

Edward Rosset

ROZWODY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE

MSV

24

1812

1812

1812

Edward Rosset

ROZWODY



**PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE
WARSZAWA 1986**

Obwolutę i okładkę projektował

Andrzej Pilich

Redagowała

Hanna Feren:

© Copyright by Państwowe Wydawnictwo Ekonomiczne,
Warszawa 1986

ISBN 83-208-0492-2

Treść

Słowo wstępne	15
-------------------------	----

Rozdział pierwszy

Rozwody w świetle historii i prawa	25
1. Z historii rozwodów	25
Notatka wstępna	25
Życie rodzinne w hordzie pierwotnej	26
Starożytność	27
Wiek średnie	28
Katolicka doktryna małżeńska	29
Muzułmańska doktryna rozwodu	31
Rozwody w carskiej Rosji	33
Laicyzacja prawa rozwodowego	35
Ideal maltuzjański: małżeństwo tylko dla posiadających	36
Wiek XIX w ocenie współczesnych i potomnych	36
Co przyniósł wiek XX?	38
Chińska Republika Ludowa	40
Z historii rozwodów w Polsce	41
Własna refleksja	43
2. Prawo rozwodowe i jego społeczne aspekty	44
Zadania prawa	44
Siła i słabość prawa rozwodowego	45
Prawo a życie	46
Analiza działania prawa rozwodowego	46
Próg wieku małżeńskiego	47
Małżeństwa za zezwoleniem sądu	50
Karencja przedślubna	50
Postulat obowiązkowego lekarskiego badania przedślubnego	51
Działania na rzecz pojednania zwaśnionych stron	53

Czy ślub powinien być aktem uroczystym?	54
Podstawowy wymóg rozwiązania małżeństwa	55
Rola sędziego w procesie o rozwód	56
Ustawowy drogowskaz dla sędziów	58
Liberalizacja prawa rozwodowego	58
Czy liberalizacja prawa rozwodowego wpływa na wzrost częstości rozwodów?	59
Nadużywanie wolności rozwodu	61
Ustawowo określone przesłanki dopuszczalności rozwodu	62
Kto częściej żąda rozwodu: mężowie czy żony?	65
„Oszukują sąd...”	67
Za kulisami procesu rozwodowego	68
Problem winy w procesie rozwodowym	69
Rozwód na żądanie strony wyłącznie winnej	70
Komu powierza sąd wykonywanie władzy rodzicielskiej i opieki nad nieletnimi dziećmi?	70
Oddalone powództwa o rozwód	71
Małżeństwa fikcyjne	72
Koszty rozwodu	73
Problem zbędnych rozwodów	75
Refleksje demografa	76

Rozdział drugi

Rodzina i jej przemiany	79
1. Funkcje rodziny	79
Prokreacyjna funkcja rodziny	80
Funkcja wychowawcza rodziny	80
Znaczenie rodziny dla chłopca-rolnika	82
Rola rodziny w życiu człowieka starszego	83
Plusy i minusy rodziny w oczach przeciętnego obywatela	84
2. Opinie o roli i znaczeniu rodziny	84
Opinie pozytywne	85
Opinie negatywne	88
3. Ludność w małżeństwie i poza małżeństwem	89
Struktura matrymonialna ludności Polski	89
Test definitywnego celibatu	90
Osoby trwale bezzenne w Europie Zachodniej	90
Osoby trwale bezzenne w Polsce	91
4. Rewolucja w stosunkach rodzinnych	91
Dezorganizacja społeczna	92
„Nowy kontekst małżeństwa”	93
Spadek liczby zawieranych małżeństw	95
Zmiany w mechanizmie formowania się małżeństw	95

Spadek płodności	96
„Rewolucja seksualna”	99
Ciąże pozamałżeńskie	100
Urodzenia w małżeństwie z ciąż przedślubnych	101
Urodzenia pozamałżeńskie	105
Urodzenia pozamałżeńskie w krajach europejskich (105). Urodzenia pozamałżeńskie w USA (108). Urodzenia poza małżeńskie w ZSRR (109). Urodzenia pozamałżeńskie w Polsce (109).	
Etiologia urodzeń pozamałżeńskich	113
Urodzenia pozamałżeńskie w miastach i na wsi	114
Konflikty międzypokoleniowe w rodzinie	114
Rodziny bezdzietne	115
5. Kohabitacja	116
Uwagi wstępne	116
Genealogia kohabitacji	117
Literatura przedmiotu	117
Kwestie terminologiczne	118
Znaczenie problemu	120
Kohabitacja a legalne małżeństwo	121
Kohabitacja — źródłem degradacji tradycyjnych mierników demograficznych	122
Różne typy kohabitacji	122
Rozwój kohabitacji	123
Motywy rezygnacji z legalnej formy małżeństwa	124
Ochrona prawna żon i dzieci ze związków nieformalnych	125
Kohabitacja w różnych krajach	127
Kohabitacja w USA (127). Kohabitacja w Danii (127). Kohabitacja w Szwecji (128). Kohabitacja w Finlandii (129). Kohabitacja we Francji (130). Kohabitacja w RFN (130). Kohabitacja w Szwajcarii (131). Kohabitacja w Austrii (131). Kohabitacja w Polsce (132).	
Zjawisko kohabitacji w ocenie badaczy	133
Własne refleksje	134

Rozdział trzeci

Rozwody w aspekcie doktrynalnym i pragmatycznym	136
1. Stosunek do instytucji rozwodu	136
Doktryna katolicka	137
Notatka wstępna (137). Papież Paweł VI i Jan Paweł II o rozwodach (137). Popularność doktryny (138).	
Stanowisko pragmatyczne	139
Karol Marks i Fryderyk Engels (139). August Bebel (140). William J. Goode (140). Autorzy francuscy (141). Autorzy czechosłowaccy (141). Autorzy polscy (142). Autorzy radzieccy (144). Autorzy węgierscy (146). Stanowisko własne (146).	
2. Literatura apologetyczna	147
Rozwody w oczach apologetów	147

Teoria zależności liczby rozwodów od długości życia ludzkiego . . .	148
Teoria zastąpienia dezercji formalnym rozwodem	149
Teoria wzrastającej popularności małżeństwa	150
Teoria komparatywnego sukcesu	151
Teoria dobroczynnego wpływu rozwodów na sytuację dzieci z rozwiedzionych małżeństw	151
Własne refleksje	152
3. Czy masowe rozwody oznaczają kryzys rodziny?	153
Kryzys rodziny — co przez to rozumieć?	154
Masowe rozwody jako wyznacznik kryzysu rodziny	155
Kontrteza: nie ma powszechnego kryzysu rodziny	158
Opinie socjologów radzieckich	158
Opinie socjologów polskich	159
Pogląd papieża Jana Pawła II	162
Uwaga końcowa	163
4. Dawniejsze kryzysy rodziny	164
Zwolennicy wielożeństwa	165
Rewolta anabaptystów	165
Sekta mormonów	166
Uwaga końcowa	166
5. Teoria obumierania rodziny w komunizmie	167
Idea francuskich utopistów	167
Stanowisko akademika S. Strumiłna	168
Głosy sprzeciwu	168

Rozdział czwarty

Statystyka rozwodów	171
1. Zagadnienia metodologiczne	171
Rodzaje miar statystycznych	171
Ocena surowego współczynnika rozwodów	172
Wskaźnik rozpadu małżeństw	173
Skala rozwodów	175
Liczba orzeczonych rozwodów a rozmiary zjawiska dezintegracji małżeństw.	176
2. Porównawcza statystyka rozwodów	178
Problem porównywalności danych z różnych krajów	178
Przegląd międzynarodowy	179
Częstość rozwodów w Europie mierzona wskaźnikami rozpadu małżeństw	182
Dynamika rozwodów w europejskich krajach kapitalistycznych	183
Dynamika rozwodów w europejskich krajach socjalistycznych	185
3. Dane o rozwodach w wybranych krajach	186
Kraje kapitalistyczne	186
Rozwody w USA (187). Rozwody w krajach skandynawskich (188). Rozwody w RFN (191). Rozwody we Francji (192).	

Kraje socjalistyczne	194
Rozwody w ZSRR (194). Rozwody w NRD (197). Rozwody w Czecho- słowacji (197). Rozwody na Węgrzech (198). Rozwody w Rumunii (200).	
4. Statystyka rozwodów w Polsce	201
Ewolucja rozwodów po drugiej wojnie światowej	201
Rozwody w mieście i na wsi	203
Rozwody a wielkość miast	204
Rozwody w wielkich miastach	205
Rozwody w przekroju terytorialnym	207
Rozwody w relacji do liczby małżeństw	209
Moje „ostatnie słowo”	210

Rozdział piąty

Kalendarz małżeństw i rozwodów	211
1. Kalendarz małżeństw	211
Uwagi wprowadzające	211
Znaczenie problemu (211). Uwaga metodologiczna (212).	
Przeciętny wiek nowożeńców	213
Przeciętny wiek nowożeńców w niektórych krajach (213). Fluktuacja wieku nowożeńców (214). Doświadczenia polskie (218). Różnica wieku partnerów (220). Przyczyny obniżenia się wieku zawierania małżeństw (222). Skutki obniżenia się wieku zawierania małżeństw (223).	
Struktura populacji nowożeńców według wieku	225
Małżeństwa przedwczesne (227). Problem optymalnego wieku do za- warcia małżeństwa (228). Czy leży w interesie kobiet poślubianie młod- szych od siebie mężczyzn (229).	
2. Kalendarz rozwodów	230
Wiek partnerów w momencie rozwodu	230
Kwestie metodologiczne (230). Przeciętny wiek rozwodzących się (231). Rozwody w młodym wieku (232). Przyczyny szerególnego zagrożenia młodych małżeństw (234). Rozwody w starszym wieku (235). Interpre- tacja przyczyn rozwodów w starszym wieku (236). Struktura rozw- dzących się w ZSRR według wieku (239).	
Czas trwania rozwiedzionych małżeństw	239
Coraz więcej krótkotrwałych małżeństw (240). Przeciętny czas trwania rozpadających się małżeństw (241). Problem „mniejszego zła” (242). Kiedy groźba rozpadu małżeństwa jest największa? (243). Rozwody przypadające na pierwsze trzy lata pożyycia (244).	
3. Kalendarz rozwodów w Polsce	246
Przeciętny wiek rozwodzących się	246
Częstość rozwodów w różnym wieku	247
Struktura rozwodzących się według wieku	248
Rozwody według czasu trwania małżeństwa	249
Skorygowany rachunek czasu trwania rozwiązanych małżeństw	251

Małżeństwa powtórne	253
1. Wprowadzenie do problemu	253
Zależność częstości małżeństw powtórnych od liczby rozwodów	253
Rola powtórnych małżeństw w przeszłości	254
Kategorie rozwiedzionych z punktu widzenia szans remariażu	255
Nowa kategoria małżeństw powtórnych: małżeństwa emerytalne	256
Repetenci i recydywiści	257
Stosunek do małżeństw powtórnych	258
Oceny pozytywne (258). Oceny negatywne (259). Komentarz socjologa (259).	
Rezygnacja z ponownego zamążpójścia. Motywy i skutki	260
Własna refleksja	261
2. Statystyka małżeństw powtórnych	262
Uwaga metodologiczna	262
Skromny zasięg statystyki małżeństw powtórnych	263
Dane statystyczne z XIX w.	264
Stan rzeczy w pierwszej połowie XX w.	265
Dane statystyczne z 1955 r.	266
Powtórne małżeństwa w wybranych krajach	267
Powtórne małżeństwa w USA (267). Powtórne małżeństwa w Danii (268). Powtórne małżeństwa w ZSRR (269). Powtórne małżeństwa na Węgrzech (270).	
3. Kalendarz małżeństw powtórnych	271
Luka czasowa między kolejnymi małżeństwami	271
Wiek repententów małżeńskich	272
4. Problem ponownego zamążpójścia rozwiedzionych kobiet	274
Kobiety rozwiedzione — ponownie na ślubnym kobiercu	274
Ewolucja udziału rozwódek wśród ogółu wychodzących za mąż kobiet w świecie zachodnim	276
Jaki procent rozwiedzionych kobiet wychodzi ponownie za mąż?	277
Ewolucja prawdopodobieństwa powtórnego zamążpójścia	278
Problem remariażu kobiet obarczonych dziećmi	280
5. Powtórne małżeństwa w Polsce	281
Liczebność pierwszych i powtórnych małżeństw w Polsce	282
Różne typy kojarzenia się par małżeńskich	282
Prawdopodobieństwo powtórnego małżeństwa osób rozwiedzionych	284
Małżeństwa powtórne w miastach i na wsi	285
Przeciętny wiek zawierających powtórne małżeństwo	286
6. Czy powtórne małżeństwa są trwalsze od pierwszych?	287
Opinia pozytywna	287
Opinia negatywna	288
7. Rozwiedzeni, którzy nie wstąpili w ponowne związki małżeńskie	289
Zadanie badawcze	289
Co ustaliła Europejska Komisja Gospodarcza ONZ?	290

Nowsze dane dla Polski	292
Refleksje.	292

Rozdział siódmy

Mechanizm rozwodów	294
1. Zagadnienia wprowadzające	294
Notatka wstępna	294
Znaczenie problemu	295
Postęp społeczny i kulturalny a częstość rozwodów	296
Bezład terminologiczny czy klasyfikacyjny?	296
Jak badać etiologię zjawisk demograficznych	297
Stanowisko własne	299
2. Przesłanki konfliktów małżeńskich	300
Bżzogarnia	300
Wykształcenie a rozwody	303
Zbyt młody wiek nowożeńców	303
Małżeństwa wymuszone	305
Lekkomyślny stosunek do małżeństwa	306
„Infantylnizm małżeński”	308
Zły przykład ze strony rodziców	309
3. Czynniki destabilizacji rodzin	310
Sily napędowe procesu destabilizacji rodziny	310
Industrializacja, urbanizacja, migracja ludności	311
Brak kontroli rodzinnnej i społecznej	313
Aktywizacja zawodowa kobiet	315
Tolerancja opinii publicznej wobec rozwodów	316
Tolerancyjność prawa wobec rozwodów	318
Czy rodzina nuklearna jest mniej trwała?	318
Entropia uczuć	319
Pogłębianie się różnicy w poziomie intelektualnym małżonków	319
Zły przykład ze strony otoczenia	320
Własna refleksja	320
4. Przyczyny rozwodów	320
Źródła informacji	321
Zakres analizy	322
Alkoholizm	322
Niewierność małżeńska	326
Okrucieństwo	328
Niezgodność charakterów	330
Brak odpowiednich warunków mieszkaniowych	331
Nieporozumienia na tle finansowym	333
Inne przyczyny rozwodów	334
Przyczyny rozwodów w Polsce — ocena sumaryczna	334
Uwagi końcowe.	336

Rozdział ósmy

Skutki rozwodów	338
1. Los rozwiedzionych kobiet	338
Samotność rozwiedzionych kobiet	338
Sytuacja materialna rozwiedzionych kobiet	340
2. Niewinne ofiary rozpadu małżeństwa — dzieci	343
Znaczenie problemu	343
Liczebność „sierot z rozwodu”	343
„Sieroty z rozwodu” w USA (344). „Sieroty z rozwodu” w Europie (345). „Sieroty z rozwodu” w Polsce (346).	
Dzieci alkoholików	348
Dzieci pozbawione opieki ojca	349
Stan zdrowia dzieci z rozbitych małżeństw	350
Gorsze postępy szkolne dzieci z rozbitych małżeństw	350
Przestępczość dzieci z rozbitych małżeństw	351
3. Stan zdrowia osób rozwiedzionych	355
Stan psychiczny osób rozwiedzionych	355
Zwiększona umieralność osób rozwiedzionych	356
4. Społeczno-demograficzne skutki rozwodów	359
Rozwody a liczba urodzeń	359
Zagrożenie samej instytucji małżeństwa	362
Refleksje	362

Rozdział dziewiąty

Jak walczyć z rozwodami?	363
1. Ogólne założenia walki z rozwodami	363
Uwagi wstępne	363
Społeczne znaczenie problemu	364
Na kim ciąży obowiązek walki o umocnienie rodziny?	365
Kierunki działania	365
Rola prawa w dziele umocnienia rodziny	365
Postulat całkowitego zakazu rozwodów	366
Nie każdy środek walki jest dobry	368
Problem małżeństw mieszanych	369
2. Modele rodziny	370
Różnorodność modeli rodziny	370
Model rodziny chrześcijańskiej	371
Model rodziny amerykańskiej	371
Model rodziny socjalistycznej	372
Model rodziny czechosłowackiej	374
Model rodziny polskiej	374

3. Drogi wiodące do umocnienia rodziny	375
Wychowanie do małżeństwa	375
Czy przywrócić instytucję zaręczyn?	378
Przeciwko zbyt wczesnemu zakładaniu rodziny	380
Problem małżeństw zawartych za zgodą sądu	381
Nietrwałość „małżeństw przymusowych”	382
Poradnictwo rodzinne	384
Warunki mieszkaniowe młodych małżeństw	386
Polepszyć sytuację kobiety pracującej	388
Pomoc materialna dla młodych małżeństw	389
Walka z alkoholizmem	389
Potrzeba dalszych badań nad rodziną	391
Opieka szkoły nad dziećmi z rozbitych małżeństw	391
Katalog zaleceń	392
Uwaga końcowa	393

Rozdział dziesiąty

Rzut oka w przyszłość	396
1. Perspektywy rozwodów	397
Niewdzięczne zadanie: przewidywanie przyszłości	397
Demografowie o przyczynach małej wiarygodności prognoz	400
Wyznaczniki ewolucji rozwodów	401
Domniemana górna granica częstości rozwodów	403
Szczegółowe zagadnienia metodologiczne	405
Horyzont czasowy prognozy	406
Kwestie natury interpretacyjnej	407
Perspektywy rozwodów na tle innych perspektyw demograficznych	408
Nie spełnione prognozy	408
Przewidywania B.B. Lindsaya	410
Prognoza amerykańska	410
Prognoza rozwodów we Francji	411
Prognozowanie rozwodów w ZSRR	412
Perspektywy rozwodów na wsi polskiej	414
2. Przyszłość instytucji małżeństwa i rodziny	415
Wprowadzenie do problemu	416
Jaki będzie świat przyszłych pokoleń? (416). Różny sposób widzenia przyszłości (417). Optymiści i pesymiści — co o nich sądzić? (418). Kłasyfikacja wizji przyszłości (419). Spór na temat „złotego wieku” (420). Pesymistyczne wizje przyszłości	421
Dawność przewidywań pesymistycznych (421). Złowróbnie przepowiednie z lat międzywojennych (422). Nowsze teorie wygaśnięcia instytucji rodziny (424). Krytyka pesymistycznych wizji przyszłości (426). Optymistyczne wizje przyszłości	428

Głosy optymistów i ich argumentacja (428). Rodzina jako ostoja człowieka w coraz trudniejszym świecie (429).	
Stanowisko pośrednie	431
Opinia A. Pitrou (431). Opinia W. Nikitenki (431). Opinia A. Andrzejewskiego (432). Własne stanowisko (432).	

Posłowie	435
Bibliografia	443
Indeks nazwisk	455

Słowo wstępne

Stało się niejako tradycją, że swoje prace poprzedzam obszernym wstępem, w którym dzielę się z Czytelnikiem myślami i odczuciami, jakie towarzyszyły mi w czasie pisania pracy. Postąpię tak i tym razem, posłuszny starorzymskiej dewizie: „clara pacta claros faciunt amicos”.

*

Kultura starożytna ustami swych filozofów i prawodawców określiła niezastąpioną rolę rodziny jako filaru ładu i porządku społecznego. Żywym tego dowodem są zachowane utwory Platona i Arystotelesa, Kodeks Hammurabiego, zakonodawstwa religijne. Źródła te, wzbogacone pismami ojców Kościoła i wielu przodujących uczonych, stanowią po dziś dzień pokarm duchowy dla badaczy zajmujących się problemami rodziny. Wiodącą rolę odgrywają pośród nich socjologowie, a zwłaszcza socjologowie rodziny.

*

Jesteśmy świadkami burzliwego rozwoju wiedzy o rodzinie. Polska dotrzymuje pod tym względem kroku krajom o najbogatszym dorobku literatury przedmiotu. Profesor Zbigniew Tyszka, który sam jest jednym z wiodących polskich socjologów rodziny, wymienia długą listę naszych autorów, którzy wnieśli istotny wkład do polskiej, a zarazem i światowej, skarbnicy wiedzy socjologicznej o rodzinie¹. Niemały jest też dorobek innych dyscyplin naukowych zajmujących się problematyką rodziny, a w szczególności psychologii i prawa.

¹ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 27—28.

*
Mniej zasobna jest rodzina literatura poświęcona rozwodom. Możemy tu wymienić wartościowe prace Barbary Łobodzińskiej, Marii Trawińskiej i Marii Jarosz (zetkniemy się z nimi bliżej w toku dalszych rozważań), nadto zaś doskonale przyczynki, jakimi nas przez wiele lat darzyła Henryka Bogacka, wysoce kompetentna w zakresie analiz statystyki rozwodów.

Statystyką i demografią rozwodów zajmuje się również piszący te słowa. W bibliografii zamieszczonej w końcu niniejszej pracy wymieniam trzy własne pozycje artykułowe z tego zakresu, zamieszczone na łamach „Kultury i Społeczeństwa” (1964), „Więzi” (1973) oraz „Ruchu Prawniczego, Ekonomicznego i Socjologicznego” (1981). Poza tym sprawie rozwodów poświęciłem osobne rozdziały w książce pt. *Oblicze demograficzne Polski Ludowej* (1965) i w tomie drugim *Demografii Polski* (1975).

*

W artykule z 1964 r. mogłem względnie spokojnie pisać o rozwodach: było ich wtedy w Polsce niewiele i nie wskazywało na to, że już najbliższe lata przyniosą recepcję zachodniej mody na „małżeństwa na próbę” — jak można nazwać związki małżeńskie, zawierane z myślą o rozwodzie, gdyby okazały się mało atrakcyjne. Właśnie ów niepokojąco duży wzrost liczby rozwodów (począwszy od drugiej połowy lat sześćdziesiątych) nakazywał mi raz po raz powracać do tematu rozwodów w Polsce i coraz ostrzej formułować własną opinię o tym zjawisku — obnażałem jego wysoce szkodliwy wpływ na życie narodu. Ze statystyki, którą się później zajmiemy, wynika, że z 18,0 tys. w 1962 r. liczba rozwodów w Polsce wzrosła w 1982 r. do 46,7 tys. Jest to już coś więcej niż wzrost — to po prostu klęska społeczna. I tak właśnie będę stawiał sprawę w niniejszej pracy.

*

Uczestnictwo demografów w badaniach nad szerzącą się plagą rozwodów jest ze wszech miar wskazane. Jako specjaliści w zakresie analiz materiału statystycznego powinni oni dopomóc w rozpoznaniu sił napędowych wzrastającej liczby rozwodów i w wykazaniu następstw tego zjawiska. Mam pod tym względem twarde wymagania tak pod własnym adresem, jak i pod adresem innych autorów analiz. Obowiąz-

kiem badacza jest ujawnić całą prawdę o badanym zjawisku, choćby ona była nie wiem jak przykra, kamuflaż bowiem jest społecznie szkodliwy. Tak samo trzeba ocenić zasłanianie się autora argumentem, że sprawa jest nie dość jasna, lub bagatelizowanie jej w rzekomym przekonaniu, że chodzi o zjawisko, które rychło wygaśnie.

*

Trzeba tu wspomnieć o apologetach rozwodów. Nie brak ich w krajach o masowym rozpowszechnieniu rozwodów: ich prace, ukazujące dobroczynną rolę rozwodów, cieszą się wzięciem wśród tych, z których apologeta zdejmuje odium niemoralnego postępowania. Karol Marks uczył gardzić apologetami jako osobnikami nadużywającymi nauki do celów nie mających z nią nic wspólnego.

*

Nauka o nauce — istnieje przecież i taka gałąź wiedzy — objaśnia nas, że w ciągu ostatnich trzech—czterech dziesięcioleci nastąpiła szczególna zmiana w roli nauki i techniki: obie stały się ważnym instrumentem władzy i kontroli społecznej, zwłaszcza w krajach wysoko uprzemysłowionych². Stawia to na porządku dziennym sprawę należytego poziomu kadr naukowych. Waga problemu jest tym większa, że okres powojenny przyniósł w wielu krajach obniżenie poziomu kadry naukowej. Zdaniem tak miarodajnego eksperta, jak profesor Władysław Markiewicz (były wieloletni sekretarz naukowy Wydziału Nauk Społecznych Polskiej Akademii Nauk, obecnie wiceprezes Akademii), „rozwój współczesnej nauki niesie ze sobą zagrożenia, które mogą podkopać pozycję społeczną uczonego. Wynikają one z postępującego umasowienia profesji naukowca, co każe liczyć się z obniżeniem wymagań stawianych kandydatom do pracy badawczej”. Ten sam autor zauważa, iż „już obecnie w formie niejednokrotnie drastycznej występują różnice między uczelniami, instytutami i placówkami badawczymi, upoważniające do tego, aby jedne z nich nazywać słabymi, a drugie mocnymi”³. Żadna z dziedzin życia, wy-

² W. Morehouse, *Science, Technology, Autonomy, and Dependence: a Framework for International Debate*, „Alternatives” 1979, nr 3.

³ W. Markiewicz, *Rola środowisk naukowych w rozwoju współpracy naukowej*, w: *Problemy planowania i polityki społeczno-gospodarczej*, Warszawa 1980, s. 517.

magających ingerencji ze strony państwa czy społeczeństwa, nie jest wolna od potencjalnych szkód, jakie może przynieść niewysoki poziom wiedzy w danym zakresie. Dotyczy to również walki o umocnienie rodziny: powodzenie tej walki będzie w niemalej mierze zależało od naukowego przygotowania jej sterników i realizatorów.

*

„Numa wyszła za Pompiliusza” — tymi słowami wyszydzano w starożytnym Rzymie ignorantów popisujących się swoją niewiedzą (przypomnijmy, że Numa Pompiliusz — to legendarny król Rzymu). Ież to razy, czytając książki uchodzące za naukowe, spotykamy w nich niewybaczalne błędy, będące produktem braku erudycji. Ród pisarzy z gatunku „Numa wyszła za Pompiliusza” dotąd nie wygasł.

Zgadzam się z profesorem Anatolijem Charczewem, występującym przeciw ogłaszaniu prac, które nic nie wnoszą do nauki — dotyczy to zwłaszcza prac o szerszym zasięgu tematycznym. „Szeroki temat — pisze uczony radziecki — rzadko bywa nowy, a wobec tego mankamenty metodologiczne, niekiedy też po prostu nieznajomość nawet tego, czym już nauka dysponuje, rodzą dublowanie, imitację działalności naukowej, zbyteczną stratę sił i środków”⁴. Dołożmy starań, by uwolnić nauki społeczne (te są szczególnie zagrożone) od popisu grafomanów.

*

Ludzie nauki muszą dokształcać się permanentnie. Jak słusznie zauważyła w odniesieniu do własnej specjalności, tj. ekonomii politycznej, profesor Zofia Morecka, „wobec nieustannego rozwoju przedmiotu jej badań musi ona podlegać nieustannemu procesowi starzenia się i odnowy; nowe warunki, zjawiska i procesy wymagają nowych uogólnień, które znowu podlegają procesowi weryfikacji, dojrzewania i starzenia się”⁵. Zacytowana uwaga zachowuje ważność w stosunku do wielu innych, jeśli nie wszystkich, dyscyplin nauko-

⁴ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 365.

⁵ Z. Morecka, *O roli teorii ekonomii socjalizmu i warunkach jej rozwoju*, w: *Problemy planowania i polityki społeczno-gospodarczej*, jw., s. 527.

wych. Z pewnością dotyczy i demografii. Dał temu wyraz zasłużony demograf francuski Alfred Sauvy, dedykując jedną ze swych książek swoim wnukom: dedykuję wam książkę — pisał on — która będzie już stara, kiedy wy będziecie jeszcze młodzi. Mądrość wczorajsza niekoniecznie musi nią i dziś pozostawać, a taki sam los może jutro spotkać dzisiejszą mądrość.

Jedność poglądów nie zawsze jest cnotą. Z pewnością nie jest nią w nauce. Nauka musi być otwarta na różne poglądy i różne oceny. W swym eseju poświęconym kryteriom wartościowania profesor Stefan Nowak przekonywająco wyłożył, że wartościowanie zjawisk nie jest i nie może być u różnych ludzi identyczne⁶. Co dla jednych jest nieszczęściem, przez innych może być ocenione jako dobrodziejstwo i *vice versa*. Raz po raz spotykamy się z podobnymi faktami w gronie demografów, którzy zresztą pod tym względem nie tworzą wyjątku.

Ścieranie się różnych poglądów jest potrzebne i pożyteczne — nauka niejedno mu zawdzięcza. Warunkiem owocnej dyskusji jest szacunek dla cudzej opinii, w tym również dla opinii, której osobiście nie podzielamy. Własne zdanie niekoniecznie musi być prawidłowe, a cudze — błędne. Zresztą sprzeczność opinii bywa często tylko pozorną, gdyż jedno i to samo zjawisko może być z jednego punktu widzenia korzystne, z innego natomiast niekorzystne. Różne punkty widzenia wzbogacają znajomość zjawisk, ze swej natury złożonych.

Wynikają stąd również zobowiązania dla autorów prac, w których są omawiane zagadnienia wieloaspektowe czy też kontrowersyjne. W pełni podzielam opinię polskiego ekonomisty Zbigniewa Landaua, według której nie jest walorem pracy prezentowanie tylko jednego punktu widzenia, gdy chodzi o problemy mające charakter kontrowersyjny. „Brak jednorodności — pisze profesor Landau — prowadzi do sporów, a te stwarzają możliwość dokonywania najwłaściwszego wyboru”⁷. Odnotujmy jeszcze uwagę autora, że różne sta-

⁶ S. Nowak, *Kryteria wartościowania*, „Polska 2000” 1981, nr 1.

⁷ Z. Landau, *35 lat gospodarki Polski Ludowej* (recenzja), „Ekonomista” 1980, nr 3.

nowiska inspirują Czytelnika do zastanowienia się nad złożonością procesów rozwojowych i tym samym zmuszają do własnych przemyśleń.

*

Analiza zjawiska tylko wtedy spełnia wymóg naukowości, jeśli ma charakter heurystyczny, tzn. jeśli przyświeca jej dążenie do wykrycia prawdy. Demograf, który analizuje dane statystyczne, powinien pamiętać o tym, że niemal za każdą liczbą kryje się taki lub inny problem — trzeba go widzieć i objaśnić. W ten sposób zbliżamy się do poznania prawdy o badanym zjawisku.

Nasz znakomity, dziś już nieżyjący uczyony, prezes Polskiej Akademii Nauk w latach 1957—1962, Tadeusz Kotarbiński w rozmowie z redaktorem Jerzym Mikke powiedział: „Dzielny nauczyciel i wychowawca musi być prawdomówny i musi być przeświadczony o słuszności tego, co głosi, a w tym celu musi docierać do rzetelnych źródeł prawdy. W aurze półprawdy lub antyprawdy powstaje niedowład funkcji nauczyciela”⁸. Także i nas, autorów prac naukowych, słowa te dotyczą: poprzez ogłaszane książki pełnimy przecież funkcje nauczycieli i wychowawców.

*

Powiedział ktoś — a był to niezawodnie człowiek mądry — że nauka nie boi się błędów, nauka boi się zastoju. Podobną w swym założeniu uwagę slyszeliśmy swego czasu z ust dziś już nieżyjącego Jana Marcina Szancera. Pisał on: „Zwątpienie wynikające z błędów bywa, jak mi się wydaje, czasem bardziej twórcze niż niezachwiana pewność”⁹. Z uwagami tymi koresponduje oświadczenie niemieckiego poety i powieściopisarza, laureata Nagrody Nobla, Hermanna Hesse: „Temu, kto jest zadowolony, nie mam nic do powiedzenia”. Wszystkie te wypowiedzi zawierają pochwałę niepokoju jako źródła, z którego niejednokrotnie wytryska twórcza myśl, a w ślad za nią twórcze działanie.

Z takim ożywczym niepokojem spotykamy się w pracach socjologów rodziny. Profesor Franciszek Adamski kwestionuje z dawna

⁸ Por. J. Mikke, *Wizerunki bulzi myślących*, Warszawa 1973 — rozmowa z Tadeuszem Kotarbińskim.

⁹ J. M. Szancer, *Curriculum vitae*, Warszawa 1969, s. 8.

przyjętą dychotomię: rodzina miejska — rodzina wiejska. Jego zdaniem, podział ten, wczoraj jeszcze słuszny, dziś staje się przeżytkiem¹⁰. Kwestionowana jest również teoria, według której upowszechniający się obecnie model rodziny nuklearnej jest produktem burzliwego rozwoju industrializacji i urbanizacji. Mamy tu do czynienia z przykładami fermentu intelektualnego, który jest zawsze pożądanym jako czynnik przeciwdziałający skostnieniu nauki.

*

Nieobojętna jest sprawa występujących w książce cytatów. Niektórzy autorzy z upodobaniem stosują cytaty z obcych prac po to, aby zdyskredytować ich autorów. Postępowanie takie nie wzbudza uznania: jest w tym przecież coś z sadyzmu. Przeciwno tym łowcom cudzych potknięć wystąpił na łamach „Polityki” świetny polski publicysta Ludwik Krasucki. „Nie jest dobrze — pisze on — kiedy jeden naukowiec wymienia nazwisko drugiego tylko celem polemiki, natomiast zapożyczenia z prac pisanych i dokumentów współtworzonych przez adwersarza pozostawia bez przypisu”¹¹. Uwaga redaktora Krasuckiego jest tym bardziej słuszna, że nierzadko owi łowcy, krytykując innych, sami nie mają racji.

Poruszam tę kwestię w związku z licznymi cytatami w niniejszej książce. Praca ta ma charakter szeroko zakrojonej konsultacji. Występują w niej w charakterze równouprawnionych stron zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy określonych poglądów. Nie chwalebny i nie ganię drugich — własny pogląd przedstawiam osobno po bezstronnym wyłożeniu cudzych stanowisk, tych „za” i tych „przeciw”. Referując sprawę, nie gilotynuję poglądów, których nie podzielam — wręcz przeciwnie, tym właśnie poglądom, mogącym stanowić korektę mojego stanowiska, poświęcam szczególnie dużo uwagi. Megalomanii, każącej uznawać własne stanowisko za jedyne słuszne, nie pochwalam u innych i nie dopuszczam u siebie. Znajomość literatury światowej uczy, jak zawodna jest wiara we własną nieomyślność.

¹⁰ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1982, s. 226 i 227.

¹¹ L. Krasucki, *Między informatyką a dezinformacją*, „Polityka” 1979, nr 27.

Nie powinno być przy tym cienia wątpliwości co do mojego stosunku do problemu rozwodów: jestem ich zdecydowanym przeciwnikiem. Rozumiem nieuchronność rozejścia się małżonków w pewnych, prawem i moralnością usprawiedliwionych przypadkach, ale jak najostrzej oponuję przeciw lekkomyślnie zawieranym małżeństwom i przeciw równie lekkomyślnemu niweczeniu założonej rodziny.

Przytoczyłem na wstępie starorzymską dewizę, według której warunkiem szczerzej przyjaźni jest szczerze stawianie sprawy. W imię tej właśnie zasady rozpocząłem mój artykuł o rozwodach zamieszczony w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym” następującym „wyznaniem wiary”: „Aprobata rozwodów byłaby w moim rozumieniu zgodą na lekkomyślne zawieranie związków małżeńskich i jeszcze bardziej lekkomyślne powoływanie do życia istot ludzkich, by je potem rzucić na pastwę losu. Rozpad małżeństwa jest trudną do zmazania plamą na honorze strony, która stała się sprawcą dramatu rodzinnego. Kto podziela ten pogląd, ten musi uznać, że mnożące się w wielu krajach, także i w Polsce, rozwody stanowią zjawisko patologiczne, i to nie tylko w skali indywidualnej, lecz i społecznej... Ze złem społecznym trzeba waleczyć. Trzeba dążyć do przywrócenia ładu moralnego w stosunkach rodzinnych”.

Zaznaczyłem jednocześnie, że z ujemnej oceny zjawiska rozwodów nie wyciągam wniosku o zbędności samej instytucji rozwodu. Nie zamykam oczu na fakt, że w niejednym przypadku współżycie staje się tak dalece nieznośne, iż małżeństwo nie może trwać nadal. Bywa przecież tak, że rozejście staje się wyzwoleniem dla maltretowanego współmałżonka i dla dzieci. Prawdą jest jednak i to, że dla wielu rozwiedzionych, zwłaszcza kobiet, wyrok rozwodowy jest już tylko przypieczętowaniem ich raz na zawsze złamanego życia. Postuluję szeroką akcję wychowawczą, która rozbudzi w dorastających pokoleniach poczucie odpowiedzialności za założoną rodzinę i potrzebę harmonijnego, w zasadzie nierozzerwalnego wzajemnego pożycia małżonków. Realizacja tego zadania powinna doprowadzić do tego, że rozwody przestaną istnieć, w każdym bądź razie jako zjawisko masowe. Idealnym naszym powinien się stać świat szczęśliwych rodzin, świat wolny od dramatów rodzinnych i od rozwodów. O ileż lepsze i moralnie bogatsze będzie życie w takim świecie. I to jest myśl przewodnia, która patronować będzie niniejszej pracy.

Podjmując badania nad zagadnieniem rozwodów, byłem świadom faktu, że złożoności i wadze problemu musi odpowiadać dostatecznie szeroki zasięg zainteresowań badawczych autora, i to zarówno pod względem tematycznym, jak i terytorialnym. Skala tematyczna wykonanego zadania zadecydowała o rozmiarach niniejszej książki: powstał obszerny traktat, ujmujący zagadnienie z różnych punktów widzenia. Nie mniej szeroki jest terytorialny zasięg badania, którego wyniki zostały przedstawione w tej pracy. Zainteresowania nasze wybiegły daleko poza rodzime opłotki: badaniem zostały objęte wszystkie kraje europejskie, dla których dysponujemy choćby ułamkowymi informacjami o rozwodach, oraz niektóre, zresztą nieliczne, kraje pozaeuropejskie. Szczególną uwagę, gdy chodzi o te ostatnie kraje, poświęcamy Stanom Zjednoczonym jako krajowi, który wyróżnia się najwyższą w skali światowej częstością rozwodów. Jeżeli jest jakaś cząstka prawdy w teorii, która szerzącej się obecnie w Europie fali rozwodów przypisuje charakter epidemii, to głównym ogniskiem zarazy są właśnie Stany Zjednoczone. Poza nawiasem naszych zainteresowań badawczych zostały kraje Trzeciego Świata, a to ze względu na daleko idącą odrębność panujących w tych regionach obyczajów matrymonialnych i rozwodowych.

Książka niniejsza obejmuje 10 tematycznie wyodrębnionych rozdziałów, a niemal w każdym z nich osobny, szerzej ujęty podrozdział tworzy analiza stanu rzeczy w Polsce. Ten „polonocentryzm” ma swe podwójne uzasadnienie: z jednej strony wychodzi naprzeciw oczekiwaniom Czytelnika, który — rzecz jasna — jest w szczególnym stopniu zainteresowany tym, co się dzieje we własnym kraju; z drugiej strony — uszczegółowiony obraz stosunków w Polsce posłuży swoim i obcym za dowód uwagi, jaką nauka polska poświęca nekającym kraj bolączkom społecznym.

*

Ludzie żyją nie tylko dniem dzisiejszym, myślą również o przyszłości i marzy im się inny, lepszy świat. Marzenia takie zawsze ożywiały i nadal ożywiają wyobraźnię myślicieli. Żyjący na przełomie XVI i XVII w. włoski filozof Tomasso Campanella przedstawił wizję świata, w którym ludzie, uwolnieni od tyranii nierówności społecznej, żyć będą we wzajemnej harmonii. Przypomnijmy, że Władysław Tatar-

kiewicz stawiał Campanellę na równi z Francisem Baconem z Werulamem i Hugonem Grotiusem, a przecież byli to autentyczni koryfeusze nauki w owej epoce¹². Osiemnastowieczny myśliciel francuski Jean Condorcet nakreślił obraz nieustającego postępu ducha ludzkiego i stałego wydłużania się życia ludzkiego¹³. Za naszych czasów uczony angielski John D. Bernal wzbogacił perfektybilistyczną literaturę społeczną wyimaginowanym obrazem świata, raz na zawsze uwolnionego od największego zła, jakim jest wojna¹⁴.

Są to przecież — powie ktoś — fantazje, a w najlepszym razie utopie. Nie zamierzam temu przeczyć. Chcę jednak wskazać, że w niejednym przypadku fantastyka naukowa jak najpełniej sprawdziła się w życiu. Doczekała się również urzeczywistnienia niejedna wybiegająca w przyszłość utopia. I ma chyba rację uczony francuski, ekonomista i agronom René Dumont, kiedy ostrzega, że odrzucając utopię — możemy biernie poddać się złemu losowi¹⁵.

Dlaczego o tym mówię? Sens tej ostatniej już uwagi wstępnej jest taki, że wyimaginowany przeze mnie świat bez rozwodów, będąc w tej chwili utopią, nie musi być ideą nieziszczalną — w każdym bądź razie należy dążyć do jej realizacji. Ta właśnie myśl patronowała mojej pracy, którą obecnie oddaję do rąk Czytelnika.

Edward Rosset

¹² W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 2, Warszawa 1983, s. 396.

¹³ J. Condorcet, *Szkice obrazu postępu ducha ludzkiego poprzez dzieje*, Warszawa 1957.

¹⁴ J. D. Bernal, *Świat bez wojny*, Warszawa 1960.

¹⁵ R. Dumont, *L'utopie ou la mort*, Paryż 1973.

Rozdział pierwszy

Rozwody w świetle historii i prawa

Nic lepiej nie może wprowadzić w problematykę określonej instytucji społecznej, jak zapoznanie się, bodaj pobieżne, z jej dziejami i z prawami, jakie nią rządzą. Od tego też rozpoczniemy nasz wykład poświęcony bulwersującemu dziś opinię publiczną zagadnieniu rozwodów.

1. Z historii rozwodów

Historia — jak przyjęto ją określać — jest mistrzynią życia. Uczy nas ona, że istniejący porządek (częściej nieporządek) społeczny nie jest jakąś przyrodniczą koniecznością i że rozumnym, na dłuższą metę obliczonym działaniem można go przekształcać i ulepszać. Pod tym kątem będzie nas interesował historyczny rozwój instytucji rozwodu.

Notatka wstępna

Nie mamy dotąd w Polsce szerszego opracowania z zakresu historii rozwodów. Luki tej z pewnością nie wypełni mój skromny szkic; zadanie to wymagałoby bliższego zainteresowania ze strony przedstawicieli różnych dyscyplin naukowych, głównie zaś socjologii, prawa, historii i demografii.

Potrzeba badań nad przeszłością zjawisk demograficznych — należą do nich również rozwody — jest niesporną. W przedmowie

do pracy zbiorowej, której przedmiotem są procesy demograficzne dawnej Rosji, redaktor tej pracy Anatolij Wiszniewski zauważa, że „historię bada się nie dla przeszłości: jej znajomość pozwala lepiej zrozumieć teraźniejszość i zajrzeć w przyszłość”¹. Taką właśnie rolę przypisują badaniom nad historią rozwodów.

Odkąd istnieje instytucja małżeństwa, odtąd również istnieją rozwody. Powiązania wzajemne obu instytucji sprawiają, że trudno mówić o jednej z nich, pomijając drugą. W naszym wykładzie poświęconym historii rozwodów ów związek obu instytucji znajdzie wyraz w częstym nawiązywaniu do dziejów małżeństwa.

Życie rodzinne w hordzie pierwotnej

Według koncepcji szwajcarskiego uczonego, swego czasu profesora historii prawa i kultury na Uniwersytecie w Bazylei, J. J. Bachofena (1815—1887), pierwotną formą życia rodzinnego był bezład płciowy: członkowie hordy, mężczyźni i kobiety, współżyli ze sobą bez ograniczeń, a ponieważ ojciec był nieznany, więc ustrój rodzinny nie mógł być inny, jak tylko matriarchalny i matrylinearny. Patriarchat jest sprawą późniejszą: przejście władzy rodzinnej w ręce mężczyzn wymagało uprzedniego pojawienia się jakichś form małżeństwa.

Dosyć wcześnie pojawia się tendencja do uporządkowania stosunków rodzinnych w hordzie. Zdaniem badaczy, m. in. J. Siemionowa, przejawem takiej tendencji było wprowadzenie zasady zabraniającej współżycia seksualnego z osobnikami należącymi do tego samego rodu.

Z biegiem czasu wytwarzają się pewne formy małżeństwa. Jedną z częstszych była prawdopodobnie forma związku poligamicznego. W obrębie rodu powstają rodziny, a ich praktyczna użyteczność toruje drogę rozwojowi tej instytucji. Nim jeszcze powstało prawo pisane, w społeczeństwie pierwotnym zaczynają działać normy porządkujące dziedzinę stosunków małżeńskich łącznie z rozwodem. Normy te są dyktowane przez prawo zwyczajowe i nakazy religii. Jeśli chodzi o rozwody, to — zgodnie z informacją podaną w encyklo-

¹ *Bracznost', roždajemost', smiertnost' w Roszii i w SSSR. Sbornik statiej*, red. A. Wiszniewski, Moskwa 1977.

pedii — u ludów pierwotnych dla dokonania rozrodu wystarczała zgoda współmałżonków; uzasadniały go ponadto określone przyczyny natury magicznej, religijnej i obyczajowej². Więcej światła na stosunki rodzinne rzuca informacje z okresu prawa pisanego.

Starożytność

„Jeżeli żona będzie przyłapana w sytuacji, kiedy dzieli łożę z innym mężczyzną, należy oboje związać i wrzucić do wody; jeśli władca żony daruje jej życie, to król daruje życie swemu niewolnikowi” — tak brzmi postanowienie zawarte w słynnym Kodeksie Hammurabiego³. Przypomnijmy, że chodzi tu o pomnik prawa babilońskiego, ustanowionego na 18, a może 20 wieków przed naszą erą⁴. Z przytoczonego przepisu wynikają dwie prawdy charakterystyczne dla epoki starożytności: *primo* — zdrada małżeńska zagrożona była karą śmierci i *secundo* — przepis ten nie dotyczył mężów.

W obu tych faktach znalazła odbicie podstawa cecha małżeństwa w starożytności: żona była własnością męża, obowiązywały ją posłuszeństwo i wierność wobec swego pana i władcy, a sprzeniewierzenie się obowiązkowi wierności małżeńskiej było zagrożone karą śmierci. Mąż — znowu jako pan i władca — mógł żonie winę darować. Pojęcie niewierności małżeńskiej dotyczyło jedynie żony — w Kodeksie Hammurabiego nie ma śladu, który by wskazywał na karalność stosunków pozamałżeńskich uprawianych przez męża: prawo tym się nie zajmowało. W małżeństwie epoki starożytności pozycja stron była skrajnie nierówna: mąż cieszył się pełnią praw i przywilejów, żona była z nich na ogół wyzuta. Dotyczy to również rozwodów: nie żona, lecz jej pan i władca decydował — tak jak w przypadku zawinionej przez żonę niewierności — o losach małżeństwa: mógł je w każdej chwili rozwiązać.

Anatolij Charczew podkreśla, że w społeczeństwie niewolniczym głową patriarchalnej rodziny był pełnowładnym panem wszystkich jej członków i żył faktycznie w wielożeństwie, gdyż (nie wspominamy

² Wielka encyklopedia powszechna PWN, t. 10, Warszawa 1967, hasło: *Rozwód*.

³ Por. A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 52; H. Klengel, *Hammurapi von Babylon und seine Zeit*, Berlin 1978.

⁴ Kodeksem Hammurabiego zajmuję się bliżej w pracy pt. *Doktryna ludności optymalnej w rozwoju historycznym*, Warszawa 1983, s. 229.

już o naloźnicach-niewolnicach) mógł on zmusić do współżycia każdą wolną kobietę należącą do wspólnoty; kobieta zaś, stając się żoną, zamieniała się w dożywotnią pustelnicę z jedynym zadaniem: rodzenia i wychowywania legalnych dzieci.

Pewnej krystalizacji ulegają stosunki małżeńskie w społeczeństwie klasowym: formą panującą staje się małżeństwo monogamiczne.

„Monogamia — pisze Zbigniew Tyszka — pojawia się dopiero wtedy, gdy siły wytwórcze osiągają odpowiednio wysoki poziom rozwoju, co jest podstawą pojawienia się własności prywatnej. Małżeństwo monogamiczne powstaje więc dopiero w ustrojach klasowych, opierających się — jak wiadomo — na własności prywatnej”⁵. Tradycja władztwa męża nad żoną i dziećmi pozostaje w mocy. Mnożące się w tym okresie rozwody są jakby produktem ubocznym monogamii, nie zezwalającej na posiadanie więcej niż jednej żony, ale dopuszczającej legalną zamianę jednej na drugą.

Wiek średni

Co możemy powiedzieć o małżeństwach i rozwodach w średniowieczu?

Panująca w Europie doktryna katolicka sprzyjała zawieraniu małżeństw, nie dopuszczała natomiast rozwodów.

Anatolij Charczew wspomina o pewnej poprawie położenia żony w feudalizmie w porównaniu z epoką niewolnictwa. Wprawdzie żona pozostawała niewolnicą i rzeczą należącą do męża, ale częste wojny i związana z tym nieobecność mężów podnosiły z jednej strony gospodarczą rolę żony (gospodarstwo znajdowało się w jej ręku), z drugiej zaś rosło znaczenie kobiet jako rodzicielek, a to w związku z malejącym przyrostem naturalnym. Kobiety — stwierdza Charczew — stawały się bardziej samodzielne tak przy zawieraniu małżeństwa, jak i w czasie jego trwania.

Powołując się na badania B. Urlanisa i J. Hajnala, demograf radziecki Anatolij Wiszniewski stwierdza, że w średniowieczu przeważało tradycyjne zachowanie matrymonialne — małżeństwa były bardzo wczesne, a udział kobiet pozostających w ogóle poza mał-

⁵ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 92.

żeństwem skrajnie niski. Z wygaśnięciem średniowiecza zaczyna się kształtować nowy, według określenia Hajnala — europejski typ zachowania matrymonialnego — charakteryzują go: późne małżeństwa i wysoki udział kobiet pozostających poza małżeństwem⁶.

Katolicka doktryna małżeńska

Małżeństwu z nazwy monogamiczemu, a w rzeczywistości naruszającemu zasadę monogamii, bo zezwalającemu na zastąpienie jednej żony drugą (byle działało się to w majestacie prawa, a więc przez rozwód i ponowne małżeństwo), przeciwstawił się z moralnych i humanitarnych pobudek Kościół katolicki. Motywy sprzeciwu były jasne: instytucja małżeństwa i dopełniająca ją instytucja rozwodu od zarania swego istnienia były i pozostały narzędziem brutalnego władztwa mężczyzny nad kobietą. Taki stan rzeczy był nie do pogodzenia z gloszoną przez Kościół moralnością. Doktryna katolicka uznawała małżeństwo za sakrament, co oznaczało jego nierozzerwalność. Pod rządami tej doktryny instytucja rozwodu utraciła rację bytu. Liczne społeczeństwa europejskie podporządkowały swe prawo małżeńskie zasadom doktryny katolickiej. Rozwody zostały wyrugowane, a jedyną formą rozwiązania małżeństwa, pozostały separacja i unieważnienie małżeństwa, orzekane przez władze kościelne. Rządy prawa kościelnego trwały długo: podważyła je dopiero u schyłku XVIII w. rewolucja francuska.

„Chryścianizm — pisała przed laty Zofia Daszyńska-Golińska — bierze wzrost ludności i małżeństwo pod swoją opiekę i to od pierwszych wieków swego istnienia”. Autorka wskazywała, że za podstawę chrześcijańskiej doktryny małżeństwa posłużyły założenia formułowane przez ojców Kościoła od początku jego istnienia, a głoszące zasadę czystości związku małżeńskiego, godności rodziny i podniesienia statusu kobiety-żony⁷.

Podążając za tokiem wykładu Franciszka Adamskiego, odwołując się teraz najważniejsze spośród owych najwcześniejszych wypowiedzi

⁶ A. Wiszniewski, *Wosproizwodstwo nasilenija i obščestwo. Istorija, souremiennost', wzglad w buduszczeje*, Moskwa 1982, s. 198.

⁷ Z. Daszyńska-Golińska, *Zagadnienia polityki populacyjnej*, Warszawa 1927, s. 46.

dotyczących charakteru oraz znaczenia chrześcijańskiego małżeństwa:

— św. Paweł, którego działalność apostołska i misyjna przypada na I wiek naszej ery (stracony w Rzymie około 60 r.), występował w sposób zdecydowany przeciw szerzącej się w ówczesnym grecko-rzymskim świecie rozwiązłości seksualnej i przeciw związanemu z nią upadkowi moralności małżeńskiej; równie stanowczo potępiał modną wówczas praktykę rozwodów;

— ojcowie Kościoła, a zwłaszcza Klemens Aleksandryjski (około 150—216) i Tertulian (ur. około 220), podtrzymywali i rozwijali chrześcijańską doktrynę małżeństwa, wskazując na boski charakter tej instytucji;

— najwybitniejszy z ojców Kościoła, św. Augustyn (354—430), w dziele pt. *De bono coniugali* określa małżeństwo jako sakrament; dzieło to — zaznacza prof. Adamski — odegrało przełomową rolę w historii chrześcijańskiej doktryny małżeństwa, zostały w nim bowiem ustalone niezmiennie podstawy prawne, moralne i liturgiczne chrześcijańskiego małżeństwa.

Podsumowując swe rozważania, Franciszek Adamski stwierdza, że chrześcijaństwo wniosło nowy porządek w życie społeczne przez stworzenie nowej organizacji i struktury życia rodzinnego. Konkretnie zaś:

— podniosło rangę społeczną małżeństwa, nadając mu charakter w pełni sakralny;

— akcentowało wolną wolę dwojga osób świadomie i dobrowolnie wchodzących w związek małżeński i należących od tej pory wyłączenie do siebie, a przede wszystkim ślubujących sobie miłość dożgonną i nierozzerwalną;

— prawa i obowiązki męża i żony zostały potraktowane na równi;

— dziecko zostało uznane za najwyższą wartość w małżeństwie i główny ośrodek życia rodzinnego — nie może być sprzedane czy porzucone, a rodzice są zobowiązani do wychowywania, i to zarówno społecznego, jak i moralnego, a za zaniedbania w tym zakresie mogą być obrzuceni klątwą;

— kobieta — niezależnie od zrównania prawnego w małżeństwie — otrzymała wyróżniającą rolę i rangę w rodzinie jako matka i wychowawczyni⁸.

⁸ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny. Wprowadzenie*, Warszawa 1982, s. 113—114.

Muzułmańska doktryna rozwodu

Wielka w skali światowej rzesza wyznawców Koranu każe zwrócić uwagę na dzieje muzułmańskiej doktryny rozwodów. Zasady Koranu w przedmiocie rozwodów omówił na łamach „Problemów Rodziny” Omar Amin Szware. Wynotujmy główne wątki z tej relacji:

Koran surowo zabrania wynajdywania pretekstu do rozwiązania związku małżeńskiego, jak długo realizuje on swoje obowiązki. Rozwiązanie małżeństwa może nastąpić przez wypowiedzenie przez męża słów: „Rozwodzę się z tobą” lub „Zostałaś rozwiedziona”. Inną formą rozwiązania małżeństwa jest ślubowanie wstrzeźliwości — po czterech miesiącach separacji małżeństwo uważa się za rozwiązane. Żonie przysługuje prawo rozwodu tylko wówczas, gdy zostało ono zawarowane w kontrakcie ślubnym. Strony mogą się również rozejść za obopólną zgodą. Gdy inicjatywa rozwodu wychodzi od żony, musi ona zwrócić mężowi część majątku. Małżeństwo może być wreszcie rozwiązane przez sąd.

Mąż może rozwieść się z żoną dwa razy i dwa razy przyjąć ją z powrotem. Jeżeli rozwiódł się z nią po raz trzeci, ponowne małżeństwo z tą samą kobietą jest niedozwolone, chyba że po trzecim rozejściu się z mężem wyszła ponownie za mąż za kogoś innego i po pewnym czasie z nim się rozwiódła.

W rozumowaniu teologów muzułmańskich rozwód jest złem, ale w pewnych warunkach — jedynym sposobem rozwiązania nabrzmiałych, nie dających się usunąć konfliktów⁹.

Blższe informacje na temat stosowania prawa Koranu znajdujemy w wydanej około 1923 r. pracy polskiego podróżnika, generała Bronisława Grąbczewskiego (1855—1926), pt. *Kaszgaria*. Są to wspomnienia z pobytu w prowincji chińskiej Kaszgarii, w której autor spędził dłuższy czas przed pierwszą wojną światową. „Rozwód mahometan — pisze Grąbczewski — jest niezwykle łatwy, ale dla mężczyzn. Wystarczy, gdy mąż w gniewie krzyknie przy świadkach do żony: *ucz talak kujdym* (trzy razy rozwiodłem się), żeby dalsze współżycie z nią było już grzechem i konkubinatem. Bywa i tak, że ochłonawszy z gniewu mąż żaluje swego porywu i nie chce rozstać

⁹ O. A. Szware, *Rodzina w społeczności muzułmańskiej*, „Problemy Rodziny” 1912, nr 3.

się z żoną. Wówczas musi przejść całą procedurę przedślubną, a mianowicie: musi żonę swoją umieścić gdzieś w innym domu, u swoich lub u żony krewnych; przeczekać 45 dni na dowód, że żona nie spodziewa się potomstwa; wydać ją za mąż za innego mężczyznę (do tej sprawy wybiera się zwykle 80-letniego starca, który zgadza się na to za pieniądze), aby przebyła z nim w oddzielnym mieszkaniu chociażby jedną dobę; otrzymać od niego złośliwe *ucz talak kujdym* i znowu przeczekać 45 dni. Dopiero wtedy może kobieta wyjść za mąż po wtórnie za swego pierwszego małżonka. Znacznie mniej kłopotów przysparza naprawa stosunków po wypowiedzeniu kabalistycznego *byr talak kujdym* (raz się rozwiodłem) albo *iskzi talak kujdym* (dwa razy rozwiodłem się), bo w pierwszym przypadku współżycie może nastąpić po pogodzeniu się małżonków w obecności dwóch poważniejszych krewnych, albo mieszkańców tej samej dzielnicy, w drugim zaś — po rytualnym obmyciu przez miejscowego *imama* (proboszcza) obojga małżonków, po odczytaniu odpowiednich modlitw w obecności przynajmniej dwóch honorowych świadków i po spożyciu chociażby skromnego pilawu (pilaw lub pilaw — ulubiona potrawa złożona z tłustej baraniny, gotowanej z ryżem i polanej masłem). Znacznie trudniejszy jest rozwód, jeżeli żąda go kobieta, a mąż się nie zgadza: w tym przypadku trzeba dowieść przez świadków (zeczających pod przysięgą), że współżycie jest niemożliwe wskutek bicia żony przez męża i znęcania się nad nią; w przeciwnym razie żona obowiązana jest zwrócić mężowi cały wyplacony za nią *kalym*. W takich razach kobiety uciekają się do rozmaitych sposobów. A więc same siebie szczypią i następnie siniaki pokazują miejscowemu *kadi* jako dowody okrucieństwa męża, w nocy uciekają na dach domu i krzyczą przeraźliwie, jakby je kto zarzuwał, budząc sąsiadów w całej dzielnicy itp. Jeżeli mąż straci cierpliwość i rzeczywiście wytlucze żonę należycie, sprawa jest wygrana, gdyż sąsiedzi pod przysięgą zeznają, że bił on publicznie na dachu swą żonę. Jeżeli nie, to kobieta szuka innych sposobów uwolnienia się od niemilego małżonka”¹⁰.

Świat wszedł w okres wstrząsów, które nie stanowią dobrej wróżby dla starodawnych wierzeń i struktur społecznych: są one zagrożone pod względem możności przetrwania w swych tradycyj-

¹⁰ B. Grąbczowski, *Kaszgaria*, Warszawa b.d., s. 76--77.

nych kształtach, nie aprobowanych już przez młodsze pokolenie. W krajach islamu pozostaje wprawdzie w mocy stary przepis Koranu uprawniający mężczyzn do zerwania małżeństwa przez wypowiedzenie sakramentalnych słów „rozwodzę się z tobą”, lecz już dziś można zaobserwować, że człowiek, który porzuca żonę bez społecznie słusznego powodu, spotyka się z potępieniem ze strony opinii publicznej. Zarzuca mu się, że narusza zasadę Koranu, według której „spośród rzeczy, które są legalne, najbardziej Bogu nienawistny jest rozwód”¹¹. Tocząca się w krajach islamu dyskusja nad reformą prawa małżeńskiego kryje w sobie zapowiedź odejścia od starych, z duchem obecnego czasu niezgodnych warunków i form rozwodu.

Rozwody w carskiej Rosji

O rozwodach w carskiej Rosji tak informuje demograf radziecki Andriej Wołkow: „W przedrewolucyjnej Rosji rozwody praktycznie nie istniały. Małżeństwo mogło być rozwiązane jedynie przez sąd kościelny (konsystorz) na wniosek jednego z małżonków: 1) w przypadku udowodnionej niewierności drugiego małżonka lub jego niezdolności do pożycia małżeńskiego, 2) w przypadku kiedy drugi małżonek został skazany na karę z pozbawieniem wszelkich praw stanu lub na zesłanie na Sybir i 3) w razie nieobecności drugiego małżonka i braku o nim wiadomości w ciągu 5 lat. Orzeczenie konsystorza wymagało zatwierdzenia przez synod. Proces rozwodowy był więc skomplikowany, ciągnął się przez półtora—dwa lata i wiązał się z jawnym rozpoznawaniem intymnych stron życia małżonków. Nic więc dziwnego, że rozwody były skrajnie nieliczne [...] W trzech ostatnich dziesięcioleciach XIX w. podstawową przyczyną rozwodu była przynajmniej pięcioletnia nieobecność jednego z małżonków — z tej przyczyny nastąpiło dwie trzecie ogólnej liczby rozwodów. Można stąd wnosić, że dezercja małżonka była wówczas dosyć rozpowszechnioną formą faktycznego zerwania stosunków małżeńskich”¹².

W swej interesującej próbie odtworzenia „socjalno-psycholo-

¹¹ G. W. Jones, *Malay Marriage and Divorce in Peninsular Malaysia: Three Decades of Change*, „Population and Development Review” 1981, nr 2.

¹² A. Wołkow, *Ob ożydajemoj prodolżitelności braka i jejo diemograficznych faktoroch*, w: *Diemograficzeskaje razwitię siemji*, Moskwa 1979, s. 78—79.

gicznego modelu zachowania demograficznego” rosyjskiego chłopca XIX w. autor radziecki B. Mironow kreśli obraz małżeństw i rozwodów w ówczesnym środowisku wiejskim. Oto bliżej nas w tej chwili interesujące wyniki dokonanego przezeń badania.

W świadomości dziewiętnastowiecznego rolnika rosyjskiego małżeństwo stanowiło główny warunek przyzwoitości człowieka, jego materialnej pomyślności i społecznego znaczenia. Wstąpienie w związek małżeński traktowano jako moralny obowiązek. Poglądy te znajdowały poparcie ze strony cerkwi prawosławnej. Status kawalera był godny politowania: choćby miał 20 lat, nie liczył się — w opinii środowiska pozostawał „małym”. Nie miał głosu ani w rodzinie, ani na spotkaniach chłopskich. Nie wolno mu było opuszczać wsi choćby na krótki okres. „Kawaler to półczłowiek” — mawiali chłopci. Z chwilą ślubu przestawał być „małym” i zdobywał należne człowiekowi dorosłemu prawa.

Mężczyźni niezona ci byli na wsi znieawidzeni. Przypisywano im różnego rodzaju braki fizyczne i moralne. Niewesoły był również los niezamężnej kobiety. Określano ją jako „sierotę”. Toteż chłopka wolala najgorszą partię niż panieństwo. U podstaw ożenku czy zamążpójścia leżały względy gospodarcze. Dotyczyło to również wdowców i wdów. Według spisu z 1897 r., w Rosji europejskiej wśród ludności wiejskiej w wieku 40—49 lat na 100 mężczyzn przypadało nigdy nie żonatych — 3, na 100 kobiet — nigdy nie zamężnych 4.

Rozwody były nader rzadkie. Związek małżeński traktowano jako dożgonny, a wobec tego rozwód uważano za najcięższy grzech. Decydowano się nań tylko w zupełnie wyjątkowych przypadkach: w razie dezercji jednego z małżonków, zesłania męża lub żony na katorgę na Syberii, znęcania się męża nad żoną. Częstsze były przypadki owdowienia. Wdowieństwo określano jako „karę boską” i „ogromne nieszczęście”. Mawiano: „lepiej jest siedem razy spalić się, niż raz owdowieć”. Powtórne małżeństwo wdowca czy wdowy nie było potępiane. Potępiano natomiast trzeci z kolei związek. Mawiano: „pierwsza żona od Boga, druga — od człowieka, trzecia — od diabła”. Częste były małżeństwa wdowców z wdowami. Szanse ponownego małżeństwa malały wraz z wiekiem¹³.

¹³ B. Mironow, *Tradicyonnoje diemograficzskoje powiedienije krietjanstwa w XIX — naczale XX w.*, w: *Bracznost', roždajemost', smiertnost' w Rossii i SSSR*, Moskwa 1977.

W zakończeniu swego eseju Mironow odnotowuje, że począwszy od lat sześćdziesiątych—siedemdziesiątych XIX w. na zachodnich rubieżach ówczesnego państwa rosyjskiego pojawiają się nowe formy zachowania demograficznego; u Łotyszów, Litwinów, Estończyków i Polaków, w mieście i na wsi, zaczyna się tworzyć nowy model tego zachowania, dla którego charakterystyczne są następujące fakty: stosunkowo późny wiek zawierania małżeństw, znaczny udział kawalerów i niezamężnych kobiet, rozpowszechnienie rozwodów, wewnątrzrodzinna regulacja urodzeń i stosunkowo liczne urodzenia pozamałżeńskie. Rosyjska ludność wiejska — oświadcza cytowany autor — w zasadzie zaczęła przechodzić na ten model dopiero w okresie radzieckim, już w zgola innych warunkach politycznych i społeczno-ekonomicznych.

Laicyzacja prawa rozwodowego

W historii rozwodów przełomową rolę odegrała Wielka Rewolucja Francuska: usankcjonowała ona dotąd zakazane rozwody i zapoczątkowała laicyzację rozwodów, składając ich orzekanie w ręce sądów świeckich. Demografowie francuscy Paul Paillat i Jacques Houdaille kreślą następujący obraz rozwoju prawa rozwodowego w swym kraju:

— w dniu 20 września 1792 r. uchwalono we Francji prawo uznające rozwody; każdy z małżonków został uprawniony do żądania rozwodu;

— kodeks cywilny z 1804 r. utrzymał prawo o rozwodzie;

— pod naciskiem opinii publicznej prawo to zostało w dniu 8 maja 1816 r. zniesione; utrzymano jedynie prawnie orzeczoną separację;

— ustawą z dnia 27 lipca 1884 r. rozwód został we Francji przywrócony;

— pewnej liberalizacji poddano francuskie prawo rozwodowe w latach 1904 i 1908;

— ponownie zostało zaostrzone to prawo w 1941 r. na obszarach Francji okupowanych przez wojska niemieckie: dekretem rządu w Vichy zakazano m. in. rozwodu w okresie pierwszych trzech lat pożycia małżeńskiego;

— w 1945 r. po wyzwoleniu kraju spod okupacji niemieckiej restrykcję z 1941 r. zniesiono¹⁴.

Ideał maltuzjański: małżeństwo tylko dla posiadających

Na przełomie XVIII i XIX w. ekonomista angielski, autor głośnego po dziś dzień *Prawa ludności*, Thomas Robert Malthus głosił zasadę, że tylko ten ma prawo założyć rodzinę, kto posiada środki do utrzymania w przyszłości małżonka i pięciorga dzieci. Nie był to głos wołającego na puszczy. Tę w istocie nieludzką zasadę (czyniła ona instytucję małżeństwa przywilejem warstw lepiej sytuowanych) stosowano w Niemczech, utrudniając lub wręcz uniemożliwiając małżeństwo osobom ze sfer uboższych. Jak stwierdza Hermann Schubnell (jeden z wybitniejszych współczesnych demografów zachodnioniemieckich), na małżeństwie w dziewiętnastowiecznych Niemczech ciążyła długotrwała tradycja restrykcji, które polegały na tym, że zezwalano na zawarcie małżeństwa tylko tym, którzy mieli pełną możliwość utrzymania żony i dzieci. Ściśle stosowano tę zasadę wobec terminatorów i pracowników rolnych nie posiadających ziemi. Dopiero pod koniec XIX w. pod wpływem szerzących się prądów demokratycznych położono kres tej dyskryminacji. Niemiecki Kodeks Cywilny z 1900 r. uznał prawo do małżeństwa wszystkich osób pragnących połączyć się węzłem małżeńskim¹⁵.

Z humanizacją prawa małżeńskiego szło w parze rozluźnienie restrykcji utrudniających rozwód. Wzrosła liczba zawieranych małżeństw, ale w jeszcze większym stopniu wzrosła liczba rozwodów.

Wiek XIX w ocenie współczesnych i potomnych

Warto zatrzymać się na wieku dziewiętnastym jako tym, który zamyka sławioną przez wielu autorów „piękną epokę” („la belle époque”) i jednocześnie przygotowuje grunt dla epoki następnej,

¹⁴ P. Paillat, J. Houdaille, *Legislation Directly or Indirectly Influencing Fertility in France*, w: *Law and Fertility in Europe*, red. M. Kirk, M. Livi-Bacci i E. Szabady, Dolhain 1975, s. 243—244.

¹⁵ H. Schubnell, S. Rupp, *Law and Fertility in the Federal Republic of Germany*, w: *Law and Fertility in Europe*, jw., s. 301.

pod wieloma względami niezwyklej, a zarazem pełnej grozy i dramatycznych spięć tak w życiu publicznym, jak i prywatnym.

Z nie ukrywaną sympatią mówi o wieku dziewiętnastym w tamtym jeszcze wieku urodzony znakomity demograf francuski Alfred Sauvy. Był to — według słów wspomnianego uczonego — wiek postępu w przemyśle, wiek dominacji Europy nad resztą świata, wiek wzrostu liczby ludności — wszystko to sprzyjało wytworzeniu się nowej sytuacji, dalekiej od tego, by ją uznać za niebezpieczną; współcześni ją uwielbiali¹⁶.

Wybitny demograf angielski, dziś już nieżyjący Alexander M. Carr-Saunders, w swojej, uznanej za klasyczną, pracy *The Population Problem* wyrażał pogląd, że po rewolucji przemysłowej (a zatem w XIX w.) została osiągnięta idealna równowaga między stanem ludności a zasobami produkcyjnymi, gęstość zaludnienia ukształtowała się na korzystnym poziomie, sytuacja demograficzna nosiła cechy optymalności¹⁷.

Historyk myśli demograficznej, holenderski badacz Johannes Overbeek stwierdza, że w XIX w., po kongresie wiedeńskim, w literaturze europejskiej zapanował kierunek optymistyczny. W epoce ekonomicznego wzrostu i panującego optymizmu nie zajmowano się problemami ubóstwa i nędzy¹⁸.

A jednak problemy ubóstwa i nędzy istniały, co znalazło plastyczny wyraz w pracach Marksa i Engelsa. Problemy te były udziałem proletariatu, stanowiącego w tym właśnie stuleciu obiekt bezgranicznego wyzysku.

Okresy przelomu w stosunkach społeczno-ekonomicznych nie pozostają bez wpływu na stosunki rodzinne: stosunki te ulegają zmianom, a jednocześnie zakłóceniu. Wyrazem zakłóceń w dziedzinie stosunków rodzinnych stał się wzrost liczby rozwodów, jeśli nie zawyrokowanych przez sądy, to faktycznych.

¹⁶ A. Sauvy, *La fin des riches*, Paryż 1975, s. 9.

¹⁷ A. M. Carr-Saunders, *The Population Problem. A Study in Human Evolution*, Oxford 1922.

¹⁸ J. Overbeek, *Comparative Thoughts on Overpopulation between the Two World Wars*, Rotterdam 1970, s. 30.

Polskie autorki Anna Dodziuk-Lityńska i Danuta Markowska zwracają uwagę na fakt, że „w okresie gwałtownej industrializacji Europy zachodniej w drugiej połowie XIX wieku objawy dezorganizacji życia rodzinnego były szczególnie drastyczne: wzrost rozwodów wskutek wyjścia kobiety-żony z domu do prac zarobkowych, głęboki upadek autorytetu rodzicielskiego wskutek wczesnej emancypacji ekonomicznej młodzieży itp.”¹⁹. Konstatacje wymienionych autorek, mierzone kryteriami XIX w., są słuszne; wspomniane objawy stanowiły introdukcję do wielkich przemian, jakie miały nastąpić w następnym, tj. dwudziestym stuleciu. Możemy więc stwierdzić, że dziewiętnastowieczne zmiany w stosunkach rodzinnych i związany z nimi wzrost liczby rozwodów — to produkt znacznych przeobrażeń społecznych, których wyrazem było wystąpienie trzech głębokich przewrotów: Wielkiej Rewolucji Francuskiej, rewolucji przemysłowej i — *last but not least* — rewolucji demograficznej²⁰.

Co przyniósł wiek XX?

Tak już niewiele lat pozostało do końca XX w., że można sobie pozwolić na podsumowanie zmian, jakie w tym stuleciu nastąpiły. Na takim stanowisku już dużo wcześniej stanęli socjologowie, poświęcając swój trzeci międzynarodowy kongres, który obradował w 1956 r. w Amsterdamie, problemom zmian socjalnych XX w. W programie wymienionego kongresu nie zabrakło referatów na temat dwudziestowiecznych zmian w stosunkach rodzinnych. Znany socjolog francuski P. H. Chombart de Lauwe za najdonioślejszy uznał fakt, że w świecie zachodnim tradycyjny typ rodziny wielopokoleniowej praktycznie przestał istnieć, a jego miejsce zajęła rodzina nuklearna, obejmująca tylko dwa pokolenia: rodziców i ich dzieci. Odnotujemy, że w zjawisku tym część demologów widzi przede wszystkim strony dodatnie, podczas gdy inna część — odwrotnie — odejściu od rodziny wielopokoleniowej przypisuje liczne skutki

¹⁹ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, Warszawa 1975, s. 11.

²⁰ A. Landry, *La révolution démographique*, Paryż 1934; A. Wiszniewski, *Demografическая революция*, Moskwa 1976.

ujemno, a w szczególności daleko posuniętą dezorganizację wielu współczesnych rodzin.

O gruntownych zmianach w stosunkach rodzinnych i o podważeniu dawnej spójności rodziny, jako cechach XX w., mówią liczni demografowie. Poważny amerykański demograf Kingsley Davis mówi o *rewolucji*, jaka się dokonała w samej instytucji rodziny. Formułując tę tezę w połowie bieżącego stulecia, Davis wskazywał, że nowa organizacja rodziny wraz z jej następstwami wcześniej czy później stanie się zjawiskiem powszechnym²¹. Była to w istocie zapowiedź mającego wkrótce nastąpić lawinowego wzrostu liczby rozwodów.

Spójrzmy prawdzie w oczy: stosunki rodzinne są dalekie od pomysłowości i, co gorsza, stale się pogarszają — wskazuje na to ustawicznie wzrastająca częstość rozwodów. Jeżeli w wielu krajach, należących do kręgu kultury europejskiej, prawdopodobieństwem rozpadu zagrożone jest co trzecie, a ostatnio już nawet co drugie nowo zawarte małżeństwo i jeżeli spora część osób rozwiedzionych skazana jest na samotne przejście przez resztę życia, to trzeba dojść do wniosku, że praktycznie rzecz biorąc instytucja małżeństwa w jej dzisiejszym, wypaczonym stanie przestała być dobrodziejstwem dla części ludności. W Polsce, która nie należy do rzędu krajów o najwyższej rozwodowości*, mamy obecnie około 240 tys. mężczyzn i ponad 400 tys. kobiet, dla których małżeństwo pozostało już tylko smutnym wspomnieniem — są to osoby trwale zasilające grupę osób rozwiedzionych. W USA w podobnej sytuacji znajduje się przynajmniej dwa i pół miliona mężczyzn oraz trzy i pół miliona kobiet. Instytucja małżeństwa ostala się — to prawda, ale nie dla wszystkich. Podcięły jej byt — rozwody.

Nowe niebezpieczeństwo zagraża rodzinie ze strony tzw. koha-bitacji, czyli związków nieformalnych. Faktem jest, że liczba nowo zawieranych małżeństw w krajach zachodnich kurczy się, a liczba wolnych, nie zawsze trwałych związków rośnie. Tak się dzieje w RFN,

²¹ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, red. J. J. Spengler i O. D. Duncan, Glencoe, Ill., 1956, s. 243.

* Rozwodowość — miara częstości zjawiska rozwodów.

we Francji, w Danii i Szwecji²². Nie zapominajmy, że w tych samych krajach jest bardzo dużo rozwodów (co zostanie w dalszej części pracy udokumentowane). Oba wspomniane czynniki — rozwody i kohabitacja — zadały instytucji małżeństwa silny cios. Nie przekreśliły wprawdzie jej istnienia, lecz drastycznie ograniczyły zasięg działania tej instytucji.

Odnotujmy wreszcie, że w końcu 1983 r. wszedł w życie w Kościele katolickim nowy kodeks prawa kanonicznego (na miejsce zbioru praw kościelnych z 1917 r.). Wszystkie podstawowe zasady prawa kanonicznego zostały w nowym kodeksie utrzymane, wprowadzono jednak pewną liberalizację przepisów dotyczących unieważnienia małżeństwa, czym niewątpliwie przybliżono prawo do życia.

Chińska Republika Ludowa

W Chińskiej Republice Ludowej z dnia 1 stycznia 1981 r. weszło w życie nowe prawo małżeńskie. Jest ono na wskroś nowoczesne. Holduje to prawo trzem zasadom: wolny wybór partnera, monogamia i równe prawa dla obu płci. W akcie tym została unormowana sprawa rozwodów. I w tej części nowe prawo ma jak najbardziej nowoczesny charakter, czego wyrazem jest m. in. troska o dobro dzieci.

Problemem małżeństw w ChRL zajmuje się Elisabeth Croll. Autorka zwraca uwagę na różne modele formowania się związków małżeńskich w mieście i na wsi. Małżeństwa miejskie dochodzą do skutku w drodze wolnego wyboru partnerów, wiejskie natomiast — zgodnie z dawną tradycją — są oparte na decyzjach rodziców i podlegają kontroli z ich strony²³. Dziś młode małżeństwa w ChRL stają wobec nowego i — rzec można — dramatycznego problemu, jakim jest zalecane przez rząd ograniczenie liczby dzieci do jednego²⁴. Zauważmy, że w Chinach „zalecenie rządu” równa się nakazowi

²² Zastęp tych krajów powiększa się. Demograf fiński Jarl Lindgren informuje że w Finlandii zyskuje sobie prawo obywatelstwa nowe zjawisko: kohabitacja pozamałżeńska (J. Lindgren, *A New Phenomenon: Cohabitation Outside Marriage*, w: *Yearbook of Population Research in Finland 1979*).

²³ E. Croll, *The Politics of Marriage in Contemporary China*, Cambridge 1981.

²⁴ Por. L. Goddstadt, *China's One-Child Family: Policy and Public Response*, „Population and Development Review” 1982, nr 1.

i jest z całą stanowczością egzekwowane. Wieśniacy chińscy z niepokojem mówią o tym, co będzie, jeśli tym jedynym dozwolonym dzieckiem będzie dziewczynka: jaki będzie wtedy los gospodarstwa rolnego? Pod adresem rządu został wysunięty dezyderat, by w takim przypadku wolno było mieć jeszcze jedno dziecko.

Z historii rozwodów w Polsce

W swej długiej historii, poprzedzającej zmiany ustrojowe po drugiej wojnie światowej, Polska jako kraj katolicki nie uznawała rozwodów. Praktyka była taka (zgodnie z informacją podaną w encyklopedii), że zakaz rozwodów oznaczał dla warstw „niższych” nierozzerwalność związku małżeńskiego, nie stanowił natomiast realnej przeszkody dla zamierzających się rozwieść osób z warstw „wyższych”. Warstwy te miały do swej dyspozycji kosztowne, ale zapewniające pożądaną efekt procesy o unieważnienie małżeństwa. Nie gardzono również mniej aprobowanym, ale za to szybciej działającym środkiem, jakim było porzucenie wiary rzymskokatolickiej i zapisanie się do jakiegoś innego, bardziej liberalnego na punkcie rozwodów kościoła chrześcijańskiego. Sekwencja zdarzeń była w takich przypadkach zawsze jednakowa: zmiana religii — rozwód — zawarcie nowego małżeństwa. Oczywiście, i te sposoby rozwiązania małżeństwa były na ogół udziałem już wspomnianych sfer wyższych.

Cheilibyśmy wiedzieć, kiedy rozwody przybrały u nas postać zjawiska o szerszym zasięgu społecznym. Odpowiedź na to pytanie powinna dać statystyka rozwodów, ale tej w okresie rozbiorów w odniesieniu do ludności polskiej nie było. Nie było jej zresztą i w okresie międzywojennym, mimo że Polska, już jako niepodległe państwo, miała dobrze jak na tamte czasy postawiony, zwłaszcza w zakresie badań ludnościowych, państwowy aparat statystyczny. Uznano widocznie za słuszne nie ogłaszać bałamutnych danych, wystawiających złe świadectwo moralności społecznej.

Rzecz ciekawa: w przeszłości, kiedy statystyka nie do wszystkich dziedzin życia docierała, występującą w niej lukę wypełniała literatura. Wystarczy przypomnieć, jak wiele w zakresie demografii historycznej zawdzięczamy znakomitemu dziełu Eneasza Piccolomini, późniejszego papieża Innocentego III (1161—1216), pt. *De contemptu mundi* lub głośnieму utworowi poetyckiemu francuskiego liryka Eustache'a

Deschamps (1330—1415) pt. *Miroir de mariage*: stały się one nieocenionym źródłem informacji o trwaniu życia ludzkiego w epoce średniowiecza.

Podobną rolę — gdy chodzi o problem narodzin rozwodów jako choroby społecznej — spełnia u nas znany wiersz satyryczny Tadeusza Boya-Żeleńskiego pt. *Kilka słów w obronie małżeństwa*. Istotna jest nie tylko treść, ale i data tego utworu: został on napisany w 1909 r. W wierszu tym, do którego będziemy jeszcze powracali, zostały ustalone narodziny nowego na naszym gruncie zjawiska, jakim stał się nie znany dawniej szerszym masom obyczaj zrywania związków małżeńskich, obyczaj rozwodów. Przypomnijmy kilka zwrotek z wiersza Boya²⁵:

„Dziwny jakiś w pojęciach
szerzy się zamęt:
Czy małżeństwo to kpiny,
czy też sakrament?
Jakaś zaraza padła
na wszystkie nasze stadła;
Zamiast siedzieć spokojnie,
wszystko dziś w wojnie”.

A nieco dalej:

„Wszystko dziś rozwodami
sobie urąga...”.

Tak więc na pięć—sześć lat przed wybuchem pierwszej wojny światowej wyłonił się w życiu jednego z największych miast polskich nowy problem: szerzącej się dezintegracji małżeństw. W naszych polskich warunkach jest to zatem produkt XX w.

Rozpoczął się proces, który z biegiem czasu przybrał formę poważnego kryzysu rodziny. U nas jego początki sięgają pierwszej dekady XX w. Po drugiej wojnie światowej, w nowych warunkach ustrojowych, desakralizacja prawa małżeńskiego stworzyła przesłanki legalnego rozwiązania małżeństw, które *de facto* uległy rozpadowi. Zresztą nie tylko to: gruntownemu przeobrażeniu uległ sam model polskiej rodziny²⁶.

²⁵ Boy, *Słówka*, wyd. nowe, Kraków 1962, s. 269.

²⁶ Por. *Przemiany rodziny polskiej*, red. J. Komorowska, Warszawa 1975 — z przedmowy J. Szczepańskiego.

Zofia Wasilkowska wskazuje, że chociaż Polska stosunkowo późno weszła do rodziny narodów uznających małżeństwo za instytucję świecką (dopiero w 1946 r. zostało wprowadzone na terenie całego kraju jednolite ustawodawstwo, opierające instytucję małżeństwa i rodziny na przepisach prawa cywilnego, dopuszczające w oznaczonym zakresie rozwód i poddające orzecznictwo w sprawach małżeństwa i rodziny sądom powszechnym), to jednak w Kodeksie rodzinnym z 1950 r. oraz w Kodeksie rodzinnym i opiekuńczym z 1964 r. zostały przyjęte — powtórzmy dokładnie — wszystkie nowożytnie i postępowe, a niekiedy nawet nowatorskie, zasady stosunków między rodzicami a dziećmi²⁷. Ocena ta — ze względu na autorytet wypowiadającej ją osoby — ma swój ciężar gatunkowy.

Własna refleksja

Z rozważań historycznych płyną zawsze pewne nauki. Za najbardziej istotną uważałbym tym razem tę, że forma i charakter małżeństwa oraz związana z małżeństwem problematyka rozwodów — to kategorie historyczne, a więc osadzone w określonym czasie i dzielące los tego czasu. Rodzina — wraz z całością istniejących struktur społecznych — podlegała i w dalszym ciągu podlega ewolucji. Przypomnę, że teorię ewolucji instytucji małżeństwa i rodziny sformułował ponad sto lat temu amerykański etnograf i socjolog Lewis Henry Morgan (1818—1881), a poparli ją Karol Marks i Fryderyk Engels. Twórcy naukowego socjalizmu wyjaśnili społeczno-ekonomiczne podłoże tych przeobrażeń. Z tego, co powiedzieliśmy, wynikają dwie ważne konsekwencje: *primo* — stosunki rodzinne i w przyszłości będą podlegały ewolucji; *secundo* — przed państwem i społeczeństwem staje zadanie wdrożenia takiej polityki rodzinnej, która by ewolucji stosunków rodzinnych nadała społecznie zdrowy kierunek²⁸. Zlu społecznemu, jakim są masowe rozwody, może i powinien być położony kres. Nie należy godzić się z sytuacją, kiedy dla co trzeciej lub co drugiej osoby stającej na ślubnym kobiercu uroczystość weselna jest prologiem do dramatu życiowego, któremu na imię — rozwód.

²⁷ Z. Wasilkowska, *Granice ingerencji sądu opiekuńczego w wykonywaniu władzy rodzicielskiej*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 2.

²⁸ Kierunki odpowiedniego działania są wyłożone w końcowej części niniejszej pracy.

2. Prawo rozwodowe i jego społeczne aspekty

Z problemem rozwodów wiąże się wiele zagadnień prawnych lub w taki czy inny sposób z prawem związanych. Wypada poświęcić im nieco uwagi. Muszę jednak się zastrzec, iż w niniejszej pracy, nie będącej przecież studium prawniczym, nie ma miejsca na wyczerpujące potraktowanie zagadnień czysto prawnych. Skoncentruję się raczej na społecznych uwarunkowaniach i społecznych konsekwencjach prawa o rozwodzie.

Zadania prawa

Mówiliśmy o wspólnotcie dziejów małżeństwa i rozwodu. Kryje się za tym historyczna wspólnota obydwu praw: małżeńskiego i rozwodowego. Wypadnie nam więc i tym razem traktować obie domeny łącznie.

Prawo małżeńskie nie bez racji określa się jako prawo odwieczne: istnieje ono, acz w różnych formach, od niepamiętnych czasów. Interesujący jest z tego punktu widzenia rodowód niemieckiej nazwy małżeństwa: „Ehe” (małżeństwo) pochodzi od staroniemieckiej nazwy „ewa”, „ewiges Recht”, czyli „wieczne prawo”. Takim samym starodawnym prawem jest prawo rozwodowe.

Co skłoniło starożytnych prawodawców do ujęcia spraw małżeńskich i rozwodowych w karby obowiązujących przepisów prawnych? Anatolij Charczew wyjaśnia, że reglamentacja prawna małżeństwa została spowodowana z jednej strony dążeniem do umocnienia zależności żony od męża jako pana i władcy, w tym również obowiązku z jej strony wierności małżeńskiej (męża podobny rygor nie dotyczył), z drugiej zaś strony — potrzebą unormowania stosunków majątkowych między małżonkami oraz między rodzicami a dziećmi [s. 52]²⁹.

Nierównie szersze są zadania prawa małżeńskiego w dobie współczesnej. Stoi ono na straży równouprawnienia obu płci w dziedzinie

²⁹ W każdym rozdziale przy kolejnym powoływaniu się na często cytowane, stale te same prace autorów odpowiednie stronicie tych prac podajemy w nawiasach w tekście książki — *przyp. red.*

stosunków rodzinnych i rozstrzyga ewentualne spory w duchu sprawiedliwości społecznej, z położeniem szczególnego nacisku na zabezpieczenie interesów dziecka.

Siła i słabość prawa rozwodowego

Jeżeli możliwość rozwiązania zdeorganizowanego małżeństwa zależy od działającego w danym kraju prawa rozwodowego — a z takim stanem rzeczy mamy do czynienia w większości krajów — to nie można nie uznać formalnej siły prawa rozwodowego. Jaskrawym przykładem siły prawa jest obowiązujący w niektórych krajach całkowity zakaz rozwodów. Merytoryczną siłą prawa rozwodowego (tam, gdzie rozwody są prawnie dopuszczone) jest wspomniane już porządkowanie stosunków w rodzinach, które uległy rozpadowi (wykonywanie funkcji rodzicielskiej i opieki nad dzieckiem lub dziećmi z rozbitego małżeństwa, podział majątku, alimentacja itd.).

Słabą stroną prawa zabraniającego rozwodów jest jego bezsilność wobec życia. W niejednym przypadku zakaz taki może wywierać dodatni wpływ na wzajemne stosunki małżonków: wiedząc, że rozwodu w żadnym razie nie otrzymają, mogą świadomie nie dopuszczać do załamania się pożycia. Regułą jednak zdaje się być odmienny stan rzeczy: rozpad rodzin jest nie mniej częsty niż pod panowaniem prawa dopuszczającego rozwody, tyle tylko, że wszystko dzieje się poza prawem. Miejsce legalnych związków powtórnych zajmują tutaj nieformalne związki małżeńskie. Nie uporządkowane są wówczas stosunki prawne tak w dawnej, rozbitej rodzinie, jak i w nowej, nie korzystającej z dobrodziejstw prawa rodzinnego.

Prawo rozwodowe może być lepsze lub gorsze, ale nigdy nie będzie idealne. Idealem byłaby dozwolona, na pełnej harmonii oparta więź małżeńska i rodzinna. Rozpad małżeństwa byłby wówczas czymś zupełnie wyjątkowym, a prawo rozwodowe mogłoby przestać istnieć. Jeśli profesor prawa na Uniwersytecie w Bordeaux Jean Brethe de la Gressaye oświadcza³⁰, że jedynym rozwiązaniem bezładu w stosunkach małżeńskich jest całkowita likwidacja rozwodów, to można się z tym zgodzić z pewną modyfikacją jego tezy:

³⁰ J. Brethe de la Gressaye, *Les problèmes actuels du statut familial*, w: *Famille d'aujourd'hui. Situation et avenir*, „Chronique Sociale de France”, Lyon 1958, s. 291.

rozwód jest wynikiem bezładu, jaki się wytworzył w pożyciu małżonków, instytucja rozwodów straci rację bytu, gdy wygaśnie zjawisko bezładu w małżeństwie — trzeba więc walczyć o jedno i o drugie, bo oba zjawiska są z sobą nierozzerwalnie związane. Głoszona przez francuskiego prawnika idea społeczeństwa bez rozwodów jest ideą zdrową i należałoby sobie życzyć, żeby zaczęła przeistaczać się w rzeczywistość.

Prawo a życie

Mówiliśmy o sile prawa jako czynnika oddziałującego na częstość rozwodów. Wypada zauważyć, iż nie jest to siła nieograniczona: miarkuje jej wpływ inny potężny czynnik — życie.

Na podstawie doświadczeń radzieckich L. Tołczyński zestawia dwie różne sytuacje, z których jedna wskazuje na zależność, druga zaś — na niezależność częstości rozwodów od działania prawa. Ustawy rozwodowe — pisze Tołczyński — zmieniały się w ZSRR kilkakrotnie, co nie mogło pozostać bez wpływu na dynamikę liczby rozwodów. Na przykład w 1940 r. było o wiele łatwiej się rozwieść niż w roku 1950. Potwierdzają to liczby rozwodów: w 1940 r. było ich 205,6 tys., a w 1950 r. — 67,3 tys. Jednakże w 1960 r. orzeczono 270,2 tys. rozwodów, czyli więcej niż w 1940 r., mimo że procedura rozwodowa była bardziej skomplikowana. Fakt ten — konkluduje Tołczyński — wskazuje, że dynamika rozwodów nie stanowi jednoznacznego odbicia wpływu prawodawstwa, lecz wyraża wpływ całego zespołu czynników socjalnych³¹.

Tę słuszną konstatację uzupełnię uwagą, że pod rządami tego samego, nie zmienionego prawa występują zarówno zwyżki, jak i zniżki częstości rozwodów. Jaskrawy to przejaw jednoczesnego działania czynników socjalnych, o których wspomina Tołczyński. Częstość rozwodów jest produktem łącznego działania obu sił — prawa i życia.

Analiza działania prawa rozwodowego

Badacze problemu rozwodów sporo uwagi poświęcają sprawie efektów działania prawa rozwodowego, wyrażających się we wzrasta-

³¹ L. Tołczyński, *Ocenka razwodimosti w SSSR*, w: *Demograficzeskoje razwitiże siemji. Sbornik statiej*, red. A. Wołkow, Moskwa 1979, s. 185.

jacej lub — co się rzadziej zdarza — malejącej częstości rozwodów po wprowadzeniu zmian w obowiązującym prawodawstwie z tego zakresu.

W ZSRR dekretem z 1944 r. zaostrzono procedurę sądową w sprawach rozwodu. Złożyły się na to: 1) ogłoszenie w prasie imiennych informacji o zgłoszonych wnioskach rozwodowych; 2) podniesienie opłat za rozwód; 3) postanowienie o obowiązku przeprowadzenia wstępnej akcji pojednawczej. Po tej reformie prawa rozwodowego nastąpił spadek liczby rozwodów. Dekretem z 30 września 1968 r. procedurę sądową uproszczono. Zniesiono w szczególności przykry dla osób zainteresowanych nakaz publicznego ogłaszania wniesionych do sądu spraw rozwodowych. Liczba rozwodów tym razem wzrosła.

Omawiając zależność częstości rozwodów od obowiązującego prawodawstwa, J. Moriewa ilustruje tę zależność przykładem zaczerpniętym ze stosunków amerykańskich. „W różnych stanach USA — pisze ona — ustawodawstwo jest niejednakowe. W stanie Nevada małżeństwa, a zwłaszcza rozwody, są orzekane (*oformlajutsia*) znacznie łatwiej niż w innych stanach. Odpowiednio do tego wskaźnik małżeństw jest w tym stanie wyższy, a wskaźnik rozwodów o wiele wyższy niż w innych stanach. Do Nevady ciągną ludzie ze wszystkich stron kraju dla zawarcia małżeństwa (jeśli istnieją pewne trudności w miejscu ich zamieszkania), a szczególnie często — dla rozwiązania małżeństwa”³². Mówią o tym następująco, przez autorkę przytoczone dane z roku 1960: gdy w całych Stanach Zjednoczonych na 1000 ludności przypadło 8,5 zawartych w tym roku małżeństw, to w stanie Nevada odpowiedni wskaźnik wynosił 208,1: liczba orzeczonych rozwodów wyniosła w USA 2,2, a w Nevadzie 29,6 na 1000 ludności.

Próg wieku małżeńskiego

We wszystkich krajach prawo określa minimum wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa, ale określa je różnie.

We Francji minimalny wiek małżeński dla mężczyzn wynosi 18 lat, dla kobiet — 15 lat. Prokurator Republiki władny jest obniżyć ten wiek w indywidualnych przypadkach (najczęściej w przypadku

³² J. Moriewa, *Niekotoryje woprosy statističeskogo analiza razwodow*, w: *Woprosy diemografii*, red. A. Wołkow, L. Durski, A. Kwasza, Moskwa 1970, s. 125.

cięży). Zupełnie wyjątkowo dopuszcza się małżeństwa mężczyzn w wieku poniżej 17 lat i kobiet w wieku poniżej 14 lat.

W Republice Federalnej Niemiec minimalny wiek małżeński wynosi dla mężczyzn 21 lat, dla kobiet — 18 lat. Toczy się jednak dyskusja na temat obniżenia wieku mężczyzn do 18 lat. Informacje te pochodzą z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych.

Prawo duńskie z 4 czerwca 1969 r. jako minimalny wiek małżeński ustanawia dla mężczyzn 20 ukończonych lat, dla kobiet — 18. Osoby niepełnoletnie, czyli te, które nie ukończyły 20 lat, muszą uzyskać zgodę rodziców na zawarcie małżeństwa.

Prawo małżeńskie ZSRR głosi: „Ustanawia się wiek małżeński na 18 lat. Ustawodawstwa republik związkowych mogą wprowadzić obniżenie wieku małżeńskiego, lecz nie więcej niż o dwa lata”. Niektóre republiki skorzystały z tego upoważnienia.

W Niemieckiej Republice Demokratycznej według rozporządzenia z 24 lutego 1955 r. ustawowy próg wieku małżeńskiego wynosi zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet 18 lat.

W Chińskiej Republice Ludowej od 1 stycznia 1981 r. obowiązuje nowe prawo małżeńskie. Ustalono w nim następujący próg wieku małżeńskiego: dla kobiet — 20 lat, dla mężczyzn — 22 lata. Te stosunkowo wysokie wartości wprowadzono w związku z dążeniem władz chińskich do zmniejszenia rozmiarów przyrostu naturalnego.

W Polsce, począwszy od 1965 r., wiek uprawniający do zawarcia małżeństwa wynosi dla mężczyzn 21 lat, dla kobiet — 18. Nasz Kodeks rodzinny i opiekuńczy przewiduje zarazem możliwość udzielenia przez sąd zezwolenia na wcześniejsze zawarcie małżeństwa, ale — jak powiedziano w kodeksie — z ważnych przyczyn (w praktyce taką „ważną przyczyną” bywa najczęściej ciąża partnerki). W takich przypadkach granicę wieku upoważniającego do zawarcia małżeństwa obniża się dla mężczyzn do 18 roku życia, dla kobiet — do 16 roku.

Przeciwko normalnej dla mężczyzn granicy wieku wynoszącej u nas 21 lat oponuje profesor Zbigniew Radwański: jest on zdania, że granica ta powinna wynosić dla obu płci 18 lat. Stanowisko swoje argumentuje nasz uczyony tym, że: 1) Polska jest jedynym państwem socjalistycznym, które przewiduje dla mężczyzn tak wysoki wiek konieczny do zawarcia małżeństwa, 2) stanowisko takie zajął ustawodawca polski wbrew ogólnoswiatowym trendom rozwojowym (w ostatnim dziesięcioleciu państwa zachodnioeuropejskie obniżyły tę

granicę wieku do 18 lat), i dalsze argumenty: 3) dojrzałość fizyczna mężczyzn w tym wieku, 4) ich potrzeby seksualne, 5) dojrzałość psychiczna. Autor kwestionuje tezę, według której małżeństwa zawarte przez mężczyzn w wieku 18—21 lat są szczególnie nietrwałe: teza ta nie została dotąd udowodniona³³.

W ZSRR problem właściwego wieku uprawniającego do zawarcia małżeństwa stał się przedmiotem szerszej dyskusji. Opinie dyskutantów były podzielone: jedni byli za podwyższeniem, inni — za obniżeniem progu wieku małżeńskiego. Oto informacje radzieckiego socjologa N. Jurkiewicza na temat wspomnianej dyskusji.

Wśród uczonych radzieckich koncepcja podwyższenia wieku małżeńskiego nie znalazła zwolenników. W szczególności prawnicy proponowali ograniczyć podniesienie wieku jedynie do kobiet, i to w tych republikach związkowych, gdzie był on określony na 16 lat. Człowim specjalistom (w tej liczbie również profesor Jurkiewicz) byli zdania, że wiek małżeński mężczyzn i kobiet powinien we wszystkich republikach wynosić 18 lat. Tak też został rozstrzygnięty ten problem w ustawodawstwie z 1968 r. Nastąpiło to wbrew opinii publicznej, która w większości postulowała podniesienie wieku małżeńskiego dla mężczyzn do 21 lat.

Czym się powodował ustawodawca, postępując, gdy chodzi o mężczyzn, wbrew opinii publicznej? — zapytuje Jurkiewicz. Jakie argumenty mogą być wysunięte na rzecz 18 lat dla mężczyzn? Należy odnotować — pisze Jurkiewicz — iż problem jest niedostatecznie zbadany. Ale dane, którymi dysponujemy, świadczą przede wszystkim o związku przyczynowo-skutkowym między niższym wiekiem nowożeńców-mężczyzn a większą nietrwałością zawieranych przez nich małżeństw³⁴.

Zamknę niniejszy podrozdział wyrażeniem własnej opinii w toczonej się, wciąż jeszcze nie zamkniętej dyskusji na temat właściwego ustawowego progu małżeńskiego dla mężczyzn. Osobiście skłaniam się do stanowiska zajętego w tej kwestii przez profesora Radwańskiego. Jeżeli młodzi ludzie mają warunki do założenia rodziny,

³³ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw w aspekcie funkcji prokreacyjnej rodziny*, „Biuletyn Rządowej Komisji Ludnościowej” 1981, nr 29.

³⁴ N. Jurkiewicz, *Motiw y zakluczenia i stabilnosc braka*, w: *Problemy byta, braka i siemji*, red. N. Solowjow, Wilno 1970, s. 105.

to dlaczego im tego zabraniać? Czy nie spycha się ich w ten sposób na drogę pozaprawnej kohabitacji, która jest jeszcze mniej trwała niż wczesne małżeństwo? Ustawowo określony wiek małżeński nie jest wskazówką, że w tym właśnie wieku należy zakładać rodzinę, nie jest też zaproszeniem do nie przemyślanych małżeństw. Nie ma też powodu, by przyjąć, że w razie obniżenia progu wieku małżeńskiego urzędy stanu cywilnego wypełnią się osiemnastoletnimi młodzieńcami. Raczej można oczekiwać, że w takiej sytuacji postawa młodych ludzi w sprawach kontaktów seksualnych i małżeństwa stanie się bardziej dojrzała.

Małżeństwa za zezwoleniem sądu

Odrębny i mniej nadający się do kompromisu problem tworzą małżeństwa przedwczesne, zawierane za przyzwoleniem sądu. Zarówno socjologowie, jak i demografowie, a w nie mniejszym stopniu prawnicy, są za większą ostrożnością Temidy w wyrażaniu zgody na takie, źle rokujące małżeństwa.

Socjolog Franciszek Adamski zwraca uwagę na fakt, że w Polsce konsekwentnie rośnie liczba nowożeńców, którzy jako nieletni uzyskują zgodę sądu na prawne sformalizowanie ich związku (około 24 000 małżeństw rocznie). „Wiadomo jednak — pisze Adamski — że «naciągniętej» tą drogą dojrzałości prawnej nie towarzyszy bynajmniej dojrzałość psychiczna, uczuciowa czy tym bardziej społeczna do założenia w sposób odpowiedzialny rodziny. Dowodem jest między innymi stosunkowo mniejsza stabilizacja tych małżeństw i wyższe w tej grupie wieku wskaźniki rozwodów”³⁵.

Karencja przedślubna

Polskie prawo rodzinne ustanawia miesięczny okres wyczekiwania (tzw. karencję) dla osób pragnących wstąpić w związek małżeński: ślub może być udzielony nie wcześniej niż po upływie miesiąca od daty złożenia w urzędzie stanu cywilnego pisemnego oświadczenia

³⁵ F. Adamski, *Niektóre symptomy sytuacji kryzysowej rodziny w PRL*, w: *Społeczno-ekonomiczne warunki zabezpieczenia macierzyństwa i rozwój rodziny*, Poznań 1982, s. 201.

o nieistnieniu okoliczności wykluczających związek małżeński. W świetle poczynionych doświadczeń już ten niedługi okres karencji wystarczy, by pewna część kandydatów do ożenku zreflektowała się, iż podjęli niewłaściwą decyzję. Rezygnują oni z zamierzonego zawarcia małżeństwa, co już dawniej stwierdziła Zofia Gawrońska-Wasilkowska w swym studium poświęconym zagadnieniu małżeństw³⁶.

Interesujące informacje z tego zakresu podaje Zbigniew Radwański. W Urzędzie Stanu Cywilnego w Poznaniu w 1975 r. nie doszło do skutku 247 uprzednio zgłoszonych małżeństw, co stanowiło 6,3% ogólnej liczby zgłoszeń. Najczęstszą przyczyną odstąpienia od zamierzonego małżeństwa było ujawnienie faktów nie znanych w momencie zgłoszenia zamiaru jego zawarcia (alkoholizm, brak pracy, dziecko pozamałżeńskie). Nie stwierdzono natomiast podobnych faktów w środowisku wiejskim. Profesor Radwański oświadcza, że „instytucja wyczekiwania sprawdziła się w praktyce społecznej”, przez co trzeba rozumieć, iż — zgodnie z intencją ustawodawcy — dobrze służy ona zapobieganiu lekkomyślnie zamierzonemu zawarciu małżeństwa³⁷. Wiele przemawia za tym, że projektowane małżeństwa, gdyby doszły do skutku, rychło by się rozpadły. Karencja przedślubna jest więc środkiem prawnym, mającym zapobiegać lekkomyślnemu zawieraniu związków małżeńskich, które często kończą się rozwodem.

Również w ZSRR obowiązuje miesięczny termin wyczekiwania na zawarcie małżeństwa, począwszy od momentu zgłoszenia w urzędzie stanu cywilnego (ZAGS) zamiaru jego zawarcia. Autorzy radzieccy, podobnie jak polscy, dodatnio oceniają znaczenie tego przepisu: praktyka poucza, że jest on ze wszech miar korzystny.

Postulat obowiązkowego lekarskiego badania przedślubnego

Nie trzeba chyba udowadniać potrzeby zrealizowania wymienionego w nagłówku postulatu. Jest on zresztą w wielu krajach już zrealizowany. Ilu kłopotów można by uniknąć, wiedząc zewczasu, jaki jest stan zdrowia partnera czy partnerki, zresztą i własny.

³⁶ Por. Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo: istota — trwałość — rozwód*, Warszawa 1966.

³⁷ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw...*, jw.

We Francji przedślubne badanie lekarskie jest obowiązkowe: musi ono być dokonane w okresie dwóch miesięcy przed datą ślubu. Badanie takie jest wolne od opłat. O wyniku badania strony są informowane z zachowaniem poufności. Lekarz powinien zwrócić szczególną uwagę na choroby zakaźne lub chroniczne, które mogą zagrozić zdrowiu partnera lub potomstwa³⁸.

W ZSRR sprawę zdrowia osób zamierzających wstąpić w związki małżeńskie poruszył znany demograf Michail Sonin. „Obecnie — pisał on w 1976 r. — przyszli małżonkowie nie wiedzą o aktualnym, nie mówiąc już o przeszłym, stanie zdrowia partnera czy partnerki. Nie mają żadnych obiektywnych danych ani o genetyce, ani o nabytych chorobach. Nawet taka, zdawałoby się arcyważna właściwość, jak czynnik Rh, który warunkuje możliwość posiadania dzieci w małżeństwie, jest im z reguły nie znany”³⁹.

W Polsce obowiązek przedślubnych badań lekarskich dotąd nie istnieje, co oczywiście jest stanem niepożądanym. Zabierając w tej sprawie głos, specjalistka z zakresu poradnictwa małżeńskiego Zuzanna Celmer podkreśliła, że brak tradycji przeprowadzania kompleksowych badań lekarskich przed zawarciem związku małżeńskiego naraża parę na wiele ciężkich sytuacji, kiedy w trakcie wspólnego życia ujawniają się takie zaburzenia, jak niepłodność, zaburzenia psychoseksualne na podłożu organicznym, zbroczenia płciowe, patologie narządu rodnoego itd. „Takie i inne przypadki — oświadcza autorka — nie należą wcale do rzadkości i dlatego wiedzę na ich temat, dla dobra przyszłego związku, powinno się uzyskiwać przed, a nie po zawarciu małżeństwa”⁴⁰.

Profesorowi Zbigniewowi Radwańskiemu i pracującemu pod jego kierunkiem zespołowi badawczemu zawdzięczamy szczegółowo opracowany schemat organizacyjny projektowanego systemu badań, co powinno ułatwić i przyspieszyć realizację tego ważnego zadania. Według koncepcji naszego uczonego, postulowane badania lekarskie, bezwarunkowo obowiązkowe, powinny mieć miejsce w czasie miesięcznej karencji poprzedzającej zawarcie małżeństwa. O wyniku

³⁸ P. Paillat, J. Houdaille, *Legislation Directly or Indirectly Influencing Fertility in France*, jw., s. 243.

³⁹ M. Sonin, *Zagłaniem w god 1990*, „Moskowskij komsomolec”, 10 I 1976.

⁴⁰ Z. Celmer, *Poradnictwo małżeńskie w aspekcie zdrowia psychicznego*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

przeprowadzonych badań powinny być poinformowane obie zainteresowane strony. Oprócz badania lekarskiego zespół postuluje obowiązkowe konsultacje w poradniach małżeńskich. Ich celem jest lepsze przygotowanie młodych nupturientów (w wieku do 35 lat) do pełnienia przyszłych obowiązków w małżeństwie i rodzinie. Tak jak i badania lekarskie, konsultacje powinny mieć miejsce w okresie miesięcznej karencji przedślubnej.

Zdaniem profesora Radwańskiego, które w pełni podzielam, wcielenie omawianego projektu w życie umożliwi kandydatom do małżeństwa stworzenie sobie właściwej prognozy co do pomyślności zaplanowanego związku, a może to być równie dobrze prognoza pozytywna, jak i negatywna — dla nupturientów i ich potomstwa. Oczywiście, decyzja co do zawarcia czy też zaniechania małżeństwa powinna należeć do samych zainteresowanych⁴¹.

Działania na rzecz pojednania zwaśnionych stron

Ustawodawstwa rozwodowe niektórych krajów przewidują obowiązkową, przez sąd podjętą procedurę pojednawczą przed przystąpieniem do właściwych czynności procesowych. Idea pogodzenia stron jest z pewnością słuszną: nie wolno niweczyć rodziny, która może jeszcze powrócić do normalnego funkcjonowania. Liczni prawnicy są zdania, że rozwód może być orzekany tylko wówczas, gdy małżeństwo jest w całym tego słowa znaczeniu martwe i w żadnym razie nie nadaje się do wskrzeszenia.

Pouczających przykładów dostarcza w tej materii Chińska Republika Ludowa. Oto co na ten temat pisze autorka studium o położeniu kobiety w świecie współczesnym, Kathleen Newland: „Wśród krajów dopuszczających rozwody chyba tylko Chiny stosują równocześnie aktywną politykę zniechęcania do nich. Pary małżeńskie, których związek zaczyna się rozpadać, skłania się do przejścia przez bardzo rygorystycznie wymagany proces «namysłu» i «odbudowy wzajemnych stosunków», w którym uczestniczą ich towarzysze”. Cytowana autorka daje wyraz swym wątpliwościom co do skuteczności tej procedury. Pisze ona: „Czy ostatecznie zabiegi te dają autentyczne pogodzenie się, czy też po prostu podwyższają niejako społeczne

⁴¹ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw...*, jw.

koszty rozwodu — trudno ocenić. W każdym razie rozwodu w Chinach — choć w ostatecznej instancji jest on dozwolony — nie da się lekko traktować⁴².

Działalność sądów rodzinnych w Polsce wywołuje sprzeczne opinie.

W artykule Danuty Graniewskiej czytamy, że w trakcie badania przeprowadzonego na terenie Warszawy przez Instytut Pracy i Spraw Socjalnych część ankietowanych rozwiedzionych kobiet odniosła się nader krytycznie do pracy sądów w zakresie posiedzeń pojednawczych, określając je jako „bezduszne, zbiurokratyzowane, rutynowe czynności sądu”⁴³. Tymczasem z innego, i to nader poważnego, źródła słyszeliśmy pod adresem sądów rodzinnych słowa uznania za wnikliwą działalność. Mam na myśli ocenę zawartą w raporcie Rządowej Komisji Ludnościowej z 1979 r. Czytamy tam: „Przypuszczalną przyczyną spadku rozwodów w 1978 r. była działalność instytucji sądów rodzinnych, powołanych do życia w dniu 1 stycznia 1978 r., co się wiąże z bardzo wnikliwym rozpoznawaniem spraw o rozwód i wydłużaniem się czasu trwania postępowania sądowego”⁴⁴.

Osobiście nie przyłączam się do pretensji wysuwanych pod adresem sądu. Podzielim opinię doświadczonych badaczy (Robert O. Blood, Swietłana Burowa), którzy mówią o bezpodstawności takich pretensji, podnoszonych przez niezadowolone ze swego losu rozwiedzione kobiety (powiemy o tym przy omawianiu problemu zbędnych rozwodów).

Czy ślub powinien być aktem uroczystym?

Znowelizowane szwedzkie prawo małżeńskie z 1973 r. odebrało ślubom uroczysty charakter. Według nowego prawa procedura ślubna sprowadza się do tego, że urzędnik stanu cywilnego wnosi

⁴² K. Newland, *Kobieta w świecie współczesnym*, tłum. z ang., Warszawa 1982, s. 241.

⁴³ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy rodzin niepełnych powstałych wskutek rozwodu (w świetle badań empirycznych)*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

⁴⁴ *Sytuacja demograficzna Polski. Raport 1979*, Rządowa Komisja Ludnościowa, Warszawa 1979, s. 23.

do ksiąg zapis o nowo zawartym małżeństwie, poprzedzony obowiązującą przysięgą odbieraną od nowożeńców.

Socjologowie i prawnicy radzieccy zajmują w tej sprawie odmienne stanowisko: są oni za nadaniem aktowi zaślubin jak najbardziej uroczystej formy w przekonaniu, że może to tylko sprzyjać trwałości małżeństwa. Powolałam się na opinię Jurija Korolowa, według której „wielki pożytek w dziele umacniania małżeństwa mogłaby przynieść możliwość uprzedniego ogłaszania o nim w prasie lub w siedzibie urzędu stanu cywilnego. Jeszcze bardziej odświętny stałby się akt rejestracji małżeństwa, bardziej publiczny i uroczysty”⁴⁵. Autor przypomina, że za ogłaszaniem mającego nastąpić zawarcia małżeństwa wypowiadał się swego czasu profesor Jurkiewicz.

Mogę jednak zrozumieć prawodawcę szwedzkiego, któremu trudno było pogodzić się z uroczystym charakterem ślubu i przysięgą na dożgonną wierność, kiedy co drugie zawarte małżeństwo po krótkim czasie rozpada się.

Podstawowy wymóg rozwiązania małżeństwa

Polski Kodeks rodzinny i opiekuńczy dopuszcza rozwód tylko w szczególnych przypadkach. Według art. 56 tego Kodeksu każdy z małżonków może żądać, ażeby sąd rozwiązał małżeństwo, jeżeli między małżonkami nastąpił zupełny i trwały rozkład pożycia. Wymóg zupełnego i trwałego rozkładu pożycia jest ograniczeniem nie tylko dla strony ubiegającej się o rozwiązanie małżeństwa: wiąże on przede wszystkim Temidę orzekającą o rozwodzie. Tuż za tym idzie dalsze ograniczenie swobody rozwodu: nawet w przypadku stwierdzonego przez sąd, zupełnego i trwałego rozkładu pożycia rozwód nie jest dopuszczalny, jeżeli skutek niego miałoby ucierpieć dobro wspólnych małoletnich dzieci albo jeżeli z innych względów orzeczenie rozwodu byłoby sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Ta druga, mniej sprecyzowana część przytoczonego przepisu prawa daje sądowi szerszą władzę: mimo istnienia podstawowych warunków dopuszczających rozwód, jakimi są zupełny i trwały rozkład pożycia oraz brak zagrożenia dobra wspólnych małoletnich

⁴⁵ J. Korolow, *Brak i rozwód. Sowremiennyje tiendenciyi*, Moskwa 1978, s. 88.

dzieci małżonków, sąd może odmówić rozwodu, uznając, że byłby on sprzeczny z zasadami współżycia społecznego.

W NRD małżeństwo może uzyskać rozwód, jeżeli sąd stwierdził, że istnieją poważne dane, z których wynika, iż małżeństwo to utraciło swój sens dla współmałżonków, dzieci i tym samym również dla społeczeństwa.

Zdawaloby się, że pod panowaniem tak sformułowanych wymogów liczba spraw kwalifikujących się do orzeczenia rozwodu będzie niewielka. Wbrew temu statystyki dowodzą, iż jest inaczej. Płyne stąd wniosek, że dezintegracja małżeństw przybrała duże rozmiary: w ogromnej większości spraw wnoszonych o rozwód rozkład pożycia jest tak znaczny, iż sąd nie widzi racji dla utrzymywania praktycznie już nie istniejącego małżeństwa.

Rola sędziego w procesie o rozwód

Nie można nie doceniać roli, jaką w procesie rozwodowym odgrywa osobowość sędziego: wiele zależy od jego postawy wobec problemów rodziny, wobec obowiązków, jakie obustronnie ciążyą na małżonkach, oraz wobec zagrożeń, jakie rozkład rodziny oznacza dla dzieci. Zwracając na to uwagę demografowie analizujący dane statystyki rozwodów, m. in. w Czechosłowacji Vladimir Srb⁴⁶, u nas — Ewa Kozłowska⁴⁷.

Jest rzeczą wielkiej wagi, by decyzje w zawitych i kontrowersyjnych ze swej natury sprawach o rozwód były rozstrzygane w zgodzie nie tylko z literą, ale i intencją prawa, tzn. aby wskazywały najkorzystniejsze w danej sytuacji rozwiązanie sprawy — nie zawsze jest nim orzeczenie rozwodu.

Oto co na ten temat powiedziała w rozmowie z przedstawicielką „Życia Warszawy” J. Wołoszańską sędzia Hanna Rybińska-Namiołkiewicz, wiceprezes Sądu Powiatowego dla m. st. Warszawy: „Rozwód zawiera zawsze potencjalne zagrożenie dobra dziecka. Następuje zmiana sytuacji rodzinnej, a często i materialnej. Rodzice

⁴⁶ V. Srb, *Úvod do demografie*, Praga 1965, s. 122.

⁴⁷ Słusznie podkreśla E. Kozłowska, że „obok przepisów prawnych, dotyczących warunków orzekania przez sądy rozwodu, wielkie znaczenie ma stosowanie tych przepisów i wykładnia ich przez judykaturę” (*Prawne aspekty polityki ludnościowej*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, Warszawa 1973, s. 393).

wytkle zawierają nowe związki małżeńskie, co powoduje w konsekwencji osłabienie dawnych więzi, nierzadko odbija się ujemnie na psychice, a nawet zdrowiu dziecka. Powstaje też problem zaadaptowania dziecka w nowej rodzinie. Jednak orzeczenie sądu nie jest sprzeczne z interesami dziecka w sytuacji, gdy między rodzicami nastąpił trwały i zupełny rozkład pożycia, a w domu zdarzają się gorszące awantury, pijackie libacje. Jeżeli jednak rodzice zachowali pozory wspólnoty, a przywiązanie do nich dziecka jest bardzo duże, wtedy niewątpliwie dobro dziecka sprzeciwia się orzeczeniu rozwodu. W niektórych jednak takich sytuacjach rodzi się refleksja, w jakim stopniu szczęście dwojga dorosłych ludzi powinno być poświęcone — nieraz bardzo złudnemu — dobru dziecka wychowywanego w atmosferze niechęci i braku wzajemnego zrozumienia między rodzicami”⁴⁸. Autorka wywiadu zastrzega się, że jest za ochroną trwałości rodziny wszelkimi dostępnymi środkami, ale przeciw pozorom i obłudzie, które mogą przynieść więcej społecznej szkody.

Pozytywną ocenę postawy polskich sędziów ferujących wyroki w sprawach rozwodowych daje A. Podgórecki. Według jego słów, sędziowie postępują bardzo rozważnie, a ewentualny margines wadliwych orzeczeń jest — jak się zdaje — bardzo niewielki⁴⁹.

Osobiście nie jestem zwolennikiem rozwodów: w moich oczach są one plamą na moralnym obliczu społeczeństwa. Zdaję sobie jednak sprawę z faktu, że póki rozwody istnieją (postęp moralny ludzkości powinien skazać je z czasem na banicję), sędziowie przy ferowaniu wyroków w sprawach rozwodowych stają w każdym z osobna przypadku wobec trudnego i ze wszech miar odpowiedzialnego zadania. Będzie rzeczą słuszną, jeśli kłąć będą na szalę, obok przesłanek czysto prawnych, również przesłanki natury społecznej. W moim przekonaniu взгляды te nie przemawiają za szerszym i ułatwionym rozwiązywaniem małżeństw — nie zamykam jednak oczu na fakt, że pogląd taki ma licznych przeciwników⁵⁰.

⁴⁸ *Rozwody: bez ułatwień, ale przeciw obłudzie. Rozmowa z sędzią Hanną Rybińską-Namiotkiewicz, „Życie Warszawy”, 13 XII 1973.*

⁴⁹ A. Podgórecki, *Patologia życia społecznego*, Warszawa 1969, s. 233.

⁵⁰ Zachodni Niemieccy demografowie informują, że w Republice Federalnej Niemiec sądy — tak jak i społeczeństwo — nie są przeciwne rozwodom: leży w interesie dzieci, by nieudane małżeństwa rodziców zostały rozwiązane (H. Schubnell, S. Rupp, *Law and Fertility in the Federal Republic of Germany*, jw.).

Ustawowy drogowskaz dla sędziów

Znowelizowane polskie prawo małżeńskie z 1964 r. wprowadziło istotną innowację: jest nią przepis wyłączający możliwość udzielenia rozwodu, jeśli jego orzeczenie byłoby sprzeczne z zasadami współżycia społecznego. Komentując ten przepis, Janina Bogucka-Ordyńcowa pisała: „Ta nowa przesłanka [...] umożliwi odmowę przez sąd udzielenia rozwodu w oparciu o istotne wskazania natury społecznej, rządzące w społeczeństwie socjalistycznym”.

Autorka artykułu, która reprezentuje środowisko prawnicze, z uznaniem podkreśla, że Kodeks rodzinny i opiekuńczy z 1964 r. „wielokrotnie nawiązuje do zasady interesu społecznego, a nawet odwołuje się do bliżej nie sprecyzowanych w Kodeksie zasad współżycia społecznego”. W podsumowaniu artykułu autorka pisze: „Im bardziej sąd będzie uwzględniał w swych ocenach zasady interesu społecznego, tym pełniejsze i lepsze będzie zabezpieczenie podstawowego dobra, którego ochronę Kodeks rodzinny tak konsekwentnie zaleca: dobra dziecka”⁵¹.

Zofia Gawrońska-Wasilkowska, którą mamy prawo uważać za najbardziej kompetentną w tych sprawach, określa zakres tego przepisu jako niezbyt szeroki. Sądzi, że nowy przepis będzie służył sądom przede wszystkim do obrony małżonków w podeszłym wieku i chorych, dla których rozwód mógłby oznaczać klęskę życiową i osobistą krzywdę — zasady bowiem współżycia społecznego nakazują tych właśnie ludzi brać pod szczególną ochronę⁵².

Liberalizacja prawa rozwodowego

Znamiennym rysem doby współczesnej jest liberalizacja przepisów prawnych normujących kwestię rozwodu. Oto wykaz krajów zachodnich, które w ostatnich latach zliberalizowały swe prawodawstwo rozwodowe:

Wielka Brytania (Anglia) 1969 r.

Szwecja 1973 r.

⁵¹ J. Bogucka-Ordyńcowa, *Podstawy prawne rodziny w Polsce Ludowej*; „Problemy Rodziny” 1966, nr 2.

⁵² Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo...*, jw., s. 95.

Francja 1975 r.

RFN 1977 r.

Na drogę modernizacji prawa rozwodowego wchodzi również kraje leżące poza obszarem kultury europejskiej. W Afganistanie w 1971 r. reforma prawa rozwodowego zniosła obowiązującą do tego czasu dyskryminację kobiet: były one pozbawione prawa występowania o rozwód. Podobne reformy przygotowuje się w wielu innych krajach muzułmańskich.

Jako przykład daleko posuniętej liberalizacji rozwodów może posłużyć znowelizowane szwedzkie prawo rozwodowe z 1973 r. Stanowi ono, że w odniesieniu do małżeństw nie mających małoletnich dzieci (w wieku poniżej 18 lat) rozwód powinien być orzekany bez żadnej zwłoki. Inne postanowienie głosi, że w przypadku gdy małżonkowie nie mieszkają ze sobą więcej niż dwa lata, rozwód powinien być orzekany niezależnie od zgody współmałżonka.

Inny przykład liberalizacji prawa rozwodowego: w Anglii obowiązywał przepis nie dopuszczający rozwodu przed upływem trzech lat od daty ślubu; w znowelizowanym prawie z 1969 r. nie ma już podobnego zakazu.

Dokonaną w ZSRR w 1968 r. liberalizację prawa rozwodowego charakteryzują następujące innowacje: skrócono procedurę rozwodową przez ograniczenie jej do jednej instancji (poprzednio rozpoznawanie części spraw należało do dwóch instancji), usunięto obowiązek publikowania w prasie ogłoszeń o wszczętym postępowaniu rozwodowym, małżeństwu bezdzietnym przyznano prawo zarejestrowania swego rozwodu wprost w urzędzie stanu cywilnego (ZAGS) z pominięciem drogi sądowej.

Czy liberalizacja prawa rozwodowego wpływa na wzrost częstości rozwodów?

Obserwacja statystyczna pozwoliła stwierdzić, że w wielu krajach bezpośrednio po rozluźnieniu przepisów utrudniających rozwód nastąpił znaczny, niekiedy nawet lawinowy wzrost liczby rozwodów. Siłą rzeczy nasunęło się pytanie: czy to nie liberalizacja prawa rozwodowego spowodowała ów wzrost częstości rozwodów? Demografowie nie są narodem zgodnym: co dla jednych jest prawdą, inni

odrzucają jako fałsz. Tak jest i w tym przypadku: gdy według jednych liberalizacja prawa rozwodowego staje się przyczyną wzrostu częstości rozwodów, to według innych jest ona nie przyczyną, lecz skutkiem już działającej tendencji zwykłej w dziedzinie rozwodów. Pozwolę sobie wtrącić, że te dwie tezy nie wykluczają się nawzajem: jest przecież możliwe — i nie tylko możliwe, lecz wysoce prawdopodobne — że liberalizacja prawa rozwodowego, której wprowadzenie zostało sprowokowane przez nasilenie się tendencji rozwojowej w społeczeństwie, ze swej strony przez ułatwienie rozwodu przyczynia się do tym większego wzrostu rozwodowości.

Demografowie francuscy zwracają uwagę, że w ich kraju burzliwy wzrost liczby rozwodów wyprzedził nowelizację prawa rozwodowego: nowe, bardziej liberalne prawo weszło w życie z dniem 1 stycznia 1976 r. (między 1965 a 1974 r. wskaźnik rozpadu małżeństw wzrósł we Francji z 10,67 do 16,76%). Podobne obserwacje poczyniono w innych krajach zachodnich⁵³.

Innym problemem interpretacyjnym jest dyskutowane w gronie demografów i socjologów zagadnienie autentyczności wzrostu częstości rozwodów, wykazywanego przez statystykę. Asumpt do dyskusji na ten temat dał zanotowany w ZSRR na początku lat sześćdziesiątych pokaźny wzrost liczby rozwodów (w 1960 r. zarejestrowano 270 tys. rozwodów wobec 127 tys. w 1955 r.). Czołowy demograf radziecki, dziś już nieżyjący Borys Urlanis, postawił tezę, że dzięki liberalizacji prawa rozwodowego zalegalizowano wiele faktów rozpadu małżeństw z poprzednich lat: z rozwiązanych *de facto* zamieniły się one w rozwiązane *de iure*⁵⁴. O słuszności takiej interpretacji przyczyni wzrost liczby rozwodów nie był przekonany socjolog N. Sołowjow. „Moim zdaniem — pisał on — demograf radziecki B. Urlanis wyolbrzymił rolę ułatwienia procedury rozwodu”⁵⁵. W tej kontrowersji bliższy prawdy był Sołowjow — wskazuje na to dalszy, jeszcze większy wzrost liczby rozwodów.

⁵³ P. Festy, F. Prioux, *Le divorce en Europe depuis 1950*, „Population” 1975, nr 6.

⁵⁴ B. Urlanis, *Dynamika i struktura nasilenia SSSR i SSZA*, Moskwa 1964, s. 156.

⁵⁵ N. Sołowjow, *Rozwód, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, Wilno 1970, s. 114.

Ta sama kwestia wypłynęła po nowelizacji radzieckiego prawa rozwodowego, dokonanej w 1965 r. Przypomnijmy, że gdy w 1965 r. orzeczono w ZSRR 360 tys. rozwodów, to w roku następnym zarejestrowano ich 646 tys. I tym razem rzeczą demografów było objaśnić, co spowodowało tę lawinę rozwodów. Idąc w ślady B. Urłanisa, ukraińska badaczka problemów małżeństwa i rozwodu L. Czujko dała — w odniesieniu do Ukraińskiej SRR, gdzie w 1966 r. miał miejsce podobny (dwukrotny) wzrost liczby rozwodów w porównaniu z rokiem poprzednim — następujące optymistyczne objaśnienie: „...takie zwiększenie częstości rozwodów nastąpiło przede wszystkim w wyniku formalnego uprawomocnienia z dawna już istniejącego rozpadu małżeństw, a nie przez jakieś zmiany w postawie czy tradycjach ludności”⁵⁶.

Nie w pełni mogę się zgodzić z tą interpretacją: uboczny i ilościowo raczej skromny produkt liberalizacji prawa rozwodowego, jakim jest spóźniona legalizacja wcześniejszych przypadków rozpadu małżeństwa, został niesłusznie podniesiony do rangi podstawowego czynnika lawiny rozwodów. Osobiście nie mam co do tego wątpliwości, że liberalizacja prawa rozwodowego, będąc z reguły skutkiem nasilającej się tendencji do zwiększania się częstości rozwodów (prawodawstwo dostosowuje się do zmienionej rzeczywistości), staje się z kolei czynnikiem zwiększającym tę częstość: otwierając szerzej drzwi dla tych, co gotowi są poświęcić istniejącą rodzinę dla nowej przygody małżeńskiej, liberalizacja prawa rozwodowego wbrew swym intencjom pomnaża szeregi potencjalnych kandydatów do rozwodu⁵⁷. Nie trzeba długo czekać na pojawienie się ich w sądach — przyczyniają się oni do niepomiernego wzrostu orzekanych przez sądy rozwodów.

Nadużywanie wolności rozwodu

Rozwód został prawnie dopuszczony, by istniała możliwość legalnej likwidacji związku małżeńskiego, który stał się nieodwracalnym

⁵⁶ L. Czujko, *Dynamika szлюбności i rozluczeńności na Ukraini*, „Demograficzni Doslizdenia” 1971, s. 175.

⁵⁷ Demografowie ONZ liczą się z tym, że powojenny wzrost częstości rozwodów może być po części rezultatem liberalizacji polityki rozwodowej, zwłaszcza w Europie Wschodniej (bez ZSRR) i w Związku Radzieckim.

zaprzeczeniem zasad moralnych, na jakich powinna się opierać rodzina. Wbrew intencjom prawa, wbrew wszelkim normom etycznym, z przewidzianej dla przypadków wyjątkowych możliwości rozwodu czynią niektórzy małżonkowie nie dający się usprawiedliwić użytek: zabiegają o rozwód, by starą przygodę małżeńską, która przestała być atrakcyjna, zastąpić nową, już przez sam urok nowości bardziej atrakcyjną. Mamy tu do czynienia z jawnym nadużyciem prawa.

Oto refleksje, jakie na ten temat snuje socjolog o dużej wrażliwości moralnej, N. Sołowjow: „Jednym z subiektywnych czynników prowadzących do rozwodów jest nieprawidłowo rozumiana wolność rozwodu i nadużywanie prawa do rozwodu. Tłumaczy się to złożoną dialektyczną treścią wolności rozwodów i prawa do rozwodu. Wolność rozwodu została wywalczona jako jedna z gwarancji wolności jednostki w ogóle. Jednakże nieprawidłowo pojęta wolność może być tłumaczona jako wolność od moralnej konieczności w małżeństwie. Prawo do rozwodu nie jest zaproszeniem do rozwodu. Ale jego istnienie pozostawia stałą możliwość nadużywania go. Te właśnie, obiektywnie istniejące sprzeczności rodzą konieczność moralnego i prawnego regulowania procesu rozwodowego w naszym kraju. W oderwaniu od tych sprzeczności nie można zrozumieć przyczyn i powodów rozwodu” [s. 121].

Można nie wątpić, że badane przez demografów, socjologów i prawników przyczyny rozwodów mają w wielu przypadkach charakter wtórny — prairódłem rozpadu rodziny jest często źle rozumiana wolność rozwodu i brak poczucia moralnej odpowiedzialności za obowiązki wynikające z faktu założenia rodziny. Tej prawdy nie należy tracić z oczu.

Ustawowo określone przesłanki dopuszczalności rozwodu

Istnieją dwa różne systemy określania przesłanek dopuszczalności rozwodu. Zofia Gawrońska-Wasilkowska charakteryzuje je w następujący sposób:

— w jednym systemie przesłanki te są wyliczone w sposób konkretny i wyczerpujący; należy do nich zwykle cudzołóstwo, złośliwe opuszczenie, brutalność małżonka i kilka innych, najbardziej typowych i najcięższych przewinień małżeńskich;

— w drugim systemie ustawodawca uzależnia orzeczenie rozwodu od istnienia jednej generalnej przesłanki, polegającej na całkowitym rozbiegu i rozkładzie związku małżeńskiego, uważając wszystkie inne okoliczności za mające znaczenie tylko o tyle, o ile wpłynęły na obumarcie małżeństwa⁵⁸.

Nowoczesne ustawodawstwa rozwodowe na ogół nie katalogują sytuacji rodzinnych, które dopuszczają udzielenie rozwodu: dziś kładzie się raczej nacisk na to, czy małżeństwo znajduje się w stanie pełnego rozkładu i jaki wpływ będzie miał rozwód na położenie dzieci. Rodzaj awarii małżeńskiej, który doprowadził do trwałego rozkładu pożycia, ma oczywiście znaczenie dla bliższego poznania „historii choroby” i ewentualnie dla ustalenia, która ze stron ponosi winę za rozpad rodziny, nie decyduje natomiast o dopuszczalności rozwodu.

Praktycznie rzecz doznaje modyfikacji pod wpływem bardziej lub mniej liberalnego stosunku sądów do sprawy dopuszczalności rozwodu. Należy i to mieć na uwadze, że w obrębie jednego państwa mogą z tych czy innych przyczyn działać różne prawa rozwodowe.

W Stanach Zjednoczonych sytuacja jest wysoce zróżnicowana: w jednych stanach uzyskanie rozwodu jest nadzwyczaj trudne, w innych — przeciwnie, bardzo ułatwione. Na przykład w stanie Nowy Jork — jednym z ludniejszych w USA — rozwód jest orzekany jedynie w przypadku zdrady małżeńskiej. Skutek jest taki, że mieszkańcy Nowego Jorku rozwodzą się w innych, bardziej liberalnych okręgach sądowych⁵⁹.

Prawo angielskie przed najnowszą nowelizacją przewidywało dziewięć różnych przyczyn uzasadniających żądanie rozwodu przez żonę i tylko trzy usprawiedliwiające podobne żądanie ze strony męża. Te trzy przyczyny to:

- 1) alkoholizm żony;
- 2) złe traktowanie dzieci;
- 3) niewierność małżeńska.

⁵⁸ Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo: istota — trwałość — rozwód*, iw., s. 80—81.

⁵⁹ R. S. W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1958, s. 5.

W Republice Federalnej Niemiec prawo małżeńskie dopuszcza rozwód z następujących pięciu przyczyn:

- 1) cudzołóstwo;
- 2) ciężki rozkład małżeństwa;
- 3) choroba umysłowa jednego z małżonków;
- 4) poważna choroba zakaźna lub budząca wstręt;
- 5) trzyletnia rozłąka bez widoków na pogodzenie się.

Według danych z 1971 r. 94% rozwodów orzeczono na podstawie zupełnego rozkładu małżeństwa, 4% z racji trzyletniej rozłąki i poniżej 2% z powodu cudzołóstwa którejś ze stron. Inaczej było w 1950 r., kiedy około 10% rozwodów było spowodowanych zdradą małżeńską⁶⁰.

W prawie austriackim dopuszcza się rozwody z następujących czterech przyczyn:

- 1) przestępstwo małżeńskie jednego z partnerów;
- 2) choroba wymieniona w ustawie o małżeństwie, w szczególności choroba umysłowa;
- 3) separacja małżonków trwająca ponad 3 lata jako rezultat bezpowrotnego rozkładu małżeństwa;
- 4) odmowa posiadania lub rodzenia dzieci, jeśli nie było dotąd dziecka w małżeństwie.

Bezplodność nie uzasadnia żądania rozwodu (od 1945 r.).

Prawo austriackie nie uznaje rozwodu za obopólną zgodą stron. W praktyce omija się ten przepis przez powołanie się na przestępstwo małżeńskie, co też druga strona potwierdza, jakkolwiek w rzeczywistości nie miało ono miejsca⁶¹.

Co sądzić o systemie ustawowo określonych przesłanek dopuszczalności rozwodu? Na ogół nie zdaje on egzaminu życiowego: zamiast prowadzić do ograniczenia częstości rozwodów, służy jako wskazówka, jak umotywić powództwo o rozwód, by można było liczyć na pożądaną decyzję sądu.

Pouczająca jest w tej mierze uwaga węgierskich demografów. że „w okresie dawnego prawa małżeńskiego udzielano rozwodu

⁶⁰ H. Schubnell, S. Rupp, *Law and Fertility in the Federal Republic of Germany*, jw., s. 303.

⁶¹ H. Ornauer, *Law and Fertility in Austria*, w: *Law and Fertility in Europe*, jw., s. 111.

jedynie w przypadku zaistnienia opisanych w ustawie przyczyn rozwodowych, które jednak w praktyce nie stanowiły prawdziwych przyczyn rozvodu, lecz były tylko uzasadnieniem formalnym, na podstawie którego sąd rozwiązywał małżeństwo⁶². Oczywiście stan taki, godzący w powagę prawa i podważający autorytet sądu, nie powinien być tolerowany.

Kto częściej żąda rozvodu: mężowie czy żony?

Procesy rozwodowe są częściej wszczynane z inicjatywy kobiet niż mężczyzn. W krajach kultury europejskiej zjawisko to zdaje się mieć charakter powszechny, co nie przeszkadza, że udział spraw wszczynanych przez kobiety jest w poszczególnych krajach różny. Oto jak wygląda to zagadnienie w świetle posiadanych przeze mnie informacji.

W Stanach Zjednoczonych — jak swego czasu informował William J. Goode — trzy czwarte procesów rozwodowych inicjują kobiety⁶³.

W Republice Federalnej Niemiec w 1971 r. stroną wnoszącą powództwo o rozwód były w 70 procentach kobiety⁶⁴. W 1981 r. procesów rozwodowych wszczętych przez kobiety było 59,4%, przez mężczyzn 31,4%, przez obie strony — 9,2%⁶⁵.

W ZSRR po zakończeniu drugiej wojny światowej — przy ogromnym niedoborze mężczyzn w wieku matrymonialnym — inicjatorami procesów rozwodowych byli przeważnie mężczyźni. Można powiedzieć, że działały tu prawa „rynku matrymonialnego”: kobiety miały ograniczoną możliwość zamążpójścia, mężczyźni natomiast mieli szerokie możliwości wyboru nowej partnerki. W stworzonym przez wojnę ujemnym klimacie moralnym mężczyźni nie omieszkali wykorzystać szansy zmiany starych żon na nowe — ułatwił to liberalny kodeks rozwodowy. W miarę oddalania się od przebytej zawieruchy wojennej i związanego z tym systematycznego polepszania się struktury ludności według wieku (w wiek matrymonialny zaczęły wchodzić roczniki o nie zdeformowanej strukturze według płci) harce rozwodowe

⁶² *Wstęp do demografii*, red. E. Szabady, tłum. z weg., Warszawa 1967, s. 194.

⁶³ W. J. Goode, *The Family*, Englewood Cliffs, N. J., 1964, s. 97.

⁶⁴ H. Schubnell, S. Rupp, jw.

⁶⁵ „Wirtschaft und Statistik” 1982, nr 12.

mężczyzn zaczęły tracić na ostrości. Już nie mężczyźni, lecz kobiety zarzucają Temidę pozwami o rozwód. Według relacji akademika G. Naana, w ZSRR inicjatorami procesów rozwodowych są głównie kobiety: przypada na nie 2/3 do 3/4, czyli 66 do 75% ogólnej liczby wnoszonych do sądu skarg rozwodowych⁶⁶.

W Czechosłowacji powództwa o rozwód wnoszone są mniej więcej po połowie przez mężów i przez żony — z niewielką przewagą po stronie kobiet.

Podobnie rzecz się miała w Polsce. Jak podaje Barbara Łobodzińska, w pierwszych latach powojennych było niemal regułą, że pozew o rozwód wnosił do sądu mężczyzna i on tylko był zainteresowany w otrzymaniu rozwodu (najczęściej po to, aby zawrzeć ponowne małżeństwo z inną partnerką). Żona była niemal zawsze „porzucona” i poszkodowana w sensie moralnym. Obecnie — pisze autorka — również często kobiety chcą rozwiązać małżeństwo⁶⁷. Według ankiety GUS z 1974 r., stroną wnoszącą powództwo o rozwód były przeważnie kobiety: przypadają na nie 56,4% wniosków rozwodowych. Ale w sytuacji, gdy żona była dużo starsza od męża, przeważały pozwy wniesione przez mężów (60%). Podobnie rzecz się miała, gdy chodziło o rozwody po 20 latach pożycia: przeważały liczebnie pozwy wnoszone przez mężczyzn⁶⁸. W 1980 r. 61% powództw o rozwód pochodziło od żon, 39% od mężów⁶⁹.

Jaki wniosek należy wyciągnąć z faktu przewagi skarg rozwodowych wychodzących od kobiet? W literaturze przedmiotu spotykamy się z różną odpowiedzią na to pytanie: dla jednych fakt ten może być uważany za dowód, że sprawcami rozpadu rodziny są głównie mężczyźni; inni wyciągają z tego faktu wręcz odwrotny wniosek: to kobiety, a nie mężczyźni, są głównymi sprawcami szkodliwego zjawiska zrywania małżeństw — nie zważając na dobro dzieci, z łatwością decydują się na rozwód.

Pozostawiając na uboczu ten spór, liczni autorzy wskazują na społeczny aspekt wychodzących od kobiet inicjatyw rozwodowych.

⁶⁶ „Litieraturnaja gazieta”, 15 IX 1976.

⁶⁷ B. Łobodzińska, *Rodzina w Polsce*, Warszawa 1974, s. 149.

⁶⁸ H. Bogacka, A. Sobieszak, *Rozwody w Polsce w latach 1950—1974 w świetle badań statystycznych*, w: *Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, red. M. Jarosz, Warszawa 1976.

⁶⁹ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy...*, jw.

W minionych epokach prawo wszczynania spraw o rozwód kobietom w ogóle nie przysługiwało. Liczne obecnie z ich strony inicjatywy rozwodowe — to przejaw emancypacji i równouprawnienia kobiet.

Prawnik o dużym zacięciu socjologicznym Jurij Korolow podnosi, że fakt znacznej liczby powództw o rozwód wnoszonych w ZSRR przez kobiety może służyć jako „jeden z przejawów wyrównywania położenia kobiety w rodzinie i społeczeństwie” [s. 121].

Zbliżony jest pogląd autorów nowszej książki o współczesnej rodzinie: A. Charczew i M. Mackowski są zdania, że jakaś część rozwodów wszczętych z inicjatywy kobiet daje się objaśnić wzrostem ich wymagań w stosunku do małżeństwa, a w szczególności do osoby i zachowania się męża⁷⁰.

Cytowany już radziecki przyrodnik, akademik G. Naan, jest zdania, że notowany ostatnio w wielu krajach wzrost liczby rozwodów jest ceną, jaką płaci społeczeństwo za emancypację kobiet, czyli za wyrównanie ich praw z mężczyznami, w tym również ich pozycji w małżeństwie. Dowodem słuszności tej tezy jest właśnie fakt, że kobiety są głównymi inicjatorami spraw rozwodowych⁷¹.

Bardzo dużą w USA przewagę rozwodów z powództwa kobiet tłumaczy W. J. Goode tym, że małżeństwo odgrywa w życiu kobiety nierównie większą rolę niż w życiu mężczyzny. Większe też znaczenie mają dla kobiet niepowodzenia małżeńskie — trudniej jest im pogodzić się ze złym klimatem codziennego pożycia⁷².

Przytoczone komentarze są bez wątpienia słuszne: emancypacja kobiet dała im do ręki oręż, pozwalający przeciwstawić się złemu traktowaniu obowiązków małżeńskich przez mężów; nie muszą również znosić złego pożycia bez względu na to, z czyjej ono powstało winy. Otwarta pozostaje jednak kwestia winy za bezład w pożyciu rodzinnym, który doprowadził do rozwodu. Problemem tym zajmujemy się obecnie.

„Oszukują sąd...”

Opinie prawników bezpośrednio uczestniczących, w rozpoznawaniu spraw rozwodowych są w odniesieniu do zeznań stron więcej

⁷⁰ A. Charczew, M. Mackowski, *Sowriemiennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 110.

⁷¹ „Litieraturnaja gazieta”, 15 IX 1976.

⁷² W. J. Goode, *The Family*, jw., s. 97.

niż krytyczne: w zeznaniach tych każda ze stron uważa siebie za wzór cnót małżeńskich, drugą zaś stronę odsądza od czci i wiary. Nie innego zdania są prawnicy studiujący problem rozwodów na podstawie akt sądowych. Autor polskiego studium socjologiczno-prawnego o rozwodach, krakowski prawnik Jan Górecki, który nie tylko przestudiował liczne akta spraw rozwodowych, lecz nadto przeprowadził rozmowy z sędziami, adwokatami i z samymi rozwiedzionymi, stwierdza bezsporny fakt interakcji stron w procesie rozwodowym, by nie ujawniać wobec sądu całej prawdy. „Oszukują sąd, ukrywając przyczyny i przejawy istniejące, lub przedstawiając zmyśnione” — taki jest wniosek poważnego badacza⁷³.

Za kulisami procesu rozwodowego

Często dzieje się tak, że obok dwóch widocznych bohaterów dramatu, jakimi są rozchodzący się małżonkowie, istnieje jeszcze osoba trzecia, która pozostaje niewidoczna, a która jest żywotnie zainteresowana wynikiem toczącej się rozprawy sądowej. Tą trzecią osobą jest „przyjaciółka” lub „przyjaciel” którejś ze stron, oczekującej na rozwód. W tych przypadkach orzeczenie o rozwodzie otwiera jednej ze stron drogę do legalnej zamiany partnera.

Mało kto z badaczy zagadnienia rozwodów zajmuje się tą, pozostającą w ukryciu „trzecią osobą” i jej rolą w powstawaniu skarg rozwodowych. Poruszył tę kwestię antropodemograf wrocławski Edmund Piasecki. Otóż — według Piaseckiego — „w olbrzymiej większości przypadków warunkiem wniesienia pozwu [o rozwód] jest nie tylko konflikt między partnerami, ale i chęć — przejawiana przynajmniej przez jednego z partnerów — zawarcia nowego związku małżeńskiego. Często właśnie chęć zawarcia nowego związku małżeńskiego jest przyczyną konfliktu”⁷⁴. W nie najlepszym świetle stawia ta uwaga pewną, może nawet pokąsną część osób zrywających istniejące małżeństwo. Oczywiście, grzechem jest nie sam fakt zmiany partnerki lub partnera, lecz to, że zmiana ta dzieje się kosztem ni-

⁷³ J. Górecki, *Rozwód. Studium prawnosocjologiczne*, Warszawa 1965, s. 95.

⁷⁴ E. Piasecki, *Nasilenie rozwodów a długość życia małżeńskiego*, „Studia Demograficzne” 1966, z. 9.

wieczenia szczęścia strony porzuconej. Teraz ona z kolei staje się „osobą trzecią”, skazaną najczęściej na samotne przejście przez resztę złamanego życia.

Problem winy w procesie rozwodowym

W swej pracy o małżeństwie Zofia Gawrońska-Wasilkowska wymienia najczęściej występujące zawinione i niezawinione przyczyny rozkładu pożycia. Do pierwszej kategorii należą: zdrady małżeńskie, zaniechywanie obowiązku dostarczania rodzinie środków utrzymania, alkoholizm, brutalne odnoszenie się do małżonka i dzieci, brak kultury we wzajemnych stosunkach, nie umotywowane uchylanie się od współżycia seksualnego, porzucenie rodziny. Przyczyny niezawinione — to najczęściej przewlekła długotrwała ciężka choroba jednego z małżonków, zwłaszcza choroba psychiczna lub gruźlica wymagająca stałego leczenia sanatoryjnego, a ponadto niezawiniona dłuższa nieobecność⁷⁵.

Winę jednej czy drugiej strony ustala sąd, z czym się wiążą określone skutki prawne. Nie wszędzie jednak ma to miejsce. We Włoszech ustawa rozwodowa z 1970 r. nie wymaga w orzeczeniu sądowym określenia winy którejś ze stron. W polskim ustawodawstwie rozwodowym przewidziane jest zaniechanie orzekania przez sąd o winie, jeśli tego zgodnie żądają obie strony. W takich przypadkach odpada kwestia skutków, jakie prawo wiąże z orzeczeniem o winie.

Która pleć — w świetle orzeczeń sądu — jest częściej obciążona zarzutem zniweczenia rodziny?

We Francji w świetle statystyki z 1970 r. stroną winną został uznany mąż niemal w połowie (47,5%) ogólnej liczby orzeczonych rozwodów, podczas gdy żony zostały obciążone winą w 28,8%⁷⁶.

W RFN w 1971 r. w przeszło połowie przypadków stroną winną byli mężowie, w przybliżeniu w 16% żony, a w pozostałych winą była obustronna⁷⁷.

⁷⁵ Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo...*, jw., s. 95—96.

⁷⁶ P. Paillat, J. Houdaille, jw.

⁷⁷ H. Schubnell, S. Rupp, jw.

Badanie przeprowadzone na terenie Lotewskiej SRR wykazało, że stroną uznaną przez sąd za winną rozkładu małżeństwa są najczęściej mężczyźni (61,2%), w bardzo nielicznych przypadkach kobiety (3,7%); w pozostałych dość licznych przypadkach (35,1%) wina była obustronna⁷⁸.

Ogólnopolskie dane statystyczne dotyczące 1980 r. wskazują, że 31% ogólnej liczby rozwodów nastąpiło z winy mężów, a 3% z winy żon. W komentarzu do tych danych Danuta Graniewska zaznacza, że „orzecznictwo sądowe o winie stron nie jest w stanie ujawnić całej złożoności motywacji decyzji rozwodów, podejmowanych zarówno przez kobiety, jak i przez mężczyzn; jednakże dane powyższe zdają się wskazywać (w wielu przypadkach) na nieprzygotowanie mężczyzn do spełniania ról: małżeńskiej i rodzinnej”⁷⁹.

Raz jeszcze potwierdza się teza o częstszej po stronie mężczyzn winie za kończące się rozwodem dramaty rodzinne.

Rozwód na żądanie strony wyłącznie winnej

W polskim prawie rozwodowym obowiązuje zasada, że nie może żądać rozwodu ten z małżonków, który ponosi wyłączną winę za rozkład małżeństwa. Od zasady tej dopuszczony jest pewien wyjątek: istnieje możliwość uzyskania rozwodu, jeżeli godzi się na to strona niewinna. Przepis ten nie budzi zastrzeżeń co do swej słuszności: można się zgodzić z tezą Zofii Gawrońskiej-Wasilkowskiej, że „gdy małżonek niewinny wyraża zgodę na rozwód, wytwarza się w istocie taka sytuacja, jak gdyby to on żądał rozwodu”⁸⁰.

Komu powierza sąd wykonywanie władzy rodzicielskiej i opieki nad nieletnimi dziećmi?

Osobą najbardziej predestynowaną do wykonywania władzy rodzicielskiej i opieki nad nieletnimi dziećmi jest w rozwiedzionym małżeństwie z natury rzeczy matka — któż bowiem potrafi lepiej

⁷⁸ S. Burowa, *Socjologia i prawo o rozwodzie*, Mińsk 1979.

⁷⁹ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy...*, jw.

⁸⁰ Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo...*, jw., s. 102. Autor *Patologii życia społecznego* A. Podgórecki opisał (s. 229) powstające na tym tle finansowo układy między stronami przed wniesieniem powództwa o rozwód.

wywiązać się z tego zadania. Nie zawsze jednak warunki pozwalają na to, by tak właśnie rozstrzygnąć tę sprawę.

W Polsce w 1980 r. na 24 871 rozwiązanych małżeństw mających małoletnie dzieci powierzono wykonywanie władzy rodzicielskiej następującym osobom lub zakładom:

matce.....	19 245
ojcu	652
razem matce i ojcu	4 411
matce i ojcu oddzielnie	291
placówce wychowawczej	91
rodzinie zastępczej	181 ⁸¹

Jak informuje amerykański tygodnik „Newsweek”, w USA coraz częściej można spotkać się z faktem, że prawo do opieki nad dzieckiem otrzymuje po rozwodzie ojciec, choć w sumie przypadki takie są wciąż jeszcze dosyć rzadkie. Liczne są głosy za wspólną opieką nad dziećmi, tzn. sprawowaną wspólnie przez rozwiedzionych rodziców. „Newsweek” odnotowuje charakterystyczne dla stosunków amerykańskich zjawisko: rozwód bez sporu o opiekę nad dzieckiem jest znacznie tańszy, koszty procesu o dziecko przekraczają niierzadko 15 tys. dolarów — często właśnie dlatego, nie zaś ze względu na dobro dziecka, rozwodzacy się małżonkowie występują o zgodę na wspólną opiekę⁸².

Oddalone powództwa o rozwód

Nie wszystkie powództwa o rozwód kończą się orzeczeniem rozwodu: pewna część jest przez sąd odrzucana (są też przypadki wycofywania powództw przed rozprawą sądową).

Rozwody, o które zabiegają zainteresowani z byle jakich powodów, nazywane są w literaturze anglosaskiej „rozwodami lekkomyślnymi” (*frivolous divorce*). Prawodawstwa na ogół stawiają tamę takim rozwodom, ale decydujące pod tym względem znaczenie ma praktyka sądowa. Motywem oddalenia powództwa bywa często wzgląd na dobro dziecka.

⁸¹ Rocznik Demograficzny 1981, GUS, Warszawa 1982, s. 83.

⁸² „Problemy Rodziny” 1983, nr 2, s. 47—48 (za „Newsweek” z 4 lutego 1980 r.).

Jak częste są przypadki oddalenia przez sąd powództwa o rozwód?

Na to pytanie możemy odpowiedzieć danymi z własnego kraju. W 1975 r. do sądów w Polsce wpłynęło 78 tys. powództw o rozwód, a orzeczono 41 tys. rozwodów — na 100 powództw przypadało więc 52,6 rozwodów. Podobnie rzecz się miała w 1977 r.: wniesiono 82 tys. podań o rozwód, orzeczono zaś 43 tys. rozwodów — na 100 powództw przypadało 52,4 orzeczonych rozwodów.

Z zaprezentowanych danych statystycznych wynikają dwa różne wnioski: po pierwsze — nasze sądy nie są skore do szafowania orzeczeniami rozwodowymi, co jest z pewnością zjawiskiem pozytywnym; po wtóre — przypadki rozkładu pożycia są o wiele liczniejsze od liczby orzekanych rozwodów, co czyni problem rozwodów dużo ostrzejszym, niżby to wynikało ze statystyki orzeczonych rozwodów.

W RFN w 1961 r. sąd odrzucił 5,2% wniesionych powództw o rozwód, w 1971 r. — tylko 1,5%, co autorzy zachodnioniemieccy kładą na karb większej tolerancji opinii publicznej na punkcie rozwodów⁸³.

Małżeństwa fikcyjne

Zdarza się, że pośród wielkiej liczby autentycznych małżeństw, tzn. takich, które są obliczone na wspólne pożycie i stworzenie rodziny, spotyka się małżeństwa pozorne lub chwilowe, podyktowane jakimś celem ubocznym i po zrealizowaniu tego celu szybko rozwiązywane. W takich przypadkach mamy do czynienia z małżeństwami fikcyjnymi.

Przeciw „pozornym małżeństwom”, mającym na celu uzyskanie przedłużenia upływającego prawa pobytu w RFN, wystąpiły naczelné władze sądowe tego kraju. Asumpt do tej decyzji dało pozorne małżeństwo zawarte z obywatelem RFN przez pewną turystkę z Jugosławii bez zamiaru stworzenia trwałej wspólnoty małżeńskiej⁸⁴.

⁸³ H. Schubnell, S. Rupp, jw., s. 304.

⁸⁴ *Scheinehe rechtfertigt Aufenthalt nicht*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 25 III 1982.

Istotne zastrzeżenie czyni w tej materii Juri] Korolow. „Jest możliwe — pisze on — że w poszczególnych przypadkach, zawierając związek małżeński zgodnie z prawem, konkretne osoby czynią to fikcyjnie, mając na celu jakieś inne, uboczne, niekiedy nieuczciwe korzyści, jednakże przy istnieniu faktycznych stosunków małżeńskich (niezależnie od pierwotnych zamiarów) prawo uznaje ich stosunki jako małżeństwo. W każdym bądź razie przy wydaniu na świat dzieci związek taki jest traktowany jako małżeństwo” [s.11].

Odłąbną kategorię tworzą tzw. małżeństwa na papierze (w języku niemieckim „Papierehen”) — są to małżeństwa, które *de facto* przestały istnieć. natomiast sądy odmówiły udzielenia rozwodu. W Austrii wprowadzono reformę polegającą na ułatwieniu rozwodu w podobnych sytuacjach. Mniej więcej co drugi mężczyzna uzyskujący taki dodatkowy rozwód wstąpił w bardzo krótkim czasie w ponowne związki małżeńskie⁸⁵.

Koszty rozwodu

W świecie zachodnim koszty rozwodów są bardzo duże — składają się na nie wysokie opłaty sądowe i zawrotnie wysokie honoraria adwokackie. Wyżysk stosowany wobec rozwodzących się jest przy tym ubierany w szaty troski o dobro obywateli: państwo, a w ślad za nim adwokaci stosują rujnujące opłaty, aby powstrzymać małżonków od lekkomyślnego kroku.

Oto kilka przykładów:

— w Austrii w przypadku postępowania niespornego opłata sądowa wynosi kilkaset szylingów austriackich, adwokaci zaś pobierają honoraria w wysokości 5000 do 10 000 szylingów austriackich; koszty te znacznie się zwiększają. jeżeli strona pozwana nie zgadza się na rozwód;

— w Belgii opłata przy wniesieniu sprawy rozwodowej wynosi 5000 franków belgijskich, a honorarium adwokata od 40 000 do 80 000 franków belgijskich plus odsetki od zasądzonych alimentów;

— w niektórych krajach, według świadectwa M. Kirka, koszty rozwodu nie budzącego sprzeciwu odpowiadają trzy- lub cztero-

⁸⁵ „Statistische Nachrichten” 1981, nr 11.

miesięcznym zarobkom wykwalifikowanego robotnika, a w przypadku sprawy spornej pochłaniają więcej niż jego roczne dochody⁸⁶.

Czy wysokie koszty rozwodu wywierają wpływ na częstotliwość powództw o rozwód? Z terenu Francji mamy kontrowersyjne informacje:

— w pracy wydanej w 1959 r. Andrée Michel wskazywała, że wobec ponad miarę wysokich opłat sądowych za sprawy o rozwód robotnicy przemysłowi, którzy opuścili dom rodzinny i związali się z innymi kobietami, rezygnują z formalnego rozwiązania starego małżeństwa i zalegalizowania nowego; w rozmowie z panią Michel zainteresowani oświadczała, że wolą odkładać pieniądze na wyposażenie nowego mieszkania, niż ponosić wysokie koszty sprawy rozwodowej⁸⁷;

— w eseju z 1975 r. francuscy badacze Paul Paillat i Jacques Houdaille informują, że pracownicy fizyczni, nie zważając na wysokie we Francji koszty rozwodu, wszczynają procesy rozwodowe⁸⁸; wykazali to w szczególności badacze francuscy Anne Boigeol i Jacques Commaille⁸⁹.

Nietrudno chyba pogodzić ze sobą te dwie przeciwstawne informacje: ot po prostu jedni rezygnują, a inni nie rezygnują. Z tego kompromisowego wniosku wynikałoby, że i we Francji wysokie opłaty sądowe nie pozostają bez wpływu na liczebność rozwodów, choć zapewne wpływ ten jest we Francji mniejszy niż w innych krajach zachodnich.

Głośne są wysokie zarobki amerykańskich adwokatów występujących w sprawach rozwodowych. Oto co pisze na ten temat Jurij Korolow: „W 1974 r. w USA na każde trzy zawarte małżeństwa przypadał jeden rozwód. Ten smutny obraz ukazuje jedną ze stron życia na Zachodzie — osłabienie łączności w rodzinie, lecz absolutnie nie wywołuje lęku wśród amerykańskich prawników — ludzi interesu, którzy według ich własnych zeznań zarabiają na każdym procesie rozwodowym od 300 do 5 tys. dolarów” [s. 211]. Do nie-

⁸⁶ Wszystkie podane tu informacje zostały zaczerpnięte z pracy zbiorowej pt. *Law and Fertility in Europe*, jw.

⁸⁷ A. Michel, *Famille, industrialisation, logement*, Paryż 1959, s. 162.

⁸⁸ P. Paillat, J. Houdaille, jw., s. 245.

⁸⁹ A. Boigeol, J. Commaille, *La séparation de fait: une analyse du recensement 1968*, „Population” 1972, nr 2.

dawna w USA częste było zjawisko małżeńskiej „dezereji”: w środowisku ludzi mniej zamożnych zastępowała ona kosztowną sądową procedurę rozwodu. Stąd popularne w tym kraju powiedzenie: „dezereja jest rozwodem biednych”.

W NRD koszty sądowe sprawy o rozwód wynoszą czterokrotną wysokość łącznego dochodu miesięcznego obojga małżonków. Sąd władny jest obniżyć tę opłatę, co jednak ma charakter wyjątkowy. Nie dotyczy to opłat za usługi adwokata⁹⁰.

Sportowcy, którzy uprawiają dyscyplinę hokeja na lodzie, znają czeskie pojęcie „ławy hańby”: kierowani są na nią zawodnicy, którzy dopuścili się takiego lub innego faula. Na podobnej ławie powinni się znaleźć ci wszyscy, którzy ciągną materialne korzyści z ludzkich dramatów. Mam przy tym na myśli nie tylko adwokatów: w nie mniejszym stopniu naganne jest wyznaczanie wygórowanych czy wręcz rujnujących opłat sądowych za rozwód. Można i trzeba walczyć z rozwodami, ale przecież nie w ten sposób.

Problem zbędnych rozwodów

Czy problem taki w ogóle istnieje? Zdawałoby się, że nie ma podstaw, by o nim mówić: przecież proces rozwodowy jest wszczynany na żądanie współmałżonka uznającego, iż dalsze trwanie małżeństwa nie jest możliwe, sąd zaś orzeka rozwód jedynie w razie stwierdzenia, że nastąpił definitywny rozkład pożycia małżeńskiego. A jednak nie brak faktów zdających się wskazywać, że rozwodu można było w danym przypadku uniknąć. Mówią o tym przypadki pogodzenia się eks-małżonków i zawarcia przez nich ponownego małżeństwa. To samo należy powiedzieć o przypadkach żalu kierowanego czy pod własnym adresem, czy pod adresem sądu, z powodu rozwodu. do którego nie należało dopuścić. Od czasu do czasu problem zbędnych rozwodów jest poruszany w literaturze socjologicznej i prawniczej. Co sądzą o tym znawcy przedmiotu?

Swietłana Burowa jest zdania, że nie wszystkie rozwody zasługują na miano w pełni uzasadnionych. Zdaniem autorki, winę za takie przypadki ponoszą strony toczące spór rozwodowy. „Niestety —

⁹⁰ Dr. Akkormann, K. H. Mehlan. *Law and Fertility in the German Democratic Republic*, w: *Law and Fertility in Europe*, jw., s. 277—278.

pisze Burowa — na liczbie rozwodów wciąż jeszcze ciąży takie zjawisko, jak nieprawidłowo rozumiana wolność rozwodu i nadużywanie prawa do rozerwania małżeństwa⁹¹. Również Korolow mówi o rozwodach nieuzasadnionych i tym samym niepotrzebnych — można i trzeba takim przypadkom zapobiegać.

Amerykański socjolog Robert O. Blood sądzi, że niejeden związany związek mógł być utrzymany z korzyścią dla samych małżonków. Nie chodzi tu o wadliwą decyzję sądu, lecz o to, że nie musiało dojść do sytuacji, która zadecydowała o rozwodzie. Autor określa liczbę takich rozwodów jako znaczną, choć wielkości jej nie potrafi określić („significant but unknown”)⁹².

Na uwagę zasługuje postanowienie znowelizowanego szwedzkiego prawa małżeńskiego z 1973 r., przewidujące pozostawienie zważnionym małżonkom mającym nieletnie dzieci okresu 6 miesięcy do namysłu przed orzeczeniem przez sąd rozwodu. Jest to chyba przepis jak najbardziej sensowny.

Refleksje demografa

Doknane rozważania upoważniają do stwierdzenia, że rola normatywna prawa, gdy chodzi o rozwody, jest znaczna. To samo wypada powiedzieć o roli sędziów stosujących w praktyce prawo rozwodowe: i od nich, od ich postawy niemal zależy. Mniej ma do powiedzenia prawo, gdy chodzi o zjawisko dezorganizacji pożycia małżeńskiego — w tej dziedzinie życie jest mocniejsze od prawa.

Demografa — piszący te słowa jest nim właśnie — powinna zainteresować kwestia, czy prawodawca ustanawiając normy prawne dotyczące rozwodu ma na uwadze interes demograficzny kraju. Rozważając tę kwestię, demograf szwajcarski Wilhelm Bickel w odniesieniu do własnego kraju daje odpowiedź w zasadzie przeczącą. Tylko w jednym przypadku — stwierdza profesor Bickel — szwajcarskie prawodawstwo rozwodowe powodowało się względami natury demograficznej, mianowicie przy przyjęciu zasady, że bezdzietność stanowi słuszny powód do rozwodu⁹³. Oczywiście, przedstawione przez

⁹¹ S. Burowa, *Socjologija i prawo o rozwodzie*, jw., s. 12.

⁹² R. O. Blood jr., *Marriage*, Nowy Jork 1964, s. 234—235.

⁹³ W. Bickel, *Bevölkerungsgeschichte und Bevölkerungspolitik der Schweiz seit dem Ausgang des Mittelalters*, Zurych 1947, s. 156.

Biekela doświadczenie szwajcarskie nie musi być miarodajne dla oceny skali zainteresowań ustawodawców w innych krajach.

Nasuwa się jeszcze inne pytanie: czy prawo rozwodowe ma wystarczającą siłę, by oddziaływać w sposób znaczący na stosunki demograficzne? To drugie pytanie ma szerszy zakres, dotyczy bowiem całego obszaru stosunków społecznych, w jakiejś mierze od prawa zależnych. Autorka poważnego studium na temat roli prawa w procesie przemian społecznych Maria Borucka-Arctowa głosi tezę o ograniczonej sile oddziaływania tego czynnika. Zdaniem autorki, *via* prawo można oddziaływać na stosunki społeczne tylko w ograniczonym zakresie, z czego należy sobie zdawać sprawę, by nie ulegać fałszywemu wyobrażeniu, że w drodze samych przepisów prawnych można rozwiązać zawile problemy społeczne. Wraz z nimi muszą być wprowadzane w ruch odpowiednie mechanizmy społeczne⁹⁴.

Podobnego zdania, ale już w odniesieniu do zagadnienia stanowiącego w tej chwili przedmiot naszego zainteresowania, jest prawnik radziecki Jurij Korolow. Według niego dynamika liczby rozwodów oraz średnia długość pożycia małżeńskiego partnerów zależą od różnego rodzaju zmian w rozwoju społeczeństwa: wpływają na nie przede wszystkim zmieniające się poglądy moralne oraz materialne warunki bytu społeczeństwa. Prawu jako takiemu nie odmawia autor znaczenia, lecz stawia je na drugim planie.

Osobiście sędzę, że niesłuszne byłoby niedoceniecie prawa jako instrumentu oddziałującego na rozwody, a pośrednio i na demograficzne skutki rozwodów. Nie należy jednak pokładać w prawie tych nadziei, których spełnić ono nie może: walka z rozwodami dla swej skuteczności wymaga zespolenia działań prawnych i tych, które wchodzi w zakres polityki społecznej i polityki rodzinnej.

Wreszcie kwestia prawnego nieuznawania rozwodów. Mamy obecnie w Europie pięć krajów, które nie uznają rozwodów. Są to: Hiszpania, Irlandia, Lichtenstein, San Marino i Andora. Poza Europą nie uznają rozwodów: Argentyna, Brazylia, Chile, Kolumbia i Paragwaj⁹⁵. Mało co wiemy na temat faktycznego rozpadu małżeństw w tych krajach. We Włoszech, gdzie w 1974 r. parlament uchwalił

⁹⁴ M. Borucka-Arctowa, *Świadomość prawna a planowe zmiany społeczne*, Wrocław 1981.

⁹⁵ Por. M. Ancel, *Le divorce à l'étranger*, Paryż 1975.

dopuszczalność rozwodów, liczbę faktycznie rozbitych małżeństw określano na 1 160 000. Nieistnienie instytucji rozwodu sprawiło, że miejsce rozbitych małżeństw legalnych zajęły w licznych przypadkach małżeństwa nieformalne. Dzieci z tych związków były przez prawo traktowane jako pozamałżeńskie. Ich liczbę szacowano w grudniu 1970 r. na 600 do 800 tys. Ustawa dopuszczająca rozwody miała położyć kres temu niezdrowemu stanowi rzeczy.

Spółeczeństwo bez rozwodów — to jedno z piękniejszych marzeń o innej, lepszej przyszłości. Nie jest oczywiście realizacją tego marzenia formalny zakaz rozwodów z zamknięciem oczu na istnienie masowego zjawiska rozpadu legalnych małżeństw i powstawania na ich gruzach — nieformalnych związków małżeńskich.

Rozdział drugi

Rodzina i jej przemiany

Według słusznej uwagi socjologów rodzina — to jedna z najstarszych form łączności ludzi: jest ona starsza od klas, narodowości i państw¹. Sam fakt wielowiekowego istnienia rodziny może służyć za dowód jej potrzeby i znaczenia. Zajmiemy się obecnie funkcjami rodziny, które stanowią o jej roli w życiu jednostek i społeczeństw, oceną instytucji rodziny przez osoby kształtujące opinię publiczną i przez zwykłych śmiertelników, „rewolucją rodzinną”, jaką przeżywa świat współczesny, i wynikającymi z niej zagrożeniami.

I. Funkcje rodziny

O indywidualnej i społecznej roli rodziny decydują spełniane przez nią funkcje. Zagadnieniem tym zajmują się przede wszystkim socjologowie rodziny — im też zawdzięczamy szereg wyczerpujących studiów z tego zakresu². Moje zadanie jest nierównie skromniejsze: omówię tylko, i to pokrótce, część funkcji spełnianych przez rodzinę.

¹ A. Charczew, M. Mackowski, *Sowriemiennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978.

² W polskiej literaturze socjologiczno-pedagogicznej bliższe omówienie zagadnień dotyczących funkcji rodziny znajdujemy m. in. w pracach Cz. Czapowa (*Rodzina a wychowanie*, Warszawa 1968), T. Kukulowicz (*Rodzina w procesie uspołeczniania dziecka*, wyd. 2, Lublin 1978), Z. Tyszkii (*Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979), F. Adamskiego (*Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1982).

Prokreacyjna funkcja rodziny

Rolę i znaczenie prokreacyjnej funkcji rodziny bardzo dobrze dokumentuje przykład naszego kraju: w Polsce 95% dzieci przychodzi na świat w rodzinie. Nie mniej istotny jest fakt, że wyżycie noworodka jest nierównie lepiej zabezpieczone w rodzinie niż poza nią. Wskazuje na to statystyka umieralności niemowląt: śmiertelność dzieci pozamałżeńskich jest stale większa niż dzieci urodzonych w małżeństwie. Różnice w poziomie umieralności jednych i drugich dzieci nie są dziś tak duże jak w przeszłości, kiedy dzieci pozamałżeńskie na równi z ich matkami podlegały bezlitosnej dyskryminacji ze strony otoczenia, lecz wciąż jeszcze się utrzymują. Analizując przyczyny wysokiej umieralności dzieci pozamałżeńskich, badacze amerykańscy zwracają uwagę, że składa się na nią szereg czynników, najczęściej powiązanych z upośledzonym statusem rodzinnym tych dzieci. Cierpią one wskutek braku pełnej opieki rodzicielskiej, ponadto zaś ujemnie działa tu brak poczucia odpowiedzialności — który także doprowadził do urodzenia dziecka pozamałżeńskiego³. Wniosek jest bezsporny: najlepszą opiekę, a tym samym największą szansę wyżycia, zapewnia dziecku pełna rodzina.

„Istnieje pogląd — pisze A. Charczew — że dla zaspokojenia danej potrzeby społeczeństwa [chodzi o potrzebę reprodukcji ludności — E.R.] rodzina nie jest potrzebna. Gdyby sprowadzić reprodukcję ludności jedynie do wydawania dzieci na świat, to rzeczywiście byłoby trudno przeciwstawić się takiemu pogładowi. Lecz jeśli rozumieć tę reprodukcję bardziej szeroko i bardziej prawidłowo, jako nie tylko fizyczne, lecz i duchowe odtworzenie społeczeństwa, nie tylko rodzenie, lecz i odpowiednie wychowanie dzieci, to rodzina staje się nieodzowna”⁴. Rozumowanie to jest, oczywiście, jak najbardziej słuszne.

Funkcja wychowawcza rodziny

Ze społecznego punktu widzenia na plan pierwszy wysuwa się wychowawcza funkcja rodziny: osobowość dziecka — a dzieci są przyszłością narodu — kształtuje się pod przemożnym wpływem rodziny.

³ H. I. McKenzie, H. G. Lovell, K. L. Standard, W. E. Miall, *Child Mortality in Jamaica*, „Milbank Memorial Fund Quarterly” 1967, nr 3.

⁴ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 74—75.

Otwierając konferencję naukową nt. „Wychowawcze funkcje rodziny w świecie współczesnym” (Warszawa, 23—27 XI 1970 r.) profesor Henryk Jabłoński powiedział: „To rodzina przecież formuje psychikę dziecka oraz kładzie fundament pod dalszy rozwój jego osobowości, zanim znajdzie się ono pod wpływem czynników zewnętrznych. Wpływ ten istnieje i później, gdy dziecko znajduje się już w szkole, gdy ma dostęp do środków masowej komunikacji, gdy wstępuje do organizacji dziecięcej czy młodzieżowej itp. Powstaje więc wielki problem wzajemnego stosunku tych wszystkich oddziaływań wychowawczych, ale zawsze czynnikiem stałym, z którym liczyć się trzeba bez przerwy, pozostaje rodzina”.

Rolę współczesnej rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży silnie podkreśla Heliodor Muszyński. W wychowaniu dziecka nikt i nie może zastąpić rodziny — oświadcza. Tylko w obrębie rodziny następuje zaspokojenie podstawowych emocjonalnych potrzeb dziecka. Rodzina staje się w naszym społeczeństwie ostoją dla ludzi młodych: znajdują oni w niej oparcie, radę i pomoc — nie tylko materialną. Autor nie ukrywa, że kształtowanie się nowego modelu rodziny nie jest wolne od trudności i konfliktów, ale wyjaśnia, iż nie może być inaczej w warunkach, gdy rodzicom wypada się zmierzyć w pierwszym pokoleniu z nowymi problemami, i to wymagającymi rozwiązania w nowych warunkach społecznych. Profesor Muszyński odnosi wrażenie, że z tych burzliwych — jak je określa — procesów rodzina wychodzi jeszcze bardziej spójna, o nie mniej bogatym życiu wewnętrznym⁵.

Tezę tę rozwijają socjologowie rodziny i psychologowie, m.in. w ZSRR Z. Jankowa⁶, u nas — M. Ziemska⁷. Stosunki rodzinne — stwierdza Jankowa — kształtują osobowość człowieka. Maria Ziemska podkreśla, że „dziecko przyswaja sobie umiejętność reagowania na zakazy i nakazy. Ucząc się postępowania według norm społecznych, zaczyna je już w wieku przedszkolnym analizować, przyswajając jako własne i tworzyć własny ośrodek dyspozycyjny dla swego postępowania. Zaczyna budować własny świat. W tym wszechstronnym

⁵ H. Muszyński, *Rola współczesnej rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 3.

⁶ Z. Jankowa, *Wzaimootnoszenija nuklearnoj siemji so starszym pokolenijem i rodstwiennikami*, w: *Wzaimootnoszenije pokolenij w siemje*, Moskwa 1977, s. 103.

⁷ M. Ziemska, *Rodzina a osobowość*, Warszawa 1975.

rozwoju dorośli mogą wydatnie pomóc dziecku swym umiejętnym postępowaniem i przykładem. Mogą też utrudnić lub hamować rozwój oraz wpływać na jego dewiację, na kształtowanie się osobowości o cechach patologicznych”⁸.

Instytucja spełniająca tak ważne społecznie zadanie — jaką jest rodzina — jest dziś poważnie zagrożona. Godzą w nią liczne siły destrukcyjne, które działając pospół, wytwarzają nieprzyjazny rodzinie stan dezorganizacji społecznej.

Janina Maciaszkowa podkreśla, że rodzina, w której panuje kultura współżycia, nie pozwala na plenie się egoizmu, zawiści, zazdrości, wprost przeciwnie — uczy i wdraża do pomocy, radości z sukcesu innych osób, życzliwego współdziałania; stanowi też antidotum na zjawisko społecznej znieczulicy i obojętności⁹. Z rozważań tych wynika, że kto nie dba o kulturę współżycia w rodzinie, ten samo chcąc czyni swe własne życie — a nieraz nie tylko własne — uboższym, jeśli nie — co często ma miejsce — złamanym.

Znaczenie rodziny dla chłopca-rolnika

Szczególne znaczenie ma rodzina dla chłopca. Oto co na ten temat pisze historyk polski Jan Borkowski: „Twierdzenie, że rodzina jest podstawową komórką społeczną, znajduje najpełniejsze uzasadnienie w życiu chłopów. Rodzina jest dla nich nie tylko instytucją zapewniającą prokreację i przedłużenie rodu, ale jest także podstawową organizacją gospodarczo-produkcyjną, która pozwala swoim członkom w stosunkowo najdogodniejszych warunkach spełniać wszystkie niezbędne dla życia jednostki funkcje. W ramach rodziny najdoskonalej realizuje się różnorodna wymiana świadczeń między mężczyzną i kobietą, między dziećmi i rodzicami, między rodzeństwem, niekiedy też między krewnymi [...]. W żadnej bodaj społeczności, poza chłopską, rodzina nie spełnia tylu najprzeróżniejszych funkcji potrzebnych do życia człowieka. Dlatego całe życie chłopów koncentruje się w rodzinie, a społeczność wiejska, gromada, jest zespołem rodzin, a nie jednostek. Życie chłopca jest ciężkie, ale bez-

⁸ M. Ziemska, *Problemy pomocy wychowawczej rodziców*, „Problemy Rodziny” 1973, nr 2.

⁹ J. Maciaszkowa, *Kultura współżycia w rodzinie*, „Problemy Rodziny” 1979, nr 5.

rodziny byłoby ono wielką udręką"¹⁰. Ten — jak można by go określić — pean na cześć rodziny wiejskiej jest, oczywiście, jak najbardziej uzasadniony. Rolę rodziny w życiu chłop polskiego podkreślało wielu znakomitych, dziś już nieżyjących, badaczy (W. Grabski, F. Znaniecki, J. Chalasiński, Z. Mysłakowski, F. Bujak).

Rola rodziny w życiu człowieka starego

Pomyślna starość w niemalże mierze zależy od tego, czy stary człowiek ma dobre stosunki z własnymi dziećmi i czy może na nie liczyć w razie choroby lub daleko posuniętej niesprawności. Istniejącą sytuację rodzinną ludzi starych badacze tego problemu oceniają różnie: jedni bardziej, inni mniej optymistycznie. Nie ma natomiast w gronie tych badaczy różnicy zdań, gdy chodzi o ocenę roli, jaką może i powinna odegrać rodzina wobec starych, wymagających pomocy, seniorów: wszyscy autorzy doceniają znaczenie tego problemu.

Gerontolog rumuński, następca głośniejszej Any Aslan na stanowisku dyrektora Instytutu Geriatrii w Bukareszcie, dr Alexandru Ciuca podkreśla, że dla człowieka starego, już nieaktywnego zawodowo, kontakty społeczne, a w jeszcze większym stopniu rodzinne stanowią kompensatę braku aktywności zawodowej¹¹. Jest to, innymi słowy, ratunek przed izolacją i samotnością, a więc przed tym, co tak bardzo dotyka człowieka staremu i co niewątpliwie skraca mu życie.

W polskim piśmiennictwie naukowym dobroczynną rolę małżeństwa w życiu ludzi w podeszłym wieku podkreślał socjolog i gerontolog społeczny o wysokiej w każdej z tych dyscyplin kompetencji, profesor Jerzy Piotrowski (1907—1983)¹².

Wspomniałem o bardziej i mniej optymistycznych ocenach sytuacji ludzi starych w świecie współczesnym. Mój własny sąd w tej sprawie — wbrew temu, czego bym jako badacz położenia ludzi starych pragnął — jest od optymizmu daleki: według mojej oceny sytuacja rodzinna ludzi starych częstokroć pozostawia wiele

¹⁰ J. Borkowski, *Z dziejów chłopów polskich. Rodzina chłopska po uwłaszczeniu*, „Kultura i Społeczeństwo” 1982, nr 3—4.

¹¹ A. Ciuca, *The Elderly and the Family*, w: *Family in Old Age*, red. G. Dooghe i J. Helander, Haga 1979, s. 53.

¹² J. Piotrowski, *Miejsce człowieka starego w rodzinie i w społeczeństwie*, Warszawa 1973.

do życzenia. Nie kwestionuję jednak prawdziwości twierdzenia, że w przypadku gdy starych rodziców spotyka jakieś nieszczęście, te same dzieci, którym rodzice mieli sporo do zarzucenia, spieszą im z pomocą. W braku tej pomocy położenie niejednego starego człowieka byłoby wręcz beznadziejne.

Plusy i minusy rodziny w oczach przeciętnego obywatela

Analizę czynników kształtujących stosunek przeciętnego obywatela do małżeństwa i rodziny podjął znany amerykański badacz — określiłbym go jako „psychodemografa” — James T. Fawcett. Kładzie on na szalę dwie wiązki czynników: z jednej strony płynące z małżeństwa korzyści, z drugiej zaś — związane z nim obciążenia. Jest to, według określenia autora, rachunek „beneficjów” małżeństwa i jego „kosztów”.

W ujęciu Fawcetta wiązkę korzyści tworzą: 1) wyższy status personalny osoby pozostającej w małżeństwie, 2) bogatsze życie emocjonalne, 3) rozwój rodziny, 4) satysfakcja seksualna i 5) korzyści ekonomiczne. Korzyściom przeciwstawia autor „koszty” małżeństwa, jakimi są: 1) ograniczenie wolności osobistej, 2) uszczuplona mobilność, 3) dodatkowe zobowiązania i 4) koszty ekonomiczne¹³. Akceptując przewagę „beneficjów” nad „kosztami”, Fawcett wyraża pogląd, iż psychologiczne determinanty małżeństwa stanowią obecnie nieodzowne uzupełnienie aspektów demograficznych i socjologicznych, z czym oczywiście należy się zgodzić.

2. Opinie o roli i znaczeniu rodziny

Już przy omawianiu funkcji, jakie w życiu indywidualnym i społecznym spełnia rodzina, zetknęliśmy się z licznymi, bez wyjątku pozytywnymi ocenami tej instytucji. Tę serię ocen uzupełnimy obecnie wypowiedziami wielu kompetentnych osób. Trzeba poznać te opinie, by zrozumieć, jakie szkody społeczne kryje w sobie zjawisko dezorganizacji życia rodzinnego.

¹³ J. T. Fawcett, *Psychological Determinants of Nuptiality*, w: *International Population Conference Liège 1973*, t. 2, Liège 1974.

Opinie pozytywne

Zacznijmy od krótkiej wycieczki w przeszłość. Szesnastowieczny, a do dziś liczący się francuski historyk i filozof państwa, autor wydanego w 1576 r. dzieła pt. *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej* (*Six livres de la république*), Jean Bodin (1530—1596) pisał: „Rodzina jest prawdziwym źródłem i początkiem wszelkiej republiki i jej podstawowym członem”¹⁴. W wypowiedzi tej została dobitnie sformułowana teza o roli rodziny jako podstawowej komórki społecznej.

Ideologiem harmonijnej i trwałej rodziny był filozof francuski, twórca pozytywizmu i nowoczesnej burżuazyjnej socjologii, Auguste Comte (1798—1857). Referując poglądy Comte’a na istotę i znaczenie rodziny, F. Adamski eksponuje następujące jego koncepcje: rodzina stanowi pomost między jednostką a społeczeństwem; przez rodzinę człowiek wchodzi do społeczeństwa; rodzina jest wspólnotą życia i miłości; rodzina wyzwala jednostkę z jej naturalnych skłonności egoistycznych, kształtując w niej postawy prospołeczne; tylko w rodzinie może człowiek szukać szans pełnego rozwoju swych dążeń społecznych i tym samym stawać się coraz bardziej moralnym¹⁵.

Zabierając głos w sprawach dotyczących rodziny, papież Jan Paweł II powiedział: „Człowiek znajduje pełnię swego rozwoju, swą pełną realizację, nieczym nie zastąpione bogactwo w rodzinie. Tutaj, bardziej niż w jakiegokolwiek dziedzinie życia, rozgrywa się naprawdę los człowieka”. „Małżeństwo i rodzina stanowią jedno z najcenniejszych dóbr ludzkości”. „Rodzinę łączą ze społeczeństwem żywotne, organiczne więzi, stanowi ona bowiem jego podstawę i stale je zasila poprzez swe zadanie służenia życiu: w rodzinie przecież rodzą się obywatele i w niej znajdują pierwszą szkołę tych cnót społecznych, które stanowią o życiu i rozwoju samego społeczeństwa”¹⁶.

Z głosem papieża Polaka współgrają głosy polskich uczonych. Dziś już nieżyjący, znakomity polski filozof, swego czasu prezes Polskiej Akademii Nauk, Tadeusz Kotarbiński (1886—1981) w swych medytacjach o życiu godziwym wskazywał, że życie człowieka tylko wtedy ma wartość, jeśli się kogoś kocha, jeśli się jest komuś przyjacielem, opiekunem, dobroczyńcą, wreszcie nawet, gdy się jest komuś

¹⁴ J. Bodin, *Six livres de la république*, Paryż 1576.

¹⁵ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, jw., s. 129—132.

¹⁶ Jan Paweł II, *Przyszłość idzie przez rodzinę*, Poznań 1983.

pomocnym¹⁷. Jakże wielkie znaczenie ma pod tym względem harmonijna rodzina. Z drugiej zaś strony trzeba ubolewać nad losem tych ludzi, którzy nie troszcząc się o rodzinę, samoświadomie w sobie największe dobro — wartości ludzkie.

Jak już wiemy, pierwszoplanową rolę społeczną rodziny uwyśkokł profesor Henryk Jabłoński, otwierając w charakterze przewodniczącego Rady Państwa konferencję naukową UNESCO, poświęconą wychowawczym funkcjom rodziny w świecie współczesnym¹⁸.

Rolę rodziny jako swego rodzaju przystani życiowej (co we współczesnym, zbulwersowanym świecie ma szczególne znaczenie i co będzie jeszcze przedmiotem naszych rozważań) podkreśla czołowy polski socjolog Jan Szczepański.

Socjolog rodziny Zbigniew Tyszka otwiera swoją podstawową pracę z zakresu socjologii rodziny następującą uwagą: „Rodzina odgrywała i odgrywa nadal doniosłą rolę w procesach socjalizacyjno-wychowawczych, stwarzając optymalne warunki życiowego funkcjonowania ludzi również i w pozarodzinnych, ważnych dla społeczeństwa rolach. Zaspokajają też istotne potrzeby jednostki ludzkiej. Prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa i prawidłowe funkcjonowanie rodzin żyjących w tym społeczeństwie są ze sobą integralnie związane”¹⁹.

Autor nowszej pracy z zakresu socjologii rodziny Franciszek Adamski mówi o doniosłości rodziny dla każdego społeczeństwa i wskazuje, że to jej znaczenie wynika z dwóch podstawowych faktów, mianowicie z roli rodziny jako instytucji utrzymującej biologiczną ciągłość społeczeństwa oraz instytucji przekazującej następnym pokoleniom dziedzictwo kulturalne narodu.

Społeczną rolę rodziny akceptuje wybitny prawnik i polityk społeczny Wacław Szubert. Podkreśla on, że „prawidłowy rozwój rodziny rozstrzyga o prosperowaniu całego społeczeństwa”²⁰. Z tej, jakże słusznej tezy wynika, że rozwody stanowią poważną zawadę na drodze rozwoju społeczeństwa.

¹⁷ T. Kotarbiński, *Medytacje o życiu godziwym*, Warszawa 1966.

¹⁸ *Symposium UNESCO w Warszawie*, „Problemy Rodziny” 1971, nr 2.

¹⁹ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 5.

²⁰ W. Szubert, *Przedmiot, geneza i zakres socjalistycznej polityki społecznej*, w: *Polityka społeczna*, red. A. Rajkiewicz, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 50.

Podkreślając, że rodzina jest podstawową komórką społeczną, Zofia Wasilkowska, sędzia Sądu Najwyższego i autorka szeregu ważnych prac z zakresu prawa rodzinnego, oświadcza, że „żadne państwo ani społeczeństwo nie może być obojętne wobec dalszych losów małżeństwa”²¹.

Leon Dyczewski widzi w rodzinie — obok innych pozytywnych cech — wzbogacanie osobowości małżonków. Pisze on: „Młodzi ludzie, tworząc własną rodzinę, wnoszą w nią dorobek osobistego doświadczenia życiowego, które swymi korzeniami sięga doświadczeń rodziców, a nawet dziadków. W rodzinie jednostka nie zatracą swojej indywidualności [...] ale łączy ją z indywidualnością współmałżonka i indywidualnością dziecka, w wyniku czego tworzy się nowa rzeczywistość rodzinna [...] Dzieci wnoszą do rodziny nowy zasób wiedzy, przeżyć i wzbogacają rodzinę o nowe osoby. Rodzina zatem to dynamiczna jedność, wzbogacana w procesie starzenia się rodziców i dorastania dzieci”²².

Człowiekowi potrzebne jest, i to w ciągu całego życia, od dzieciństwa, poprzez wiek dojrzały, aż do późnej starości, poczucie psychicznego bezpieczeństwa. Znajduje je — jak słusznie na to wskazywał nasz niezapomniany przyjaciel Aleksander Kamiński — w rodzinie²³. I dlatego chcę wierzyć, że mimo tylu niepowodzeń i zagrożeń rodzina nie zniknie z powierzchni życia.

Włodzimierz Mozel podnosi znaczenie rodziny jako czynnika transmisji kulturowej. Rodzina jest niezastąpionym źródłem powstawania i rozwoju wszelkich istotnych — ideowych, politycznych czy też kulturalnych — wartości, poglądów, przekonań, postaw czy zachowań²⁴.

Kazimierz Pospiszyl uwypukla rolę, jaką odegrała instytucja rodziny w ukształtowaniu się kultury narodowej Polaków. Autor przypomina uwagi Władysława Łozińskiego, który w wydanej w

²¹ Z. Wasilkowska, *Granice ingerencji sądu opiekuńczego w wykonywaniu władzy rodzicielskiej*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 2.

²² L. Dyczewski, *Rodzina polska i kierunki jej przemian*, Warszawa 1981, s. 35—36.

²³ A. Kamiński, *Funkcje pedagogiki społecznej*, Warszawa 1972, s. 82.

²⁴ W. Mozel, *Kulturowa problematyka rodziny (Przegląd prac badawczych)*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

1902 r. książce pt. *Życie polskie w dawnych wiekach* pisał: „W społeczeństwie tak niedostatecznie obwarowanym instytucjami ładu i bezpieczeństwa publicznego [...] przeważna część tych obowiązków, które spełniać powinno państwo, władze, ustawy, spadła na rodzinę. Najsurowszy nawet sędzia przeszłości przyznać musi, że rodzina polska spełniała ten wielki obowiązek, że była najsilniejszym fundamentem obywatelskim i narodowym i że w najgorszych nawet czasach być nim nie przestała [...] Etyczna siła rodziny długo była jedynym ratunkiem spraw publicznych; rodzina była też najważniejszą, a może nawet jedyną rozstrzygającą instytucją w społeczeństwie, którego klątwą była bezkarność i pobłażliwość publiczna”²⁵.

Prawdziwy to i w pełni zasłużony pean pod adresem instytucji rodziny.

Opinie negatywne

Obok protagonistów rodziny istnieją jej przeciwnicy: mam w tej chwili na myśli ideologów społeczeństwa przyszłości, nie znającego instytucji rodziny. Nienowa to zresztą rzecz: siedemnastowieczny filozof włoski, autor utopii pt. *Miasto słońca* (*Citta del Sole*), Tomasso Campanella nakreślił obraz idealnego państwa, w którym nie ma miejsca ani dla własności prywatnej, ani dla indywidualnych mieszkań, ani dla rodziny. Za naszych czasów, w pierwszej połowie XX w., w roli proroka zapowiadającego rychłe wygaśnięcie instytucji rodziny wystąpił amerykański psycholog John B. Watson, a poparli go socjologowie z głośnym Pitirimem Sorokinem na czele.

Teoria „obumierania” rodziny w komunizmie była rozwijana przez część autorów radzieckich, a wśród jej zwolenników znalazł się tak wybitny uczyony, jak Stanisław Strumilin. Problemem przyszłości rodziny zajmujemy się obszerniej w końcowym rozdziale niniejszej pracy, tu zaś poprzestanę na podkreśleniu, że instytucje rodziny podkopują nie tylko jej ideowi przeciwnicy: przykładają do tego rękę ci wszyscy, którzy zapelniają sale sądowe jako bohaterowie procesów rozwodowych. I o tym będzie jeszcze mowa.

²⁵ Por. K. Pospiszyl, *Rodzina a cechy kultury narodowej Polaków*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 4.

3. Ludność w małżeństwie i poza małżeństwem

Już sam fakt, że rozwody są udziałem tylko jednej kategorii stanu cywilnego, mianowicie ludności w stanie małżeńskim, wymaga znajomości struktury ludności dorosłej w ujęciu dychotomicznym: interesuje nas liczebność tej części ludności, która jest aktualnie związana węzłem małżeńskim, i tej, która aktualnie pozostaje poza małżeństwem. Ludność dorosła bywa definiowana różnie: od 15, 18, 20 roku życia wwyż.

Struktura matrymonialna ludności Polski

Zagadnienie matrymonialnej struktury ludności przedstawimy na przykładzie Polski, ponieważ najpełniejszym materiałem statystycznym dysponujemy dla własnego kraju. Oto liczby z lat 1960—1980 charakteryzujące interesujący nas stan rzeczy (w tys.):

Lata	Żonaci mężczyźni	Zamężne kobiety
1960	6 445	6 548
1970	7 456	7 488
1978	8 540	8 582
1980	8 756	8 802

Należałoby oczekiwać, że liczby żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet będą w przybliżeniu sobie równe. Tak jednak nie jest: przy spisach ludności, które notabene honorują faktyczny (a nie formalny) stan małżeński, do takiego stanu przyznaje się więcej kobiet niż mężczyzn. Owa nadwyżka po stronie kobiet w 1960 r. przekraczała 100 tys., potem znacznie się zmniejszyła i wyraża się liczbami: 32 tys. — 42 tys. — 46 tys. Nie należy zamykać oczu na fakt, że ewolucję tej nadwyżki cechuje ostatnio tendencja zwykła. Może za tym kryć się infiltracja modnej dziś na Zachodzie kohabitacji.

Liczebność grupy drugiej, obejmującej ludność dorosłą (15 lat i więcej) poza małżeństwem, przedstawia się następująco (w tys.):

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1960	2 545	3 932
1970	3 988	5 082
1978	4 260	5 312
1980	4 201	5 169

I tu również stwierdzamy nadwyżkę po stronie kobiet, przyczym jest ona znacznie większa niż w grupie małżeńskiej. Wynosiła ona blisko 1,4 mln w 1960 r., odtąd zaś zmniejsza się i w 1980 r. zeszła poniżej miliona. Spadek owej nadwyżki jest wyrazem stopniowego wygasania deformacji w strukturze ludności kraju według płci i wieku, jakie pozostały w spadku po drugiej wojnie światowej.

Test definitywnego celibatu

Z opóźnianiem się małżeństwa, dobrowolnym czy niedobrowolnym łączy się ryzyko trwałej bezżenności: u kobiet szansa zamażpójścia maleje wraz ze zbliżaniem się czasu utraty zdolności rozrodczej i niemal wygasa z osiągnięciem tego momentu. Mając to na uwadze demografowie uznali, że można przyjąć fakt niewyjścia za mąż przez kobietę osiagającą wiek 50 lat jako oznakę trwałej bezżenności. Jeżeli są wyjątki od tej zasady, to są one bardzo nieliczne i do tego — z prokreacyjnego punktu widzenia — bez jakiegokolwiek znaczenia. Tak powstał „test definitywnego celibatu” jako miara trwałej bezżenności: owym testem, zarówno dla mężczyzn jak i dla kobiet, jest osiągnięcie 50 roku życia w stanie wolnym. Praktycznie nie zawsze dysponujemy informacjami o liczebności tego rocznika — wówczas wiek 50 lat zastępujemy jakąś pobliską grupą wieku, np. 45—49, 50—54, 50—59 lat.

Osoby trwale bezżenne w Europie Zachodniej

Francuscy demografowie J.-C. Chasteland i R. Pressat obliczyli swego czasu testy definitywnego celibatu, odtwarzające stan rzeczy w 11 krajach zachodnioeuropejskich we wczesnym okresie powojennym (rok 1950 lub lata pobliskie)²⁶. Pole wahań testów dla mężczyzn zamykało się w granicach od 9,1 do 16,2%, a testów dla kobiet — od 10,3 do 20,4%. Najniższe testy spotkano w Belgii, najwyższe — w krajach skandynawskich (Szwecja, Norwegia).

²⁶ J.-C. Chasteland, R. Pressat, *La nuptialité des générations françaises depuis un siècle*, „Population” 1962, nr 2.

Korzystniejszą sytuację stwierdził Patrick Festy, analizując testy z wczesnych lat sześćdziesiątych²⁷. Tym razem pole wahań testów dla mężczyzn wynosiło od 5 do 10%, dla kobiet zaś od 9 do 14%. Poza tym rachunkiem znalazła się Irlandia z jej nietypowym dla warunków europejskich układem stosunków matrymonialnych: test dla mężczyzn wynosił tu 29%, dla kobiet — 21%.

Test definitywnego celibatu straciłby swoją rację bytu w przypadku szerokiego rozpowszechnienia kohabitacji, dzieląc pod tym względem los stopy małżeństw, stopy rozwodów i stopy urodzeń pozamałżeńskich.

Osoby trwale bezżenne w Polsce

Niżej podane informacje dotyczą ludności w wieku 50—59 lat. Było wśród niej osób w stanie wolnym:

Lata	W tysiącach		W procentach	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
1960	53,0	152,5	3,7	9,1
1970	41,9	123,7	3,3	8,1
1978	59,6	136,7	3,5	6,8
1980	66,8	133,7	3,7	6,3

Nasze testy definitywnego celibatu są w porównaniu z zachodnioeuropejskimi niewysokie. Poziom testu dla mężczyzn jest dosyć stabilny, obniża się natomiast test dla kobiet, co się wiąże z już wspomnianą normalizacją struktury demograficznej kraju.

4. Rewolucja w stosunkach rodzinnych

Analizując przemiany zachodzące w życiu współczesnych społeczeństw, niejednokrotnie sięgamy — zresztą nie bez racji — do mocnego określenia, jakim jest wyraz rewolucja. Sądzę, że nie będzie z naszej strony nadużyciem, jeśli taki właśnie charakter

²⁷ P. Festy, *Evolution de la nuptialité en Europe Occidentale depuis la guerre*, „Population” 1971, nr 2.

przypiszemy przeobrażeniom, jakie się dokonują we współczesnych stosunkach rodzinnych. Jedną z takich rewolucyjnych przemian jest dokonywane w niektórych krajach rugowanie instytucji legalnego małżeństwa i wkraczanie na jej miejsce, nie krępowanego przez jakikolwiek przepis prawa, wolnego związku dwojga osób, czyli kohabitacji. Bliższe omówienie tego zjawiska nastąpi po zwięzłym wyłożeniu innych, charakterystycznych dla doby obecnej przeobrażeń w stosunkach rodzinnych.

Dezorganizacja społeczna

Katakлизmy społeczne — wojna jest jednym z nich — nie mijają bez echa: ich następstwem często bywa groźny dla społeczeństwa stan dezorganizacji. Dwie wojny światowe pozostaną na zawsze świadectwem moralnego i politycznego oblędu, który pochłonął życie przynajmniej 70 mln istnień ludzkich i wtrącił świat w stan trwałej dezorganizacji.

Przejawy dezorganizacji są wielorakie. Nasz utalentowany badacz zagadnień pedagogicznych, przedwcześnie zmarły Czesław Czapów pisał: „W wypadku dezorganizacji obserwujemy rozkład stosunków i związków między ludźmi. Grupy i jednostki wyłamują się spod istniejących praw i norm [...] Obserwuje się dezintegrację społeczną oraz rozpad wzorów osobowych. Rozpadają się więc plany życiowe, nikną dotychczasowe zainteresowania, zmienia się treść poczuc moralnych, ginie intelektualna podstawa refleksji kontrolującej emocje”²⁸. Ma niewątpliwie rację Zbigniew Tyszka, oświadczając, że „wszystko to, o czym pisze Czapów, można odnieść do zdeorganizowanej rodziny”²⁹.

Próbę skatalogowania przejawów społecznej dezorganizacji znajdujemy w pracy, która wyszła spod pióra przedstawiciela antymaltuzjańskiego nurtu w socjologii amerykańskiej, B.A. Chadwicka. Wymienia on następujące, charakterystyczne dla doby współczesnej negatywne zjawiska: przestępczość, przestępstwa nieletnich, konflikty małżeńskie, rozwody, nadużywanie leków, alkoholizm, ubóstwo,

²⁸ Cz. Czapów, *Młodzież a przestępstwo*, cz. I, Warszawa 1962, s. 290.

²⁹ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 228.

urodzenia pozamałżeńskie i samobójstwa. Są to właśnie przejawy „dezorganizacji społecznej” (*social disorganization*)³⁰.

Przytoczony katalog schorzeń społecznych nie pozostawia wątpliwości co do tego, że w zjawisku szerzącej się dezorganizacji społecznej duży udział mają zakłócenia w sferze stosunków rodzinnych, mianowicie konflikty małżeńskie, rozwody i urodzenia pozamałżeńskie. W zasięgu naszej penetracji znaleźć się szerszy wachlarz nasilających się zakłóceń w stosunkach rodzinnych.

„Nowy kontekst małżeństwa”

Zmienione czy raczej zrewolucjonizowane stosunki rodzinne doby obecnej Patrick Festy nazwał „nowym kontekstem małżeństwa”.

Nowy kontekst małżeństwa jest pojęciem o szerokim zasięgu tematycznym. Autora pracy o rozwodach — a w tej właśnie roli teraz występuje — interesują te składniki owego pojęcia, które według opinii ekspertów przyczyniają się do tak dziś powszechnej niestabilności małżeństw. Jakże to są składniki?

Sam Patrick Festy ma na myśli nowy typ stosunków matrymonialnych dający się zaobserwować w świecie zachodnim, przede wszystkim w krajach skandynawskich: zjawiskiem rzucającym się w oczy jest tu spadek liczby zawieranych małżeństw oraz szybko następujący wzrost liczby rozwodów. Kryją się za tym dwa dalsze zjawiska: upowszechnienie się kohabitacji, czyli wolnego, nie podporządkowanego prawu małżeńskiemu, pożycia partnerów, oraz spadek liczby urodzeń (małżeństwa nieformalne charakteryzują się na ogół mniejszą liczbą wydanych na świat dzieci)³¹.

Zachodniemiecki statystyk i demograf, prezydent Krajowego Urzędu Statystycznego Nadrenii-Wirtembergii Max Wingen, mówiąc o występujących na terenie Republiki Federalnej Niemiec „nowych formach społecznych”, wypukła przede wszystkim rolę kohabitacji, którą określa jako jedną z najważniejszych pośród

³⁰ B. A. Chadwick, *In Defense of Density: Its Relationship to Health and Disorganization*, w: *Population, Resources, and the Future: Non-Malthusian Perspectives*, Provo 1972, s. 176.

³¹ P. Festy, *Le nouveau contexte du mariage*, „Population et Sociétés” 1980, nr 131.

owych nowych form. Obok kohabitacji profesor Wingen eksponuje szereg dalszych elementów przobrażającego się oblicza stosunków rodzinnych w RFN. I tak:

— przeciętny wiek zawierania małżeństw od kilku lat podnosi się; dążenie do małżeństwa w młodszych grupach wieku słabnie;

— zmienia się ocena małżeństwa i rodziny;

— pierwsze dziecko w małżeństwie przychodzi na świat później, niż to było dotychczas: nie po 1,8 roku, jak w 1961 r., lecz po 2,7 latach w 1979 r.;

— obniża się częstość rodzenia dzieci wśród kobiet w wieku do lat 27, stosunkowo zaś wzrasta wśród kobiet w wieku 27 do 33 lat;

— wraz z przedłużeniem trwania życia wydłuża się okres fazy „porodzielskiej” w małżeństwie: matka ma przeciętnie 45,6 lat, gdy drugie i najczęściej ostatnie dziecko staje się pełnoletnie³².

Nowemu kontekstowi małżeństwa sporo uwagi poświęcają badacze marksistowsy. Anatolij Charczew tak charakteryzuje ów nowy stan rzeczy: „Z jednej strony szerzą się przedmałżeńskie i pozamałżeńskie formy życia seksualnego, rośnie liczba dzieci pozamałżeńskich, z drugiej zaś — odsuwa się czas urodzenia pierwszego dziecka w rodzinie, zwiększa się liczba sztucznych poronień i na tym tle — przypadków bezdzietności kobiet w małżeństwie”. W formie ilustracji przytacza autor wyniki badań przeprowadzonych przez M. Tolca w mieście Perm. Okazało się, że w 1966 r. 12,5% dzieci urodziło się poza małżeństwem, 15,2% w pierwszych miesiącach po ślubie, 4,4% tuż przed zawarciem małżeństwa [s. 206].

Autorka węgierska, Edit Molnar, eksponuje następujące nowe fakty, które jej zdaniem zaciążyły na niestabilności współczesnej rodziny: 1) szerokie rozpowszechnienie współżycia przedmałżeńskiego (wzrasta odsetek kobiet w ciąży wśród stających na ślubnym kobiercu „panien młodych”), 2) zmieniający się styl życia młodych ludzi, będący często źródłem konfliktów w małżeństwie, 3) wyższy obecnie poziom wykształcenia kobiet i ich uniezależnienie materialne od męża jako dalsze potencjalne podłoże takich konfliktów³³.

³² *Familienleben verändert. Anpassungen an „neue Sozialformen“ nötig*, „Frankfurter Rundschau”, 10 V 1982.

³³ E. S. Molnar, *Instable Family Plans*, „Demográfia” 1982, nr 2—3.

Spadek liczby zawieranych małżeństw

Do niedawna było regułą, że stopa małżeństw (roczna liczba zawartych małżeństw w przeliczeniu na 1000 ludności) wynosiła — jeśli pominiemy okresy wojenne — przynajmniej 7 promille. Dziś notujemy na naszym kontynencie ustawicznie wzrastającą liczbę krajów odchodzących od tej reguły. Jako statystyczna ilustracja tego zjawiska może posłużyć lista krajów europejskich, w których stopa małżeństw spadła już nie poniżej 7 promille, lecz — czego dawniej nie znano — poniżej 6 promille. Tak więc:

— w latach 1960 i 1965 nie notowano ani jednego takiego przypadku;

— w 1970 r. stopa małżeństw opada w Szwecji do 5,4 promille;

— w 1975 r. są już dwa kraje o tak niskiej stopie małżeństw: Szwecja (5,4) i Szwajcaria (5,5);

— w 1980 r. na liście minimów spotykamy już 7 krajów: Szwecję (4,5), Danię (5,2), Norwegię (5,5), Szwajcarię (5,6), Hiszpanię (5,7), Włochy (5,7) i RFN (5,9).

Na przeciwnym biegunie znajdowały się w 1980 r.: ZSRR (10,3), Polska (8,6), Rumunia (8,2) i NRD (8,0).

W pełni trafia mi do przekonania opinia, że informacja o zawieranych i rozwiązywanych małżeństwach stanowi jedną z ważniejszych charakterystyk demograficznego stanu ludności³⁴. Zarówno demografowie, jak i przedstawiciele innych dyscyplin społecznych powinni uważnie śledzić dalszą ewolucję częstości zawieranych i rozwiązywanych małżeństw.

Zmiany w mechanizmie formowania się małżeństw

Zagadnienie formowania się małżeństw — to wprawdzie temat w literaturze socjodemograficznej nienowoty, lecz dopiero w ostatnich czasach doczekał się on szerszego, bardziej wszechstronnego ujęcia. Dużą zasługę na tym polu ma autor podstawowego studium z tego zakresu, L. Darski³⁵.

³⁴ J. Moriewa, *Niekotoruje woprosy statističeskogo analiza razwodow*, w: *Woprosy demografii*, Moskwa 1970.

³⁵ L. Darski, *Formirovanije siemji*, Moskwa 1972.

Autorzy zachodnioniemieccy Jürgen Schumacher i Randolph Vollmer wskazują, że treść i mechanizm wyboru partnera uległy w ich kraju gruntownemu przeobrażeniu: gdy dawniej tradycja uzależniała ów wybór od kontroli i decyzji „instancji zewnętrznych” to obecnie ma miejsce proces indywidualizacji i emocjonalizacji wyboru, tak iż — według cytowanych autorów — wybór partnera następuje dziś niemal wyłącznie na podstawie osobistych preferencji i jest coraz bardziej niezależny od przesłanek ekonomicznych³⁶. Do tego tematu jeszcze powrócimy.

Spadek płodności

W następującym zestawieniu podane są pochodzące ze źródeł oficjalnych dane o ewolucji stopy dzietności w 12 wybranych krajach Europy Zachodniej w latach 1965—1980 (liczba urodzeń żywych na jedną kobietę):

Kraje	1965	1975	1979	1980
Austria	2,68	1,84	1,62	1,68
Belgia	2,61	1,73	1,69	1,68
Dania	2,61	1,92	1,60	1,54
Francja	2,84	1,93	1,87	1,96
Hiszpania	2,97	2,81	2,33	2,16
Holandia	3,04	1,66	1,56	1,61
Norwegia	2,93	1,66	1,75	1,72
RFN	2,50	1,45	1,38	1,46
Szwajcaria	2,61	1,60	1,50	1,53
Szwecja	2,42	1,77	1,66	1,68
Wielka Brytania	2,83	1,81	1,88	1,93
Włochy	2,55	2,19	1,74	1,66

Ten interesujący dokument nie pozostawia wątpliwości, że w ciągu rozpatrywanych 15 lat, a więc — można rzec — na naszych oczach, w sytuacji demograficznej świata zachodniego dokonał się przełom o dużym znaczeniu. Polega on na odejściu społeczeństw zachodnich nie tylko od reprodukcji rozszerzonej, ale nawet od pro-

³⁶ J. Schumacher, R. Vollmer, *Partnerwahl und Partnerbeziehung: Die Gravitation des Partnermarktes und ihre demographische Folgen*, „Zeitschrift für Bevölkerungswissenschaft” 1981, z. 4.

tej, która zapewnia zachowanie stanu ludności na nie uszczuplonym poziomie.

Przy dzisiejszej, raczej niewysokiej stopie umieralności, jaka jest właściwa krajom wysoko rozwiniętym, dla utrzymania stanu ludności na niezmiennym poziomie wystarcza 2,10 urodzeń żywych w przeliczeniu na jedną kobietę. Przyjmując tę średnią jako umowną normę racjonalnego minimum płodności, możemy z przytoczonego zestawienia wyczytać, co następuje:

— w 1965 r. we wszystkich dwunastu krajach stopa dzietności przekraczała umowne minimum płodności: odpowiednie współczynniki zamykały się w granicach od 2,42 (Szwecja) do 3,04 (Holandia); był to już łabędzi śpiew epoki korzystnego poziomu płodności w świecie zachodnim;

— w 1975 r. z tych dwunastu krajów tylko dwa zachowały stopę dzietności przekraczającą 2,10 urodzeń na jedną kobietę; pięć razy liczniejszy był poczet krajów, w których stopa ta zeszła poniżej ustalonego minimum; amplituda wahań stopy dzietności w tym roku wynosiła od 1,45 (RFN) do 2,81 (Hiszpania); już nie Szwecja, lecz RFN staje się symbolem sytuacji demograficznej, zdążającej wyraźnie do depopulacji;

— rok 1979 przyniósł dalsze pogorszenie sytuacji: w dziesięciu krajach spotykamy spadek stopy dzietności w stosunku do już niskiego poziomu z 1975 r., a tym bardziej 1965 r.; jedyne kraje, które zdołały poprawić swoją sytuację demograficzną, to Norwegia i Wielka Brytania, ale bynajmniej nie osiągnęły one minimum płodności, jakie zapewnia utrzymanie dotychczasowego stanu ludności; warunek ten spełnia już tylko Hiszpania, i to pomimo obniżenia się stopy dzietności w stosunku do stanu z 1975 r.; rozpiętość analizowanych współczynników wynosiła od 1,38 (RFN) do 2,33 (Hiszpania); odnotujmy, że zachodniemiecka stopa z 1979 r. oznacza światowy rekord spadku płodności;

— dużo lepiej przedstawiała się sytuacja badanych krajów w otwierającym nową dekadę 1980 r.: stopa dzietności podniosła się w porównaniu z rokiem poprzednim w siedmiu krajach, a mianowicie w Austrii, Francji, Holandii, RFN, Szwajcarii, Szwecji i Wielkiej Brytanii; w pozostałych pięciu krajach spadek dzietności poczynił dalsze postępy; pole wahań stopy dzietności wynosiło od 1,46 (RFN) do 2,16 (Hiszpania); oznaki poprawy są wyraźne, niemniej jednak

zjawiskiem powszechnym pozostaje deficytowy charakter płodności. spośród badanych dwunastu krajów tylko jeden (Hiszpania) legitymuje się stopą dzietności, która nie zeszła poniżej 2,10.

Sam fakt przelamania w szeregu krajów dotychczasowego zniżkowego trendu stopy dzietności obudził u wielu demografów zachodnich nadzieję na rychłe wyjście Zachodu z nękającej go od 1965 r. depresji demograficznej. Na łamach paryskiej „Population” Alain Monnier z satysfakcją odnotowuje powrót społeczeństw zachodnich do procesu rozradzania się („la reprise de la natalité”) i bierze pod uwagę ewentualność trwałości tego procesu³⁷. Najbliższe lata pokażą, czy nadzieje te były uzasadnione.

Jeśli chodzi o kraje socjalistyczne, to i one od wielu lat doświadczają spadku dzietności. W odróżnieniu jednak od krajów zachodnich, na 9 krajów tylko w trzech stopa dzietności zeszła poniżej testowego poziomu 2,10, a mianowicie w NRD, na Węgrzech i w Jugosławii (współczynniki wymienionych trzech krajów w 1980 r. wynosiły: 1,94—1,86—2,04). Poświęćmy nieco uwagi stanowi rzeczy w naszym kraju.

W Polsce w ciągu dwóch ostatnich dekad i u progu lat osiemdziesiątych stopa dzietności kształtowała się następująco:

1960	2,98	1980	2,28
1965	2,52	1981	2,23
1970	2,20	1982	2,34
1975	2,27	1983	2,42

Lata sześćdziesiąte charakteryzowały się spadkiem dzietności: w ciągu tej dekady poziom stopy dzietności obniżył się z 2,98 do 2,20, co oznaczało rozstanie z modelem rodziny średniej wielkości. W następnej dekadzie sytuacja w pewnym stopniu się poprawiła: nie tylko został zahamowany spadek dzietności, lecz nawet ona nieco wzrosła. Większe ożywienie demograficzne przyniosła nowa dekada: jej pierwsze cztery lata — to okres stałego podnoszenia się stopy dzietności. Jak wiadomo, w znacznej mierze przyczyniło się do tego wprowadzenie trzyletnich urlopów wychowawczych dla matek noworodków. W takich warunkach liczne zastępy kobiet zdecydowały się na dodat-

³⁷ A. Monnier, *La reprise récente de la natalité dans quelques pays d'Europe Occidentale*, „Population” 1981, nr 4—5.

kowe dziecko. Na dłuższe utrzymanie się tej tendencji trudno byłoby liczyć: jest raczej zasadą, że atrakcyjność wcielonych w życie środków polityki pronatalistycznej nie trwa długo.

„Rewolucja seksualna”

Historia cywilizacji ludzkiej zna okresy rozluźnienia więzów moralnych, stawiających tamę bezładowi w dziedzinie życia seksualnego. Nigdy jednak — jak sądzą badacze — nie notowano w cywilizowanych społeczeństwach tak wielkiego rozluźnienia obyczajów, jak to ma miejsce obecnie. Nie bez powodu więc mówi się o „rewolucji seksualnej”.

Z badań Hanny Malewskiej, dotyczących lat sześćdziesiątych, dowiadujemy się, że wśród 861 ankietowanych kobiet blisko połowa rozpoczęła życie seksualne będąc w wieku 16 do 18 lat³⁸. Maria Świętochowska wyraża przekonanie, że „obecnie wiek rozpoczynania życia seksualnego uległ obniżeniu, a zasięg zjawiska — znacznemu rozszerzeniu”. Przypuszczenie — jak się zdaje — najzupełniej słuszne³⁹.

Franciszek Adamski zwraca uwagę, że ideę swobody seksualnej w okresie przedmałżeńskim akceptuje nie tylko młodzież — aprobuje ją również część rodziców⁴⁰.

W 1967 r. czytaliśmy na łamach „Problemów Rodziny”⁴¹, że w kilku szkołach na terenie Hamburga (RFN) utworzono specjalne klasy przeznaczone dla uczennic w ciąży. Oprócz normalnego programu są tam prowadzone lekcje z zakresu opieki nad niemowlęciem. Inicjatywę tę podjęto w związku z faktem, że przypadki ciąży zdarzają się coraz częściej wśród dziewcząt w wieku lat siedemnastu, szesnastu, a nawet czternastu — w samym Hamburgu około 470 dziewcząt uczęszczających do szkoły oczekiwało dziecka.

Badanie przeprowadzone w USA w 1976 r. ujawniło, że 35% dziewcząt amerykańskich w wieku od 15 do 19 lat utrzymuje regu-

³⁸ H. Malewska, *Kulturowe i psychospołeczne determinanty życia seksualnego*, Warszawa 1969, s. 11.

³⁹ M. Świętochowska, *Przeobrażenia modeli rodziny a reprodukcja ludności*, w: *Problemy demograficzne województwa lubelskiego*, GUS, Warszawa 1983, s. 209.

⁴⁰ F. Adamski, *Model małżeństwa a kultura masowa*, Warszawa 1970, s. 141.

⁴¹ „Problemy Rodziny” 1967, nr 3.

larne stosunki seksualne ze swymi partnerami (w 1971 r. odpowiedni wskaźnik wyniósł 27%). To samo badanie wykazało, że około dwóch trzecich niezamężnych Amerykanek rozpoczęło życie seksualne nie mając 19 lat. Młode dziewczęta na ogół nie stosują antykoncepcji — stąd liczne przypadki niezamierzonej ciąży ze wszystkimi, często dramatycznymi komplikacjami życiowymi⁴².

Dosyć powszechny jest pogląd, że wzrostowi w ostatnich czasach częstości przedmażeńskich i pozamażeńskich kontaktów seksualnych sprzyjała bardziej liberalna na tym punkcie opinia publiczna. Nie mam wątpliwości co do słuszności tej tezy, choć natomiast wskazać, że owa liberalizacja opinii publicznej jest niczym innym, jak aktem pogodzenia się z nową rzeczywistością, w której wspomniane zjawiska mają już wymiar masowy — taka jest chyba prawdziwa sekwencja omawianych wydarzeń.

Anatolij Charczew mówi o „zachodniej modzie na seksualną wolność, a dokładniej — na seksualną anarchię” i objaśnia ją „przyczynami zrodzonymi przede wszystkim przez ustrój burżuazyjny i burżuazyjny styl życia”. Dodaje, że „obok tych obiektywnych przyczyn istnieje szereg czynników natury subiektywnej, które działają w tym samym kierunku i sprzyjają zwiększeniu seksualnej rozwiązłości”⁴³. Ta dodatkowa uwaga jest nader istotna, pozwala bowiem zrozumieć źródło podobnego zjawiska w krajach, które odeszły od burżuazyjnego systemu społecznego.

Ciąże pozamażeńskie

Pomijając tragiczny epilog ciąży pozamażeńskiej, jakim jest samobójstwo niedoszłej matki (tymi, dziś już raczej rzadkimi przypadkami zajmuje się węgierski demograf Kapotsy), ciąży takie kończą się: bądź poronieniem (z reguły sztucznym), bądź urodzeniem pozamażeńskim, bądź wreszcie zawarciem przez partnerów związku małżeńskiego i przyjściem dziecka na świat już w małżeństwie.

⁴² K. Ford, M. Zelnick, J. F. Kantner, *Sexual Behaviour and Contraception Use Among Socioeconomic Groups of Young Women in the United States*, „Journal of Biosocial Science” 1981, nr 1.

⁴³ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. I, Moskwa 1964, s. 200.

Rozwiązanie wymienione na ostatnim miejscu można by określić jako „happy end”, ale nie zawsze tak jest. W tej kategorii małżeństw pewną część stanowią takie, które — jak to się mówi — zostały wymuszone. Niewielka z nich bywa pociecha: już po krótkim pożyciu rozpadają się. Notowane są i takie przypadki, że „pan młody” po dokonanej uroczystości zaślubin już w urzędzie stanu cywilnego zostaje się z dopiero co poślubioną żoną, by po jakimś możliwie krótkim czasie zobaczyć ją ponownie w sądzie na sprawie rozwodowej.

We Francji ciąża panien w wieku 15—29 lat kończy się najczęściej sztucznym poronieniem. Spośród panien w wieku 17—20 lat jedna trzecia wychodzi za mąż za swego partnera przed urodzeniem dziecka, 40% usuwa ciążę, a 20% zgłasza w urzędzie stanu cywilnego urodzenie dziecka pozamałżeńskiego. Najczęstszym epilogiem ciąży pozamałżeńskiej jest więc abort.

W ZSRR podobne badanie przeprowadził na terenie miasta Perm M. Tole. Pomijam wyniki tego badania, ponieważ dotyczą one tylko jednego roku (1966) i do tego mają czysto lokalny charakter.

Podobne badania przydałyby się Polsce, chociażby dla ostrzeżenia młodych dziewcząt przed konsekwencjami „swobody” seksualnej, które tak często są dramatyczne.

Urodzenia w małżeństwie z ciąż przedślubnych

Zawieranie związku małżeńskiego po zajściu partnerki w ciążę to — według świadectwa historyków stosunków rodzinnych — stary, w wielu krajach europejskich z dawna praktykowany obyczaj. Rolnik, nim wziął ślub, chciał mieć pewność, że ożenek zapewni mu potomstwo nieodzowne do utrzymania i rozwoju posiadanego gospodarstwa. Poważny badacz niemiecki okresu przedhitlerowskiego A. Grothjan informował⁴⁴, że w Saksonii w 1908 r. na 100 pierwszych urodzeń w małżeństwie z poczęć przedślubnych pochodziło:

rolnicy	67,8
pracownicy handlu i komunikacji ..	67,3
robotnicy	67,3
służba domowa	52,4
urzędnicy zatrudnieni w przemyśle .	50,7

⁴⁴ A. Grothjan, *Higiena ludzkiego rozrodu*, Warszawa 1930.

Z powyższych danych profesor Grothjan wyciągał słuszny wniosek, że ślub z kobietą będącą w ciąży był wówczas zjawiskiem w niektórych kręgach społecznych bez mała powszechnym.

Urodzeń w małżeństwie z ciąż przedślubnych jest i dziś sporo, ale nie tak dużo jak na początku stulecia. Jest to zresztą zrozumiałe, rolnicy już nie stanowią, jak dawniej, przytłaczającej większości ludności — przeciwnie, stali się mniejszością. Istotny jest również fakt, iż pojawiły się środki antykoncepcyjne, które zabezpieczają obcujące ze sobą pary przed nie chcianą, czyli nie zaplanowaną ciążą.

Istnieją różne metody badania częstości urodzeń małżeńskich z ciąż przedślubnych: jedni badacze określają odsetek takich ciąż na podstawie relacji urodzeń, jakie nastąpiły w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy od daty ślubu, do ogólnej liczby urodzeń pierwszych w małżeństwie; inni zestawiają urodzenia z ciąż przedślubnych z ogólną liczbą kobiet stających w danym czasie na ślubnym kobiercu. Dla szeregu krajów europejskich dysponujemy danymi obliczonymi tą drugą metodą:

Irlandia (1958)	12	Polska (1975)	26
Holandia (1968)	16	Szwajcaria (1970)	29
Anglia i Walia (1973)	17	ZSRR (1966)	29
Belgia (1970)	19	Dania (1977)	33
Austria (1970)	21	RFN (1970)	37
Węgry (1972—1977)	21	Czechosłowacja (1970)	38
Francja (1970)	25	Finlandia (1975)	39
Szwecja (1970)	25		

Przytoczone dane pochodzą z różnych źródeł i — co ważniejsze — z różnych lat, a to sprawia, że nie bardzo można polegać na uszeregowaniu krajów, z jakim tu mamy do czynienia. Za dostatecznie wiarygodny można natomiast uznać wynikający z tego zestawienia fakt, że rozpiętość interesujących nas wskaźników zamyka się w granicach — powiedzmy — od 10 do 40%. Tylko wyjątkowo można oczekiwać odchyień czy to in minus, czy in plus.

Operując innym, przez siebie zebrany materiał statystycznym, demograf radziecki L. Darski ustalił maksima niewiele odbiegające od wyżej podanych. Podczas gdy w naszym zestawieniu najwyższy udział kobiet w ciąży wśród stających na ślubnym kobiercu „panien młodych” wynosi 39%, to u kolegi Darskiego maksimum

z okresu międzywojennego wynosi 43,1 (wskaźnik angielski z lat 1925—1929), a z okresu powojennego — 42,2% (Słowenia, bez bliższego określenia roku, z jakiego liczba ta pochodzi)⁴⁵.

Odnajdujemy jeszcze, że w analizowanym zestawieniu Polska zajmuje miejsce dokładnie środkowe. U nas co czwarta „panna młoda” słucha marsza weselnego będąc w ciąży.

Sprawdźmy następnie, jak się kształtuje dynamika częstości ślubów zawieranych przez kobiety w ciąży.

Obraz zmian jest w tym przypadku niejednoznaczny: z jednej strony mamy przykłady wzrostu, z drugiej — spadku tych częstości. Oto kilka przykładów.

We Francji w okresie od 1950 do 1972 r. interesujący nas wskaźnik wzrósł z 17,1 do 23,8%, a następnie zaczął spadać i w 1978 r. wynosił już tylko 17,9%. Francuscy demografowie tłumaczą ów spadek pojawieniem się nowych, bardziej niezawodnych środków antykoncepcyjnych⁴⁶.

Zniżkową tendencję ciąż przedślubnych zanotowano w Szwecji: odsetek „panien młodych” w ciąży obniżył się z 35% w 1955 r. do 25% w 1970 r.⁴⁷ Jest to jednak — jak wolno sądzić — spadek pozorny: w tym samym czasie wzrosła częstość urodzeń pozamałżeńskich, a jedno i drugie zjawisko wynika prawdopodobnie z szerzącej się w tym kraju kohabitacji — dawne urodzenia małżeńskie z ciąż przedślubnych zamieniły się w urodzenia pozamałżeńskie.

Na Węgrzech częstość ciąż przedślubnych zwiększyła się: omawiany wskaźnik, który w 1961 r. wynosił 10,5%, wzrósł w pięcioleciu 1972—1976 do 21,4%, a więc w dwójnasób⁴⁸. Być może — jest to tylko moje domniemanie — należy powiązać to zjawisko z mniejszym rozpowszechnieniem antykoncepcji i z wzrastającą niechęcią do zabiegów przerywania ciąży.

⁴⁵ L. Darski, *Tablicy bractności żeńszczyń SSSR*, w: *Izuczenije vosproizwodstwa nasilenija*, red. A. Wolkow, Moskwa 1968, s. 85—86.

⁴⁶ Por. Ch. Blayo, *Fécondité des mariages de 1946 à 1966*, „Population” 1968, nr 4; F. Prioux, *Les conceptions pré-nuptiales selon l'âge de la mère en France depuis 1965*, „Population” 1976, nr 3.

⁴⁷ F. Prioux-Marchal, *Le mariage en Suède depuis 1955*, „Population” 1974, nr 4—5.

⁴⁸ A. Meszaros, I. Monigl, *Births Out of Wedlock and Their Interdependence with Various Demographic Factors*, „Demográfia” 1982, nr 2—3.

Odnotujmy wreszcie uwagę szwajcarskiego autora, że w Szwajcarii ciąży przedślubna odgrywa dziś znaczną rolę jako czynnik formowania się małżeństwa⁴⁹.

Powszechnie znany jest fakt nietrwałości małżeństw uformowanych pod naciskiem zajścia partnerki w ciążę i odmowy (lub niemożności) jej usunięcia. Robert O. Blood informuje, że w świetle doświadczeń amerykańskich małżeństwa uwarunkowane ciążą przedślubną rozpadają się dwa razy częściej niż małżeństwa ogółem⁵⁰. Czynny w USA socjolog rodziny Duńczyk H. T. Christensen i współautorka Hanna H. Meissner wykazali, że ta kategoria małżeństw wyróżnia się ponadto najszybszym rozpadem⁵¹.

Do podobnych wniosków doszły polskie badaczki, autorki wnikliwej statystycznej analizy rozwodów w naszym kraju, Henryka Bogacka i Alina Sobieszak. Stwierdzają one fakt bardzo częstego rozpadania się małżeństw — jak je określają — przymusowych, czyli sprowokowanych przez ciążę przedślubną, przy czym rozpad małżeństwa następuje niemal u samego progu wspólnego pożycia. Wymienione autorki skłonne są zaliczyć te przypadki do ważniejszych przyczyn notowanego ostatnio w Polsce znacznego wzrostu liczby rozwodów⁵².

Sprawa jest jasna: zobligowanie partnera do małżeństwa przez postawienie go wobec faktu dokonanego, jakim jest ciąża (i to niejednokrotnie już zaawansowana), to często tylko pozorny sukces; jeszcze nie przebrzmiały echa marsza weselnego, a już wypada słuchać bolesnego wyroku sądu orzekającego rozwód. Prawda ta powinna dotrzeć do świadomości młodych, życiowo niedoświadczonych dziewcząt.

⁴⁹ J. Menthonnex, *Conceptions pré-nuptiales des Suissesses*, „Schweizerische Zeitschrift für Volkswirtschaft und Statistik” 1980, nr 4.

⁵⁰ R. O. Blood, *Marriage*, Nowy Jork 1964, s. 134.

⁵¹ H. T. Christensen, H. H. Meissner, *Studies in Childspacing: III. Premarital Pregnancy as a Factor in Divorce*, „American Sociological Review” 1953, nr 18 (cyt. za: R. O. Blood, jw.).

⁵² H. Bogacka, A. Sobieszak, *Rozwody w Polsce w latach 1950—1974 w świetle badań statystycznych*, w: *Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, red. M. Jarosz, Warszawa 1976.

Urodzenia pozamałżeńskie

Liczeni badacze wyrażają pogląd, że występujące w dużej liczbie urodzenia pozamałżeńskie są przejawem dezorganizacji stosunków rodzinnych. Trudno temu zaprzeczyć: w interesie społeczeństwa, rodziców i samych dzieci jest to, by przychodziły one na świat i wychowywały się w rodzinie.

Urodzenia pozamałżeńskie w krajach europejskich

Materiał statystyczny, zebrany przez Europejską Komisję Gospodarczą ONZ, pozwala nam zobrazować rozmiary zjawiska urodzeń pozamałżeńskich w 27 krajach naszego kontynentu. Materiał ten jednak jest niekompletny: nie znajdujemy w nim bowiem danych dla Albanii, Rumunii i dla ZSRR.

Z materiałów Europejskiej Komisji Gospodarczej wynotowałem następujące wielkości urodzeń pozamałżeńskich z lat kończących się na 0 i na 5 (na 100 urodzeń żywych w ogóle):

<i>Kraje</i>	<i>1950</i>	<i>1955</i>	<i>1960</i>	<i>1965</i>	<i>1970</i>
Austria	18,3	14,4	13,0	11,2	12,8
Belgia	2,6	2,1	2,1	2,4	2,7
Bulgaria	2,0	6,4	8,0	9,4	9,6
Czechosłowacja	6,0	5,3	4,8	5,1	5,8
Dania	7,4	6,6	7,8	9,5	11,0
Finlandia	5,2	4,2	4,0	4,6	5,8
Francja	7,0	6,4	6,1	5,9	6,8
Grecja	3,1	1,5	1,2	1,1	1,1
Hiszpania	5,2	4,2	2,3	1,7	1,4
Holandia	1,5	1,2	1,3	1,8	2,1
Irlandia	2,5	2,0	1,6	2,2	2,7
Islandia	27,9	27,1	25,3	26,9	
Jugosławia	6,6	7,7	8,7	8,3	8,5
Luksemburg	3,4	2,8	3,2	3,7	4,0
Malta		1,0	0,7	1,0	1,5
Norwegia	4,1	3,4	3,7	4,6	6,9
NRD	12,8	13,0	11,6	9,8	13,3
Polska		4,7	4,5	4,5	5,0

Portugalia	11,8	11,0	10,0	8,3	7,2
RFN	9,7	7,9	6,3	9,8	5,5
Szwajcaria	3,8	3,6	3,8	3,9	3,8
Szwecja	9,8	9,9	11,3	13,8	18,4
Węgry	8,5	7,0	5,5	5,2	5,4
Wielka Brytania					
Anglia i Walia	5,1	4,7	5,4	7,7	8,3
Szkocja	5,2	4,3	4,4	5,8	7,7
Irlandia Płn.	3,4	2,4	2,5	2,9	3,8
Włochy	3,4	3,1	2,4	2,0	2,2

Komentując te dane, demografowie Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ zwracają uwagę na następujące fakty:

— udział urodzeń pozamałżeńskich w ogólnej liczbie urodzeń wykazuje znaczne różnice w czasie i przestrzeni: w Islandii wynosi on przeszło jedną czwartą; w kierunku takiego stanu rzeczy podąża Szwecja; w granicach od 10 do 15% oscyluje ów udział w Austrii i w NRD; poniżej 2% wynosi w Holandii, a ledwo przekraczają tę wielkość Belgia, Irlandia i Grecja;

— jest ogólną regułą, że najwyższy udział urodzeń pozamałżeńskich spotyka się w środkowej i północnej Europie, najniższy zaś w krajach południowej Europy; kraje katolickie charakteryzują się niską stopą urodzeń pozamałżeńskich.

Uzupełnię ów komentarz uwagą, że najniższym udziałem urodzeń pozamałżeńskich wyróżnia się Malta, a współzawodniczy z nią pod tym względem Grecja.

Godny uwagi jest problem dynamiki urodzeń pozamałżeńskich: nie jest z góry jasne, jaka w tej dziedzinie panuje tendencja — zniżkowa czy zwyżkowa. Rzecz tę nietrudno wyjaśnić, porównując wielkości z kolejnych lat figurujących w naszym zestawieniu (liczba krajów):

Porównanie lat	Spadek	Wzrost	Liczba zmian	Brak danych
1955 z 1950	21	4	—	2
1960 z 1955	15	11	1	—
1965 z 1960	9	17	1	—
1970 z 1965	4	21	1	1

Mamy tu wyraźny obraz zmiany, jaka nastąpiła w dynamice urodzeń pozamałżeńskich: podczas gdy w dziesięcioleciu 1950—1960 górowały liczebnie kraje o malejącym udziale tych urodzeń, to w następnej dekadzie (1960—1970) rosła liczba krajów o udziale wzrastającym. Tendencja zniżkowa stopniowo wygasa, a jej miejsce zajmuje tendencja zwyżkowa. Nie trzeba wyjaśniać, iż chodzi tu o zjawisko społecznie niekorzystne.

A co przyniosły lata siedemdziesiąte? Odpowiedź na to pytanie dadzą nam dane z lat 1978—1979, którymi dysponujemy dla czternastu krajów europejskich. Na 100 urodzeń żywych przypadło w tym czasie urodzeń pozamałżeńskich:

Hiszpania	2,1	RFN	7,1
Bulgaria	3,4	Francja	10,3
Holandia	3,5	Wielka Brytania ..	10,6
Włochy	3,8	Norwegia	11,9
Szwajcaria	4,1	Austria	16,3
Polska	4,9	Dania	30,7
Węgry	6,7	Szwecja	37,5

Powtórzmy tu zabieg dokonany już wcześniej: dane z lat 1978—1979 porównamy z danymi z roku 1970. Z konfrontacji tej wynika, że na 14 krajów objętych analizą porównawczą tylko w jednym, mianowicie w Bułgarii, nastąpił spadek udziału urodzeń pozamałżeńskich — w pozostałych krajach udział tych urodzeń wzrósł. W Polsce wspomniany udział urodzeń pozamałżeńskich pozostaje niemal na niezmiennym poziomie. Poprzednio już stwierdzone niekorzystne zjawisko zyskuje w dalszym ciągu na sile.

Czemu przypisać ów zwrot w dynamice urodzeń pozamałżeńskich? Co sprzyjało ich obniżaniu się w latach pięćdziesiątych, a co działa na rzecz ich wzrostu w następnych dekadach? Wychowani w marksistowskiej szkole myślenia, przyzwyczailiśmy się szukać czynników sprawczych w sferze stosunków ekonomicznych. Rola tej kategorii czynników jest bezspornie bardzo ważna, ale w pewnych sytuacjach można się domyślać istotnego wpływu czynników pozatekonomicznych. Sądzę, że zniżkowa tendencja urodzeń pozamałżeńskich w latach pięćdziesiątych była w znacznej mierze dziełem oddalania się od minionej zawieruchy wojennej oraz pojawienia się

nowych, bardziej skutecznych środków antykoncepcyjnych. Natomiast późniejszy wzrost tych urodzeń związałbym głównie z szerzącą się „rewolucją seksualną” oraz z rozwojem kohabitacji.

Urodzenia pozamałżeńskie w USA

Według tezy Konrada Lorenza⁵³, którą na razie tylko sygnalizuję nękające współczesną Europę patologie społeczne pochodzą z „importu”: napływają one do Europy z Ameryki. Teza ta — jeśli jest choćby tylko w części słuszna — wymaga ustawicznej konfrontacji danych charakteryzujących „nowy kontekst małżeństwa” w Europie z danymi obrazującymi odpowiedni stan rzeczy na drugiej półkuli. Uczynimy to teraz w odniesieniu do urodzeń pozamałżeńskich.

Co możemy powiedzieć na temat tej kategorii urodzeń w USA? Na największej i najważniejszej z dotychczasowych konferencji naukowych, poświęconych problematyce optymalizacji struktur i procesów demograficznych — która obradowała w 1969 r. w Bostonie — sprawę urodzeń pozamałżeńskich w USA poruszył w swym referacie amerykański uczonec z Uniwersytetu Kalifornijskiego w San Francisco, Philip R. Lee. Referent podał, że w USA nastąpił niepokojąco duży i społecznie niezdrowy wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich: w 1940 r. było ich 85,0 tys., a w 1965 r. — już 291,2 tys.⁵⁴

Do informacji tej dodam własny komentarz. Z absolutnej liczby urodzeń pozamałżeńskich można wywnioskować, że w 1965 r. na 100 urodzeń żywych przypadło w USA nieco ponad 8 pozamałżeńskich. Jest to — rzecz można — udział dosyć wysoki, ale bynajmniej nie rewelacyjny: wiemy przecież, że w połowie lat sześćdziesiątych w niejednym kraju europejskim odpowiedni udział był wyższy. Słusznie natomiast profesor Lee kładł nacisk na niebezpiecznie zarysowującą się dynamikę omawianego zjawiska: trzykrotny wzrost liczby urodzeń pozamałżeńskich w ciągu ćwierćwiecza — to już objaw nasilającej się patologii. Położyłbym ją na karb szerzącej się w USA swobody seksualnej.

⁵³ K. Lorenz, *Die acht Totsünden der zivilisierten Menschheit*, Monachium 1973.

⁵⁴ P. R. Lee, *Health Services and Optimum Level of Population*, Boston 1969, referat.

Urodzenia pozamałżeńskie w ZSRR

Informacje o częstości urodzeń pozamałżeńskich w ZSRR są nader skąpe — w analizowanych dotąd zestawieniach Kraj Rad nie figurował. Tym cenniejsza jest wiadomość podana przez radzieckiego badacza O. Łarmina⁵⁵, że udział urodzeń pozamałżeńskich kształtuje się w ZSRR na poziomie 11—12% ogólnej liczby urodzeń. Istotne znaczenie ma uwaga A. Charczewa i M. Mackowskiego, że podana wielkość dotyczy urodzeń pozamałżeńskich w znaczeniu prawnym⁵⁶. Pewna i chyba niemała część tych urodzeń przypada na związki nieformalne, które zapewniają dziecku normalne warunki wychowania pod opieką obojga rodziców.

Nie jedyny to zresztą czynnik utrudniający ocenę stosunkowo wysokich współczynników radzieckich. Miarodajny interpretator tych stosunków profesor Anatolij Charczew zwraca uwagę na szczególnie trudną sytuację w ZSRR na skutek daleko idącego zwichnięcia liczebnej równowagi płci w wyniku obu wojen światowych. Wyginiecie wiekłej liczby mężczyzn wywołało dezorganizację rodziny, a w konsekwencji podważyło postawę moralną w sferze płci.

Po drugiej wojnie światowej zwichnięcie równowagi płci było w ZSRR jeszcze większe niż to, jakie zostało w spadku po pierwszej wojnie światowej. Dziś już nieżyjący demograf radziecki M. Kurman ustalił, że w 1970 r. deficyt kandydatów do małżeństwa wynosił w gronie mężczyzn 11,1 mln⁵⁷. Nietrudno się domyślić, jak duże zakłócenia w stosunkach małżeńsko-rodziny musiały wywołać sytuacja, kiedy dla ponad 11 mln niezamężnych kobiet zabrakło partnerów do legalnego małżeństwa.

Urodzenia pozamałżeńskie w Polsce

Polska należy do krajów o relatywnie niewysokiej częstości urodzeń pozamałżeńskich. Konstatacja ta jest słuszna nie tylko w porównaniu z licznymi krajami Europy Zachodniej; również wśród europejskich krajów socjalistycznych Polska wyróżnia się jedną z naj-

⁵⁵ O. Łarmin, *Metodologiczeskije problemy izuczenija narodonasilenija*, Moskwa 1974.

⁵⁶ A. Charczew, M. Mackowski, *Souriemniennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978.

⁵⁷ M. Kurman, *Aktualnyje woprosy diemografii. Diemograficzeskije processy w SSSR w poslewojennyj period*, Moskwa 1976.

niższych wielkości dotyczących udziału urodzeń pozamałżeńskich. Przyjrzyjmy się odpowiednim wskaźnikom uwzględniającym faktycznego istnienia w naszym kraju znacznego odłamu ludności wiejskiej (liczb urodzeń pozamałżeńskich na 100 urodzeń żywych ogółem):

<i>Lata</i>	<i>Ogółem</i>	<i>Miasta</i>	<i>Wies</i>
1960	4,5	5,2	3,9
1965	4,5	5,0	3,8
1970	5,0	5,7	4,4
1975	4,7	5,2	4,3
1980	4,7	5,2	4,2

Poziom wskaźników dla wsi jest niższy od poziomu analogicznych wskaźników dotyczących miast. Jednakże na wsi występuje ten dencja do wzrostu częstości urodzeń pozamałżeńskich, podczas gdy w miastach poziom odpowiednich wskaźników jest raczej stabilny. Nie bez racji mówi się o „urbanizacji wsi”, choć wciąż jeszcze jest daleko do tego, by można mówić o całkowitym wygaśnięciu różnic demograficznych między miastem a wsią.

Jakkolwiek jest regułą, i to stale powtarzającą się, że więcej dzieci pozamałżeńskich rodzi się w mieście niż na wsi, to jednak w materiale uszczegółowionym — a takim są dane dla poszczególnych województw — reguła ta nie zawsze się potwierdza.

Zróznicowanie wskaźników w przekroju terytorialnym jest znaczne. Oto, jak się kształtowały najwyższe wojewódzkie wskaźniki dotyczące udziału urodzeń pozamałżeńskich w 1980 r.:

<i>Ogółem</i>	
Woj. jeleniogórskie	8,6
Woj. koszalińskie	8,4
Woj. wałbrzyskie	7,9
Woj. szczecińskie	7,1
Woj. słupskie	7,0
<i>Miasta</i>	
Woj. jeleniogórskie . .	9,2
Woj. wałbrzyskie . . .	8,4
Woj. koszalińskie . . .	7,4
Woj. szczecińskie . . .	7,0
Woj. zielonogórskie . .	6,9
<i>Wies</i>	
Woj. koszalińskie . . .	9,6
Woj. jeleniogórskie . .	7,7
Woj. szczecińskie . . .	7,5
Woj. elbląskie	7,3
Woj. olsztyńskie	7,3

Na liście maksimów znalazło się ogółem 8 województw. Wszystkie te województwa są położone na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Przypomnijmy, że wspólną cechą demograficzną tych ziem jest imigracyjny rodowód ich ludności. I w tym właśnie należy szukać objaśnienia występujących tu stosunkowo wysokich, dla całości Polski nietypowych, wskaźników urodzeń pozamałżeńskich.

Powróćmy do zasygnalizowanej już kwestii wyjątkowych przypadków większej częstości urodzeń pozamałżeńskich po stronie wsi. W 1980 r. sytuacja taka miała miejsce w sześciu województwach:

Województwa	Miasta	Wieś
Elbląskie	6,2	7,3
Gorzowskie	6,6	6,9
Koszalińskie	7,4	9,6
Olsztyńskie	5,6	7,3
Suwalskie	5,8	6,1
Szczecińskie	7,0	7,5

Rzuca się w oczy to, że większa po stronie wsi częstość urodzeń pozamałżeńskich ma miejsce w tych województwach, które są zamieszkałe w całości lub w znacznej części przez ludność o rodowodzie imigracyjnym. O obliczu demograficznym tych obszarów dzisiaj stanowią już nowe, tu urodzone pokolenia, a jednak ów rodowód w dalszym ciągu wywiera swój specyficzny wpływ.

Wypada odnotować i te fakty,¹ które relatywnie trzeba ocenić jako korzystne — mam na myśli przypadki stosunkowo niewysokiego poziomu wskaźnika urodzeń pozamałżeńskich. Oto województwa legitymujące się takimi właśnie wskaźnikami:

Ogółem

Woj. rzeszowskie	2,9
Woj. łódzkie	3,0
Woj. siedleckie	3,1
Woj. skierniewickie	3,1
Woj. tarnowskie	3,1

Woj. rzeszowskie	3,2	Woj. łomżyńskie	2,3
Woj. kieleckie	3,5	Woj. siedleckie	2,1
Woj. krośnieńskie	3,6	Woj. skierniewickie	2,1
Woj. tarnowskie	3,7	Woj. lubelskie	2,3
Woj. siedleckie	3,9	Woj. rzeszowskie	2,3
Woj. skierniewickie	3,9	Woj. tarnowskie	2,3

Socjologowie zwracają uwagę na rolę, jaką w życiu polskiej wsi odgrywa więź sąsiedzka. Słusznie podkreśla J. Ziółkowski⁵⁸, że w takich kwestiach, jak formowanie się rodzin i rozkład małżeństwa, więź sąsiedzka spełnia niejako funkcję kontroli społecznej. W tej konstatacji mieści się również wyjaśnienie jednej z głównych przyczyn niższej na wsi częstości urodzeń pozamałżeńskich. Pozwala to także zrozumieć, dlaczego w stosunkach wiejskich, uformowanych przez imigrację ludzi pochodzących z różnych stron, częstość urodzeń pozamałżeńskich jest znacznie większa.

W jednej z moich wcześniejszych prac⁵⁹ odnotowałem, że województwo rzeszowskie dobrze się zapisało w annałach polskiej demografii jako teren o najmniejszej częstości rozpadu małżeństw. Teraz spotykamy to samo województwo w roli reprezentanta najmniejszej częstości urodzeń pozamałżeńskich. Można by powiedzieć, że tak jedno, jak i drugie zjawisko pozostaje w organicznym związku z rolniczym charakterem Rzeszowszczyzny (jest ona jednym z najslabiej zurbanizowanych województw na terenie kraju). Byłoby to jednak objaśnienie tylko w części słuszne: wspomniane korzystne cechy demograficzne tego regionu nie byłyby możliwe bez odpowiedniego podłoża moralnego, które można określić jako *genius loci*, a którym jest wysokie poczucie odpowiedzialności ludności miejscowej, tak miejskiej jak i wiejskiej, w sprawach dotyczących życia przedmałżeńskiego i małżeńskiego. To samo — rzecz jasna — powiem o wszystkich innych twórcach moralnie zdrowej panoramy demograficznej.

I jeszcze informacja o częstości urodzeń pozamałżeńskich w miastach liczących 100 tys. mieszkańców i więcej. Przeciętny wskaźnik

⁵⁸ J. Ziółkowski, *Socjologia miasta*, Warszawa 1964.

⁵⁹ E. Rosset, *Oblicze demograficzne Polski Ludowej*, Warszawa 1965, s. 266.

dla tej grupy miast wynosił w 1982 r. 5,6%. A oto miasta, w których jest tych urodzeń najwięcej:

Szczecin	8,5%
Zielona Góra	8,4%
Wałbrzych	8,2%

Tuż za nimi idą dwa miasta o wskaźniku siedmioprocentowym: Wrocław — 7,5% i Opole — 7,0%.

Można im przeciwstawić grupę miast o stosunkowo niewysokiej częstości urodzeń pozamałżeńskich. W 1982 r. do grupy tej należały: Tychy (2,8%), Wodzisław (3,3%), Dąbrowa Górnicza (3,6%), Częstochowa (3,8%) i Sosnowiec (3,9%).

Nie bez myśli przewodniej wyeksponowałem stosunki najgorsze i najlepsze: pierwszym należy przeciwdziałać, drugie — stawiać za przykład jako realnie osiągalne.

Etiologia urodzeń pozamałżeńskich

Nie sposób wymienić tych przeróżnych sytuacji, które sprawiają, że rezultatem kontaktu pozamałżeńskiego staje się urodzenie dziecka przez niezamężną kobietę. Odnotuję więc tylko te, które interesują badaczy.

Jurij Korolow wskazuje, że ciężce pozamałżeńskie są udziałem głównie kobiet młodych: jako typowy wymienia autor wiek od 18 do 23 lat. „Urodzenie dziecka poza małżeństwem — pisze Korolow — stwarza trudności natury materialnej i moralnej. Mimo to część kobiet decyduje się na urodzenie dziecka pozamałżeńskiego. Główny motyw — to brak perspektyw na zamążpójście oraz praktyczna niemożność zawarcia małżeństwa z ojcem dziecka (mężczyzna zonaty)” [s. 99—100]. Według Anatolija Charczewa, często ma tu miejsce taka sytuacja, że ojciec dziecka odmówił poślubienia matki mimo uprzedniej obietnicy ożenku lub też kobieta z obawy przed bezpłodnością nie decyduje się na poddanie zabiegowi przerwania ciąży [s. 206—207].

Z Węgier i innych krajów jest sygnalizowane nowe zjawisko: rozwiedzione kobiety bezdzietne, będąc u progu ostatniej fazy wieku rozrodczego, decydują się na dziecko pozamałżeńskie, by w ten sposób stworzyć sobie namiastkę rodziny. Często też stają się przy-

padki, że zniechęcona do małżeństwa kobieta oświadcza swemu partnerowi: dziecko — tak, małżeństwo — nie.

Różne są warunki i przyczyny decydujące o wydaniu na świat dziecka poza małżeństwem, ale jedna rzecz jest większości tych urodzeń wspólna: niemal zawsze kryje się na nimi jakiś dramat życiowy.

Urodzenia pozamałżeńskie w miastach i na wsi

Już przy rozpatrywaniu polskich danych statystycznych zetknęliśmy się z faktem, że urodzeń pozamałżeńskich jest z reguły więcej w miastach niż na wsi.

Podobne informacje nadechodzą z innych krajów europejskich.

W świetle statystyki holenderskiej z lat pięćdziesiątych najniższe urodzeń pozamałżeńskich spotyka się w gminach wiejskich o charakterze zdecydowanie rolniczym, nieco więcej w gminach wiejskich uprzemysłowionych. Dalsze kolejne miejsca zajmują: małe miasta, średnie miasta, wielkie miasta⁶⁰.

Badacze tego zagadnienia podnoszą decydujące w tym przypadku znaczenie wpływu otoczenia na zachowanie się młodzieży: pozostając pod bezpośrednią obserwacją rodziny, sąsiadów oraz autorytetów wiejskich, młodzież wiejska unika sytuacji kłopotliwych, a do takich w stosunkach na wsi wciąż jeszcze należy urodzenie dziecka poza małżeństwem. W mieście, zwłaszcza dużym, gdzie jeden drugiego nie zna i nim się nie interesuje, ten hamulec nie działa, a jeśli działa to w nierównie słabszym stopniu.

Konflikty międzypokoleniowe w rodzinie

Liczne są przykłady wzorowych stosunków międzypokoleniowych w rodzinie i można powiedzieć, że szczęśliwe są rodziny, w których panuje pełna harmonia między przedstawicielami różnych pokoleń. Nie brak jednak i przykładów odwrotnych: spotyka się rodziny skłócone — więź uczuciowa jest w nich nader słaba, a nierzadko młody człowiek wygasa. Co gorsza, z różnych stron dochodzą sygnały mówiące o mnożeniu się takich faktów. Co o tym sądzą socjologowie

⁶⁰ J. Godefroy, *Illegitimacy in the Netherlands*, w: *International Population Conference New York 1961*, t. II, Londyn 1963, s. 15.

Jan Szczepański wypowiada następujące uwagi na ten temat: „W społeczeństwie współczesnym coraz większej wagi nabierają konflikty między rodzicami i dziećmi [...] przyczyny i źródła tych konfliktów i napięć tkwią w wewnętrznym życiu rodziny [...] Najczęściej wynikają one z różnic cywilizacyjnych i różnic wzorów kulturowych. Dzieci żyją i wychowują się zawsze w cywilizacji zmiennej w stosunku do tej, w której wychowali się i wyrosli rodzice. Na tle tych różnic cywilizacyjnych, w których wzrasta młode pokolenie, wartości przekazywane przez rodziców, ich obyczaje i zalecane wzory zachowań wydają się młodym przestarzałe i dziwne. Młodzi lepiej i inaczej rozumieją swoją epokę. Stąd konflikty między rodzicami i dziećmi są znacznie trudniejsze do rozwiązania niż między małżonkami”.

Z powyższej ekspertyzy — a wyszła ona spod pióra eksperta wysokiej rangi — nietrudno wyczytać, iż również w zakresie stosunków międzypokoleniowych nastąpiły w rodzinie współczesnej daleko idące i komplikujące rodzinną harmonię zmiany.

Rodziny bezdzietne

Bezdzietność bywa bądź uwarunkowana fizjologicznie, bądź też dobrowolna. Istotne byłoby poznanie rozmiarów każdej z wymienionych kategorii bezdzietności. Jesteśmy tu jednak zdani raczej na dane szacunkowe. W wielu krajach notowane są raz wyższe, raz niższe wskaźniki bezdzietności małżeńskiej, a fluktuacje te w dużej mierze zależą od nasilenia bezdzietności dobrowolnej. W niejednym kraju opinia publiczna aprobuje taką bezdzietność. Według danych holenderskich: w 1959 r. aprobatę wyrażało 21,8% osób ankietowanych, w 1970 r. — 59,4%, w 1974 r. — 64,7%⁶².

Aprobata taka jest zazwyczaj godzeniem się z już istniejącą rzeczywistością. W RFN — jak podaje Charlotte Höhn⁶³ — w kohor-

⁶¹ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, wyd. 3, Warszawa 1972, s. 326-329.

⁶² Por. D. J. Van de Kaa, *Recent Trends in Fertility in Western Europe*, w: *Demographic Patterns in Developed Societies*, red. R. W. Hiorns, Londyn 1980.

⁶³ Ch. Höhn, *Kinderzahl ausgewählter Jahrgänge*, „Wirtschaft und Statistik” 1970, nr 8.

tach małżeństw zawartych w latach 1947, 1951 i 1956 udział związków trwale bezdzietnych wynosił: 22,0—23,9—19,8%. W późniejszych kohortach udział ten obniżył się do 17—18%. Również w Szwecji pod koniec lat siedemdziesiątych małżeństwa bezdzietne stanowiły 17%. W lepszym położeniu jest Francja, gdzie moda na bezdzietność już wygasła i gdzie — jak informuje Gérard Calot — bezdzietność małżeńska tylko minimalnie przekracza poziom uwarunkowany nie płodnością fizjologiczną⁶⁵.

5. Kohabitacja

Na Zachodzie wśród części młodzieży — i to niemałej — zdobywa sobie popularność ideał wolnego pożycia małżeńskiego, nie obciążonego jakimikolwiek formalnymi zobowiązaniami i nie podlegającego jakiegokolwiek rejestracji (świeckiej czy kościelnej). Pożycie takie nazywane jest kohabitacją.

Uwagi wstępne

NiefORMALNE związki małżeńskie istniały zawsze. Jeżeli mimo to są one dziś zaliczane do „nowego kontekstu małżeńskiego”⁶⁶, to fakt ten ma swoje uzasadnienie w tym, że liczba takich związków w ostatnich czasach znacznie wzrosła i że — w odróżnieniu od dawniejszych czasów — ta forma współżycia pozyskuje w wielu krajach aprobatę społeczną.

Obok szerzącej się kohabitacji jawnej istnieje jako zjawisko marginesowe kohabitacja ukryta: jej przykładem są małżeństwa pozorne. Chodzi w tych przypadkach o związki pozamałżeńskie, uchodzące w opinii sąsiadów i znajomych za legalne. Nawet dzieci z takich małżeństw — zauważa prawnik angielski R. S. W. Pollard — nie wiedzą, że pochodzą ze związków pozamałżeńskich⁶⁷.

⁶⁴ E. Hofsten, *Our Need for Children*, „Skandinaviska Enskilda Banken Quarterly Review” 1979, nr 1--2.

⁶⁵ G. Calot, *Les politiques démographiques étrangères*, w: *Le défi démographique*, praca zbiorowa, Paryż 1979, s. 36.

⁶⁶ Por. P. Festy, *La nouveau contexte du mariage*, jw.

⁶⁷ R. S. W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1958, s. 4.

Zauważmy jeszcze, że kohabitacja jest charakterystyczną, ale bynajmniej nie jedyną cechą istniejącej rzeczywistości. Wskazuje na to w odniesieniu do młodzieży zachodniej socjolog zachodni-niemiecki H. Schelsky. Podkreśla on, że współczesna, znacznie osłabiona postawa moralna w sferze płci ustanawia lub przynajmniej toleruje ogromną różnorodność pozamałżeńskich stosunków seksualnych: od trwałej kohabitacji, żywo przypominającej małżeństwo i niejednokrotnie nim się kończącej, poprzez różne przygodne związki, aż do niezawodowej prostytucji obliczonej wyłącznie na korzyści materialne⁶⁸.

Genealogia kohabitacji

Kohabitacja oznacza w istocie realizację hasła głoszonego swego czasu przez anarchistów. Ideolog tego ruchu, rosyjski arystokrata, książę Piotr Krapotkin (1842—1921) odrzucał wszelkie formy przymusu państwowego. W relacji Franciszka Adamskiego stanowisko anarchistów w kwestii małżeństwa i rodziny przedstawiało się następująco: państwo może co najwyżej rejestrować wszelkie, dobrowolnie i spontanicznie powstające związki; rodzina powinna być tworzona w sposób całkowicie wolny, świadomy, bez jakiegokolwiek przymusu ze strony państwa co do form jej powstania i rozwiązania; główną podstawą związku małżeńskiego jest uczucie i ono właśnie wyznacza czas trwania małżeństwa — odrzucenie woli państwa i jego porządku prawnego przywraca ludzki i spontaniczny charakter małżeństwu i należną rangę rodzinie. Adamski podkreśla, że „taki tok rozumowania prowadził konsekwentnie anarchistów do starań o legalizację tak zwanych wolnych związków”. „Indywidualistyczny charakter tych koncepcji — zauważa Franciszek Adamski — jest aż nadto oczywisty: prowadzi do zupełnej likwidacji instytucji rodziny, opartej na trwałym, usankcjonowanym społecznie związku małżeńskim”⁶⁹.

Literatura przedmiotu

W świecie zachodnim problem kohabitacji jest omawiany w licznych pracach wychodzących spod pióra socjologów, demografów, peda-

⁶⁸ H. Schelsky, *Sexualität*, Hamburg 1953, s. 47.

⁶⁹ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, jw., s. 137.

gogów itd. Mniejsze z natury rzeczy jest zainteresowanie tym problemem w krajach, gdzie kohabitacja nie przybrała szerszych rozmiarów. Do tej kategorii krajów należy i Polska ze swoim niewysokim odsetkiem małżeństw nieformalnych (ich udział w ogólnej liczbie związków małżeńskich szacuje się u nas na 1 do 2 procent)⁷⁰

Kwestie terminologiczne

Termin „konkubinat” ma za sobą długą przeszłość; używano go już w starożytnym Rzymie, czego ślady można odnaleźć w zachowanych pomnikach prawa rzymskiego. Termin ten jest i dziś w użyciu. Tradycyjni posługują się nim prawnicy, ale nie tylko oni. Dla przykładu: w programie Ogólnopolskiej Konferencji Demograficznej nt. „Współczesna rodzina polska”, zorganizowanej przez Instytut Cybernetyki Ekonomicznej Akademii Ekonomicznej w Poznaniu (Poznań, 27—29 IX 1982 r.), znalazł się referat Andrzeja Zielonackiego pt. *Konkubinat jako forma współżycia rodzinnego (na przykładzie Finlandii)*. Tymczasem w socjologicznej i demograficznej literaturze Zachodu z terminem „konkubinat” spotykamy się coraz rzadziej; jego miejsce zajął termin „kohabitacja”. Nasuwa się pytanie: czym się te dwa terminy różnią? Na to pytanie odpowie nam egzegeza terminologiczna.

Powołując się na znakomitego, dziś już nieżyjącego prawnika, Seweryna Szera⁷¹, A. Zielonacki podaje, że przez konkubinat należy rozumieć „pożycie kobiety i mężczyzny, nie pozostających ze sobą w związku małżeńskim”, przy czym „obejmuje ono zarówno

⁷⁰ Problemem kohabitacji — w jednych przypadkach bezpośrednio, w innych tylko marginesowo — zajmowali się u nas m. in. następujący autorzy: Mieczysław Michalik (*Moralność na co dzień*, Warszawa 1968), Mikołaj Kozakiewicz (*O miłości prawie wszystko*, Warszawa 1973), Józef Koziński (*Szczęście po szwedzku*, Warszawa 1974), Zbigniew Tyszką (*Socjologia rodziny*, Warszawa 1979), Danuta Markowska (*Rodzicielstwo jako wartość*, „Problemy Rodziny” 1977, nr 2), Wojciech Chechliński (*Kohabitacja — nowa forma współżycia pary*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 1), Ryszard Bańkowski (*Bez papierka*, „Służba Zdrowia” 1979, nr 50), Mikołaj Latuch (*Demografia społeczno-ekonomiczna*, Warszawa 1980), Józef Witczak (*Małżeństwo bez papierka*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 1). Jest to oczywiście pierwsza i niewystarczająca próba skatalogowania dorobku piśmiennictwa polskiego w zakresie problemu kohabitacji.

⁷¹ S. Szor, *Konkubinat*, „Studia Cywilistyczne” 1969, t. XIII—XIV.

utrzymywanie stałych stosunków seksualnych, jak i prowadzenie wspólnego gospodarstwa domowego, połączone ze wspólnym zamieszkaniami". Mężczyzna i kobieta — dodaje Zielonacki — żyją więc „jak małżeństwo” i częstokroć są przez osoby trzecie traktowani jako małżonkowie.

Istotna jest również podana przez autora informacja, że prawo rzymskie w pewnym okresie usankejonowało konkubinat jako niższą formę małżeństwa z ograniczonymi skutkami, w szczególności w zakresie praw spadkowych konkubiny i jej dzieci. Gdy jednak upowszechniło się prawo kanoniczne, „Konkubinat nie tylko utracił charakter instytucji prawnej, ale spotkał się z potępieniem i niejednokrotnie był traktowany jako przestępstwo”. Dziś — według cytowanego autora — większość ustawodawstw nie zajmuje się konkubinatem: nie podlega on sankcjom karnym i jest traktowany przez prawo jako osobista sprawa zainteresowanych osób, wolna od skutków prawnych, jakie stwarza zawarcie małżeństwa⁷².

Przytoczę obecnie inne definicje konkubinatu. W *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN* czytamy: „Konkubinat (łac.), trwałe pożycie dwojga osób płci odmiennej, które nie zawarły ze sobą związku małżeńskiego; na ogół prawo nie zajmuje się konkubinatem, a jedynie sytuacją dzieci zrodzonych w konkubinacie”⁷³. Inaczej termin ten jest definiowany w słowniku Władysława Kopalińskiego: „Konkubina *przest.* kochanka, nałożnica; kobieta żyjąca w konkubinacie, związku nie zalegalizowanym, pozamałżeńskim”⁷⁴. Wynika stąd, że przestarzały termin „konkubina” znaczy dziś tyle, co „kochanka” lub „nałożnica”, a zatem ma wydźwięk zdecydowanie pejoratywny.

„Kohabitacja” jest określeniem nowym. Najlepiej świadczy o tym fakt, że terminu tego nie znajdujemy ani w encyklopedii PWN, ani u Kopalińskiego. Jeśli chodzi o treść „kohabitacji”, to — formalnie rzecz biorąc — niczym się ona nie różni od treści „konkubinatu”. Po cóż w takim razie był ten nowy termin?

⁷² A. Zielonacki, *Konkubinat jako forma współżycia rodzinnego (na przykładzie Finlandii)*, w: *Prawne warunki ochrony poczucia, macierzyństwa i rozwoju rodziny*, Poznań 1982.

⁷³ *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. 5, Warszawa 1965, hasło: Konkubinat.

⁷⁴ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. 12, Warszawa 1983, hasło: Konkubina.

Sklonny jestem doszukać się analogii z losem terminu „urodzenie nieślubne”, który jako niehumanitarny został wyrugowany ze słownictwa naukowego w krajach socjalistycznych. Jak już na to zwróciłem uwagę, z informacji, które podałem za Zielonackim i Kopalinińskim, wynika, że określenie „konkubina” było traktowane jako piętno hańbiące kobietę. Dziś natomiast, kiedy wolne związki stały się w wielu krajach zjawiskiem codziennym i — co ważniejsze — nie wywołującym potępienia ze strony zliberalizowanej opinii publicznej, wypadło rozstać się z „konkubinatem” i zastąpić go „kohabitacją”. Jeżeli interpretacja ta jest trafna, to należy zaakceptować zmianę terminologii i tym samym wyrzec się starych pejoratywnych określeń. Tak też postąpię w dalszych rozważaniach.

Znaczenie problemu

Póki kohabitacja występowała sporadycznie, mogli się nią nie zajmować badacze stosunków społecznych. Dziś, kiedy stała się ona zjawiskiem zataczającym szerokie kręgi, nie można już jej nie widzieć. Omawiając stosunki prawne, zwróciliśmy uwagę na fakt, że ustawodawstwo i orzecznictwo sądowe wkraczają w dziedzinę kohabitacji, wbrew zresztą jej założeniu, iż należy ona do sfery stosunków czysto osobistych, wolnych od ingerencji tych czy innych organów państwowych. Życie jest często mocniejsze od prawa — tym razem jednak rzecz się ma odwrotnie: prawo wkacza w sferę życia prywatnego swych obywateli wbrew ich woli. Usprawiedliwieniem tej ingerencji jest ciężąca na państwie odpowiedzialność za ład społeczny.

Z tym wiąże się kwestie wymagające badań i ocen. Przewodniczący Zarządu Głównego Towarzystwa Rozwoju Rodziny profesor Bolesław Górnicki wymienia szereg, mających duże znaczenie społeczne, problemów związanych z istnieniem małżeństw nieformalnych. Oto te problemy ujęte w formie pytań:

- Na ile kohabitacja mieści się we współczesnej obyczajowości?
- Czy dzieci zrodzone ze związków nieformalnych mają świadomość, że wychowują się w rodzinie nietradycyjnej i jaka jest ich reakcja emocjonalna?
- Jaki jest wśród kohabitantów procent rodzin autentycznych?⁷⁵

⁷⁵ B. Górnicki, *Doskonalenie działalności dla rozwoju i szczęścia rodziny*, „Problemy Rodziny” 1980, nr 1.

W toku badań nad kohabitacją wyłonią się niewątpliwie dalsze pytania. Przed przedstawicielami wielu gałęzi nauk społecznych otwiera się nowe, obszerne i ważne pole badań.

Kohabitacja a legalne małżeństwo

Niektórzy autorzy są zdania, że różnica między kohabitacją a legalnym małżeństwem ma jedynie charakter formalny: jeśli te dwie instytucje się różnią, to nie treścią, bo ta jest w obu przypadkach taka sama, lecz formą. Można nie wątpić, iż uwaga ta jest w odniesieniu do wielu związków nieformalnych słuszna, ale żadną miarą nie można tego uznać za regułę. Między dwiema formami związku istnieje — o czym już mówiliśmy — poważne różnice merytoryczne, przy czym chodzi głównie o położenie kobiet, które są w przytłaczającej większości narażone na to, że wcześniej czy później zostaną porzucone. W małżeństwie legalnym ryzyko takie też istnieje, ale jest nierównie mniejsze. Entuzjastki mody na wolne pożycie ponieważ przekonują się, co im ta moda niesie.

Duński demograf, profesor Uniwersytetu w Kopenhadze, Poul C. Matthiessen wskazuje, że w jego ojczyźnie występują jednocześnie dwa zjawiska: spadek liczby małżeństw oraz wzrost liczby związków nieformalnych. W sumie — konstatuje Matthiessen — liczba związków o charakterze stabilnym (formalnych i nieformalnych) nie tylko nie spada, lecz wzrasta⁷⁶. Pozwolę sobie zauważyć, iż słuszność tego wniosku jest warunkowa: decydować o niej będzie pojmowanie „stabilności” związków — gdyby się okazało, że większość związków nieformalnych rozpada się po dwóch—trzech latach, upadłaby teza o ich stabilności.

Kwestię wzajemnego stosunku kohabitacji i legalnego małżeństwa porusza cytowany już zachodnoniemiecki demograf Max Wingen. Wprawdzie — oświadcza on — kohabitacja, jak dotąd, w większości przypadków prowadzi do późniejszego legalnego małżeństwa, lecz już dziś można stwierdzić, iż często stanowi ona alternatywę w stosunku do małżeństwa zawartego formalnie, i to nawet w przypadku

⁷⁶ P. C. Matthiessen, *Typologies of Family Formation and Dissolution and Recent Changes, Drawing Particular Attention to Minority*, International Population Conference, Manila 1981 (referat).

posiadania dzieci. Polityka rodzinna — oświadczył profesor Wingen — musi się z tym faktem liczyć⁷⁷.

Jerzy Witeczak tak określa kohabitację: „nie zalegalizowany związek między kobietą a mężczyzną, związek, w którym wyraźnie — bardziej niż w małżeństwie legalnym — występuje akceptacja, równość partnerów; są niezależni — odrzucają to wszystko, co stwarza zależność jednego partnera od drugiego; występuje jedynie zależność uczuciowa, bowiem uczucie jest elementem konstytuującym taki związek”⁷⁸.

Kohabitacja -- źródłem degradacji tradycyjnych mierników demograficznych

Przedstawiciel kraju, w którym kohabitacja objęła znaczne zastępy młodzieży, P. C. Matthiessen w referacie wygłoszonym na Międzynarodowym Kongresie Demograficznym w Manili (1981 r.) zwrócił uwagę na fakt, że w Danii więcej młodych kobiet żyje w związku nieformalnym niż w małżeństwie legalnym, a wynikają stąd dwie ważne konsekwencje natury metodologicznej:

— współczynnik zawierania małżeństw przestaje być w tych warunkach miernikiem procesu formowania się małżeństw;

— również wskaźnik urodzeń pozamałżeńskich traci swą dawną wymowę, skoro większość tych urodzeń przypada obecnie na gospodarstwa domowe z obojgiem rodziców⁷⁹.

Różne typy kohabitacji

Znana nam już amerykańska autorka Kathleen Newland wymienia różne kategorie osób decydujących się na kohabitację:

— młodzież studencka w USA uprawia „małżeństwo na próbę” z efektem częściowo trwałym, częściowo zaś przejściowym;

— ludzie starsi, emeryci, łączą się, aby przez prowadzenie wspólnego gospodarstwa polepszyć swoją sytuację materialną;

⁷⁷ *Familienleben verändert. Anpassung an „neue Sozialformen“ nötig*, „Frankfurter Rundschau”, 10 V 1982.

⁷⁸ J. Witeczak, *Małżeństwo bez papierka*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 1.

⁷⁹ P. C. Matthiessen, *Typologies of Family Formation...*, jw.

— pary dwudziestolatków, którzy nie widzą specjalnych zalet legalizacji swego związku;

— ludzie obciążeni finansowym lub emocjonalnym balastem wcześniejszych, nieudanych doświadczeń matrymonialnych;

— osoby, które pozostając w nie rozwiązanym małżeństwie, nie mogą zawrzeć nowego legalnego związku⁸⁰.

Rozwój kohabitacji

Kohabitacja rozszerza swój zasięg. Powtórzmy za zachodnoniemieckim socjodemografem Josefem Schmidem zebrane przezeń informacje o postęпах tego modnego dziś w USA i Europie Zachodniej zjawiska:

— w USA jest ponad 2 miliony par pozostających w wolnych związkach;

— w Holandii w 1979 r. wolne związki stanowiły 7% ogólnej liczby związków małżeńskich;

— we Francji daje się zauważyć u młodych kobiet (21—24 lata) skłonność do zamiany małżeństwa na kohabitację;

— w Szwecji występuje wyraźna tolerancja wobec kohabitacji: rodzice nie żądają od swych dzieci, by wstępowały w legalne związki małżeńskie; spośród żyjących w wolnym związku połowa pragnie w końcu się pobrać, połowa zaś odrzuca myśl o małżeństwie⁸¹.

O szybkości upowszechniania się kohabitacji może świadczyć przykład Stanów Zjednoczonych. W ciągu 16 lat, od 1960 do 1976 r., liczba wolnych związków małżeńskich wzrosła w tym kraju o 800% i osiągnęła 1 230 000. Niektórzy autorzy, jak widzieliśmy, podnoszą tę liczbę do 2 milionów z okładem.

Potwierdza te dane oficjalna statystyka amerykańska. Według danych Biura Spisów, w 1977 r. w USA prawie 2 miliony obywateli i obywaterek tego kraju żyło ze sobą w wolnych związkach, a liczba ta prawie dwukrotnie przewyższa podobną liczbę z 1970 r. i trzykrotnie liczbę z 1960 r. Czy jest to dużo? I tak, i nie. Jakkolwiek wchodzą tu w grę wartości milionowe, to — jak zauważa Kathleen

⁸⁰ K. Newland, *Kobieta w świecie współczesnym*, Warszawa 1982, s. 228.

⁸¹ J. Schmid, *The Family Today: Sociological Highlights on an Embattled Institution*, „European Demographic Information Bulletin” 1982, nr 2.

Newland — „takie formy organizowania sobie współżycia odnoszą się jednak ciągle tylko do mniej więcej 2% wszystkich gospodarstw domowych...”⁸².

Motywy rezygnacji z legalnej formy małżeństwa

Czemu przypisać najnowsze postępy kohabitacji? Jakie pobudki skłaniają partnerów do uznania wolnego związku za **bardziej** pożądany od formalnie zawartego małżeństwa?

Odpowiedź jest już poniekąd zawarta w samym pytaniu: chodzi tu o upodobanie do wolności. Jest to motyw zasadniczy, ale nie jedyny: nie brak sytuacji, w których rolę stymulatora zachęcającego do rezygnacji z zawarcia legalnego małżeństwa odgrywają inne względy. Wejrzyjmy nieco bliżej w wielobarwną rzeczywistość.

Istotnym czynnikiem szerzenia się kohabitacji wśród młodzieży jest jej na ogół negatywny stosunek do form i struktur stanowiących dziedzictwo przeszłości. Jedną z takich form odrzucanych przez młodsze generacje jest instytucja legalnie zawartego małżeństwa. Usposobieniu zbuntowanej młodzieży lepiej odpowiada związek wolny, nie nakładający na partnerów jakiegokolwiek formalnego przymusu. Słowem, na rzecz kohabitacji przemawia ideał wolnego, nieczym nie skrzepowanego życia.

Jak już mówiliśmy, kohabitacja nie jest czymś dawniej nie znanym. Badacze wskazują, że dosyć częste były przypadki nieformalnych związków małżeńskich wśród ludzi starszych, będących na emeryturze. Nie duch, kacerstwa skłaniał tych ludzi do rezygnacji z legalizacji istniejącego pożycia — przyczyną było ustawodawstwo emerytalne, które większe korzyści zapewniało partnerom żyjącym w wolnym związku niż tym, co pozostają w legalnym związku małżeńskim.

Kohabitacja bywa również aktem samoobrony społeczeństwa przed aprobowanymi przez państwo niezmiernie wysokimi opłatami za sprawę rozwodową i przed różnymi trudnościami fiskalnymi, godzącymi w legalnie zawarte związki małżeńskie.

Przypomnijmy obserwację poczynioną przez socjologa francuskiego Andréa Michel: wśród ankietowanych mieszkańców hoteli robot-

⁸² K. Newland, *Kobieta w świecie/współczesnym*, jw., s. 229.

niezłych spotkała ona sporo małżeństw nieformalnych, i to nie narażonych na dyskryminację społeczną czy towarzyską. Sprawcą tych nie zalegalizowanych związków — jak wyjaśnia pani Michel — jest rząd francuski: aby zapobiec mnożeniu się rozwodów, rząd wprowadził wysoką opłatę za rozwód; robotnicy, którzy rozstali się ze swymi legalnymi żonami, wiążą się z innymi kobietami w formie małżeństw nieformalnych. „Wolimy oszczędzać na zakup urządzenia do nowego mieszkania — oświadczyli oni pani Michel — niż wносить zapracowane pieniądze do kas sądowych”⁸³.

Z przytoczonych przykładów wynika, że samo państwo, uznając społeczną doniosłość uporządkowanych stosunków rodzinnych (małżeństwo jest probierzem takich stosunków), nieświadomie przykłada rękę do ich zakłócenia.

Można się spotkać z jeszcze innym motywem rezygnacji z legalnego małżeństwa. Młodzież wprawdzie nie zagłębia się w roczniki statystyczne, ale z samej obserwacji życia wie, jak liczne stały się rozwody i jak są one komentowane przez bliższe i dalsze otoczenie. Wybierają więc młodzi ludzie taką formę małżeństwa, która pozwala rozjeść się bez procesu rozwodowego.

Ochrona prawna żon i dzieci ze związków nieformalnych

Jakkolwiek intencją partnerów rezygnujących z zawarcia małżeństwa jest uwolnienie się od ingerencji państwa i prawa w ich prywatne życie, to jednak byłoby rzeczą niesłuszną, czasem nawet nieludzką, gdyby czynniki ład społeczny — są nimi właśnie państwo i prawo — uznały się za zwolnione od obowiązku czuwania nad losem żon i dzieci ze związków nieformalnych. Zadanie państwa i prawa w tej dziedzinie było już doceniane w starożytnym Rzymie, czego wyrazem są postępowe na owe czasy przepisy prawne, normujące sprawę konkubinatu.

W prawie rzymskim konkubinatu oznaczał dobrowolne współżycie mężczyzny i kobiety — w odróżnieniu od podobnych związków nie mających prawnego uznania. Konkubina nie miała tych praw, jakie

⁸³ A. Michel, *Famille, industrialisation, logement*, Paryż 1959, s. 162.

przysługiwały ślubnej żonie. Odmawiano jej w szczególności dostojności małżonki („dignitas uxoris”) oraz „affectio maritalis”, czyli prawa do rangi i stanu męża. Dzieci urodzone w konkubinacie miały prawo do alimentów ze strony ojca i ograniczone prawo dziedziczenia po nim.

W Niemczech postanowienia prawa rzymskiego nie tylko nie znalazły zastosowania, lecz konkubinaty był wręcz zakazany — regulowały tę sprawę rozporządzenia policyjne z lat 1577 i 1580. Policja była upoważniona do ścigania osób żyjących w konkubinacie. Taki stan rzeczy utrzymywał się przez całe wieki. Jeszcze w końcu XIX w. zakaz konkubinatu obowiązywał w Prusach, Bawarii, Wirtembergii, Badenii, Hesji, Brunszwiku. Prawnicy kwestionowali prawną podstawę tych zakazów, ale ich opozycja nie miała wpływu na postępowanie władz.

Wiek dwudziesty zmienił wielowiekową sytuację nieprzyjazną konkubinatom. W niejednym kraju nastąpiło prawne uznanie istniejącej rzeczywistości, stworzonej przez upowszechnienie się kohabitacji. Dla ilustracji przytoczę za polskim badaczem tego zagadnienia, Andrzejem Zielonackim, że:

— w Jugosławii w ramach ostatnio dokonanej reformy prawa rodzinnego postanowiono uznać trwałe związki faktyczne za instytucję prawną, równoznaczną z małżeństwem; chorwacki kodeks rodzinny w art. 7 stanowi, że pod względem obowiązków alimentacyjnych, jak również praw i zobowiązań majątkowych związki nieformalne rodzą takie same skutki jak związki zawarte w urzędzie stanu cywilnego;

— w Japonii orzecznictwo sądowe rozciąga przepisy prawa rodzinnego na związki zawarte z zachowaniem ceremoniału małżeńskiego, lecz nie w urzędzie stanu cywilnego⁸⁴.

Wyrazem liczenia się z istniejącą rzeczywistością jest również dekret władz zachodnioniemieckiej prowincji Schleswig-Holstein z dnia 15 czerwca 1982 r., dopuszczający udzielanie — co prawda w szczególnych przypadkach — zaświadczenia uprawniającego do wynajmu mieszkania (*Wohnberechtigungsbesccheinigung*) parom nie zaślubionym („an nicht verheiratete Paare”).

⁸⁴ A. Zielonacki, *Konkubinaty...*, jw., s. 153.

Kohabitacja w różnych krajach

Rozszerzymy obecnie nasze spojrzenie na proces rozwoju kohabitacji w różnych, z osobna wziętych krajach.

Zajmiemy się kilku krajami europejskimi, głównie zaś tymi, w których kohabitacja przybrała charakter zjawiska mniej lub bardziej masowego. Zaczniemy jednak od kraju pozaeuropejskiego, który uchodzi za pepinię nowych prądów zrywających z tradycyjnym modelem stosunków małżeńsko-rodzinych. Krajem tym są oczywiście Stany Zjednoczone. I tym razem jednak wypadnie nam ukontentować się skąpym na ogół materiałem informacyjnym. Nie może być inaczej, skoro chodzi o zjawisko nie objęte jakkolwiek ewidencją.

Kohabitacja w USA

Opierając się na doniesieniach prasowych⁸⁵, możemy podać, że w USA liczba par żyjących ze sobą bez świadectwa ślubu w okresie od 1970 do 1982 r. zwiększyła się trzykrotnie: z 600 tys. do 1800 tys. Są to wprawdzie dane szacunkowe, ale — jak zaznaczono w podanym źródle — szacunek ów pochodzi z centralnego urzędu statystycznego w Waszyngtonie, a więc — dodajmy od siebie — z instytucji nieskorej do wyolbrzymiania zjawisk niekorzystnych. Trzykrotny w ciągu dwunastu lat wzrost liczby małżeństw „bez paszportu” jest wyrazem szybkiego rozwoju kohabitacji.

Kohabitacja w Danii

Przykład Danii jest szczególnie interesujący, tu bowiem kohabitacja niezmiernie szeroko się rozpowszechniła. Mając do wyboru: legalne małżeństwo czy wolne pożycie, młodzi Duńczycy i młode Dunki wybierają to drugie. „Małżeństwo bez paszportu” jest wyżej cenione od małżeństwa legalnego.

⁸⁵ *Zahl der „wilden“ Ehen in Amerika hat sich verdreifacht*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 16 VII 1983. Notatka powtórzona następnie w „BiB-Mitteilungen” (organ zachodniemieckiego Bundesinstitut für Bevölkerungsforschung).

Jak informuje duński demograf Poul C. Matthiessen, Dania jest widownią szybkiego rozwoju kohabitacji. Liczba wolnych związków małżeńskich w kraju tym wynosiła:

1974 r.	100 000
1976 r.	150 000
1978 r.	185 000

Udział wolnych związków w ogólnej liczbie związków małżeńskich (formalnych i nieformalnych) wzrósł w okresie 1974—1980 z 8—9 do 13%.

Rozwój kohabitacji zaznacza się jeszcze wyraźniej przy podziale małżeństw według wieku partnerów. Okazuje się mianowicie, że w wieku poniżej 20 lat związki wolne górują liczebnie nad związkami legalnymi, a w grupie wieku 20—24 lata udział ich wynosi ponad 40%.

Na kongresie w Manili ten sam autor podał, że w 1975 r. w Danii na 100 kobiet w wieku 18—19 lat przypadają żyjących w wolnym związku 23, a w małżeństwie legalnym — 7. Wśród kobiet w wieku 20—24 lata było nieformalnie zamężnych blisko 50%, a legalnie zamężnych — 39%. W obu tych grupach wieku więcej kobiet żyje w wolnych związkach niż w małżeństwie legalnym. Wyraźny to przejaw buntu młodzieży przeciw usankejonowanemu od wieków porządkowi rzeczy.

Kohabitacja w Szwecji

Obok Danii widownią szybkiego wzrostu kohabitacji stała się w ostatnich latach Szwecja. Jak informuje statystyk i demograf szwedzki J. Trost, kohabitacja szwedzka korzeniami swymi sięga XIX w., kiedy to w związku z procesem industrializacji kraju zaczęli do Sztokholmu napływać liczni wychodźcy ze wsi, a wśród nich tacy, którzy pozostawali w nieformalnych związkach małżeńskich. Od małżonków legalnych różnili się tylko tym, że nie dopełnili obowiązku zarejestrowania swego związku w duchownym czy świeckim urzędzie stanu cywilnego. Przyczyną tej źle wówczas widzianej opieszałości były nad wyraz ciężkie warunki materialne elementu napływowego. Inny charakter miały wolne związki małżeńskie, zawierane począwszy

od 1904 r. przez studentów szwedzkich: tym razem chodziło o akt protestu przeciwko obowiązującym ślubom kościelnym. O związkach tych można powiedzieć, że stanowiły już prototyp dzisiejszej kohabitacji⁸⁶.

Masowego charakteru zaczęła nabierać kohabitacja w Szwecji dopiero w ostatnich czasach. Wskazują na to następujące dane:

— odsetek związków nieformalnych, który w 1970 r. wyniósł 6,5% ogólnej liczby małżeństw, wzrósł do 12% w 1974 r.;

— stopa małżeństw opadła z 7,8 promille w 1966 r. do 4,8 promille w 1972 r.;

— odsetek 25-letnich niezamężnych kobiet wzrósł z 27,6% w 1960 r. do 32% w 1970 r.⁸⁷

Znany demograf szwedzki Erland Hofsten sygnalizował w 1978 r., że w Szwecji ustawicznie postępuje spadek liczby zawieranych legalnych małżeństw, przy równoczesnym wzroście liczby związków nieformalnych⁸⁸.

Według doniesień prasowych, małżeństwa bez świadectw ślubnych cieszą się w Szwecji znacznym i — co ważniejsze — wzrastającym powodzeniem (przypadki kohabitacji spotyka się nawet wśród członków rządu). Co piąta para dzieli stół i łóżko bez zawarcia małżeństwa⁸⁹.

Kohabitacja w Finlandii

W Finlandii — jak informuje A. Zielonacki⁹⁰ — 5% Finów w wieku powyżej 15 lat żyje w faktycznym związku, a 13% „ma własne doświadczenia z pożycia w konkubinacie”. O wiele częstsze są konkubinaty w młodszych grupach wieku. Pierwotnie konkubinaty były fenomenem miejskim, dziś jest on jednakowo rozpowszechniony w mieście i na wsi. Podobnie rzecz się ma z wykształceniem: zaczęło się od osób z wykształceniem wyższym, a dziś kohabitację spotyka

⁸⁶ J. Trost, *Niezalegalizowane współżycie pary*, „Problemy Rodziny” 1977, nr 2

⁸⁷ J. Trost, *Married and Unmarried Cohabitation: the Case of Sweden*, „Journal of Marriage and the Family”, sierpień 1975.

⁸⁸ E. Hofsten, *Wzrost liczby małżeństw nieformalnych w Szwecji*, „Studia Demograficzne” 1978, z. 54.

⁸⁹ „Frankfurter Rundschau”, 23 VI 1982.

⁹⁰ A. Zielonacki, *Konkubinaty...*, jw.

się we wszystkich środowiskach. Pożycie bez ślubu jest na ogół nietrwale: więcej niż połowa takich związków trwała poniżej 2 lat. Znaczna jednak ich część po roku—dwóch kończy się formalnie zawartym małżeństwem. Najczęściej decyduje o tym spodziewane urodzenie dziecka. Innym motywem jest dążenie do uregulowania spraw majątkowych.

W świetle doświadczeń fińskich zjawisko kohabitacji występuje często w sytuacji, kiedy zawarcie małżeństwa byłoby negatywnie ocenione przez otoczenie. Ma to miejsce m.in. w przypadku dużej różnicy wieku, a zwłaszcza kiedy kobieta jest dużo starsza od mężczyzny.

Kohabitacja we Francji

Szerzy się również kohabitacja we Francji. Jak informują Louis Roussel i Odile Bourguignon, wśród ludności francuskiej w wieku poniżej 30 lat związki kohabitacyjne stanowiły w 1972 r. 5%, a w 1977 r. — 9,7%. W ciągu 5 lat udział tych związków podwoił się. Istotny charakter ma opinia Roussela, że kohabitacja wśród dorosłej młodzieży francuskiej nie jest zjawiskiem przejściowym, lecz przejawem dokonującej się ewolucji małżeństwa. Nie przesądza to jednak — zdaniem Roussela — dalszych losów instytucji małżeństwa⁹¹.

Kohabitacja w RFN

Kohabitacja szerzy się również w Republice Federalnej Niemiec. Jak informuje profesor Hermann Schubnell, w kraju tym liczba zawieranych małżeństw systematycznie maleje (spadła ona z 440 tys. w 1970 r. do 330 tys. w 1978 r.), i to pomimo korzystnej struktury wieku z punktu widzenia matrymonialnego. Coraz więcej par żyje obecnie bez zawarcia związku małżeńskiego — stwierdza nasz informator⁹².

Pouczające są wyniki ankiety przeprowadzonej wśród studentów szkół wyższych na terenie Frankfurtu nad Menem. W relacji pióra

⁹¹ L. Roussel, O. Bourguignon, *Génération nouvelles et mariage traditionnel: Enquête auprès de jeunes de 18—30 ans*, Paryż 1978.

⁹² H. Schubnell, *A Slow Shrinkage*, „People” 1980, nr 1.

Hanny Bocheńskiej czytamy: „Co czwarty respondent nie chciałby zawierać małżeństwa — być może później, ze względów praktycznych, na przykład ze względu na ulgi podatkowe, zastanowi się nad wizytą w urzędzie stanu cywilnego. Inni chcieliby małżeństwa na próbę, na parę lat, żeby sprawdzić, czy będzie się w stanie ze sobą wytrzymać także na dłuższą metę. Około połowy z zasady odrzuca instytucję małżeństwa, ponieważ jest to «przymus», «sprawa formalno-administracyjna», «instytucjonalizacja stosunków między dwojgiem ludzi». Małżeństwo — to stara, sztywna struktura, która utrzymywała się przez wieki, dziś jednak nie powinna być utrzymana, ponieważ jest nieelastyczna i nie daje się zmienić”⁹³.

Kohabitacja w Szwajcarii

Według relacji podanej przez „Problemy Rodziny” (opartej na tygodniku „Time” z 11 czerwca 1979 r.), niemal w połowie kantonów szwajcarskich obowiązuje prawny zakaz konkubinatu: partnerom żyjącym ze sobą bez ślubu grożą wysokie kary pieniężne, w pewnych przypadkach — więzienie. Mimo tych zagrożeń powstają coraz to nowe wolne związki. Jednym z motywów tworzenia się takich związków mają być względy finansowe: obywatele stanu wolnego płacą mniejsze podatki, niż gdyby byli żonaci. Postępowa opinia publiczna zwraca się przeciw zakazowi kohabitacji: prawo to jest oceniane jako archaiczne i w dobie obecnej absurdalne. Czynniki konserwatywne nie dopuszczają do uchylenia tego prawa, które w ich przekonaniu chroni godność kobiety i rodziny⁹⁴.

Kohabitacja w Austrii

Młodzież austriacka nie zdradza szerszego zainteresowania nową formą stosunków małżeńskich, jaką jest kohabitacja. Aprobuje tę formę współżycia tylko 8% ankietowanych osób stanu wolnego i 3% osób w stanie małżeńskim (gdyby dziś miały dokonać wyboru). Ci sami autorzy wskazują, że w ich kraju znaczenie instytucji mał-

⁹³ „Problemy Rodziny” 1983, nr 3, s. 45—46.

⁹⁴ *Absurdalne prawo*, „Problemy Rodziny” 1980, nr 3.

żeństwa doznało dużego osłabienia, a spora część ankietowanych (18%, głównie młodzież) jako swój ideał określiła: „w ogóle zachować samodzielność i niezależność”⁹⁵.

Kohabitacja w Polsce

O rozmiarach kohabitacji we własnym kraju mało co wiemy: spisy ludności z natury rzeczy nie dają pełnego obrazu zjawisk o charakterze intymnym, a samo zjawisko kohabitacji nie stało się dotąd przedmiotem szerszych badań socjologicznych (co zresztą może wskazywać na to, iż kohabitacja nie przybrała w Polsce większych rozmiarów). Odnoszę nieliczne informacje z tego zakresu.

Leon Dyczewski w swej pracy o przemianach rodziny polskiej informuje, że mikrospis przeprowadzony w 1974 r. ujawnił 190 tys. par żyjących ze sobą bez ślubu. Autor zaznacza, iż „jest to raczej liczba zaniżona”⁹⁶.

W referacie wygłoszonym na V Krajowym Zjeździe Towarzystwa Planowania Rodziny (Warszawa, 1979 r.) profesor Górnicki podał, że mamy obecnie w kraju około 200 tys. małżeństw nieformalnych oraz prawie milion rodzin tzw. matczynych, co stanowi 13% wszystkich rodzin w Polsce.

Cytowany już badacz problemu „małżeństw bez papierka” Jerzy Witczak zapewnia, iż związki tego pokroju „wrosły już od dawna w krajobraz polskich stosunków społecznych”. Ten sam autor wspomina o szacunkowych danych, z jakimi można się spotkać w literaturze socjologicznej, a które określają zasięg zjawiska kohabitacji w Polsce na 200—250 tys. takich związków. Sam Witczak ocenia te dane jako prawdopodobne⁹⁷.

Z przytoczonych danych nie wynika, że mamy tu do czynienia z nowoczesną kohabitacją, która jest aktem protestu młodzieży przeciw tradycyjnej formie legalnego małżeństwa; według mego odczucia, dominuje tu raczej typ dawnego konkubinatu. Ale nawet

⁹⁵ W. Schultz, H. Weiss, R. Strode, *Ehe und Familienleben heute: Einstellungen und Bewertungen*, Wiedeń 1980.

⁹⁶ L. Dyczewski, *Rodzina polska i kierunki jej przemian*, jw., s. 136.

⁹⁷ J. Witczak, *Małżeństwo bez papierka*, jw.

traktując te nieformalne związki jako kohabitację, musielibyśmy uznać, że w Polsce nie znalazła ona podatnego dla siebie gruntu. Naturalnie, nie przesądza to sprawy na przyszłość. W każdym bądź razie temat kohabitacji zasługuje na bliższą uwagę.

Zjawisko kohabitacji w ocenie badaczy

Wypowiedzane przez demografów i socjologów opinie na temat kohabitacji są — jak dotychczas — powściągliwe: autorzy nie angażują się zbyt ani w ocenę tego zjawiska, ani w stawianie horoskopów co do jego rozwoju. Stanowisko takie jest ze wszech miar słuszne: ocena nowych zjawisk, jeśli ma mieć swoją wartość, musi być oparta na dłuższej obserwacji ich przebiegu i — nie zawsze łatwych do przesłedzenia — skutków. Badania takie są już tu i ówdzie podejmowane. Szczególnie obiecujące są pod tym względem badania prowadzone przez francuskich i duńskich badaczy. W miarę upływu czasu będą oni mogli zweryfikować trafność swoich przewidywań co do trwałości lub nietrwałości kohabitacji jako nowej formy małżeństwa.

Z grona polskich badaczy problemem kohabitacji zajął się bliżej Mikołaj Kozakiewicz. Można powiedzieć, że w zasadzie nie jest przeciwny wolnym związkom małżeńskim. „Wydaje się — oświadcza profesor — że ten typ związku kobiety i mężczyzny można by było uznać za najidealniejszy i najgodniejszy człowieka”. Tu jednak następuje „ale”: autor — co trzeba uznać za słuszne — tę swoją aprobatę, czy nawet apoteozę, ogranicza do jednostek szlachetnych. Przytoczone wyżej zdanie uzupełnia więc słowami: „gdyby wielu było ludzi, którzy by posiadali prawość, szlachetność, uczciwość wobec raz zaciągniętych zobowiązań w stosunku do drugiego człowieka”. Warunkowi temu świat współczesny niestety nie czyni zadość: nie brak oczywiście ludzi szlachetnych, ale są oni w mniejszości. Z faktu tego profesor Kozakiewicz wysnuwa logiczny wniosek: „Zadania rodziny i małżeństwa są zbyt odpowiedzialne, aby je można było wystawiać na hazard dobrej woli, odpowiedzialności i prawości ludzi, którzy w masie swej jakże często nie są odpowiedzialni, ani prawi, ani niezłomni w wykonywaniu swych obowiązków”. Konkluzja autora jest wyraźna i stanowcza: „Dlatego też, jak sądzę, oprócz wyjątkowych osób i sytuacji, instytucja małżeństwa będzie jeszcze

przez długi czas najwłaściwszą formą społecznego zabezpieczenia interesów i praw rodziny, a przede wszystkim dzieci⁹⁸.

W rozważaniach Mikołaja Kozakiewicza na temat stosunków demograficznych — te są mi najbliższe — na podkreślenie zasługuje oryginalność i niezależność wypowiedzanych opinii. Taki też charakter ma jego spojrzenie na sprawę kohabitacji. Autor słusznie kładzie nacisk na budzący największe obawy problem, czy kohabitacja nie stanie się dla jednostek mniej szlachetnych okazją do bezkarnego gwałcenia elementarnych zasad moralności.

Własne refleksje

Sądzę, że do dyskusji na temat przydatności kohabitacji jako modelu rodziny istotny element wniósł profesor Kozakiewicz, wprowadzając do rozważań problem naszego przygotowania i naszej moralnej dojrzałości do wyjęcia małżeństwa i rodziny spod opieki, a gdy trzeba, to i ingerencji prawa. Nie jestem daleki od tezy autora, że dla ludzi szlachetnych, przestrzegających zasad moralnych tak w życiu publicznym, jak i prywatnym, kohabitacja może stanowić nie budzącą zastrzeżeń formę małżeństwa. Ale trzeba zadać sobie pytanie, jak dużo jest takich ludzi. Występująca obecnie masowość rozwodów nie wskazuje na to, by na pytanie, dotyczące przygotowania współczesnej generacji do zakładania i rozwiązywania rodzin, można było odpowiedzieć pozytywnie. Nie można odmówić racji zwolennikom kohabitacji, gdy twierdzą, że pod rządami różnych kodeksów rodzinnych, nawet tych, które przyjęto określać jako przodujące, rozpada się co czwarte, co trzecie, a gdzieś tam już nawet co drugie nowo zawarte małżeństwo. Błąd w rozumowaniu apologetów kohabitacji polega na czym innym: chcą naprawić instytucję małżeństwa przez wyjęcie jej spod kompetencji prawa, podczas gdy droga do szczęśliwego i trwałego małżeństwa wiedzie przez wychowanie młodzieży do życia w małżeństwie, przez rozbudzenie w niej poczucia moralnej odpowiedzialności za założoną rodzinę, za jej szczęście i trwałość. Jest dziś za weześnie, by z wystarczającą pewnością wypowiedzieć się na temat losów kohabitacyjnego eksperymentu. Wolno oczekiwać, że zda on egzamin wśród pewnej części zwolenników małżeństwa

⁹⁸ M. Kozakiewicz, *O miłości prawie wszystko*, jw., s. 123.

„bez paszportu”. Mniej jasne jest, jak zostanie rozumiana „wolność” małżeńskiego pożycia przez tych wszystkich, których się określa jako „nie przygotowanych do małżeństwa”, jako „infantylnych”, „lekkoduchów” itp. Niepewny jest los dziś zawieranych małżeństw legalnych, ale czy nie stanie się on jeszcze bardziej niepewny w warunkach nie chronionej przez prawo kohabitacji? Można, czy nawet trzeba się obawiać, że kohabitacja okaże się trzecim z kolei — po „rewolucji seksualnej” i epidemii rozwodów — czynnikiem godzącym w podstawy instytucji rodziny⁹⁹. Zamiast zapowiadanego uzdrowienia stosunków rodzinnych, może nastąpić ich dalsze pogorszenie. Przed politykami społecznymi staje pilne zadanie śledzenia losu osób, które wybrały kohabitację jako „nową formę małżeństwa”, by z obserwacji tej wyciągnąć właściwe wnioski teoretyczne i praktyczne.

⁹⁹ Podobną refleksję znajduję w referacie wygłoszonym na VI Skandynawskim Sympozjum Demograficznym przez P. C. Matthiessena (*Reflections on the Historical and Recent Fertility Decline in Denmark*). Referent wskazał, że nowoczesny spadek płodności nie jest zjawiskiem odosobnionym; jednocześnie występują dwa inne — spadek liczby zawieranych małżeństw i wzrost liczby rozwodów. „Ostatni spadek płodności — konkluduje Matthiessen — jest synonimem nader głębokiej przemiany społecznej”. Nie to innego, jak stwierdzenie dużego zasięgu wielopłaszczyznowego kryzysu współczesnej rodziny.

Rozdział trzeci

Rozwody w aspekcie doktrynalnym i pragmatycznym

Angielski prawnik Robert S. Pollard stwierdza, że postawa rzeczoznawców w zakresie problematyki rozwodów nie jest jednolita: istnieją w tej kwestii różne poglądy, a dwa spośród nich — obydwie skrajne — mają znaczenie decydujące. Jedna skrajność polega na całkowitym nieuznawaniu instytucji rozwodów, druga — na afirmacji rozwodów jako instytucji społecznie nieodzownej, która nie tylko nie koliduje z poczuciem słuszności, lecz w wielu przypadkach realizuje tę właśnie zasadę¹. Mamy więc do czynienia z dwoma przeciwstawnymi kierunkami, z dwiema różnymi szkołami myślenia. W moim rozumowaniu różnią się one tym, że jedna szkoła kładzie główny nacisk na moralną, druga — na życiową stronę problemu. W zgodzie z tym założeniem jedną z tych dwóch skrajnych szkół myślenia określiłbym jako bardziej doktrynalną, drugą — jako bardziej pragmatyczną. Wypada poznać argumentację jednej i drugiej strony.

1. Stosunek do instytucji rozwodu

Przeciwstawiającą się rozwodom, doktrynalną — jak ją nazwałem — szkołę myślenia reprezentuje przede wszystkim Kościół katolicki. Będzie więc rzeczą słuszną, jeśli kierunek ten określimy jako doktrynę katolicką. Od niej też rozpoczniemy naszą rewię poglądów na sprawę rozwodów.

¹ R. S. W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1958.

Notatka wstępna

Kościół katolicki — jak wiemy — nie dopuszcza rozwodów. Argumenty na rzecz takiego stanowiska mają charakter religijny, moralny i społeczny. Małżeństwo jest w rozumieniu Kościoła sakramentem, nie podlega więc rozwiązaniu. Harmonia i trwałość małżeństwa — to warunek realizowanego przez rodzinę moralnego i społecznego ładu.

Nierozerwalność małżeństwa została po raz pierwszy prawnie sformułowana w Kodeksie Gracjana z XII w. Przypomnijmy, że chodzi tu o twórcę prawa kanonicznego, z pochodzenia Toskańczyka, który będąc mnichem Zakonu Benedyktynskiego w Bolonii, opracował zbiór przepisów prawa kościelnego, nazwany od jego imienia *Decretum Gratiani*. Zbiór ten, ściślej kodeks, uzyskał moc prawa obowiązującego.

Mieliśmy okazję przekonać się, że — mimo nowych prądów godzących się na istnienie rozwodów — w niektórych krajach katolickich utrzymuje się w dalszym ciągu absolutny ich zakaz. Jest też częstym zjawiskiem, że w krajach o ludności mieszanej pod względem wyznaniowym częstość rozwodów jest wśród katolików niższa aniżeli w innych grupach wyznaniowych². Pisarze wierni nauce Kościoła dezaprobuja istnienie rozwodów.

Papież Paweł VI i Jan Paweł II o rozwodach

Stanowisku Kościoła w sprawie rozwodów dał wyraz papież Paweł VI, zwracając się do członków Roty — trybunału kościelnego, w którego kompetencji leżą sprawy matrymonialne. Punktem wyjścia wypowiedzi papieża było wskazanie na słabości człowieka współczesnego — takie jak skłonność do subiektywizmu i oportunistu, do etyki sytuacyjnej i do prawnego relatywizmu. „Nie chcemy — powiedział Paweł VI — tać smutnego wrażenia, jakie na nas wywierają gorączkowe wysiłki tych, co chcą wprowadzić rozwód do ustawodawstwa

² Za przykład może posłużyć Szwajcaria, gdzie „stopa dla małżeństw katolickich była o wiele niższa niż dla małżeństw protestanckich” — J. W. Nixon, *Some Demographic Characteristics of Protestants and Catholics in Switzerland*, w: *International Population Conference New York 1961*, Londyn 1963.

i obyczajów kraju mającego szczęście być odetnionym [chodziło o Włochy — E.R.] [...] Sądźmy, że zachowanie instytucji rodziny, nietykalnej i świętej, stanowi dla społeczeństwa korzyść moralną i społeczną, jest znamiem wyższej cywilizacji”³.

Papież Jan Paweł II nie zamyka oczu na fakty rozkładu pożycia małżeńskiego. Oto jego słowa: „Różne motywy, takie jak brak wzajemnego zrozumienia, nieumiejętność otwarcia się na relacje międzyosobowe i inne, mogą w przykry sposób doprowadzić ważnie zawarte małżeństwo do rozłamu, często nie do naprawienia”. Czy w takich przypadkach usprawiedliwiony jest rozwód? Nie — dla takich przypadków prawo kościelne przewiduje separację, zresztą ostrożnie stosowaną. „Oczywiście — mówi papież — separację należy uznać za środek ostateczny, kiedy już wszelkie rozsądne oddziaływania okażą się daremne”. O rozwodach mówi Jan Paweł II, że są plagą; ze względu na jej coraz większe rozpowszechnienie, problem rozwodu powinien być traktowany jako naglący⁴.

Jak widać, Kościół stoi niewzruszenie na gruncie zasad obowiązujących od chwili narodzin chrześcijaństwa.

Popularność doktryny

Przeciwna rozwodom doktryna katolicka zdecydowała o ustawowym zakazie rozwodów w niektórych krajach europejskich i pozaeuropejskich o dużej przewadze ludności katolickiej. Sam ten zakaz jest oczywiście nie bez znaczenia, ale niewiele on mówi na temat faktycznej sytuacji w dziedzinie trwałości małżeństw: w kraju nie uznającym rozwodów może przecież istnieć wiele zdruzgotanych związków małżeńskich i na ich gruzach powstałych związków faktycznych, pozaprawnych. Zachodzi wówczas konflikt między opinią sfer kierowniczych, stojących na gruncie nierozdzielności małżeństwa, a postawą ludności, która w części przestrzega tej zasady, w części zaś z nią się nie liczy.

Może natomiast rzucić pewne światło na poruszony problem porównawcza statystyka rozwodów. Jeżeli w kraju o przewadze ludności katolickiej częstość rozwodów jest stosunkowo nieduża, a inne

³ Według tekstu podanego w „Problemach Rodziny” 1967, nr 3, s. 71–72.

⁴ Jan Paweł II, *Przyszłość idzie przez rodzinę*, Poznań 1983, s. 127–128.

względy (np. pokaźny udział ludności rolniczej) nie wyjaśniają przyczyny tego stanu rzeczy, to wolno domniemywać, że to właśnie doktryna katolicka przeciwdziała częstszemu rozpadowi małżeństw. Wyraźnym dowodem takiego oddziaływania doktryny katolickiej będzie niższy odsetek rozwodów wśród ludności katolickiej w porównaniu z ich częstością w innych grupach wyznaniowych, składających się na ludność danego kraju (znowu z zastrzeżeniem, że nie wchodzi w rachubę wpływ jakichś czynników szczególnych). Niższą rozwodowość ludności katolickiej stwierdzono konkretnie w niejednym kraju europejskim.

Z terenu Polski mamy do odnotowania następujący, godny uwagi fakt. W czasie przeprowadzanej w naszym kraju publicznej dyskusji nad projektem Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego (chodzi o dziś obowiązujący kodeks z 1964 r. znowelizowany w 1975 r.) wyrażna większość dyskutantów — jak informuje Zofia Wasilkowska⁵ — wypowiedziała się za trwałością małżeństwa w imię szczęścia dzieci i poszanowania praw samych małżonków.

Stanowisko pragmatyczne

Podczas gdy głosy przeciw rozwodom ograniczają się do stosunkowo wąskiego kręgu filozofów i moralistów, to za dopuszczalnością rozwodów wypowiadają się przedstawiciele różnych specjalności z prawnikami, socjologami i politykami na czele. Znajdzie to odbicie w naszym przeglądzie opinii uzasadniających potrzebę rozwodów:

Karol Marks i Fryderyk Engels

Twórcy naukowego socjalizmu. Karol Marks i Fryderyk Engels, wypowiedzieli się kategorycznie przeciw utrzymywaniu małżeństw, w których nastąpił całkowity i ostateczny rozkład pożycia. W artykule pt. *Projekt prawa o rozwodach* Marks uzasadniał swe stanowisko tym, że rozwód jest nieczym innym, jak tylko stwierdzeniem faktu, iż dane małżeństwo jest już tworem martwym, a jego utrzymywanie byłoby pozorem i kłamstwem. Engels pisał, że jeżeli w małżeństwie

⁵ Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo: istota — trwałość — rozwód*, Warszawa 1966, s. 16.

miłość wygasła lub też została wyparta przez miłość do innej osoby, to rozwód staje się dobrodziejstwem tak dla obojga partnerów, jak i dla społeczeństwa.

Powtórzmy jeszcze za Franciszkiem Adamskim, że „Marks buduje swą przyszłościową koncepcję małżeństwa i rodziny monogamicznej, opartych na prawdziwej i wzajemnej miłości partnerów, wolnych od hipokryzji i nacisku prawa, bo zbudowanych wyłącznie na uczuciu i miłości. Gdy to uczucie osłabnie, a miłość wygaśnie, wówczas automatycznie zanika podstawa trwania niefunkcjonalnego już związku małżeńskiego i trzeba uznać prawo kochających się kiedyś narzeczonych, a potem małżonków i rodziców, do rozwodu. A zatem — konkluduje Marks — będzie to najwyższa forma miłości małżeńskiej [...] Skoro wymarła miłość, umrzeć także musi struktura przez nią powołana. Jest to zatem jedyna droga do uwolnienia się od nowej, cechującej system własności prywatnej, hipokryzji małżeńskiej”⁶.

August Bebel

Główny swego czasu przywódca socjalistów niemieckich August Bebel (1840—1913) w pracy o społeczeństwie przyszłości pisał, że jeżeli związek zawarty między dwiema osobami staje się nie do zniesienia, jeżeli niesie on obustronne rozczarowanie, a nawet wzajemny do siebie wstręt, to moralność wymaga, aby podobna łączność została zerwana jako nienaturalna, a tym samym amoralna.

William J. Goode

Amerykański socjolog William J. Goode wskazuje, że rozwód jest bardziej ludzkim sposobem rozwiązania przeciwności niż te, jakie stosowano w społeczeństwie prymitywnym (zabójstwo lub wielożeństwo): pozwala on kobiecie nie tylko pozostać przy życiu, ale i ponownie wyjść za mąż⁷.

W jednej ze swych wcześniejszych prac ten sam autor przytoczył pozytywne wyniki ankiety przeprowadzonej wśród rozwiedzionych kobiet w mieście Detroit: wiele spośród ankietowanych kobiet podało,

⁶ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1982, s. 127.

⁷ W. J. Goode, *World Revolution and Family Patterns*, Nowy Jork 1965, s. 81.

że rozwód polepszył warunki wychowania dziecka⁸. W stosunku do podobnych analiz mam osobiście poważne zastrzeżenie: rzeczą badacza społecznego jest poświęcenie uwagi przede wszystkim zjawiskom ujemnym — tym, które wymagają wkroczenia ze strony czynników wychowawczych i opiekuńczych. Nie spełniają tego wymogu ani też nie przedstawiają większej wartości (choć, być może, cieszą się większą poczytnością) prace, w których wyeksponowane są zjawiska dodatnie.

Autorzy francuscy

Sędzia francuski, któremu sprawy rozwodowe są bliżej znane, Jean Libmann stanowczo odrzuca panującą do niedawna, zwłaszcza w kręgach mieszczańskich, ideę utrzymywania małżeństwa za wszelką cenę, nawet w warunkach wzajemnej wrogości małżonków — bo tego jakoby wymaga interes dziecka. Dziś rozumiemy — mówi Libmann — że w podobnej sytuacji w interesie dziecka leży nie koegzystencja, lecz rozwiązanie małżeństwa⁹.

Demograf francuski Alain Girard oświadcza, że mężczyźni i kobiety coraz częściej poszukują szczęścia w pożyciu małżeńskim. Komu służy — pyta Girard — utrzymywanie związku, w którym wygasły uczucia lub egzaltacja z wczesnych lat małżeństwa?¹⁰ Stawiając tak sprawę, Girard deklaruje się jako zwolennik małżeństwa „czasowego”, wygasanie bowiem sentymentów, a tym bardziej egzaltacji, jest zjawiskiem nader częstym, a takie elementy, jak dobro wspólnych dzieci, poczucie odpowiedzialności za założenie rodziny, szacunek i uznanie dla współmałżonka — demograf francuski w swych rozważaniach pomija.

Autorzy czechosłowaccy

Czechosłowacki polityk ludnościowy, były wieloletni przewodniczący Statni Populačni Komise w Pradze (odpowiednik naszej Rządowej Komisji Ludnościowej), Jiří Prokopec w referacie wygłoszonym na

⁸ W. J. Goode, *After Divorce*, Glencoe, Ill., 1956, s. 329.

⁹ J. Libmann, *Le divorce*, Paryż 1971, s. 33.

¹⁰ A. Girard, *Le nouveau régime démographique et la crise des valeurs*, „Études”, styczeń 1979.

międzynarodowej konferencji demograficznej w Taszkencie (wrzesień 1965 r.) powiedział: „W socjalistycznym społeczeństwie wznaga się zainteresowanie problematyką współczesnej rodziny, której b i c z e m jest wielka liczba rozwodów”. „Nie należy sądzić, że występujemy przeciwko rozwodom jako zjawisku wyłącznie negatywnemu. Rozwiązane małżeństwo jest lepsze niż małżeństwo będące w stanie rozkładu [...] Jednakże problem, którego znaczenie staje się coraz bardziej palące, polega na wielkiej liczbie rozwodów młodych małżonków i na tym, że rozerwanie małżeństwa rodziców odbija się na losach coraz większej liczby małoletnich dzieci”¹¹.

Autorzy polscy

Wybitną postacią w zakresie polskiej socjologii rodziny i polityki społecznej był zmarły w 1983 r. profesor Jerzy Piotrowski. Od niego też zaczniemy penetrację wypowiedzi polskich autorów na temat rozwodów.

Z właściwą sobie ostrością sądu Jerzy Piotrowski formułował tezę, według której — powtórzmy dosłownie — „rozkładowi pożycia towarzyszą zwykle konflikty, a w takim wypadku utrzymanie małżeństwa nie tylko nie umacnia rodziny, ale może działać na szkodę dzieci”. Rozwijając tę myśl, oświadczał, że „rozwód jest zawsze dużym wstrząsem emocjonalnym dla samych małżonków, przede wszystkim jednak godzi w dzieci: trzy piąte rozchodzących się małżeństw ma małoletnie dzieci. W rzeczy samej jednak to nie tyle rozwód, co sam rozpad pożycia małżeńskiego, a więc więzi między matką a ojcem, najbardziej godzi w dzieci. Rozwód bywa czasem uwolnieniem i uzdrowieniem sytuacji rodzinnej. W każdym bądź razie zapobieganie negatywnym skutkom rozwodu wymaga rozwinięcia odpowiednich działań społecznych”¹².

W referacie wygłoszonym na międzynarodowej konferencji demograficznej w Jadwisinie (1972 r.) Jerzy Piotrowski podniósł, że dawne zasady normujące sferę stosunków rodzinnych przeżyły się

¹¹ J. Prokopec, *Problemy ekonomicznej, socjalnej i psychicznej podgotowki młodych ludzi k braku*, w: *Problemy narodonasielenija*, red. M. Karachanow, Moskwa 1970, s. 56.

¹² J. Piotrowski, *Społeczne problemy rodziny*, w: *Polityka społeczna*, red. A. Rajkiewicz, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 240 i 242.

i z tym należy się pogodzić. „W zmieniającym się świecie — mówił nasz uczonek — możliwość zmiany musi być akceptowana, ponieważ inaczej nie byłyby możliwe procesy przystosowawcze do zmieniających się warunków życia i wykorzystania nowych możliwości, jakie ono ciągle przynosi ze sobą”. Następuje odwrócenie hierarchii wartości: dobro jednostki staje się ważniejsze niż dobro rodziny. Stąd dopuszczalność rozwodów w imię szczęścia osobistego jednostki. Kształtuje się nowa ideologia rodziny — konkludował autor¹³.

Socjolog polski Zbigniew Tyszka za słuszne uznaje założenie, „że jeżeli istnieje jedynie fikcja rodziny czy małżeństwa prowadząca do prawdziwego «piekła» na co dzień dla współmałżonków i ich dzieci, to najlepszym wyjściem z sytuacji jest położenie kresu tej fikcji”¹⁴.

Przeciw nierozzerwalności małżeństwa występuje Zofia Wasilkowska. Oto jej argumenty: „Nierozzerwalność małżeństwa powoduje znaczne szkody społeczne i tragedie osobiste, jak o tym świadczy wielowiekowe doświadczenie krajów, w których istniał bezwzględny zakaz rozwodów. Wielkie dzieła literatury z pasją ukazywały niejednokrotnie dramaty rodzinne wynikłe na tle sprzeczności między potrzebami serca a rygorystycznymi i dogmatycznymi zakazami religii i prawa”. Autorka wypowiada się na rzecz „ograniczonej dopuszczalności rozwodów”. Nadmienia, że zasadę tę przyjmuje polskie prawo małżeńskie, podobnie jak to czyni ogromna większość współczesnych ustawodawstw. Rozwód jest przy tym traktowany — według słów autorki — jako zło konieczne, wprowadzone dla eliminacji innego zła, jakim byłoby formalne utrzymywanie obumarłych związków małżeńskich¹⁵.

Odnotujemy jeszcze uwagę tej samej autorki, że „orzeczenie rozwodu, ułatwiając byłym małżonkom separację mieszkaniową i kładąc w ten sposób kres gorszącym zajęciom i awanturom, jest niekiedy jedynym rozwiązaniem nabrzmiałego problemu”¹⁶.

¹³ J. Piotrowski, *Przeobrażenia w funkcjach rodziny a reprodukcja ludności*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, red. M. Namysłowska, Warszawa 1973, s. 279—288.

¹⁴ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 226.

¹⁵ Z. Gawrońska-Wasilkowska, *Małżeństwo: istota—trwałość—rozwód*, jw., s. 15—17.

¹⁶ Tamże, s. 93.

Autorki wnikliwych analiz statystycznych na temat rozwodów, Henryka Bogacka i Alina Sobieszak wskazują, że „często sytuacja, atmosfera, jakie panują po rozwodzie, stwarzają więcej podstaw do przewidywania prawidłowego rozwoju dzieci, niż utrzymywanie skłóconej rodziny”¹⁷.

Publicystka Joanna Horodecka jest zdania, że „prawne uregulowanie sytuacji bywa często z dwójgą złego lepsze, niż utrzymywanie pozorów, za którymi kryje się ustawiczne napięcie, atmosfera wzajemnych pretensji, żalów itp.”¹⁸.

Dokonany przegląd literatury ukazał nam jednoznaczność stanowiska autorów polskich. Czyżby w ogóle nie było przeciwników rozwodu? Sądzę, że stwierdzoną akceptację rozwodów należy interpretować jako warunkową: w sytuacji całkowitego i definitywnego rozkładu pożycia rozwód narzuca się jako pewna konieczność; ideałem byłby jednak stan powszechnej harmonii rodzinnej, nie wymagający tolerowania tak drastycznego i w niczym nie uzdrawiającego środka, jakim jest rozwód. Do takiej interpretacji upoważnia fakt, że ogół polskich socjologów i polityków społecznych domaga się energicznej walki z nasilającym się u nas zjawiskiem nietrwałości małżeństw.

Autorzy radzieccy

Przytaczamy poglądy przede wszystkim socjologów rodziny jako osób w tej materii najbardziej kompetentnych.

Anatolij Charczew oświadcza: „W ideale małżeństwo monogamiczne jest równoznaczne z dożywotnim. Lecz zasada nierozzerwalności małżeństwa nie zawsze daje się pogodzić z zapewnieniem mężczyźnie i kobiecie osobistego szczęścia. Sprzeczność ta wymaga uznania możliwości rozwodu jako środka jej przezwyciężenia”¹⁹.

N. Jurkiewicz rozważa sytuację, kiedy w małżeństwie rozdźwięk posunął się tak daleko, że już nawet nie ma szacunku dla współmałżonka. Trudno — pisze Jurkiewicz — żyć z człowiekiem, dla którego nie ma się nawet szacunku. Nieistnienie szacunku przy konieczności

¹⁷ H. Bogacka, A. Sobieszak, *Rozwody w Polsce w latach 1950—1974 w świetle badań statystycznych*, w: *Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, red. M. Jarosz, Warszawa 1976, s. 115.

¹⁸ J. Horodecka, *Po rozwodzie*, „Problemy Rodziny” 1966, nr 2.

¹⁹ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 1, Moskwa 1964, s. 209.

codziennego ścisłego współżycia może łatwo przeobrazić się w nie-
nawiść — wspólne pożycie staje się wówczas absolutnie niemożliwe.
Jedynym wyjściem w takiej sytuacji jest rozwód²⁰.

N. Sołowjow odrzuca oba skrajne stanowiska w kwestii rozwodów: zarówno to, które traktuje wolność rozwodu jako zjawisko amoralne, sam rozwód jako nieszczęście lub tragedię, a wzrost stopy rozwodów jako zagładę rodziny w ogóle, jak i to, które popiera wolność rozwodów z całkowitym ignorowaniem zasad moralnych i moralnej istoty małżeństwa²¹.

Jurij Korolow, który łączy w sobie kompetencje socjologa i prawnika, wskazuje, że „Droga prostego zakazu rozwodów jest dla społeczeństwa radzieckiego nie do przyjęcia i to nie tylko dlatego, że zakaz taki byłby nie do pogodzenia z samą ideą małżeństwa jako dobrowolnego związku, lecz i z tego powodu, że w istocie nie można traktować rozwodów tak, jak gdyby wszystkie były niemoralne. Przy ogólnie negatywnej jego roli rozwód w szeregu przypadków może okazać się dobrodziejstwem, jedynym wyjściem z bardzo skomplikowanego i męczącego położenia dla małżonków i ich dzieci”. A dalej: „Wolność rozwodu [...] oznacza, że związek małżeński jest budowany na zasadzie dobrowolności. Jeżeli w procesie pożycia małżeńskiego ujawnia się, że dalsze zachowanie rodziny nie jest możliwe, a utrzymanie pożycia byłoby ze szkodą dla małżonków i ich dzieci, w pełni usprawiedliwiony i naturalny staje się rozwód [...] Społeczeństwo powinno się troszczyć o wychowanie i utrzymanie dzieci, oraz zdrowej moralnej atmosfery w rodzinie, i dlatego jest ono w zasadzie za utrzymaniem rodziny i przeciw rozwodom. Naturalnie, nie oznacza to, że prawo i moralność są za zachowaniem i kontynuacją każdego małżeństwa. Czasem [...] rozwód jest bardziej rozumnym wyjściem i dla małżonków, i dla ich dzieci”²².

Jest i taki pogląd, że rozwody są swego rodzaju przyrodniczą koniecznością, z którą chcąc nie chcąc trzeba się pogodzić. For-

²⁰ N. Jurkiewicz, *Motyw zakluczenia i stabilności braku*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, Wilno 1970.

²¹ N. Sołowjow, *Razwod, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, jw., s. 111.

²² J. Korolow, *Brak i razwod. Sowriemiennyye tiendenciyi*, Moskwa 1978, s. 110—112.

mułując tę tezę akademik G. Naan uznaje, że każda zarejestrowana liczba rozwodów, mała czy duża, jest usprawiedliwiona jako wykładnik naturalnych potrzeb danego społeczeństwa²³.

Autorzy węgierscy

W węgierskim podręczniku demografii, który z racji swych walorów dydaktycznych został udostępniony polskiemu czytelnikowi, znajdujemy następujące rozważania na temat rozwodów: „Stosunkowo wysokiej obecnie liczby rozwodów nie można uważać w całej pełni za zjawisko ujemne [...] dzięki zmienionym zwyczajom społecznym w przypadku poważnego i trwałego rozkładu pożycia małżeńskiego małżonkowie nie muszą wbrew swej woli prowadzić wspólnego życia, lecz społeczeństwo daje możliwość rozwiązania takiego małżeństwa”²⁴.

Stanowisko własne

Stwierdziłem na wstępie, że istnieją dwie różne postawy lub — jak chcą niektórzy — dwie szkoły myślenia, z których jedna odrzuca instytucję rozwodów, druga ją aprobuje. Jeśli chodzi o moje własne stanowisko w tej kontrowersyjnej sprawie, to — mówiąc prawdę — nie mieści się ono w żadnej z tych kategorii. Jestem bowiem zasadniczo przeciwny rozwodom, notuję natomiast błąd wielu pokoleń, w tym również i własnego, polegający na zaniedbaniu sprawy wychowania dorastającej młodzieży w duchu poczucia pełnej moralnej odpowiedzialności za założoną rodzinę i los jej członków. Musimy ponosić błędy tego konsekwencje w postaci godzenia się na amoralne i społecznie szkodliwe zjawisko, jakim są rozwody. Jest to zgoda warunkowa i czasowa: powinna ona ustąpić miejsca zakazowi rozwodów, gdy luka w wychowaniu młodzieży zostanie naprawiona.

Dlaczego dezaprobuje rozwody? Jak temu już dawniej dałem wyraz, aprobata rozwodów jako jednej z prawnych instytucji normujących stosunki małżeńskie i rodzinne byłaby w moich oczach godzeniem się z faktem lekkomyślnego zawierania małżeństwa i nie mniej lekkomyślnego powoływania do życia istot ludzkich, bo nie

²³ „Litieraturnaja gazieta”, 15 IX 1976.

²⁴ *Wstęp do demografii*, red. E. Szabady, tłum. z węg., Warszawa 1967, s. 187.

wykluczającego gotowości ich porzucenia, jeśli się przytrafi okazja zmiany obecnego związku małżeńskiego na inny, bardziej atrakcyjny. Godzenie się z takim stanem rzeczy byłoby jednocześnie rozgrzeszeniem sprawców dramatu rodzinnego, jakim jest niemal zawsze rozwód, z ponoszenia przez nich winy za rozpad małżeństwa. Jest rzeczą godną pożałowania, że traktuje się dziś rozwód jako „kulturalną alternatywę”. Bardzo ładnie brzmi ta teoria, jednakże, moim zdaniem, na miano „kulturalnej alternatywy” bardziej zasługiwałoby wyrzeczenie się konfliktów małżeńskich i zaniechanie myśli o rozwodzie w imię wyższego celu, jakim jest dobro własnych nieletnich dzieci. Afirmacja rozwodów nie wiedzie do rozwiązania sprawy szerzącego się zła. Zamiast rozpraw na temat „kulturalnej alternatywy” należałoby upowszechniać w społeczeństwie postawę dezaprobaty wobec rozwodów. Nie należy się godzić z tym, co jest społecznie szkodliwe.

2. Literatura apologetyczna

Karol Marks pisał: „Prometeusz osłaniał głowę czapką z chmur, żeby ścigać potwory. My naciągamy tę czapkę na oczy i uszy, żeby móc zaprzeczyć istnieniu potworów”²⁵. Rolę czapki, pozwalającej nie widzieć zjawisk niekorzystnych, czasem wręcz potwornych, odgrywa w świecie literatura apologetyczna. Ma ona tylko jedno zadanie — zamienić cienie istniejącej rzeczywistości w blaski.

Rozwody w oczach apologetów

Apologeta — podobnie jak sztukmistrz — z czarnego robi białe, a z białego czarne. Rozwody, które w odczuciu ludzi moralnych są złem społecznym, zamieniają się u niego bez mała w dobrodziejstwo. Arsenal środków, którymi posługuje się apologeta dla dokonania takiej transformacji, jest obszerny. Instrumentem najczęściej stosowanym jest eksponowanie dodatnich (autentycznych lub pozornych) stron likwidacji rozchwianego związku małżeńskiego, przy równoczesnym pomniejszaniu lub zgoła przemilezaniu ujemnych następstw

²⁵ K. Marks, *Kapitał. Krytyka ekonomii politycznej*, t. I, Warszawa 1951, s. 5.

rozvodu. Apologeta stara się udowodnić, że wykazywany przez statystykę wzrost częstości rozwodów, nawet ten lawinowy, jest tylko złudzeniem, w istocie bowiem chodzi jedynie o zaliczanie do kategorii rozwodów przypadków, jakie w tej samej liczbie istniały dawniej, lecz nie były objęte statystyką. W braku argumentów pozwalających upiększyć dzisiejszą rzeczywistość apologeta roztacza przed czytelnikiem idylliczny obraz przyszłości, którą będzie charakteryzować powszechna trwałość i harmonia związków małżeńskich. Wiara w lepszą przyszłość małżeństwa i rodziny jest cenna i ze wszech miar potrzebna, ale źle jej służą apologeci, gdyż pomniejszaniem lub ukrywaniem występującej choroby społecznej — rozwody są nią niewątpliwie — osłabiają ducha walki z tą chorobą.

Aprobuując, czy nawet pochwalając rozwody, literatura apologetyczna przybiera w gruncie rzeczy charakter aspołeczny. Czemu przypisać jej rozwój? Źródło powodzenia tej literatury tkwi chyba w tym, że w warunkach masowej dezintegracji małżeństw dobrze widziane są publikacje, które w ten czy inny sposób rozgrzeszają sprawców rozpadu rodziny.

Zajrzyjmy do reprezentatywnych prac z tego zakresu.

Teoria zależności liczby rozwodów od długości życia ludzkiego

W amerykańskiej literaturze socjodemograficznej z wczesnych lat po drugiej wojnie światowej gościła teoria, według której notowany w tym czasie znaczny wzrost liczby rozwodów w USA jest konsekwencją wydłużania się trwania życia ludzkiego: dawniej, gdy panowała wysoka śmiertelność, małżeństwa trwały znacznie krócej niż obecnie — w starszym wieku nie było już komu się rozwodzić, bo potencjalni kandydaci do rozwodu z grona mężczyzn spoczywali już w grobie, a dłużej od nich żyjące żony zasilały kategorię wdów. Dziś jest inaczej: ludzie żyją dłużej, a część z nich — mimo zaawansowanego wieku — rozwodzi się. Tak więc — według omawianej teorii — małżeństwa, niweczone dawniej przez śmierć jednego z małżonków, są obecnie rozwiązywane przez rozwód. Stąd już tylko krok do uznania, że najnowszy wzrost liczby rozwodów jest wyrazem postępu społecznego.

Autorem tej teorii jest amerykański socjolog P.H. Jacobson. Wyłożył ją w 1949 r. i ponowił w dziesięć lat potem²⁶.

Tezę Jacobsona poddał krytycznej ocenie jego kompatriota Bert N. Adams. „Interpretacja ta — powiedział — jest w najlepszym razie tylko częściowo słuszna”²⁷. Sądzę, że omawiana teoria zasługuje na dużo surowszą krytykę: można i trzeba powiedzieć, że urąga ona logice. Nie ma w istocie najmniejszego powodu, by wzrost liczby rozwodów kłaść na karb zmniejszonej liczby zgonów rozrywających małżeństwa. Byłby to kompletny nonsens.

Teoria zastąpienia dezereji formalnym rozwodem

Z inną interpretacją, ale — tak jak i poprzednia — obliczoną na podważenie prawdy o niezwykle wysokim wzroście częstości rozwodów w USA, wystąpili socjologowie amerykańscy Doris Jonas Freed i Henry H. Foster Jr. Twierdzą oni mianowicie, że dawniej — przed rokiem 1900 — zwykłym sposobem uwolnienia się od niefortunnego małżeństwa była ucieczka, szeroko praktykowana przez świat pracy²⁸. Dziś natomiast, według cytowanych autorów, rozwody i dezereje występują mniej więcej w takiej samej liczbie. Jeśli więc liczba rozwodów rośnie, to nie dlatego, że częstsze są przypadki dezintegracji małżeństw, lecz z tego powodu, że nie poprzestaje się, jak dawniej, na samej separacji, lecz legalizuje rozpad małżeństwa poprzez formalny rozwód.

Interpretacja ta, jakkolwiek statystycznie nie udowodniona, wydaje się niektórym badaczom możliwa do przyjęcia. James A. Peterson dopuszcza możliwość, że o wzroście częstości rozwodów zdecydowały częstsze obecnie fakty legalizacji zerwania małżeństwa:

²⁶ P. H. Jacobson, *Total Marital Dissolutions in the United States: Relative Importance of Mortality and Divorce*, w: *Population*, red. G. F. Mair, Princeton 1949 oraz tego autora *American Marriage and Divorce*, Nowy Jork 1959.

²⁷ B. N. Adams, *The American Family, Sociological Interpretation*, Chicago 1971.

²⁸ D. J. Freed, H. H. Foster Jr., *Divorce American Style*, „The Annals” 1969, nr 383.

dawne faktyczne zerwania w postaci separacji lub ucieczki zostały zastąpione środkami legalnymi²⁹.

Bardziej wymagający Bert N. Adams kwestionuje i tę interpretację: może ona być słuszną jedynie w odniesieniu do jakiejś części orzekanych obecnie w USA rozwodów³⁰.

Należy oczywiście liczyć się z tym, że na wzrost liczby rozwodów mogą zawsze w jakiejś mierze wpływać: opóźniona legalizacja dawniejszych przypadków rozpadu małżeństwa lub — pod wpływem bardziej liberalnego stosunku opinii publicznej do rozwodów — częstsze niż dawniej występowanie do sądu o rozwiązanie małżeństwa. Rozciąganie jednak części zjawiska na jego całość nie ma w tym przypadku uzasadnienia i stanowi logiczny błąd.

Teoria wzrastającej popularności małżeństwa

Jeden z apologetów amerykańskiej rodziny, John Sirjamaki kładzie nacisk na fakt, że Amerykanie tuż po rozwodzie wstępują w ponowne związki małżeńskie. Z sekwencji tej Sirjamaki wyciąga wniosek, że cechą Amerykanów jest „silna narodowa inklinacja do małżeństwa” i że małżeństwo jest wśród Amerykanów „ogromnie popularne”³¹. Już dawniej reagowałem na tę apologię, przytaczając — za amerykańskimi autorami³² — następujące, nie dające powodu do optymizmu fakty:

— porzucone kobiety, które nie wyszły ponownie za mąż, liczy się w USA na miliony;

— rokrocznie 150 do 200 tysięcy dzieci pomnaża w tym kraju armię „sierot z rozwodu”;

— ogólna liczba tych sierot wynosiła tu w 1940 r. ponad półtora miliona, a dziś jest nieporównanie większa.

Rzecznikiem tezy o wzrastającej w USA popularności małżeństwa jest amerykański socjolog Marton M. Hunt: według niego rośnie

²⁹ J. A. Peterson, *Catastrophes in Partnership: Separation, Divorce, and Widowhood*, w: *Man and Civilization: Search for Survival*, red. S. M. Farber i in., Nowy Jork 1965, s. 73.

³⁰ B. N. Adams, jw., s. 334.

³¹ J. Sirjamaki, *The American Family in the Twentieth Century*, Cambridge 1955.

³² C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1955, s. 529; W. J. Goode, *After Divorce*, jw., s. 11.

liczba rozwodów, bo zwiększa się w społeczeństwie amerykańskim pragnienie szczęśliwego pożycia małżeńskiego³³. Tak oto w ujęciu apologetów zniweczenie małżeństwa jest podnoszone do godności cnoty.

Teoria komparatywnego sukcesu

W obronie ultrawysokiej amerykańskiej częstości rozwodów staje apologeta amerykańskich stosunków rodzinnych, ceniony zresztą antropolog i socjolog George P. Murdock. Sięga on do historii cywilizacji, by pokazać, że w społeczeństwach o kulturze nieeuropejskiej rozwody były, czy też są, szeroko rozpowszechnione i że w porównaniu z nimi stan rzeczy w USA jest raczej korzystny. Tezę tę popiera Murdock przykładem zbadanych 40 kultur pozacuropejskich, z których 16 charakteryzowało się stopą rozwodów niższą od amerykańskiej, a 24 — wyższą³⁴. Z faktu tego wyciąga wnioski, że rozlegające się w USA głosy na temat pogłębiającej się dezorganizacji rodziny nie znajdują oparcia w szerzej ujętym doświadczeniu społecznym.

Teoria dobroczynnego wpływu rozwodów na sytuację dzieci z rozwiedzionych małżeństw

Spośród teorii apologetycznych, których zadaniem jest rozgrzeszenie zjawiska masowych rozwodów, najdalsza od prawdy i najbardziej odrażająca jest ta, która mówi o szczęśliwym dzieciństwie „sierot z rozwodu”. Teorię tę lansuje amerykański socjolog William J. Goode, a punktem oparcia jest dlań badanie sondażowe, przeprowadzone wśród określonej grupy studentek Uniwersytetu w Detroit. Badaniem objęto studentki, które po zerwaniu pierwszego małżeństwa wyszły ponownie za mąż i które, mając dzieci, w dalszym ciągu studiują. Przedmiotem badania były m.in. warunki wychowawcze dzieci z rozerwanego pierwszego małżeństwa. Wynik tego badania był nad wyraz korzystny: większość ankietowanych matek uznała, że dzięki rozwodowi warunki wychowawcze dziecka polepszyły się³⁵.

³³ M. M. Hunt, *The World of the Formerly Married*, Nowy Jork 1966, s. 292.

³⁴ G. P. Murdock, *Family Stability in Non-European Cultures*, „The Annals”, listopad 1950.

³⁵ W. J. Goode, *After Divorce*, jw., s. 329.

Nie mam podstaw, by kwestionować ścisłość tej relacji. Muszę jednak zwrócić uwagę na specyficzny charakter materiału obserwacyjnego, z którym Goode miał do czynienia: ankietował on co prawda kobiety rozwiedzione, ale — jak już wiemy — były to kobiety młode, studentki uniwersytetu i do tego ponownie zamężne. Wiadomo jednak, że nie wszystkie rozwiedzione kobiety są studentkami szkół wyższych i nie wszystkie wychodzą ponownie za mąż. Dla wielu z nich wyrok sądu jest już tylko przypieczętowaniem ich na zawsze złamanego życia. I nie dla wszystkich dzieci rozejście się rodziców jest zapowiedzią lepszych warunków wychowawczych. Niezliczona liczba dzieci z rozbitych małżeństw — to istoty zagrożone deformacją osobowości, to kandydaci do wykolejenia.

Własne refleksje

Jako motto do rozważań nad sensem i wartością literatury apologetycznej nie bez racji posłużyła mi uwaga Karola Marksa na temat szkodliwej tendencji polegającej na zatajaniu zjawisk niekorzystnych i tym samym niewygodnych; taki właśnie charakter — jak mogliśmy się przekonać — ma literatura prorozwodowa: zamiast obnażać charakter rozwodów jako społecznego zła, literatura tego pokroju tę właśnie stronę starannie ukrywa.

Jednym z argumentów, którym szermują obrońcy rozwodów, jest rzekomy brak szkód powodowanych przez rozwody: ma tego dowodzić fakt, że tak po stronie mężczyzn, jak i kobiet połowa ogólnej liczby rozwiedzionych wstępuje w ponowne związki małżeńskie i z tych nowych związków jest zadowolona. Takie stawianie sprawy musi budzić zgorszenie i protest. Mamy tu przecież do czynienia z faktem, że autor, zajmując się problemem o wyraźnych znamionach rany społecznej, widzi tylko tę połowę populacji, która nie ma powodu do narzekania na rozwód, przechodzi zaś do porządku nad jej drugą połowę, obejmującą tych, dla których rozwód był wielkim załamaniem życiowym. Elementarne poczucie sprawiedliwości każe uznać taką postawę za wysoce naganną.

Problematyczną wartość ma w moich oczach propagowana przez apologetów teoria o szczególnej popularności małżeństwa w społeczeństwie amerykańskim. Ze statystyki USA wiemy, że w kraju tym rozwodzi się corocznie milion par małżeńskich. Mniej więcej połowa

ogółu rozwiedzionych (a jest to w sumie około miliona osób) wstępuje w ponowne związki małżeńskie. Pęcznieje w ten sposób liczba nowo zawieranych małżeństw, ale jest to wzrost w dużej mierze sztuczny, bo przez ślubny kobierzec przewijają się parokrotnie jedne i te same osoby. Stwierdzono, że powtórny wybór, dokonywany przez rozwiedzionych mężczyzn, pada najczęściej na dużo młodsze kobiety, i to stanu wolnego. Oznacza to co prawda zwiększoną szansę zamążpójścia dla młodych Amerykanek, ale znowu mamy tu do czynienia ze złudzeniem statystycznym: przecież każde takie małżeństwo jest okupione „wyksięgowaniem” innej kobiety z rejestru kobiet zamężnych. Chyba nie popełnię błędu, jeśli powiem, że dla większości kobiet rozpad małżeństwa jest bolesnym dramatem życiowym; już sam fakt, że coraz większy odsetek rozwiedzionych kobiet nie chce słyszeć o powtórnym małżeństwie, wyraźnie na to wskazuje. W rzeczywistości są więc Stany Zjednoczone Ameryki królestwem rozwodów, a nie małżeństw.

Ex post wyjaśnię, dlaczego uważałem za potrzebne zająć stanowisko wobec specyficznej literatury, w której pod maską dociekań naukowych ukryta jest apologia rozwodów. Karol Marks potępiał autorów, którzy nadużywają nauki do celów jej zupełnie obcych. Czyż nie jest takim nadużyciem pochwała rozwodów? Trudno o coś bardziej sprzecznego z celami nauki niż apologia zjawiska, które jest wykładnikiem patologii społecznej. W mojej pracy, stawiającej sobie zadanie powiedzenia całej prawdy o rozwodach, nie mogło zabraknąć głosu protestu przeciw próbom apologii tego społecznego zła.

3. Czy masowe rozwody oznaczają kryzys rodziny?

Jak widzieliśmy, częstym motywem akceptacji rozwodów jest przekonanie, że ani w interesie eks-małżonków, ani w interesie społeczeństwa nie leży prawne utrzymywanie związku *de facto* już nie istniejącego, związku martwego. Można się tu doszukać analogii ze śmiercią człowieka: nieboszczyka trzeba pochować. Z analogii tej wynika pewna konsekwencja: jak demograf w przypadku masowych zgonów staje wobec problemu, czy dana populacja nie jest zagrożona wymarciem, tak socjolog — nie tylko on zresztą — musi się zastanowić nad kwestią, czy masowe rozwody nie stanowią zapowiedzi zmierzchu rodziny, czy nie są świadectwem już istniejącego kryzysu. Socjolo-

gowie rodziny nie przechodzą nad tą kwestią do porządku, ale ich stanowisko nie jest w tej mierze jednolite. Zdaniem jednych, jesteśmy świadkami głębokiego kryzysu rodziny, obejmującego znaczne połacie kuli ziemskiej, głównie zaś obszary najbardziej zaawansowane pod względem cywilizacyjnym; według innych natomiast nie ma podstaw, by mówić o takim kryzysie — współczesna rodzina przechodzi zmiany, i to nader gruntowne, ale zmiany to nie kryzys. Zadaniem moim będzie zreferować jedno i drugie stanowisko, a następnie ustosunkować się do dyskutowanego problemu.

Kryzys rodziny — co przez to rozumieć?

Znakomity uczony francuski XVII w., w jednej osobie filozof, matematyk i fizyk. Kartezjusz (René Descartes) ostrzegał przed próżnymi sporami, których źródłem jest różne pojmowanie tego samego desygnatu. „Definiujcie znaczenie słów — mówił Kartezjusz — a uwolnicie świat od połowy zachodzących pomyłek”. Słuszność zacytowanego postulatu nie budzi wątpliwości, ale jego realizacja nie należy do łatwych. Na trudności związane z definiowaniem pojęć uskarżali się już starożytni Rzymianie. Ojciec Kościoła św. Augustyn (354—430), snując rozważania na temat czasu, zauważył: „Co to jest czas, wiem, ale gdy mam go zdefiniować, nie wiem”. Nasz niezapomniany filozof, autor pracy o szczęściu, Władysław Tatarkiewicz, zapytany, co to jest szczęście, odpowiedział: „Gdybym potrafił je określić, nie napisałbym o nim dużej książki”.

Pojęcie kryzysu nie należy do kategorii tak trudnych desygnatów. Niemniej jednak Władysław Kopaliniński daje szereg objaśnień tego pojęcia³⁶. A więc: moment, okres przełomu — przesilenie — decydujący zwrot — okres załamania gospodarczego. To różne pojmowanie kryzysu dotyczy również kryzysu rodziny — można go rozumieć tak lub inaczej, od zwrotu poczynając, a na załamaniu kończąc.

Winienem powiedzieć, co sam rozumiem przez kryzys rodziny. W moim rozumieniu kryzys rodziny polega na występowaniu zjawisk godzących w podstawy instytucji rodziny, a za takie trzeba uważać

³⁶ W. Kopaliniński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. 12, Warszawa 1983, hasło: *Kryzys*.

szeroko rozpowszechnioną kohabitację, różne formy odejścia od modelu rodziny monogamicznej oraz masowe rozwody³⁷. Tak rozumiany kryzys rodziny nie przesądza jego wyniku: rodzina nie musi bynajmniej upaść.

Masowe rozwody jako wyznacznik kryzysu rodziny

Mieliśmy już okazję dowiedzieć się, że amerykańscy badacze, którzy jako pierwsi sformułowali nowoczesną teorię zmierzchu instytucji rodziny, wskazywali, że jednym i bodaj najważniejszym ze znamion naliczającego kryzysu rodziny będą coraz to liczniejsze rozwody.

Autorzy głośnej pracy zapowiadającej wygaśnięcie instytucji legalnego i w swym założeniu trwałego małżeństwa, amerykańscy socjologowie E.W. Burgess i H.J. Locke w 1945 r. pisali: „Jest rzeczą widoczną, że w krajach europejskich i w USA występuje tendencja do małżeńskiej destabilizacji. Niewątpliwie w życiu współczesnym działają wszystkim tym krajom mniej lub więcej wspólne czynniki, które burzą stosunki wzajemne w rodzinie”. W rozumieniu autorów owa destabilizacja małżeństw wiedzie nieubłaganie do zmierzchu rodziny tradycyjnej: jej miejsce zajmie partnerski związek dwojga wolnych osób³⁸.

Teza o zagrożeniu istnienia rodziny jako instytucji zyskuje w świecie zachodnim na popularności. Rozlegają się głosy, że — praktycznie rzecz biorąc — upadek rodziny jako instytucji jest już dziś na Zachodzie faktem dokonanym. Tezę taką reprezentuje m.in. znany psycholog O. Rühle. Według relacji A. Charczewa³⁹ Rühle stwierdza, że społeczeństwo burżuazyjne stoi teraz ze skrucą wobec rozbitej instytucji rodziny i z przerażeniem patrzy na groźne zło, zwane współczesną kwestią małżeńską: jednakże odpowiedzialną za to nieszczęście należy czynić nie samą instytucję rodziny, lecz to jej

³⁷ Zbliżoną definicję kryzysu instytucji małżeństwa dają A. Charczew i M. Mackowski. Ich zdaniem, za miarodajny wskaźnik rozpadu małżeństwa jako instytucji społecznej można uznać istnienie szeroko rozpowszechnionej i w świadomości ludzi utrwalonej orientacji na pozamałżeńskie formy życia osobistego lub też poszukiwanie określonych odpowiedników małżeństwa poligamicznego [s. 66].

³⁸ E. W. Burgess, H. J. Locke, *The Family from Institution to Companionship*, Nowy Jork 1945, s. 627.

³⁹ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 344.

okropne wypaczenie, tę uczynioną z niej karykaturę, w którą mężczyznom spodobało się zamienić ideę monogamii.

Nie bez racji zauważa Charczew, że obecnie ronią łzy nad rozbitą instytucją rodziny ci sami autorzy, którzy beztrąsko aprobowali „swobodę seksualną”.

„Małżeństwo staje wobec dylematów tak drażliwych, jakich nie musiało rozwiązywać w całej swej historii” — to słowa zamieszczone w znanym tygodniku zachodnioniemieckim „Der Spiegel” (1962 r.). Autor artykułu przytacza takie, budzące niepokój fakty, jak: milion rozwiedzionych małżeństw w RFN; coraz częściej występujące zaburzenia krążenia, anomalie psychiczne itd. jako następstwa konfliktów małżeńskich; lekkomyślność w zawieraniu małżeństw⁴⁰.

Socjolog francuski Andrée Michel, która badała stosunki rodzinne wśród mieszkańców hoteli robotniczych we Francji, stwierdza, że w środowisku robotników przemysłowych wygasła tradycyjna koncepcja rodziny jako instytucji opartej na wzajemności zobowiązań małżonków. Ludzie pobierają się lub żyją w wolnym związku tak długo, póki pożycie daje im uczucie szczęścia. Gdy uczucie to wygasa, rozwodzą się lub po prostu rozechodzą⁴¹. Uwagi pani Michel dotyczą wprawdzie tylko jednego odłamu ludności, lecz nie należy tracić z oczu, że robotnicy wielkoprzemysłowi — a ci właśnie byli objęci wspomnianym badaniem — stanowią awangardę nowoczesnej klasy robotniczej.

Podobne wiadomości nadechodzą z drugiej półkuli.

W pracy z 1956 r. Kingsley Davis wyszczególnił w dziewięciu punktach zmiany, jakie w ostatnich czasach dokonały się w funkcjonowaniu instytucji małżeństwa, a w konkluzji stwierdził, że w instytucji tej dokonuje się rewolucja⁴².

Amerykański socjolog E. Bogardus liczy się z ewentualnością, że trwałość małżeństwa stanie się w USA wspomnieniem przeszłości. Pisze on: „Stany Zjednoczone nie tylko stały się wiodącym krajem świata pod względem liczby corocznych legalnych rozwiązań małżeństw, lecz rozwiązania te wzrastają szybciej niż ludność. Jeżeli

⁴⁰ „Problemy Rodziny” 1962, nr 6—8, s. 60.

⁴¹ A. Michel, *Famille, industrialisation, logement*, Paryż 1959, s. 162 i nast.

⁴² K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, red. J. J. Spengler i O. D. Duncan, Glencoe, Ill., 1956, s. 243.

tendencja ta utrwali się, to po upływie kilku dziesięcioleci rodzina jako stały związek męża i żony przestanie być zjawiskiem zwykłym". Ten sam autor zaznacza, że „niestabilność rodziny jest bodaj nie większa niż w innych dziedzinach współczesnego życia społecznego”⁴³.

Odnotujmy jeszcze uwagę amerykańskiego futurologa Alvina Tofflera (urodzonego notabene w Warszawie), że dla krajów technologicznie zaawansowanych charakterystyczne są skrajnie wysokie wskaźniki rozwodów i separacji. W krajach tych szerzą się i znajdują aprobatę małżeństwa „na próbę”. Zdaniem Tofflera, związki takie staną się w przyszłości normalnym pierwszym etapem na drodze do właściwej kariery małżeńskiej. Mniej optymistyczny jest pogląd wielu innych autorów: pesymiści — tak ich określa Toffler — zapowiadają wygaśnięcie instytucji rodziny⁴⁴.

Wypada zauważyć, że nie brak socjologów marksistowskich, którzy w odniesieniu do świata zachodniego podzielają tezę o istnieniu kryzysu rodziny.

Uczony radziecki J. Siemionow stwierdza, że „wszyscy bez wyjątku socjologowie burżuazyjni uznają, iż rodzinno-małżeńskie stosunki we współczesnym świecie kapitalistycznym przechodzą znaczne zmiany. Różnią się oni jedynie w ocenie tych przemian: jedni z nich mówią o reorganizacji i progresywnym rozwoju rodziny, inni — o jej dezorganizacji, zburzeniu, regresie”⁴⁵. Cytując tę opinię J. Korolow zauważa, że fakty i obserwacje świadczą o tym, iż przeważa ta druga tendencja. Według Korolowa, w USA działa ogólnonarodowa tendencja do rozpadu rodziny [s. 163—165 i 210].

Rzadziej się zdarza, by w krajach wspólnoty socjalistycznej negatywnie oceniano stosunki rodzinne we własnym kraju. Jako przykład takiej postawy można przytoczyć wystąpienie polskiego uczonego, blisko związanego ze sprawami planowania rodziny, profesora Bolesława Górnickiego. Otwierając w 1984 r. VI Krajowy Zjazd Towarzystwa Rozwoju Rodziny, profesor Górnicki, który już od lat jest prezesem tego Towarzystwa, powiedział: „Wydaje się, że politycy, którzy przypisują rodzinie z punktu widzenia naro-

⁴³ E. Bogardus, *Sociology*, Nowy Jork 1954 (cyt. za A. Charczewem).

⁴⁴ A. Toffler, *Le choc de futur*, tłum. z ang., Paryż 1971, s. 243 (w skróconym przekładzie polskim nie ma tego fragmentu — przyp. red.).

⁴⁵ J. Siemionow, *Proischożdienije braka i siemji*, Moskwa 1974, s. 262.

dowego i formalnego tak wielkie znaczenie społeczne, odkryli rodzinę dopiero wtedy, kiedy zaczęła się rozpadać i kiedy rozdziwki między młodzieżą a dorosłymi grożą zaostrzeniem się walki pokoleń". Zauważmy, że stanowisko takie, słuszne czy niesłuszne, jest wyrazem kontrowersyjności poruszonego problemu.

Sytuację współczesnej polskiej rodziny poddano krytycznej ocenie na obradującej w Gdańsku w 1981 r. III Krajowej Konferencji Lekarzy i Humanistów. Według relacji Zofii Dąbrowskiej-Caban⁴⁶, w dyskusji zwrócono uwagę na szereg negatywnych zjawisk i procesów w naszym życiu rodzinnym. Wyeksponowano przy tym następujące patologie: dezintegracja rodziny — dysfunkcje psychoseksualne — poczucie osamotnienia u osób starszych — alkoholizm. Z „rodziny plag” ta ostatnia została określona jako najważniejsza ze względu na to, że około półtora miliona dzieci wychowuje się w rodzinach alkoholików.

Ludziom umiejącym mówić całą prawdę, nie wyłączając tej, która jest przykra czy nawet bolesna, należy się uznanie. Im przecież zawdzięczamy diagnozę zadań w zakresie zwalczania patologii społecznej.

Kontrteza: nie ma powszechnego kryzysu rodziny

Jak wiadomo, zgodność poglądów nie jest właściwością środowiska ludzi nauki. Jest to zresztą zjawisko pozytywne, często bowiem bywa tak, że poszukiwana prawda naukowa wykluwa się dopiero w toku zderzenia różnych, nieraz wręcz diametralnie przeciwstawnych opinii i stanowisk. Zajmiemy się obecnie autorami, którzy odrzucają tezę o istnieniu kryzysu rodziny jako zjawiska powszechnego. Taki punkt widzenia dominuje w świecie autorów z krajów socjalistycznych.

Opinie socjologów radzieckich

Mimo znacznego wzrostu częstości rozwodów, jaki nastąpił w ZSRR po drugiej wojnie światowej, demografowie radzieccy zdecydowanie odrzucają tezę o pojawieniu się w tym kraju kryzysu rodziny. Według

⁴⁶ Z. Dąbrowska-Caban, *Człowiek zabija sam siebie*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 3.

N. Solowjowa, wspomniany wzrost, charakterystyczny dla epoki głębokich przeobrażeń społecznych, wskazuje jedynie, że jeszcze nie wykryły się nowe stosunki małżeńsko-rodzinne, zgodnie z modelem socjalistycznej rodziny. Byłoby rzeczą zupełnie niesłuszną mówić o rozpadzie rodziny w ogóle lub o rozpadzie socjalistycznej organizacji osobistego życia człowieka. Decydując się na rozwód, człowiek ucieka od konkretnej, z tych czy innych względów nie odpowiadającej mu rodziny, a nie od rodziny w ogóle — los samotnika nie pociąga go [s. 215—216].

Podobnie stawiają sprawę A. Charczew i M. Mackowski. Ich zdaniem, niekorzystne tendencje, jakie w ostatnich czasach dają o sobie znać w dziedzinie stosunków małżeńsko-rodzinnych (autorzy wymieniają w tym kontekście: istnienie dosyć dużej liczby osób samotnych, spadek rozrodczości na znacznych obszarach kraju, wzrost liczby rozwodów), nie świadczą jeszcze o kryzysie rodziny jako instytucji społecznej — odzwierciedlają jedynie trudności, wobec których staje współczesna, przeobrażona rodzina⁴⁷.

Opinie socjologów polskich

Zajrzyjmy z kolei do prac polskich socjologów.

Jan Szczepański oświadcza, że „od początku XIX wieku uporczywie pojawiają się teorie o postępującym powszechnym kryzysie rodziny zagrażającym jakoby ciągłości i trwałości społeczeństw nowoczesnych. Sądzę, że teorie te są jednak znacznym uproszczeniem [...] mamy do czynienia tylko z rosnącym tempem przemian zachodzących w rodzinach współczesnych, a nie z powszechnym kryzysem rodziny”⁴⁸.

Tezę o postępującym jakoby zaniku roli rodziny jako podstawowej komórki społecznej odrzuca Antonina Kłosowska. Jej zdaniem, istnieje uzasadniony powód, by mówić o tworzeniu się nowego modelu rodziny, uwarunkowanego nowymi stosunkami ustrojowymi,

⁴⁷ A. Charczew, M. Mackowski, *Sowremienijnaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 66.

⁴⁸ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, wyd. 3, Warszawa 1972, s. 329.

kulturowymi i społecznymi, nie ma natomiast podstaw, by widzieć w tym zmierzchu instytucji rodziny⁴⁹.

Zbigniew Tyszka stwierdza, że w „czasach współczesnych pojawiły się niewątpliwie wewnątrz rodziny zwiększone tendencje odśrodkowe oraz zwiększyły się obiektywne możliwości rozpadu rodziny. Czy jednak mamy wystarczające powody do przypuszczeń, że rodzina przeżywa rzeczywisty kryzys w świecie współczesnym? Wydaje się, że podstaw po temu nie mamy”. Stanowisko swe uzasadnia profesor Tyszka następującymi argumentami:

— dość nagły wzrost liczby rozwodów jest w znacznej mierze wynikiem ewolucji prawa i obyczajów: stały się one bardziej liberalne;

— obecnie jawnie rozpada się wiele rodzin, które w przeszłości, mimo wyraźnego rozpadu, nie mogły się rozwieść;

— kryzys niektórych nieudanych rodzin nie świadczy o kryzysie rodziny w ogóle: znakomita większość rozwiedzionych osób zakłada nową rodzinę:

— odsetek zawierających małżeństwo jest coraz wyższy;

— istnienie rodziny jest w świecie współczesnym koniecznością, a społeczeństwa nie wytworzyły dotychczas lepszej instytucji służącej celom prokreacji.

Wywody swe kończy cytowany autor konkluzją: „Rodzina przeżywa więc obecnie pewien stan dezorganizacji i reorientacji, ale nie jest to dezorganizacja rozpadu i upadku, lecz «dezorganizacja wzrostu» prowadząca do nowych zasad współżycia rodzinnego”⁵⁰.

Zgodnie z tym, co już słyszeliśmy, Zbigniew Tyszka nie podziela pesymistycznych wizji przyszłości, kreślonych przez autorów zachodnich. Pisze on, że „niektórzy socjologowie — zwłaszcza zachodnioeuropejscy i amerykańscy — na przyszłość rodziny zapatrują się niezbyt optymistycznie, dostrzegając wręcz narastanie elementów kryzysowych [...] Istnieją jednak wyraźne przesłanki, że pesymizm ten jest w znacznej mierze nieuzasadniony”⁵¹.

Franciszek Adamski wskazuje, że przeobrażenia, jakim ulega współczesna rodzina, „niosą ze sobą wiele trudności dla życia mał-

⁴⁹ A. Kłoskowska, *Rodzina w Polsce Ludowej*, w: *Przemiany społeczne w Polsce*, red. A. Sarapata, Warszawa 1969.

⁵⁰ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 235—236.

⁵¹ Tamże, s. 139.

żeńsko-rodzinnego, ale bezpodstawne byłoby wnioskowanie z tego o kryzysie instytucji małżeństwa i rodziny". Na poparcie tej tezy cytowany autor przytacza następujące fakty charakteryzujące stan rzeczy w Polsce: 1) małżeństwo i rodzina stawiane są przez młodzież na szczyście w hierarchii wartości życiowych; 2) stopa małżeństw jest bardzo wysoka; 3) przeciętny wiek nowożeńców jest stosunkowo niski; 4) stopa rozwodów utrzymuje się na średnim poziomie; 5) minimalny jest procent rozwiedzionych małżonków nie wstępujących w powtórne związki małżeńskie⁵². Co do ostatniego punktu muszę jako demograf zgłosić zastrzeżenie.

Tezie o kryzysie rodziny i o wygasaniu jej historycznej roli jako podstawowej komórki społecznej przeciwstawia się również Heliodor Muszyński. Temu wszystkiemu — oświadcza on — ostatnie lata zadały kłam: to, co określano jako rozpad rodziny, było po prostu procesem stopniowego jej przeobrażania się w nowych warunkach społeczno-kulturowych⁵³.

Pozytywną ocenę sytuacji rodziny w Polsce kreśli Zbigniew Radwański. Stwierdza, że „na przekór głoszonym niekiedy teoriom o zaniku rodziny opartej na węźle małżeńskim, w społeczeństwie polskim nieprzerwanie utrzymuje się silna dążność do zakładania rodzin poprzez zawieranie formalnych związków małżeńskich [...] reprodukcja biologiczna naszego społeczeństwa niemal w całości dokonuje się w ramach instytucji małżeństwa”⁵⁴.

Swoją pracę o rodzinie w Polsce Barbara Łobodzińska otwiera pytaniem, jak należy ocenić współczesny stan rodziny. „Przemiana czy kryzys?” — zapytuje autorka. Odpowiedź jest zawarta w zakończeniu książki, a brzmi ona tak: „Mamy obecnie do czynienia nie z kryzysem małżeństwa i rodziny jako instytucji społecznych, ale z poszukiwaniem nowoczesnej formuły egzystencji”. „Tylko niecierpliwość nami powoduje, gdy mówimy, że małżeństwo się przeżyło, rodzina się rozpada. Jest wiele szans na to, że jeszcze przez

⁵² F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, jw., s. 303.

⁵³ H. Muszyński, *Rola współczesnej rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 3.

⁵⁴ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw w aspekcie funkcji prokreacyjnej rodziny*, „Biuletyn Rządowej Komisji Ludnościowej” 1981, nr 29.

wiele lat nasi potomni doznawać będą podobnych niepokojów o przyszłość rodziny, która mimo wszystko przetrwa”⁵⁵.

Anna Dodziuk-Lityńska i Danuta Markowska podnoszą, że „rodzina przeżywała już i nadal przeżywa tak wiele dramatycznych stanów kryzysowych, iż można by mniemać, że następuje jej kres. Oto mniej lub bardziej radykalnie zmieniają się ideały życia rodzinnego, obowiązujące normy i wzory zachowań. Gwałtownym załamaniem ulegają autorytety rodzinne, słowem wydaje się, iż żadna z więzi tej grupy społecznej nie ostoi się próbie czasu. Z określonej perspektywy historycznej okazuje się jednak, iż był to głęboki kryzys historycznie określonego typu rodziny, a nie rodziny jako instytucji społecznej w ogóle...”⁵⁶.

Zygmunt Mańk, autor jednej z nielicznych u nas prac o rozwodach, nawiązując do „często formułowanej” tezy, według której „rodzina na całym świecie przeżywa kryzys”, zastanawia się nad prawdziwością tej tezy. Zdaniem autora, sprawa jest złożona i trudna, niemniej jednak uznaje on, że „mimo wyraźnego trendu rozwodowego [...] teza taka byłaby zbyt daleko idąca, a w odniesieniu do wielu krajów — po prostu błędna”⁵⁷.

Pogląd papieża Jana Pawła II

„Rodzina przeżywa dzisiaj bodaj najostrejszy i bez precedensu kryzys” — to słowa wypowiedziane przez papieża Jana Pawła II. Opinię tę uzasadnia papież faktem nagromadzenia szeregu schorzeń społecznych, godzących w normalne podstawy instytucji małżeństwa i rodziny. Są nimi w szczególności:

- pogarda dla najwyższej wartości życia: pogarda, która prowadzi do legalizacji unicestwienia istoty ludzkiej w łonie matki;
- rozpad jedności rodziny, jedynej gwarancji pełnego wychowania dzieci i młodzieży;
- dewaluacja jasnej i czystej miłości;

⁵⁵ B. Łobodzińska, *Rodzina w Polsce*, Warszawa 1974, s. 205 i 206.

⁵⁶ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, Warszawa 1975, s. 11.

⁵⁷ Z. Mańk, *Rozwód*, Warszawa 1978, s. 21.

- niepohamowany hedonizm;
- rozpowszechnienie pornografii⁵⁸.

Mówiąc o nieprawidłowych sytuacjach w dziedzinie stosunków małżeńskich, Jan Paweł II na pierwszym miejscu wymienia tzw. małżeństwo na próbę, które wielu ludzi chciałoby dzisiaj usprawiedliwić. „Już sam rozum ludzki — oświadcza papież — podsuwa niemożliwość jego akceptacji, wskazując, jak mało jest przekonujących «eksperymentowanie» na osobach ludzkich, których godność wymaga, aby były zawsze i wyłącznie celem miłości obdarowania, bez jakiegokolwiek ograniczeń czasu czy innych okoliczności”. Słowa krytyki kieruje Jan Paweł II przeciw coraz częściej występującym tzw. wolnym związkom, potępiając w szczególności te spośród nich, które są podyktowane postawą pogardy, kontestacji i odrzucania społeczeństwa, instytucji rodziny, porządku społeczno-politycznego, albo też wyłącznie poszukiwaniem przyjemności⁵⁹.

„Jest zatem rzeczą nieodzowną i nagłą — konkluduje papież — aby każdy człowiek dobrej woli zaangażował się w sprawę ratowania i popierania wartości i potrzeb rodziny”⁶⁰.

Uwaga końcowa

Zasłużony jugosłowiański demograf, wieloletni szef biura demograficznego ONZ w Nowym Jorku, Miłoś Macura, badając problem rodzin niekompletnych we własnym kraju, stwierdził, że „ewolucja społeczeństwa nie oszczędziła rodziny”⁶¹. Do podobnego wniosku doszedł piszący te słowa, analizując sytuację rodzin w powojennej Polsce. Pisałem przed dwudziestu laty: „Instytucja małżeństwa nie pozostała poza nawiasem wielkich wstrząsów i wielkich przeobrażeń, jakie są udziałem naszej epoki, epoki nowych prądów, nowych postaw i nowych wartości”⁶². Jednym z komponentów tych zmian stała się dawniej nie znana kruchość zawieranych małżeństw — znacząca ich

⁵⁸ Jan Paweł II, *Przyszłość idzie przez rodzinę*, jw., s. 7.

⁵⁹ Tamże, s. 124—125.

⁶⁰ Tamże, s. 132.

⁶¹ M. Macura, *Contribution à l'étude des familles incomplètes*, w: *Congrès International de la Population, Vienne 1959*, Wiedeń 1960, s. 17.

⁶² E. Rosset, *Oblicze demograficzne Polski Ludowej*, Warszawa 1965, s. 295.

część wcześniej czy później ulega rozbięciu ze szkodą dla aktorów tego dramatu życiowego, dla ich dzieci, dla społeczeństwa.

Dla przedstawicieli starszego pokolenia — ja właśnie do nich należę — cała ta sprawa jest przejawem poważnej choroby społecznej, choroby, która nie oszczędziła bodaj żadnego z krajów kultury europejskiej. Francuski demograf Gérard Calot, rozważając przyczyny notowanego we Francji spadku urodzeń, dał wyraz przekonaniu, że źródła tego zjawiska, określanego powszechnie mianem kryzysu demograficznego, należy szukać w występującym dziś załamaniu się psychiki ludzkiej. „Żyjemy — pisze Calot — w okresie kryzysu wartości, oczekiwań i wiary w przyszłość”⁶³. Sądzę, że uwagi francuskiego demografa można z całą słuszością rozciągnąć na zdeformowane czy nawet zdegenerowane stosunki rodzinne, których przejawem jest powszechnie obserwowany masowy wzrost liczby rozwodów.

Czy zjawisko to zasługuje na miano kryzysu? Jak widzieliśmy, jedni badacze odpowiadają na to pytanie twierdząco, inni — przecząco. Nie bez znaczenia jest fakt, że w gronie autorów, mówiących o „kryzysie rodziny”, znalazł się papież Jan Paweł II.

• Gdyby oddać głos językoznawcy, okazałoby się niezawodnie, iż różnica opinii ma w wielu przypadkach charakter pozorny: wynika to po prostu z wieloznaczności pojęcia „kryzys”. Jako demograf nie widzę powodu, aby dziś obserwowanemu załamaniu się tradycyjnych stosunków małżeńsko-rodzinnych odmówić nazwy „kryzysu”. I wcale nie ma to oznaczać, że instytucja małżeństwa oraz instytucja rodziny skazana jest na zagładę. Jak temu już we wcześniejszych pracach dawałem wyraz, osobiście wierzę, że z przeżywanego obecnie kryzysu obie, tak potrzebne ludzkości instytucje wyjdą obronną ręką.

4. Dawniejsze kryzysy rodziny

Czy kryzys przeżywany przez tę czy inną, historycznie uformowaną instytucję jest zapowiedzią jej upadku? Niekoniecznie. Historia uczy, że instytucje mające zdolność dostosowywania się do zmienionych wa-

⁶³ G. Calot, *Der französische Weg zum Geburtenüberschuss*, w: *Keine Kinder — Keine Zukunft?*, Boppard a. R. 1978, s. 69.

runków społeczno-ekonomicznych (a tym samym i ideologicznych) wychodzą z kryzysu obronną ręką. Taką właśnie zdolność — podkreślają badacze — ma instytucja rodziny. Zapoznamy się obecnie z niektórymi historycznymi faktami potwierdzającymi słuszność tej tezy.

Zwolennicy wielożeństwa

W każdym pokoleniu obok ludzi danej epoki można spotkać osoby mające mentalność epok ubiegłych, nawet bardzo odległych.

Wskazywałem już dawniej, że jeżeli są wśród nas wrogowie ludzi starych, to wolno sądzić, iż są to właśnie zachowane egzemplarze mentalności czasów dzikości i barbarzyństwa — epoki, kiedy panujący obyczaj nakazywał uśmiercać własnych rodziców, gdy ci osiągnęli wiek starości. To samo powiedziałbym o współczesnych, wśród nas żyjących ideologach wielożeństwa — i oni są nosicielami umysłowości epok pierwotnych. Mamy za sobą tysiące lat istnienia "instytucji małżeństwa monogamicznego, a jednak wciąż jeszcze pokutują wśród nas jednostki, dla których poligamia pozostaje idealną formą małżeństwa. Nie brakowało ich i dawniej. To oni sprowokowali „rewoltę anabaptystów”, oni też stworzyli społeczność, której gwiazdą przewodnią stało się wielożeństwo.

Rewolta anabaptystów

Jednym z poważniejszych kryzysów, jakie przeżywała instytucja rodziny, była tzw. rewolta anabaptystów. Wspomina o tym uczony belgijski, profesor socjologii i demografii społecznej na Wolnym Uniwersytecie Brukselskim, Ron Lesthaeghe. Zafrapowała go ta rewolta jako przykład zmian w panującym systemie wartości i w systemie regulatorów społecznych oraz roli tych zmian jako czynnika bulwersującego stosunki społeczne, w tym również demograficzne.

Lesthaeghe informuje, że rewolta, o której mowa, wybuchła w XVI w. i ogarnęła szereg mniejszych krajów europejskich — jej przewodnikami byli członkowie religijnej sekty anabaptystów. Anabaptyści (polski odpowiednik: nowochrześcijcy) odrzucali istniejące struktury społeczne, w szczególności własność prywatną we wszelkich

jej formach. Byli też przeciwni tradycyjnej formie małżeństwa. zastąpili je małżeństwem grupowym⁶⁴.

W Polsce pierwsze grupy anabaptystów istniały już w latach dwudziestych i trzydziestych XVI w., ale poza terenem Śląska nie odegrały one większej roli; dopiero w drugiej połowie XVI w. idee anabaptystów wywarły duży wpływ na poglądy braci polskich⁶⁵.

Sekta mormonów

Idee, które nie znalazły szerszej aprobaty, jak i te, które z różnych powodów utraciły swe znaczenie, innymi słowy idee, które się przeżyły i poszły w zapomnienie, mają to do siebie, że po jakimś, nieraz nawet bardzo długim czasie tu czy tam znowu się odzywają. Zna takie przykłady historia doktryn społecznych i politycznych, zna je również demografia. Do tej kategorii należy odradzająca się co jakiś czas idea wielożenstwa.

Potępiąca i po klęsce „rewolty anabaptystów” wyrugowana z mapy europejskich stosunków małżeńskich idea wielożenstwa odżywa na terenie Ameryki Północnej jako podstawowy kanon założonej w 1830 r. sekty mormonów. Na swym sztandarze, mającym im jednac zwolenników, mormoni wypisali hasło: poligamia jest urządzeniem boskim. Sekta ta powstała i działała na terenie dzisiejszego stanu Utah w USA. W utworzonym później państwie mormonów wielożenstwo przetrwało do 1896 r.

Według informacji podanej przez Alvina Tofflera i innych autorów, pogrzebana w 1896 r. idea wielożenstwa znowu w Ameryce odżywa, ale już poza kręgiem mormonów — występuje ona obecnie jako jedna z postulowanych form odejścia od tradycyjnego małżeństwa monogamicznego.

Uwaga końcowa

Zamykając na tym serię historycznych przykładów mówiących o zagrożeniu rodziny, pragnę zauważyć, iż dla osób czerpiących natchnienie z doświadczeń przeszłości fiasko różnych rewolt skierowanych

⁶⁴ R. Lesthaeghe, *On the Social Control of Human Reproduction*, „Population and Development Review” 1980, nr 4.

⁶⁵ Por. *Wielka encyklopedia powszechna PWN*, t. I, Warszawa 1962, hasło: *Anabaptyści*.

przeciw małżeństwu i rodzinie jest pokrzepiające: stanowi dodatkowy argument na rzecz przeświadczenia o niezniszczalności obu instytucji.

5. Teoria obumierania rodziny w komunizmie

W warunkach nieistnienia instytucji legalnego małżeństwa rozwodów może w ogóle nie być. Sytuację taką mieli na myśli Burgess i Locke, zakładając, że z biegiem czasu instytucję małżeństwa zastąpi poza-prawny, towarzyski związek dwojga osób. Inną tego typu koncepcją jest teoria obumierania rodziny w komunizmie.

Idea francuskich utopistów

Koncepcja społeczeństwa przyszłości, uwolnionego od krepującej wolność ludzką instytucji rodziny, zaprzętała umysły przedstawicieli francuskiej myśli politycznej XVIII i XIX w.

Licznych zwolenników zyskał sobie we Francji utopijny komunista François Noël Babeuf (1760—1797). W swej wizji przyszłego społeczeństwa komunistycznego kładł on nacisk na cztery zasady: 1) państwo powinno mieć wybitnie rolniczy charakter, 2) miasta jako siedlisko zjawisk negatywnych powinny zniknąć z powierzchni, 3) ludzie powinni być zrównani w potrzebach i 4) musi również obowiązywać równość wszystkich ludzi w zakresie kształcenia i życia duchowego. Nie ma tu, jak widzimy, postulatu zniesienia rodziny, ale o ten właśnie postulat uzupełnili naukę Babeufa jego adherenci (tzw. babewiści) już po śmierci swego mistrza. Na ich czele — przypomnijmy — stał Louis Blanqui (1805—1881).

Odmienny charakter miała teoria, której autorem był filozof francuski Étienne Cabet (1788—1856). W swej — jak ją określił — powieści filozoficznej i społecznej pt. *Le voyage en Icarie*, wydanej w Paryżu w 1840 r., Cabet wyłożył ideę systemu komunistycznego, wolnego od kolizji z nauką Kościoła. Oparta na takim systemie Icaria nie zna ubóstwa, przestępczości, niemoralności. Nauka i sztuka są w stanie rozkwitu. Podstawą szczęśliwego życia mieszkańców Ikarii jest harmonijna i nierozzerwalna rodzina. Mamy tu więc absolutne przeciwstawienie się antyrodzinnej koncepcji „blankistów”.

Stanowisko akademika S. Strumilina

Przejdźmy teraz do nowszych czasów. W roli rzecznika teorii obumierania państwa, a wraz z nim i rodziny, wystąpił zasłużony ekonomista radziecki, akademik Stanisław Strumilin (1877–1975). Approbując wymienioną teorię (miała ona swych zwolenników w gronie radzieckich teoretyków rozwoju społecznego), Strumilin reprezentował pogląd, że już teraz należałoby wdrażać nowe, pozarodzinne formy wychowawcze. Pisał on: „Uznając bezwarunkowy prymat społecznych form wychowania w porównaniu z wszelkimi innymi, stoi przed nami zadanie nieustannego rozszerzania tych form w ciągu najbliższych lat, i to w takim tempie, aby za lat piętnaście—dwadzieścia uczynić je ogólnie dostępnymi — od kołyski aż do świadectwa dojrzałości — dla całej ludności kraju. Każdy nowo narodzony obywatel radziecki, opuszczając klinikę położniczą, otrzyma skierowanie do żłobka, stamtąd do przedszkola z całodziennym utrzymaniem lub do domu dziecka; potem — do internatu szkolnego, a z niego wyjdzie już z «delegacją» do samodzielnego życia — skierowany do produkcji lub do dalszego kształcenia się w obranej specjalności”⁶⁶.

W ślady Strumilina poszedł mniej znany autor P. Kunicki. Zapowiadał on obumieranie rodziny jako odrębnego gospodarstwa, twierdząc, że w przyszłości rodzice zostaną całkowicie odsunięci od procesu wychowywania dzieci⁶⁷.

Głosy sprzeciwu

Te „antyrodzinne” koncepcje wywołały sprzeciw ze strony autorów afirmujących zasadę trwałości rodziny i jej funkcji wychowawczej. Tezie bronionej przez Strumilina przeciwstawił się Borys Urlanis, a tezie Kunickiego — K. Bazdyriew.

„Żadna instytucja społeczna — pisał w 1964 r. profesor Urlanis — nie zdoła zastąpić dziecku macierzyńskiej miłości i matczynej troski w pierwszych latach jego życia”⁶⁸. Minie jeszcze kilka lat i ze

⁶⁶ S. Strumilin, *Nasz mir czeriez 20 let*, Moskwa 1964, s. 156.

⁶⁷ P. Kunicki, *K woprosu o wlijanii form licznogo potreblenija na gienieratiwnuju aktiwnost' nasielenija*, „Diemograficzeskije tietradi” (Kijów) 1972, z. IV—V.

⁶⁸ B. Urlanis, *Problemy dinamiki nasielenija SSSR*, Moskwa 1974, s. 299.

stanowiskiem Urlanisa zsolidaryzuje się przedstawiciel młodszego pokolenia demografów radzieckich, Anatolij Wiszniewski⁶⁹.

Polemizując z Kunickim, Bazdyriew oświadczył, że z jego punktem widzenia nie można się zgodzić: zarówno dziś, jak i w przyszłości rodzina będzie aktywnie uczestniczyć w procesie wychowania młodego pokolenia, wywierając głęboki i pozytywny wpływ na formowanie się charakteru, upodobań i cech moralnych dziecka⁷⁰.

Z teorią obumierania rodziny nie zgadza się Anatolij Charczew. Wyjaśnia on, że „współczesny marksizm — tak jak i jego twórcy — mówi o społecznej i indywidualnej nieodzowności rodziny nie tylko obecnie, lecz i w komunistycznej przyszłości”. Oto argumenty uzasadniające tę nieodzowność:

— społeczną nieodzowność uzasadnia fakt, że w społeczeństwie przyszłości utrzyma się potrzeba socjalizacji młodego pokolenia, a pod tym względem nie rodziny nie zastąpi:

— indywidualna nieodzowność rodziny wynika z właściwej człowiekowi potrzeby uczuć rodzinnych (miłości, macierzyństwa, ojcostwa), które to uczucia, jak tego należy oczekiwać, nie tylko nie będą „obumierać”, lecz w miarę podnoszenia się świadomości i kultury ludzi będą się wzbogacać i umacniać; a to znaczy, że będzie się wzmacniać potrzeba monogamicznego małżeństwa i życia w rodzinie. Zdaniem autora, obumieranie państwa dotknie rodzinę w tym tylko sensie, że prawna sankcja małżeństwa zostanie zastąpiona sankcją moralną⁷¹.

Odnotujmy jeszcze kilka opinii, godnych uwagi ze względu na swoją przekonującą argumentację.

Twórca pozytywizmu i nowoczesnej socjologii, dziewiętnastowieczny filozof francuski August Comte (1798—1857) wskazywał, że wszelkie dążenia władzy państwowej do odebrania rodzinie wykonywanych przez nią funkcji wychowawczych prowadziłyby do zniszczenia rodziny, a tym samym zachwiania ogólnego porządku społecznego,

⁶⁹ A. Wiszniewski, *Wasproizwodstwo nasilenija i obščestwo. Istorija, sowriemiennost'. wzgląd w buduszczeje*, Moskwa 1982. s. 261.

⁷⁰ K. Bazdyriew, *Razwitiije siemji i diemograficzeskaja politika*, „Narodonasilenije” 1979, z. 28.

⁷¹ A. Charczew, *Byt i siemja kak kategorie istoričeskogo materializma*, w: *Problemy byta, braka i siemji*, red. N. Solowjow, Wilno 1970, s. 21 i 22.

porządek ten stanowi bowiem proste przedłużenie porządku rodzinnego⁷².

Zdaniem Franciszka Adamskiego, najlepszy nawet zakład opiekuńczo-wychowawczy nie wychowuje inaczej jak w atmosferze bezosobowej instytucji, w której to atmosferze nie mogą się w pełni rozwijać psychiczne możliwości dziecka⁷³.

Przeciwko koncepcji pozarodziennego wychowania dzieci zabierała też głos A. Szymborska. Wskazała, że oddzielenie dziecka od matki musi pociągnąć za sobą katastrofalne skutki. Według słów autorki, tylko rodzina może zapewnić dziecku warunki niezbędne do jego pomyślnego rozwoju⁷⁴.

Moje „ostatnie słowo” brzmi tak: jeśli rodzina ma nadal istnieć — a rzecz ta jest w moim przekonaniu raczej bezsporna — to tym bardziej należy się zatroszczyć o jej spójność i trwałość. Jako idea, można podać: społeczeństwo powinno być wolne nie od rodziny lecz od rozwodów.

⁷² A. Comte, *Cours de philosophie positive*, t. 4, Paryż 1964 (za F. Adamskim jw., s. 130).

⁷³ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, jw., s. 14.

⁷⁴ A. Szymborska, *Sieroctwo społeczne*, Warszawa 1969, s. 49.

Rozdział czwarty

Statystyka rozwodów

Użyteczności i znaczenia statystyki jako instrumentu badawczego nie muszę podkreślać: stanowi ona fundament, na którym budujemy obraz badanego zjawiska. Zajmiemy się obecnie statystycznym obrazem rozwodów w krajach europejskich i w USA. Szerzej zanalizujemy dane polskiej statystyki rozwodów. Wykład zostanie poprzedzony omówieniem metodologii statystyki rozwodów.

1. Zagadnienia metodologiczne

Rodzaje miar statystycznych

Praktyka statystyczna zna różne metody obliczania częstości rozwodów. Znajomość tych metod jest o tyle potrzebna, że dla różnych krajów mamy różnie obliczone wskaźniki rozwodów. Ale nawet w statystyce tego czy innego kraju spotykamy się ze wskaźnikami różnego typu. Za przykład może posłużyć statystyka polska. W publikacji Głównego Urzędu Statystycznego występują następujące wskaźniki częstości rozwodów:

1. Liczba rozwodów na 10 tys. ludności.
2. Liczba rozwodów na 10 tys. ludności w wieku 20 lat i więcej.
3. Liczba rozwodów na 100 nowo zawartych małżeństw.
4. Liczba rozwodów na 1000 istniejących małżeństw.

Zrozumiałe zastrzeżenia budzi współczynnik określający częstość rozwodów w stosunku do ogólnej liczby ludności: nie liczy się on z istniejącą strukturą ludności według stanu cywilnego i wieku,

a przecież nie pozostaje ona bez wpływu na poziom stopy rozwodów. Niemniej jednak właśnie ten współczynnik jest powszechnie stosowany, co zawdzięcza nad wyraz prostej procedurze rachunkowej. Zresztą znani badacze G.W. Hill i J.D. Tarver wykazali, że odchylenia, jakie się otrzymuje przy użyciu różnych miar, nie są tak duże, by którąkolwiek z nich dyskwalifikować¹.

Francuski specjalista z zakresu metodologii wskaźników społecznych (dziś powszechnie w świecie zachodnim stosowanych) Jacques Delors zaleca miernik określający częstość rozwodów na 100 tys. istniejących małżeństw².

Częściej używana jest metoda oparta na relacji rozwodów do liczby jednocześnie zawartych małżeństw. Modyfikacją tej metody jest procedura odnoszenia aktualnej liczby rozwodów do wcześniej zawartych małżeństw³.

Szersze zastosowanie znajduje w ostatnich czasach metoda kohortowej analizy rozpadu małżeństw (L. Henry, R. Pressat, A. Wolkow, L. Darski).

Ocena surowego współczynnika rozwodów

Najczęściej używanym miernikiem częstości rozwodów jest stopa określająca liczbę orzeczonych w danym roku rozwodów w przeliczeniu na 1000 lub 10 000 ludności. Co przemawia za takim miernikiem, a co przeciw?

Faktem jest, że najważniejsze procesy demograficzne, a więc zawieranie małżeństw, rozrodczość, umieralność, są obliczane w taki właśnie sposób, tzn. na 1000 ludności w stosunku rocznym. Można więc zrozumieć, że postępuje się podobnie, gdy chodzi o rozwody. Ważkim argumentem na rzecz tej, szeroko rozpowszechnionej metody rachunkowej jest jej prostota: wystarczy znać liczbę orzeczonych rozwodów oraz ogólną liczbę ludności — ta ostatnia informacja jest łatwo dostęp-

¹ G. W. Hill, J. D. Tarver, *Marriage and Divorce Trends in Wisconsin*, „The Milbank Memorial Fund Quarterly” 1952, nr 1.

² J. Delors, *Les indices sociaux*, Paryż 1971.

³ Metodą tą posłużył się w ZSRR socjodemograf A. Sinielnikow dla określenia czasu trwania zniweczonych małżeństw (*Prodolżitelnoś suszczestwowanija sowniejennych brakow*, w: *Wozobnowlenije pokolenij naszej strany*, Moskwa 1978).

na — aby określić względną, a więc porównywalną w czasie i przestrzeni częstość rozwodów.

Ale nieczęsto się zdarza, by to, co przychodzi łatwo, czyniło radość wymaganiu precyzji, jakie stawia się współczesnej statystyce. Tak zwane surowe współczynniki, a są to właśnie owe mierniki częstości obliczane w stosunku do ogólnej liczby ludności, dają bardzo potrzebną orientację co do nasilenia badanego zjawiska, lecz zawodzią, gdy chodzi o precyzyjne określenie jego siły. Dotyczy to w szczególności mierników częstości rozwodów.

Demograf radziecki L. Tołczyński jest zdania, że „dynamika rozwodowości byłaby przedstawiona znacznie dokładniej, gdybyśmy mogli zestawić liczbę rozwodów nie z liczebnością całej ludności, lecz z liczbą par małżeńskich...”⁴.

Również Roland Pressat podnosi zastrzeżenia co do wartości poznawczej stopy rozwodów, określającej ich częstość w stosunku do liczby ludności: demograf francuski preferuje wskaźniki określające częstość rozwodów w stosunku do liczby zawartych związków małżeńskich⁵.

Tego zdania jest również polski demograf Egon Vielrose. „Częstość rozwodów na 1000 mieszkańców — pisze on — nie jest dobrą miarą, ponieważ nie uwzględnia ani istniejącej struktury wieku, ani struktury według stanu cywilnego”⁶.

Pozostaje jednak w mocy wspomniana już rehabilitacja tego miernika, dokonana przez Hilia i Tarvera.

Wskaźnik rozpadu małżeństw

Jedną z miar częstości rozwodów jest — jak już wiemy — relacja liczby orzeczonych rozwodów do liczby zawartych małżeństw. Swego czasu zaproponowałem, by miernik ten nazwać „wskaźnikiem rozpadu małżeństw”⁷. Miernik ten cieszy się ostatnio dużym powodzeniem.

⁴ L. Tołczyński, *Ocenka urownia razwodimosti w SSSR*, w: *Demograficzeskoe razwitiie siemji*, red. A. Wolkow, Moskwa 1979, s. 185.

⁵ R. Pressat, *Situation démographique en URSS à la veille de son cinquième recensement*, „Population” 1979, nr 4—5.

⁶ E. Vielrose, *Elementy ruchu naturalnego ludności*, Warszawa 1961, s. 146.

⁷ Czescy demografowie nazywają ten miernik „indeksem rozwodów” („rozvodovy index”). Por. M. Kučera, V. Srb, *Rozvodovost v Československu v letech 1950—1960*, „Demograficky Sbornik”, Praga 1961.

Uproszczona metoda obliczania wskaźnika rozpadu małżeństw polega na zestawianiu liczb orzeczonych rozwodów i liczb zawartych małżeństw z tego samego roku. Część badaczy usiłuje nadać temu rachunkowi większą dokładność. Przytoczę dwa przykłady.

Angielski demograf Maurice Kirk, któremu zawdzięczamy interesującą analizę stanu i dynamiki rozwodowości we współczesnej Europie, określa względną częstość rozwodów stosunkiem procentowym liczby orzeczonych w danym roku rozwodów do przeciętnej rocznej liczby zawartych małżeństw z okresu minionych pięciu lat. Píše on, że relacja liczby rozwodów do średniej liczby małżeństw w poprzednim pięcioleciu jest lepszą miarą częstości rozwodów niż wskaźnik obliczony na podstawie liczb rozwodów i małżeństw z tego samego roku⁸.

Włoski statystyk i demograf Pierpaolo Luzzatto-Fegiz obliczał częstość rozwodów w danym roku w stosunku do średniej liczby małżeństw z okresu ostatnich dziesięciu lat⁹. Przypomnijmy, że metodę tę aprobował wybitny amerykański badacz stosunków rodzinnych Clifford Kirkpatrick¹⁰. W Belgii — jak informuje tamtejsza badaczka Christine Wattelar¹¹ — uwzględnia się w rachunku małżeństwa zawarte w ciągu ostatnich 35 lat. Dawniej rozwodzono się na ogół po dłuższym pożyciu, dziś jesteśmy świadkami szybkiego rozpadu małżeństw. Tym też tłumaczy się skracanie czasu odniesienia liczby rozwodów do liczby małżeństw.

Wspomniałem wyżej o powodzeniu, jakim się cieszy omawiana tu miara rozwodów. Nie znaczy to, by nie miała swych przeciwników.

Dziś już nieżyjący poważny amerykański demograf Mortimer Spiegelman kwestionował zasadność wskaźnika rozpadu małżeństw. Pisał on: „Metoda ta może być myląca, ponieważ może sprawiać wrażenie, iż wyraża proporcję małżeństw kończących się rozwodem”¹².

⁸ M. Kirk, *Law and Marriage in Europe*, w: *Law and Fertility in Europe*, red. M. Kirk, M. Livi Bacci, E. Szabady, t. 1, Dolhain (Belgia) 1975, s. 16.

⁹ P. Luzzatto-Fegiz, *Statistica demografica ed economica*, Turyn 1940, s. 205.

¹⁰ C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1965, s. 526.

¹¹ C. Wattelar, *Evolution et comparaison régionale de la nuptialité en Belgique*, „Recherches Economiques de Louvain” 1966, nr 6.

¹² M. Spiegelman, *Introduction to Demography*, Chicago 1955, s. 147—148.

W moim przekonaniu mamy tu do czynienia ze zbyt daleko posuniętą pedanterią statystyczną: impresja, przed którą bronił się Spiegelman, jest jednak najczęściej w pełni racjonalna.

Skala rozwodów

W arsenale środków służących do pomiaru badanych zjawisk i oceny ich nasilenia pożyteczną rolę odgrywają skale. W dużej mierze posługują się tym środkiem socjologowie. Socjolog, a zarazem demograf węgierski László Molnár sugeruje demografom wykorzystanie dosyć bogatego dorobku socjologów w zakresie metodologii skal¹³. Na temat korzyści, jakie daje posługiwanie się skalami przy ocenie zjawisk demograficznych, pisał demograf wrocławski S. Bronsztejn¹⁴.

Interesuje nas w tej chwili metoda skal jako środek oceny nasilenia rozwodów. Swego czasu zaproponowałem dla rozwodów następującą skalę ocen:

<i>Rozwoły na 10 tys. ludności</i>	<i>Poziom stopy rozwodów</i>
Poniżej 5	Bardzo niski
5 do 10	Niski
10 do 15	Średni
15 do 20	Wysoki
20 i więcej	Bardzo wysoki

Skale demograficzne z biegiem czasu się dezaktualizują. Z tego punktu widzenia zasługuje na uwagę sytuacja w Szwajcarii. W swym studium demograficznym wydanym w 1947 r. szwajcarski uczony, profesor Wilhelm Bickel pisał: „Jak wiadomo, częstość rozwodów w Szwajcarii jest bardzo wysoka”¹⁵. Owa „bardzo wysoka” częstość rozwodów wynosiła w drugiej połowie lat czterdziestych nie więcej niż 8 na 10 tys. ludności rocznie. Dziś wynosi ona dwa razy więcej i jeszcze nie jest bardzo wysoka.

¹³ L. Molnár, *Primienienije socyologiczeskich metodow w demograficzeskich issledowanijach*, w: *Problemy narodonasilenija*, red. D. Walentej i W. Bodrowa, Moskwa 1977.

¹⁴ S. Bronsztejn, *Kilka uwag o skalach demograficznych*, „Studia Demograficzne” 1972, z. 29.

¹⁵ W. Bickel, *Bevölkerungsgeschichte und Bevölkerungspolitik der Schweiz seit dem Ausgang des Mittelalters*, Zurych 1947, s. 156.

A oto inny przykład. Czechosłowacka autorka Alena Kroupová w swym artykule¹⁶ podaje, że z ośmiu krajów, którymi się bliżej zajmuje, w dwóch stopa rozwodów w 1980 r. wynosiła poniżej 20 na 10 tys. ludności, a w pozostałych sześciu — od 22 do 27. Pisze ona: „Z wyjątkiem Bułgarii i Francji, wszystkie inne wymienione kraje mają rozwodowość wysoką...”. Jeszcze nie tak dawno, bo w 1975 r., proponowałem, by jako próg wysokiej rozwodowości przyjąć roczną liczbę 15 rozwodów na 10 tys. ludności, a w osiem lat później wyłania się już nowe spojrzenie na tę sprawę: A. Kroupová przesuwą ów próg o 5 punktów w górę.

Obydwa przytoczone przykłady świadczą o względności naszych ocen: to, co nas wczoraj niepokoiło, czy nawet przerażało, jutro może się stać wspomnieniem nie najgorszej przeszłości. Skale ocen ulegają przewartościowaniu w miarę zmian w nasileniu badanych zjawisk.

Liczba orzeczonych rozwodów a rozmiary zjawiska dezintegracji małżeństw

Czy liczba orzeczonych rozwodów daje właściwe pojęcie o nasileniu zjawiska rozkładu pożycia małżeńskiego? Ewentualność pełnej zgodności obu zjawisk w ogóle nie wchodzi w rachubę. Zwracał już na to uwagę C. Kirkpatrick, wskazując, że — oprócz rozwodu — istnieją inne formy dezintegracji małżeństw, jak separacja, dezercja jednego z małżonków, zabójstwo, samobójstwo — przypadki te nie zasilają statystyki rozwodów¹⁷. Podobną opinię formułuje polski socjolog. „Zjawisk patologicznych życia rodzinnego — pisze Zbigniew Tyszka — nie można doszukiwać się wyłącznie w tych rodzinach, gdzie nastąpił formalny rozwód”¹⁸ — autor ma na myśli przypadki rozkładu życia rodzinnego, które nie znalazły epilogu w postaci orzeczonego przez sąd rozwodu.

Wiele przy tym zależy od obowiązującego prawodawstwa rozwodowego i od praktyki sądowej: rozdźwięk między liczebnością

¹⁶ A. Kroupová, *Poznatky o současné rodině v Evropě*, „Populační Zprávy” 1983, nr 1—2.

¹⁷ C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, jw., s. 577.

¹⁸ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, Warszawa 1979, s. 225.

rozwodów a faktyczną liczbą zdeorganizowanych rodzin jest z natury rzeczy tym większy, im trudniej uzyskać rozwód.

Na niepełność obrazu dezintegracji rodzin, jaki daje się wyczytać ze statystyki rozwodów, wskazuje już sam fakt różnicy między liczbą wnoszonych do sądu powództw a liczbą orzeczonych rozwodów.

W Czechosłowacji — jak informuje Jiří Haderka¹⁹ — stosunek orzeczonych przez sądy rozwodów do liczby wniesionych powództw w latach 1980—1981 wynosił 72% (w Czechach — 74%, w Słowacji — 67%).

W Polsce w latach 1960—1971 odpowiednie relacje wyglądały następująco:

Lata	Wniesiono spraw	Orzeczono rozwodów	
		liczba	%
1960	31 534	14 828	47,0
1965	39 551	23 557	59,6
1970	59 065	34 574	58,5
1971	65 098	36 319	55,5

Zachodzi znaczna różnica między liczbą orzeczonych rozwodów a liczbą wniesionych spraw rozwodowych: na 100 powództw przypada 50 do 60 orzeczeń o rozwodzie²⁰. Jak to swego czasu wyjaśniła Henryka Bogacka, różnice te są rezultatem pogodzenia się stron, nieuiszczenia opłaty sądowej, odmownej decyzji sądu, odroczenia decyzji itd.²¹

Zdarza się wprawdzie, że w jednej i tej samej sprawie powództwo o rozwód składane jest kilkakrotnie, ale niesporny pozostaje fakt, że w krajach nie szafujących rozwodami — należy do nich i Polska — liczba orzeczonych rozwodów nie daje pełnego obrazu zjawiska destabilizacji i dezintegracji rodzin. Znamy jednak — i to jest istotne — liczbę rozwodów.

¹⁹ J. Haderka. *K otázce efektivnosti rozvodového procesu*, „Populační Zprávy” 1983, nr 1—2.

²⁰ W stosunku do Warszawy dawniej już na to wskazywał J. Malanowski (*Rozwody w Warszawie*, „Studia Socjologiczne” 1962, nr 3).

²¹ H. Bogacka, *Rozwody w Polsce*, w: *Ludność*, GUS, Warszawa 1972.

2. Porównawcza statystyka rozwodów

Podejmę teraz prezentację i analizę statystycznego obrazu rozwodów na naszym kontynencie. Mimo tak określonego obszaru obserwacji, w jej zasięgu znajdzie się jeden kraj pozaeuropejski, mianowicie USA. Wyjątek ten jest podyktowany szczególną pozycją Stanów Zjednoczonych na światowej mapie rozwodów: jest to kraj o najwyższej na świecie częstotliwości rozwodów.

Problem porównywalności danych z różnych krajów

Należy mieć świadomość tego, że zestawiając współczynniki rozwodów w różnych krajach porównujemy wartości nie w pełni jednorodne: poszczególne kraje różnią się strukturą ludności według wieku i stopniem zurbanizowania oraz — co jest szczególnie ważne — odmiennością przepisów prawnych normujących kwestię rozwodu. Jak słusznie zauważa badacz radziecki W. Kozłow, wskaźnik rozwodów jeszcze mniej nadaje się do porównań niż wskaźnik małżeństw, a to dlatego, iż jest on często zależny nie tyle od faktycznej trwałości lub nietrwałości związków małżeńskich, ile od trudności lub — przeciwnie — łatwości uzyskania rozwodu²².

Z podobnymi zastrzeżeniami spotykamy się w oficjalnej publikacji ONZ na temat stosunków demograficznych w Europie²³. Zwrócono tam uwagę na następujące konkretne fakty:

— jeżeli w Irlandii i w Hiszpanii współczynniki rozwodowości równają się zeru, to tylko z tego powodu, że w obu tych krajach rozwody nie są prawnie uznane;

— jakież może być porównanie między współczynnikami norweskimi i austriackimi, skoro w Norwegii uzyskanie rozwodu jest nader trudne, w Austrii natomiast mimo przewagi katolicyzmu notowany jest jeden z najwyższych w Europie współczynników rozwodowości.

²² W Kozłow, *Stron rodzinny ludności*, w: *Ludność świata*, red. B. Urlanis, tłum. z ros., Warszawa 1966, s. 169.

²³ *L'évolution démographique de l'Europe depuis la guerre et les perspectives jusqu'en l'an 2000*. Nowy Jork 1976, s. 70.

Wyciągając z tych zastrzeżeń praktyczne wnioski, nie będziemy przywiązywać większej wagi do podejrzanych pod względem dokładności współczynników o niskim poziomie, skoncentrujemy natomiast uwagę na współczynnikach wysokich, jako tych, co do których nie ma wątpliwości, że odzwierciedlają faktyczny stan rozpadu małżeństw.

Przeгляд międzynarodowy

Przeглядem międzynarodowym obejmujemy 25 krajów europejskich oraz 3 pozaeuropejskie. Dla tych krajów podamy współczynniki rozwodów (roczne liczby rozwodów na 10 tys. ludności) dotyczące lat 1960, 1965, 1970, 1975 i 1980. Zapowiadany obraz nie będzie wolny od luk: dla niektórych krajów dysponujemy niepełnym materiałem statystycznym.

Dynamika rozwodów w krajach europejskich i niektórych pozaeuropejskich w latach 1960—1980 (na 10 tys. ludności) przedstawia się następująco:

<i>Kraje</i>	<i>1960</i>	<i>1965</i>	<i>1970</i>	<i>1975</i>	<i>1980</i>
<i>Kraje europejskie</i>					
Albania		5,6	7,6		
Austria	11,3	11,6	14,0	14,3	17,7
Belgia	5,0	5,9	6,8	11,2	14,7
Bulgaria	9,0	11,0	11,6	12,6	14,8
Czechosłowacja	11,2	13,2	17,4	21,8	22,1
Dania	14,6	13,7	19,3	26,2	26,5
Finlandia	8,2	9,9	12,9	19,9	19,8
Francja	6,6	7,2	7,9	12,7	17,1
Grecja		4,1	4,0	4,1	6,9
Holandia	4,9	5,0	7,9	14,7	18,2
Irlandia	0,7		2,0	2,8	3,6 ^a
Islandia	7,1		12,0	18,2	20,6 ^a
Jugosławia	12,0	11,1	10,1	11,8	10,0
Norwegia	6,6	6,9	8,8	13,9	16,2
NRD	14,2	16,0	16,1	24,7	26,8
Polska	5,0	7,5	10,6	12,1	11,2
Portugalia	0,8	0,8	0,6	1,6	

RFN	8,3	10,0	12,6	17,3	15,6
Rumunia	20,1	19,4	3,9	16,2	15,4
Szwajcaria	8,7	8,4	10,2	13,9	16,5
Szwecja	12,0	12,4	16,1	31,4	23,9
Węgry	16,6	20,0	22,2	24,6	26,0
Wielka Brytania	5,1	7,8	11,7	24,3	30,1
Włochy	.	.	.	1,9	2,1
ZSRR	13,0	16,0	26,2	30,8	35,0

Kraje pozaeuropejskie

Australia	6,5	.	9,8	17,6	26,9
Japonia	7,4	.	9,4	10,8	12,1
USA	21,8	24,7	34,7	48,2	51,9

^a 1978.

Nie pocieszającego! Rozwody mnożą się, i to w niejednym przypadku w zatrważającym tempie. Zgodnie z naszym przekonaniem, że bliższe prawdy są liczby najwyższe, zatrzymamy się na razie w tej kategorii współczynników.

Jeśli chodzi o Europę, to w niżej podanych latach najwyższą stopę rozwodów notowano w następujących krajach:

<i>Lata</i>	<i>Pierwsze miejsce</i>	<i>Drugie miejsce</i>	<i>Trzecie miejsce</i>
1955	Rumunia .. 18,0	Węgry ... 16,3	Dania 15,6
1960	Rumunia .. 20,1	Węgry ... 16,6	Dania 15,4
1965	Węgry ... 20,0	Rumunia 19,4	ZSRR, NRD 16,5
1970	ZSRR 26,2	Węgry ... 22,2	Dania 23,9
1975	Szwecja .. 31,4	ZSRR 30,8	Dania 26,0
1980	ZSRR 35,0	Wielka Bry- tania 30,1	NRD 24,6

Na liście maksimów spotyka się z reguły jedno i te same kraje: Rumunię, Węgry, ZSRR i Danię. Spotykamy tu ponadto NRD, Szwecję i Wielką Brytanię. Był czas, kiedy prymat w zakresie częstoty rozwodów należał do Rumunii. Ustal on wraz z energicznym wiceszefem rządu rumuńskiego w sferę zakłóconych stosunków demograficznych (1966 r.).

Wyeksponowane przez nas maksima europejskie błędą wobec częstości rozwodów w USA. W kraju tym na 10 tys. ludności przypadało rozwodów:

1965	24,7
1970	34,7
1975	48,2
1980	51,9

Eksplozyjny wzrost liczby rozwodów przeżyły Stany Zjednoczone po raz pierwszy w okresie drugiej wojny światowej i w pierwszych latach po jej zakończeniu. Okres ten trwał osiem lat: od 1943 do 1950 r. Stopa rozwodów dochodziła w tym czasie do 40 na 10 tys. ludności, co było zjawiskiem dotąd w historii rozwodów nie notowanym. Demografowie skłonni byli uważać, iż stopa ta oznacza osiągalne w ogóle maksimum nasilenia rozwodów. Po roku 1950 poziom stopy rozwodów wydatnie opadł: przez szereg lat zamykała się ona w granicach od 20 do 25. Ponowny, tym razem jeszcze gwałtowniejszy wzrost częstości rozwodów datuje się w USA od połowy lat siedemdziesiątych: osiąga ona, a nawet przekracza 50 na 10 tys. ludności, co stanowi rekord w skali ogólnoświatowej. Odnotujmy uwagę poczynioną przez amerykańskich demografów: stopa rozwodów opada w okresach recesji gospodarczej, podnosi się natomiast w czasie wojny i po jej zakończeniu²⁴.

Powróćmy do „naszych baranów”. W Europie w 1955 r. nie było jeszcze ani jednego kraju o częstości rozwodów przekraczającej 20 na 10 tys. ludności. Współczynniki tej wysokości (według naszej klasyfikacji bardzo wysokie) pojawiają się w latach sześćdziesiątych i upowszechniają się w latach siedemdziesiątych. W latach 1960 i 1965 poziom taki notowany jest jedynie w Rumunii, w 1970 r. — w dwóch krajach (Węgry i ZSRR), w 1975 r. — w siedmiu, w 1980 r. — w siedmiu.

U progu lat pięćdziesiątych, czyli we wczesnym okresie powojennym, zachodnioniemiecki demograf Gerhard Mackenroth wskazywał, że „we wszystkich krajach kultury europejskiej częstość roz-

²⁴ B. N. Adams, *The American Family. A Sociological Interpretation*, Chicago 1971, s. 333.

wodów znajduje się w stadium silnej ekspansji”²⁵. Można było wówczas się spodziewać, że chodzi tu o stadium przejściowe, które w miarę oddziaływania się od zawieruchy wojennej wygaśnie. Okazało się, że jest inaczej — częstość rozwodów — po stosunkowo krótkiej przerwie — znów zaczęła wzrastać i w niejednym kraju przekroczyła swój poziom z lat wojennych i powojennych. Co więcej, europejskie maksima — jak mogliśmy się o tym przekonać — krok za krokiem zbliżają się do rekordowo wysokich współczynników amerykańskich.

Częstość rozwodów w Europie mierzona wskaźnikami rozpadu małżeństw

Wskaźnik rozpadu małżeństw określa liczbę rozwodów w przeliczeniu na 100 zawartych małżeństw. Sposób obliczania tych wskaźników nie wszędzie jest jednakowy, ale wynikające stąd różnice nie są tak duże, by przekreślić porównywalność danych obliczonych różnymi metodami. W ramach badań nad wpływem legislacji na przebieg procesów demograficznych (o czym już mówiliśmy) angielski demograf Maurice Kirk zebrał odpowiednie dane dla 19 krajów europejskich, które uczestniczyły we wspomnianych badaniach. Dane Kirka odzwierciedlają stan rzeczy z lat 1967 i 1971. Szerzej ujętą statystykę rozwodów, opartą na wskaźnikach rozpadu małżeństw, znajdujemy w publikacji francuskiego demografa Alaina Monniera: obejmuje ona dane dotyczące lat 1965—1979²⁶. Z tego właśnie źródła pochodzą poniższe dane za rok 1979 (średnia liczba rozwodów na 100 małżeństw):

Austria	25,4	NRD	32,3
Belgia	19,1	Polska	13,8
Bułgaria	16,8	RFN	17,2
Czechosłowacja ...	25,3	Rumunia	20,9
Dania	37,1	Szwajcaria	25,9
Finlandia	28,9	Szwecja	42,5
Francja	24,2	Węgry	28,9
Holandia	23,5	Wielka Brytania ^a ..	36,7
Norwegia	24,8	ZSRR (1978 r.) ...	32,7

^a Anglia i Walia

²⁵ G. Mackenroth, *Bevölkerungslehre: Theorie, Soziologie und Statistik der Bevölkerung*, Berlin-Göttinga-Heidelberg 1953, s. 88.

²⁶ A. Monnier, *L'Europe et les pays développés d'Outre-Mer, Données statistiques*, „Population” 1981, nr 4—5.

Mamy tu wskaźniki o różnym poziomie: stosunkowo niskim (poniżej 20 rozwodów na 100 małżeństw), średnim (20 do 30) i wysokim (powyżej 30). Do pierwszej grupy wchodzi: Polska, Bułgaria, RFN i Belgia. W grupie trzeciej spotykamy Szwecję, Danię, Wielką Brytanię, ZSRR i NRD.

Z danych Monniera wynotuję jeszcze wskaźniki najniższe i najwyższe z lat 1965, 1970, 1975 i 1979:

Lata	Minima	Maksima
1965	7,2 (Holandia)	22,7 (Węgry)
1970	4,8 (Rumunia)	26,1 (ZSRR)
1975	14,0 (Polska)	50,8 (Szwecja)
1979	13,8 (Polska)	42,5 (Szwecja)

W porównaniu z innymi krajami europejskimi sytuacja w Polsce nie jest specjalnie zła: bądź co bądź nasz kraj legitymuje się stosunkowo niewysokim poziomem analizowanych wskaźników. Bardzo niekorzystna jest sytuacja w krajach skandynawskich, a zwłaszcza w Szwecji, gdzie już co drugi związek małżeński jest zagrożony rozpadem.

Dynamika rozwodów w europejskich krajach kapitalistycznych

Wiek dwudziesty zapisze się w historii stosunków rodzinnych jako wiek stale wzrastającej, a z czasem masowej częstości rozwodów. W podanym niżej zestawieniu zawarty jest obraz postępującego wzrostu częstości rozpadu małżeństw w sześciu europejskich krajach kapitalistycznych od początku tego stulecia (liczby orzeczonych rozwodów w stosunku procentowym do liczby zawartych małżeństw):

Lata	Francja	Holandia	Niemcy (RFN)	Norwegia	Szwajcaria	Szwecja
1900	2,7	2,1	1,8	1,3	5,6	1,3
1910	4,6	4,2	3,0	2,3	6,4	1,8
1920	4,9	4,8	4,1	3,3	8,5	3,0
1930	6,9	4,6	7,1	4,6	9,5	5,1
1940	8,0	14,7	12,6	4,3	11,1	6,5
1946	20,7	7,8	12,5	6,9	11,4	11,6

1950	10,6		14,6	8,6	11,2	14,8
1960	8,2	5,8	8,9	8,8		17,5
1970	12,0	11,0	17,3	13,4	15,5	23,4
1979	24,2	23,5	17,2	24,8	25,9	42,5

U progu stulecia, w 1900 r., najmniej rozwodów było w Norwegii i Szwecji. Dziś Szwecja jest krajem o największej w Europie Zachodniej częstości rozpadu małżeństw.

Godny uwagi jest przebieg omawianych wskaźników w Holandii. W ciągu pierwszych czterech dziesięcioleci (1900—1939) stopa rozpadu małżeństw utrzymywała się w tym kraju na niewysokim poziomie. Gdy jednak kraj został zajęty przez hitlerowskiego najeźdźcę, nastąpiły w Holandii masowe rozwody — można nie wątpić, że właśnie inwazja „brunatnej dżumy” była tego przyczyną. Okres powojenny przywrócił niewysoką rozwodowość, ale ostatnie lata przyniosły fatalny zwrot: Holandia znalazła się w gronie krajów o wysokiej częstości rozpadu małżeństw.

Nieprawdopodobnie duże rozmiary przybrała relacja rozwodów do małżeństw w Szwecji. Zbliżoną sytuację (37 rozwodów na 100 małżeństw) spotykamy w pominiętej w zestawieniu Danii. Mamy tutaj do czynienia z nowym zjawiskiem, polegającym na zbiegu dwóch czynników: jednym z nich jest znaczny wzrost częstości rozwodów, drugim — daleko posunięty spadek liczby formalnie zawartych małżeństw.

Objaśnienia wymaga dosyć niezwykle zjawisko znacznego spadku częstości rozwodów, jaki zanotowano w RFN w 1978 r. Podczas gdy w latach 1975 i 1976 wskaźnik rozpadu małżeństw przekraczał 17, to w 1978 r. — mimo spadku stopy małżeństw (co pozwalałoby oczekiwać wzrostu wskaźnika rozpadu małżeństw) — wskaźnik ten nie tylko nie wzrósł, lecz znacznie się obniżył. Nastąpił faktyczny, i to bardzo duży spadek liczby rozwodów, a jego przyczyną było uchwalenie w 1977 r. nowego prawa o rozwodach. Skłoniło to wiele zainteresowanych osób do odroczenia złożenia pozwu o rozwód, by wyciągnąć praktyczne wnioski z doświadczeń pierwszego roku działania nowego prawa. Już w 1979 r. wskaźnik rozpadu małżeństw powrócił do poziomu sprzed reformy prawa rozwodowego, a w następnych latach go przekroczył. W 1981 r. zarejestrowano w RFN 109 520 rozwodów wobec 96 222 w 1980 r. i 80 444 w 1971 r. Odnotowując

W fakt, statystycy zachodni Niemcy pisali: „W 1981 r. liczba rozwodów osiągnęła swój dotąd najwyższy stan”²⁷.

Mamy za sobą cztery piąte XX w. W statystyce rozwodów — możemy to już dziś powiedzieć — stulecie to zapisało się jak najgorzej.

Dynamika rozwodów w europejskich krajach socjalistycznych

W okresie 1960—1980 współczynniki rozwodów obliczone na 10 tys. ludności kształtowały się w ośmiu europejskich krajach socjalistycznych następująco:

<i>Kraje</i>	<i>1960</i>	<i>1970</i>	<i>1978/79</i>	<i>1980</i>
Bułgaria	9,0	11,6	13,7	14,8
Czechosłowacja	11,2	17,4	21,2	22,1
Jugosławia	12,0	10,1	10,6	10,0
NRD	14,2	16,1	26,7	26,8
Polska	5,0	10,6	11,4	11,2
Rumunia	20,1	3,9	16,2	15,4
Węgry	16,6	22,2	25,8	26,0
ZSRR	13,0	26,2	35,6	35,0

Spośród krajów objętych naszym zestawieniem tylko dwa nie kazuja pogorszenia sytuacji w ciągu rozpatrywanych dwudziestu — są nimi Jugosławia i Rumunia. W pozostałych sześciu krajachąpił wzrost stopy rozwodów, i to niekiedy bardzo duży: w Czechosłowacji, NRD i Polsce — mniej więcej dwukrotny, w ZSRR —nał trzykrotny. Końcowy stan jest taki, że (według podanej przeze e skali rozwodów):

— nie ma już ani jednego kraju o stopie rozwodów bardzo niskiej niskiej;

— średni poziom rozwodowości spotykamy w Bułgarii, Jugosławii i Polsce (do tej kategorii prawdopodobnie należą też Albania);

— poziom wysoki jest udziałem Rumunii, a bardzo wysoki — Czechosłowacji, NRD, Węgier i nade wszystko ZSRR.

„BiB-Mitteilungen” 1983, nr 1.

Dziś już nieżyjący zasłużony demograf radziecki Bolesław Smulewicz (1894—1981), który sam był wzorowym mężem i ojcem, ufał, że w socjalizmie małżeństwo odzyska walor trwałości. Ten świąny badacz, tym nam bliższy, że pochodził z Polski, pisał: „Małżeństwo w warunkach socjalizmu straciło cechy transakcji, charakterystycznej dla wielkiej i średniej burżuazji [...] Podstawą małżeństwa radzieckiego jest nie wyrachowanie, ale wzajemna miłość oraz wspólne zainteresowania i poglądy. Znajduje to odbicie w wyższym współczynniku zawierania małżeństw i większej ich stabilności”²⁸. Miał podstawę profesor Smulewicz, by tak pisać w latach pięćdziesiątych, kiedy statystyka ZSRR (a w jeszcze większym stopniu statystyka polska) wykazywała minimalną częstość rozwodów. Nistety, następne lata nie potwierdziły tezy o osiągnięciu trwałości małżeństw. Industrializacja, urbanizacja, aktywizacja zawodowa kobiet, podnoszący się w szybkim tempie poziom wykształcenia ludności, bardziej liberalny stosunek opinii publicznej do sprawy rozejścia się małżonków — wszystko to sprawiło, że ZSRR i niektóre inne kraje socjalistyczne zajęły pierwsze miejsca na liście dotyczącej rozwodów w krajach europejskich. Kraje socjalistyczne czeka niełatwa, ale ze wszech miar potrzebna walka o urzeczywistnienie ideału, sformułowanego ówczesnego wieku temu przez naszego niezapomnianego przyjaciela, profesora Bolesława Smulewicza.

3. Dane o rozwodach w wybranych krajach

Naszą dotychczasową wiedzę o stanie i dynamice rozwodów uzupełnimy obecnie bliższym spojrzeniem na rozwój wypadków w niektórych, z osobna wziętych krajach. Obiektem penetracji będzie sytuacja w krajach o szczególnie dużej częstości rozwodów, w podziale na kraje kapitalistyczne i kraje socjalistyczne.

Kraje kapitalistyczne

Z grona krajów kapitalistycznych zapowiedzianą penetracją obejmujemy USA, kraje skandynawskie i Francję.

²⁸ B. Smulewicz, *Krytyka burżuazyjnych teorii ludnościowych*, tłum. z ros., Warszawa 1960, s. 129.

Stany Zjednoczone są światowym rekordzistą w dziedzinie rozwodów: w żadnym innym cywilizowanym kraju nie spotyka się tak wysokiej częstości rozpadu małżeństw, jak w USA.

Początek zwykłego trendu liczby rozwodów w USA wiąże Donald J. Bogue z rokiem 1875, a jako datę szczytowego nasilenia wymienia rok 1946. W latach pięćdziesiątych trend rozwodów odwrócił się: miejsce dotychczasowej wyżki współczynników rozwodów zajęła ich niżka²⁹.

W latach sześćdziesiątych przypadało w USA rozwodów na 10 tys. ludności:

1960	21,8
1965	24,7

Już wtedy były to liczby wysokie: w zespole krajów europejskich nie znajdowały one odpowiednika.

Tymczasem w latach siedemdziesiątych częstość rozwodów przybrała w USA tak wielkie rozmiary, że liczby z lat sześćdziesiątych, które dawniej rodziły niepokój, stały się wspomnieniem starych, dobrych czasów. Na 10 tys. ludności przypadało rozwodów:

1970	34,7	1975	48,2
1971	37,2	1976	50,2
1972	40,6	1977	50,4
1973	43,6	1978	51,4
1974	46,2	1979	53,4

Stała się rzecz nieoczekiwana: szczytowe powojenne nasilenie częstości rozwodów, które zdawało się być fenomenem niepowtarzalnym (wyrażało się ono liczbą 40 rozwodów na 10 tys. ludności), powróciło w 1972 r., a w latach następnych zostało znacznie przekroczone.

Sięgając do innego miernika częstości rozwodów, mianowicie do wskaźnika rozpadu małżeństw, możemy prześledzić ewolucję rozwodowości w długim okresie. Na 100 zawartych małżeństw przypadało w USA rozwodów:

²⁹ D. J. Bogue, *Population of the United States*, Nowy Jork 1959, s. 239.

1890	5,7	1947	29,3
1900	7,6	1959	26,4
1910	9,8	1970	32,7
1925	12,0	1975	48,2
1930	15,8	1976	50,7
1940	18,4	1978	49,0
1946	40,0		

Na przekór apologetom, wskazującym na dodatnie strony rozwodów, amerykański ekonomista i demograf Edward G. Stockwell stwierdza, że rozbite małżeństwa są w istocie źródłem wielu niedomagań charakteryzujących współczesne społeczeństwo amerykańskie, jak przestępczość, zaburzenia psychiczne, przestępczość nieletnich. Swoje rozważania z lat sześćdziesiątych na temat rozwodów kończył Stockwell uwagą, że nie ma podstaw, by uznać osiągniętą w USA wysoką stopę rozwodów za szczytowy wyraz rozpadu małżeństw. Wręcz przeciwnie — należy się liczyć z ich dalszym wzrostem, a tym samym i ze wzrostem tych wszystkich ujemnych zjawisk, które im nieodmiennie towarzyszą³⁰. Przewidywania Stockwella okazały się słuszne: jak już wiemy, stopa rozwodów osiągnęła w USA poziom przekraczający 50 na 10 tys. ludności.

Rozwody w krajach skandynawskich

Szersze pole do rozważań nad odrębnością stosunków w krajach, które są sobie geograficznie bliskie, daje porównanie współczynników rozwodów z trzech krajów skandynawskich — Norwegii Szwecji i Danii. Na 10 tys. ludności przypadają w tych krajach rozwodów:

<i>Lata</i>	<i>Norwegia</i>	<i>Szwecja</i>	<i>Dania</i>
1955	5,8	12,1	15,3
1960	6,6	12,0	14,6
1965	6,9	12,4	13,7
1970	8,8	16,1	19,3
1975	13,9	31,4	26,2
1980	16,2	23,9	26,5

³⁰ E. G. Stockwell, *Population and People*, wyd. 2, Chicago 1970, s. 223.

Rzuca się w oczy różnica w poziomie częstości rozwodów w wymienionych krajach: nierównie wyższy jest ów poziom w Szwecji i Danii niż w Norwegii. Na innym miejscu wyjaśniamy, że tę odrębność kładą rzeczoznawcy na karb większego odsetka ludności wiejskiej w Norwegii.

Z krajów skandynawskich największą częstością rozwodów wyróżnia się Dania. Kraj ten niejednokrotnie figurował na liście zachodnioeuropejskich maksimów w zakresie rozwodów. Co prawda w latach 1974, 1975 a 1976 więcej było rozwodów w Szwecji, ale najnowsze współczynniki, jakimi dysponujemy, przechylają znowu szalę na stronę Danii.

Absolutne liczby rozwodów orzeczonych w Danii przedstawiają się następująco:

1960	6 682
1970	9 524
1972	13 134

Wzrost nasilenia procesu rozpadu małżeństw jest aż nadto widoczny: gdy między 1960 a 1970 r., czyli w ciągu dziesięciu lat, liczba rozwodów wzrosła o 2842, to w ciągu następných dwóch lat podniosła się ona o 3610.

Nie inaczej rzecz wygląda w Szwecji. Za Erlandem Hofstenem³¹ podają następujące absolutne liczby orzeczonych rozwodów:

1966—1968	32 000
1969—1971	39 100
1972—1974	58 700
1975—1976	46 800

Spadek liczby rozwodów w latach 1975—1976 jest tylko pozorny: jest ona niższa w porównaniu z wcześniejszą jedynie dlatego, że zamiast trzech lat (1972—1974) obejmuje dwa lata (1975—1976).

Wskaźniki rozpadu małżeństw (liczba rozwodów na 100 nowo zawartych małżeństw) przedstawiały się w Danii i Szwecji w okresie 1951—1974 następująco:

³¹ E. Hofsten, *Wzrost liczby małżeństw nieformalnych w Szwecji*, „Studia Demograficzne” 1978, z. 54.

<i>Lata</i>	<i>Dania</i>	<i>Szwecja</i>
1951—1955	18,0	15,4
1956—1960	18,5	16,0
1961—1965	18,4	16,7
1966—1970	21,3	20,9
1971—1974	35,0	33,6

Już tutaj mamy przed oczyma ogromny, bo mniej więcej dwukrotny wzrost częstości rozpadu nowo zawieranych małżeństw. i to w stosunkowo krótkim czasie — między 1965 a 1974 r. Ale wskaźniki z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych błędą wobec poziomu podobnych wskaźników z drugiej połowy tego dziesięciolecia. Dowiadujemy się z tych danych, że w Szwecji rozpada się obecnie co drugie nowo zawarte małżeństwo. Wniosek taki byłby jednak nieuzasadniony. Należy pamiętać o tym, że kraje skandynawskie są w tej chwili widownią szerzącej się kohabitacji: młodsze pokolenia w dużej liczbie rezygnują z zawierania legalnego małżeństwa, a starsze w dalszym ciągu rozwodzą się. W tych warunkach wskaźnik rozpadu małżeństw, oparty na niepełnej liczbie nowo powstających związków małżeńskich, przestaje być precyzyjną miarą badanego zjawiska: wyolbrzymia on jego natężenie.

Wypada powrócić do tak często krytykowanych, a jednak w tej sytuacji bardziej użytecznych, zwykłych współczynników rozwodów. W Szwecji w latach siedemdziesiątych przypadło rozwodów na 10 tys. ludności:

1970	16,1	1975	31,4
1971	16,9	1976	26,4
1972	18,7	1977	24,6
1973	20,0	1978	24,5
1974	33,3	1979	24,1

Pułap rozwodów został zanotowany w Szwecji w 1974 r.: stopa rozwodów osiągnęła wówczas 33,3 i była najwyższa w Europie. Odtąd na europejskiej mapie rozwodów Szwecja schodzi na dalszy plan. W 1980 r. (ostatnim, dla którego dysponuję porównywalnymi danymi) więcej rozwodów w stosunku do ludności notowano w USA, ZSRR, Wielkiej Brytanii, Australii, NRD, Danii i na Węgrzech. I w tym przypadku wolno się domyślać wpływu kohabitacji: maleje

częstość rozwodów, ponieważ rozpadające się związki nieformalne nie wchodzi do statystyki rozwodów.

Rozwody w RFN

Statystyka rozwodów w Republice Federalnej Niemiec wykazuje w ostatnich latach ich ustawiczny wzrost. Znajduje to wyraz w następującym zestawieniu:

1967	57 444
1971	80 444
1980	96 222
1981	109 520

W ciągu 14 lat liczba rozwodów wzrosła niemal w dwójnasób i przekroczyła 100 tysięcy. I tu więc narastanie liczby rozwodów przybiera charakter epidemii.

O tym samym mówią liczby względne. Na 10 tys. ludności przypadało rozwodów:

1960	8,3
1965	10,0
1970	12,6
1975	17,3
1981	17,8

W porównaniu z innymi krajami dotkniętymi epidemią rozwodów nie są to współczynniki szczególnie wysokie. Trzeba jednak pamiętać, że w RFN szerzy się ostatnio kohabitacja, a to sprawia, że nie tylko wiele małżeństw nieformalnych, lecz i wiele przypadków rozpadu takich związków nie trafia do statystyki.

Pouczający będzie rzut oka w przeszłość. W 1913 r. w ówczesnej Rzeszy Niemieckiej na 10 tys. ludności przypadało 2,7 rozwodów. Ta wyraźnie niska stopa rozwodowości pozostawała w zgodzie z ówczesną postawą niemieckiego małżeństwa, która tak dosadny wyraz znalazła w dewizie określającej pozycję i zadania kobiety: „Kinder, Kirche, Kuche” (dzieci, kościół, kuchnia). Burzliwe czasy, jakie potem nastąpiły: pierwsza wojna światowa, przewrót hitlerowski, druga wojna światowa — zrobiły swoje: sakramentalny charakter małżeństwa

stał się wspomnieniem przeszłości. Wojny i przewroty społeczne nie sprzyjają trwałości małżeństw.

Z czasopisma zachodnioniemieckiego³² czerpiemy szereg informacji o obecnym stanie rzeczy w RFN w zakresie rozwodów. Tak jak i w innych krajach, stroną występującą o rozwód są w większości kobiety. Jak już wcześniej podawaliśmy, w 1981 r. udział pozwów o rozwód wniesionych przez kobiety wynosił 59,4%, wniesionych przez mężczyzn — 31,4%, wniesionych przez obie strony — 9,2%.

Liczne są przypadki rozwodów orzeczonych przez sąd za obopólną zgodą rozchodzących się małżonków. Rozwody tej kategorii stanowiły: w 1979 r. — 46,8%, w 1980 r. — 49,1%, w 1981 r. — 56,1%. Obustronna zgoda na rozejście się zyskuje więc z roku na rok na częstości i dziś stanowi już większość orzekanych rozwodów.

Rozpadają się małżeństwa zarówno bezdzietne, jak i z dziećmi. W 1981 r. wśród rozwiedzionych małżeństw było: bezdzietnych — 47,4%, z jednym dzieckiem — 31,7%, z dwojgiem lub większą liczbą dzieci — 20,9%. Przyrost liczby tzw. „sierot z rozwodu” jest znaczny: w jednym tylko 1981 r. szeregi ich powiększyły się o 87 857 nieletnich dzieci.

Dla Republiki Federalnej Niemiec, tak jak i dla wielu innych krajów europejskich, nasilające się zjawisko dezintegracji małżeństw staje się poważnym problemem społecznym.

Rozwody we Francji

Badacze zagadnienia rozwodów we Francji mieli wszelkie ku temu podstawy, by pierwszą połowę XX w. określić jako piękną epokę („la belle époque”): częstość rozwodów była niewysoka, a jeśli wzrastała, to w bardzo słabym tempie. Jak informują francuscy demografowie, pani Chantal Blayo i Patrick Festy, spośród małżeństw zawartych we Francji około 1900 r. rozwodziło się mniej niż 6%, a z tych, co się zawiązały około 1940 r. — 9%³³.

Inny obraz tworzą dane statystyczne z drugiej połowy stulecia. Na 100 małżeństw przypadało we Francji rozwodów:

³² „Wirtschaft und Statistik” 1983, nr 12.

³³ Ch. Blayo, P. Festy, *Les divorces en France. Evolution récente et perspectives*, „Population” 1976, nr 3.

1955	9,8	1975	17,4
1960	9,5	1976	16,9
1965	10,7	1977	17,4
1970	12,0	1978	21,1
1974	16,7	1979	24,2

Rozpada się już nie co szesnaste, jak to miało miejsce na początku stulecia, i nie co dziesiąte, jak w połowie stulecia, lecz co szóste, a ostatnio już nawet co czwarte małżeństwo.

Panoramę rozwodów we Francji uzupełnią następujące informacje statystyczne z lat 1968—1978:

<i>Lata</i>	<i>Orzeczono rozwodów</i>	<i>Na 1000 istniejących małżeństw</i>
1968	36 063	110
1970	40 004	120
1972	48 354	143
1974	58 459	168
1976	62 772	176
1978	81 376	224

W ciągu jednego dziesięciolecia (1969—1978) liczba rozwodów wzrosła we Francji więcej niż dwukrotnie. Dwukrotnie powiększył się również wskaźnik rozwodów.

To samo daje się wyczytać ze współczynników określających częstość rozwodów w przeliczeniu na 10 tys. ludności: z 7,9 w 1970 r. współczynnik ten wzrósł do 12,7 w 1975 r. i do 13,9 w 1978 r., a w 1980 r. osiągnął 17,1.

Wszystkie te dane mówią o szybkim wzroście liczby rozwodów w kraju, który zdawał się być oporny na szerzenie się tej, modnej dziś choroby społecznej.

Komentarz na temat przyczyn wzmożonego rozpadu małżeństw we Francji znajdujemy w referacie Jacqueline Hecht, przygotowanym na niemiecko-francuskie spotkanie demografów w Kreuznach (7—11 VI 1982 r.). Autorka wskazuje, że w dziesięcioleciu 1953—1963 roczna liczba rozwodów utrzymywała się we Francji mniej więcej na stabilnym poziomie: oscylowała ona wokół 34 tys. Połączwszy od 1964 r. datuje się zwykły ruch rozwodów: w efekcie

regularnego wzrostu ich liczba doszła do 90 tys. w 1979 r. Taką samą liczbę rozwodów zanotowano w 1982 r. Ten gwałtowny wzrost liczby rozwodów kładzie autorka na karb zmian w postawie społeczeństwa wobec małżeństwa: Francuzi przejmują amerykańską skłonność do powtórnego małżeństwa i szwedzką tendencję do sekwencyjnej kohabitacji. Nie należy natomiast przypisywać tych zmian dokonanej w 1975 r. nowelizacji francuskiego prawa rozwodowego. Nie zmiana prawa — oświadcza pani Hecht — lecz zmiana obyczajów zadecydowała o upowszechnieniu się rozwodów: rozwód zyskał społeczną aprobatę³⁴.

Kraje socjalistyczne

Spośród krajów socjalistycznych zostaną tu uwzględnione cztery: ZSRR, NRD, Czechosłowacja i Węgry. Stosunkom w Polsce będzie poświęcony osobny podrozdział.

Rozwody w ZSRR

Przysłowie rosyjskie mówi: „Bolszemu korablu bolszoje pławanije” (Przed dużym statkiem duży rejs). ZSRR, będąc wielkim państwem, jest widownią wielkiej liczby zawieranych małżeństw, z których niemała część po jakimś czasie się rozpada. Oto liczby:

Lata	Zawarto małżeństw	Zarejestrowano rozwodów	
		liczba	na 100 małżeństw
1971	2 460 000	644 800	26,2
1973	2 516 000	678 900	27,0
1975	2 723 000	783 400	29,9
1977	2 776 000	898 000	32,3
1978	2 791 000	911 200	32,7

W ciągu badanych siedmiu lat liczba nowo zawartych małżeństw wzrosła o 12,8%, natomiast liczba rozwodów — o 39,3%. Wzrost liczby rozwodów był więc trzy razy szybszy od wzrostu liczby mał-

³⁴ J. Hecht, *From a third to a second Child. Recent Changes in French Population Policy*, w: *BiB Materialien zur Bevölkerungswissenschaft*, z. 32, Wiesbaden 1983

żeństw³⁵. U progu lat siedemdziesiątych było zagrożone rozpadem co czwarte nowo zawarte małżeństwo, a pod koniec tej dekady — już co trzecie.

Dynamikę rozwodów w ZSRR w okresie 1940—1967 określają następujące liczby absolutne i współczynniki na 10 tys. ludności³⁶:

Lata	Orzeczono rozwodów (w tys.)	Na 10 tys. ludności
1940	205,6	11
1950	67,4	4
1955	127,2	6
1960	270,2	13
1965	360,4	16
1966	646,1	28
1967	646,3	27

Bardzo duże i tym samym nienaturalne wahania liczby i stopy rozwodów w latach 1940—1960 odbierają tym danym charakter wykładnika faktycznej częstości dezintegracji małżeństw. To samo zresztą trzeba powiedzieć o danych z 1965 r. Dokonana w końcu tego roku (10 XII 1965 r.) liberalizacja prawa rozwodowego zmieniła ten stan rzeczy: statystyka rozwodów staje się odąd zwierciadłem procesu dezintegracji małżeństw. Roczna liczba rozwodów stabilizuje się na jakiś czas na poziomie 640 tys., czemu odpowiada stopa rozwodowości rzędu 27—28 na 10 000 ludności.

O dalszej ewolucji stopy rozwodów w ZSRR informują dane z lat siedemdziesiątych³⁷:

1970	26,2	1975	30,8
1971	26,3	1976	34,0
1972	26,4	1977	35,0
1973	27,2	1978	35,0
1974	29,5	1979	35,6

³⁵ Według nowszych danych orzeczono w ZSRR rozwodów (w tys.): 1979 r. — 951,2. 1980 r. — 929,6, 1981 r. — 929,5, 1982 r. — 903,5.

³⁶ „Więstnik Statystyki” 1969, nr 2.

³⁷ *Rocznik Demograficzny 1981*, Warszawa 1982, s. 201.

Lata siedemdziesiąte, oceniane pod kątem częstości rozwodów, nie były korzystne: stopa rozwodów wzrosła w tej dekadzie z 26,2 do 35,6, osiągając tym samym poziom w Europie najwyższy (jeszcze wyższy, jak wiemy, był i pozostaje poziom rozwodowości w USA). Wysoki poziom współczynników z drugiej połowy lat siedemdziesiątych jest wynikiem znacznego w tym czasie wzrostu absolutnej liczby rozwodów. Było ich, jak wiemy, 783 tys. w 1975 r. i 898 tys. w 1977 r.

Pouczające są dane o częstości rozwodów w poszczególnych republikach związkowych. N. Solowjow³⁸ przytacza dwójako ujęte dane z 1967 r.: A — współczynniki rozwodów dla republik w całości i B — analogiczne współczynniki dla głównych miast poszczególnych republik — jedne i drugie na 10 tys. ludności. Przedstawiają się one następująco:

<i>Republiki</i>	<i>A</i>	<i>B</i>	<i>Republiki</i>	<i>A</i>	<i>B</i>
RSFRR	37	59	Uzbekistan	11	38
Ukraina	30	54	Kirgizja	11	33
Litwa	18	32	Tadżykistan	11	33
Łotwa	42	63	Turkmenia	13	36
Estonia	32	46	Kazachstan	16	43
Gruzja	10	23	Białoruś	18	34
Azerbejdżan	14	35	Mołdawia	22	56
Armenia	10	22			

Rozpiętość współczynników dotyczących republik jest ogromna: od 10 w Armenii i Gruzji do 37 w RSFRR i 42 na Łotwie. Swego czasu, opracowując własną skalę rozwodów, w której najwyższą kategorię otwierała stopa wynosząca 20 rozwodów na 10 tys. ludności, zastrzegalem się, że skala ta jest nieadekwatna do stosunków pozaeuropejskich, gdzie są notowane współczynniki rozwodów przekraczające 30 na 10 tys. ludności (Egipt: 1944 r. — 36,3, 1950 r. — 32,6), a nawet 40 (Wyspy Dziewicze: 1961 r. — 43,1). Okazuje się jednak, że i w Europie można odnaleźć współczynniki, które swoim poziomem nie ustępują szczytowym wartościom pozaeuropejskim.

Analizowane zestawienie poucza nadto, że częstość rozwodów osiąga niezwykle wysoki poziom w stolicach republik związkowych. W Estonii i Kazachstanie stopa dotycząca stolic przekracza 40,

³⁸ N. Solowjow, *Rozwod, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy bycia, braku i siemji*, Wilno 1970.

w ZSRR, Ukrainie i Moldawii wynosi ponad 50, a na Łotwie osiąga rekordową wysokość 63 na 10 tys. ludności.

To samo mówią wskaźniki rozpadu małżeństw. Jak informuje A. Charezew³⁹, w 1975 r. w Moskwie, Leningradzie, Rydze, Odessie i innych największych miastach ZSRR na 1000 zawartych w tym roku małżeństw przypadło 45—50 rozwodów.

Rozwody w NRD

Zarówno liczby absolutne, jak i względne mówią o szybkim wzroście rozwodowości w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Oto liczby orzeczonych rozwodów z niektórych lat: 1963 r. — 24 649, 1971 r. — 30 831, 1980 r. — 44 778.

W liczbach względnych ów wzrost przedstawia się następująco:

Lata	Na 10 tys. ludności	Na 100 małżeństw
1960	14	14
1965	16	21
1970	16	21
1975	25	30
1979	27	32

We wczesnym okresie powojennym rozwodów było anormalnie dużo: jeszcze u progu lat pięćdziesiątych stopa rozwodów była bardzo wysoka (1950 r. — 27; 1951 r. — 21). Od 1952 do 1954 r. notowano stopę wysoką (18—17—16), a w następnym pięcioleciu, od 1955 do 1960 r. — średnią (13—14). Od 1961 r. znowu jest notowana stopa wysoka, i to przez jedenaście lat (15—16—17—19), by w 1972 r. wznieść się na poziom bardzo wysoki i odtąd ustawicznie zyskiwać na sile (20—23—25—27).

Rozwody w Czechosłowacji

Ewolucję rozwodowości w Czechosłowacji przedstawiają następujące współczynniki (liczba rozwodów na 10 tys. ludności w stosunku rocznym):

³⁹ A. Charezew. *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979.

1950—1954	9,7	1970	17,4
1955—1959	11,1	1975	21,8
1960—1964	11,9	1980	22,1
1965—1969	14,6	1981	22,8

Tak jak wiele innych krajów europejskich, Czechosłowacja jest widownią trwającego już od lat i stale zyskującego na sile procesu dezintegracji małżeństw. Wskazują na to również wskaźniki rozpadu małżeństw:

1950—1954	10,7	1970	19,7
1955—1959	14,5	1975	22,7
1960—1964	15,2	1980	28,8
1965—1969	17,5	1981	29,9

W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych rozpadało się co dziesiąte małżeństwo, obecnie rozpada się co trzecie. A trzeba się obawiać, że może być jeszcze gorzej.

Komentatorzy czechosłowackich danych o rozwodach wskazują na szczególną przyczynę wzrastającej w tym kraju nietrwałości małżeństw: w Czechosłowacji młode małżeństwa korzystają z szeroko zakrojonej opieki ze strony państwa, a to skłania młodych ludzi do wczesnego zawierania małżeństw. Tymczasem, jak gdzie indziej, wczesne małżeństwa są najmniej trwałe⁴⁰. Na poparcie tej interpretacji przytaczany jest fakt, że w CSRS rozpada się prawie 40% owych „młodych małżeństw”⁴¹.

Demografowie czechosłowaccy wyrażają obawę, że wzrost liczby rozwodów może się ujemnie odbić na dalszym rozwoju ludności kraju⁴².

Rozwody na Węgrzech

Węgry niejednokrotnie figurowały na naszej liście rozwodowych maksimumów: w 1965 r. miały największą w Europie stopę rozwodów.

⁴⁰ W. Senker, *Demographische Lage und Bevölkerungspolitik in der CSSR*, „Zeitschrift für Bevölkerungswissenschaft” 1983, nr 4.

⁴¹ H. P. David, *Eastern Europe Pronatalist Policies and Privat Behaviour*, „Population Bulletin” 1982, nr 6 (za W. Senker, jw.).

⁴² Por. A. Kroupova, *Poznatky o současné rodině v Evropě*, „Populační Zprávy” 1983, nr 1—2.

s w latach 1955, 1960 i 1970 zajmowały na podobnej liście drugie miejsce.

(Od tego czasu niejedno się zmieniło: po roku 1970 Węgry nie powracają już na niezaszczytną w tym przypadku listę maksymów, ale nie dlatego, że częstość rozwodów się zmniejszyła: przyczyną jest to, że inne kraje europejskie, a zwłaszcza Dania, ZSRR, Wielka Brytania i NRD, zdystansowały naszych „bratanków” pod względem częstości rozwodów. Oto interesujące nas dane węgierskie z ostatnich lat:

<i>Lata</i>	<i>Liczba rozwodów</i>	<i>Na 10 tys. ludności</i>	<i>Na 100 małżeństw</i>
1967	21 070		24,2
1971	23 552		25,0
1973	25 354	24	24,9
1975	25 997	25	25,1
1979	27 606	26	31,8
1980	27 797	26	34,6

Liczby absolutne, a wraz z nimi i współczynniki rozwodów, mówią o nieco wolniejszym ostatnio wzroście liczby rozwodów na Węgrzech. Niemniej jednak obecną węgierską stopę rozpadu małżeństw trzeba określić jako niepokojąco wysoką: wynika z niej przecież, że co trzecie dziś zawierane małżeństwo jest zagrożone rozpadem. Demografowie węgierscy Andras Klinger i Istvan Monigl dają nieczęsto w tych sprawach spotykaną lekcję prawdomówności, stwierdzając w komentarzu do podanych wyżej liczb, że w ich kraju „nieład w instytucji rodziny stał się widoczny”⁴³.

Należałoby jeszcze zwrócić uwagę na rozbrat między dwojakiego rodzaju wskaźnikami: wskaźniki rozpadu małżeństw wykazują znaczny wzrost, podczas gdy współczynniki rozwodowości są bliskie stanu równowagi. Tłumaczy się to jednocześnie postępującym spadkiem liczby zawieranych małżeństw: nie zmienione lub prawie nie zmienione liczby rozwodów bierze się w relacji do malejących liczb małżeństw.

⁴³ A. Klinger, I. Monigl, *Ludność i polityka ludnościowa na Węgrzech w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych* (w jęz. węgierskim), „Demográfia” 1981, nr 4.

Na III Europejskim Seminarium Demograficznym, które obradowało we wrześniu 1978 r. w Belgradzie, demografowie rumuńscy Octavian Ciulea i Ioan Copil przedstawili referat na temat rozwoju stosunków demograficznych w swoim kraju. W referacie tym znajdujemy następujące dane o rozwodach w Rumunii:

Lata	Liczba rozwodów (w tys.)	Na 10 tys. ludności
1930	6,3	4,5
1940	8,7	5,0
1946	21,5	13,6
1955	31,1	18,0
1965	36,9	19,3
1970	7,9	3,9
1976	35,9	16,8

Z przytoczonych liczb można wnosić, że w okresie międzywojennym i w początkowej fazie drugiej wojny światowej rozwody nie były zjawiskiem częstym. Dopiero po wojnie zaczął się obłądny wyścig rozwodów. W 1966 r. władze rumuńskie wydają zdecydowaną walkę szeroko w kraju rozpowszechnionym zabiegom przerywania ciąży oraz rozwodom. W tej chwili interesują nas rozwody. Otóż ich liczba gwałtownie się zmniejszyła i na tym niskim poziomie utrzymywała się do roku 1972. W następnych latach następuje powrót do poprzedniego stanu rzeczy.

Komentując doświadczenie rumuńskie, Kazimierz Dzienio i Miłkołaj Latuch zauważają, że „mimo wysiłków władz niektórych państw (np. Rumunii), zmierzających do ochrony rodziny i jej trwałości, współczesne przemiany społeczno-ekonomiczne zagrażają trwałości części związków małżeńskich, przy czym ryzyko rozpadu rodziny w wyniku rozwodu ma ogólnie tendencję rosnącą”⁴⁴. Mój własny komentarz jest inny: gdy chodzi o walkę z patologią społeczną — masowe rozwody są właśnie taką patologią — samymi środkami administracyjnymi niewiele można osiągnąć.

⁴⁴ K. Dzienio, M. Latuch, *Polityka ludnościowa europejskich krajów socjalistycznych*, Warszawa 1983, s. 41.

4. Statystyka rozwodów w Polsce

Ewolucja rozwodów po drugiej wojnie światowej

Regularna statystyka rozwodów prowadzona jest w Polsce od 1950 r. Dysponujemy również danymi dla wcześniejszych lat powojennych, te jednak mają charakter szacunkowy.

Ewolucję częstości rozwodów w Polsce określają niżej podane liczby: A — absolutne i B — względne (na 10 tys. ludności):

Lata	A	B	Lata	A	B
1946	8 000	3,7	1970	34 574	10,6
1950	11 012	4,4	1975	41 298	12,1
1955	13 294	4,9	1980	39 833	11,2
1960	14 828	5,0	1981	40 226	11,2
1965	23 557	7,5	1982	46 720	12,9

Naszą statystykę rozwodów otwierają niskie współczynniki z wczesnych lat powojennych. Ów niski poziom rozwodowości jest zjawiskiem raczej niezwykłym, klóci się bowiem z dosyć powszechnym doświadczeniem, że wczesny okres powojenny przynosi lawinę rozwodów jako następstwo wieloletniej rozłąki małżonków oraz nietrwałości związków zawieranych w czasie wojny. Można wymienić szereg obiektywnych warunków, które nie pozostały bez wpływu na niską u nas liczbę rozwodów w pierwszych latach powojennych:

— w czasie wojny wiele małżeństw przestało istnieć, głównie wskutek zbrodni popełnianych przez hitlerowskiego okupanta;

— liczba zawieranych małżeństw była w czasie wojny nieduża (na terenach włączonych do Rzeszy nie wolno było Polakom zawierać związków małżeńskich przed ukończeniem 28 lat przez mężczyznę i 24 lat przez kobietę);

— opóźniła się repatriacja Polaków, którzy wojnę spędzili poza granicami kraju;

— w pierwszych latach powojennych znaczna część nowo zawieranych małżeństw nie dopełniała obowiązku zarejestrowania małżeństwa w świeckim urzędzie stanu cywilnego (tradycyjnie poprzstawano na ślubie kościelnym) i wobec tego późniejszy rozpad małżeństwa nie znajdował wyrazu w statystyce rozwodów.

Nie chcę pomniejszać znaczenia wymienionych czynników, które niewątpliwie miarkowały częstość powojennych rozwodów. Myślę jednak, że to nie one zadecydowały o wyjątkowo korzystnym w Polsce powojennym obrazie stosunków rodzinnych. W moim przekonaniu ówczesny wzrost spistości rodziny polskiej wiąże się z warunkami życia pod okupacją hitlerowską, która na większości ziem polskich trwała ponad 5 lat i która dzień po dniu zabierała mnóstwo ofiar spośród ludności. Na miliony liczy się poczet obywateli polskich zgładzonych przez okupanta, więzionych w „oflagach”, obozach koncentracyjnych i obozach śmierci, wywiezionych na katorżnicze roboty. W tym tragicznym okresie w pełni ujawniła się opiekuńcza rola rodziny, i to zarówno w jej szerszym znaczeniu (Polak Polakowi był bratem), jak i w znaczeniu ściślejszym (troska o swych najbliższych). Chlubnie zdały egzamin życiowy polskie kobiety: w zgodzie ze swoją bogatą naturą moralną zajęte były troską o tych, co byli narażeni na niebezpieczeństwo, czyniły nadludzkie wysiłki, by zapewnić możliwość przetrwania swoim i obcym. Nie rozwody były ludzom w głowie, lecz troska o przetrwanie rodziny. Mit o Penelopie z utęsknieniem wyczekującej powrotu swego Odyseusza stał się w Polsce rzeczywistością: żony uwięzionych i żony nieobecnych żyły myślą o ich szczęśliwym powrocie na łono Ojczyzny i na łono rodziny⁴⁵.

Od połowy lat sześćdziesiątych, kiedy w szeregach żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet znalazło się już 20 nowych roczników (między 1946 a 1965 r. zawarto w Polsce ponad 5 milionów nowych małżeństw), obraz się zmienia. Młodsze pokolenia odchodzą od zasad, które ich rodzice uważali za obowiązujące, i z lekkim sercem decydują się na zerwanie małżeństwa. W 1965 r. liczba orzeczonych rozwodów przekracza 20 tys., w latach siedemdziesiątych wynosi od 30 do 40 tys. rocznie, a w 1982 r. osiąga blisko 47 tysięcy.

Jak ocenić częstość rozwodów w Polsce?

Podkreślając „konieczność ujawniania i zwalczania patologii życia społecznego”, Zygmunt Mank w swej interesującej pracy o rozwodach zaznacza, że chodzi w tym przypadku o patologię, „która, aczkolwiek dotyczy niewielkiego marginesu rodzin, to jednak z uwagi

⁴⁵ To pod ich adresem! — pod adresem polskich Penelop — śpiewał Mieczysław Fogg wzruszającą piosenkę o ukochanym, który pokonując wszelkie przeszkody, powróci do domu.

ni doniosłe funkcje rodziny jest zjawiskiem społecznym⁴⁶. Czy rzeczywiście rzecz dotyczy zjawiska w życiu rodzin polskich marginesowego?

Prosty rachunek wskazuje, że w dziesięcioleciu 1971—1980 orzeczono w Polsce blisko 400 tys. rozwodów. W poprzedzającym dziesięcioleciu 1961—1970 rozwiodło się prawie ćwierć miliona par. Sumując te dwie wartości, otrzymujemy dla dwudziestolecia 1961—1980 niebagatelną liczbę 740 tys. zniweczonych małżeństw. Ofiarą tych dramatów rodzinnych — rozwód jest zawsze przeżyciem dramatycznym, i to dla obu stron — padło blisko półtora miliona osób. Jeśli dodać dzieci z owych rozbitych małżeństw, rachunek ofiar rozwodów urośnie do kilku milionów. Dla demografa nie jest to „quantité négligeable”. Wręcz przeciwnie: mamy do czynienia nie z marginesem, lecz z szeroko zakrojonym przejawem patologii społecznej.

Rozwody w mieście i na wsi

W kraju, który się urbanizuje — powojenne czterdziestolecie w Polsce jest właśnie okresem szybko postępującej urbanizacji — wszelkie zjawiska demograficzne muszą być badane w przekroju miasto-- wieś. Szczególne znaczenie ma ta zasada w odniesieniu do rozwodów, a to ze względu na znaczną odmienność poziomu rozwodowości w miastach i na wsi.

Częstość rozwodów w przekroju miasto-- wieś scharakteryzujemy za pomocą liczb bezwzględnych i liczb względnych w przeliczeniu na 10 tys. ludności.

Lata	Liczba rozwodów		Na 10 tys. ludności	
	miasta	wieś	miasta	wieś
1950	8 570	2 442	8,8	1,6
1955	10 421	2 316	9,7	1,5
1960	12 368	2 397	8,8	1,5
1965	19 786	3 706	12,7	2,3
1970	29 594	4 927	17,5	3,1
1975	34 746	6 435	18,5	4,2
1980	33 868	5 862	16,3	4,0
1981	34 303	5 803	16,2	3,9
1982	39 568	7 016	18,4	4,8

⁴⁶ Z. Mańk, *Rozwód*, Warszawa 1978, s. 8.

W Polsce — tak zresztą, jak i w wielu innych krajach — rozwody są fenomenem *par excellence* miejskim: współczynniki dotyczące miast są cztery do pięciu razy większe od współczynników dla wsi. Jeśli jednak chodzi o tempo wzrostu jednych i drugich, to na wsi jest ono szybsze niż w miastach. Ludność wiejska w coraz większym stopniu przyswaja sobie miejskie obyczaje — te dobre i te złe.

O konfliktach małżeńskich na wsi wiemy nie za wiele i dlatego warto przypomnieć szereg interesujących uwag na ten temat skreślonych swego czasu przez Barbarę Seidler. Pisała ona: „...w modelu rodziny od lat usankcjonowanym przez wiejską obyczajowość nagle pojawiła się rysa... rysa ta ściśle związana jest z emancypacją, usamodzielnieniem i ambicjami młodej kobiety i z tym, że nową zupełnie rolę, nie znaną dotąd, wyznaczyła sobie w domowym ognisku. Industrializacja kraju stworzyła nie tylko szansę uzyskania pracy członkom rodzin chłopskich. Osłabiła spójność rodziny wiejskiej, jej czysto produkcyjną rolę. Czy znaczy to, że nie było przedtem konfliktów małżeńskich w chłopskich rodzinach? Wydaje się, że było ich nawet więcej, bo więzy małżeńskie łączyły gospodarstwa — nie ludzi — ale w momencie, gdy już zostały przypieczętowane sakramentem, najważniejsze stawały się ekonomiczne potrzeby gospodarstwa. Proces gwałtownej industrializacji kraju uniezależnił wielu członków rodzin chłopskich od gospodarstw, stało się to jednym z głównych powodów zwiększającej się na wsi liczby rozwodów [...] kobiety wiejskie podają już jako przyczynę żądania rozwodu alkoholizm i bicie. Już się nie godzą z tym, z czym godziły się jeszcze posłusznie ich matki i babki [...] Wydaje mi się, że po prostu ulegają coraz częściej rozbiciu małżeństwa oparte li tylko na spekulacji majątkowej, że coraz częściej zaczynają dominować emocjonalne potrzeby partnerów, że uczucia i dobór prawdziwy zaczynają odgrywać w małżeństwie decydującą rolę⁴⁷.

Rozwody a wielkość miast

Nasilenie rozwodów jest zależne od wielkości miast. Badanie GUS z 1974 r. wykazało następujące różnice:

⁴⁷ B. Seidler, *Monogamia po polsku*, „Życie Literackie” 1965, nr 45.

Ludność miast

Ludność miast	Rozwody na 10 tys. ludności
Poniżej 5 tys.	6,9
5—10 tys.	11,9
10—20 tys.	12,2
20—50 tys.	15,5
50—100 tys.	16,7
100 tys. i więcej	23,4

Częstość rozwodów badana w kontekście wielkości miast wykazuje dużą regularność: im wyższa kategoria miast, tym więcej rozwodów w przeliczeniu na 10 tys. ludności. Prawdliwość ta, słuszna w odniesieniu do grup miast, nie musi się sprawdzać w odniesieniu do poszczególnych, z osobna wziętych miast (o czym niebawem się przekonamy).

W wielkich miastach (liczących od 100 tys. ludności wzwyż) częstość rozwodów jest dwa razy większa niż w miastach małych (5 do 10 tys. ludności). Wielkie miasta są więc siedliskiem wzmożonej destabilizacji małżeństw.

Rozwody w wielkich miastach

Podkreślony przez nas fakt szczególnie dużej niestabilności małżeństw w wielkich miastach każe zwrócić uwagę na tę kategorię miast. Pozostajemy przy ogólnie przyjętej zasadzie, że do tej kategorii zalicza się miasta liczące 100 tys. ludności i więcej. W tej grupie miast na 10 tys. ludności przypadają rozwody:

1960	11,2	1979	20,4
1966	17,6	1980	20,2
1967	19,1	1981	20,2
1975	23,3	1982	22,7

W latach sześćdziesiątych nasze wielkie miasta przeszły od średniego do wysokiego poziomu rozwodowości. Lata siedemdziesiąte przyniosły dalszy wzrost stopy rozwodów: osiągnęła ona poziom bardzo wysoki.

Przy całej wadze danych sumarycznych, obliczonych dla ogółu miast, nie należy rezygnować z omówienia liczb określających stan

rzeczy w konkretnych miastach, zwłaszcza tych, w których częstość rozwodów jest szczególnie wysoka i które tym samym powinny stać przedmiotem bliższego zainteresowania czynników zajmujących się polityką rodzinną. W naszej, wcześniej wyłożonej skali rozwodów jako bardzo wysoką określiliśmy rozwodowość wynoszącą 20 i więcej na 10 tys. ludności. Zajmiemy się obecnie miastami o takim poziomie rozwodowości.

W 1975 r. mieliśmy w Polsce 12 miast o stopie rozwodów przekraczającej 20. Były to: Warszawa (35,8), Szczecin (33,4), Łódź (30,4), Wałbrzych (23,7), Wrocław (23,7), Gdynia (23,0), Opole (22,9), Gdańsk (22,6), Bielsko-Biała (22,5), Olsztyn (21,1), Białystok (21,0) i Chorzów (20,3).

Znacznie lepsza była sytuacja w 1980 r.: liczba miast o wysokiej częstości rozwodów zmniejszyła się do dziewięciu i tylko w jednym przypadku zanotowano stopę rozwodów lekko przekraczającą 30. Na liście maksimum tym razem figurowały: Łódź (30,2), Szczecin (29,7), Warszawa (28,6), Wałbrzych (28,6), Kraków (24,0), Elbląg (23,8), Gdynia (23,5), Olsztyn (21,9) i Włocławek (21,1).

Można było sądzić, że jesteśmy na dobrej drodze, jeśli nie do zlagodzenia, to przynajmniej do ustabilizowania sytuacji w dziedzinie rozpadu małżeństw, i to tym bardziej, że takich nie najgorszych — tak bym je określił — lat było pod rząd kilka. Lecz oto nastal wybitnie niekorzystny rok 1982: w roku tym listę maksimum zasiliło już 16 miast o ludności ponad statystycznej. Oto one:

Warszawa	33,8	Wodzisław Śl.	24,1
Wałbrzych	31,8	Olsztyn	22,4
Łódź	29,9	Opole	22,2
Wrocław	29,9	Gdynia	21,7
Szczecin	27,6	Poznań	20,7
Elbląg	25,9	Kraków	20,3
Gorzów Wlkp.	24,7	Lublin	20,3
Zielona Góra	24,6	Chorzów	20,2

Trzeba powiedzieć, że lista ta jest już alarmująca: tak złej sytuacji nigdy dotąd nie notowano.

Kilka faktów zasługuje na uwagę.

We wcześniejszych pracach niejednokrotnie wyróżniałem Poznań jako jedyne spośród pięciu największych miast polskich, w którym

stopa rozwodów nie osiągnęła poziomu dającego powód do szczególnego niepokoju (za taki uważam 20 i więcej rozwodów rocznie na 10 tys. ludności). Niestety, nie mogę tego samego uczynić obecnie: Poznań — obok piętnastu innych miast — znalazł się na naszej liście maksimów.

Do jeszcze większego rozczarowania daje powód Wodzisław Śląski. Jeszcze w 1975 r. był on tym spośród naszych wielkich miast, w którym stopa rozwodów była najniższa. Ten sam Wodzisław figuruje dziś na liście maksimów.

I jeszcze jeden, zasługujący na uwagę fakt: listę maksimów wypełniają w połowie miasta położone na terenie województw zachodnich i północnych. Wypadałoby się zastanowić nad przyczyną tego zjawiska.

Należy przypomnieć, że chodzi tu o tereny, które wyrokiem sprawiedliwości dziejowej powróciły w 1945 r. do swej prastarej Macierzy. Wyzwolone spod obcego panowania, zostały one od nowa zasiedlone przez żywioł polski. Napływali tu Polacy z różnych stron kraju, poza tym dawni mieszkańcy Wileńszczyzny, wschodniej Galicji, repatrianci z Zachodu — ludzie o różnych obyczajach i tradycjach. Można domniemywać, że większa dezintegracja małżeństw na tych terenach pozostaje w jakimś związku właśnie z bardziej mobilnym i heterogenicznym charakterem ludności tych obszarów. Formułuję ten wniosek ostrożnie, ponieważ posługujemy się współczynnikami rozwodów nie uwzględniającymi różnic w strukturze ludności według wieku. A przecież i ten czynnik mógł odegrać większą rolę w wysokim poziomie rozwodowości na dawnych Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Rozwody w przekroju terytorialnym

Mamy w Polsce 49 województw — dla demografa jest to prawdziwy „embarras de richesse”. Poprzestanę więc na wyeksponowaniu województw o najniższym i najwyższym poziomie badanego zjawiska (po pięć w każdej grupie). Wobec znacznej rozpiętości współczynników dotyczących miast i wsi, przedstawimy je oddzielnie.

W 1980 r. minimalne i maksymalne wojewódzkie współczynniki rozwodów w miastach wynosiły (na 10 tys. ludności):

<i>Minima</i>		<i>Maksima</i>	
Tarnowskie	4,1	Miejskie łódzkie	27,8
Nowosądeckie	7,6	Stoł. warszawskie	26,1
Ciechanowskie	7,8	Szczecińskie	25,1
Krośnieńskie	8,0	Koszalińskie	21,4
Leszczyńskie	8,1	Gdańskie	19,2

Województwo województwu nierówne: są takie, w których roz wodów wśród ludności miejskiej jest niewiele, ale są i takie, w których jest ich bardzo dużo. W skrajnym przypadku różnica jest aż siedmio-krotna: o tyle wyższy jest współczynnik dla województwa łódzkiego w porównaniu z tarnowskim.

Znaczna jest również rozpiętość wojewódzkich współczynników dla wsi. Oto najniższe i najwyższe ich wartości z 1980 r.:

<i>Minima</i>		<i>Maksima</i>	
Tarnowskie	1,1	Stoł. warszawskie	10,1
Nowosądeckie	1,3	Miejskie łódzkie	9,3
Przemyskie	1,9	Koszalińskie	7,6
Rzeszowskie	1,9	Wałbrzyskie	7,3
Leszczyńskie	2,0	Jeleniogórskie	7,2
		Legnickie	7,2

I tym razem najniższą wartość spotykamy w województwie tarnowskim: podwójny prymat tego województwa (na obu listach minimów) wskazuje, iż jest to teren w najmniejszym stopniu zakażony „zarazą” rozwodów. Minimalna jest również częstość rozwodów na wsi nowosądeckiej. Na drugim biegunie — na liście maksimów — dzierzą prym: wieś podwarszawska i wieś podłódzka. Wpływ wielkich miast (Warszawa liczyła w 1980 r. 1596 tys. mieszkańców, Łódź — 836 tys.) jest niewątpliwy.

Obecność na liście maksimów szeregu województw położonych na obszarze Ziemi Zachodnich i Północnych pozostaje w ścisłym związku ze swoistymi cechami demograficznymi tych terenów. Wska-zywałem już i tu chcę powtórzyć, że na większe rozpowszechnienie rozwodów na Ziemiach Zachodnich i Północnych mogły mieć znacz-niejszy wpływ dwa czynniki: po pierwsze, większa na tych terenach liczba małżeństw i po wtóre, migracyjny rodowód populacji za-mieszkującej wspomniane ziemie. Wolno bowiem sądzić, że *ceteris*

paribus większej liczbie małżeństw odpowiada zawsze większa liczba rozwodów, a także, że żywioł napływowy jest bardziej podatny na dezintegrację pożycia małżeńskiego niż element zasiedziały.

Rozwody w relacji do liczby małżeństw

Ewolucję rozwodów w Polsce scharakteryzujemy obecnie przy użyciu tzw. wskaźnika rozpadu małżeństw, czyli relacji orzeczonych w danym roku rozwodów do liczby zawartych w tym samym roku małżeństw. Przedstawiają się one następująco:

Lata	Polaka	Miasta	Wieś
1950	4,1	7,5	1,6
1955	5,1	8,5	1,8
1960	6,1	10,0	2,0
1965	11,8	19,3	3,8
1970	12,3	20,2	3,7
1975	12,5	19,1	4,3
1980	13,0	18,1	4,9
1981	12,5	17,5	4,6
1982	14,8	20,7	5,6

Ogólnopolski wskaźnik rozpadu systematycznie wzrasta. Szczególnie niekorzystne były pod tym względem lata sześćdziesiąte, ściślej pierwsza połowa tej dekady, kiedy to częstość rozwodów, mierzona stosunkiem do liczby nowo zawartych małżeństw, wzrosła dwukrotnie. Bardziej stabilny charakter mają ogólnokrajowe wskaźniki z lat następnych. Ale o wygaśnięciu zwykłego trendu rozwodowości nie można jeszcze mówić.

Sztafaż obrazu zmienia się przy przejściu do przekroju miasto— wieś. W latach siedemdziesiątych częstość rozwodów w miastach wykazywała tendencję zniżkową, na wsi natomiast — zwyżkową. Urbanizująca się pod niejednym względem wieś odrabia pomału „załgleńci” w stosunku do miast — obserwujemy to także w dziedzinie rozwodów.

W świetle danych z ostatnich lat rozpada się w Polsce co ósme nowo zawarte małżeństwo⁴⁸. Między miastem a wsią wciąż jeszcze

⁴⁸ W 1982 r. na 100 zawartych małżeństw przypadało w Polsce 14,8 rozwodów, czyli już co siódmy nowo zawarty związek jest zagrożony rozpadem.

istnieje znaczna pod tym względem różnica: w miastach zagrożone jest rozpadem co piąte lub co szóste małżeństwo, na wsi — co dwudzieste.

Wypadałoby jeszcze sprawdzić, jak się kształtują wskaźniki rozpadu małżeństw w wielkich miastach, zwłaszcza tych, które dały się poznać jako siedlisko największej nietrwałości małżeństw. Tu jednak natrafiamy na techniczną przeszkodę: w publikacjach Głównego Urzędu Statystycznego znajdujemy dane o liczbie rozwodów w poszczególnych wielkich miastach, brak natomiast informacji o liczbie zawartych w nich małżeństw. Jedyne, co nam pozostaje, to porównanie liczb małżeństw i rozwodów wśród ludności miejskiej trzech województw miejskich: warszawskiego, łódzkiego i krakowskiego.

W 1980 r. na 100 zawartych małżeństw przypadało wśród ludności miejskiej rozwodów: w stołecznym województwie warszawskim — 27,8, w miejskim łódzkim — 29,7, w miejskim krakowskim — 22,5. Groźba rozpadu jest tu udziałem co trzeciego lub co czwartego nowo zawieranego małżeństwa. Naszym rodzinom — tym z miast i tym ze wsi — statystyka ta nic dobrego nie wróży.

Moje „ostatnie słowo”

Artykuł pisany w 1972 r. dla „Więzi” zakończyłem wezwaniem do podjęcia u nas energicznej walki o umocnienie spójności i trwałości rodziny. Ponowiłem ten postulat w artykule zamieszczonym w „Ruchu Prawniczym, Ekonomicznym i Socjologicznym” (1981 r.). To samo muszę uczynić i tym razem — nakazuje to nieubłaganie wzrastająca częstość rozwodów.

Rozdział piąty

Kalendarz małżeństw i rozwodów

Doświadczenie uczy, że genezy rozkładu pożycia i w ślad za nim idącego rozwodu należy w niejednym przypadku szukać w nieodpowiednim wieku osób zakładających rodzinę. Chodzi tu głównie o małżeństwa zawierane w zbyt młodym wieku: wiele z nich rozpada się po krótkim okresie małżeńskiego pożycia. W większym również stopniu na ryzyko rozwodu wystawione są małżeństwa, w których zachodzi znaczna różnica wieku małżonków, zwłaszcza gdy stroną, która góruje wiekiem, jest kobieta. W cieniu kalendarza rozwodów ukryty jest w licznych przypadkach niefortunny kalendarz małżeństw.

1. Kalendarz małżeństw

Odnutowane przed chwilą, dosyć częste zjawisko określonego związku między kalendarzem rozwodów a kalendarzem małżeństw każe nam zająć się najpierw tym drugim kalendarzem. Spójrzmy nań pod specjalnym kątem, mianowicie jako na źródło potencjalnych konfliktów małżeńskich, prowadzących do rozwodu.

Uwagi wprowadzające

Znaczenie problemu

Wskazałem już, że wiek, w którym zawiera się małżeństwo, jest sam przez się czynnikiem oddziałującym w jakiejś, niekiedy nawet bardzo dużej, mierze na spójność i trwałość założonej rodziny. Już samo to stanowi o znaczeniu problemu, którym mamy się teraz zająć. Rola

jego jest tym większa, że ostatnie sto lat przyniosło powszechnie „odmłodzenie” małżeństw, a właśnie w tym fakcie liczni badacze nie przesadzają, czy słusznie — upatrują jedną z głównych przesłanek coraz silniej zaznaczającej się zwykłej tendencji rozwodów. Odnotujmy, że senior demografów belgijskich Roger Mols, mówiąc o potrzebie badań nad modelem ludności, jako jedno z pierwszych zadań w tym zakresie wymienia badanie nad wiekiem zawierania małżeństw¹.

Uwaga metodologiczna

Dane obrazujące wiek nowożeńców są obliczane w różny sposób. W jednych publikacjach statystycznych znajdujemy dane obliczone dla ogółu zawartych małżeństw. W innych — tylko dla zawieranych po raz pierwszy, przy czym nie należy do rzadkości brak informacji co do zastosowanej metody obliczeń.

Na ogół oblicza się przeciętny wiek nowożeńców przy użyciu mediany, czyli wartości środkowej. W tym przypadku rolę wieku przeciętnego odgrywa wiek leżący pośrodku — taki, którego połowa nowożeńców jeszcze nie osiągnęła, a druga połowa już go przekroczyła. Bywa jednak i tak, że przeciętny wiek nowożeńców oblicza się na podstawie materiałów spisu ludności zawierających informacje o dacie zawarcia małżeństwa.

Należałoby sobie życzyć, aby metody obliczania wieku nowożeńców zostały w skali międzynarodowej ujednoczone i aby wiek ten był ustalany oddzielnie dla osób stanu wolnego, dla owdowiałych i dla rozwiedzionych. Posunęłoby to naprzód wiedzę o formowaniu się pierwszych i powtórnym małżeństw.

Jest rzeczą oczywistą, że małżeństwa powtarne podnoszą przeciętny wiek nowożeńców. Na przykład w Danii w 1968 r. przeciętny wiek, obliczony dla ogółu nowożeńców, wynosił dla mężczyzn 26,5 lat, dla kobiet — 23,8, a ograniczając rachunek do pierwszych małżeństw otrzymano 24,7 lat dla mężczyzn i 22,3 dla kobiet².

¹ R. Mols, *Pięć wieków rewolucji demograficznej w Europie Zachodniej*, tłum. z franc., „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1981, z. 4.

² I. Koch-Nielsen, G. Schmidt, J. Ussing, *Law and Fertility in Denmark*, w: *Law and Fertility in Europe*, red. M. Kirk, M. Livi-Bacci i E. Szabadly. Dolhain 1975, s. 201.

Przeciętny wiek nowożeńców

Przeciętny wiek nowożeńców w niektórych krajach

Z lat sześćdziesiątych pochodzą następujące dane z kilku krajów socjalistycznych³:

Kraje	Lata	Mężczyźni	Kobiety	Różnica
NRD	1965	28,1	25,5	2,6
Polska	1969	24,3	21,5	2,8
Węgry	1967	27,6	23,9	3,7
ZSRR	1965	26,6	24,9	1,7

W tym małym zespole krajów NRD wyróżnia się stosunkowo wysokim, a Polska stosunkowo niskim wiekiem zawierania małżeństw.

W publikacji ONZ poświęconej stosunkom demograficznym w Europie⁴ znajdujemy bliższe informacje o przeciętnym wieku nowożeńców jedynie dla siedmiu krajów. Dane te obrazują stan rzeczy około 1970 r. (przeciętny wiek w latach):

Kraje	Mężczyźni	Kobiety
Belgia	24,5	21,8
Czechosłowacja	24,8	21,3
Dania	25,2	21,5
Finlandia	24,7	21,9
Francja	24,4	21,3
Jugosławia	24,0	20,6
Węgry	25,7	21,3

Obraz jest tym razem inny: maksymalna wartość dla mężczyzn wynosi 25,7 lat, dla kobiet — 21,9, podczas gdy w poprzednim zestawieniu maksima wynosiły 28,1 i 25,5; obniżyły się również minima: dla mężczyzn minimum wynosi 24,0 zamiast poprzednich 24,3, dla kobiet — 20,6 zamiast 21,5. Krajem, w którym małżeństwa są zawie-

³ Dane dla NRD i Węgier podaje za Jerzym Berentem, polskim demografem, który przez wiele lat kierował placówką statystyczną Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ w Genewie. Por. J. Berent, *Causes of Fertility Decline in Eastern Europe and the Soviet Union*, nadbitka z „Population Studies” 1970, nr 1.

⁴ *L'évolution démographique de l'Europe depuis la guerre et les perspectives jusqu'en l'an 2000*, Nowy Jork 1976.

rane najwcześniej, jest już nie Polska, lecz Jugosławia. Należy liczyć z tym, że i ten obraz doznałby zmiany, gdyby materiał statystyczny był bardziej kompletny.

Otwarta jest kwestia porównywalności danych określających stan rzeczy w poszczególnych krajach. Wynika to z faktu, że nie zawsze podaje się metodę obliczania wieku nowożeńców: jest więc możliwe że jedne dane dotyczą wyłącznie nowożeńców wstępujących w związki małżeńskie po raz pierwszy, inne zaś — ogółu nowożeńców. W tym drugim przypadku przeciętny wiek nowożeńców siłą rzeczy podnosi się. Należy mieć na uwadze i to, że wraz ze wzrostem kohabitacji maleje walor poznawczy omawianych wskaźników: faktyczna data założenia rodziny wychodzi spod kontroli statystyki.

Fluktuacja wieku nowożeńców

W Europie i w krajach o kulturze europejskiej przeciętny wiek zawierania małżeństw był dawniej stosunkowo wysoki, a częstość rozwodów nieznaczna. Dziś jest odwrotnie: związki małżeńskie są zawierane w młodszym wieku, a częstość rozwodów jest nieporównanie większa niż dawniej. Nasuwa się pytanie: czy nie ma związku między obniżeniem wieku zawierania małżeństw a częstością rozwodów? Nim odpowiemy na to pytanie, rozpatrzmy dane obrazujące ewolucję przeciętnego wieku zawierania małżeństw, jaka miała miejsce w krajach kultury europejskiej.

Demograf angielski John Hajnal pisał w 1956 r. o szerokim zasięgu spadku parametrów określających przeciętny wiek nowożeńców: omówił zniżkę tych parametrów w Wielkiej Brytanii (Anglia i Walia), Danii, Holandii, Irlandii, Szwajcarii i Szwecji (nie znaczy to, że w innych krajach Europy podobny proces nie działał: Hajnal po prostu nie dysponował szerszymi danymi). Zamykając swój rachunek na latach 1945—1951, autor wyraził przekonanie, że obniżanie się omawianych parametrów jeszcze się nie skończyło. Wyjątek stanowiła Francja, gdzie między 1936 a 1949 r. nastąpił pewien wzrost przeciętnego wieku nowożeńców⁵. Do sprawy parametrów francuskich za chwilę powrócimy.

⁵ J. Hajnal, *The Marriage Boom*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, red. J.J. Spengler i O.D. Duncan, Glencoe, Ill., 1956, s. 232—234.

Szeroką panoramę czasową obejmują dane dotyczące Anglii. Jak informuje angielski demograf E.A. Wrigley, przeciętny wiek zamążpójścia kobiet w preindustrialnej Anglii wynosił w 1719 r. 29,6 lat. W okresie 1770—1837 analogiczna wartość wynosiła 25,1 lat, czyli była o cztery i pół roku niższa⁶. W 1940 r. za najkorzystniejszą dla kobiet wiek zawierania małżeństw uważano już 22,4 lat⁷. W USA w okresie 1890—1976 ewolucja przeciętnego wieku nowożeńców przebiegała następująco⁸:

Lata	Mężczyźni	Kobiety	Lata	Mężczyźni	Kobiety
1890	26,1	22,0	1940	24,3	21,5
1900	25,9	21,9	1950	22,8	20,1
1910	25,1	21,0	1960	22,8	20,3
1920	24,6	21,2	1970	23,2	20,8
1930	24,3	21,3	1976	24,0	21,6

Na podstawie przytoczonych danych możemy uznać, że parametry dla mężczyzn obniżały się regularnie od 1890 do 1950 r.: w okresie tym przeciętny wiek zakładania rodziny obniżył się z 26,1 do 22,8 lat, czyli o 3,3 roku. Stan z 1950 r. zdaje się być „dnem”, do którego w warunkach amerykańskich może zejść przeciętny wiek wstępowania mężczyzn w związki małżeńskie. Mniej regularny był przebieg odpowiednich parametrów dla kobiet. Mamy tu: niżkę parametrów w latach 1890—1910 (o jeden rok), potem wyżkę w latach 1910—1940 (o pół roku), ponowną niżkę w latach 1940—1950 (o 1,4 roku), a w końcu wyżkę, która w okresie 1950—1976 wyniosła półtora roku. Jako „dno” przeciętnego wieku zamążpójścia Amerykanek, utrzymujące się zresztą niedługo, można przyjąć 20,1 lat. Rozumie się samo przez się, że operowanie danymi corocznymi mogłoby w niejednym przypadku zmienić obraz oparty na danych wyrywkowych.

Powróćmy do Francji. W połowie XIX w. Francuzki wychodziły za mąż mając przeciętnie 25—26 lat. W 1930 r. analogiczny parametr wynosił 23—24 lata. Dla Francuzek urodzonych w 1931 r. Patrick

⁶ E.A. Wrigley, *Family Limitation in Pre-industrial England*, w: *Population in Industrialization*, red. M. Drake, Londyn 1969; R.G. Wilkinson, *Poverty and Progress, An Ecological Model of Economic Development*, Londyn 1973, s. 74.

⁷ H. Bowman, *Marriage for Moderns*, Londyn 1942.

⁸ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, jw.

Festy podaje wartość 23,1 lat⁹. Przytoczone dane każą uznać, że i w Francji w dłuższym okresie działał spadek przeciętnego wieku zawierania małżeństw.

Szerszymi danymi dysponujemy dla Belgii: zebrał je i skomentował znany belgijski demograf Etienne Van de Walle (czynny obecnie w USA). Na wstępie stwierdza on, że w pierwszej połowie XIX w. społeczeństwa zachodnioeuropejskie wyróżniały się jedynym w świecie typem stosunków matrymonialnych: małżeństwa były zawierane późno i znaczny był odsetek osób pozostających w trwałym celibacie. W Belgii mniej niż połowa kobiet będących w wieku rozrodczym znajdowała się w stanie małżeńskim, a 18% ogółu kobiet w tym wieku w ogóle nie wychodziło za mąż. Przeciętny wiek tych, które wychodziły za mąż, wynosił 29 lat. Obecnie (pracę, z której czerpiemy te informacje, ogłosił Van de Walle w 1965 r.) przeciętny wiek „panien młodych” wynosi w Belgii 25 lat, a liczba kobiet nigdy nie wychodzących za mąż spadła do 9%. Przeciętny wiek Belgijek, stojących na ślubnym kobiercu po raz pierwszy, wynosił w 1960 r. 23,6 lat. Nie inaczej wygląda sprawa, gdy chodzi o mężczyzn. Według obliczeń dokonanych metodą Johna Hajnala, przeciętny wiek Belgów wступających w związki małżeńskie wynosił w połowie XIX w. 30,5 lat, a w latach 1926—1930 26,6 lat, czyli — tak jak u kobiet — obniżył się o cztery lata. Zmiany, o których mowa, nazwał Van de Walle „rewolucją matrymonialną”¹⁰.

W Holandii odpowiednie parametry dla kobiet wynosiły: w latach 1865—1869 — 27,5, a w latach 1926—1930 — 25,7¹¹. Dalsze obniżenie przeciętnego wieku zamążpójścia zanotowano dla Holenderek urodzonych w 1931 r.: 24,6 lat¹².

Na równi z innymi krajami przez fazę zniżki przeciętnego wieku nowożeńców przeszła Dania. Jak informuje Paul C. Matthiessen, odpowiedni parametr dla mężczyzn spadł z 29 lat w okresie 1880—1899 do 26 lat w okresie 1920—1939; u kobiet z 26 do 23 lat¹³. Proces

⁹ P. Festy, *Evolution de la nuptialité en Europe Occidentale depuis la guerre*, „Population” 1971, nr 2.

¹⁰ E. Van de Walle, *La nuptialité en Belgique de 1846 à 1930 et sa relation avec le déclin de la fécondité*, „Population et Famille” 1965, nr 6—7.

¹¹ Tamże.

¹² P. Festy, jw.

¹³ P.C. Matthiessen, *The Demography of the Elderly in Denmark*, „Danish Medical Bulletin” 1982, nr 3.

ten trwał i po drugiej wojnie światowej: w 1968 r. przeciętny wiek wstępowania w związki małżeńskie wynosił u mężczyzn już tylko 24 lata, u kobiet — 22,3 lat.

W ZSRR lata siedemdziesiąte przyniosły spadek przeciętnego wieku nowożeńców: w 1973 r. ów wiek u mężczyzn wynosił 24,4 lat, u kobiet — 22,6 lat. „Nowożeńcy — pisze Jurij Korolow — stali się młodszy z tej przyczyny, że wcześniej kończą obecnie służbę w wojsku; oddziałuje też akceleracja”¹⁴.

O Polsce powiemy osobno, ale już teraz odnotujmy, że i u nas miał miejsce proces „odmładzania się” małżeństw: przeciętny wiek zawierania małżeństw jest dziś tak po stronie mężczyzn, jak i po stronie kobiet mniej więcej o dwa lata niższy aniżeli u progu lat trzydziestych. I do nas można więc odnieść poczynioną przez amerykańskiego statystyka P.C. Glicka uwagę, że dzisiejsi nowożeńcy są młodszy od swych rodziców i dziadków, gdy tamci wstępowali w związki małżeńskie¹⁵.

Podsumowując omówione tu doświadczenia różnych krajów, trzeba się zgodzić z konstatacją W. Kozłowa, że „w ostatnich dziesiętkach lat w większości ekonomicznie rozwiniętych państw Europy przeciętny wiek zawierających związek małżeński uległ znacznemu obniżeniu”¹⁶.

Badana pod kątem czysto statystycznym, cała ta zniżkowa ewolucja wieku zawierania małżeństw zdaje się w niejednym kraju dobiegać końca. Przytoczę dwa przykłady.

We Francji lata siedemdziesiąte charakteryzowały się stopniowym podnoszeniem się przeciętnego wieku nowożeńców. Wskazują na to następujące dane:

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1970	24,4	21,3
1973	24,6	22,5
1976	24,7	22,6
1978	24,9	22,8

¹⁴ J. Korolow, *Brak i rozwód. Sowriemiennyje tiendenciyi*, Moskwa 1978, s. 230.

¹⁵ P.C. Glick, *The Life Cycle of the Family*, w: *Demographic Analysis. Selected Readings*, jw., s. 472.

¹⁶ W. Kozłow, *Stan rodzinny ludności*, w: *Ludność świata*, Warszawa 1966, s. 166.

W ciągu pierwszych dziewięciu lat tej dekady przeciętny wiek „panów młodych” podniósł się o 0,5 roku, „panien młodych” — o 1,5 roku. Słusznie pouczał nasz znakomity ekonomista i statystyk Oskar Lange, że nie należy przechodzić do porządku nad drobnymi, a nawet zmianami w przebiegu wskaźników statystycznych, bo zmiany te mogą w sobie kryć zapowiedź nowej sytuacji w danej dziedzinie¹⁷.

W USA — jak informuje Kathleen Newland — rośnie mediany wieku, w którym ludzie po raz pierwszy wchodzi w związek małżeński: z 23,2 lat w 1970 r. do 24,0 lat w 1976 r. dla mężczyzn, dla kobiet zaś — z 20,8 do 21,6 lat¹⁸.

Na wstępie niniejszego rozdziału postawiłem pytanie, czy utrzymujący się przez długie dziesięciolecia proces obniżania się wieku nowożeńców może być uważany za wytłumaczenie wzrastającej w tym samym czasie nietrwałości pierwszych małżeństw. Mając za sobą penetrację stosunków w wielu krajach, możemy dać na to pytanie następującą odpowiedź.

Wielu autorów broni wspomnianej tezy i trzeba przyznać, że dużo przemawia za jej trafnością. Niemniej jednak — tu już wyrażam swoje zdanie — póki nie zostanie udowodniona słuszność tej tezy, powinna ona być traktowana jako hipoteza. Paralelizm zjawisk sam przez się nie jest dowodem wzajemnej ich zależności: mogą być przecież pospółu zależne od jakiegoś innego czynnika sprawczego.

Doświadczenia polskie

Opierając się na danych dawnej statystyki pruskiej obliczyłem swego czasu, że w latach 1881—1886 w ówczesnym zaborze pruskim przeciętny wiek zawierania małżeństw wyniósł:

mężczyźni	29—30 lat
kobiety	26—27 lat

Dla całej Polski odpowiednie dane wyniosły:

¹⁷ O. Lange, *Teoria statystyki*, cz. I, Warszawa 1952, s. 60.

¹⁸ K. Newland, *Kobieta w świecie współczesnym*, tłum. z ang., Warszawa 1964, s. 227.

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>	<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1932	26,3	23,4	1970	24,1	26,1
1950	26,0	23,0	1975	24,2	21,9
1955	25,4	22,5	1980	24,4	21,6
1960	25,4	22,3	1981	24,4	22,9
1965	25,7	22,0	1982	24,6	22,9

Przeciętny wiek nowożeńców w Polsce zanotowany u progu lat trzydziestych XX w. był o trzy—cztery lata niższy od tego, jaki istniał w zaborze pruskim w latach osiemdziesiątych XIX w. (danymi dotyczącymi pozostałych zaborów nie dysponujemy). Dalsze zmiany w poziomie rozpatrywanych parametrów nastąpiły po drugiej wojnie światowej. Tu jednak trzeba rozróżnić dwa podokresy: 1) lata 1950—1970, kiedy przeciętny wiek nowożeńców obniżał się, i 2) lata 1970—1982, które w zakresie analizowanych parametrów charakteryzują się pewną tendencją wzrostową. Nie przesądzam kwestii, czym ta nowa tendencja została wywołana: trudniejszymi w ostatnich latach warunkami bytu, większą liczbą małżeństw powtórnych, czy może szerzeniem się kohabitacji. Mogą zresztą działać wszystkie te czynniki pospół. Nie należy też tracić z oczu wpływu, jaki na kojarzenie się par małżeńskich mogły wywierać perturbacje na rynku matrymonialnym. Stanowiące echo spadku urodzeń w czasie drugiej wojny światowej, a mianowicie zakłócona równowaga płci.

W podziale na miasto i wieś przeciętny wiek zawierania małżeństw kształtował się w powojennej Polsce następująco:

<i>Lata</i>	<i>Miasta</i>		<i>Wieś</i>	
	<i>mężczyźni</i>	<i>kobiety</i>	<i>mężczyźni</i>	<i>kobiety</i>
1950	26,2	23,5	26,0	22,8
1955	25,4	22,7	25,4	22,3
1960	25,4	22,5	25,4	22,0
1965	25,7	22,4	25,7	21,5
1970	24,2	22,0	24,0	21,2
1975	24,2	22,3	24,2	21,5
1980	24,6	23,2	24,2	22,3
1981	24,6	23,2	24,2	22,4

Gdy chodzi o mężczyzn, parametry dotyczące miast i wsi różnią się niewiele: często są identyczne, a jeśli zachodzi różnica, to wynosi ona nie więcej niż 0,1 do 0,4 roku. Inaczej jest u kobiet: dziew-

częta wiejskie wcześniej wychodzą za mąż niż dziewczęta z miast, przy czym różnica dochodzi ostatnio niemal do pełnego roku. Powzięcie danych na pierwsze i powtórne małżeństwa rzuciłoby zapewne więcej światła na tę sprawę.

Godny uwagi jest fakt zmniejszania się różnicy wieku między nowożeńcami. W latach pięćdziesiątych, a jeszcze bardziej w latach sześćdziesiątych, odstęp między wiekiem „panów młodych” i „panien młodych” był duży, i to zarówno w miastach, jak i na wsi. Szczytowo nasilenie tego zjawiska przypada na rok 1965, kiedy przeciętnie biorąc, wiek partnerów był wyższy od wieku partnerek: w miastach — o 3,3 roku, na wsi — o 4,2 roku. Potem następuje zwrot: zarówno w miastach, jak i na wsi odstęp wieku pobierających się osób obniża się. Doszło do tego, że owa różnica wieku spadła na wsi do 1,8 roku, a w miastach jeszcze bardziej, bo do 1,4 roku.

Wspomnę jeszcze krótko o nowożeńcach-mężczyznach, którzy stają na ślubnym kobiercu nie mając ukończonych 20 lat. Posłużę się tym razem liczbami absolutnymi jako lepiej charakteryzującymi sprawę. Takich przypadków zarejestrowano w Polsce (w tys.):

1931	10,7	1970	8,0
1950	10,1	1975	10,0
1955	13,2	1980	8,0
1960	10,3	1981	9,0
1965	3,1	1982	9,0

W zestawieniu tym uderza szczególnie niska liczba młodocianych nowożeńców w 1965 r. Przypomnijmy więc, że w poprzednim tj. 1964 r., została dokonana w naszym kraju reforma prawa małżeńskiego i że nastąpiło ograniczenie, czy raczej utrudnienie, możliwości zawierania ustawowo przedwczesnych małżeństw. Zanotowany w 1965 r. spadek liczby takich przypadków był tego skutkiem. Ale — jak to często bywa — życie osiąga przewagę nad prawem: liczba ultrapredwczesnych po stronie mężczyzn małżeństw rychło powróciła do swej dziesięciotysięcznej normy. O tym, jaki los czeka takie związki, nie trzeba przypominać — niewiele z nich wytrzymuje próbę życia.

Różnica wieku partnerów

W rachunku sumarycznym, obejmującym ogół zawartych w danym czasie i miejscu małżeństw, wiek nowożeńców jest stale wyższy p

stronie mężczyźni. Ale różnica między partnerami bywa różna. Oto jak się ona przedstawiała około 1950 r. w wybranych krajach europejskich (przewaga wieku po stronie mężczyźni):

RFN	2,0	Polska	3,0
Austria	2,2	Wielka Brytania	3,4
Holandia	2,2	Norwegia	3,5
Finlandia	2,5	Dania	3,6
Portugalia	2,5	Włochy	3,7
Szwajcaria	2,7	Francja	4,0
Belgia	2,9	Irlandia	4,9

Różnica wieku partnerów, mierzona wielkościami przeciętnymi, zamyka się w granicach od dwóch do bez mała pięciu lat. Najbliżsi sobie wiekiem nowożeńcy w Republice Federalnej Niemiec. najdalsi — w Irlandii. Zauważmy, że na stosunkach irlandzkich ciężka cicha wydarzeń z połowy zeszłego stulecia, kiedy zaraza ziemniaczana spowodowała katastrofę gospodarczą w tym kraju i kiedy ratunkiem przed śmiercią głodową stała się masowa emigracja, głównie za ocean.

Ku utrapieniu profesora Michaila Sonina, który zaleca kobietom wychodzenie za mąż za młodszych od siebie mężczyzn (o czym niżej), w rachunku ogólnym „panny młode” są wszędzie młodsze od „panów młodych”. Wiemy już, że w stosunkach europejskich różnica ta zamyka się przypuszczalnie w granicach od 2 do 5 lat. Polsce z jej parametrem oscylującym wokół 3 lat przypada w udziale jedno z miejsc środkowych.

Nowe, a ze wszech miar interesujące zjawisko zanotowano w stolicy ZSRR. Badanie przeprowadzone przez W. Sysenkę na terenie wysoko uprzemysłowanej dzielnicy Moskwy (rejon moskworiecki) ujawniło, że przewaga po stronie „panów młodych”, która w 1940 r. wynosiła 4,7 roku, a w pięć lat później — 3,7 roku, w latach pięćdziesiątych ustąpiła miejsca przewadze po stronie „panien młodych”. Zyskując na sile, przewaga ta osiągnęła u progu lat sześćdziesiątych 1,5 roku — o tyle, przeciętnie biorąc, partnerki były starsze od swych partnerów¹⁹.

¹⁹ W. Sysenko, *Brak i siemja w usłowijach krupnogo goroda (na materialach g. Moskwy)*, w: *Niekotoryje socyjno-diemograficzeskije problemy narodonasilenija*, Moskwa 1971, s. 66.

Czy nie jest to zapowiedź nadchodzących innych relacji wieku nowożeńców? Jeszcze za wcześnie, by na to pytanie odpowiedzieć w sposób wiążący. Można natomiast zalecić demografom, by uważnie śledzili dalszy bieg wypadków w tej dziedzinie.

W krajach prowadzących szerzej zakrojoną statystykę małżeństw oblicza się ich częstość w podziale na różne grupy wieku. Nasze zainteresowania, związane z zasadniczym tematem niniejszej pracy, ograniczają się jedynie do małżeństw wczesnych jako tych, które w świetle dosyć powszechnych doświadczeń są szczególnie silnie zagrożone rozpadem. Wchodzą tu w rachubę dwie grupy wieku: poniżej 20 lat oraz 20—24 lata: pierwsza z nich jest dla obu płci wczesna, druga — tylko dla mężczyzn.

Przedmiotem analizy będą kraje, dla których odpowiednie dane zamieszcza *Rocznik Demograficzny 1980*. Jest tych krajów 27, w tym 23 europejskie i 4 pozaeuropejskie (Australia, Japonia, Kanada i Stany Zjednoczone). Wynika stąd, że kraje Trzeciego Świata nie będą objęte naszą analizą.

Aby nie przeladowywać pracy nadmiarem liczb, poprzestaniemy na wyeksponowaniu minimów i maksimów. O jednych i drugich trzeba powiedzieć, że zachowują ważność jedynie w odniesieniu do wyżej wspomnianych 27 krajów, i to nie wszystkich: poza nawiasem analizy porównawczej znajdują się dane ZSRR, a to ze względu na odmienną i tym samym nieporównywalną klasyfikację wieku zawierania małżeństw. Innym mankamentem rozporządzonego materiału statystycznego jest brak danych dla niektórych krajów europejskich, jak Albania, Irlandia i Islandia.

Przyczyny obniżenia się wieku zawierania małżeństw

Jak wiele innych zjawisk demograficznych, tak i obniżenie wieku nowożeńców ma charakter multikauzalny, czyli jest wywołane wieloma przyczynami. Jest w tych warunkach rzeczą naturalną, że jedni badacze eksponują takie, inni — inne przyczyny, przypisując im szczególne znaczenie w procesie „odmładzania się” związków małżeńskich. Na przykład Antonina Kłoskowska jako główne przyczyny tego zjawiska wymienia: 1) rozluźnienie kontroli ze strony rodziny; zanik kryterium pochodzenia oraz obniżenie ustawowo dopuszczalnego wieku zawierania małżeństw; 2) łatwość uzyskania pracy i zrów-

wanie młodych ludzi pod względem wysokości zarobku z doświadczonymi starszymi pracownikami²⁰. Według demografa radzieckiego L. Darskiego „Zmiany te najwidoczniej należy powiązać z rozpowszechnieniem wewnątrzrodzinnej regulacji urodzeń. Dzieje się obecnie tak, że zawarcie związku małżeńskiego nie zakłada ani psychologicznie, ani faktycznie natychmiastowego rodzenia dzieci. Coraz więcej rodzin podejmuje regulację urodzeń tuż po zawarciu małżeństwa. Toteż chęć uwolnienia się od corocznego rodzenia nie wymaga dzisiaj odkładania małżeństwa”²¹.

Do tych niewątpliwie trafnych diagnoz można by jeszcze dodać proces akceleracji dojrzewania młodzieży jako współsprawcę wcześniejszego wstępowania w związki małżeńskie, ale i wówczas — jak wolno sądzić — katalog czynników odpowiedzialnych za obniżenie się wieku zawierania małżeństw nie będzie wyczerpany.

Skutki obniżenia się wieku zawierania małżeństw

Następstwa wcześniejszego zakładania rodzin są wielorakie. Nas w tej chwili interesuje tylko jedno: czy to nowe zjawisko ma wpływ na obserwowaną obecnie większą nietrwałość małżeństw.

Opinia publiczna, która kształtuje się na podstawie obserwacji tego, co się w życiu dzieje, jest z dawna przeciwna związkom małżeńskim zawieranim w zbyt młodym wieku. Wytrawny statystyk niemiecki okresu przedhitlerowskiego Johannes Müller wskazywał, że małżeństwo zawierane zbyt młodo kryje w sobie niedobłą prognozę dla trwałości związku²².

I dziś raz po raz rozlegają się takie głosy.

W referacie wygłoszonym w 1962 r. na międzynarodowej konferencji demograficznej w Budapeszcie demograf wschodniemiecki Kurt Lungwitz postawił tezę, że występujący w NRD wzrost częstości

²⁰ A. Kłoskowska, *Rodzina w Polsce Ludowej*, w: *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*, red. A. Sarapata, Warszawa 1965, s. 35.

²¹ L. Darski, *Tablice bracności żenszczin w SSSR (po wyborczym danych)*, w: *Izuczennije wosproizwodstwa nasilenija*, red. A. Wolkow, Moskwa 1968, s. 83—84.

²² J. Müller, *Grundriss der deutschen Statistik, III: Deutsche Bevölkerungsstatistik*, Jena 1926, s. 115.

rozwodów jest bezpośrednio konsekwencją obniżonego wieku zawierania małżeństw²³.

Na międzynarodowej konferencji demograficznej w Taszkencie (1965 r.) czeski polityk ludnościowy Jiří Prokopec powiedział: „Osoby wstępujące dziś w związki małżeńskie, będąc w młodszym wieku niż ich poprzednicy z wcześniejszych generacji, są w znacznym stopniu nie przygotowane do wspólnego pożycia [...] Ich uświadomienie w sprawach wspólnego pożycia jest minimalne, przy czym nie żywią oni jakichkolwiek obaw, nawet wówczas, kiedy pewien niepokój byłby wskazany, na przykład gdy mężczyznę czeka służba wojskowa, a gdy kobieta spodziewa się dziecka, a nie mają mieszkania. Tym smutniejsza bywa konfrontacja wyobrażeń z okresu przed ślubem z rzeczywistością po ślubie [...] Przejście z gładkiej drogi, którą kroczyli przed ślubem, na wyboistą drogę małżeństwa wymagająca przewyciężenia różnych trudności prowadzi często do konfliktów między młodymi ludźmi”²⁴. Epilogiem tych konfliktów są w licznych przypadkach rozwody.

Badacze francuscy J. Houdaille²⁵ i E. Jaulerry²⁶ wskazują, że notowany w ostatnich czasach wzrost liczby rozwodów bardzo młodych ludzi jest bezpośrednią konsekwencją obniżenia się wieku zawierania małżeństw. Ten przyrost wczesnych rozwodów jest istotnym składnikiem ogólnego wzrostu liczby rozwodów. Doświadczenia polskie nie odbiegają pod tym względem od doświadczeń innych krajów²⁷.

Problemem oddziaływania wieku zawierania małżeństw na spistość i trwałość zakładanych rodzin zajmują się bliżej socjologowie. Odnotujmy dwa głosy polskie.

Danuta Markowska pisze: „Młody wiek nowożeńców tłumaczyć można [...] poczuciem bezpieczeństwa ekonomicznego w jego wymia-

²³ K. Lungwitz, *Die Ehelösungen in der DDR nach dem Alter der Geschiedenen unter Berücksichtigung des Einflusses des sinkenden Heiratsalters auf ihre Entwicklung*, Nemzetközi Demográfiai Symposium, Budapest 1962.

²⁴ J. Prokopec, *Problemy ekonomicznej, socjalnej i psychicznej podgotowki młodych ludzi k braku*, w: *Problemy narodonasilenija*, red. M. Karachanow, Moskwa 1970, s. 56.

²⁵ J. Houdaille, *Le divorce en Allemagne Fédérale. Tendances récentes*, „Population” 1971, nr 4.

²⁶ E. Jaulerry, *Les dissolutions d'union en France, étudiées à partir des minutes de jugement*, „Population” 1971, numer specjalny („Famille, Mariage, Divorce”).

²⁷ Por. H. Bogaeka, *Rozwody w Polsce*, w: *Ludność*, GUS, Warszawa 1972.

rze podstawowym: pewnością uzyskania pracy. Jednakże między zawarciem małżeństwa a uzyskaniem takiej stabilizacji w zawodzie, która dałaby zarobki na poziomie przeciętnym, upływa najczęściej około 5—6 lat, a do samodzielnego mieszkania droga bywa zwykle jeszcze dłuższa [...] Jakkolwiek więc odmłodzenie nowożeńców uważa się za korzystny społecznie objaw, mający pozytywne skutki biologiczne i psychospołeczne [...] to jednak zjawisko to stwarza wiele trudnych problemów zarówno w układzie powiązań rodzinnych, jak i w sferze polityki społecznej”²⁸.

Negatywna strona obniżania się wieku zawierania małżeństw niepokoi socjologa rodziny Marię Trawińską. Podkreśla ona, że „tendencja do obniżania się wieku młodych małżonków niesie ze sobą zagrożenie nieprzygotowania do wejścia w role małżeńskie, nie mówiąc już o rodzicielskich”²⁹.

Będziemy chyba w zgodzie z prawdą, jeśli powiemy, że odmładzanie się małżeństw ma swoje dobre i złe strony. Jest rzeczą polityki społecznej ustalić, jaką tendencję w danej sytuacji społeczno-ekonomicznej i demograficznej należałoby preferować: zwykłą czy zniżkową; to, co w jednych warunkach jest korzystne, w innych może być niekorzystne.

Struktura populacji nowożeńców według wieku

Szerząca się w świecie zachodnim kohabitacja sprawia, że obrazy struktury nowożeńców według wieku, oparte na danych urzędowej statystyki zawieranych małżeństw, w coraz większym stopniu odbiegają od rzeczywistości: brakuje w nich małżeństw nieformalnych, które pozostają poza zasięgiem rejestracji urzędowej. Zachowują natomiast swój dotychczasowy walor poznawczy dane z tych krajów, w których kohabitacja nie zatoczyła szerszych kręgów. Przedmiotem naszych rozważań będą nie zakłócone przez kohabitację dane polskie z lat 1960, 1970 i 1980.

²⁸ D. Markowska, *Niektóre zjawiska i procesy demograficzne w świetle socjologicznej koncepcji cyklu życia rodziny*, w: *Czynniki kształtujące wielkość i strukturę rodzin*, Poznań 1982, s. 217.

²⁹ M. Trawińska, *Bariery małżeńskiego sukcesu*, Warszawa 1977, s. 43.

Struktura nowożeńców według wieku przedstawiała się w Polsce następująco:

Grupy wieku	Mężczyźni			Kobiety		
	1960	1970	1980	1960	1970	1980
Poniżej						
20 lat	4,2	3,2	2,8	25,4	26,0	17,6
20—24						
lata	41,7	56,4	53,5	45,0	54,2	57,1
25—29						
lat	32,8	22,1	29,0	15,0	8,8	14,9
30—34						
lata	9,9	7,7	6,5	6,2	3,4	4,2
35—39						
lat	3,8	3,4	2,1	3,4	2,2	1,4
40—49						
lat	3,3	3,3	2,7	3,0	3,0	2,1
50 lat						
i więcej	4,3	3,9	3,4	2,0	2,4	2,7
Ogółem	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0	100,0

W odniesieniu do mężczyzn zasługują na uwagę następujące fakty:

— w grupach wieku, które z punktu widzenia zawierania małżeństw nie są typowe (poniżej 20 i powyżej 30 lat), obserwujemy systematyczny spadek względnej frekwencji nowo zawieranych związków;

— nasila się tym samym koncentracja faktów zawierania małżeństw w dwóch pośrednich grupach wieku: 20—24 i 25—29 lat; w 1969 r. przypadalo na nie łącznie 74,5% ogólnej liczby mężczyzn zakładających rodzinę, w 1970 r. — 78,5%, w 1980 r. — 82,5% (udział procentowy tych dwóch grup wieku byłby jeszcze wyższy, gdyby rachunek oprzeć na małżeństwach zawieranych po raz pierwszy z pominięciem małżeństw powtórných);

— z tych dwóch, jak je określiłem, pośrednich grup wieku zdecydowaną przewagę ma młodsza, czyli grupa wieku 20—24 lata: ostatnio przypada na nią ponad 50% ogółu nowożeńców.

Mniej jednoznaczny obraz tworzą przytoczone wyżej dane dla kobiet. Zwróćmy uwagę na następujące fakty:

— najwięcej małżeństw przypada u kobiet (tak zresztą jak i u mężczyzn) na grupę wieku 20—24 lata; drugie co do częstości miejsce (tu już inaczej niż u mężczyzn) zajmuje grupa wieku poniżej 20 lat; łącznie obie te grupy skupiały w 1960 r. 70,4% ogółu kobiet stających na ślubnym kobiercu, w 1970 r. — 80,2%, w 1980 r. — 74,7%; tak więc po pierwotnym wzroście tego łącznego udziału nastąpił potem jego spadek, na co się złożyło zmniejszenie udziału panien młodych w wieku poniżej 20 lat;

— nieregularny przebieg ma również udział kobiet wychodzących za mąż w wieku 25—29, 30—34 oraz 50 lat i więcej.

Małżeństwa przedwczesne

Rzeczą badacza rozwodów jest zwrócić uwagę na małżeństwa zawierane w zbyt młodym wieku, odznaczają się one bowiem szczególną nietrwałością. Zajmiemy się w tej chwili małżeństwami zawieranymi przez mężczyzn w wieku poniżej 20 lat. Już sam fakt liczego rozpadu tych małżeństw upoważnia do tego, by je określić jako przedwczesne.

W połowie lat siedemdziesiątych w krajach europejskich, objętych przeglądem międzynarodowym GUS-u, minimalne i maksymalne częstości zawierania związków małżeńskich przedstawiały się (w przeliczeniu na 1000 mężczyzn z tej grupy wieku) następująco:

<i>Minima</i>	<i>Maksima</i>
Szwajcaria (1975 r.) ... 1,2	Węgry (1977 r.) 21,2
Szwecja (1976 r.) 1,5	Bułgaria (1976 r.) 16,2
Dania (1976 r.) 1,9	Portugalia (1974 r.) 15,9
Holandia (1977 r.) 3,6	NRD (1975 r.) 14,5
ZSRR (1973 r.) 4,3	Wielka Brytania (1976 r.) 14,3

Siłą tradycji darzymy zaufaniem dane statystyczne dotyczące małżeństw, ale należałoby się zastanowić, czy i dziś one na to zasługują. Wiemy przecież, że w niejednym kraju miejsce małżeństw legalnych zajmuje kohabitacja, a ta nie jest objęta statystyką. Znaleźliśmy się przeto w takiej sytuacji, że przez oficjalną statystykę małżeństw możemy być łatwo wprowadzeni w błąd. Bezpieczniej będzie więc zrezygnować z komentowania przytoczonych liczb;

zwłaszcza tych minimalnych. Nie odmówiłbym natomiast ^{znacza} nia liczbom maksymalnym, jakkolwiek i one — przy uwzględnieniu ^{nie} kohabitacji — wymagałyby pewnej korekty in plus.

Dodajmy, że w Polsce w 1977 r. na 1000 mężczyzn w wieku 15—19 lat przypadało 6,7% zakładających rodziny.

Problem optymalnego wieku do zawarcia małżeństwa

Sprawą wieku odpowiedniego do założenia rodziny interesowali się już filozofowie starożytni. Największy spośród nich Arystoteles (384—322 p.n.e.) głosił zasadę, że dla dziewcząt najkorzystniejszy do wstąpienia w związki małżeńskie jest wiek około 18 lat, dla mężczyzn natomiast — 37 lat lub niewiele mniej³⁰. O tym — jak byśmy dziś powiedzieli — optymalnym wiekiem małżeńskim stanowił wzgląd na dobro prokreacji.

Odnotujmy, że starogreckie prawodawstwo Likurga zabraniało małżeństwa: mężczyznom — przed ukończeniem 30 lat, kobietom zaś — przed ukończeniem 17 lat.

Minimum wieku dopuszczającego zawarcie małżeństwa jest i dziś określane przez obowiązujące w danym kraju prawo małżeńskie. Wiek minimalny nie jest równoznaczny z wiekiem optymalnym. Niektórzy autorzy skłonni są uznać, że optymalny jest taki wiek zawarcia małżeństwa, któremu odpowiada najmniejsza częstość dramatycznego epilogu, jakim jest rozwód. Wychodząc z tego założenia, zachodnioniemiecki demograf H. van Randenborgh stwierdził, co następuje. W świetle danych RFN z końca lat pięćdziesiątych, na ryzyko rozpadu w najmniejszym stopniu są wystawione związki małżeńskie zawierane przez kobiety w wieku od 25 do 27 lat i przez mężczyzn w wieku od 27 do 33 lat³¹. Koncepcja van Randenborgha jest interesująca, ale nie jedyna i z pewnością nie najważniejsza: pojęcie małżeństwa optymalnego zasługuje na szersze ujęcie.

Wśród socjologów rodziny nie ma zgody co do tego, jaki model małżeństwa jest ze społecznego punktu widzenia bardziej pożądany.

³⁰ Arystoteles, *Polityka*, przełożył L. Piotrowicz, Warszawa 1964, s. 329—330.

³¹ H. van Randenborgh, *The Dependence of Divorces on Age and Duration of Marriage and their Importance for the Calculation of Marriage Dissolution Tables*, *International Population Conference New York 1961*, t. II, Londyn 1963.

ty: małżeństwo zawierane możliwie wcześnie, czy też małżeństwo odroczone do czasu większej dojrzałości i bardziej ustabilizowanej pozycji życiowej kandydatów. Odnoszę tu głos wybitnego eksperta radzieckiego — jakim jest Anatolij Charczew — na poruszony tu temat. Przypomnijmy, że w dawnej Rosji zakładano rodziny w bardzo młodym wieku i że w Związku Radzieckim nastąpiło „postawienie” wieku zawierania małżeństw. Profesor Charczew wskazuje na ujemne konsekwencje tego przesunięcia. „Z jednej strony — pisze on — rozpowszechniają się przedmałżeńskie i pozamałżeńskie formy życia seksualnego, rośnie liczba dzieci pozamałżeńskich, z drugiej zaś oddala się czas urodzenia pierwszego dziecka w rodzinie, zwiększa się liczba przerwania ciąży i na tym tle — przypadków bezdzietności wśród kobiet zamężnych”³².

Można nie wątpić, że zastrzeżenia podniesione przez radzieckiego uczonego mają swój ciężar gatunkowy. Ale nie można przechylać szali na stronę jednego czy drugiego stanowiska, nie znając wszystkich skutków bardzo młodo zawieranych małżeństw. Gromadzone doświadczenia pozwolą, być może, znaleźć właściwą odpowiedź. Musimy to jednak pozostawić do głębszego przemyślenia przez specjalistów.

Czy leży w interesie kobiet poślubianie młodszych od siebie mężczyzn?

W dyskusjach nad optymalnym wiekiem nowożeńców pojawił się nowy wariant: jest nim pogląd, że w interesie kobiet leży poślubianie młodszych od siebie mężczyzn. Wejrzyjmy w tę sprawę.

Zasadą jest, że kobiety wychodzą za mąż za starszych od siebie mężczyzn. Nie znaczy to, by nie było sytuacji odmiennych, ale zasada pozostaje zasadą.

Kobieta, wychodząc za mąż za starszego od siebie mężczyznę, powinna być przygotowana na to, że z czasem zostanie wdową. Przemawia za tym nie tylko jej młodszy wiek, ale i to, że na ogół kobiety żyją dłużej od mężczyzn.

Uczony radziecki profesor Michaił Sonin jest za tym, by kobiety wychodziły za mąż za młodszych od siebie mężczyzn. Posłu-

³² A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 206.

chajmy jego argumentacji: „Dynamika różnic w wieku młodych nowożeńców wykazuje tendencję do ich zatarcia oraz przejścia do przewagi po stronie kobiet, co wydaje się uzasadnione, gdy ma się na uwadze zjawiska akceleracji młodzieży oraz dłuższe trwanie życia kobiet. Przecież obecnie przeciętne trwanie życia kobiet jest o 10 lat dłuższe niż u mężczyzn. Jest to zupełnie realna i bardzo ważna okoliczność. Naturalnie, kobieta nie chce pozostawać wdową po nawet najbardziej kochanym mężu. Niestety, wychodząc za mąż kobiety rzadko kiedy myślą o tym, że żyją one dłużej od mężczyzn”³³

Propozycja naszego radzieckiego kolegi wydaje się mało realna. Zauważmy, że kobiety wychodzą za mąż na ogół w bardzo młodym wieku. Gdyby miały pójść za radą profesora Sonina, stanęłyby wobec dylematu: odłożyć wiek zamążpójścia o sześć do dziesięciu lat lub też wychodzić za mąż za młodocianych partnerów nie mających jeszcze jakiegokolwiek pozycji. Żadna z tych ewentualności nie jest dla kobiet korzystna.

2. Kalendarz rozwodów

Przechodzimy do omówienia kalendarza rozwodów. Na treść naszych najbliższych rozważań złożą się głównie kwestie dotyczące wieku osób, które się rozwodzą, oraz czasu trwania ich małżeństwa.

Wiek partnerów w momencie rozwodu

Kwestie metodologiczne

Mimo szeroko rozwiniętej współpracy międzynarodowej, statystycy rządowi nie doszli jeszcze do ujednoczenia metod statystyki rozwodów. Dzieje się więc tak, że określanie wieku rozwiedzionych nie wszędzie opiera się na takich samych zasadach. Różnie też jest obliczany czas trwania rozwiedzionych małżeństw. Ta różnorodność stosowanych metod statystycznych ogranicza porównywalność danych z różnych krajów. Nie pozostanie to bez wpływu na tok naszych rozważań.

³³ M. Sonin, *Zaglaniem w god 1990. O służbie braku s ekonomiko-diemograficznych pozicij ili chto my tieriajem*, „Moskowskij komsomolec”, 10 I 1976.

Syntetycznym, w jednej liczbie zawartym (a przez to dogodnym) miernikiem struktury według wieku populacji osób, które się rozwodzą, jest przeciętny wiek tych osób.

Jeszcze do niedawna, zestawiając takie dane z różnych lat, można było sobie wytworzyć pojęcie o tendencji dotyczącej zmian w strukturze według wieku osób, które się rozwodzą: na tym opieraliśmy wnioski o „odmłodzeniu” tej kategorii osób.

W Polsce, w Głównym Urzędzie Statystycznym, oblicza się medianę, czyli środkowy wiek rozwodzących się osób. Dla lat 1960—1978 ustalono następujące wartości:

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1960	34,1	31,5
1970	36,7	33,9
1975	36,1	32,9
1978	34,9	32,1

Z liczb tych można wyczytać, że w latach sześćdziesiątych wiek środkowy rozwodzących się wzrastał, natomiast w latach siedemdziesiątych obniżał się. Już dawniej wskazywałem, że takie odwrócenie tendencji może być pochodną zmian w przeciętnym wieku osób wstępujących w związki małżeńskie: wzrostowi wieku nowożeńców odpowiada wzrost wieku rozwodzących się, a spadkowi wieku pierwszych odpowiada spadek wieku drugich. Podobną interpretację przyjmują badacze francuscy³⁴.

Nie zdziwiłbym się, gdyby — zamiast spadku — nowsze statystyki niektórych krajów ujawniły wzrost przeciętnego wieku rozwodzących się osób. Weszliśmy przecież w nowy okres, który charakteryzuje się wzrostem liczby nowego typu związków małżeńskich — mam na myśli związki nieformalne — które pozostają poza nawiasem oficjalnej statystyki zarówno małżeństw, jak i rozwodów³⁵.

³⁴ J. Houdaille, *Le divorce en Allemagne Fédérale. Tendances et résultats*, „Population” 1971, nr 4.

³⁵ K. Newland (*Kobieta w świecie współczesnym*, jw., s. 227) podaje, że „w krajach członkowskich Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej liczba zawieranych małżeństw w okresie 1971—1975 systematycznie spadała, i to pomimo faktu, iż w ciągu tego okresu w wiek małżeński weszło bardzo wiele osób urodzonych w fazie tak zwanego «boomu dziecięcego» — kulminacyjnej liczby urodzeń. Podobne zjawisko zaobser-

W takich warunkach statystyka urzędowa może w coraz większym stopniu dotyczyć ludzi minionych czasów — czasów legalnego małżeństwa i legalnego rozvodu.

Rozwody w młodym wieku

Pierwsza i bodaj najdrażliwsza sprawa — to zyskujący na sile udział osób młodych wśród tych, którzy niweczą rodzinę.

Na wzrastający udział takich osób wskazują dane francuskie z lat sześćdziesiątych. Oto oficjalne liczby określające udział procentowy osób w wieku poniżej 25 lat wśród rozwodzących się w tym okresie Francuzów i Francuzek:

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1962	3,0	9,0
1965	4,1	10,2
1968	5,6	13,3

Danymi z lat późniejszych nie dysponujemy. Wiem natomiast³⁶, że przeciętne trwanie rozwiedzionych małżeństw po roku 1968 nadal się kurczyło (z 11,1 lat w 1968 r. obniżyło się do 9,0 lat w 1974 r.), a to wskazuje, że proces słabnięcia więzów małżeńskich poczynił we Francji dalsze postępy.

Zmiany, o których mówimy, idą w parze ze wzrostem udziału osób młodych i bardzo młodych wśród nowożeńców. Chodzi tu jednak nie o sam paralelizm obu zjawisk: wchodzi nadto w grę zależność przyczynowo-skutkowa, gdyż małżeństwa zawierane bardzo młodo są na ogół mniej trwałe.

Maurice Kirk wykonał obliczenie, mające ukazać wysokość udziału młodych kobiet — które liczą poniżej 25 lat — w ogólnej liczbie rozwodzących się kobiet (odpowiednie dane pochodzą z lat

wowano w Stanach Zjednoczonych [...] Systematycznie wzrastał odsetek obywateli amerykańskich wybierających «stan wolny»: między 1970 a 1976 r. liczba osób w wieku od 25 do 34 lat, które nigdy nie zawarły związku małżeńskiego, wzrosła mniej więcej o 50% [...] Powstała «luka» wypełniają, jak się wydaje, inne formy związków, zwłaszcza współzycie bez ślubu”.

³⁶ Por. Ch. Blayo, P. Festy, *Les divorces en France. Evolution récente et perspectives*, „Population” 1976, nr 3.

1966 i 1967). Oto kraje o najniższych i najwyższych odsetkach rozwodzonych młodych kobiet:

<i>Minima</i>		<i>Maksima</i>	
Belgia	9	Turecja	34
Wielka Brytania	11	Bułgaria	32
Szwajcaria	12	Rumunia	32
Holandia	14	Austria	27
Polska	15	NRD	26

Różnice są znaczne, maksima są dwu- i trzykrotnie wyższe od minimów. Dramat rozwodu przeżywa w wieku poniżej 25 lat co trzecia rozwodząca się Turczynka, Bułgarka czy Rumunka, natomiast co ósma rozwodząca się Szwajcarka, co dziewiąta Angielka i co jedenasta Belgijka.

Na liście minimów znalazł się nasz kraj. Sprawdźmy, jak wygląda ta sprawa w Polsce w szerszej perspektywie czasowej. Udział procentowy kobiet w wieku poniżej 25 lat w ogólnej liczbie kobiet rozwodzących się wyniósł w Polsce:

1960	24,1
1965	21,3
1970	18,4
1980	16,0

Obniżenie się procentowego udziału młodych kobiet w ogólnej liczbie rozwodzących się jest rzeczą niesporną. Mylny natomiast byłby wniosek, iż jest to świadectwem zwiększania się trwałości małżeństw. Nieco dalej przekonamy się, że fakt taki nie tylko nie ma u nas miejsca, lecz przeciwnie — rozpad małżeństw następuje nattnio po bardzo krótkim pożyciu.

Dlaczego jednak udział młodych rozwódek maleje? Przyczyny mogą być różne, a jedną z nich — i kto wie, czy nie najważniejszą — stanowi być może kohabitacja: rozpadające się małżeństwa nieformalne, a są to głównie małżeństwa ludzi młodych, nie wchodzą do statystyki rozwodów.

Należy liczyć się z tym, że wszędzie tam, gdzie szerzy się kohabitacja, parametry obrazujące strukturę według wieku rozcho- dzających się partnerów utracą swój dotychczasowy walor poznawczy. Pozostaną jednak i zachowają wartość dane z okresu, kiedy sta-

tystyka miała pełny wgląd w sferę stosunków matrymonialnych. Pozostanie dokumentem swoistego przestępstwa moralnego, jakim jest lekkomyślne zakładanie rodziny i nie mniej lekkomyślne jej niweczenie — przestępstwa popełnianego bezkarnie przez liczne zastępy młodzieży.

Przyczyny szczególnego zagrożenia młodych małżeństw

Wolne od skrupułów niweczenie rodziny określiłem jako przestępstwo moralne. Kryminologia uczy, że i przestępstwa wyrastają na określonym podłożu. Wypada więc zapytać: jakie to przyczyny sprawiają, że tak niepewny jest los zawieranych dziś małżeństw? Dlaczego mnożą się zwłaszcza rozwody wśród młodzieży? Posłuchajmy autorów bliżej zajmujących się tym zagadnieniem.

N. Jurkiewicz filozoficznie zauważa, że „jak wszystko, co żywe rodzina jest najbardziej słaba w momencie powstania”³⁷. Istotną rzeczą uwaga ta nie wyjaśnia.

Głębiej wnika w treść problemu N. Sołowjow, eksponując dwie, jego zdaniem główne przyczyny niestabilności młodych małżeństw: brak przygotowania do samodzielnego życia małżeńskiego oraz pogłębiającą się lukę między dojrzałością seksualną a dojrzałością społeczną (pierwsza następuje dwa—trzy lata wcześniej, niż to było dawniej; druga o taki sam okres opóźnia się)³⁸.

W ujęciu Jurija Korolowa głównymi sprawcami wzrastającej częstości rozpadu młodych małżeństw są:

- trudności pierwszego okresu wspólnego życia,
- często z nimi idące w parze kłopoty materialne,
- obciążenie kobiety pełnymi obowiązkami w dziedzinie jej pracy zawodowej, a jednocześnie żądanie, by była dobrą gospodynią.

O rozwodach, które następują w pierwszym i drugim roku pożycia małżeńskiego, mówi Anatolij Charczew. że stanowią „najbardziej zagadkowe zjawisko współczesnych stosunków między obupłeciami”. Zdaniem autora, nie można go objaśnić samym niepo-

³⁷ N. Jurkiewicz. *Motiwj zakluczenija i stabilnost' braka*, w: *Problemy bytia, braka i siemji*, Wilno 1970, s. 99.

³⁸ N. Sołowjow, *Razwod, jego faktory, pricziny, powody*, w: *Problemy bytia, braka i siemji*. jw.

ważnym stosunkiem do zawarcia małżeństwa lub trudnościami adaptacji, chociaż obie te okoliczności niewątpliwie odgrywają określoną rolę w destabilizacji młodych małżeństw. Autor podejrzewa, że istotne znaczenie ma tu brak przygotowania do małżeństwa, co daje ten skutek, iż młodzi małżonkowie nie władają środkami profilaktyki, pozwalającymi unikać konfliktów małżeńskich lub je łagodzić.

Doceniając wagę przytoczonych uwag, pragnę ze swej strony dodać, że dla pełnego zrozumienia przyczyn mnożącego się zjawiska rozpadu młodych małżeństw należałoby nadto uwzględnić czynniki natury psychologicznej, obyczajowej i moralnej.

Rozwody w starszym wieku

Przedmiotem bliższego zainteresowania badaczy są również rozwody w starszym wieku. Powód tego zainteresowania jest zrozumiały: jest coś nienaturalnego w rozpadzie małżeństw mających za sobą długie lata wspólnego pożycia, wspólnie przeżyte czasy dobre i złe, wzajemną troskliwą pomoc w czasie choroby. Ci starsi ludzie mają dzieci, czasem i wnuki, dla których rozejście się rodziców czy dziadków jest bolesnym przeżyciem. Starsi ludzie mają też jakiś dorobek materialny, który przez podział często ulega zniweczeniu. I mimo to — wbrew logice rzeczy, również wbrew nakazom etyki — nie brak rozpadających się małżeństw w starszym wieku.

Nie należy przy tym tracić z oczu, że samo pojęcie „starszego wieku” jest kategorią zmienną w czasie. Nie tak odległe są czasy, kiedy trzydziestoletnia kobieta żegnała się z młodością, a czterdziestoletni brodacze z utworów Balzaka uchodzili za starców. Zresztą i wśród biologów nie brakowało takich, którzy początek starości kojarzyli z 45 rokiem życia. Dziś, według opinii gerontologów, „starszy wiek” rozpoczyna się w sześćdziesiątym, a dobiega kresu dopiero w 75 roku życia. Dzisiejsi „starsi panowie” są młodsi od swych poprzedników tak pod względem biologicznym, jak i społecznym oraz psychicznym³⁹.

³⁹ Bliżej naświetla to zagadnienie uczona radziecka Tamara Karsajewskaja. Por. T. Karsajewskaja i A. Szatalow, *Filosofskie aspekty gerontologii*, Moskwa 1978.

Rozwody osób w starszym wieku są częstsze, niżby można było tego oczekiwać. O Polsce powiemy nieco dalej, ale już teraz zauważa się, iż w grupie rozwodzących się w wieku 50 lat i więcej znalazło się w 1980 r. 5155 mężczyzn i 3704 kobiety, co stanowiło 12,9% ogółu w roku tym rozwiedzionych mężczyzn i 9,3% ogółu rozwiedzionych kobiet. Przy okazji sugestia pod adresem Głównego Urzędu Statystycznego: czy nie dałoby się przesunąć dolnej granicy ostatniej grupy wieku rozwodzących się z 50 do 60 lat? Mielibyśmy wówczas pojęcie o rozwodach osób będących naprawdę w starszym wieku.

Czym się tłumaczy zjawisko stosunkowo częstych (można by powiedzieć: nieprzyzwoicie częstych) rozwodów w starszym wieku?

Francuski gerontolog Claude Balier wymienia jedną z takich przyczyn, w jego przekonaniu dosyć istotną. Jest nią dająca się zauważyć wśród mężczyzn w starszym wieku, właśnie po pięćdziesiątce, wzmoczona fala przygód miłosnych. Zjawisko to — mówi Balier — jest przyczyną dosyć licznych rozwodów, co Francuzi określają mianem „*Démon de midi*” (my byśmy powiedzieli „w starym piecu diabeł pali”)⁴⁰. Nawiasem mówiąc, w tym francuskim demonie i polskim diable nietrudno się doszukać afiliacji ze starożytnym Asmodeuszem — złym duchem (demonem, diabłem), który — powtórzmy za W. Kopalińskim — rozbija małżeństwa i zawiązuje stosunki nieprawe⁴¹.

Interpretacja przyczyn rozwodów w starszym wieku

Wspomnieliśmy o „demonie” siejącym niezgodę wśród małżonków, którzy przeżyli ze sobą wiele lat. Tę tajemniczą siłę rozszyfrowują badacze z grona socjologów i psychologów. Posłuchajmy ich pouczających rozważań.

Zbigniew Tyszka pisze: „Na ogół rodzice mają w tym okresie, to znaczy gdy dzieci są już starsze, więcej czasu dla siebie. Podobnie jak w okresie małżeństwa przeddzietnego, powstają obiektywne możliwości zacieśnienia więzi małżeńskiej, z czego bynajmniej nie wynika, że takie zacieśnienie musi w każdej rodzinie nastąpić. Wiele spraw może oddalić od siebie ludzi w trakcie dwudziestoletniego czy

⁴⁰ C. Balier i inni, *Vieillessement individuel et vieillissement social*, s. 72.

⁴¹ W. Kopaliński, *Słownik wyrazów obcych i zwrotów obcojęzycznych*, wyd. 12, Warszawa 1983, s. 40.

dwudziestokilkuletniego pożycia, wygasnąć mogą dawne uczucia, narosnąć niechęci i uprzedzenia. Niekiedy następstwem odchowania dzieci jest wzrost indywidualistycznych tendencji jednego ze współmałżonków wyrażający się np. w szukaniu dla siebie na własną rękę towarzystwa osób obcych, tworzeniu własnych kręgów towarzyskich. Zdarzają się też wypadki zdrady prowadzące do rozdzwieńków w spokojnym dotąd życiu małżeństwa”⁴².

Naum Chmielnicki stwierdza, że dorastanie dzieci otwiera w życiu ich rodziców pewną pustkę. Oczywiście, rzutuje ona na atmosferę rodzinną. I tak, „jeśli małżonków wiąże miłość i przyjaźń, mogą oni więcej czasu poświęcić na to, by sobie pomóc nawzajem w tym niełatwym okresie usamodzielniania się dziecka. Gdy natomiast w stosunkach między nimi panuje zubożenie, opryskliwość, brak czułości i zrozumienia, zrodzone w poprzednim okresie poczucie przegranej przekształca się w obsesyjne pragnienie, nim będzie za późno, każdej szansy rokującej uznanie, zrozumienie, miłość”⁴³.

Mówiąc o tzw. fazie postparentalnej, czyli okresie, kiedy po wyjściu dorosłych już dzieci z domu rodzice pozostają sami, Danuta Markowska zaznacza, że „...po odchowaniu dzieci małżonkowie pozostają jeszcze względnie młodzi. W środowiskach miejskich, a szczególnie inteligentnych, ten etap coraz wyraźniej krystalizuje się jako «ponowne życie we dwoje», wypełnione szerszym niż w okresach poprzednich korzystaniem z rozrywek kulturalnych, wspólnym spędzaniem czasu wolnego itp.”⁴⁴. Rozwijając tę myśl, autorka przy innej okazji zauważa, że i ten, zdawałoby się szczególnie małżeństwu przyjazny okres niesie niekiedy ze sobą poważniejsze troski: bywa i tak, że odżywają dawne, przez dłuższy czas utajone konflikty⁴⁵.

Raz jeszcze spotykamy się z podobną interpretacją w wypowiedzi Anny Dodziuk-Lityńskiej i teź Danuty Markowskiej. Wskazują one, że w tej fazie pożycia małżonków, kiedy dzieci się usamodzielnily,

⁴² Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 160.

⁴³ N. Chmielnicki, *Konflikty w kolejnych okresach życia rodziny*, „Problemy Rodziny” 1972, nr 3.

⁴⁴ D. Markowska, *Czynniki kształtujące przemiany w strukturze i funkcjach rodziny wiejskiej*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, Warszawa 1973, s. 327.

⁴⁵ D. Markowska, *Przesłanki i hipotezy perspektywicznej polityki społecznej wobec rodziny*, „Polska 2000” 1978, nr 3.

pojawia się konieczność readaptacji małżonków do sytuacji pozostawania we dwoje. Na tym etapie — zaznaczają autorki — mamy do czynienia z sytuacjami dwojakiego rodzaju: w niektórych małżeństwach następuje wzmocnienie więzi małżeńskiej, nasilenie uczuć do partnera, większa troska o niego, w innych natomiast jest to okres wzrastającego znużenia i zniechęcenia, znużenia sobą nawzajem — stąd konflikty i rozwody⁴⁶.

Wreszcie smętna uwaga Alvina Tofflera. Stwierdza on, że moment opuszczenia domu rodzicielskiego przez ostatnie dziecko przybiera często postać dramatu rodzinnego. „Koniec funkcji rodzicielskiej — pisze Toffler — stanowi dla wielu ludzi bolesną próbę, dotyczy to zwłaszcza kobiet, które wraz z odejściem dzieci tracą swoją rację bytu. Już obecnie znaczna liczba rozwodów — to rezultat niezdolności małżeństwa do zaadaptowania się do tej nowej, urazowej sytuacji”⁴⁷.

Do przytoczonych analiz chciałbym dorzucić jeszcze jedną, własną. Podczas gdy cytowani autorzy mówili o konfliktach małżeńskich rodzących się w warunkach pustki, jaka powstała w domu po wyjściu z niego ostatniego dziecka, ja mam na myśli z dawna istniejącą obcość małżonków, którą ukrywano przed otoczeniem w imię dobra dorastających dzieci. Niejeden ojciec i niejedna matka, zaangażowani uczuciowo w stosunku do pozostającej w ukryciu osoby trzeciej, odkładają formalne rozejście się, by móc występować w roli przykładowych, zgodnych małżonków na uroczystościach weselnych wychodzącej za mąż córki lub żeniącego się syna. Po tych uroczystościach i po wyjściu z domu ostatniego dziecka następuje realizacja odroczonego rozwodu. Przypadki takie nie muszą być — u nas przynajmniej — rzadkie, skoro w odniesieniu do rozwodzących się osób w wieku 50 lat i więcej polska statystyka przyczyn rozwodów wykazuje w sumie pokaźny udział takich sytuacji, jak trwale związanie się z inną osobą, niewierność czy brak zainteresowania się domem i rodziną. W 1973 r. te trzy przyczyny razem wzięte występowały w 41,7% ogólnej liczby rozwodów po stronie mężczyzn i w 31,7% po stronie kobiet.

⁴⁶ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, Warszawa 1975. s. 130.

⁴⁷ A. Toffler, *Le choc de fuir*, tłum. z ang., Paryż 1971, s. 268 (skrócony przekład polski nie zawiera tego fragmentu — przyp. red.).

W toku dotychczasowych rozważań nad wiekiem osób, które się rozwodzą, wypadł nam z pola widzenia Związek Radziecki. Będzie więc rzeczą słuszną wypełnić tę lukę.

Zacznijmy od informacji o charakterze historycznym. Dziś już nieżyjący statystyk i demograf radziecki Innokentij Pisariew swego czasu pisał: „Dawna Rosja była krajem bardzo młodo zawieranych małżeństw, co miało szereg ujemnych następstw. W ZSRR położono temu kres. W porównaniu z przedrewolucyjną Rosją zmniejszyła się liczba osób wstępujących w związki małżeńskie w bardzo młodym wieku”⁴⁸. Cytowany autor nie konkretyzował ujemnych skutków przedwcześnie zawieranych małżeństw, ale wolno sądzić, że — obok innych defektów — miał na myśli kruchość takich związków.

Według świadectwa Iriny Badamjan, „w ZSRR w ciągu dwudziestolecia 1955—1975 przeciętne trwanie rozwiązanych małżeństw podnosiło się powoli i wreszcie w 1969 r. szczyt rozwodów przesunął się z grupy małżeństw o długości 5—9 lat do grupy następnej 10—19 lat. Odpowiednio wzrósł wiek rozwodzących się małżonków: maksimum rozwodów przemieściło się z grupy 25—29 lat do grupy 30—34 lata. Jest to — podkreśla autorka — tym bardziej godne uwagi, że jednocześnie obniżył się przeciętny wiek zawierania małżeństwa, a zatem rosła liczebność młodych małżeństw”⁴⁹.

Dane z następnych lat pozwolą nam zdać sobie sprawę z tego, czy zmiana, o której mówi cytowana autorka, ma charakter trwały. Problem jest godny uwagi ze względu na demograficzne konsekwencje różnej struktury według wieku rozpadających się związków małżeńskich.

Czas trwania rozwiedzionych małżeństw

Drugą ważną charakterystyką zjawiska rozpadu małżeństw jest czas ich trwania od momentu ślubu do momentu orzeczenia rozwodu. Powstają na tym tle różne problemy.

⁴⁸ I. Pisariew, *Narodonasielenije SSSR (Socjalno-ekonomiczeskij oczerk)*, Moskwa 1962, s. 177.

⁴⁹ I. Badamjan, *Demograficzieskie aspiekty teorii i praktiki massowogo żyłiszstroitelstwa*, w: *Populačni prognozy*, Praga 1977, s. 331.

Gdy wzrasta liczba rozwodów — a taki właśnie okres przeżywa obecnie kraje rozwinięte — wzrok badaczy kieruje się ku danym określającym czas trwania rozpadających się małżeństw. Chodzi o ustalenie, jakie małżeństwa, młodsze czy starsze, są sprawcami tego wzrostu. Dla polityki rodzinnej jest to zagadnienie nader istotne.

Jeszcze nie tak dawno panorama rozwodów była zdominowana przez rozpad małżeństw po średnim i dłuższym czasie pożycia. W Wielkiej Brytanii w 1953 r. na 100 rozwiedzionych małżeństw padało takich, które rozpadły się w ciągu pierwszych dziesięciu lat pożycia — 40, a po dłuższym trwaniu małżeństwa — 60, z czego więcej niż połowa (35) przypadała na grupę rozwodów po 15-letnim i dłuższym pożyciu⁵⁰. Taki model struktury rozwodów należy już do przeszłości. Dziś jesteśmy świadkami procesu „odmładzania się” rozwodów.

Odmładzanie rozwodów następuje nawet w tych krajach, w których i przedtem koncentrowały się one głównie w młodszych grupach wieku. „Na Węgrzech — czytamy w węgierskim podręczniku demografii — częstość rozwodów była zawsze największa w młodych grupach wieku, jednakże w ostatnich latach przesunęła się w kierunku grup najmłodszych”⁵¹.

W ZSRR, według opracowanej przez L. Tołczyńskiego kohortowej tablicy rozwodowości, na 100 małżeństw zawartych w określonym roku przypadało rozwodów po roku, po pięciu i po dziesięciu latach:

Kohorta (rok zawarcia małżeństwa)	Na 100 małżeństw rozpadło się		
	po roku	po 5 latach	po 10 latach
1960	0,40	4,26	11,62
1965	0,55	8,65	17,67
1970	1,15	10,71	
1975	1,32		

Pełna tablica (której tu z braku miejsca nie mogłem przytoczyć w całości) wskazuje, że każda następna kohorta — już rok ma tu znaczenie — jest wystawiona na zwiększone ryzyko rozpadu małżeństwa. Takie jest znamię obecnych, pod każdym względem bukwersujących czasów.

⁵⁰ K.S.W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1953, s. 17.

⁵¹ *Wstęp do demografii*, red. E. Szabady, tłum. z węg., Warszawa 1967.

Z miernikami syntetycznymi, mimo ich względnej dokładności, nie rozstajemy się: bądź co bądź zawdzięczamy im orientację co do kierunku ewolucji, jakiej podlega badane zjawisko. Do tej kategorii mierników należy przeciętny czas trwania małżeństw, które się rozpadły i których rozpad został przypięczętowany wyrokiem rozwodowym sądu.

Odnotujemy na wstępie, że obyczaje rozwodowe są w poszczególnych krajach różne: w jednych rozpad małżeństw następuje po dłuższym pożyciu, w innych — po krótszym. Nie należy przy tym do rzadkości, że ów — jak go nazwałem — obyczaj rozwodowy z biegiem czasu się zmienia: kraj, hołdujący zasadzie dłuższego utrzymywania rozehwianego związku, od tej tradycji odchodzi.

W 1963 r. Barbara Łobodzińska sygnalizowała, że Polska wchodzi na drogę wcześniejszego rozwiązywania niespójnych małżeństw⁵². Dane statystyczne z lat siedemdziesiątych (zajmiemy się nimi niebawem) potwierdziły słuszność tego sygnału.

Sprawa długości trwania małżeństw, które się rozpadły, była przedmiotem szeroko zakrojonej europejskiej ankiety rodzinnej, przeprowadzonej w drugiej połowie lat sześćdziesiątych. Wyniki tego badania podsumował angielski demograf M. Kirk⁵³. Z jego opracowania pochodzą poniższe skrajne wartości przeciętnego trwania rozwiedzionych małżeństw (w latach):

<i>Minima</i>		<i>Maksima</i>	
Bulgaria	3	Belgia	12
Rumunia	4	Francja	12
Austria	5	Wielka Brytania	10
NRD	5		

Rozpiętość podanych wartości jest bardzo duża: od 3 do 12 lat. Jest ona świadectwem odmienności stosunków obyczajowych, uwarunkowanej różnymi czynnikami, wśród których, być może, znaczną rolę odgrywa różny w poszczególnych krajach model stosunków przed-

⁵² B. Łobodzińska, *Manowce małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1963.

⁵³ M. Kirk, *Law and Marriage in Europe*, w: *Law and Fertility in Europe*, red. M. Kirk, M. Livi-Bacci i E. Szabady, Dollhain 1975, s. 16.

mażeńskich (problem tzw. małżeństw wymuszonych) oraz różny stopień lub różne pojmowanie troski o dobro dzieci (odraczanie rozwoju do czasu usamodzielnienia się dzieci).

Na kalendarz rozwodów może również mieć wpływ obowiązujące prawodawstwo. Za przykład może posłużyć prawo brytyjskie, które nie dopuszczało rozwodów w okresie pierwszych trzech lat po zawarciu związku małżeńskiego. Po 18 latach działania tego prawa Brytyjczycy od niego odeszli.

Problem „mniejszego zła”

Czy nie jest „mniejszym złem” to, że rozpad małżeństw przenosi się z wyższych pięt drabiny małżeńskiej do niższych? — pytanie takie zadają sobie niektórzy autorzy z grona ludzi nauki.

Nasz estoński kolega profesor U. Mereste jest zdania, że jeżeli małżonkowie zamierzają się rozejść, to lepiej, żeby uczynili to wcześniej, kiedy nie ma jeszcze dzieci lub kiedy są one małe⁵⁴. Tego samego zdania jest Swietłana Burowa⁵⁵.

Wręcz odmienne stanowisko zajmuje w tej sprawie polski rzeczoznawca, prezes Towarzystwa Rozwoju Rodziny, profesor Bolesław Górnicki. W referacie wygłoszonym na VI Krajowym Zjeździe Towarzystwa (Warszawa, 1984 r.), wyrażając ubolewanie z powodu mnożących się w Polsce rozwodów, uznał on za najbardziej drastyczny fakt, iż większość rozwodów następuje w pierwszych dziesięciu latach pożycia małżeńskiego, a więc — powtarzam słowa referenta — w fazie najważniejszej dla budowy rodziny i wychowania potomstwa.

Włączając się do dyskusji na ten temat, powiem, że rozumiem i doceniam intencje tych autorów, którzy poszukują rozwiązania stanowiącego „mniejsze zło”. Sam jednak teorii mniejszego zła nie podzielam, bo widzę w niej gotowość do ulgowego traktowania sprawy, która na to nie zasługuje. Rozwody czy to po krótszym, czy po dłuższym pożyciu są złem społecznym i nie widzę racji, by jedną czy drugą kategorię rozwodów określać jako „mniejsze zło”.

⁵⁴ U. Mereste, *Rannij brak: „za” i „protiw”*, „Litieraturnaja gazietu”, 1 X 1975.

⁵⁵ S. Burowa, *Socjologija i prawo o razwodie*, Mińsk 1979, s. 53.

Kiedy groźba rozpadu małżeństwa jest największa?

Na to pytanie nie można dać jednoznacznej odpowiedzi: „co kraj, to obyczaj”. Nie bez znaczenia są również metody określania poszukiwanej wartości: różnym metodom rachunkowym odpowiadają różne wyniki.

Z najniższą wartością określającą maksymalny stan zagrożenia małżeństwa spotykamy się u N. Jurkiewicza, autora wcześniej już cytowanej uwagi na temat szczególnej słabości wszystkiego, co nowe: najbardziej zagrożony rozpadem jest według niego pierwszy rok pożycia małżeńskiego. Tezę tę popiera autor następującymi danymi dotyczącymi Białoruskiej SRR (w %):

Trwanie małżeństwa	Struktura rozwodów	
	1964	1966
Poniżej jednego roku	34,8	31,6
Od roku do pięciu lat	32,5	33,0
Od 5 do 10 i więcej lat	32,7	34,2
Ogółem	100,0	100,0 ^a

^a W tym 1,2% brak informacji.

Liczyby te mówią nam, że w ciągu pierwszego roku pożycia małżeńskiego rozpada się mniej więcej tyle małżeństw, ile potem rozpada się ich w ciągu pięciu lat, a następnie w ciągu kilkunastu lub kilkadziesiąt lat pożycia.

Z danych tych demografowie radzieccy wyciągają słuszny, a zarazem nader istotny wniosek, że rozwód stał się „problemem młodych rodzin” (W. Pieriewiediencew). Te same dane skłaniają profesora Jurkiewicza do uwagi, że im małżonkowie dłużej żyją ze sobą, tym mniejsze jest statystyczne prawdopodobieństwo rozpadu małżeństwa⁵⁶.

Jest zrozumiałe, że danych o charakterze regionalnym — a z takimi właśnie mieliśmy tu do czynienia, dotyczyły one bowiem Białorusi — nie można rozciągać na całość państwa. Dla ZSRR w całości W. Pieriewiediencew⁵⁷ podaje niższy od białoruskiego udział roz-

⁵⁶ N. Jurkiewicz, *Motíwy zakłuczenia i stabilnoś' braku*, jw.

⁵⁷ W. Pieriewiediencew, *Kak raspadujutsia siemji?*, „Litieraturnaja gazeta”. X 1969.

wodów przypadających na pierwszy rok małżeństwa: wynosi on 21%. Jest to oczywiście wartość przeciętna, na którą się złożyły składniki niższe i wyższe.

Odnotujmy jeszcze uwagę A. Charczewa dotyczącą zagrożenia małżeństw na tle rozezarowania do prozaicznej rzeczywistości małżeńskiej, tak odmiennej od romantyzmu okresu przedślubnego. Autor wyciąga stąd wniosek, że „szczególnie ważnym i odpowiedzialnym za utrzymanie i umocnienie małżeństwa staje się okres pierwszych dwóch lat, licząc od momentu jego zawarcia” [s. 202].

W Polsce największa groźba rozpadu małżeństwa przypada na dużo późniejszy okres pożycia. W 1978 r., według danych GUS 70% rozwodów dotyczyło małżeństw o pięcioletnim lub dłuższym stażu małżeńskim. Nie przesądza to jednak sprawy na dalsze lata.

We Francji w 1959 r. szczytowy punkt nasilenia rozwodów przypadł na siódmy rok pożycia małżeńskiego. W 1965 r. maksimum rozwodów zeszło o dwa lata w dół — w ten sposób najbardziej złoźnym dla małżeństwa stał się piąty rok pożycia⁵⁸.

Ze statystyki RFN z lat pięćdziesiątych wyciąga Horst van Randenborgh wniosek, że drugi, trzeci i czwarty rok po zawarciu małżeństwa to okres najbardziej krytyczny dla trwałości związku małżeńskiego: na lata te przypada najwięcej rozwodów. Ten sam autor informuje, że największą trwałość wykazywały małżeństwa, w których mąż i żona byli w tym samym wieku, oraz te, w których żona była starsza od męża o rok do czterech lat⁵⁹.

Analizując amerykańskie dane o rozwodach, Mortimer Spiegelman wskazywał, że w USA stopa rozwodów osiąga swe maksimum mniej więcej w trzecim roku małżeństwa, po czym stopniowo opada. Wymieniony autor wyciągał stąd wniosek, że częstość rozwodów jest negatywnie skorelowana z liczbą nieletnich dzieci w rodzinie⁶⁰.

Rozwody przypadające na pierwsze trzy lata pożycia

Sprawę wczesnego rozkładu pożycia dobrze charakteryzują dane określające udział procentowy małżeństw, które się rozpadły przed upływem trzech lat od daty ich zawarcia, w ogólnej liczbie rozwodów.

⁵⁸ Ch. Blayo, P. Festy, *Les divorces en France*, jw.

⁵⁹ H. van Randenborgh, *The Dependence of Divorces...*, jw., s. 275 i 280

⁶⁰ M. Spiegelman, *Introduction to Demography*, Chicago 1955, s. 149.

ionych w danym roku małżeństw. Odpowiednie dane europejskie 1967 r. przedstawiają się następująco⁶¹:

Wielka Brytania	1	Węgry	19
Belgia	6	Czechosłowacja	20
Szwecja	9	Dania	21
Francja	10	RFN	23
Norwegia	10	Austria	24
Finlandia	12	Jugosławia	25
Szwajcaria	13	Rumunia	32
Polska	14	NRD	35
Holandia	15	Bułgaria	45

Znikoma wielkość wskaźnika dla Wielkiej Brytanii jest zrozumiała wobec znanego nam już faktu, że obowiązujące w tym kraju prawo zabraniało udzielania rozwodów w okresie pierwszych trzech lat pożycia. Pomijając ten wskaźnik, otrzymujemy i tak bardzo dużą rozpiętość wskaźników określających częstość wczesnego rozpadu małżeństw: od 6% w Belgii do 45% w Bułgarii. Różnica jest prawie ośmiokrotna.

Casus angielski skłania do zastanowienia się, czy obrana przez Brytyjczyków droga prawnego zakazu rozwodów w ciągu pierwszych trzech lat małżeństwa nie jest właściwym środkiem walki z lekkomyślnym zrywaniem związku małżeńskiego, nim zdolał on w pełni wykazać swe dodatnie strony oraz nim miał czas na to, by stać się normą i wyrazem potrzeby harmonijnego współżycia dwojga osób o często różnym usposobieniu i różnych upodobaniach. Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba by wiedzieć, jaki był praktyczny efekt wspomnianego angielskiego przepisu prawa. Wchodzą tu w grę dwie możliwości, z których jedna byłaby spełnieniem intencji ustawodawcy, tzn. zapobiegałaby pochoptemu, nie przemyślanemu zrywaniu małżeństwa, druga — przeciwnie — zamiast poprawiać sytuację, mogłaby ją pogarszać. Praktycznym wyrazem tej drugiej ewentualności byłoby rozejście się małżonków bez możliwości usankcjonowania tego stanu rzeczy, ze wszystkimi ujemnymi skutkami kolizji między stanem faktycznym a stanem prawnym.

⁶¹ *Law and Fertility in Europe*, jw., s. 16.

Niedalekie od prawdy będzie przypuszczenie, że zakaz rozwodów przed upływem trzech lat od daty zawarcia małżeństwa dawał w jed-nych przypadkach efekt zamierzony przez ustawodawcę, w innych natomiast nie przeszkadzał faktycznemu rozpadowi związku małżeń-skiego, a tylko odraczał podjęcie starań o jurydyczne uporządkowanie tego, co się stało. Istotne w takiej sytuacji jest to, które przypadki były liczniejsze — te korzystne, czy też te niekorzystne. Na rzecz tej drugiej ewentualności zdawał się przemawiać fakt, że inne kraje może w jeszcze większym stopniu zainteresowane sprawą walki z rozwodami, nie poszły za przykładem Wielkiej Brytanii. Kwestię rozstrzygnęli sami Brytyjczycy, znosząc zakaz rozwodów we wczesnej fazie pożycia małżeńskiego. Wystarczający to chyba dowód, że ów zakaz nie zdał egzaminu. Życie musi się liczyć z prawem, ale i prawo musi się liczyć z życiem.

3. Kalendarz rozwodów w Polsce

Pozostaje nam jeszcze naświetlić kalendarz rozwodów we własnym kraju. Omówimy — tak jak i poprzednio — wiek-rozводzących się oraz długość uprzedniego pożycia rozwodzących się małżeństw.

Przeciętny wiek rozwodzących się

Przeciętny wiek rozwodzących się w Polsce kształtował się w latach 1967—1981 następująco:

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1967	36,6	34,0
1970	38,3	35,3
1975	38,3	35,5
1980	37,5	34,8
1981	36,8	34,3

Mamy tu dwa przeciwstawne obrazy ruchu rozwodów: w latach 1967—1975 działał u nas proces „postarzania się” rozwodów, a w latach 1975—1981 proces ich „odmładzania”. Ustalenie przyczyny tej rotacji wymagałoby oddzielnych badań.

Częstość rozwodów w różnym wieku

Jednym z mierników częstości rozwodów jest, jak wiemy, relacja liczby rozwiedzionych do liczby ludności. Skorzystamy z tej metody do określenia stanu rozwodowości w Polsce w latach 1950—1980 w podziale na grupy wieku (liczba rozwodów na 10 tys. ludności danej płci i danego wieku):

Lata	Grupy wieku				
	20—24	25—29	30—34	35—39	40—49
<i>Mężczyźni</i>					
1950	12,5	28,2	28,0	23,5	18,8
1960	16,7	42,5	47,3	36,8	27,0
1970	15,4	62,2	64,3	55,3	42,4
1980	15,4	56,8	60,7	57,5	40,0
<i>Kobiety</i>					
1950	25,9	29,8	22,8	17,8	13,2
1960	38,1	49,8	40,6	28,4	20,2
1970	38,4	68,1	59,9	49,0	31,8
1980	38,1	65,1	53,7	46,6	32,2

Ta statystyka powinna być bardzo pouczająca. Niestety jednak muszę odmówić jej tego waloru. Nie widzę bowiem słusznego powodu, by analizę wieku rozwodzających się osób opierać na ich relacji do ogółu mężczyzn czy kobiet wypełniających grupę wieku. Przecież nie rozwodzą się ani kawalerowie, ani wdowcy, ani rozwiedzeni. Tak samo nie rozwodzą się ani panny, ani wdowy, ani rozwódki. Rozwodzić się mogą tylko mężczyźni żonaci i kobiety zamężne. Wobec tego jedynie sensowne jest obliczać w odniesieniu do poszczególnych grup wieku relacje liczby rozwiedzionych do liczby osób w stanie małżeńskim. Takimi danymi jednak nie dysponujemy.

Z przytoczonych danych coś niecoś mówi tylko fakt, że wskaźniki z lat 1970 i 1980 są znacznie wyższe od tych, jakie notowano w latach 1950 i 1960. Wzrost ów dotyczy wszystkich grup wieku, z czego można wnosić, że plaga rozwodów ogarnęła zarówno młodsze, jak i starsze grupy wieku.

Struktura rozwodzących się według wieku

Dalsze światło na sprawę rozwodów w Polsce rzuci analiza ich struktury według wieku. Dają o niej pojęcie następujące wskaźniki z lat 1960—1982 (procentowy podział rozwodów według wieku):

Lata	Wiek rozwodzących się małżonków					50 i więcej
	20—24	25—29	30—34	35—39	40—49	
	<i>Mężczyźni</i>					
1960	9,8	22,3	21,3	14,9	17,7	13,7
1970	6,4	17,3	20,2	18,2	24,4	13,5
1980	6,4	24,4	22,1	13,2	21,0	12,9
1982	6,1	24,4	25,3	13,4	18,5	12,3
	<i>Kobiety</i>					
1960	23,3	23,5	18,3	13,0	14,4	9,7
1970	17,3	18,9	18,9	16,2	20,3	9,2
1980	15,4	27,2	19,3	10,8	17,4	9,3
1982	14,7	27,7	22,0	10,9	18,5	8,8

Przed wszystkim uwagi natury porządkowej: 1) dla większej przejrzystości tablicy pominąłem najmłodszą grupę wieku rozwodzących się mężczyzn i kobiet, a mianowicie poniżej 20 lat: obsada tej grupy jest tak nieliczna (u mężczyzn najczęściej 0,0%, u kobiet — 0,5 do 1%), iż można było sobie na takie rozładowanie tablicy pozwolić; 2) wiek podany w tej tablicy oznacza wiek w momencie wniesienia do sądu powództwa o rozwód.

Struktura według wieku populacji, jaką tworzą rozchodzący się małżonkowie, nie wykazuje większej stałości, czego zresztą można było oczekiwać. Tylko w wyjątkowych przypadkach spotykamy się z jednoznacznym trendem rozwojowym częstości rozwodów, mierzonej udziałem danej grupy wieku w ogólnej liczbie orzeczonych rozwodów. Regułą są natomiast wahania tych wskaźników in plus lub in minus.

To samo trzeba powiedzieć o dominacji tej czy innej grupy wieku wśród ogółu rozwodzących się. U mężczyzn maksymalną częstość osiągają na zmianę rozwody w wieku 25—29 i 30—34 lat. Bardziej zdecydowany charakter mają maksima u kobiet: najwięcej rozwodów spotykamy stale w grupie wieku 25—29 lat. Fakt ten notabene szczególnie niepokoi, najczęściej bowiem rozpadają się małżeństwa w wieku, który w normalnych warunkach jest wiekiem największej

aktywności prokreacyjnej. Do tego tematu postaram się jeszcze powrócić. Ale już teraz chcę zwrócić uwagę na jego znaczenie, zwłaszcza dla krajów zagrożonych regresem ludności. Wiemy zaś, że przynajmniej połowa krajów europejskich jest w takiej sytuacji.

W raporcie Rady do Spraw Rodziny z roku 1981 zwrócono uwagę na stosunkowo wysoki udział osób w wieku poniżej 30 lat wśród ogółu rozwodzących się. Istotne znaczenie ma dodany do tej konstatacji komentarz. „Zjawisko to — czytamy w raporcie — świadczy, że obok braku przygotowania do życia w rodzinie istnieją obiektywne trudności, które nie tylko działają nerwicująco, ale [...] przerastają możliwości ich rozwiązania przez samą młodzież i wyzwają mechanizmy ucieczki w rozwód, alkohol, narkotyk”⁶². Na podkreślenie zasługuje umiejętność wyciągania merytorycznych wniosków z analizowanych danych statystycznych. W istocie rozwód jest czymś więcej niż tylko rozejściem się dwojga osób.

Rozwody według czasu trwania małżeństwa

Zacznijmy od syntetycznej charakterystyki, jaką stanowi przeciętny czas trwania małżeństw, które na mocy wyroku sądowego zostały rozwiązane. Czas ten wynosił w Polsce: 1960 r. — 7,6 lat, 1970 r. — 10,0 lat, 1975 r. — 9,1 lat, 1978 r. — 8,6 lat. Znamienny jest fakt obniżania się tego wskaźnika po roku 1970.

Interesujące nas dane porównawcze, dotyczące procentowego podziału rozwodów według czasu trwania małżeństwa dla lat 1960—1980 przedstawiały się następująco:

Lata	Czas trwania rozwiedzionego małżeństwa					
	poniżej roku	1 rok	2—4 lata	5—9 lat	10—14 lat	15 i więcej lat
1960	5,7	6,5	23,0	28,5	16,8	19,3
1965	3,9	5,2	19,4	29,2	19,3	23,0
1970	3,4	5,0	17,3	24,3	19,0	30,8
1974	2,7	5,6	18,9	23,3	16,5	31,9
1980	15,1	11,0	24,0	22,1	11,4	16,2

W ciągu rozpatrywanych 20 lat (1960 r. — 1980) w strukturze rozwodów, badanej pod kątem czasu trwania zniweczonych małżeństw,

⁶² *Młoda polska rodzina A.D. 1981*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 1—2.

zaszło niemało zmian. Jedną z nich rzuca się szczególnie w oczy — jest nią ogromne w ostatnim roku przesunięcie częstości rozwodów w dół: sale sądowe, w których odbywają się rozprawy o rozwód, zapelniają już nie starsze małżeństwa, mające za sobą dłuższe pożycie, lecz ludzie młodzi, dopiero niedawno zaślubieni. Jeżeli zsunujemy udział par rozwiedzionych po mniej niż pięcioletnim pożyciu małżeńskim, to się okaże, że w dziesięcioleciu 1960—1970 udział ich obniżył się z 35,2 do 25,7%, ale w następnej dekadzie ten sam udział wzrósł z owych 25,7% do 50,1%. *Per saldo* otrzymujemy dla rozpadającego się dwudziestolecia bardzo duży wzrost udziału małżeństw rozpadających się po krótkim, bo niespełna pięcioletnim pożyciu: nie co trzeci, jak w 1960 r., lecz co drugi rozwód mieści się teraz w omawianej serii. Cóż dopiero mówić o rozwodach, którym nie dane było obchodzić pierwszej rocznicy ślubu: między 1974 a 1980 r., a więc zaledwie w ciągu sześciu lat, ich udział procentowy w ogólnej liczbie rozwodów zwiększył się niemal sześciokrotnie.

Wniosek nasuwa się sam przez się: bezład, jaki się wkradł do stosunków rodzinnych, dotknął małżeństwa zarówno młodszej, jak i starszej daty.

Wejrzymy z kolei w nowsze dane określające staż małżeński związków, które się rozpadły, a mianowicie dotyczące lat 1980—1982:

Czas trwania małżeństwa	Liczby rozwodów			W procentach		
	1980	1981	1982	1980	1981	1982
Poniżej 1 roku	6 062	6 031	6 989	15,3	15,1	15,0
1 rok	4 364	4 433	5 026	11,0	11,1	10,8
2—4 lata	9 532	9 770	11 698	24,0	24,4	25,1
5—9 lat	8 800	9 175	10 966	22,1	22,9	23,6
10—14 lat	4 537	4 550	5 213	11,4	11,3	11,2
15—19 lat	3 383	3 023	3 345	8,5	7,5	7,2
20—24 lata	2 031	1 973	2 151	5,1	4,9	4,6
25 lat						
i więcej	1 038	1 137	1 180	2,6	2,8	2,5
Ogółem	39 833	40 226	46 720	100,0	100,0	100,0

Badane pod kątem częstości rozwodów trzylecie 1980—1982 było wysoce niekorzystne: wzrosła liczebność rozpadu małżeństw i tych krócej, i tych dłużej trwających. Można tu powtórzyć słowa

Boya: „jakaś zaraza padła na wszystkie nasze stadła”. Trudno przejść do porządku nad faktem utrzymywania się znacznej liczby rozwodów wśród związków legitymujących się wieloletnim stażem małżeńskim: na każdą setkę rozpadających się małżeństw przypada 15—16 takich, które dzieląc dołą i niedołą przeżyły wspólnie 15 lat i więcej. A wśród nich nie brak małżeństw, które spędziły we wspólnocie ćwierć wieku i więcej⁶³.

Korygowany rachunek czasu trwania rozwiązanych małżeństw

Liczby rozwodów rozczłonkowane według długości pożycia nie dają jasnego wyobrażenia o stopniu zagrożenia małżeństw w zależności od tej właśnie cechy, która stanowiła *principium divisionis*. Wynika to z prostego faktu, że posługiwaliśmy się materiałem statystycznym, rozczłonkowanym na niejednorodne, a tym samym nieporównywalne okresy: jedne z nich obejmowały jeden rok pożycia, inne — trzy lata, częściej pięć lat. Nietrudno w takich warunkach o wrażenie, że małżeństwa są najbardziej zagrożone w trzecim, czwartym i piątym roku pożycia, co jednak nie byłoby zgodne z rzeczywistością.

Unikniemy tej niezgodności, sprowadzając liczby rozwodów do wspólnego mianownika, jakim jest zastąpienie ich wartościami średnimi w przeliczeniu na jeden rocznik. Tak obliczone dane dla lat 1980—1982 przedstawiają się następująco:

Czas trwania małżeństwa	Średnie liczby rozwodów		
	1980	1981	1982
Poniżej 1 roku	6062	6031	6989
1 rok	4364	4433	5026
2—4 lata	3177	3257	3899
5—9 lat	1760	1835	1193
10—14 lat	907	910	1043
15—19 lat	677	605	669
20—24 lata	406	395	430
25 lat			
i więcej	208	227	236

⁶³ Tę bulwersującą sprawę poruszył Franciszek Adamski w referacie wygłoszonym na konferencji naukowej poświęconej problemom współczesnej rodziny polskiej. Konferencja ta odbyła się w 1982 r. w Poznaniu, a przewodniczył jej szef miejscowego ośrodka demograficznego, Stanisław Wierchosławski.

Cytowałem poprzednio opinię profesora N. Jurkiewicza, według której istnienie małżeństwa jest najbardziej zagrożone u samego progu, tzn. przed upływem roku od chwili jego zawarcia. Teza ta znajduje w naszej statystyce pełne potwierdzenie: najwięcej rozwodów przypada właśnie na okres pożycia poniżej jednego roku. Każdy następny rok jest pod tym względem korzystniejszy — tak przynajmniej wolno sądzić na podstawie wartości średnich. Nie należy jednak zamykać oczu na fakt, że korzyści, jakie przynosi przedłużanie się okresu pożycia małżeńskiego, są początkowo niezbyt duże. Dopiero po upływie pięciu lat trwałość małżeństwa zaczyna wyraźnie zyskiwać na sile, a po upływie dziesięciu lat staje się na ogół znaczna.

Raz jeszcze powrócę do Boya. Pisał on przed laty, że „łączą się parki łube z sobą niby na próbę”. Do tego, kiedyś słusznego spostrzeżenia trzeba by dziś wnieść poprawkę polegającą na usunięciu „niby” — małżeństwa „na próbę” zdradzają tendencję do tego, by z wyjątku przeistoczyć się w zasadę. Dokonana przez nas analiza nie pozostawia co do tego wątpliwości.

Rozdział szósty

Małżeństwa powtórne

Gdzie jest wiele rozwodów, tam jest również sporo małżeństw powtórnych — wynika to już z samego faktu, że wiele osób rozwodzi się tylko dlatego, by móc zawrzeć związek małżeński z inną osobą. Znamieniem doby współczesnej jest nie tylko masowość rozwodów, lecz również powszedniość małżeństw powtórnych, porozwodowych.

1. Wprowadzenie do problemu

Omówimy na wstępie kilka zagadnień o bardziej ogólnym charakterze. Pozwoli to nam lepiej zrozumieć istotę i znaczenie problemu małżeństw powtórnych, który — tak jak i inne problemy z zakresu demografii społecznej — jest złożony i pod niejednym względem kontrowersyjny.

Zależność częstości małżeństw powtórnych od liczby rozwodów

Gdy wzrasta liczba rozwodów, wzrasta również udział małżeństw powtórnych zawartych przez osoby uprzednio rozwiedzione. Charakterystyczna jest pod tym względem statystyka amerykańska. W USA, jak informuje Paul C. Glick, kobiety pozostające w drugim lub dalszym małżeństwie stanowiły w 1910 r. 7 do 8% ogółu kobiet zamężnych, w 1948 r. około 13%, później (na początku lat pięćdziesiątych) 20%¹.

¹ P.C. Glick, *The Life Cycle of the Family*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, Glencoe, Ill., 1956, s. 473.

Niedługo wypa­dło z­ekać na po­jawie­nie się po­dob­ne­go pro­cesu w Sta­rym Świe­cie: w kra­jach zachodnioeuropejskich szybko wzrastający procentowy udział osób rozwiedzionych wśród ogółu nowożeńców. Według Louisa Roussela, udział małżeństw powtórných w ogólnej liczbie nowo zawieranych małżeństw, począwszy od 1970 r., wzrósł w Wielkiej Brytanii (Anglia) przeszło 100%, w Holandii, Szwecji i we Francji — o 50%. W wielu krajach zachodnich udział ten wynosi od 15 do 21%². Złudzeniem jest pomyślność demograficzna uzasadniana wysokim udziałem nowo zawieranych małżeństw, jeśli ich wysoki poziom jest wynikiem licznych małżeństw powtórných.

Innego przykładu zależności częstości małżeństw powtórných od częstości rozwodów dostarcza statystyka zachodnioniemiecka: w RFN jest notowany nie wzrost, lecz spadek częstości małżeństw powtórných, a — zgodnie z uwagą oficjalnego komentatora — odbywa się on jednocześnie ze spadkiem skłonności do małżeństwa u osób stanu wolnego³. Czynniki ten może w przyszłości odegrać większą rolę w związku z rozwojem kohabitacji.

Zagadnienie małżeństw powtórných (lub krócej — remariażu) osób rozwiedzionych przestaje być krainą nieznana, a zawdzięczamy to inicjatywie badawczej zwiększającego się grona ekspertów (J. Bernard, L. Bumpass, L. Czujko, L. Darski, J. Dupâquier, D.E.C. Ever­sley, P. Festy, P.C. Glick, A.J. Goode, J. Hajnal, M. Livi-Bacci, A.J. Norton, L. Roussel i inni). Badania z tego zakresu powinny być nadal rozwijane.

Rola powtórných małżeństw w przeszłości

Badacze przeszłości demograficznej wskazują, że w minionych epokach małżeństwa powtarne odgrywały dużą i pozytywną rolę jako czynnik przeciwdziałający depopulacji. Chodzi o te czasy, kiedy mnóstwo młodych mężczyzn ginęło w nie kończących się konfliktach zbrojnych i kiedy młode kobiety masowo umierały przy powtarzających się z roku na rok pologach. Wysoka śmiertelność niweczyła małżeństwa, których cykl reprodukcyjny był jeszcze daleki od biologicznego kresu. Kompetentni przedstawiciele demografii histo-

² L. Roussel, *Le remariage des divorcés*, „Population” 1981, nr 4—5.

³ „Wirtschaft und Statistik” 1981, z. 12.

rycznej pani Sevi Sogner i Jacques Dupâquier słusznie podkreślają, że w tamtych, jakże niekorzystnych warunkach demograficznych powtórne małżeństwa tworzyły „pierwszą linię obrony” rodziny, dziesiątkowanej przez wysoką śmiertelność⁴.

Niweczenie małżeństw o nie zakończonym cyklu reprodukcyjnym ma i dziś charakter masowy, ale — w odróżnieniu od epok minionych — nie jest ono powodowane śmiercią jednego z małżonków, bo takie przypadki są obecnie stosunkowo nieliczne. Rolę destruktora małżeństw o nie zakończonym cyklu reprodukcyjnym pełnią obecnie masowe rozwody. Małżeństwa powtórne tylko w niewielkim stopniu rekompensują straty biologiczne, których sprawcą są rozwody.

Kategorie rozwiedzionych z punktu widzenia szans remariażu

Amerykański socjolog Jessie Bernard dzieli rozwiedzionych, z punktu widzenia prawdopodobieństwa remariażu, na następujące cztery kategorie:

- 1) „hard core”, czyli ciężko poszkodowani; do tej kategorii należą: chorzy fizycznie i umysłowo oraz osoby dotknięte skłonnością do samobójstwa;
- 2) „divorce-prone”, czyli skłonni do rozwodu; są to osoby raczej przeciwne ponownemu małżeństwu;
- 3) „lacking in marital aptitude”, czyli bez większych uzdolnień do roli małżonka i wobec tego z małymi widokami na remariaż;
- 4) „capable of average marital success”, czyli osoby mogące liczyć na przeciętny sukces małżeński.

Mając na uwadze stosunki amerykańskie z połowy bieżącego stulecia, Bernard tak określił strukturę rozwiedzionych:

kategoria I	14%
kategoria II	20%
kategoria III	14%
kategoria IV	52%

⁴ *Marriage and Remarriage in Population of the Past*, red. J. Dupâquier, F. Holin, M. Livi-Bacci i S. Sogner, Londyn 1981 — ze wstępu.

Jeśli odliczyć tych, którzy według wszelkiego prawdopodobieństwa wejdą w ponowne związki małżeńskie (kategoria IV), i tych którzy są poza możliwością remariażu (kategoria I), pozostaje mniej więcej jedna trzecia ogółu rozwiedzionych, którzy kwalifikują się do trwałego zachowania statusu osoby rozwiedzionej. Spośród tych osób zdecydowana większość (około 60%) pozostaje w tym statusie nie z braku szansy remariażu, lecz na mocy własnej, z góry powziętej decyzji, odrzucającej ewentualność ponownego małżeństwa⁵. Wolno przypuszczać, że podobnie rzecz się ma i dziś: większość rozwiedzionych nie wstępujących w ponowne związki małżeńskie to osoby które postanowiły nie wiązać się powtórnie węzłem małżeńskim

Nowa kategoria małżeństw powtórnych: małżeństwa emerytalne

Szerszego rozpowszechnienia doznały w ostatnich czasach powtórne małżeństwa osób w starszym wieku. W literaturze amerykańskiej nazwano je „małżeństwami emerytalnymi” („retirement marriage”). Jest to określenie słuszne nie tylko ze względu na wiek nowożeńców, lecz również z uwagi na rolę, jaką w kojarzeniu się tych małżeństw odegrał rozwój zabezpieczenia emerytalnego: powstały materialne podstawy do takich późnych małżeństw. Co prawda w literaturze wymieniane są i inne, chyba nie mniej ważne stymulatory upowszechniania się „małżeństw emerytalnych”. Amerykański badacz W.C. McKain (autor badania przeprowadzonego w stanie Connecticut) wiąże wzrost liczby małżeństw powtórnych zawieranych w późnym wieku z dłuższym obecnie trwaniem życia i z dokuczliwą dla ludzi już nieaktywnych samotnością — w tych przypadkach małżeństwo jest ucieczką od nudy⁶. Odnotujmy, że takie późne związki spotykają się często z dezaprobatą ze strony własnych dzieci i nie ukrywającym zdziwieniem ze strony otoczenia.

W stosunkach zachodnioniemieckich notowane są przypadki działania tendencji odwrotnej: emeryci rezygnują z zawarcia małżeństwa, gdyby miały się przez to obniżyć ich łączne dochody z tytułu pobieranej emerytury. Miejsce małżeństwa zajmuje w takich przypadkach kohabitacja.

⁵ J. Bernard, *Remarriage*, Nowy Jork 1956, s. 107.

⁶ W.C. McKain, *Retirement Marriage*, Storre 1969.

Repetenci i recydywiści

Jeśli w stosunku do ogółu rozwiedzionych stających powtórnie na ślubnym kobiercu używam określenia „repetenci”, to należałoby wyróżnić tych spośród nich, którzy mają na swym koncie po kilka rozwodów i po kilka ponownych zaślubin — tych nazwałbym „recydywistami”.

Ilu ich jest? Z polskiej statystyki wiemy, że w 1967 r. na 100 rozwodzących się mężczyzn przypadło siedmiu „recydywistów”, na 100 rozwodzących się kobiet — sześć „recydywistek”. Wśród jednych i drugich nie brakowało takich, co się rozwodzili po raz trzeci, a może i czwarty.

Bieżąca statystyka rozwodów nie zawiera informacji na temat częstości zjawiska recydywy rozwodowej. Nieczęste są też chyba specjalne badania z tego zakresu, skoro sam tylko raz spotkałem się z odpowiednimi danymi. Ustalił je pół wieku temu doskonały demograf ukraiński J. Korczak-Czepurkowski (1896—1967). Według tych danych, na Ukrainie w 1925 r. podział procentowy rozwiedzionych w tym roku mężczyzn i kobiet według kolejnego numeru rozwodu przedstawiał się następująco:

<i>Rozwiedzeni po raz:</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
Pierwszy	89,60	92,16
Drugi	6,75	4,66
Trzeci	0,38	0,17
Czwarty i dalszy	0,03	0,01
Nie ustalony	3,24	3,00
Ogółem	100,00	100,00

Recydywistów jest więcej wśród mężczyzn niż wśród kobiet, co — być może — pozostaje w związku z poczynioną przez cytowanego autora uwagę, że „rozwiedzionej kobiecie najczęściej udaje się znaleźć sobie parę w młodym wieku (20—30 lat), a gdy przekroczyła 35 lat, nadzieja staje się coraz mniejsza”⁷.

Sądzę, że bliższe poznanie zjawiska recydywy rozwodowej nie jest pozbawione większego znaczenia i dlatego byłbym za uwzględ-

⁷ J. Korczak-Czepurkowski, *Izbrannyje demograficzieskie issledowanija*, Moskwa 1970, s. 123.

nieniem tego zagadnienia w którymś z kolejnych specjalnych badań nad rozwodami w Polsce.

Stosunek do małżeństw powtórnych

Jak to często podkreślam, mało jest w demografii zjawisk, które by nie budziły kontrowersyjnych ocen. Los taki jest również udziałem zjawiska, którym się w tej chwili zajmujemy: powtórne małżeństwa są przez jednych autorów oceniane pozytywnie, przez innych — negatywnie. Zacznijmy od ocen pozytywnych.

Oceny pozytywne

Amerykańscy socjologowie P.C. Glick i A.J. Norton witają z uznaniem fakt licznych małżeństw powtórnych w USA. Jest to — ich zdaniem — przejaw wzrastającej popularności małżeństwa⁸.

Nie szczędzi pochwał pod adresem powtórnych małżeństw badacz radziecki Jurij Korolow. Oto jego słowa: „Zamiast rodziny, która się rozpadła, często powstaje nowa i nierzadko bardziej trwała niż pierwsza. W małżeństwach powtórnych właśnie wolność rozwodu daje możliwość istnienia mocnej i normalnej rodziny, opartej nie na strachu lub obawie odejścia żony czy męża, lecz na trwałym wzajemnym przywiązaniu”⁹.

Swoje spostrzeżenia na temat małżeństw powtórnych kończy Jurij Korolow swego rodzaju peanem na cześć szczęśliwych drugich małżeństw. Pisz on: „Powtórne małżeństwo, będąc w zasadzie kompensacją rozwodu, tworzy stosunkowo mocną i trwale istniejącą rodzinę. Małżeństwo to w wielu przypadkach stanowi przymusowe wyjście dla większości zainteresowanych, naprawia ono błędy pierwszego małżeństwa. Wraz z tym nie da się zaprzeczyć, że udane i szczęśliwe drugie małżeństwo rozwiedzionych małżonków może stworzyć wszelkie warunki do wychowania dzieci, istnienia zdrowej i krzepkiej rodziny, opartej na socjalistycznych zasadach”¹⁰.

⁸ P.C. Glick, A.J. Norton, *Marrying, Divorcing and Living Together in the U.S.A. Today*, „Population Bulletin”, październik 1977.

⁹ J. Korolow, *Brak i rozwód*, Moskwa 1978, s. 118.

¹⁰ Tamże, s. 186.

Można nie wątpić, iż w stosunku do wielu małżeństw powtórnych diagnoza ta jest słuszna. Czy jest ona również słuszna w odniesieniu do większości takich małżeństw, co do tego można już mieć wątpliwości. Nie jedyna to zresztą moja obiekcja wobec tej kategorii małżeństw, ale o tym za chwilę.

Oceny negatywne

Niechęć do małżeństw powtórnych ma swoją długą historię. Występował przeciwko nim w swym liście do Koryntian święty Paweł. Jego pogląd podzielali liczni doktorzy Ewangelii.

Krytykom małżeństw powtórnych z dawna nasuwa się niekorzystna dla tych małżeństw, więcej nawet — dyskryminująca je analogia z poligamią. Już w połowie XVIII w. statystyk niemiecki, autor znakomitego na owe czasy dzieła o Boskim porządku w sprawach reprodukcji ludności, Johann Peter Süssmilch określał, czy raczej potępiał, małżeństwa powtórne zawierane przez wdowców z pannami (były one w XVIII w. nader liczne) jako „sekwencyjną poligamię”¹¹.

I dziś wielu autorów wyraża pogląd, że małżeństwa powtórne zawierane przez osoby rozwiedzione są prawnie uznaną odmianą poligamii. Profesor Jessie Bernard, socjolog rodziny o autorytecie światowym, oświadcza, że wielokrotne małżeństwa są dziś bardziej rozpowszechnione niż w społeczeństwie, gdzie istnieje prawnie dozwolona poligamia — z tą tylko różnicą, że „u nas jest ona uświęcona w formie serii lub sekwencji małżeństw, a nie w formie związków jednoczesnych”. Przeciwna rozwodom autorka francuska Mireille Delmas-Marty wola: „Zakazana jest jedynie bigamia lub poligamia jednoczesna, natomiast dozwolona jest poligamia sukcesywna”¹².

Komentarz socjologa

Socjolog radziecki N. Solowjow przytacza, że w 1967 r. w ZSRR rozwiodło się 646,3 tys. par małżeńskich, a w ponowne związki małżeńskie w tym samym roku wstąpiło 353,7 tys. mężczyzn i 312,9 tys. kobiet. Komentując te dane Solowjow zauważa: „Decydując się na

¹¹ Przypominał to niedawno znany ze swej erudycji demograf angielski J. Hajnal, *European Marriage Patterns in Perspective*, w: *Population in History*, red. D.V. Glass i D.E.C. Eversley, Londyn 1965.

¹² M. Delmas-Marty, *Le mariage et le divorce*, Collection „Quo sais-je?” nr 1462. Paris 1972, s. 32.

rozwód, człowiek ucieka nie od rodziny w ogóle, lecz od tej konkretnej rodziny, która go z jakiegoś powodu nie zadowala. Los samotnika go nie pociąga"¹³.

Komentarz jest słuszny, ale tylko w odniesieniu do części rozwiedzionych: z przytoczonych liczb wynika przecież, że tylko 55% mężczyzn i 48% kobiet wstępuje ponownie w związki małżeńskie. Reszta, czyli 45% mężczyzn i 52% kobiet, to ludzie skazani na trwałą samotność. Optymistyczny komentarz socjologa dotyczy w najlepszym razie połowy ogółu rozwiedzionych. Czy nie byłby bardziej uzasadniony wniosek, że masowe rozwody wywołują raczej rozczarowanie do instytucji małżeństwa i rezygnację z poszukiwania nowego szczęścia?

Rezygnacja z ponownego zamążpójścia. Motywy i skutki

Szkoda, że Bernard, tworząc typologię rozwiedzionych, poprzestał na mniej wartościowych w tym przypadku danych sumarycznych. Skoro bowiem wiadomo, że losy rozwiedzionych inaczej układają się u mężczyzn i inaczej u kobiet, to już sam ten fakt nakazywałby operować danymi zróżnicowanymi według płci. Osobiście nie mam co do tego wątpliwości, że kategoria skupiająca osoby dobrowolnie rezygnujące z powtórnego małżeństwa okazałaby się w nierównie większym stopniu domeną kobiet niż mężczyzn. Jeżeli wśród kobiet — w odróżnieniu od mężczyzn — większość po rozwodzie pozostaje na stałe w stanie bezżennym, to w moim przekonaniu jest to najczęściej wynikiem ich decyzji o niewiązaniu się po raz drugi węzłem małżeńskim.

Liczni autorzy radzieccy wskazują, że w ZSRR coraz więcej osób rozwiedzionych odrzuca myśl o ponownym małżeństwie. Podobnie jest na Węgrzech: liczba małżeństw maleje, liczba rozwodów rośnie, a rozwiedzeni coraz rzadziej decydują się na powtórne małżeństwo¹⁴.

Nasuwa się pytanie, co skłania coraz to liczniejsze zastępy rozwiedzionych do rezygnacji z ponownego małżeństwa.

Ogólnie można by powiedzieć, że osoby, dla których małżeństwo okazało się grobem pokładanych nadziei i żywionych uczuć, są wystar-

¹³ N. Solowjow, *Rozwód, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, Wilno 1970, s. 126.

¹⁴ K. Ferenc, *Stability of Marriages and Family Size*, „Demografia” 1983, nr 4.

osobą zrażone do takiego związku, by go już więcej nie pragnąć. Osoba, dla której niepowodzenie małżeńskie stało się życiowym dramatem, odrzuca myśl o nowym małżeństwie: przecież i ono może okazać się niczym innym, jak tylko powtórzeniem raz już przeżytego dramatu.

Mniej dramatyczną interpretację poruszonego tu problemu daje autor radziecki Jurij Korolow. Wskazuje on, że nie ponawiają małżeństwa osoby, które nie znalazły odpowiadającego im partnera, oraz te, które wolą pozostać przy samotnym samodzielnym życiu: kobiety — bez prowadzenia gospodarstwa domowego i opiekania się mężem, mężczyźni — bez brania na siebie obowiązków rodzinnych i odpowiedzialności. Częste są przypadki — dodaje Korolow — że osoby rozwiedzione, rezygnując z małżeństwa, wchodzą w nowe, ale już nieformalne związki [s. 183].

Własna refleksja

Jak już przedtem powiedziałem, skoro istnieją rozwody, muszą również istnieć małżeństwa powtórne, porozwodowe. Nie powód to jednak do pochwał pod adresem tych małżeństw: są wprawdzie wśród nich takie, które w niczym nie kolidują z zasadami moralności, ale nie brak i takich, które zostały okupione krzywdą ludzką — krzywdą poprzedniego współmałżonka (najczęściej żony) i krzywdą porzuconych dzieci. W stosunku do tej kategorii małżeństw powtórnych — jest ich niemało — wszelkie dytyramby są nie na miejscu. Krzywdy zadanej poprzedniemu partnerowi czy partnerce oraz krzywdy zadanej dzieciom z poprzedniego małżeństwa nie zmaże fakt zgodnego pożycia w nowym związku. Idealem społecznym powinny być mocne i szczęśliwe pierwsze małżeństwa — takie, którym narody zawdzięczają swoją reprodukcję, a wraz z nią przekazywanie dorobku poprzednich pokoleń, dorobku swojej historii.

Z tego, że część rozwiedzionych wstępuje w ponowne związki małżeńskie, J. Korolow wysnuwa wniosek, że „fakt rozwodu nie zawsze oznacza likwidację rodziny” [s. 185]. Broniłbym się przeciw takiej tezie: dramatu rozwodu nie przekreśla fakt, że jego sprawca (częściej niż ofiara) zakłada nową rodzinę — tak jak dramatu śmierci nie przekreśla to, że rodzą się inne osoby. Sam jestem statystykiem, ale takiej statystycznej kompensacji żadną miarą nie mógłbym uznać.

Rad bym się przyłączyć do tezy Marii Trawińskiej, według której „wzrost liczby rozwodów nie jest właściwym wskaźnikiem obniżania się wartości małżeństwa i rodziny (nawet w ich aspektach instytucjonalnych)”, ale sama autorka mi w tym przeszkadza, uzasadniając swoją tezę argumentem, że duży procent rozwiedzionych zawiera ponowne związki małżeńskie¹⁵. Jeżeli owe liczne powtórne małżeństwa mają służyć za dowód, że mimo lawiny rozwodów sama instytucja małżeństwa i rodziny pozostaje nie zdeprecjonowana, to *a contrario* spadek częstości małżeństw powtórnych musi być uznany za wyraz postępującej deprecjacji wartości owych instytucji. A właśnie z różnych krajów nadechodzą wiadomości o systematycznym zmniejszaniu się liczby małżeństw powtórnych, porozwodowych.

Czy nie będzie lepiej, jeśli — idąc w ślady uczonych radzieckich¹⁶ — spytamy, czy masowe rozwody, notoryczny brak troski o porzucone dzieci, zastąpienie formalnie zawartego małżeństwa kohabitacją — czy wszystko to nie stanowi przejawów obniżania się prestiżu rodziny w ocenie ludzi młodych? Osobiście jestem przeciwny ukrywaniu schorzeń toczących nasz (i nie tylko nasz) organizm społeczny, czemu zresztą niejednokrotnie dawałem wyraz. Miejmy odwagę mówić o panoszącej się i u nas plądze rozwodów. Obnażajmy ich rolę jako poważnej choroby społecznej i moralnej.

2. Statystyka małżeństw powtórnych

Aby bliżej poznać znaczenie tego czy innego zjawiska demograficznego, trzeba sięgnąć do liczb. Zajmiemy się obecnie statystyką małżeństw powtórnych, głównie zaś częstością ich występowania.

Uwaga metodologiczna

Istnieją różne sposoby obliczania częstości małżeństw powtórnych.

Najczęściej jest stosowana procedura rachunkowa polegająca na określeniu, dla każdej płci z osobna, relacji liczby osób rozwie-

¹⁵ M. Trawińska, *Patologia życia społecznego*, Warszawa 1974.

¹⁶ A. Charezew i M. Mackowski (*Sowriemiennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 115) podkreślają, że postępujący spadek częstości małżeństw powtórnych oddziałuje negatywnie na prestiż małżeństwa, redukuje zastępy potencjalnych dzieciętek oraz podcina korzenie małżeństwa jako instytucji.

dzionych do ogólnej liczby nowożeńców w danym roku (okresie). Dla przykładu: w Polsce w 1981 r. zawarto 322 659 małżeństw; wśród „panów młodych” było 21 700 rozwiedzionych, a wśród „panien młodych” — 17 697; wobec tego odsetek ponownie żeniących się mężczyzn wynosił 6,7%, a odsetek ponownie wychodzących za mąż kobiet — 5,5%.

Modyfikacją tej procedury jest określenie stosunku procentowego małżeństw powtórnych (nas interesują w tej chwili powtórne małżeństwa rozwiedzionych) do ogólnej liczby zawartych w danym roku (okresie) małżeństw. Za powtórne uważa się przy tym małżeństwo, w którym chociażby jedna strona była uprzednio rozwiedziona (np. małżeństwo rozwiedzonego z panną). Nawiązując do poprzedniej ilustracji liczbowej, przytoczę, że małżeństw takich było w Polsce w 1981 r. 31 525, a ich udział w ogólnej liczbie nowo zawartych małżeństw wynosił 9,8%.

Inną miarą częstości małżeństw powtórnych jest ich stosunek procentowy do liczby orzeczonych rozwodów. Obliczamy tę częstość oddzielnie dla mężczyzn i oddzielnie dla kobiet. Punktem odniesienia może być liczba rozwodów z danego roku, z poprzedniego roku (taka jest praktyka w Grecji) lub średnia roczna liczba rozwodów z kilku poprzednich lat (najczęściej pięciu lub sześciu). Dwa ostatnie sposoby obliczania znajdują swoje uzasadnienie w tym, że powtórni nowożeńcy z danego roku rekrutują się w przeważającej liczbie spośród osób, które się rozwiodły w ciągu kilku poprzednich lat.

W takich przypadkach ma również zastosowanie metoda kohortowa. W formie ilustracji mogę tu podać za Louisem Rouselem, że w Szwajcarii spośród mężczyzn, którzy się rozwiedli w 1960 r., wstąpiło w ponowne związki małżeńskie w ciągu następnych pięciu lat 59%, a z kohorty rozwiedzionych w 1972 r. ożeniło się ponownie w okresie pięcioletnim 44%¹⁷.

Skromny zasięg statystyki małżeństw powtórnych

O statystyce, która nie zajmuje się obserwacją i analizą zjawiska małżeństw powtórnych, powiedziałbym, że skazuje się samoświadomie na zubożenie.

¹⁷ L. Roussel, *Le remariage des divorcés*, jw.

Zubożenie takie jest niestety faktem, i to szeroko rozpowszechnionym. Wspomniany już francuski demograf Louis Roussel stwierdza, że demografowie i socjologowie mało dotąd zwracali uwagi na małżeństwa powtarzalne. Wyjątek pod tym względem stanowili badacze amerykańscy, którzy — odkąd rozwody, a w ślad za nimi powtarzalne małżeństwa, przybrały charakter masowy (stan ten datuje się od wczesnych lat sześćdziesiątych) — zainteresowali się bliżej tym zjawiskiem.

W 1963 r. wskazywałem, że „problem małżeństw powtarzalnych wypadł z pola widzenia statystyków i stąd ubóstwo materiału statystycznego z tej dziedziny — wydaje się jednak, że chodzi tu o problem dużego formatu, zasługujący na to, by mu poświęcić więcej uwagi”¹⁸. W 19 lat później Konrad Sienkiewicz (z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu) z ubolewaniem twierdził, że „materiał statystyczny istniejący obecnie także nie pozwala na przeprowadzenie głębszych analiz”¹⁹.

Jeszcze mniej uwagi poświęca się problemowi powtarzalnych rozwodów. Postaram się — w ramach posiadanego materiału statystycznego — naświetlić sprawę częstości obu wspomnianych zjawisk.

Dane statystyczne z XIX w.

Wypada się cofnąć do zeszłego stulecia, by sobie uświadomić, jaką przeszłość ma zjawisko, którym się w tej chwili zajmujemy. Dysponuję takimi danymi dla Szwajcarii. Na 100 zawartych małżeństw przypadło w tym kraju związków powtarzalnych (drugich, trzecich i dalszych):

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1811—1820	16,9	12,9
1851—1860	16,4	6,7
1881—1890	10,2	4,6

Z przytoczonych liczb widać, że wiek dziewiętnasty był okresem systematycznego obniżania się częstości małżeństw powtarzalnych. Podstawowym czynnikiem tego procesu był postępujący w tym stu-

¹⁸ E. Rosset, *Małżeństwo a reprodukcja ludności*, „Studia Demograficzne” 1963, z. 1.

¹⁹ K. Sienkiewicz, *Potencjał rozrodczy kobiet w małżeństwach powtarzalnych*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 4.

lechu spadek umieralności: ubywało dzięki temu wdów i wdowców, a tym samym uszczuplały się szeregi potencjalnych kandydatów do powtórnego ożenku czy zamążpójścia.

Inną rzucającą się w oczy cechą ówczesnych stosunków szwajcarskich jest znaczna różnica w poziomie wskaźników dla mężczyzn i kobiet: z przytoczonych danych można wnosić, że możliwości ponownego zamążpójścia kobiety były ograniczone. Niski poziom wskaźników dla kobiet mógł też być w jakiejś, może nawet dużej mierze wywołany „nadumieralnością” kobiet — zjawiskiem, które w XIX w. jeszcze dawało o sobie znać.

Stan rzeczy w pierwszej połowie XX w.

Podczas gdy w XIX w. bohaterami dramatu byli w ogromnej większości wdowcy i wdowy, to w nowym stuleciu wśród osób wstępujących w związki małżeńskie pojawia się coraz więcej rozwiedzionych. Dostyc wczesnie występuje to zjawisko w USA, a wiąże się ono z wchodzącym wśród młodzieży amerykańskiej w modę obyczajem krótkotrwałych małżeństw. Oto co na ten temat pisał w 1926 r. Gustav Kauder: „Purytanizm każe wciąż jeszcze widzieć w małżeństwie jedyny dopuszczalny kontakt płci [...] Purytanizm pozostaje zakłamanym i obłudnym: potępia tzw. stosunki, ale aprobuje małżeństwo i rozwód, tak iż owe stosunki przybierają przeważnie postać krótkotrwałych małżeństw. Niezliczona liczba młodych Amerykanów — mężczyzn i kobiet — w wieku między 20 a 25 rokiem życia to już trzy- i czterokrotnie żonaci i rozwiedzeni”²⁰.

Podobne zjawisko, acz wyrosłe na innym podłożu, zaobserwowano w ówczesnym Leningradzie. Znakomity demograf tamtego okresu, leningradezyk W. Pajewski pisał w 1930 r.: „Dla objaśnienia wysokiej obecnej liczby zawieranych małżeństw trudno byłoby się powołać na strukturę nowożeńców według wieku [...] Zasadniczy wpływ na poziom współczesnej stopy małżeństw wywiera inna przyczyna — bardzo duża częstość małżeństw powtórnych [...] Podczas gdy przed wojną «czyste pierwsze małżeństwa» stanowiły przytłaczającą większość zawieranych małżeństw (ponad 85%), to obecnie małżeństwa

²⁰ Cyt. za: R. Michels, *Sittlichkeit in Ziffern? Kritik der Moralstatistik*. Mohndruck — Lipsk 1928, s. 205.

tej kategorii stanowią niewiele ponad połowę ogólnej liczby²¹. Było to jednak — dodajmy — zjawisko przejściowe, uwarunkowane destrukcyjnym wpływem minionego okresu wojennego.

Dane statystyczne z 1955 r.

Nasilająca się częstość powtórnych, porozwódowych małżeństw zmu-
sila statystyków różnych krajów do zwrócenia uwagi na to nowe
w stosunkach europejskich zjawisko. W różnych krajach zaczyna się
wyodrębniać tę kategorię małżeństw powtórnych. Pozwoliło to węg-
ierskiemu demografowi G. Vukovichowi sporządzić dla kilkunastu
krajów Europy zestawienie, określające procentowy udział osób
rozwiezionych wśród ogółu nowożeńców w 1955 r.²² Oto dane z tego
źródła:

<i>Kraje</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
Austria	14,1	10,0
Belgia	9,6	4,4
Bulgaria	9,0	5,1
Czechosłowacja	10,2	7,7
Francja	10,1	6,1
Holandia	7,1	4,3
Jugosławia	9,2	5,8
Szwajcaria	9,4	6,8
Szwecja	11,2	8,7
Węgry	16,3	9,8
Wielka Brytania (Anglia i Walia)	10,9	5,8

Stwierdzamy znaczną rozpiętość interesujących nas wskaźników: u mężczyzn zamyka się ona w granicach od 7,1 (Holandia) do 16,3 (Węgry), u kobiet zaś — od 4,3 (Holandia) do 10,0 (Austria). W połowie XX w. więc na terenie Europy szczególnie niskim udziałem rozwiedzionych wśród ogółu nowożeńców wyróżniała się Holandia.

²¹ W. Pajewski, *Woprosy demograficznej i medycznej statistiki*. Moskwa 1970, s. 347.

²² G. Vukovich, *Some Characteristics of the Hungarian Nuptiality*, w: *International Population Conference New York 1961*, t. II, Londyn 1963, s. 319—326.

O niezaskazytą pozycję kraju o największej częstości małżeństw
odw. rozwiedzionych współzawodniczyły Węgry i Austria.

Z rozpatrzonych danych można wyczytać jedną, zdawałoby się
bezsprzecznyą prawidłowość: rozwiedzeni mężczyźni znacznie częściej
wstępują w ponowne związki małżeńskie niż rozwiedzione kobiety.
Demografia jednak nie jest krainą „żelaznych praw”. Jak informuje
„Wirtschaft und Statistik”²³, w Republice Federalnej Niemiec,
gdzie w 1951 r. notowano 50-procentową przewagę powtórnych mał-
żeństw po stronie mężczyzn, obecnie — i to już od 1970 r. — wskaźnik
tych małżeństw dla obu płci się wyrównał.

Powtórne małżeństwa w wybranych krajach

Przyjąłem jako zasadę, że przeglądy międzynarodowe, dające jedynie
najogólniejszy obraz nasilenia badanego zjawiska, uzupełniam szerzej
ujętym materiałem informacyjnym dotyczącym wybranych krajów,
dla danego problemu szczególnie pouczającym. Uczynię obecnie to
samo w odniesieniu do małżeństw powtórnych.

Powtórne małżeństwa w USA

Stany Zjednoczone wysunęły się po drugiej wojnie światowej na
pierwsze miejsce pod względem częstości rozwodów. Jest więc natu-
ralne, by tam właśnie poszukiwać największej częstości małżeństw
powtórnych. Statystyka USA pod tym względem nie sprawia zawodu:
obok najwyższych w skali światowej współczynników rozwodów spo-
tykamy tu również rekordowo wysokie wskaźniki małżeństw po-
wtórnych.

Z głośniejszej pracy Clifforda Kirkpatricka, analizującego rodzinę
jako proces i instytucję, czerpiemy następujące informacje o procen-
towym udziale małżeństw powtórnych (drugich, trzecich itd.) w ogól-
nej liczbie małżeństw zawieranych w USA na przełomie lat czter-
dziestych i pięćdziesiątych XX w.²⁴:

²³ „Wirtschaft und Statistik” 1981, z. 12.

²⁴ C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1964,
s. 372—373.

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1948	13,2	12,5
1950	21,8	22,9

Dla 1956 r. N.B. Ryder podaje łączną dla obu płci wartość 24%²⁵. Należy liczyć się z tym, że i ten niezmiernie wysoki udział małżeństw powtórnych został w następnych latach przekroczony.

Z poprzednich rozważań wiemy, że apologetci „amerykańskiego stylu życia” podnoszą, rzec można, masowe powtórne małżeństwa do godności enoty narodowej: w nich — oświadczają — znajduje wyraz charakterystyczna dla Amerykanów „skłonność do małżeństwa”. Zwiodło to tak poważnego badacza, jak Kingsley Davis: w jednej ze swych prac podkreśla on „trwałą skłonność Amerykanów do małżeństwa”²⁶. Byłby bliższy prawdy, gdyby powiedział, że Amerykanie mają wyraźną skłonność do powtórnego małżeństwa.

Powtórne małżeństwa w Danii

Dania interesuje nas jako teren opanowany przez nową formę małżeństwa — kohabitację. Jest rzeczą znamioną, że wysokiej klasy demograf duński P.C. Matthiessen, analizując sytuację demograficzną swego kraju²⁷, w ogóle pomija kwestię udziału rozwiedzionych wśród tych, którzy zawierają nowe legalne związki małżeńskie, wskazuje natomiast na ich częstość wśród osób zakładających rodziny typu kohabitacyjnego: 35% rozwiedzionych pomnaża szeregi kohabitantów. Naturalnie, mogą to być osoby, które dlatego właśnie rozwiodły się, aby móc zawrzeć nowy, tym razem wolny związek z nową partnerką czy nowym partnerem, ale mogą to także być osoby porzucone, które nie chcą się już po raz drugi narazić na proces rozwodowy. W każdym bądź razie mamy tu do czynienia z nowym zjawiskiem: osoby, które mają poza sobą rozwód, na nowe legalne małżeństwo już się nie decydują; bądź pozostają na zawsze w stanie rozwiedzionym, bądź też godzą się na mniej wiążące małżeństwo kohabitacyjne. Można tego oczekiwać i w innych krajach preferujących wolne związki małżeńskie.

²⁵ N.B. Ryder, *Measures of Revert Nuptiality in the Western World*, w: *1961 International Population Conference New York 1961*, jw.

²⁶ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, Glencoe, Ill., 1956.

²⁷ P.C. Matthiessen, *The Demographic Situation*, Kopenhaga 1981.

Powtórne małżeństwa w ZSRR

Interesujące, historycznie ujęte badanie nad częstością małżeństw powtórnych w ZSRR, a przedtem w Rosji, wykonał radziecki demograf M. Tolc. Dla Rosji europejskiej (1867—1870 i 1896—1897) oraz dla ZSRR (1926 i 1971—1975) podaje on następujące wartości procentowego udziału małżeństw powtórnych w ogólnej liczbie zawieranych małżeństw:

Lata	Mężczyźni	Kobiety
1867—1870	19	16
1896—1897	14	8
1926	19	16
1971—1975	15	13

Autor wyjaśnia, że:

— w końcu XIX w. małżeństwa wdów i wdowców były znacznie mniej rozpowszechnione niż w połowie tego stulecia, a to w wyniku postępującego spadku umieralności, który rozpoczął się w Rosji w połowie XIX w.;

— w latach dwudziestych XX w. nastąpił znaczny wzrost powtórnych małżeństw w związku z rozpowszechnieniem rozwodów, które w przedrewolucyjnej Rosji nie odgrywały zauważalnej roli²⁸.

Dalej Tolc informuje, że w 1926 r. na 100 „repetentów” matrymonialnych przypadało 50 z grona rozwiedzionych, a na 100 „repetentek” — 43 rozwódki. Mam jednak wątpliwości, czy liczby te nie oznaczają relacji owych „repetentów” do liczby rozwiedzionych np. z tego samego roku.

Dla 1976 r. Anatolij Charczew podaje następujące bezwzględne liczby małżeństw pierwszych i powtórnych w ZSRR (w tys.):

Małżeństwa	Mężczyźni	Kobiety
Pierwsze	2188,3	2218,0
Powtórne	408,0	378,3
Ogółem	2596,3	2596,3

²⁸ M. Tolc, *Niekotoryje oboszczajuszczije charakteristiki braczności, priekraszczajuszcija i dlitelnosti braka*, w: *Demograficeskoje razwitiije siemji*, red. A. Wolkow, Moskwa 1979, s. 46.

Z liczb tych wynika, że udział repententów wynosił: wśród żeniących się mężczyzn 15,7%, a wśród wychodzących za mąż kobiet 14,6%. Istotne znaczenie ma tu poczyniona przez Charczewa uwaga, że „wskazniki te mogą się w istotny sposób różnić w zależności od regionu i grupy ludności, ponieważ [...] na liczbę małżeństw powtórných znaczny wpływ ma odsetek rozwodów, charakterystyczny dla danej konkretnej republiki. dla grupy zawodowej, typu osiedli itp. Małżeństwa powtórne częściej występują w wielkich miastach, rzadziej — na wsi”²⁹.

Powtórne małżeństwa na Węgrzech

Statystyka węgierska często dostarcza pouczających przykładów a to może wynikać z właściwej naszym węgierskim kolegom umiejętności zwracania uwagi na pewne szczególne cechy badanych zjawisk demograficznych. Zaakcentowano więc niezwykle dużą częstość małżeństw powtórných w stolicy kraju — Budapeszcie. Oto podane swego czasu przez G. Vukovicha liczby dotyczące udziału małżeństw powtórných na Węgrzech i w Budapeszcie (na 100 nowo zawartých małżeństw):

Lata	Węgry	Budapeszt
1938	19,2	26,5
1950—1954	23,3	38,5
1955—1959	25,0	46,8
1959	27,6	49,8

G. Vukovich nazywa te związki „palingamicznymi” i zaznacza, że są one na Węgrzech szczególnie liczne³⁰. Oż dopiero mówić o Budapeszcie, gdzie — jak z przytoczonej statystyki wynika — co drugie nowo zawarte małżeństwo było związkiem przynajmniej dla jednej strony powtórnym.

Taki stan rzeczy należy już na Węgrzech do przeszłości. Jak informuje autorka węgierska J. Czernak, małżeństwa powtórne stanowią dziś w tym kraju około 20%. Jest to konsekwencja trwającego od 15 lat procesu kurczenia się liczby takich małżeństw: rozwiedzeni

²⁹ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 204—205.

³⁰ G. Vukovich, *Some Characteristics of the Hungarian Nuptiality*, jw., s. 324.

coraz rzadziej wstępują w ponowne związki małżeńskie³¹. Część rozwiedzionych rezygnuje z małżeństwa w ogóle, część zaś wybiera kohabitację jako bardziej pożądaną formę związku małżeńskiego.

3. Kalendarz małżeństw powtórnych

Mówiąc o kalendarzu małżeństw powtórnych, mamy na myśli dwie zasługujące na uwagę kwestie: po pierwsze — jak duży jest odstęp dzielący datę zawarcia nowego małżeństwa od daty rozwiązania poprzedniego, i po wtóre — jaki jest wiek nowożeńców wstępujących w powtórne, porozwodowe związki małżeńskie.

Luka czasowa między kolejnymi małżeństwami

Istnieje dosyć powszechne przekonanie, że osoby rozwiedzione tuż po uzyskaniu rozvodu zgłaszają w urzędzie stanu cywilnego zamiar zawarcia nowego związku małżeńskiego. Co więcej, istnieją obserwacje statystyczne, które zdają się potwierdzać słuszność wyluszczonego poglądu. Przypomnijmy, że wrocławski antropodemograf Edmund Piasecki, analizując lokalną statystykę rozwodów, doszedł do wniosku, że najczęstszym, choć nie ujawnionym motywem podejmowanych przez mężczyzn starań o rozwód jest zamiar poślubienia innej kobiety, przy czym chodzi tu przeważnie o legalizację już istniejącego pozamałżeńskiego współżycia. Nie chcę bynajmniej kwestionować słuszności tej konstatacji: doświadczenie badawcze i rzetelność naukowa autora przemawiają za prawidłowością wymienionego wniosku. Chcę natomiast się zastanowić nad reprezentatywnością obserwacji poczynionej na terenie Wrocławia: czy chodzi tu o pewną prawidłowość mającą szerszy zasięg? Co do tego mogą się nasunąć wątpliwości. Na podstawie danych statystyki radzieckiej Jurij Korolow stwierdza, że „w praktyce bynajmniej nie wszyscy małżonkowie rozwodzą się po to, by niezwłocznie wstąpić w nowy związek małżeński”. W charakterze argumentu uzasadniającego tę tezę przytacza fakt, że znacznemu wzrostowi liczby rozwodów, jaki miał miejsce w ZSRR w latach 1966—1968, nie towarzyszył również duży wzrost liczby powtórnych małżeństw [s. 185].

³¹ J. Czornik, *Development of First Marriages of Birth Cohorts after World War II*. „Demografia” 1982, nr 4.

W tej sytuacji duże znaczenie miałyby dane statystyczne, obrazujące lukę czasową między rozwiązaniem starego małżeństwa a zawarciem nowego.

We Francji — jak informuje Louis Roussel — powtórne małżeństwa są zawierane, średnio biorąc, po upływie dwóch i pół roku od daty rozwodu, w innych krajach — przeważnie po trzech — czterech latach. A jak jest w Polsce? Niestety, pod tym względem nasze rozeznanie jest — jak dotąd — nader ograniczone. Konrad Sienkiewicz zaznacza, że w Polsce nie gromadzi się informacji, które by pozwoliły ustalić, w jakim czasie po rozwodzie dochodzą do skutku powtórne małżeństwa. Byłoby oczywiście pożądane, by ta luka została naprawiona.

Z kalendarza małżeństw porozwodowych wynikałoby, że między rozwodem a ponownym małżeństwem istnieje z reguły kilkuletni interwał. Nie przekreśla to tezy o przemożnej roli związanego kontaktu pozamałżeńskiego jako właściwego inspiratora starań o rozwód, ale też jej nie potwierdza. Rzecz zasługiwałaby na dalsze badania.

Wiek repententów małżeńskich

Tym razem posłużymy się danymi statystycznymi z własnego kraju, które charakteryzują stan rzeczy, jak dotąd nie opanowany przez szerzącą się w świecie współczesnym modę kohabitacji.

Oto dane polskie z lat 1973, 1980 i 1982, określające wiek rozwiedzionych w chwili zawierania powtórnego małżeństwa:

Wiek	Mężczyźni			Kobiety		
	1973	1980	1982	1973	1980	1982
Poniżej						
20 lat	2	2	3	43	25	17
20—24 lata	722	555	618	2022	1792	1869
25—29 lat	3723	4151	4720	3619	4626	5646
30—34 lata	3954	5109	6609	2816	3793	5016
35—39 lat	3663	2862	3916	2289	1859	2605
40—49 lat	5497	4695	5074	2852	2872	3641
50—59 lat	1918	2493	2811	841	1177	1389
60 lat						
i więcej	1293	966	1009	329	385	352

Uprzywilejowanym wiekiem dla powtórnego, porozwodowego małżeństwa są tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet lata 25—29 i 30—34, z tą jednak różnicą, że u mężczyzn szczyt takich małżeństw przypada na grupę wieku 30—34 lata, u kobiet zaś na grupę 25—29 lat. Wraz z przemianami wspomnianego szczytu częstość małżeństw powtórných staje się coraz mniejsza, a po 60 roku życia zaczyna dogasać.

Jeśli w małżeństwach pierwszych różnica wieku małżonków jest zwykle nieduża (mówi się nawet o tendencji do zrównania się wieku nowożeńców), to w małżeństwach powtórných jest na odwrót: nowożeńców dzieli często znaczna różnica wieku — rozwiedzione kobiety chętnie wychodzą za starszych panów, a rozwiedzeni mężczyźni wybierają sobie żonę z grona dużo młodszych od siebie kobiet.

Demografowie przywiązują wagę do sprawy wieku kobiet wstępujących w ponowne związki małżeńskie: chodzi o rzecz niedrobną, mianowicie o związane z wiekiem mniejsze lub większe prawdopodobieństwo ich aktywnego uczestnictwa w procesie reprodukcji ludności.

Na podstawie dokonanej analizy danych statystycznych z terenu Polski Konrad Sienkiewicz doszedł do wniosku, że „powtórne małżeństwa nie ograniczają dzietności kobiet, mogą ją nawet zwiększyć”. Zdaniem autora, „aktywnego udziału w reprodukcji można oczekiwać od kobiet, które wstępują w powtórne związki małżeńskie z kawalerami (tych kobiet jest najwięcej w najmłodszym wieku rozrodczym), natomiast nikły efekt prokreacyjny mogą dać małżeństwa zawarte z wdowcami...”³².

Poruszony problem zasługiwałby na dalsze badania.

Kwestią tą zajął się ostatnio na łamach budapeszteńskiej „Demografii” cytowany już przez nas K. Ferenc. Tak jak i K. Sienkiewicz, wskazuje on, że na Węgrzech liczne są przypadki pozwalające mówić o zysku reprodukcji ludności, jaki dają powtórne małżeństwa: kobiety, które w poprzednich, według ich oceny niestabilnych związkach nie decydowały się na powiększenie rodziny, w nowym małżeństwie wypełniają tę lukę z nawiązką³³.

Na definitywną ocenę trafności tej tezy jest jeszcze za wcześnie — nie pozwala na nią zbyt szczupły dotąd materiał dowodowy. Sam

³² K. Sienkiewicz, *Potencjał rozrodczy...*, jw.

³³ K. Ferenc, *Stability of Marriages...*, jw.

problem jednak ma istotne znaczenie, i to tym większe, że jest coraz więcej rozwodów i w konsekwencji coraz więcej powtórnych żeństw.

4. Problem ponownego zamążpójścia rozwiedzionych kobiet

Zwróciliśmy uwagę na odmienną sytuację rozwiedzionych kobiet, które rzadziej wstępują w ponowne związki małżeńskie niż rozwiedzeni mężczyźni, i wyraziliśmy w związku z tym przypuszczenie, że dramat życiowy, jakim jest rozwód, silniej godzi w kobiety niż w mężczyzn. Może właśnie dlatego w rozważaniach nad powtórными małżeństwami zawieranymi przez osoby rozwiedzione szczególnie dużo uwagi poświęca się kobietom.

Kobiety rozwiedzione — ponownie na ślubnym kobiercu

W raporcie z przeprowadzonych na terenie Europy badań nad wpływem prawa na stosunki demograficzne współredaktor tego raportu, angielski demograf Maurice Kirk zaprezentował i poddał analizie dane z lat 1966—1967, określające udział kobiet rozwiedzionych wśród ogółu kobiet, które w tym okresie stanęły na ślubnym kobiercu³⁴. Dane te pochodzą z 19 krajów europejskich i przedstawiają się następująco:

Austria	9,8	Norwegia	4,9
Belgia	5,3	NRD	14,2
Bulgaria	8,8	Polska	3,5
Czechosłowacja	9,2	RFN	8,6
Dania	8,8	Rumunia	9,0
Finlandia	5,2	Szwajcaria	6,4
Francja	5,6	Szwecja	7,7
Grecja	2,3	Węgry	13,7
Holandia	3,2	Wielka Brytania	6,5
Jugosławia	7,6		

³⁴ M. Kirk, *Law and Marriage in Europe*, w: *Law and Fertility in Europe*, Dolham 1975, s. 19.

Nim przystąpimy do analizy powyższych wskaźników, wypada zwrócić uwagę na niekompletność przytoczonego materiału statystycznego. Brakuje w nim informacji dotyczących Albanii, Islandii i Związku Radzieckiego, kraje te bowiem nie uczestniczyły w badaniu, z którego pochodzą przytoczone dane. Nie ma tu również Hiszpanii, Irlandii, Portugalii i Włoch — są to kraje katolickie, w których prawo w tym czasie nie dopuszczało rozwodów, a tym samym odpadały małżeństwa po rozwodzie.

Udział procentowy rozwódek wśród kobiet biorących ślub jest różny: od bardzo małego do bardzo dużego. Na szczególną uwagę zasługują w tych warunkach wielkości skrajne, a więc najniższe i najwyższe!

<i>Minima</i>		<i>Maksima</i>	
Grecja	2,3	NRD	14,2
Holandia	3,2	Węgry	13,7
Polska	3,5	Austria	9,8
Norwegia	4,9	Czechosłowacja	9,2
		Rumunia	9,0

Na jednym biegunie znajduje się Grecja z bardzo niskim udziałem ponownych małżeństw rozwódek, na przeciwległym — Niemiecka Republika Demokratyczna z udziałem bardzo wysokim. Ten drugi odsetek jest sześciokrotnie większy od najniższego.

Zwraca uwagę fakt, że z pięciu krajów figurujących na liście maksimów cztery to kraje socjalistyczne. Ale Polska, będąca również krajem socjalistycznym, znajduje się na liście minimów, co oczywiście ma swoją wymowę. Z konfrontacji analizowanych danych z danymi o rozwodach nietrudno wywnioskować, że udział rozwódek jest największy tam, gdzie rozwody są szczególnie liczne.

W stosunku do 11 krajów, dla których przytoczyliśmy poprzednio dane z 1955 r., możemy ustalić kierunek zmian, jakie nastąpiły w ciągu następných jedenastu—dwunastu lat:

— w większości krajów (7 na ogólną liczbę 11) nastąpiły minimalne zmiany (in plus lub in minus);

— w czterech krajach nastąpił liczący się wzrost udziału rozwódek wśród ogółu kobiet stających na ślubnym kobiercu: w Czechosłowacji i Jugosławii — o niecałe 2 punkty oraz w Bułgarii i na Węgrzech — blisko 4 punkty.

Ewolucja udziału rozwódek wśród ogółu wychodzących za mąż kobiet w świecie zachodnim

Dla świata zachodniego odpowiednie dane zebrał francuski demograf Louis Roussel. W zasięgu jego obserwacji znalazło się 8 krajów europejskich i 2 pozaeuropejskie (USA i Kanada). Oto jak się przedstawiała w tych krajach dynamika interesujących nas wskaźników w okresie 1958—1978 (liczba rozwódek na 100 kobiet biorących ślub)³⁵:

Kraje	1958	1965	1978
Belgia	4,8	5,5	8,7
Dania	11,2	15,4	21,7
Francja	6,1	5,6	8,8
Holandia	4,1	5,4	8,7
Kanada	3,4	4,3	12,6
RFN	6,2	10,8	17,0
Szwajcaria	6,7	7,1	9,5
Szwecja	9,4	7,9	19,2
USA	6,0	10,8	15,7
Wielka Brytania (Anglia i Walia)	5,2	6,4	18,0

Obraz zmian jest tym razem jednoznaczny: we wszystkich dziesięciu krajach zachodnich obserwujemy duży wzrost udziału rozwódek w ogólnej liczbie kobiet wychodzących za mąż. Zwróćmy uwagę na fakt, że w 1958 r. z tych dziesięciu krajów tylko jeden wskazywał udział kobiet rozwiedzionych przekraczający 10%. W 1965 r. jest już więcej krajów o tak wysokim udziale kobiet ślubujących marsza weselnego nie po raz pierwszy (Dania, RFN i USA). W 1978 r. dziesięcioprocentowy udział rozwódek w ogólnej liczbie kobiet wstępujących w danym roku w związki małżeńskie jest przekroczony, i to znacznie, już w większości krajów będących przedmiotem naszej analizy (Dania, Szwecja, Anglia z Walią, RFN, USA, Kanada).

Notujemy też konsekwentny wzrost wielkości maksymalnych

³⁵ L. Roussel, *Le remariage des divorcés*, jw., s. 786.

1958	11,2%
1965	15,4%
1978	21,7%

Siedliskiem maksimum jest nieodmiennie Dania. O kraju tym można powiedzieć, że staje się swego rodzaju laboratorium demograficznym: to właśnie tu tworzą się nowe, a nie najlepsze formy organizacji stosunków małżeńskich. Inne kraje o choczko za nią podążają.

Jaki procent rozwiedzionych kobiet wychodzi ponownie za mąż?

Dotychczas mieliśmy do czynienia z danymi obrazującymi udział procentowy kobiet rozwiedzionych w ogólnej liczbie kobiet stających na ślubnym kobiercu. Teraz zajmiemy się wskaźnikami o nierównie większej wymowie: będą to dane określające odsetek rozwiedzionych kobiet wychodzących powtórnie za mąż.

Nader cenny materiał statystyczny z tego zakresu przedstawił Maurice Kirk w znanym nam już raporcie o przejawach zależności zjawisk i procesów demograficznych od istniejącej w danym kraju legislacji. W 1966 lub 1967 r. na terenie objętych badaniem krajów europejskich stosunek liczby małżeństw powtórnych, zawartych przez kobiety rozwiedzione, do przeciętnej rocznej liczby rozwodów z ostatnich pięciu lat wynosił:

Szwajcaria	36,5	Czechosłowacja	59,9
Finlandia	40,3	NRD	65,5
Szwecja	44,4	Austria	65,8
Polska	44,7	Belgia	65,9
Dania	55,9	Rumunia	67,3
Norwegia	57,2	Węgry	68,7
Francja	58,2	Wielka Brytania	73,2
Jugosławia	59,2	Bułgaria	75,6
Holandia	59,7	RFN	83,1

W świetle powyższych danych stosunkowo nieduże jest prawdopodobieństwo powtórnego zamałżpójścia dla rozwiedzionych Szwajcarek, Finek, Szwedek, a także Polek, szczególnie natomiast duże

dla Niemek z RFN, Bułgarek, Angielek, Węgerek i Rumunek. Tak przynajmniej rzecz wyglądała w połowie lat sześćdziesiątych.

Pewną orientację co do prawdopodobieństwa powtórnego zamążpójścia da nam podział krajów na dwie grupy, z których jedna obejmuje kraje o odsetku niższym od 50, druga zaś kraje o odsetku przekraczającym 50. Do pierwszej grupy należą: Finlandia, Polska, Szwajcaria i Szwecja — ogółem 4 kraje. Grupę drugą zasilają: Austria, Belgia, Bułgaria, Czechosłowacja, Dania, Francja, Holandia, Jugosławia, NRD, Norwegia, RFN, Rumunia, Węgry i Wielka Brytania — ogółem 14 krajów. Górują więc, i to zdecydowanie, kraje, w których większość rozwiedzionych kobiet wychodzi ponownie za mąż. Nie zapominajmy jednak, iż jest to obraz tylko z jednego, i to już dziś raczej odległego roku.

Była to analiza danych zebranych przez M. Kirka. Uzupełnimy ją informacjami dotyczącymi częstości porozwodowych małżeństw w ZSRR.

Zetknęliśmy się już poprzednio z odpowiednimi danymi przytoczonymi przez N. Sołowjowa. W świetle tych danych, w 1966 r. na 100 małżeństw rozwiedzionych przypadало małżeństw powtórných: wśród mężczyzn — 55, wśród kobiet — 48.

Podobną informację w odniesieniu do Ukraińskiej SRR podaje L. Czujko: według jej relacji, na Ukrainie więcej niż połowa rozwiedzionych i owdowiałych mężczyzn staje ponownie na ślubnym kobiercu, natomiast spośród kobiet tej kategorii — mniej niż połowa³⁶.

Odnotujmy wreszcie uwagę Jurija Korolowa, że w ZSRR obraz małżeństw powtórných systematycznie się zmienia, i to — jak się wyraża autor — w gorszym kierunku. Ma on na myśli coraz liczniejsze zastępy osób rezygnujących z ponownego małżeństwa: już mniej niż połowa rozwiedzionych decyduje się na powtórne małżeństwo [s. 183].

Ewolucja prawdopodobieństwa powtórnego zamążpójścia

Naszą wiedzę o prawdopodobieństwie wstąpienia rozwiedzionych kobiet w ponowne związki małżeńskie znacznie wzbogacił Louis Rous-sel swym cennym esejem na temat zamążpójścia rozwódek. W eseju

³⁶ L. Czujko, *Braki i rozwody*, Moskwa 1975, s. 172.

tym znajdujemy następujące wskaźniki ponownego zamążpójścia kobiet w 10 krajach zachodnich (na 100 kobiet rozwiedzionych):

Kraje	1960	1965	1970	1975	1978
Belgia	73	65	64	62	54
Dania	62	57	58	52	47
Francja	62	56	53	53	50
Holandia	71	64	57	43	40
Kanada	80	83	87	64	.
RFN	72	79	71	61	61
Szwajcaria	63	62	58	44	40
Szwecja	55	54	38	40	35
USA	.	46	49	45	.
Wielka Brytania (Anglia i Walia)	72	81	71	61	61

Nie mam podstaw, by kwestionować dokładność przytoczonych danych — dopuszczam zatem możliwość, że jeszcze w latach sześćdziesiątych naszego wieku 70, 80 czy nawet 90 procent ogółu rozwódek wychodziło powtórnie za mąż. Mam jednak duże wątpliwości, czy w liczbach tych znajduje odzwierciedlenie faktyczna sytuacja porzuconych kobiet. Niedawne to czasy, kiedy rozwód był czymś źle widzianym i kiedy do formalnego rozwiązania już martwego małżeństwa uciekano się dopiero wówczas, kiedy to było konieczne dla wstąpienia w ponowny związek małżeński. W takich warunkach możliwy był tak wysoki udział przypadków ponownego zamążpójścia rozwódek.

W omawianym zestawieniu uderza jeszcze inna rzecz: lata siedemdziesiąte przyniosły znaczny spadek częstości ponownego zamążpójścia rozwiedzionych kobiet, i to we wszystkich objętych tym zestawieniem krajach zachodnich. Zwróćmy uwagę na fakt, że podczas gdy w 1960 r. powszechne było zjawisko ponownego zamążpójścia większości rozwiedzionych kobiet, to w 1978 r. podobną szansę miały rozwódki już tylko w połowie krajów objętych analizą. Nowszymi danymi z tego zakresu nie dysponuję, jestem jednak przekonany, że prawdopodobieństwo ponownego zamążpójścia jeszcze się zmniejszyło.

Czemu przypisać to nowe zjawisko? Z różnych wchodzących w rachubę czynników sprawczych wyeksponowałbym następujące:

- masowość formalnie przeprowadzanych rozwodów;
- częste fakty rezygnacji rozwiedzionych kobiet z ponownego zamążpójścia;
- podobne, choć nie tak częste, zjawisko po stronie rozwiedzionych mężczyzn, którzy *illo tempore* chętnie się wiązali z rozwódkami;
- wypieranie legalnych małżeństw przez kohabitację (po złych doświadczeniach w małżeństwie legalnym może ona bardziej odpowiadać osobom mającym za sobą dramat rozwodu);
- zaobserwowane w wielu krajach dążenie rozwiedzionych starszych panów do poślubiania dużo od siebie młodszych kobiet, i to stanu wolnego.

W swej pracy z 1964 r. William J. Goode informował³⁷, że spośród Amerykanek w wieku od 20 do 40 lat przytłaczająca większość (80 do 90%) wychodzi ponownie za mąż. Informacja ta pokutuje do dziś w apologetycznej literaturze przedmiotu. My jednak musimy w zgodzie z prawdą stwierdzić, że „minęły piękne dni Aranżezu”.

Problem remariażu kobiet obarczonych dziećmi

W literaturze demograficznej spotykamy się z twierdzeniem, że rozwódka z dzieckiem, a tym bardziej z dziećmi, ma mniejszą szansę ponownego zamążpójścia³⁸. Jest tak jednak nie wszędzie. Louis Roussel, który bliżej zainteresował się tym zagadnieniem, daje odmienny obraz sprawy. Według niego, posiadanie jednego lub dwojga dzieci nie zmniejsza szansy ponownego zamążpójścia rozwiedzionej kobiety. Dopiero mając troje dzieci staje rozwódka wobec zmniejszonej szansy remariażu. Tak przynajmniej dzieje się w USA, w Wielkiej Brytanii (Anglia) i we Francji (danymi z innych krajów Roussel nie dysponował)³⁹.

Chcę poruszyć jeszcze inną kwestię.

L. Czujko mówi o mniejszej szansie zamążpójścia rozwiedzionej kobiety, zwłaszcza kobiety z dzieckiem — w porównaniu z rozwiedzionym mężczyzną. Teza ta wymagałaby udowodnienia. W żadnym

³⁷ W. J. Goode, *The Family*, Englewood Cliffs 1964, s. 94.

³⁸ Opinię taką wyraża np. ukraińska badaczka problemu małżeństw i rozwodów L. Czujko (*Braki i rozwody*, jw., s. 172).

³⁹ L. Roussel. *Le remariage...*, jw.

nie jest dowodem to, że mniej kobiet wstępuje w powtórny związek małżeński. O mniejszej czy większej szansie ponownego zamążpójścia można by mówić jedynie w odniesieniu do kobiet pragnących ponownie związać się węzłem małżeńskim. Nie wszystkie jednak rozwiedzione kobiety na to się decydują. „Kobieta — pisze J. Korolow — jest z reguły bardziej oględna, gdy chodzi o wybór partnera do drugiego małżeństwa; nie chce powtarzać popełnionego błędu”. Poszedłbym dalej, niż to czyni zacytowany autor: jestem przekonany, że pewien, może nawet spory odsetek rozwiedzionych kobiet w ogóle rezygnuje z powtórnego małżeństwa; wystarczą im doświadczenia z nieudanego pierwszego związku. To nie mniejsza „szansa” zamążpójścia, lecz w wielu przypadkach własna, nieprzymuszona wola kobiet decyduje o tym, że nie wychodzą powtórnie za mąż. Ma to zresztą na uwadze Korolow, zaznaczając w toku dalszych rozważań, że „w ponowne związki małżeńskie nie wstępuje określona kategoria mężczyzn i kobiet — osoby, które nie znalazły partnera, oraz te, które wolą samotne, samodzielne życie” [s. 182—183]. Autor wyjaśnia, że wybór kobiet pada na życie wolne od prowadzenia gospodarstwa domowego i od troszczenia się o męża. Są po temu — według tego autora — i socjalne przyczyny: kobieta zaczyna świadomie i efektywnie protestować przeciw podwójnemu obciążeniu — w pracy zawodowej i w domu. Wszystko to ma niewiele wspólnego z większą czy mniejszą „szansą” powtórnego zamążpójścia. Przypomnijmy informację Korolowa, że w ostatnich latach wzrasta w ZSRR udział rozwiedzionych mężczyzn, którzy rezygnują z powtórnego małżeństwa, i że motywem tej decyzji jest dążenie do uwolnienia się od obowiązków rodzinnych i od związanej z tym odpowiedzialności. I w tym przypadku nie można mówić o takiej czy innej „szansie” ponownego małżeństwa.

5. Powtórne małżeństwa w Polsce

Niezależnie od prawidłowości ogólnych, tzn. występujących powszechnie, zjawisko małżeństw powtórnych kształtuje się w każdym kraju w jemu tylko właściwy sposób. Wypada nam nieco bliżej zająć się tą sprawą w odniesieniu do własnego kraju.

Liczebność pierwszych i powtórnych małżeństw w Polsce

Dzieląc nowo zawarte małżeństwa w Polsce na pierwsze i powtórne otrzymujemy dla lat 1960—1982 następującą ich strukturę:

Lata	W tysiącach		W procentach	
	pierwsze	powtórne	pierwsze	powtórne
1960	215,1	28,4	88,3	11,7
1965	171,0	28,8	85,6	14,4
1971	255,6	36,0	87,7	12,3
1975	289,6	41,3	87,5	12,5
1980	268,8	38,6	87,5	12,5
1981	282,6	44,1	86,0	14,0
1982	271,5	44,3	86,0	14,0

Wyjaśnijmy przede wszystkim, że do kategorii pierwszych zalicza się w naszej statystyce te małżeństwa, które są pierwsze dla obu stron. Grupa druga obejmuje małżeństwa, w których jedna ze stron lub obydwie były już uprzednio w stanie małżeńskim (osoby rozwiedzione lub owdowiałe).

Pouczające będzie porównanie wskaźników polskich z analogicznymi wskaźnikami krajów o szczególnie wysokiej częstości małżeństw powtórnych. Z dawniejszych badań G. Vukovicha wiemy, że krajami takimi są Węgry i Austria. Otóż na Węgrzech — według nowszych danych — udział małżeństw powtórnych w ogólnej liczbie nowo zawieranych małżeństw wynosi około 20%, w Austrii w świetle danych z 1975 r. 22,7%. Częstość małżeństw powtórnych w Polsce nigdy dotąd nie osiągała takich rozmiarów: w latach siedemdziesiątych wynosiła ona od 12,1 do 12,5%.

W ostatnich latach nastąpił w Polsce znaczny wzrost liczby małżeństw powtórnych: podczas gdy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych nie sięgały one 30 tys. rocznie, to w latach 1981 i 1982 przekraczały 44 tys. Procentowy udział małżeństw powtórnych w ogólnej liczbie nowo zawieranych małżeństw wzrósł ostatnio do 14%.

Różne typy kojarzenia się par małżeńskich

Blższy wgląd w sprawę formowania się małżeństw pierwszych i powtórnych daje ich podział według poprzedniego stanu cywilnego

nowożeńców. Przytoczę tu odpowiednie dane z ostatnich lat (liczby bezwzględne w tys.):

	1980	1981	1982
Kawaler z panną	268,8	282,6	271,5
Kawaler z wdową	2,2	2,4	2,6
Kawaler			
z rozwiedzioną	7,4	8,2	9,3
Wdowiec z panną	2,2	2,2	2,0
Wdowiec z wdową	4,3	3,9	4,0
Wdowiec			
z rozwiedzioną	1,6	1,6	1,7
Rozwiedziony			
z panną	11,2	11,6	13,2
Rozwiedziony			
z wdową	2,0	2,2	2,4
Rozwiedziony			
z rozwiedzioną	7,6	7,9	9,2

Zatrzymując się na kategorii osób rozwiedzionych, stwierdzamy w odniesieniu do wszystkich jej układów (kawaler z rozwiedzioną, wdowiec z rozwiedzioną, rozwiedziony z rozwiedzioną) wyraźną tendencję zwykłą. Na podstawie przytoczonych szczegółowych danych określe obecnie ogólną liczebność małżeństw, w których przynajmniej jedna ze stron występowała w roli nowożeńca nie po raz pierwszy. Oto wyniki takiego rachunku:

Lata	Mężczyźni		Kobiety	
	w tys.	w %	w tys.	w %
1967	13,8	5,8	10,2	4,3
1970	17,9	6,4	12,3	4,5
1980	20,8	6,8	16,6	5,4
1981	21,7	6,8	17,7	5,5
1982	24,8	7,8	20,2	6,4

Nasuwają się tu dwie uwagi:

— charakterystyczna dla małżeństw powtórných prawidłowość, określająca wpływ płci na ich częstość, przejawia się i u nas: w ponowne związki małżeńskie częściej wstępują rozwiedzeni mężczyźni niż rozwiedzione kobiety;

— daje się zauważyć i poprzednio już odnotowana prawidłowość, że w miarę wzrostu liczby rozwodów zwiększa się również liczebność małżeństw powtórnych, zawieranych przez osoby rozwiedzione.

Obliczmy z kolei częstość zawieranych małżeństw, w których przynajmniej jedna ze stron była osobą rozwiedzioną. Było takich małżeństw: 1980 r. — 29,8 tys., 1981 r. — 31,5 tys., 1982 r. — 35,8 tys. W stosunku do ogólnej liczby zawartych w tych latach małżeństw oznaczało to: 9,7% — 9,8% — 11,3%. Z liczb tych wynika, że ostatnio w Polsce co dziesiąte lub co dziewiąte małżeństwo jest zawierane przez osobę lub osoby mające już za sobą krótszą lub dłuższą przeszłość małżeńską.

Na jedną rzecz przy okazji zwrócę uwagę: istnieje wyraźna korelacja między przyjętym u nas, uroczystym charakterem ślubu a późniejszą kruchością wielu spośród tych uroczystości zawartych związków⁴⁰.

Prawdopodobieństwo powtórnego małżeństwa osób rozwiedzionych

Z badań M. Kirka wiemy, że w Polsce w 1966 r. na 100 rozwodzących się kobiet przypadło 44,7 rozwiedzionych wstępujących w ponowne związki małżeńskie. Moje własne obliczenia dla lat 1967 i 1970 dały następujące wyniki (liczba małżeństw powtórnych na 100 rozwiedzionych):

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1967	50,9	37,6
1970	50,2	35,6

Zastanawia fakt znacznej rozbieżności między danymi dla kobiet w rachunku Kirka i moim. Kładę ją na karb różnych metod obydwu rachunków. Zestawiając liczbę małżeństw powtórnych z 1966 r. z przeciętną roczną liczbą rozwodów z poprzedniego pięcioletnia, musiał Kirk otrzymać wyolbrzymioną relację powtórnych małżeństw.

⁴⁰ Nie bez racji zniesiono w Szwecji uroczystą formę ślubu. W warunkach masowych rozwodów ten skądinąd piękny zwyczaj traci swoją rację bytu.

W rzeczywistości, gdy chodzi o widoki zamążpójścia, lata 1966—1970 nie były dla kobiet w ogóle, a dla rozwiedzionych w szczególności, korzystne. Wynikało to ze zdeformowanego podówczas układu stosunków na — jak to przyjęto określać — rynku matrymonialnym: było stosunkowo dużo młodych kobiet z pierwszych lat powojennego boomu urodzeń, ale mało mężczyzn, bo ci, o kilka lat starsi od kandydatek do zamążpójścia, rekrutowali się z „chudych” pod względem rozrodeczności lat wojennych.

Ostatnie lata przyniosły bardziej normalny układ wskaźników dla mężczyzn i kobiet. Na każdą setkę orzeczonych w danym roku rozwodów przypadło nowożeńców z grona rozwiedzionych mężczyzn i kobiet:

lata	Mężczyźni	Kobiety
1980	52,5	41,7
1981	53,9	44,0
1982	53,1	43,2

Na ten stan rzeczy składa się bez wątpienia szereg różnych czynników, z których jedne wpływają na podwyższenie, inne — przeciwnie — na obniżenie wspomnianych wskaźników. Do pierwszych zaliczyłbym postępującą w naszym kraju urbanizację (zyskuje na sile czynnik przejawiający się w zwiększonej częstości powtórnych małżeństw), do drugich — wzrastające ostatnio u osób rozwiedzionych zniechęcenie do powtarzania raz nieudanego — tak to nazwijmy — eksperymentu małżeńskiego. Zmienny natomiast wpływ przypisałbym rotacji roczników „niżu” i „wyżu” demograficznego, co w naszych warunkach może mieć większe znaczenie.

Małżeństwa powtórne w miastach i na wsi

Jak wiadomo, rozwody są w Polsce fenomenem *par excellence* miejskim. Wobec tego i małżeństw porozwodowych jest u nas nierównie więcej w miastach niż na wsi. W 1981 r. na ogólną liczbę 21 700 małżeństw zawartych przez rozwiedzionych mężczyzn złożyło się 18 434 w miastach i tylko 3266 na wsi. Podobnie jest w odniesieniu do kobiet: z ogólnej liczby 17 697 małżeństw zawartych przez rozwódki przypadło na miasta — 14 884, na wieś — 2813.

Odpowiednio znaczne są różnice w rachunku procentowym. W 1981 r. po stronie mężczyzn udział małżeństw porozwodowych wyniósł: w miastach — 9,4%, na wsi — 2,6%, a po stronie kobiet 7,6 i 2,2%.

Najwięcej małżeństw powtórnych spotyka się w wielkich miastach. W 1970 r. w pięciu największych miastach polskich udział procentowy małżeństw powtórnych w ogólnej liczbie nowo zawartych małżeństw wyniósł:

<i>Miasta</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
Warszawa	25,7	17,2
Łódź	21,1	14,8
Kraków	17,5	11,7
Wrocław	14,8	9,0
Poznań	15,2	9,0

Zestawieniem tym objęte są wszelkie małżeństwa powtórne, a więc obok małżeństw porozwodowych również małżeństwa wdów i wdowców. Jest jednak jasne, że wygórowany poziom przytoczonych wskaźników jest w przytłaczającym stopniu dziełem rozwodów.

Przeciętny wiek zawierających powtórne małżeństwo

Według danych GUS przeciętny wiek nowożeńców z grona osób rozwiedzionych wynosił⁴¹:

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1931—1932	38,2	32,7
1950—1951	39,9	32,8
1958—1959	36,3	30,9

Zasługuje na uwagę, że przeciętny wiek mężczyzn w momencie zakładania nowej rodziny na ogół pokrywa się z ich wiekiem w momencie rozwodu, z czego wynikałoby, że rozwiedzeni mężczyźni bezpośrednio po rozwodzie wstępują w nowe związki małżeńskie.

Inaczej sprawa przedstawia się u kobiet: przeciętny wiek w momencie powtórnego zaniątpójścia jest o dwa—trzy lata niższy od przeciętnego wieku w momencie rozwodu. Nieomylny to znak, że roz-

⁴¹ *Małżeństwa w Polsce w latach 1950—1959*, GUS, Warszawa 1962.

wodki młodsze wiekiem szybciej wychodzą ponownie za mąż. Starsze — jak wolno sądzić — w niemałej liczbie rezygnują w ogóle z ponownego małżeństwa. Jeszcze to jeden wdzięczny temat dla socjologów rodziny i współpracujących z nimi demografów.

6. Czy powtórne małżeństwa są trwalsze od pierwszych?

Tak już się dzieje w demografii, że co krok, to kontrowersja. Kontrowersyjny jest również problem, którym mamy się teraz zająć: według jednych autorów powtórne małżeństwa są na ogół bardziej harmonijne i trwalsze, według innych — rzecz się ma wręcz odwrotnie. Oddajmy głos jednemu i drugiemu.

Opinia pozytywna

Tezę o większej trwałości małżeństw powtórnych podziela wielu autorów.

Jurij Korolow oświadcza, że „powtórne małżeństwa są w porównaniu z pierwszymi w większości bardziej trwale i stabilne”. Jako przyczynę wymienia autor przede wszystkim to, że małżonkowie nabyli już doświadczenia życia rodzinnego i otrzymali dostatecznie dotkliwą lekcję przy rozwodzie. W drugim małżeństwie — wywodzi autor — stają się oni bardziej tolerancyjni wobec siebie, unikają niepotrzebnych konfliktów i sporów, ich stosunki są bardziej stabilne. Mało kto chciałby się znaleźć po raz trzeci na ślubnym kobiercu (jest takich małżeństw w ZSRR do 20 tys. rocznie). Toteż — konkluduje Korolow — przy wyborze partnera do drugiego małżeństwa obie strony działają bardziej oględnie, nie spieszą się i dokładniej kontrolują swoje uczucia i zamierzenia; również wzajemne uczucia jednej i drugiej strony przy wstępowaniu w powtórny związek stają się nieco rozsądniejsze i bardziej umiarkowane [s. 183—184].

Zdaniem niektórych autorów fakt, że w wielu przypadkach drugie małżeństwo jest lepsze od poprzedniego, ma oczywiście swoje znaczenie, z czego jednak nie wynika, by należało uznać pełną swobodę rozwiązywania pierwszych małżeństw. W Anglii — jak stwierdza

R.S.W. Pollard — istnieje wiele szczęśliwych związków pozamałżeńskich, co jednak nie znaczy, że instytucja małżeństwa jest w ogóle zbyt zbyteczna⁴².

Opinia negatywna

Podczas gdy rzecznicy opinii pozytywnej operują raczej osobistymi odczuciami niż tak potrzebną w podobnych sytuacjach argumentacją liczbową, ich przeciwnicy sięgają do odpowiednich danych statystycznych.

Na tej właśnie podstawie stwierdzają oni, że małżeństwa powtórne, zawierane przez osoby rozwiedzione, są obarczone ponadprzeciętnym ryzykiem rozpadu. Dysponujemy takimi danymi dla USA. Autor odpowiednich badań, przeprowadzonych w latach pięćdziesiątych w amerykańskim stanie Iowa, Thomas Monahan ustalił, że wraz ze wzrostem kolejności ponawianych małżeństw (drugie, trzecie itd.) wzrasta prawdopodobieństwo ich rozpadu. W zebranych przez Monahana materiale statystycznym kończyło się rozwodem⁴³:

- 16,6% małżeństw pierwszych,
- 34,9% małżeństw drugich,
- 79,4% małżeństw trzecich i dalszych.

A zatem — w świetle powyższych danych — małżeństwa powtórne rozpadają się dwa razy częściej niż małżeństwa pierwsze, a małżeństwa zawierane po raz trzeci i dalszy — pięciokrotnie częściej. Odnotujmy, że o tym badaniu mówił z uznaniem specjalista z zakresu socjologii rodziny Bert N. Adams: określił je jako wysoce staranne („careful”)⁴⁴.

Nie da się zaprzeczyć, że przytoczone dane podważają tezę o większej trwałości małżeństw powtórnych. Nie powiedziałbym jednak, że ją obalają: na taką kwalifikację w żadnym razie nie zasłu-

⁴² R.S.W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1958, s. 4.

⁴³ Th. Monahan, *The Changing Nature and Instability of Remarriages*, „*Eugene Quarterly*” 1958, nr 5.

⁴⁴ B.N. Adams, *The American Family, A Sociological Interpretation*, Chicago 1971, s. 335.

zują dane z jednego stanu i z jednego roku. Niemniej jednak przeciwnicy tezy o większej trwałości małżeństw powtórnych mogą się powołać na zgodne z wynikiem badań Monahana opinie poważnych badaczy europejskich. Francuscy autorzy P. Festy i F. Prioux stwierdzają fakt mniejszej trwałości małżeństw powtórnych w porównaniu z zawieranymi po raz pierwszy. Wymienieni autorzy są zdania, że przyczyną tego zjawiska jest znaczniejsza w małżeństwach powtórnych różnica wieku małżonków: rozwiedzeni mężczyźni poślubiają dużo młodsze od siebie kobiety, a to na ogół nie rokuje trwałości małżeństwa⁴⁵. Podobną opinię wypowiada Andriej Wołkow⁴⁶.

Wreszcie głos polski. W swoim świetnym artykule poświęconym powtórnemu małżeństwu Jerzy Witczak stawia pytanie: czy szczęśliwsze? Już samo postawienie sprawy wskazuje na wątpliwości, jakie nurtują autora tego pytania. Określa on dobre i złe strony powtórnego małżeństwa. Mówi o większej „dyplomacji” w reagowaniu na postawy nowego współmałżonka, co wychodzi pożytecznie na dobre. Ma również znaczenie większa staranność w wyborze nowego partnera czy partnerki. Autor wspomina również o „wcale nierzadkich przypadkach utrapienia, jakiego doświadczają repetenci przy porównywaniu swej obecnej sytuacji z poprzednią”⁴⁷. I tak też jest w życiu: zamiana współmałżonka czasem wychodzi na dobre, czasem — na złe

7. Rozwiedzeni, którzy nie wstąpili w ponowne związki małżeńskie

Zadanie badawcze

Ustalając relację liczby małżeństw powtórnych, zawieranych przez osoby rozwiedzione, do liczby orzeczonych rozwodów, określiliśmy tym samym — oczywiście tylko w przybliżeniu — losy osób, które w pierwszym małżeństwie nie zaznały szczęścia. Część tych osób, częstokroć bliska połowy, zakłada nowe rodziny, część zaś pozostaje

⁴⁵ P. Festy, F. Prioux *Le divorce en Europe depuis 1950*, „Population” 1975, nr 6.

⁴⁶ A. Wołkow, *Ob ożydajemoj prodolżytelności braka i jejo diemograficznych faktorach*, w: *Diemograficeskoje razwitiye siemji*, Moskwa 1979, s. 70.

⁴⁷ J. Witczak, *Małżeństwa powtórne*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 4.

na jakiś czas albo na zawsze w sytuacji rozwodnika lub rozwódki. O tych, co założyli nowe rodziny, można powiedzieć, że powrócili do normalnego życia — za takie bowiem należy uważać życie w rodzinie. Innym okiem trzeba spojrzeć na te osoby, które z ponownego małżeństwa zrezygnowały: tworzą one specyficzny odłam ludności, składający się w dużej mierze z osób rozgoryczonych, trwale rozstrajonych, nieszczęśliwych. Nie jest obojętne, jak liczny jest ten odłam, jak duży jest jego udział w danym społeczeństwie. Nie jest też bez znaczenia, czy liczebność tych skrzywdzonych przez los osób utrzymuje się na jakimś stałym poziomie, czy też podlega określonej ewolucji: zmniejsza się lub zwiększa. Oczywiście, ta druga ewentualność byłaby społecznie szkodliwa, a w warunkach nasilającej się częstości rozwodów jej właśnie należy się obawiać. Spróbujmy tę rzecz wyjaśnić.

Co ustaliła Europejska Komisja Gospodarcza ONZ?

Szerszą działalność w zakresie porównawczo ujętych badań nad rozwojem stosunków demograficznych w powojennej Europie rozwinięła mająca siedzibę w Genewie Europejska Komisja Gospodarcza ONZ. Badaniami tymi przez wiele lat — aż do przejścia na emeryturę — z wielkim oddaniem kierował wytrawny demograf, z pochodzenia krakowianin, Jerzy Berent. Zyskujący w powojennej Europie na ostrości problem rozwodów nie pozostał, oczywiście, poza sferą zainteresowań badawczych wspomnianej Komisji. Z przygotowanego przez nią, a wydanego w 1976 r. przez biuro ONZ w Nowym Jorku obszernego studium pt. *L'évolution démographique de l'Europe depuis la guerre et les perspectives jusqu'en l'an 2000* czerpię następujące dane procentowe o udziale osób rozwiedzionych wśród ogółu mężczyzn i kobiet w wieku od 15 lat wżwyż w 20 krajach europejskich w latach 1950, 1960 i 1970.

Kraje	Mężczyźni			Kobiety		
	1950	1960	1970	1950	1960	1970
Austria	2,3	2,5	2,9	3,0	3,6	4,3
Belgia	0,9	1,0	1,1	1,2	1,3	1,4
Bułgaria	0,4	0,6	0,9	0,6	1,1	1,8
Czechosłowacja	1,0	1,7	2,5	1,4	2,4	3,4
Dania	2,5	3,0	4,3	3,6	4,4	5,6

Finlandia	1,1	1,7	2,2	1,9	2,8	3,8
Francja	1,8	1,9	2,1	2,2	2,5	2,8
Grecja	0,4	0,5	0,9	0,6	1,0	1,2
Holandia	1,0	0,9	0,9	1,4	1,4	1,4
Jugosławia	0,8	0,8	1,1	1,3	1,7	2,4
Norwegia	1,2	1,5	2,2	1,7	2,0	2,8
NRD	1,3	1,6	2,7	2,7	4,8	5,2
Polska		0,8	1,1		1,4	2,4
RFN	1,3	1,6	1,4	1,9	2,6	3,0
Szwajcaria	1,6	1,7	1,8	2,4	2,7	3,1
Szwecja	1,5	2,3	3,4	2,1	3,0	4,4
Węgry	0,9	1,3	2,2	1,6	2,5	3,8
Wielka Brytania						
Anglia i Walia	0,5	0,6	1,1	0,7	0,9	1,6
Szkocja	0,3	0,4	0,8	0,5	0,6	1,2
Irlandia Płn.	0,1	0,1	0,1	0,2	0,2	0,2

Najpierw kilka uwag porządkowych: 1) brak w tym zestawieniu danych dla ZSRR i Rumunii został spowodowany nieposiadaniem odpowiednich informacji przez Komisję; 2) ja sam opuściłem kraje, w których w okresie sprawozdawczym obowiązujące prawo nie uznawało rozwodów (Hiszpania, Portugalia, Włochy); 3) dane przytoczone w zestawieniu nie są w pełni jednorodne, gdyż jedne z nich dotyczą wyłącznie osób rozwiedzionych, inne obejmują nadto osoby separowane.

W przytoczonym zestawieniu znalazły niedwuznaczny wyraz dwa fakty: *primo* — rozwiedzionych kobiet jest dużo więcej niż rozwiedzionych mężczyzn; *secundo* — rozpatrywane dwudziestolecie (1950—1970) charakteryzuje się tak po stronie mężczyzn, jak i po stronie kobiet wzrostem udziału osób rozwiedzionych. Tej drugiej konstatacji warto się przyjrzeć nieco bliżej.

Z okresu na okres mamy do czynienia z coraz wyższymi szczytowymi wartościami żyjących pośród nas osób rozwiedzionych. Maksymalny udział rozwiedzionych mężczyzn wynosił w 1950 r. 2,5%, w 1960 r. — 3,0%, w 1970 r. — 4,3%; w każdym z wymienionych lat europejskim rekordzistą było pod tym względem społeczeństwo duńskie. Podobną ewolucję przeszły maksima dotyczące kobiet:

w 1950 r. najwyższy udział rozwiedzionych kobiet wynosił 3,8% (Dania), w 1960 r. — 4,8% (NRD), w 1970 r. — 5,6% (Dania). Rzuca się w oczy prymat Danii na tym polu.

Zauważmy, iż wymienione „rekordy” należałoby podwoić, aby otrzymać pełne liczby osób, w których życiorysie zapisany jest fakt rozwodu. Krótko mówiąc, szeregi rozwodników i rozwódek znacznie wzrosły.

Nowsze dane dla Polski

Dla własnego kraju dysponujemy już nowszymi danymi. Omawiamy je bliżej na innym miejscu, tutaj więc ograniczymy się do krótkiej informacji, że owe nowsze dane (liczba rozwiedzionych na 1000 osób w wieku 15 lat i więcej) wynoszą:

<i>Lata</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
1978	1,6	2,6
1980	1,8	2,8

Jesteśmy właśnie świadkami tego, czego można się było obawiać: patologia społeczna, jaką jest wzrost udziału w społeczeństwie jednostek — jak je określiłem — rozgoryczonych, trwale rozstrojonych i nieszczęśliwych, czyni postępy. Co więcej, zanosi się na dalsze postępy tego procesu.

Refleksje

Narzucają się tu pewne, nienowe zresztą w moich ustach refleksje. Dotyczą one niejednorodności małżeństw powtórnych: są wśród nich takie, które nie budzą zastrzeżeń z moralnego punktu widzenia, ale są i takie, które na podobną ocenę nie zasługują. O tych drugich chcę właśnie mówić.

I dawniej zdarzało się, że zrywano małżeństwo nie dlatego, iż drugiej stronie można było coś istotnego zarzucić, lecz jedynie po to, by ponowić przygodę życiową, ale już z inną osobą. Dziś takie przypadki się mnożą. W charakterze świadków koronnych powołałam dobrze nam znanych, nie ukrywających prawdy, znawców problemu.

Radzieccy socjologowie A. Charczew i M. Mackowski stwierdzają, że — jak dotąd — w krajach socjalistycznych rozpad małżeństw

następuje nie w wyniku wyparcia starej miłości przez nową miłość, lecz najczęściej przez wyrzeczenie się starej miłości na rzecz nowego, według określenia autorów — przypadkowego związku [s. 113].

Polski socjolog Franciszek Adamski oświadcza: „Pierwszy związek małżeński traktuje się niejednokrotnie jako swego rodzaju próbę i przygotowanie do następnego. Chęć zawarcia następnego związku staje się coraz częściej przyczyną rozwiązania poprzedniego małżeństwa”⁴⁸.

Przy całej wyrozumiałości dla ludzkich słabości nie można przejść do porządku nad dramatyczną treścią obu przytoczonych konstatacji: mówią one przecież o nierzadkich faktach, kiedy dla powtórnego małżeństwa bez skrupułów niweczy się szczęście osoby, której przysięgało się dozoną wierność — chodzi oczywiście o krzywdę wyrządzoną współmałżonkowi z pierwszego małżeństwa. Powiedzieliśmy, że są to przypadki nierzadkie — wynika to wyraźnie z obu za cytowanych wypowiedzi socjologów rodziny. Przypadki te są ze wszech miar godne pożałowania.

Dokonana analiza ujawniła nader istotną sprawę: częstość powtórných małżeństw, mierzona stosunkiem ich liczby do liczby rozwodów, maleje. Niewiele jeszcze wiemy o etiologii tego procesu. Jego związek z szerzącą się kohabitacją jest możliwy, nie sądzę jednak, by kohabitacja była przystanią dla rozbitków życiowych. Osobiście szukałbym objaśnienia poza sferą takich czy innych stosunków małżeńskich. Osoby skrzywdzone przez rozwód — przede wszystkim kobiety — mają wystarczający powód, by się nie wiązać ponownie węzłem małżeńskim, nawet tak luźnym jak kohabitacja. Rozczarowanie do samej instytucji małżeństwa — zjawisko społecznie groźne — każe im wyrzec się wszelkiej myśli o nowym związku. Zjawisko to powinno się stać przedmiotem bliższych dociekań.

⁴⁸ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1982, s. 238.

Rozdział siódmy

Mechanizm rozwodów

Mówiąc o mechanizmie rozwodów, mam na myśli różnego rodzaju determinanty, które swoim działaniem składają się na rozmiary zjawiska rozpadu małżeństw. Wchodzą tu w grę nie tylko bezpośrednie przyczyny rozwodu, lecz i te, które należałoby określić jako praprzyczyny — są to różnego rodzaju przesłanki i czynniki sprzyjające rozkładowi pożycia. Nielatwe zadanie czeka badacza, który pragnie wnieść swój wkład do wiedzy o mechanizmie rozwodów. Nie znaczy to jednak, by wolno było uchylić się od jego podjęcia.

Współczesny filozof Konrad Lorenz oświadcza, że „wszelkie niebezpieczeństwo traci wiele ze swej okropności, gdy zostały rozpoznane jego przyczyny”¹. Słowa te uzmysławiają nam potrzebę i wagę badań nad mechanizmem rozwodów.

I. Zagadnienia wprowadzające

Notatka wstępna

Nie należy ukrywać, że w zakresie wiedzy o mechanizmie rozpadu małżeństw zainteresowane tym problemem nauki społeczne nie poczyniły większych postępów. Uskarżają się na to liczni badacze, a wśród nich: A. Charczew, L. Czujko, L. Darski, P. Festy, J. Hajnal, L. Henry, E. Jaulerry, N. Jurkiewicz, Z. Vavra; u nas — F. Adamski, H. Bogacka, A. Podgórski, M. Trawińska, Z. Tyszka, S. Wiercho-

¹ K. Lorenz, *Die acht Totsünden der zivilisierten Menschheit*, Monachium 1973.

slawski, Luki i niejasności, wobec których raz po raz staje zuchwalec, pragnący się wdrzeć w tajniki cudzych, nieudanych małżeństw, upoważniają do tego, by dziedzinę wiedzy o mechanizmie rozkładu pozycia określić jako krainę domniemań i nie w pełni zweryfikowanych hipotez.

Znaczenie problemu

Na tle poczynionych uwag jasne się staje znaczenie badań nad mechanizmem rozwodów, jasna staje się również potrzeba, więcej nawet — nieodzowność takich badań. Z własnego doświadczenia życiowego każdy z nas wie, że terapia w przypadku choroby, jeśli ma być skuteczna, musi być poprzedzona staranną diagnozą. Nie inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o skuteczną walkę z chorobami społecznymi. Da ona tym lepsze wyniki, im lepiej poznamy siły napędowe patologii, którą chcielibyśmy z naszego życia wyrugować. Na demografii ciąży obowiązek zebrania i krytycznej oceny danych statystycznych z tego zakresu.

Na potrzebę rozpoznania podstawowych mechanizmów, które rządzą życiem człowieka w społeczeństwie, wskazywał na konferencji wizjonerów obradującej w 1975 r. w Jouy-en-Josas (Francja) Henri Cavanna. „W braku takiej wiedzy — powiedział on — gromadzimy jedynie dane, z których nie potrafimy zrobić użytku”². Stąd waga i potrzeba badań nad mechanizmem interesujących nas zjawisk.

L. Tolczyński zwraca uwagę, że pod względem demograficznym rozwód jest dotąd w niewielkim stopniu zbadany, a w literaturze naukowej nie znajdujemy odpowiedzi na pytanie, czym się tłumaczy tak szybki w ostatnich czasach wzrost liczby rozwodów. Aby głębiej pojąć i ocenić dynamikę oraz czynniki rozwodów — pisze Tolczyński — nieodzowne jest uczynienie ich przedmiotem regularnie ponawianych badań³.

Porządkując własne obserwacje nad dzisiejszą rzeczywistością, na której wyciskają piętno masowe rozwody, Jurij Korolow dochodzi do wniosku, że „przyczyny tkwią nie tylko w braku uczuć czy współ-

² H. Cavanna, *Changement et enracinement*, w: *Les terreurs de l'an 2000*, Paryż 1976, s. 248.

³ L. Tolczyński, *Ocenka urownia rozwodimosti w SSSR*, w: *Demograficeskoje ocenienie siemji. Sbornik statiej*, red. A. Wolkow, Moskwa 1979, s. 185.

noty, lecz i w innych czynnikach — nowych, jeszcze nie do końca zbadanych, znacznie głębszych i bardziej złożonych”⁴. Uwagę tę ocenilbym jako szczególnie istotną, nie uważam bowiem za cnotę powielania starych tez i starych prawd: świat się zmienia i aby go zrozumieć, trzeba wyjść poza stare doświadczenia, które wczoraj słuszne, dziś mogą już być nieaktualne.

Postęp społeczny i kulturalny a częstość rozwodów

Zdawałoby się, że wpływ postępu społecznego i kulturalnego na rozwody może być tylko jednoznaczny, mianowicie uzdrawiający, czyli redukujący ich częstość. Zdaniem A. Charczewa i M. Mackowskiego, sprawa jest bardziej złożona.

„Ostatnio — piszą oni — notuje się zwiększenie odsetka rozwodów z powodu grubiaństwa małżonka, alkoholizmu, niezgodności psychicznej. Widocznie następuje to nie tyle z powodu szerszego rozpowszechnienia tych zjawisk, ile wskutek tego, że wraz ze wzrostem kulturalnego poziomu współczesnego człowieka, z podniesieniem kultury obcowania między ludźmi, szacunku dla osoby itd. przypadki grubiaństwa, psychologicznej niezgodności, a tym bardziej pijanstwa, zaczęły być silniej odczuwane i stały się dostatecznie ważką przyczyną rozwodów. W ten sposób postęp społeczny i kulturalny naszego społeczeństwa może pociągnąć za sobą nowe możliwości nie tylko w zakresie stabilizacji, lecz również w destabilizacji rodziny...”⁵.

Bezład terminologiczny czy klasyfikacyjny?

Do istotnych atrybutów pracy naukowej należy ściśle definiowanie używanych przez badacza pojęć. O potrzebie przestrzegania tej zasady w badaniach socjologicznych mówi Anatolij Charczew: „Dokładne i jednoznaczne określenie zasadniczych pojęć to jedno z głównych wymagań stawianych badaniom socjologicznym na wszystkich etapach: od opracowania programu aż do uogólnienia i objaśnienia

⁴ J. Korolow, *Brak i rozwod. Sowriemiennyje tendiencyi*, Moskwa 1978. s. 110.

⁵ A. Charczew, M. Mackowski, *Sowriemiennaja sienja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 123.

uzyskanych wyników”⁶. Ze swej strony chcę podkreślić wagę tego postulatu w odniesieniu do badań demograficznych. Ma to w szczególności znaczenie dla poprawności badań nad mechanizmem rozwodów.

Charczew i Mackowski kładą nacisk na potrzebę nicidentyfikowania takich pojęć, jak „motyw” i „przyczyna”. Piszą oni: „Jednym z ważniejszych warunków otrzymania dostatecznie pewnych danych dotyczących rozwodów jest zasada nieutożsamiania motywu rozwodu z jego przyczynami. [...] powszednia świadomość nie jest w stanie ocenić całości przyczyn, które doprowadziły do rozwodu, i często skierowuje uwagę na przyczynę najbardziej widoczną (pijaństwo), odchodzi od wyjaśnienia przyczyny (niezgodność charakteru) lub daje na ogół nieprawidłowe wyjaśnienia [...] Nie znane są nam dostatecznie poważne prace, w których byłby rozpatrzone problem wzajemnej relacji motywów i przyczyn rozwodów...” [s. 140—143].

Pozornie mamy tu do czynienia z bezładem terminologicznym, w istocie zaś chodzi o bezład klasyfikacyjny, który jest równoznaczny z bezładem logicznym.

Jak badać etiologię zjawisk demograficznych?

Przy powierzchownym badaniu etiologii zjawisk demograficznych — a jest to raczej regułą niż wyjątkiem — poprzestaje się na wyliczeniu określonych bezpośrednich przyczyn jako sprawców takiego czy innego stanu rzeczy w badanej kwestii. Współczesna nauka wymaga od badacza czegoś więcej: powinien on uwzględnić nie tylko bezpośrednio przyczyny, lecz i — najogólniej rzecz biorąc — warunki, na których tle uformowały się owe przyczyny.

Dziś już niezwykły wybitny demograf radziecki Borys Urlanis (1906—1981) wskazywał na znaczenie, jakie w badaniu demograficznym ma rozpoznanie sił napędowych, stanowiących o nasileniu badanego zjawiska. przy czym pośród tych sił zalecał rozróżniać czynniki, przyczyny i warunki. Podstawowe znaczenie przypisywał czynnikom: to one są właściwą siłą napędową, decydującą o stanie i rozwoju zjawisk demograficznych. działają zaś nie bezpośrednio, lecz

⁶ A. Charczew, *Dyt i siemja kak kategorii istoričeskogo materializma*. w: *Problemy byta, braka i siemji*, red. N. Solowjow, Wilno 1970, s. 9.

poprzez określone przyczyny. Czynnikiem jest więc, według określenia profesora Urlanisa, „przyczyną przyczyn”. Pozostają jeszcze warunki, które mogą bądź wzmacniać, bądź osłabiać działanie wspomnianych czynników. Do sprawy tej powrócił Urlanis w pracy z 1974 r., którą osobiście zaliczam do najcenniejszych w jego bogatym dorobku naukowym. Autor ponowił w niej tezę, że etiologiczna analiza zjawisk i procesów demograficznych wymaga tego, aby obok przyczyn zostały również uwzględnione czynniki i warunki, które miały wpływ na ukształtowanie badanego zjawiska⁷.

Potrzebę rozróżnienia różnego rodzaju zależności eksponuje również zachodnoniemiecki demograf Hermann Schubnell. W swoim pouczającym opracowaniu na temat spadku urodzeń w Republice Federalnej Niemiec Schubnell, analizując źródła tego fenomenu demograficznego, rozróżnia: przyczyny („Ursachen”), warunki („Bedingungen”) i wpływy („Einflüsse”). Autor lojalnie zaznacza, iż idzie pod tym względem w ślady dziś już nieżyjącego demografa niemieckiego Rodericha von Ungern-Sternberga, który czynił rozróżnienie między przyczynami i warunkami. Potrzebę dyferencjacji czynników, pod których działaniem kształtują się procesy demograficzne, uzasadnia profesor Schubnell tym, że mamy do czynienia z wielością i różnorodnością wchodzących w grę czynników. Podciąganie ich pod jeden szablon — oświadcza Schubnell — przyczyniło się do daleko idącego zagmatwania dyskusji na temat spadku rozrodności⁸.

W odniesieniu do rozwodów zbliżoną koncepcję klasyfikacyjną wysuwa N. Solowjow. Rozróżnia on: 1) czynniki, 2) przyczyny i 3) powody rozwodów. Wyjaśnia, że przez „powody” rozumie okoliczności zewnętrzne, często przypadkowe, które pobudzają do wszczęcia postępowania rozwodowego. W charakterze przykładu uczoney radziecki wymienia niedostatek materialny, ingerencję teściów, obnowę płotki, zazdrość⁹.

⁷ B. Urlanis, *Rozdajemost' i prodolżyitel'nost' žyzi w SSSR*, Moskwa 1963, s. 48 i nast. Tegoż autora: *Problemy dinamiki naselenija SSSR*, Moskwa 1974, s. 105 i nast.

⁸ H. Schubnell, *Der Geburtenrückgang in der Bundesrepublik Deutschland, w: Dynamik der Bevölkerung. Strukturen — Bedingungen — Folgen*, red. R. Mackensen i H. Wewor, Monachium 1973, s. 46.

⁹ N. Solowjow, *Razwod, jego faktory, pricziny, powody*, w: *Problemy byta, braka i sieniji*, jw., s. 116.

Amerykański socjolog rodziny William J. Goode wyodrębnia powody („complaints”) i przyczyny („grounds”)¹⁰.

W polskiej literaturze poświęconej rozwodom Jan Górecki rozróżnia przyczyny rozkładu pożycia i jego przejawy. W rozumieniu wymienionego autora, przyczyny tłumaczą, z czego ów rozkład powstał, a przejawy są świadectwem istnienia rozkładu oraz jego stopnia. Autor nadmienia, że niejednokrotnie nie ma różnicy między przyczyną a przejawem rozkładu pożycia (np. konkubinaty może być jednym i drugim)¹¹.

Jurij Korolow zwraca uwagę na trudności związane z etiologiczną analizą rozwodów. Sam postulat uwzględniania przyczyn, powodów i czynników rozwodów — mówi on — jest słuszny, ale kto potrafi określić ich wagę: kto nam powie, jaki jest udział urbanizacji we wzroście liczby rozwodów?, kto określi stopień zależności liczby rozwodów od liczby dni przedślubnej znajomości partnerów? Nie ma tu prostej zależności — stwierdza Korolow — przejawia się ona tylko w swej masowości i powtarzalności [s. 161].

Stanowisko własne

Jeśli chodzi o moje własne stanowisko w tej sprawie, to chcę przede wszystkim dać wyraz przekonaniu, że potrzebę rozgraniczania pojęć kryjących w sobie różną treść uważam za nieodzowną. Jestem za trójdzielny ujęciem determinant rozwodów. W charakterze determinant przyjmuję: 1) przesłanki, 2) czynniki i 3) przyczyny. Inną w stosunku do poprzednio wymienionych klasyfikacji jest wprowadzenie przesłanek, w których widzę coś w rodzaju prognozy dla zawiązujących się małżeństw: pewne warunki mogą z góry zapowiadać wyłonienie się poważniejszych trudności w pożyciu małżonków, oznaczając tym samym zwiększone prawdopodobieństwo rozpadu małżeństw. Taką właśnie klasyfikację zastosuję w analizie mechanizmu rozwodów.

Na jedno chciałbym zwrócić uwagę: w wielu przypadkach rozgraniczenie różnego rodzaju determinant jest nader trudne i dlatego pragnę się zastrzec, że ich zaszeregowanie traktuję jako umowne i niedefinitywne.

¹⁰ W. J. Goode, *The Family*, Englewood Cliffs 1964, s. 96—97.

¹¹ J. Górecki, *Rozwód. Studium socjologiczno-prawne*, Warszawa 1963, s. 85.

Występując w roli promotora „wielkich idei” uczony francuski Jean Fourastié zajmuje się zagadnieniem mechanizmu zjawisk społecznych¹². Docenia on ambicję tych autorów, którzy usiłują skatalogować wszelkie możliwe czynniki oddziałujące na kształt i przebieg badanego zjawiska. Zaznacza jednak, że próżny to trud, nigdy bowiem nie udaje się im w pełni osiągnąć tego celu. Fourastié zaleca koncentrowanie wysiłku rozpoznawczego na czynnikach o większym znaczeniu. Tak też ja postępuję.

2. Przesłanki konfliktów małżeńskich

Nie brak przesłanek, co do których istnieje przekonanie, że nie wróżą trwałości zawiązującego się małżeństwa. Omówimy te spośród nich, które według *communis opinio* sprawdzają się najczęściej.

Egzogamia

Wyjaśnijmy przede wszystkim znaczenie terminów, którymi wypadnie nam się obecnie posługiwać. Egzogamia oznacza społeczną dezaprobatę wobec związków małżeńskich niejednorodnych — chodzi głównie o dzielące partnerów różnice pod względem narodowości, pochodzenia społecznego itd. Przeciwnością egzogamii jest endogamia — obyczaj wymagający lub zalecający zawieranie małżeństw jednorodnych. W literaturze przedmiotu związki jednorodne nazywane są „homogenicznymi”, niejednorodne — „heterogenicznymi”.

Wielu autorów — zastrzegam się z góry, że sam do nich nie należę — wypowiada się przeciwko małżeństwom heterogenicznym, a swoje stanowisko motywują tym, że brak jednorodności jest zarzewiem konfliktów, które czynią prawdopodobnym rozpad małżeństwa. Od tych właśnie autorów, czyli od przeciwników egzogamii, rozpocznę mój z konieczności krótki przegląd wypowiedzanych w tej materii opinii.

Mówiąc o popularności endogamii w społeczeństwie amerykańskim, William Petersen ilustruje tę skłonność następującym, z życia wziętym przykładem: lekarz-katolik mający 32 lata i mieszkający

¹² J. Fourastié, *Idées majeures*. Paryż. 1966.

w centralnej dzielnicy Nowego Jorku („city”) pragnie poślubić kobietę, która odpowiadałaby mu wyznaniem, wiekiem, pochodzeniem społecznym i wykonywanym zawodem. Petersen nadmienia, że związki heterogeniczne, czyli niejednorodne (różniące się rasą, wyznaniem lub statusem społecznym), są w USA zjawiskiem nietypowym¹³.

Socjolog i prawnik w jednej osobie pani Eliane Jaulerry zapewnia, że wybór współmałżonka bliskiego wiekiem, pozycją społeczną i miejscem zamieszkania jest dziś we Francji normą¹⁴.

Na rzecz endogamii jako przesłanki zgodnego i trwałego pożycia małżeńskiego wypowiadał się senior austriackich demografów profesor Wilhelm Winkler¹⁵.

Korzystne właściwości endogamii podnosi również francuski demograf Alain Girard. Oto jego słowa: „świadomość zbiorowa potwierdza zresztą ten fakt, uznając, że lepiej zdają egzamin związki zawierane przez osoby należące do tego samego środowiska społecznego”¹⁶.

W świecie zachodnim pewną rolę w procesie rozpadu małżeństw odczytują różnice wyznaniowe. Badając to zagadnienie na gruncie Szwajcarii, J.W. Nixon¹⁷ ustalił, że w 1950 r. na 100 000 istniejących związków małżeńskich przypadło przy tej samej religii partnerów — 357 rozwodów, przy różnej — 998.

O popularności zasady endogamii wspomina również radziecki socjolog rodziny W. Sysenko. „W większości przypadków — pisze on — jako partnera małżeńskiego wybiera się osobę o takim samym poziomie wykształcenia, o jednakowej pozycji społecznej oraz o różnicy wieku odpowiadającej ustalonemu w danym społeczeństwie obyczajowi”¹⁸.

¹³ W. Petersen, *Population*, Nowy Jork 1961, s. 73.

¹⁴ E. Jaulerry, *Les dissolutions d'union en France, étudiées à partir des minutes de jugement*, „Population” 1971, numer specjalny.

¹⁵ W. Winkler, *Bevölkerung*, w: *Staatslexikon Recht-Wirtschaft — Gesellschaft*, t. I, wyd. 6, Freiburg 1957, s. 1216.

¹⁶ A. Girard, *Le choix du conjoint, Une enquête psychosociologique en France*, Paryż 1964, s. 77.

¹⁷ J.W. Nixon, *Some Demographic Characteristics of Protestants and Catholics in Switzerland*, w: *International Population Conference New York 1961*, t. II, Londyn 1963, s. 46.

¹⁸ W. Sysenko, *Brak i siemja w usłowijach krupnogo gorodzi*, w: *Niektoryje socyjalno-demograficzeskije problemy narodonasilenija*, Moskwa 1971.

Badaczka stosunków polskich Maria Trawińska informuje, że „sami kandydaci na małżonków coraz mniej wagi przywiązują do przynależności klasowo-warstwowej”, dodaje jednak, że „maksymenty doboru heterogenicznego dają o sobie znać najczęściej w okresie przedmałżeńskim lub w pierwszej fazie małżeństwa, ale mogą się też pojawić później...”¹⁹.

Są również inne głosy.

Do endogamii socjalnej nie przywiązuje większej wagi Jurij Korolow. Przeciwstawia jej endogamię psychiczną, tj. polegającą na duchowej bliskości małżonków. Nie egalitaryzm społeczny czy zawodowy, lecz właśnie bliskość duchowa decyduje o zgodności pożycia [s. 122].

Tego zdania są również H. Stone i A. Stone. Nie przecząc, że dzielące małżonków różnice natury społecznej i kulturowej utrudniają wzajemne przystosowanie się, wskazują oni, iż nie jest to trudność nieprzezwycięzalna. Autorzy podnoszą, że istnieje wiele małżeństw zawartych przez osoby z bardzo różnych środowisk, o różnym stopniu wykształcenia i odmiennych poglądach, a mimo to bardzo szczęśliwych²⁰.

Do niedawna jeszcze w krajach rolniczych pielęgnowana była zasada: „Żeń się z bliska”. Jeżeli kraje te, a w ich liczbie i Polska, mają obecnie dorodną młodzież, to — zdaniem wielu specjalistów — zawdzięczamy to odejściu od genetycznie niekorzystnej zasady endogamii przestrzennej²¹.

Moim zdaniem, wiara w zbawienną moc endogamii jest produktem konserwatyzmu myślowego, stanowiącego relikwyt przeszłości. Nie twierdzę, że egzogamia jest lepsza od endogamii: twierdzenie takie byłoby w moim przekonaniu równie ryzykowne, jak to, że endogamia jest lepsza od egzogamii. Endogamia sama przez się nie uwalnia małżeństwa od niezgodności poglądów, egzogamia natomiast otwiera

¹⁹ M. Trawińska, *Bariery małżeńskiego sukcesu*, Warszawa 1977, s. 46 i 47.

²⁰ H. Stone, A. Stone, *Podręcznik małżeństwa*, Warszawa 1961, s. 239—240.

²¹ Por. A. Sälzler, *Ursachen und Erscheinungen der Akzeleration*, Berlin 1968; T. Karsajewskaja, A. Szatałow, *Filozofskie aspekty gieronologii*, Moskwa 1978; M. Sonin, *Razwitiye narodonasilenija*, Moskwa 1980; B. Nikitiuk, *Izmienienija za poslednije 100 let wielicziny tiela*, „Woprosy antropologii” 1972, nr 42; N. Wolański, *Zmieniający się człowiek*, Warszawa 1976; E. Rosset, *Akceleracja*, „Problemy Rodziny” 1980, nr 1.

przed małżonkami perspektywę integracji różnych obyczajów i różnych tradycji, co może uczynić życie bardziej interesującym i emocjonalnie bogatszym. Tak małżeństwa endogeniczne, jak i heterogeniczne mogą być w pełni szczęśliwe.

Wykształcenie a rozwody

Statystyki różnych krajów wskazują, że częstość rozwodów zwiększa się wraz z poziomem wykształcenia ludności.

pozytywna korelacja między stopniem wykształcenia a częstością rozwodów znajduje również wyraz w polskiej statystyce. Oto co mówią dane z roku 1980:

Stopień wykształcenia	Liczba ludności (15 lat i więcej)	Rozwiodło się	
		ogółem	na 1000 ludności
Wyższe	1 338 000	7 185	5,4
Średnie	5 687 000	22 729	4,0
Zasadnicze zawodowe	4 937 000	18 967	3,8
Podstawowe	12 134 000	30 580	2,5

Przy całej niedoskonałości powyższego zestawienia (z metodologicznego punktu widzenia) jedno jest pewne: im wyższy stopień wykształcenia, tym więcej osób rozwiedzionych. Nasuwa się domniemanie, że w naszym szkolnictwie sprawa przygotowania do życia rodzinnego jest mocno zaniedbana. Zresztą nie tylko nasza to bolączka — jest to choroba bodaj całej współczesnej cywilizacji.

Zbyt młody wiek nowożeńców

Badacze problemu dezintegracji małżeństw przywiązują dużą wagę do wieku nowożeńców: wiek obojga partnerów jest, ich zdaniem, jedną z przesłanek większej lub mniejszej trwałości małżeństwa.

Doświadczony niemiecki statystyk i demograf okresu przedhitlerowskiego Johannes Müller zwracał uwagę, że małżeństwa zawierane w zbyt młodym lub zbyt starym wieku, zresztą i takie, w których występuje duża różnica wieku partnerów, kryją w sobie zwiększone ryzyko rozkładu²².

²² J. Müller, *Deutsche Bevölkerungsstatistik*, Jena 1926, s. 115.

O nietrwałości wczesnych małżeństw piszą Doris Jonas Freed i Henry H. Foster Jr.²³. W świetle doświadczeń amerykańskich ryzyko rozpadu małżeństw jest u nastolatków („teen-agers”) sześćkrotnie większe niż u dorosłych. Składają się na to różne przyczyny, a wśród nich to, że część owych wczesnych małżeństw ma niejako charakter przymusowy, uwarunkowany przedślubną ciężką partnerki.

Na międzynarodowym kongresie ludnościowym w Nowym Jorku (1961 r.) zachodnioniemiecki statystyk Horst van Randenborgh przedstawił wyniki przeprowadzonego w RFN badania nad zależnością rozwodów od wieku małżonków i czasu trwania małżeństwa²⁴. O główne wyniki tego badania:

1) większość rozwodów następuje w 2 do 4 lat po zawarciu małżeństwa; po upływie 20 lat częstość rozpadu małżeństw obniża się do jednej czwartej;

2) najmniej zagrożone są te małżeństwa, w których kobieta wychodząc za mąż miała 25 do 27 lat; odchylenia od tego wieku w górę czy w dół, obniżają szansę trwałości małżeństwa;

3) dla mężczyzny najkorzystniejszy z tego punktu widzenia jest wiek od 27 do 29 lat; związane z wiekiem ryzyko rozejścia się jest u mężczyzny słabiej zaznaczone niż u kobiet;

4) największą trwałością charakteryzują się małżeństwa zawarte przez partnerów w tym samym wieku; przewaga wieku po stronie męża wpływa na trwałość małżeństwa korzystniej; w przypadku starszego wieku kobiety już drobna różnica obniża szansę trwałości małżeństwa.

Interesujące są opinie rzeczoznawców czeskich.

Specjalista z zakresu polityki rodzinnej Vladimir Wynnyczuk konstatuje z pewną troską, że w Czechosłowacji wzrasta liczba małżeństw zawieranych przez ludzi bardzo młodych. Niepokoi autora fakt, że ci młodzi ludzie, nie oglądając się na własną, z konieczności skromną sytuację materialną i nie myśląc o obowiązkach, jakie nakłada na partnerów stan małżeński, lekko (czyli beztrosko) decydują

²³ D.J. Freed, H.H. Foster Jr., *Divorce American Style*, „The Annals” 1969, nr 383.

²⁴ H. van Randenborgh, *The Dependence of Divorces on Age and Duration on Marriage and Their Importance for the Calculation of Marriage Dissolution Tables*, w: *International Population Conference New York 1961*, jw., s. 274—284.

się na założenie rodziny, by po krótkim pożyciu z taką samą lekkością ją zniweczyć.²⁵ Czechski polityk ludnościowy Jiří Prokopec wskazuje, że dzisiejsi nowożeńcy, będąc w młodszym wieku niż ich poprzednicy z wcześniejszych pokoleń, są w znacznym stopniu nie przygotowani do czekających ich zadań. Autor powołuje się na badania czechosłowackie, z których — o czym już mówiliśmy — wynika daleko idące nieprzygotowanie ludzi młodych do małżeństwa.

Polski socjolog Heliodor Muszyński słusznie wymaga od rodziny, by ją cehował „wysoki poziom życia rodzinnego”, stanowi to bowiem „nieodzowny warunek konstruktywnego pełnienia ról członkowskich w rodzinie”²⁶. Tego właśnie — dodajmy od siebie — brakuje w małżeństwach zawieranych przez młodych ludzi nie przygotowanych do swojej nowej roli. Wiedzie to często do dysharmonii lub wręcz rozkładu pożycia.

Małżeństwa wymuszone

Pośród „panien młodych” słuchających marsza weselnego niemało jest w ciąży. W świetle przeprowadzonej przez GUS „Ankiety rodzinnej 1970” co czwarta kobieta, stając na ślubnym kobiercu, była w ciąży (dokładnie: 26,4%). Na wsi analogiczny wskaźnik jest wyższy: J. Turowski określa go na 35%. Czyli już nie co czwarta, jak w miastach, lecz co trzecia biorąca ślub kobieta jest w ciąży²⁷.

Część tych małżeństw ma charakter wymuszony: samo zajście w ciążę było w niejednym przypadku pomyślane jako środek skłonięcia partnera do małżeństwa²⁸. Małżeństwa takie są szczególnie

²⁵ V. Wynnyczuk, *Matki rodziny*, Praga 1975.

²⁶ H. Muszyński, *Rola współczesnej rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 3.

²⁷ J. Turowski, *Teoria indywidualizacji rodziny malej i autonomizacji jednostki*, *serwile polskich badań socjologicznych*, „Studia Socjologiczne” 1972, nr 3.

²⁸ Maria Trawińska (*Bariery małżeńskiego sukcesu*, jw., s. 67) zauważa, że niezadana ciąża bywa i to od niepamiętnych czasów, sposobem na upatrzonygo kandydata. Dawniej zachęta do zastawiania takiej pułapki wychodziła często od matek, — przy osłabieniu ingerencji rodziców w sprawy młodych — same córki o tym decydują. Do rzadkości natomiast należy imanie się podobnej pułapki dla pozyskania młodej partnerki na małżeństwo.

nietrwale: znaczna ich część kończy się rozwodem, i to zazwyczaj po krótkim czasie trwania wymuszonego związku. Są i takie przypadki, że świeżo kreowany małżonek rozstaje się ze swoją dopiero poślubioną żoną już przy wyjściu z urzędu stanu cywilnego.

O małżeństwach zawieranych w „sytuacji przymusowej” (dziecko w drodze) mówi Mikołaj Kozakiewicz, iż w warunkach europejskich stanowią one najczęstsze wyjście w przypadku niezamierzonej ciąży dorastającej dziewczyny. Związki takie — stwierdza profesor — z reguły nietrwale, wykazują wysoki wskaźnik rozwodów²⁹.

Lekkomyślny stosunek do małżeństwa

Mogliśmy się już przekonać, że z nazbyt wczesnym zawarciem małżeństwa idzie na ogół w parze lekkomyślny stosunek do tego związku. Dla wielu badaczy zagadnienie lekkomyślnego stosunku do obowiązków wynikających z zawarcia małżeństwa stanowi odrębny i ważny problem, nad którym nie należy przechodzić do porządku. Wręcz przeciwnie, problem ten powinien być jak najmocniej eksponowany ze względu na jego rolę jako destruktora rodziny. Nie można nie zgodzić się z tym poglądem.

Lekkomyślny stosunek do małżeństwa przejawia się już w fazie zawierania związku małżeńskiego po krótkiej znajomości partnerów. Doświadczenie uczy, że takie pośpiesznie zawierane małżeństwa są w wysokim stopniu nietrwale: krótkotrwała, z natury rzeczy powierzchowna znajomość stanowi przesłankę nieporozumień już we wczesnej fazie małżeństwa, a te, stopniowo nasilając się, prowadzą w niedługim czasie do rozkładu pożycia³⁰. Lekkomyślny stosunek do małżeństwa przejawia się również w malej ze strony męża trosce o dom, co także wiedzie do rozpadu małżeństw.

²⁹ M. Kozakiewicz, *Rozrodczość nastolatków — nowy problem społeczno-pedagogiczny*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 5.

³⁰ W literaturze radzieckiej przytaczane są następujące wyniki opracowania danych z terenu Moskwy: wśród rozwiedzionych par małżeńskich znaleziono przed ślubem mniej niż miesiąc 7,5%, jeden do dwóch miesięcy — 11,7%, trzy do czterech miesięcy — 12,5%, pięć do sześciu miesięcy — 11,6%. W sumie daje to 43,3% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów, a przypadki te dają powód do przypuszczenia, że źródłem kruchości tych rodzin była właśnie krótkotrwała przed ślubem znajomość partnerów.

Anatolij Charczew jest zdania, że „aktywnym czynnikiem, który wpływał i nadal wpływa (w sensie negatywnym) na stabilność małżeństwa jest obniżona odpowiedzialność części młodzieży za losy rodziny”. Tezę powyższą ilustruje autor przykładem tych młodych ludzi, którzy „wołą widzieć w małżeństwie jedynie dostępny i legalny sposób zaspokajania potrzeb seksualnych, a czasem też sposobem na zdobycie mieszkania w mieście ze stałym meldunkiem w latach nauki”. Ludzi o takim stosunku jest — jak sądzi Charczew — niemało. Za trafnością tej hipotezy przemawia, jego zdaniem, fakt stosunkowo dużego udziału małżeństw młodych mężczyzn w wieku 20—24 lat z kobietami w starszym wieku — w wielkich miastach jest takich małżeństw szczególnie dużo. Jest rzeczą symptomatyczną, dodaje Charczew, że szczyt rozwodów przypada u mężczyzn na grupę wieku 25—29 lat, a zatem na wiek, kiedy małżeństwo nie jest już im konieczne do urządzenia się w życiu³¹.

Konstatując fakt, że na Białorusi co trzeci rozwód przypada na pierwszy rok pożycia małżeńskiego, N. Jurkiewicz tak objaśnia źródło tego zjawiska: chodzi tu głównie o młodych ludzi, którzy mają lekkomyślny stosunek do małżeństwa — jest to lekkomyślność ludzi niedojrzałych. Autor rozróżnia trzy rodzaje dojrzałości: fizyczną, ekonomiczną i psychiczną. Warunkiem trwałości małżeństwa jest nie tylko dojrzałość fizyczna: małżonkowie muszą być dojrzałi pod każdym względem. Niedojrzałość społeczna (pojęciem tym obejmuje autor niedojrzałość ekonomiczną i psychiczną) rzutuje ujemnie na życie małżonków i trwałość ich związku. Wybór dokonany w zbyt młodym wieku bywa często nie przemyślany i błędny. Ale i w tym przypadku, gdy był trafny, niedojrzałość okazuje się zgubna dla małżeństwa. Jako zbyt młode określa Jurkiewicz małżeństwa zawierane przez mężczyzn przed ukończeniem 21 lat i przez kobiety przed ukończeniem 19 lat³².

Jako szczególnie jaskrawy przykład lekkomyślnie zawieranych małżeństw wymienia Jurkiewicz te przypadki, kiedy rozpad małżeństwa następuje *de facto* już w momencie opuszczania pałacu ślubów

³¹ A. Charczew, *Brak i sienja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 222—223.

³² N. Jurkiewicz, *Motiwu zakluczenija i stabilnost' braka*, w: *Problemy bytu, braka i sienji*, jw., s. 102—107.

po uroczystości zawarcia małżeństwa. Profesor Jurkiewicz zaznacza, że na terenie jego obserwacji, tj. na Białorusi, takich małżeństw jest 2 do 3 procent.

Czy rzeczywiście są to przykłady lekkomyślnego zawierania małżeństw? Logika dyktuje, że chodzi tu raczej o tzw. małżeństwa wymuszone. obliczone najczęściej na to, by dziecku, które ma przyjść na świat, a które zostało poczęte w wolnym, może nawet przygodnym związku, zapewnić status dziecka ślubnego.

„Infantylnizm małżeński”

Radziecki autor B. Gruszyn nie zgadza się z tezą, według której źródłem nietrwałości wielu małżeństw zawieranych przez ludzi młodych jest lekkomyślny stosunek do małżeństwa. Zdaniem Gruszyna, w takich przypadkach należy mówić o nieprzygotowaniu młodych ludzi do życia małżeńskiego, o ich „infantylnizmie małżeńskim” — tu tkwi przyczyna rozpadu wielu młodzieżowych małżeństw³³.

Ustosunkowując się do rozważań Gruszyna, N. Solowjow zauważa, że lekkomyślność, nie będąc jedyną ani nawet główną przyczyną rozpadu małżeństw zawieranych przez młodych ludzi, nie przestaje jednak być przyczyną wielu z nich. Solowjow przytacza, że w Pałacu Ślubów w Leningradzie prawie co dziesiąta para małżeńska nie zgłasza się po odbiór świadectwa ślubu, co — zdaniem wymienionego autora — może służyć za dowód, iż niemało młodych ludzi decyduje się na zawarcie małżeństwa z pobudek przypadkowych, nie usprawiedliwiających tej decyzji [s. 115 i 123].

Tezę o destrukcyjnym wpływie „infantylnizmu małżeńskiego” podtrzymują radzieccy demografowie Michail Sonin i Anatolij Dyskin. W ich niedawno wydanej pracy czytamy: „Młodzi małżonkowie, nawet ci, którzy oderwali się od domu rodzicielskiego, często zachowują się infantylnie, jak dzieci. A wynik jest taki, że rozpoczęta przez nich budowa nowej rodziny natychmiast ujawnia odczuwalne rysy”³⁴.

³³ B. Gruszyn, *Słuszajetnia dieło o razwodzie*, „Molodaja gwardija” 1964, nr 6 (za: N. Solowjow, *Razwod, jego faktory, przyczyny, powody*, jw.).

³⁴ M. Sonin, A. Dyskin, *Poztyłoj czelowiek w siemje i obszczestwie*, Moskwa 1964, s. 168.

Na nieprzygotowanie do życia we dwoje jako ważne źródło rozpadu młodych małżeństw zwraca również uwagę czeski demograf Vladimir Wynnyczuk. „Chodzi tu — powtórzmy za autorem — o stosunki międzyludzkie w życiu codziennym, które to stosunki bardzo często już na progu wspólnego życia młodej pary psują się do tego stopnia, że powodują następnie szybki rozpad rodziny”³⁵.

Oczywiście, nie można nie uznać słuszności korekty wniesionej przez Gruszyna: wyeksponowany przezeń „infantyizm małżeński” stanowi w wielu przypadkach istotny czynnik rozpadu małżeństwa.

Kwestię nieprzygotowania młodych ludzi do podjęcia ról małżeńskich i rodzicielskich podnosi również polski socjolog Zbigniew Tyszka. Chodzi tu — zdaniem naszego uczonego — o rzecz niezwykle doniosłą. Tymczasem dojrzałość do podjęcia tych ról dość często jest niewystarczająca. „Stan ten bywa powodem rozczarowań w małżeństwie, narastania konfliktów rodzinnych, a niekiedy staje się także choćby pośrednio przyczyną rozpadu rodziny”³⁶.

Odnotuję jeszcze własną uwagę w omawianej sprawie: triada, z którą mieliśmy do czynienia, a więc lekkomyślny stosunek do małżeństwa — niedojrzałość społeczna — nieprzygotowanie do ról małżeńskich, jest wzajemnie mocno spleciona i tym większe kryje w sobie ryzyko rozkładu małżeństwa.

Zły przykład ze strony rodziców

Demografom znana jest teoria, którą sformułował dziś już nieżyjący demograf amerykański John Grauman, a która głosi, że jednym z istotnych źródeł utrzymywania się modelu rodziny małodziejnej jest przykład wyniesiony z domu rodzicielskiego: dzieci wychowane w warunkach małej rodziny same stają się z czasem rzeźnikami małodziejności³⁷.

Podobną ideę reprezentują socjologowie amerykańscy w odniesieniu do rozwodów: twierdzą oni, że dzieci z małżeństw rozwiedzionych, gdy dorosną, idą w ślady swoich rodziców, tzn. rozwodzą się.

³⁵ V. Wynnyczuk, *Budania ludnościowe w Czechosłowacji*, „Biuletyn IGS” 1977, nr 1.

³⁶ Z. Tyszka, *Sociologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 146.

³⁷ J.V. Grauman, *Population Estimates and Projections*, w: *The Study of Population. An Inventory and Appraisal*, red. P.M. Hauser i O.D. Duncan, Chicago 1959.

Tezę tę popierają Amerykanie następującymi danymi: gdy wśród potomków rodzin trwałych przypada 1 rozwód na 6,8 małżeństw, to wśród potomków rodzin, w których je jedna strona była w uprzednim małżeństwie rozwiedziona, relacja ta wynosi 1:4,2, a gdy obie strony miały za sobą rozwód — 1:2,6 (P.H. Landis). Należy się zgodzić z komentarzem A. Charczewa, iż nie chodzi tu o dziedziczność biologiczną — jest to hołdowanie wzorom obyczajowym swoich rodziców.

3. Czynniki destabilizacji rodzin

Gdy w podręczniku socjologii rodziny czytamy, że anonimowość i ruchliwość społeczna sprzyjają zdradom małżeńskim, a te z kolei przyczyniają się do dezorganizacji rodziny (Z. Tyszka), to mamy pouczający przykład dwustopniowego formowania się rozkładu pożycia małżonków: najpierw działa czynnik, który osłabia opory przeciw przygodnym pozamałżeńskim kontaktom seksualnym, potem zaś owo podwójne życie draży przepaść między małżonkami i wiedzie do rozwodu. W niejednym przypadku nie doszłoby do rozkładu pożycia małżeńskiego, gdyby nie wcześniejszy wpływ czynnika destrukcyjnego. W takich warunkach w analizie etiologii rozwodów nie można pominąć rozpoznania czynników stanowiących siłę napędową rozkładu pożycia i w konsekwencji — rozwodów.

Siły napędowe procesu destabilizacji rodziny

Różni badacze kładą nacisk na różne, ich zdaniem najważniejsze czynniki sprawcze, odpowiedzialne za wytworzenie się klimatu sprzyjającego destabilizacji rodzin. Tę różnorodność stanowisk ocenilibym jako pożyteczną, ponieważ dzięki niej otrzymujemy szerszy pogląd na złożone pod względem etiologicznym zjawisko, jakim jest narastająca od dłuższego czasu częstość rozwodów.

Przytoczę tu dwie opinie, z których jedną sformułował amerykański, drugą — radziecki uczoney.

Kingsley Davis (jeden z najbardziej liczących się demografów amerykańskich) w charakterze czynników sprzyjających rozwodom wymienia następujące, wzajemnie powiązane zmiany dotyczące współczesnych społeczeństw: degradacja znaczenia zbiorowisk lokalnych, wygasanie sprawowanej przez te zbiorowiska kontroli spo-

lecznej nad postępowaniem znanych im mieszkańców osiedla, wzrost demograficznej i socjalnej mobilności ludności, rozwój wielkiego przemysłu, rozrost miast, zmiana struktury rodziny, spadek rozrodzności, wygasanie dawnych ekonomicznych funkcji rodziny, podejmowanie pracy zawodowej poza domem przez kobiety, zmiana osobistego poglądu na zadowolenie i szczęście w małżeństwie. Wszystko to sprawia, że ludzie stają się mniej skłonni do pozostawiania w związkach małżeńskich, które nie dają im satysfakcji. Prawo i opinia publiczna podążają za życiem: następuje liberalizacja ustawodawstwa rozwodowego. prawo obywatelstwa zdobywają nowe obyczaje zrywające z zasadą dozgonnego charakteru małżeństwa, opinia publiczna godzi się z faktem łatwego zrywania więzów małżeńskich³⁸.

N. Sołowjow wśród sił napędowych, określających naturę i charakter procesu rozkładu małżeństw, rozróżnia czynniki ekonomiczne, psychofizjologiczne i duchowo-moralne. Głównym i decydującym czynnikiem jest socjalistyczna industrializacja gospodarki narodowej oraz kolektywizacja rolnictwa. Zmieniły one gruntownie życie, pracę, społeczny i osobisty byt wielu milionów ludzi... Na liście czynników rozvodu umieszcza Sołowjow poza tym urbanizację, migracje, wzrost ekonomicznej samodzielności kobiet, przyspieszenie ekonomicznej samodzielności młodzieży, pogłębienie sprzeczności między dojrzałością seksualną a dojrzałością społeczną, nierównomierność socjalnego obciążenia mężczyzn i kobiet, wreszcie kataklizmy wojenne z ich destrukcyjnym oddziaływaniem na stosunki demograficzne i na psychikę ludzką. „Nowe stosunki — mówi Sołowjow — formują nowych ludzi: zdecydowanie dążą oni do rozvodu, gdy dany związek małżeński ich nie zadowala” [s. 116].

Dalsze rozważania pozwolą nam zrozumieć mechanizm działania ważniejszych sił napędowych wzrostu liczby rozwodów.

Industrializacja, urbanizacja, migracja ludności

Badacze problemu rozwodów przypisują tym trzem procesom niezmiernie dużą rolę jako sile napędowej przemian w stosunkach społecznych. Procesy te zaważyły też w istotny sposób na umasowieniu zjawiska rozwodów.

³⁸ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, red. J.J. Spengler i O.D. Duncan, Glencoe, Ill., 1956, s. 251.

Procesowi urbanizacji przypisywał ogromny wpływ na stosunki demograficzne kraju wybitny socjolog francuski Maurice Halbwachs (zamordowany przez hitlerowców w czasie drugiej wojny światowej). Był on zdania, że nie co innego, tylko urbanizacja zadecydowała o tzw. „rewolucji demograficznej”, która otworzyła nowy etap w rozwoju stosunków demograficznych. Autor miał w szczególności na myśli powstanie wielkich miast, ich szybki rozwój oraz przeobrażający wpływ na całe życie współczesne³⁹.

Procesy te sprzyjały rozpowszechnieniu rozwodów raz dlatego, że utorowały drogę masowym przemieszczeniom ludności ze wsi do miast (głośny „exodus ruralis”), po wtóre zaś przez wyjęcie owych, napływających do miast, mas ludzkich spod kontroli otoczenia: nie trzeba już było zdawać rachunku ze swego postępowania przed rodzicami i krewnymi, przed sąsiadami, przed księdzem czy swym dawnym nauczycielem — ustał wpływ otoczenia na postępowanie tak w sprawie założenia, jak i rozwiązania rodziny.

Nasza utalentowana badaczka Antonina Kłoskowska akcentuje wpływ urbanizacji na wzrost częstości rozwodów w Polsce: z rozwojem miast idzie w parze wzrost liczby rozwodów; podobne zjawisko jest również udziałem urbanizującej się wsi⁴⁰.

Zasięg „urbanizacji wsi” staje się coraz szerszy. Jak stwierdza polski socjolog Zbigniew Sufin, wchodzą tu w grę takie zjawiska, jak ograniczanie wielkości rodziny, likwidacja panującego dawniej despotyzmu głowy rodziny, wzrost liczby zamężnych kobiet podejmujących pracę poza domem, przejmowanie niektórych funkcji rodziny przez tworzone na wsi instytucje opiekuńcze i społeczne⁴¹. Z tym wszystkim korespondują coraz liczniejsze na wsi rozwody.

Byłoby naturalnie błędem, gdybyśmy stracili z oczu jednoczesny wpływ innych czynników, które przecież wywierały i nadal wywierają znaczący wpływ na częstość rozwodów: rozwody — co wielokrotnie podkreślam — są zjawiskiem multikauzalnym i wobec tego nie należy sprowadzać ich etiologii do jednej przyczyny.

³⁹ M. Halbwachs, *Morphologie sociale*, wyd. 2, Paryż 1946, s. 141.

⁴⁰ A. Kłoskowska, *Rodzina w Polsce Ludowej*, w: *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*, red. A. Sarapata, Warszawa 1965.

⁴¹ Z. Sufin, *Przemiany wartości i wzorów społeczno-kulturowych na tle procesów urbanizacji*, w: *Socjologiczne problemy miasta polskiego*, red. S. Nowakowski, Warszawa 1964, s. 251.

Jestem pod tym względem jednomyślny ze Zbigniewem Tyszką, który nie negując tezy o dużym wpływie urbanizacji na częstość rozwodów, zauważa, iż rola tego czynnika nie zawsze musi być decydująca: oddziałują przecież na rodzinę, i to w sposób istotny, jeszcze inne stany i procesy, które w określonych warunkach mogą być ważniejsze⁴². Na poparcie tej tezy można by przytoczyć szereg przykładów. I tak:

— jak podaje Kingsley Davis, w latach 1945—1947 amerykańska stopa rozwodów była sześciokrotnie wyższa od analogicznej stopy angielskiej, mimo że Anglia jest silniej zurbanizowana niż USA — zadecydowały o tym inne czynniki;

— podobną uwagę poczyniłem swego czasu w odniesieniu do Macedonii: ma ona najwyższy stopień urbanizacji wśród republik związkowych Jugosławii, a jednocześnie najniższą stopę rozwodów.

Nie mniej pouczająca jest informacja podana przez Williama J. Goode'a⁴³. Oto:

- w Europie Zachodniej przeważają rozwody w miastach;
- w USA nie ma większej różnicy między stopą rozwodów w mieście i na wsi;
- w Japonii i w krajach arabskich rozwody są częstsze na wsi niż w miastach.

Nie przekreśla to bynajmniej teorii o pierwszoplanowej roli industrializacji i urbanizacji jako siły napędowej zjawiska destabilizacji rodziny. Przypomina tylko, że o częstości tego zjawiska decyduje nie ten czy inny z osobna wzięty czynnik, nie ta czy inna przyczyna, lecz splot wielu determinant, których siła działania jest zależnie od czasu i miejsca różna.

Brak kontroli rodzinnej i społecznej

Dawniej rodzina miała wiele do powiedzenia w kwestiach dotyczących małżeństwa i rozwodu każdego z jej członków, dziś głos rodziny w ogóle się nie liczy. Bez większego znaczenia jest już nawet głos rodziców.

⁴² Z. Tyszka, *Socjologiczne badania nad rodziną z uwzględnieniem interdyscyplinarnej współpracy*, „Kultura i Społeczeństwo” 1980, nr 1—2.

⁴³ W.J. Goode, *The Family*, jw., s. 85.

Tak dzieje się również w Polsce. Według świadectwa Barbary Łobodzińskiej, występuje u nas wyraźna autonomizacja młodych ludzi, wyrażająca się w swobodnym doborze partnerów małżeńskich czasem bez aprobaty rodziców lub nawet bez ich wiedzy. Zjawisko to jest częstsze w mieście niż na wsi. „Mamy tu do czynienia z zaznacza autorka -- z przeświadczeniem młodych ludzi, że zawarcie małżeństwa jest sprawą prywatną młodych [...] rady rodziców nie są potrzebne”⁴⁴.

Maria Trawińska stwierdza, że „młodzi pojmują niezależność jako brak rodzinnej kontroli”, kontrolę taką traktują jako uciążliwość i bronią się przed nią, gdy chodzi o „wszelkie zabiegi wychowawcze i opiekuńcze”. Odmawiają rodzinie prawa do wtrącania się w ich sprawy i manifestują swe niechęć się z opinią rodziny⁴⁵.

Przedmiotem dyskusji jest kwestia, jak ten nowy sposób formowania się rodziny wpływa na jej spójność.

„Jest rzeczą bezsporną — oświadcza J. Korolow — że małżeństwo z miłości, z głębokiej i wzajemnej skłonności to najważniejsza przesłanka przyszłego szczęśliwego życia rodziny” [s. 65]. Mówiąc o małżeństwie z miłości, przeciwstawia je Korolow dawniejszemu małżeństwu, w którym wiele mieli do powiedzenia rodzice stron, przy czym nieobojętne były względy natury finansowej.

Inaczej patrzy na tę sprawę amerykański socjolog Gary S. Becker. Miarodajny dla niego jest fakt, że dziś, kiedy o założeniu rodziny decyduje miłość dwojga partnerów, rozpada się o wiele więcej małżeństw niż dawniej, kiedy zawarcie małżeństwa było dekretowane przez rodziców młodych ludzi⁴⁶.

Sądzę, że w każdym z tych stanowisk jest jakaś doza prawdy: wzajemna miłość młodych ludzi stanowi niezawodnie przesłankę szczęśliwego pożycia, ale brak kontroli ze strony rodziców i środowiska ułatwia zmarnowanie tej obiecującej przesłanki. Szczęście rodzinne odwraca się od człowieka, który go nie szanuje, a okazję po temu stwarza życie uwolnione spod kontroli rodzinnej i społecznej.

Jeżeli pozostały jakieś ślady po dawnej tradycji włączania się rodziny do spraw swych młodocianych krewnych, zwłaszcza przy

⁴⁴ B. Łobodzińska, *Rodzina w Polsce*, Warszawa 1974, s. 70—71.

⁴⁵ M. Trawińska, *Bariery małżeńskiego sukcesu*, jw., s. 48.

⁴⁶ G.S. Becker, *A Treatise of the Family*, Cambridge, Mass., 1981.

wkładaniu przez nich własnej rodziny, to można je spotkać raczej na wsi. Tam też zachowały się ślady kontroli społecznej, choć pole jej działania znacznie się zmniejszyło. Wynika to z nader licznego, by nie rzec masowego odpływu młodzieży wiejskiej do miast i ośrodków przemysłowych.

W odniesieniu do stosunków panujących na wsi radzieckiej Dzarasowa stwierdza, co następuje: „Mikrośrodkowisko rodziny wiejskiej charakteryzuje się względną stabilnością. Kontakty międzyludzkie są na wsi silnie rozwinięte. Ludzie na wsi są sobie nawzajem zarówno towarzyszami pracy, jak i sąsiadami, a nierzadko krewnymi lub przyjaciółmi. Poszczególne jednostki znajdują się pod silną kontrolą społeczną, co sprzyja zachowaniu tradycyjnych norm społecznych i obyczajów”⁴⁷.

Nie inaczej rzecz wygląda w Polsce: i u nas — mimo przenikania na wieś poglądów afirmujących rozwody — trwałość małżeństw jest tam bez porównania większa niż w mieście, czemu właśnie sprzyja funkcjonująca na wsi kontrola społeczna.

Aktywizacja zawodowa kobiet

W osłabieniu spójności stała małżeńskiego niemalą rolę odegrała aktywizacja zawodowa kobiet — stwierdzają to zgodnie socjologowie różnych krajów.

Omawiając stosunki amerykańskie, Clifford Kirkpatrick zaznacza, że szerokie wciągnięcie kobiet do pracy zawodowej utarło drogę bliższym kontaktom osób różnej płci. W tej nowej sytuacji — dodaje Kirkpatrick — związek męża z żoną stał się mniej wyłączny, mniej trwały⁴⁸.

Autorka zachodnioniemiecka Elisabeth Pfeil mówi o zagrożeniu małżeństw w sytuacji istniejącego nadmiaru kobiet w stosunku do liczby małżeństw i zażyłości, jaka się wytwarza między mężczyznami a ich towarzyszami pracy, pośród których jest wiele niezamężnych⁴⁹.

Oczywiście, kwestie seksualne nie wyczerpują sprawy. Kobiety czynne zawodowo stają wobec licznych trudności w życiu osobistym

⁴⁷ I. Dzarasowa, *Struktura siemiej w SSSR*, „Narodonasielenije” 1979, z. 28.

⁴⁸ C. Kirkpatrick, *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1955.

⁴⁹ E. Pfeil, *Grosstadtforschung, Entwicklung und gegenwärtiger Stand*, wyd. 2, Hanower 1972, s. 149.

i rodzinnym, co niejednokrotnie rzuca cień na wzajemny stosunek małżonków.

Socjologowie radzieccy A. Charczew i M. Mackowski wskazują, że aktywność zawodowa kobiet może negatywnie wpływać na realizację przez rodzinę jej funkcji reprodukcyjnej, wychowawczej, bytowej, duchowej, emocjonalnej. Niesłuszny byłby jednak wniosek, że należałoby wobec tego dążyć do zmniejszenia aktywności zawodowej kobiet. Właściwe będzie poszukiwanie bardziej racjonalnych dróg pogodzenia pracy zawodowej kobiet z wykonywaniem przez nie określonych funkcji rodzinnych, z pełnym i harmonijnym rozwojem ich osobowości [s. 137].

Polski socjolog medycyny Magdalena Sokółowska informuje, że w krajach uprzemysłowionych praca kobiety miejskiej w gospodarstwie domowym pochłania około 50 godzin tygodniowo, czyli akurat tyle, ile wynosi tam normalny tydzień roboczy w różnych zawodach -- w ten sposób kobieta jest obciążona pracą nie tak, jak mężczyzna, lecz dwa razy więcej⁵⁰.

Odnotujmy wreszcie uwagę B. Lobodzińskiej, że większa ekonomiczna niezależność kobiet czynnych zawodowo może wpływać na decyzję o nieutrzymywaniu związku małżeńskiego za wszelką cenę. Rozwody częstsze są wśród kobiet pracujących niż wśród niepracujących zawodowo⁵¹.

Tolerancja opinii publicznej wobec rozwodów

Był czas, kiedy rozwód poruszał opinię publiczną. Opinię tę kształtowały sfery mieszczańskie, z zasady nieprzyjazne rozwodom. W ówczesnej sytuacji fakt rozkładu pożycia był skrzętnie ukrywany przed otoczeniem. Na międzynarodowym sympozjum demograficznym, które obradowało w 1962 r. w Budapeszcie, uczestniczący w tym spotkaniu austriacki statystyk Hans Fuchs przytaczał w formie ilustracji, iż w niejednej rodzinie wiedeńskiej tabliczka na drzwiach

⁵⁰ M. Sokółowska, *Nieznane środowisko pracy: gospodarstwo domowe* „Studia Socjologiczne” 1963, nr 3.

⁵¹ B. Lobodzińska, *Rodzina w Polsce*, jw.. s. 148.

związania z imionami obojga małżonków była jedyną rzeczą, która ich łączyła⁵².

Nie ma już zjawiska, na które nieżyjący już H. Fuchs zwracał uwagę: dziś w przypadku rozkładu pożycia strony bez żadnego skrepowania wnoszą sprawę o rozwód, a sąd legalizuje rozpad małżeństwa w formie orzeczenia o jego rozwiązaniu. Dawne skrepowanie odpadło, ponieważ opinia publiczna uznała, iż w samym rozwodzie nie ma nic gorszego: lepszy jest rozwód niż piekło w domu.

Tolerancja opinii publicznej wobec rozwodów jest dziś zjawiskiem — rzecz można — powszechnym. W RFN tak społeczeństwo, jak i sądownictwo nie są rozwodom przeciwnie, a swoje stanowisko motywują tym, że jest z korzyścią dla dzieci, jeśli nieudane małżeństwo ich rodziców zostaje rozwiązane⁵³.

Autorka radziecka Swietłana Burowa odnotowuje, że „z narastaniem częstości rozwodów idzie w parze coraz większa tolerancja opinii publicznej w stosunku do osób rozwiedzionych — coraz rzadziej się zdarza, by je uważano za kandydatów «drugiego gatunku» do małżeństwa”⁵⁴.

Wszystko to można uważać za rzecz normalną — nie można przecież rozciągać ostracyzmu na tak szeroki krąg ludności, jaki dziś w niejednym kraju tworzą osoby rozwiedzione — ale też nie należy tracić z oczu, że tolerancja opinii publicznej wobec rozwodów, będąc produktem szerokiego ich rozpowszechnienia, sama staje się z kolei stymulatorem wzrostu ich częstości. Nie bez racji William J. Goode przypisuje jej współodpowiedzialność za ogromny w ostatnich czasach wzrost liczby rozwodów w USA⁵⁵. Tezę tę ponowił Goode w swej następnej, w rok później wydanej pracy⁵⁶.

Dziś jest już dla wielu badaczy jasne, że daleko posunięta tolerancja opinii publicznej nie pozostaje bez wpływu na wzrost częstości rozwodów.

⁵² H. Fuchs, *Die Wirkung in der Gesellschaftsstruktur vorgehenden Veränderungen und die Gestaltung der Eheschliessungen und Ehescheidungen*, Budapeszt 1962 (referat).

⁵³ H. Schubert, S. Rupp, *Law and Fertility in the Federal Republic of Germany*, *Law and Fertility in Europe*, Dolham 1975, s. 304.

⁵⁴ S. Burowa, *Socjologija i prawo o razwodie*, Mińsk 1979, s. 9.

⁵⁵ W.J. Goode, *The Family*, jw., s. 94.

⁵⁶ W.J. Goode, *World Revolution and Family Patterns*, Nowy Jork 1965.

Tolerancyjność prawa wobec rozwodów

Zagadnieniem oddziaływania prawodawstwa na częstość rozwodów już się zajmowaliśmy. Wiemy zatem z wcześniejszych rozważań, że samo prawo może — wbrew swym intencjom — przyczynić się do wzrostu częstości rozpadu małżeństw. Nie ukrywają tego nawet ci autorzy, którzy — ulegając naciskowi opinii publicznej — aprobują daleko posuniętą liberalizację prawa rozwodowego. Nie kto inny, tylko Jurij Korolow, niesporny rzecznik dokonanej w ZSRR liberalizacji tego prawa, oświadcza, że sama możliwość rozwiązania małżeństwa w przypadku, gdyby okazało się nieudane, a tym samym możliwość odzyskania wolności i niezależności, zmienia wyobrażenie o nieodwracalności małżeństwa i niekiedy zachęca młodych ludzi do nie przemyślanego zawarcia związku małżeńskiego, co — zdaniem cytowanego autora — w pewnej mierze obniża znaczenie tego faktu [s. 48]. Mówiąc o tolerancyjności prawa wobec rozwodów, należy mieć na uwadze nie tylko akty prawodawcze, lecz również ich stosowanie, które w praktyce może być bardziej lub mniej liberalne.

Czy rodzina nuklearna jest mniej trwała?

Postawione pytanie należy rozumieć w taki sposób, że wyjaśnienia wymaga kwestia, czy obserwowana ostatnio kruchość nowo zawieranych małżeństw nie stanowi w tej czy innej mierze konsekwencji przejścia do nuklearnego typu rodziny. Tego rodzaju zależność sugeruje część socjologów.

Takiego w szczególności zdania jest radziecki socjolog rodziny I. Rodzinskaja. Analizując wyniki badania socjologicznego, przeprowadzonego w 1977 r. na terenie jednego z mikroregionów Moskwy, autorka doszła do wniosku, że w rodzinach nuklearnych spoiwość małżeństwa doznaje osłabienia wskutek braku kontroli i pomocy ze strony starych rodziców: między młodymi małżonkami, skazanymi wyłącznie na siebie, wytwarza się stan pełnego napięcia, który jest wstępem do późniejszego rozkładu pożycia. Taką samą rolę — zdaniem cytowanej autorki — odgrywa brak rady i pomocy ze strony dziadków⁵⁷.

⁵⁷ I. Rodzinskaja, *Wzajemnośc pokoleń na stabilność młodej rodziny*, w: *Wzajemnośc pokoleń w rodzinie*, red. Z. Jankowa i W. Szapiro, Moskwa 1977, s. 94.

Jak widać, nowe stosunki rodzinne rodzą nowe problemy. Jest jeszcze za wcześnie, by się do nich w sposób wiążący ustosunkować.

Entropia uczuć

Specjalistka z zakresu psychospołecznych badań nad rodziną Maria Ziemska podkreśla doniosłość zadowolenia z małżeństwa. Sytuacja jest pod tym względem daleka od ideału. W toku przeprowadzonego na terenie Warszawy badania, którym objęto małżeństwa stosunkowo młode (przeważnie w wieku od 30 do 40 lat) z jednym lub dwojgiem dzieci, ustalono, że stopień zadowolenia z małżeństwa jest na ogół wyższy po stronie męża, ale — przeciętnie biorąc — osiąga on jedynie poziom umiarkowany⁵⁸. Brak zadowolenia z małżeństwa nie wróży trwałości związku.

W artykule zamieszczonym na łamach wychodzącej w Moskwie „Litieraturnoj gazieci”⁵⁹ akademik G. Naan uzasadnia tezę, według której harmonia i ciepło małżeńskie podlegają prawu entropii, w miarę upływu czasu doznają osłabienia, co w wielu przypadkach wiedzie do rozpadu małżeństwa. Niezbędne są więc stałe wysiłki ze strony obojga partnerów, by utrzymać uczucia i wzajemne stosunki na należytym poziomie. Uczony radziecki stwierdza, że wiele rozwodów jest tam, gdzie panuje obojętność, nuda i gdzie małżonkowie nie mają wspólnych celów.

Pogłębianie się różnicy w poziomie intelektualnym małżonków

W społeczeństwie, które umożliwia i popiera kontynuację nauki przez ludzi czynnych zawodowo, nietrudno o przypadki, kiedy jeden z małżonków osiąga wyższy poziom intelektualny, a drugi pozostaje pod tym względem w tyle. Sytuacja taka, jak pisze J. Korolow, niejednokrotnie prowadzi do zakłóceń w harmonii pożycia małżeńskiego: między małżonkami wytwarza się pustka duchowa, która staje się przyczyną rozpadu małżeństwa.

⁵⁸ M. Ziemska, *Postawy małżonków wobec siebie*, „Problemy Rodziny” 1982 nr 5-6.

⁵⁹ „Litieraturnaja gazieci”, 15 IX 1976.

Zły przykład ze strony otoczenia

Nie można nie doceniać wpływu, jaki na postawę małżonków wywiera zły wpływ ze strony otoczenia: gdy rozwodzą się ludzie z bliskiego otoczenia (krewni, przyjaciele, znajomi), myśl o rozwodzie niejednemu małżeństwu przestaje być obca.

Przeprowadzone w Moskwie w 1976 r. badanie pilotażowe wykazało, że istnieje sporo młodych małżeństw, których pożycie jest dobre (jedna trzecia ogólnej liczby zbadanych młodych małżeństw), ale i w tych — jak powiedziano — dobrych małżeństwach powstaje myśl o możliwości rozejścia się, a to pod wpływem tego, co się dzieje dokola: „widzą oni, jak się rozpadają rodziny ich krewnych i znajomych, jak kończą się małżeństwa, z których wiele istniało przez długie lata i które uważane były za szczęśliwe” — pisze A. Charczew [s. 227].

Własna refleksja

Dokonaną penetrację czynników odpowiedzialnych za ogromne nasilenie rozwodów, jakie dziś obserwujemy, chcę uzupełnić własną uwagą, iż na silniejsze podkreślenie zasługuje sprawa osłabienia poczucia odpowiedzialności za założoną rodzinę. Swego czasu Włodzimierz Lenin wskazywał na rolę „klimatu moralnego” jako czynnika warunkującego zgodne pożycie małżonków oraz prawidłowe wychowanie i prawidłowy rozwój potomstwa. Tego właśnie klimatu moralnego zabrakło u wielu rodzin (z winy jednej lub drugiej strony, czasem z winy obu stron). Zwolennicy interpretacji ekonomicznej skłonni są kłaść te przypadki na karb nękających rodzinę kłopotów materialnych. Może tak i jest w niektórych przypadkach, główną jednak rolę przypisuje nie ekonomicznym, lecz etycznym warunkom — owemu, przez Lenina podkreślanemu „klimatowi moralnemu”: gdzie go nie ma, gdzie poczucie odpowiedzialności jest nikle lub zgoła nie istnieje, tam nawet najkorzystniejsze warunki społeczno-ekonomiczne nie chronią rodziny przed dezorganizacją i rozpadem.

4. Przyczyny rozwodów

Mówiąc o przyczynach rozwodów, mam na myśli wszystko to, co bezpośrednio przyczynia się do skłócenia i rozkładu pożycia mał-

żonków. I tym razem mamy do czynienia z szeroką gamą warunków sprzyjających rozwodom, począwszy od niesnasek wynikających z krótkotrwałej znajomości młodych ludzi przed ślubem i kończąc na moralnym wykolejeniu się jednego z małżonków. Omówimy niektóre z przyczyn rozkładu pożycia.

Źródła informacji

Istnieją dwa źródła informacji o przyczynach rozwodów: jednym z nich są oficjalne statystyki rozwodów, drugim — badania na ten temat, podejmowane *ex post* (w stosunku do osób już rozwiedzionych) przez socjologów i demografów. Waler danych pochodzących z jednych i drugich źródeł jest różny.

Co można powiedzieć o oficjalnej statystyce przyczyn rozwodów?

Statystyka ta daje wierny obraz działalności sądów w zakresie spraw rozwodowych, wiernie też informuje o tym, jakie były motywy orzeczeń sądowych o rozwodach, ale nie zawsze daje rzetelny obraz tego, jak naprawdę układały się stosunki w małżeństwach, które się rozpadły, i co było naprawdę przyczyną rozejścia się małżonków.

Niedokładność, o której mowa, wynika z faktu, że strony zaangażowane w procesie rozwodowym nie mówią całej prawdy, co więcej — często, może nawet zbyt często, składają zeznania wręcz nieprawdziwe. Któż się przyzna wobec sądu, że prawdziwym bodźcem do ubiegania się o rozwód jest zamiar odnowienia przygody miłosnej z inną kobietą? A tymczasem, według cytowanego już wrocławskiego antropologa Edmunda Piaseckiego, ten właśnie motyw kryje się najczęściej za wnioskami o rozwód. Oczywiście, sąd stara się dociec prawdy, ale w sytuacji, kiedy strony starannie ją ukrywają, zadanie to przestaje być łatwe. Trzeba zresztą mieć na uwadze i to, że w rozpadającym się małżeństwie — na co już dawniej zwracał uwagę William J. Goode — nawarstwia się tak wiele przejawów dezorganizacji, iż niepodobna bezbłędnie określić, który z nich odegrał najbardziej destrukcyjną rolę⁶⁰.

Wszystko to sprawia, że oficjalnych statystyk przyczyn rozwodów nie darzy się pełnym zaufaniem, a dla zapelnienia powstałej

⁶⁰ W.J. Goode, *After Divorce*, Glencoe, Ill., 1956.

w ten sposób luki w naszej wiedzy o rozwodach podejmuje się specjalne badania ankietowe, mające wyświetlić ukryty przed sądem faktyczny stan rzeczy. Tego rodzaju ankiety kierowane są do adwokatów lub do osób rozwiedzionych, które będąc już po rozwodzie nie mają potrzeby ukrywać prawdy.

Zdaniem Roberta O. Blooda, i te badania nie przedstawiają większej wartości: ani prawnicy, ani rozwiedzione kobiety — oświadcza on — nie są naukowymi ekspertami w zakresie diagnozy małżeńskiej⁶¹. Wyraża też nadzieję, że przyjdzie czas, kiedy od nauk społecznych otrzymamy bardziej miarodajną listę przyczyn rozwodów.

Zakres analizy

Jeśli powiedzieliśmy, że mechanizm rozwodów jest w istocie „krajną nieznaną”, to mieliśmy na uwadze fakt, iż znamy co najwyżej (i to w odniesieniu do nielicznych krajów) motywy podjętych przez sąd decyzji o rozwodzie, nie znamy natomiast — tak jak nie zna ich sąd — różnych, starannie przez strony ukrywanych okoliczności, które doprowadziły do ostatecznego rozkładu pożycia. Wygodniej jest np. powoływać się na niezgodność charakterów, niż obnażać ciemne strony pożycia. Z tego powodu naszą analizę przyczyn rozwodów ograniczymy do własnego kraju, uzupełniając ją nielicznymi dostępnymi autorowi tej pracy informacjami z terenu innych krajów, głównie socjalistycznych.

Alkoholizm

Jest to bez wątpienia jeden z największych burzycieli ładu i szczęścia rodzinnego. Wprawdzie na listach szeregujących rozwody według częstości przyczyn spotykamy alkoholizm niejednokrotnie na drugim lub trzecim, a czasem nawet na czwartym miejscu, lecz według opinii rzeczoznawców — o czym za chwilę powiemy — rola alkoholizmu jako sprawcy rozkładu pożycia małżeńskiego jest znacznie większa, niżby to wynikało z oficjalnych statystyk. Znane są zresztą przypadki, kiedy prymat alkoholizmu jako sprawcy rozwodów został statystycznie potwierdzony (Białoruś, Leningrad)⁶².

⁶¹ R.O. Blood Jr., *Marriage*, Nowy Jork 1964, s. 234.

⁶² Por. D. Czeczot, *Socjologia braka i rozwoda*, Leningrad 1973.

Wejrzymy w liczby określające częstość rozpadu małżeństw z powodu alkoholizmu.

W Polsce w 1973 r. rozwody, których przyczyną był alkoholizm, stanowiły 23,1% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów. Analogiczne dane z ostatnich lat przedstawiają się następująco:

<i>Lata</i>	<i>Liczba rozwodów</i>	<i>Na 100 rozwodów w ogóle</i>
1979	11 732	29,1
1980	11 622	29,2
1981	10 835	26,9
1982	11 422	24,4

Udział procentowy alkoholizmu jako głównej przyczyny rozkładu życia jest w naszym kraju niewiarygodnie wysoki: w latach 1979 i 1980 przekraczał on 29%. W dwóch następnych latach odpowiedni rachunek okazał się korzystniejszy, ale poprawa była tylko pozorna, gdyż w liczbach bezwzględnych żadnej poprawy nie widać: tak jak i w poprzednich latach, bezwzględna liczba rozwodów, których główną przyczyną był alkoholizm, kształtowała się na poziomie 11 tys. rocznie.

Na naszą niekorzyść wypada również porównanie podanych liczb z analogicznymi, znanymi mi wartościami z kilku innych krajów socjalistycznych. Udział rozwodów z powodu alkoholizmu wynosił:

Bułgaria (1965/66)	9,5%
Czechosłowacja (1980)	18,0%
Węgry (1959)	9,8%

Przytoczone dane porównawcze pozwalają nam zdać sobie sprawę z ogromu szkód, jakie polskiej rodzinie wyrządza alkoholizm.

Jak reagują na ten stan rzeczy nasi badacze i działacze społeczni?

Przedstawicielki statystyki państwowej Henryka Bogacka i Alina Sobieszak w wyniku dokonanej analizy problemu rozwodów w Polsce doszły do niewątpliwie słusznego wniosku, że rola alkoholizmu jako sprawcy rozkładu życia małżeńskiego nie znajduje w statystyce rozwodów pełnego wyrazu. Oto uwagi tych autorek: „Badanie ankietowe z 1974 r. wykazało, że w pozwach złożonych przez kobiety alkoholizm jako przyczyna rozwodu występował w 39,7%, a w poz-

wach złożonych przez mężczyzn — tylko w 3,6%. Nie jest to jednak obraz pełny [...] Wiele osób, nie chcąc po prostu przyznać się do alkoholizmu jako przyczyny rozdźwięków w małżeństwie, podaje na przykład niezgodność charakterów. Często alkoholizm jest przyczyną pierwotną, od której zaczynają się inne konflikty, jak niewierność, brak zainteresowania domem i rodziną, nieporozumienia na tle finansowym, czy znęcanie się nad rodziną”⁶³.

Sprawę szkodliwości alkoholu bliżej omawia Stanisław Akoliński. Rejestrując ujemne, nierzadko wręcz katastrofalne skutki alkoholizmu, nasz uczyony nie przechodzi do porządku nad destrukcją, jaką małóg ten wnosi do życia rodzinnego. Życie to ulega zakłóceniu, normalną rzeczą stają się awantury, znęcanie się nad współmałżonkiem i dziećmi, odmowa alimentacji, pogorszenie się położenia materialnego rodziny. Ten sam autor stwierdza, że „dzieci alkoholika często są psychicznie lub fizycznie obciążone, mniej zdolne, trudne do wychowania. Napięta atmosfera w takiej rodzinie jest przyczyną niewłaściwego wychowania dzieci, może też pogłębiać naturalne trudności”. Odnotujemy jeszcze podaną przez profesora Akolińskiego informację, że „około 10% dzieci uczęszczających do szkół podstawowych jest ociążonych umysłowo, zaniedbanych i ma złe postępy w nauce; około 3% stanowią dzieci kaleki w sensie fizycznym lub psychicznym. W sumie daje to blisko 700 tys. dzieci, z których co najmniej dwie trzecie wywodzi się z rodzin alkoholików”.

Zaburzenia, o których mowa, prowadzą w prostej linii do rozpadu małżeństwa. Powołując się na opinie pracowników wymiaru sprawiedliwości, tak zresztą jak i pracowników opieki społecznej, profesor Akoliński stwierdza, że „przyczyną około 80% orzeczonych rozwodów i faktycznego rozpadu wspólnoty małżeńskiej jest nadużywanie alkoholu”⁶⁴.

Badacze zagadnienia przestępczości nie bez racji podnoszą konsumpcję alkoholu do roli jednego z predyktorów przyszłego nasilenia przestępczości. Autorzy ostrzegają, że „jeżeli nie zostanie u nas zahamowany wzrost konsumpcji alkoholu, jeśli nie potrafimy

⁶³ H. Bogacka, A. Sobieszak, *Rozwody w Polsce w latach 1950—1974 w świetle badań statystycznych*, w: *Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, Warszawa 1976, s. 111.

⁶⁴ S. Akoliński, *Problemy patologii społecznej*, w: *Polityka społeczna*, wyd. 1, Warszawa 1979, s. 309, 314 i 327.

umiejętną polityką społeczną zmienić struktury napojów alkoholowych i spowodować radykalnej przemiany obyczajowo przyjętych wzorów picia, oczekiwanie zmniejszenia się liczby naruszeń prawa, powstających na tle nadużywania alkoholu i alkoholizmu, nie wydaje się realne⁶⁵. Przytoczoną przestrożę można z całą słuszością rozciągnąć na sprawę rozwodów: nie ma co liczyć na ich spadek, jeżeli zostanie poskromiony tak bardzo u nas rozpowszechniony nałóg pijaństwa⁶⁶.

Problemowi związku przyczynowego między alkoholizmem a dezorganizacją życia rodzinnego sporo uwagi poświęcają badacze radzieckie. Zapoznajmy się z ich wypowiedziami na ten temat.

Anatolij Charczew informuje, że pijaństwo wciąż jeszcze odgrywa w ZSRR ważną rolę jako stymulator rozwodów. Nie znajduje to jednak pełnego wyrazu w statystyce przyczyn rozwodów: w większości przypadków pijaństwo jest ukryte w innych rubrykach, przede wszystkim zaś w rubryce „okrucieństwo” [s. 213]. Autor nadmienia, że społeczeństwo socjalistyczne prowadzi uporczywą walkę ze starymi poglądami, nawykami, tradycjami, aby małżeństwa odpowiadały nowym ideałom moralnym.

N. Sołowjow zalicza pijaństwo do rzędu najważniejszych przyczyn niweczących rodzinę. Po przestudiowaniu litewskich aktów rozwodowych wymieniony autor ustalił, że „co czwarty rozwód był spowodowany pijaństwem. Występuje ono najczęściej w powiązaniu z brutalnością, okrucieństwem, lekkomyślnym stosunkiem do obowiązków małżeńskich i rodzicielskich. Jest też źródłem załamania się finansowego bytu rodziny i wielu innych kłopotów. Nie najlepsze kwalifikacje na mężów mają mężczyźni lubiący zaglądać do kieliszka: decydując się na zawarcie małżeństwa z takim osobnikiem, kobieta podwaja ryzyko rozkładu pożycia” [s. 122].

⁶⁵ J.K. Falewicz, J. Jasiński, A. Raźniewski, *Elementy problemu patologii społecznej*, t. I, Warszawa 1975, s. 80.

⁶⁶ Dziś już nieżyjący znakomity polski kryminolog, w jednej osobie lekarz i prawnik Stanisław Batawia wyraził pogląd, że nadużywa alkoholu systematycznie i w dużych ilościach stwarzając określone z tym związane problemy o negatywnej wymowie społecznej 10 do 15% ogółu pijących mężczyzn w wieku od 20 lat wzwyż. W literaturze anglosaskiej tego rodzaju osobnicy określani są jako „problem drinkers” (S. Batawia, *Rozmiary zjawiska częstego nadużywania alkoholu przez różne kategorie pijących*, „Problemy Alkoholizmu” 1973, nr 5).

Jurij Korolow podkreśla, że na pojawienie się elementów rozkładu pożycia małżeńskiego najczęściej wpływa amoralne zachowanie się — w większości przypadków alkoholizm jednego z małżonków. Motyw ten — zaznacza Korolow — nie zawsze jest otwarcie podany w sądzie czy urzędzie stanu cywilnego: łatwiej jest uwolnić się od wstydu i od publicznego roztrząsania nieprzyjemnych kwestii, podając jako motyw rozwodu „niezgodność charakteru”. Mimo to pijaństwo stanowi 25 do 40% sądownie ustalonych przyczyn rozwodów. Korolow określa pijaństwo jako społeczne zło, które nieubłagane prowadzi do ogólnej degradacji osobowości, do awantur i zniewag, do demoralizacji dzieci. Nie ma potrzeby wskazywać na wszelkie możliwe następstwa tego fatalnego społecznego zła — stale idą z nim w parze ubóstwo, grubiaństwo, okrucieństwo i zdrady małżeńskie [s. 141 i nast.].

Swietłana Burowa podaje, że w Białoruskiej SRR alkoholizm jest najczęściej spotykaną przyczyną rozpadu małżeństw. Często występuje on w powiązaniu z okrucieństwem wobec współmałżonka (z reguły żony) i wobec dzieci. Praktycznie te dwie przyczyny, pijaństwo i okrucieństwo, można połączyć w całość. „Pijaństwo i towarzyszące mu negatywne zjawiska — oświadcza Burowa — to główny wróg pomyślności rodzinnej...”. Powszechnie wiadomo, jaki uszczerbek powoduje alkoholizm. Jednakże — tu autorka cytuje opinie profesora N. Jurkiewicza — „społeczeństwo nasze jeszcze nie w pełni uświadomiło sobie szkodliwość alkoholizmu. Na walkę z nim należałoby przeznaczyć więcej sił i środków, niż to się dziś czyni”⁶⁷.

Niewierność małżeńska

Z alkoholizmem jako jednym z największych destruktorów rodziny współzawodniczy równie często występująca w statystyce przyczyn rozwodów niewierność małżeńska. W istocie oba te czynniki są najczęściej wzajemnie ze sobą powiązane, i to tak dalece, iż w wielu przypadkach należałoby mówić o ich symbiozie jako właściwej przyczynie rozpadu rodziny.

Co mówią liczby z tego zakresu?

⁶⁷ S. Burowa, *Socjologia i prawo o rozwodzie*, jw., s. 21

Najpierw trzeba wyjaśnić, że w dawniejszych latach ogłaszano oddzielnie dane o rozwodach spowodowanych niewiernością i oddzielnie o tych, których przyczyną było trwale związanie się z inną osobą. Ostatnio ta druga kategoria nie jest już wyodrębniana, wobec czego należy przyjąć, iż tkwi ona w rubryce „inne”. Powstaje jednak niejasność, dlaczego w takim razie owe „inne” rozwody pozostały nadal nieliczne. Czyżby strony uznały za bardziej korzystne nieujawnianie faktu związania się z inną osobą? Czy przypadkiem nie zastąpiono go „niezgodnością charakterów”? Wszystko to — dodajmy — stawia walor poznawczy statystyki przyczyn rozwodów pod znakiem zapytania.

W 1973 r. — przy dawnym systemie rejestracji przyczyn rozwodów — na kategorię rozwodów z powodu niewierności małżeńskiej przypadało 23,8% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów, a na kategorię rozwodów uzasadnionych trwałym związaniem się z inną osobą — 20,5%. Gdyby i tę drugą kategorię uznać za rodzaj niewierności małżeńskiej (co zapewne w wielu przypadkach odpowiadałoby rzeczywistości), to otrzymalibyśmy w sumie 44,3% rozwodów spowodowanych niedochowaniem wierności małżeńskiej.

Dane z ostatnich lat przedstawiały się następująco:

<i>Lata</i>	<i>Liczba rozwodów</i>	<i>Na 100 rozwodów w ogóle</i>
1979	11 949	29,6
1980	11 738	29,5
1981	12 368	30,7
1982	14 883	31,9

Niepocieszające to dane. Wynika z nich, że częstość rozwodów spowodowanych niewiernością małżeńską stale wzrasta. Niemal co trzeci rozwód jest rezultatem takiego postępowania.

Ciekawe, jak pod tym względem układają się stosunki w innych krajach.

Jeśli chodzi o Związek Radziecki, to dysponuję danymi dotyczącymi Białoruskiej i Litewskiej SRR.

Analizując dane białoruskiej statystyki rozwodów, Swietłana Kurowa stwierdziła, że niewierność małżeńska występuje w tej statystyce jako druga co do częstości (po alkoholizmie) przyczyna rozwodów. Udział procentowy zdrady małżeńskiej w ogólnej liczbie

orzeczonych rozwodów wynosił: 1965 r. — 16,1%, 1966 r. — 13,6%, 1971 r. — 11,4%, 1975 r. — 9,9%. Z przytoczonych danych wynika, że rola tej przyczyny rozpadu małżeństwa maleje. Czy dlatego, że samo zjawisko staje się rzadsze? Niekoniecznie. Może to przecież być efektem zwiększania się liczby rozwodów z innych przyczyn.

Zauważmy, iż nie jest to słabość statystyki białoruskiej, lecz wszelkich statystyk, które się posługują tak niedoskonałą miarą, jak procentowy podział rozwodów z różnych przyczyn.

Na Litwie — według badań N. Sołowjowa — na pierwszym miejscu figurowały rozwody umotywowane faktem istnienia drugiej rodziny (21,0% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów), na drugim — rozwody z powodu zdrady małżeńskiej (17,9%).

Na Węgrzech w 1959 r. niewierność małżeńska była przyczyną jednej piątej wszystkich rozwodów (19,2%).

Niemal identyczną wartość (19,0%) spotykamy w 1980 r. w Czechosłowacji.

Niespodziewanie wysoki jest udział tej kategorii rozwodów w Bułgarii: w latach 1965—1966 rozwody z powodu niewierności małżeńskiej — powtarzam za M. Latuchem⁶⁸ — stanowiły 45,2% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów (w miastach — 43,9%, na wsi — 48,4%).

Okrucieństwo

O okrucieństwie jako przyczynie rozwodów można powiedzieć, iż jest ono amerykańską „spécialité de la maison”, nigdzie bowiem nie spotykamy równie dużej częstości rozwodów z tej przyczyny,

Jak informuje William J. Goode, w USA okrucieństwo („cruelty”) jest przyczyną około 60% wszystkich rozwodów. Istotne znaczenie ma przy tym uwaga wymienionego autora, iż jest to motyw, który znajduje największe zrozumienie u sędziów orzekających w sprawach rozwodowych⁶⁹.

Powołując się na źródła amerykańskie, A. Charczew podaje, że w USA najczęstszymi motywami rozwodów są: okrucieństwo (50% ogólnej liczby rozwodów), dezereje (33%), odmowa utrzymywania rodziny (8%). Niewierność małżeńska znajduje się na czwartym

⁶⁸ Por. M. Latuch, *Demografia społeczno-ekonomiczna*, Warszawa 1980, s. 159.

⁶⁹ W.J. Goode, *The Family*, jw., s. 97.

niejscu — jej znaczenie jako przyczyny rozwodu jest nieznaczące. Słuszne jest zapewne podejrzenie Charczewa, że rola okrucieństwa jest wyolbrzymiona, a rola niewierności pomniejszona.

Ofiarą okrucieństwa padają również dzieci, i to z rąk własnych rodziców. Powtórzmy za Charczewem, że w Anglii i Walii — według opublikowanego w 1977 r. raportu Komisji Izby Gmin do spraw stosowanej w rodzinie przemocy — ginie co tydzień sześcioro dzieci zakaatowanych na śmierć przez rodziców, corocznie doznaje w ten sposób poważnego kalectwa 3 tys. dzieci, a 40 tys. — mniej groźnych obrażeń. Nierzadkie są przy tym przypadki uszkodzenia mózgu — około 400 przypadków rocznie. Statystyka szpitalna wskazuje, że 15% dzieci przebywających w szpitalach to ofiary bicia przez swych rodziców [s. 117].

Odpowiednikiem amerykańskiego „okrucieństwa” jest w polskiej statystyce z 1973 r. „znęcanie się fizyczne i moralne nad rodziną”. Na tę przyczynę przypadało wówczas 3,8% ogólnej liczby orzeczonych rozwodów.

W nowszych Rocznikach Demograficznych GUS figurują rozwody wywołane „nagannym stosunkiem do członków rodziny”. Oto ich liczebność:

Lata	Liczba rozwodów	Na 100 rozwodów w ogóle
1979	3614	9,0
1980	3795	9,5
1981	3843	9,6
1982	4600	9,8

Już w samej nazwie tej kategorii rozwodów jest podkreślony naganny charakter postępowania, które doprowadziło do rozwiązania małżeństwa (myślę, że właściwsze byłoby bardziej ostre sformułowanie nazwy takiego postępowania, skoro się je uznaje za wystarczający powód do orzeczenia rozwodu). Tego rodzaju przypadków jest u nas niemało (w ciągu rozpatrywanych czterech lat rozpadło się z tego powodu prawie 16 tys. małżeństw) i — co gorsza — zaznacza się w tym zakresie dosyć wyraźna tendencja zwyżkowa.

I jeszcze garść danych porównawczych z kilku krajów socjalistycznych.

W Bułgarii ta sama pozycja obejmowała w latach 1965—1966 11,9% ogólnej liczby rozwodów (w miastach — 12,5%, na wsi — 10,3%).

Na Węgrzech rozwody spowodowane „brutalnością współmałżonka” stanowiły w 1957 r. 5,5% ogólnej liczby rozwodów. W statystyce litewskiej z 1954 r. figurują rozwody spowodowane „fizyczną zniewagą” — było ich 3,8%.

Uzupełnię te informacje własną refleksją. Otóż mam wątpliwość, czy dobrze spełnia swoje zadanie prawo, kontentując się wydaniem orzeczenia o rozwodzie. Wprawdzie uwalnia się w ten sposób rodzinę od brutalnego małżonka i ojca (rzadziej matki), lecz jednocześnie otwiera mu się drogę do założenia nowej rodziny, której los będzie podobny do losu poprzedniej.

Niezgodność charakterów

W polskiej statystyce rozwodowej i w podobnych statystykach wielu innych krajów „niezgodność charakterów” występuje jako dosyć częsty, czasem nawet bardzo częsty motyw rozwiązania małżeństwa. Trudno dokładnie sprecyzować, co się kryje za tym pojęciem. Doświadczony socjolog rodziny N. Sołowjow skłonny jest przyjąć, że „niezgodność charakterów” oznacza nieistnienie uczucia wzajemnej miłości i tym samym brak warunków do harmonijnego współżycia. Inną interpretację tej nie tyle socjologicznej, ile prawno-sądowej zagadki lansuje Barbara Łobodzińska. Sądzi ona, że częstość powodztw motywowanych niezgodnością charakterów wynika z częstszego obecnie zjawiska uzgadniania treści pozwu przez obie strony zainteresowane uzyskaniem rozwodu. Własnym wątpliwościom dałem już wcześniej wyraz. Nie jestem daleki od obu w zasadzie różnych, a przecież nie wyłączających się koncepcji.

Jaką rolę odgrywa niezgodność charakterów jako motyw orzekanych w Polsce rozwodów?

Dane z lat 1979—1982 przedstawiają się następująco:

<i>Lata</i>	<i>Liczba rozwodów</i>	<i>Na 100 rozwodów w ogóle</i>
1979	10 454	25,9
1980	10 348	26,0
1981	10 813	26,9
1982	13 098	28,0

I te liczby nie wyglądają korzystnie: jest, po pierwsze, ponad miarę rozwój tych liczb cechuje tendencja zwykła.

W radzieckiej praktyce sądowej jest to dosyć liczna grupa przypadków: na terenie Litwy — 19% (Sołowjow), na terenie Leningradu — 30,5% w sprawach rozwodowych wszczętych przez mężów i 9% w sprawach wszczętych przez żony (Charczew).

W Czechosłowacji rozwody z powodu niezgodności charakterów stanowiły w 1980 r. najliczniejszą pozycję w statystyce przyczyn rozwodów (23%)⁷⁰.

Brak odpowiednich warunków mieszkaniowych

Nie można nie doceniać roli warunków mieszkaniowych w stosunkach rodzinnych: nie najlepiej dzieje się w rodzinach, którym los poskąpił zadowalających warunków pod tym względem. Kwestią tą żywo interesują się politycy społeczni.

Omawiając wyniki przeprowadzonego na terenie Warszawy badania, którego celem było rozpoznanie przyczyn konfliktów małżeńskich — chodzi o badanie z roku 1968/69 — Maria Trawińska wskazuje na znaczenie, jakie w etiologii wspomnianych konfliktów mają nieodpowiednie warunki mieszkaniowe we wczesnej fazie małżeństwa. Na pytanie, czy możliwe jest szczęśliwe pożycie w braku wspólnego mieszkania, ponad 80% respondentów odpowiedziało zdecydowanie — nie. A tymczasem w dosyć licznych przypadkach stwierdzono taką właśnie sytuację, tzn. brak własnego mieszkania. Jak stwierdza M. Trawińska, faktem, którego nie można nie widzieć, jest współczesne rozpowszechnienie się „małżeństw na odległość” — małżeństw takich było wśród uczestników omawianej ankiety 7,7%. Ogólnie biorąc, nieodpowiednie warunki mieszkaniowe (z punktu widzenia modelu indywidualnego) stwierdzono u 40% zbadanych rodzin⁷¹.

W wywiadzie, z którym mieliśmy już okazję się zetknąć, sędzia Hanna Rybińska-Namiołkiewicz powiedziała: „W wielu sprawach

⁷⁰ W. Senker, *Demographische Lage und Bevölkerungspolitik in der CSSR*, „Zeitschrift für Bevölkerungswissenschaft” 1983, nr 4.

⁷¹ M. Trawińska, *Mieszkania współczesnych rodzin warszawskich*, „Problemy Rodziny” 1971, nr 2.

rzeczywistym źródłem konfliktów między małżonkami są złe warunki lokalowe — ciasne mieszkania, często dzielone z teściami. Ta sytuacja dotyczy zwłaszcza młodych małżeństw; przy braku dojrzałości obu stron prowadzi do rozpadu związku małżeńskiego⁷².

Inny charakter, ale podobne skutki ma separacja rodzin związana z różnym miejscem pracy małżonków. Ekonomista radziecki I. Paschawer stwierdza, że umieszczanie robotników w hotelach robotniczych samych, bez ich rodzin, kończy się często rozpadem małżeństwa⁷³.

Politycy mieszkaniowi, z najlepszym w Polsce znawcą przedmiotu profesorem Adamem Andrzejewskim na czele, wołają o mieszkaniową dla młodych małżeństw. Wanda Czecherda z całą słuszością stwierdza, że „zaspokojenie potrzeb mieszkaniowych młodego pokolenia wchodzącego w życie, podejmującego pracę zawodową i zakładającego rodzinę należy do najistotniejszych zagadnień społecznych”⁷⁴. Brak własnego mieszkania i utrzymanie spójności rodziny — to sytuacja, której jak uczy doświadczenie, sprostać niełatwo.

Jako główna przyczyna rozwodu nieodpowiednie warunki mieszkaniowe występują niezbyt często. Wskazują na to liczby z ostatnich lat:

Lata	Liczba rozwodów	Na 100 rozwodów w ogóle
1979	545	1,3
1980	425	1,1
1981	467	1,2
1982	532	1,1

Liczby te nie dają raczej pełnego obrazu rozkładu pożycia na tle nieodpowiednich warunków mieszkaniowych. Wskazywała na to Henryka Bogacka⁷⁵ podając, że:

⁷² „Życie Warszawy”, 13 XII 1973.

⁷³ I. Paschawer, *Wlijanije organizacii, formirowanija i pierieraspriedielnija trudowych riesursow na diemograficeskiju situaciju*, w: *Problemy diemografii. Woprosy teorii i praktiki*, red. D. Broner i I. Wieniecki, Moskwa 1971.

⁷⁴ W. Czecherda, *Młode małżeństwo i mieszkanie. Potrzeby i ich zaspokojenie*. Warszawa 1976 — ze wstępu.

⁷⁵ H. Bogacka, *Przyczyny rozwodów. Wyniki badania ankietowego przyczyn rozkładu małżeństw w listopadzie 1967 r.*, „Studia i Prace Statystyczne” 1968, nr 14.

- w 1967 r. około 27% rozwiedzionych małżeństw mieszkało z rodzicami męża lub żony, albo z jednym z rodziców;
- 5% rozwiedzionych małżonków nie mieszkało wspólnie od dnia ślubu;
- 17% rozwiedzionych otrzymało mieszkanie w kilka lat po ślubie;
- przy wspólnym zamieszkaniu stosunki z teściami układały się często w sposób nieprzyjazny.

Podobny obraz dała ankieta z 1974 r. Autorki opracowania zawierającego analizę wyników tej ankiety dochodzą do wniosku, że zamieszkanie z rodzicami w czasie trwania małżeństwa i związana z tym prawdopodobnie ingerencja rodziców w życie młodego małżeństwa doprowadza do rozluźnienia więzów małżeńskich⁷⁶. Osobiście nie mam zastrzeżeń co do zasadności tego wniosku, chcę jednak zauważyć, iż jest do pomyślenia i odwrotna sytuacja, mianowicie dodatni wpływ na umocnienie rodziny wspólnego zamieszkania z rodzicami (przy istnieniu odpowiednich warunków mieszkaniowych). Trzeba więc sięgnąć do innych źródeł, przede wszystkim socjologicznych, by zdać sobie w pełni sprawę z roli, jaką odgrywają warunki mieszkaniowe w stosunkach rodzinnych.

Nieporozumienia na tle finansowym

Rola sprawcza czynnika ekonomicznego w procesie rozpadu małżeństw ma charakter dyskusyjny: podczas gdy jedni badacze przypisują czynnikowi ekonomicznemu bardzo duże znaczenie, inni skłonni są pomniejszać jego wpływ. Tak poważny znawca problemu, jak Jurij Korolow, pomniejsza znaczenie tezy o wpływie sytuacji materialnej. Podziela on opinię prawników i socjologów, według której rola czynnika materialnego traci na znaczeniu, gdy stosunki rodzinne budowane — jak to ma miejsce obecnie — nie na podstawach ekonomicznych, lecz na łączności duchowej [s. 119]. Za takim stanowiskiem przemawiałyby nieduży obecnie odsetek rozwodów na tle nieporozumień typu materialnego.

W statystyce polskiej ta przyczyna rozwodów jest reprezentowana niewysokimi liczbami.

⁷⁶ H. Bogacka, A. Sobieszak, *Rozwody w Polsce*, jw.

Badanie z 1974 r. ujawniło, że nieporozumienia na tle finansowym spowodowały 4,1% orzeczonych w poprzednim roku rozwodów. A oto nowsze dane:

Lata	Liczba rozwodów	Na 100 rozwodów w ogóle
1979	815	2,0
1980	794	2,0
1981	715	1,8
1982	855	1,8

Nieporozumienia na tle finansowym mogą mieć różny charakter: może wchodzić w grę skąpstwo męża, niegospodarność czy rozrzutność żony itd. W każdym bądź razie jest pocieszające, że stosunkowo niewiele jest przypadków rozwodów z tej przyczyny.

Inne przyczyny rozwodów

Wyczerpaliśmy tę kategorię przyczyn, które są wyodrębnione w naszym Roczniku Demograficznym. Pozycji zbiorczej „inne” nie będę ilustrował danymi liczbowymi, ponieważ nie wiadomo, co ta pozycja obejmuje. Poprzestanę na stwierdzeniu, że chodzi tu o „quantités négligeables”, skoro w sumie tworzą one 2 do 3 procent ogólnej liczby rozwodów. Ze statystyk innych krajów wiemy, że spotyka się przypadki rozwodów z powodu różnic wyznaniowych i socjalnych, przymusowej rozłąki, pokochania innej osoby, choroby jednego z małżonków, niedoboru seksualnego, nieprzyjaznego stosunku do teściów. Jako demografowi wypada mi uzupełnić tę listę przypadkami bezdzietności oraz niezgody małżonków na punkcie pożądaney liczby dzieci⁷⁷.

Przyczyny rozwodów w Polsce — ocena sumaryczna

Omówione przez nas oficjalne dane polskie dotyczące przyczyn rozwodów w latach 1979—1982 pozwalają dać sumaryczną ocenę częstotliwości poszczególnych przyczyn rozwodów. We wspomnianym czterolecu

⁷⁷ Ostatnio wymienioną kwestię porusza W. Czarkowska w' opracowaniu *Psychospołeczne i kulturowe uwarunkowanie dzietności rodzin w województwie mińskim krakowskim*, „Biuletyn Rządowej Komisji Ludnościowej” 1981, nr 29.

orzeczono w Polsce ogółem 167,1 tys. rozwodów. Z tego na poszczególne przyczyny przypada:

<i>Przyczyny rozwodu</i>	<i>Liczby bezwzględne</i>	<i>W procentach</i>
Niewierność małżeńska	50 938	30,4
Alkoholizm	45 611	27,3
Naganny stosunek do rodziny	15 852	9,5
Trudności mieszkaniowe	1 969	1,2
Nieporozumienia na tle finansowym	3 179	1,9
Niezgodność charakterów	44 713	26,7
Inne	4 839	3,0
Ogółem	167 101	100,0

Mimo licznych zastrzeżeń, jakie wzbudza wszędzie — także i u nas — statystyka przyczyn rozwodów, możemy na podstawie powyższego zestawienia wytworzyć sobie pewien przybliżony obraz przyczyn rozpadu małżeństw w Polsce. W świetle przytoczonych danych głównymi sprawcami rozkładu pożycia są: niewierność małżeńska i alkoholizm. Na te dwie przyczyny przypada łącznie 57,7% ogólnej liczby rozwodów, orzeczonych przez sądy w czteroleciu 1979—1982. Wolno przypuszczać, że pewna liczba przypadków rozkładu pożycia, spowodowanych tymi dwiema przyczynami, weszła w statystyce do innych, bardziej dyskretnych rubryk, jak np. „niezgodność charakterów”. Dochodzę tym samym do wniosku, że niedaleki od prawdy był Stanisław Akoliński twierdząc, że alkoholizm i niewierność małżeńska są w 80 procentach odpowiedzialne za rozkład małżeństw w naszym kraju. Na rzecz tej tezy przemawia również 10-procentowy udział rozwodów, do których doprowadza „naganny”, a w istocie brutalny stosunek do współmałżonka i innych członków rodziny.

Wypada zwrócić uwagę na fakt, że częstość rozwodów z poszczególnych przyczyn jest u nas co rok (mówię o analizowanych tu czterech latach) niemal taka sama. Stajemy wobec pytania: czy należy to zapisać na plus tej statystyki? Barbara Łobodzińska podnosiła co do tego wątpliwości. Ową powtarzalność danych kładła na karb wspomnianego już formułowania pozwów rozwodowych „pod upodobania sędziego”. Stąd też — pisała autorka — w pozwach powta-

rzają się stereotypowe „powody” rozkładu pożycia⁷⁸. Za stereotypowymi pozwami szłyby stereotypowe orzeczenia sądowe. Ale jest to tylko domniemanie, które można podzielić jedynie w części, i to chyba niedużej. Widziałbym w tym raczej dowód, że to stosunki życiowe są na małym skrawku czasu powtarzalne.

Podobnych wątpliwości może być więcej. Nie ma pewności, czy za takim lub innym występującym w pozwie motywem żądania rozwodu nie kryje się niechęć do męża, który nie potrafi zapewnić rodzinie dostatniego utrzymania. Ujawnienie rzeczywistej przyczyny mogłoby — w przekonaniu osób zainteresowanych — zmniejszyć czy nawet przekreślić widoki na pozytywny wynik sprawy.

Rozważania na temat przyczyn rozwodów pragnę zakończyć potwierdzeniem tezy, którą sformułowałem na wstępie rozdziału, a która głosi, że oficjalnie ogłaszane przyczyny rozwodów są raczej krainą domniemań niż bezspornie stwierdzonych faktów. Nie zapominajmy, że dane te są oparte głównie na zeznaniach składanych na sali sądowej przez osoby zainteresowane, nie zawsze mówiące prawdę lub mówiące niecałą prawdę.

Poczynione tu uwagi mają, oczywiście, szersze odniesienie: dotyczą one przewodów sądowych tak w Polsce, jak i poza Polską. Zaryzykowałbym nawet twierdzenie, iż nasze sądy wykazują szczególną staranność na punkcie ustalenia prawdy materialnej, a to ze względu na świadomość roli wyroku sądu dla zainteresowanych stron, dla ich dzieci i dla społeczeństwa.

Uwagi końcowe

W toku analizy mechanizmu rozwodów mogliśmy się przekonać, jak różnorodne są czynniki sprawcze rozpadu małżeństw, a w konsekwencji i formalnych, przez sąd orzeczonych rozwodów. Czynniki te w jednych krajach działają z większą, w innych z mniejszą siłą — nie zatem dziwnego, że nasilenie zjawiska dezintegracji małżeństw i podążających za nim rozwodów jest w poszczególnych krajach różne. Nie tłumaczy to jednak innego zjawiska, mianowicie nagle pojawiającej się lawiny rozwodów, nie dającej się położyć na karb liberalizacji obowiązującego prawodawstwa rozwodowego, ani też na karb jakichś

⁷⁸ B. Łobodzińska, *Rodzina w Polsce*, jw., s. 151.

wstrząsów społecznych. Czemu w takim razie przypisać pojawienie się owej epidemii? Dałem już poniekąd odpowiedź na to pytanie, określając lawinę rozwodów jako epidemię. Widzę daleko idącą analogię między gwałtownie nasilającą się częstością rozpadu małżeństw różnymi, znieścacka przychodzącymi epidemiami chorób zakaźnych.

Wydaje mi się, że zachodzi zbieżność między takim spojrzeniem na najnowszą lawinę rozwodów w Europie a tokiem myśli Konrada Lorenza, który w swej głośniejszej pracy⁷⁹ mówi o „epidemicznych chorobach duchowych współczesności”. Ten sam autor — a jest to filozof wysokiej klasy — wskazuje, że wylęgarnią wspomnianych chorób jest Ameryka, a do Europy przychodzą one zazwyczaj z pewnym opóźnieniem.

Powracając do własnej koncepcji, pragnę dodać, że epidemia rozwodów, jak i inne epidemie, może wykazywać różne nasilenie, może też różnie przebiegać. Jako źródło tych odrębności wskazałbym mniejszą lub większą podatność zaatakowanego przez epidemię kraju na uleganie niesionemu przez nią zakażeniu. Jeśli chodzi o rozwody, dużą rolę, może nawet decydującą, odgrywają przy tym najprawdopodobniej czynniki psychologiczne i moralne — to od nich, jak sądzę, przede wszystkim zależy stopień odporności na miazmaty choroby społecznej, jaką stanowią rozwody.

⁷⁹ K. Lorenz, *Die acht Totsünden der zivilisierten Menschheit*, jw.

Rozdział ósmy

Skutki rozwodów

Sporo uwagi poświęca się przyczynom rozwodów, mniej natomiast ich skutkom. Pomijanie następstw jest niesłuszne, gdyż rzutują one, i to w sposób wysoce niekorzystny, na różne dziedziny życia.

Przekonamy się niebawem, jak słuszne jest twierdzenie Adama Podgóreckiego, że los osób rozwiedzionych urasta do roli ważkiego problemu społecznego¹.

1. Los rozwiedzionych kobiet

Przenikliwy badacz, jakim był Fryderyk Engels, zwracał swego czasu uwagę na fakt, że mężczyźni rozwód nie przynosi pod względem społecznym absolutnie żadnego uszczerbku: zachowuje on całkowicie swoje położenie, po prostu staje się znowu kawalerem; żona natomiast traci całe swe położenie, musi zaczynać wszystko od nowa, i do tego w dużo gorszych warunkach. Powie ktoś: tak było w XIX w. To prawda, ale prawdą jest również, że ten dziewiętnastowieczny model nierówności wobec skutków rozpadu małżeństwa wciąż jeszcze zachowuje aktualność: i dziś ofiarami rozvodu padają przede wszystkim kobiety.

Samotność rozwiedzionych kobiet

Część rozwiedzionych kobiet wychodzi ponownie za mąż, część natomiast pomnaża na stałe gromadę kobiet samotnych.

¹ A. Podgórecki, *Patologia życia społecznego*, Warszawa 1969, s. 236.

Oto liczby spisowe określające liczebność rozwiedzionych kobiet w Polsce:

1960	154 853
1970	273 394
1978	360 881
1980	400 047

Obraz jest zaskakujący: w naszym kraju, traktowanym jako oaza trwałości małżeństw, liczba rozwiedzionych kobiet, które nie wyszły ponownie za mąż, wzrosła w ciągu jednego dwudziestolecia ze 155 do 400 tys.

Dożywotnia samotność, będąca udziałem znacznej, może nawet przeważającej części rozwiedzionych kobiet, daje o sobie z dużą siłą znać w starszym wieku. Socjolog rodziny i gerontolog, uczony o wysokiej kompetencji, Jerzy Piotrowski podkreślał wielką wagę małżeństwa w życiu ludzi starych². Pozbawione są tego dobrodziejstwa osoby rozwiedzione, które nie związały się ponownym małżeństwem, głównie zaś kobiety, bo bezżenność po rozwodzie jest w większym stopniu ich udziałem niż udziałem mężczyzn. Samotna jest starość rozwiedzionych kobiet, samotna też jest często ich śmierć.

Nie inny jest los starszych samotnych kobiet w innych krajach.

Oto informacja ilustrująca stan rzeczy w stolicy wysoce kulturowego i zamożnego kraju, jakim jest Francja. Krytyk francuskiej rzeczywistości, analizowanej pod kątem socjalnym, Jean-Pierre Launay pisze: „Starczy są opuszczeni, izolowani. Co trzecia osoba z tego grona umiera w Paryżu samotnie. Dozorca lub pomocnik sklepowy, zaniepokojeni faktem niezjawiania się od szeregu dni lub tygodni staruszki, wzywają policję, która wkracza do mieszkania. Tego typu interwencji jest przeciętnie 1200 co miesiąc”³. Już sam ten fakt wystarcza, by zgodzić się z niepokojącą konkluzją cytowanego autora, zawartą w słowach: „Nasz świat jest chory”.

Francuski polityk społeczny pani Evelyne Sullerot stwierdza, że w świecie współczesnym stare kobiety kończą swe życie niemal

² J. Piotrowski, *Miejsce człowieka starego w rodzinie i społeczeństwie*, Warszawa 1973, s. 226.

³ J.-P. Launay, *La France sous-développée: 15 millions de pauvres*, Paryż 1970, s. 76.

zawsze w samotności⁴. Dla niejednej z nich ta samotna śmierć jest epilogiem drogi, na którą zepchnął ją rozwód.

Niepocieszającą prognozę kreśli niemiecki historyk społeczny profesor Arthur E. Imhof: jest on zdania, że samotne odchodzenie z tego świata będzie w przyszłości jeszcze częstsze niż obecnie.

Temat naszych rozważań, którym jest w tej chwili samotność rozwiedzionych kobiet, kazał nam zastanowić się nad samotnym umieraniem kobiet w ogóle, a rozwódek w szczególności. Wyjaśniliśmy, że niejedna z nich — gdyby nie rozwód — mogłaby w ciężkich chwilach rozstawania się z życiem cieszyć się opieką swego, jeszcze żyjącego męża. Ale problem samotnej śmierci — jak na to słusznie zwrócił uwagę profesor Zbigniew Tyszka — w nierównie większym stopniu dotyczy rozwiedzionych mężczyzn. Kobiety są z reguły młodsze od swych mężów, a do tego jeszcze natura obdarzyła je przywilejem dłuższego życia. Fakty te sprawiają, że o wiele częściej żona chowa męża niż odwrotnie. Wniosek jest jasny: gdyby nie rozwód, jakże często niepotrzebny, większość mężczyzn, którzy pozostali w stanie bezennym, nie byłaby skazana na umieranie w dokuczliwej samotności.

Sytuacja materialna rozwiedzionych kobiet

Rozpad małżeństwa z reguły pogarsza sytuację materialną rozwiedzionej kobiety, zwłaszcza gdy na jej utrzymaniu pozostają dzieci.

Problemowi warunków materialnych kobiet rozwiedzionych poświęca bliższą uwagę polityk społeczny i demograf Danuta Graniewska. Jak wykazało jej badanie, przeprowadzone na terenie Warszawy — sytuacja materialna rozwiedzionych kobiet, obarczonych dziećmi, jest najczęściej nader trudna: podstawę egzystencji rodziny stanowi skromny zazwyczaj dochód z pracy matki plus alimenty, które jednak nie rekompensują strat w budżecie domowym, poniesionych w związku z odejściem męża. Uzyskanie alimentów jest często związane z dużymi trudnościami. Jest to, według Graniewskiej, „problem najtrudniejszy, o poważnych reperkusjach w sferze materialnego i emocjo-

⁴ E. Sullerot, *La femme dans le monde moderne*, Paryż 1970, s. 50.

⁵ A.E. Imhof, *Unterschiedliche Säuglingssterblichkeit in Deutschland, 18. bis 20. Jahrhundert — Warum?*, nadbitka z „Zeitschrift für Bevölkerungswissenschaften” 1981, z. 3, s. 343.

nalnego życia rodziny". Zresztą wysokość alimentów jest w wielu przypadkach niedostateczna: są one za niskie już w relacji do kosztów utrzymania. Nie zamykając oczu na fakt, że istnieją również sytuacje odmiennie (raczej sporadyczne), autorka stwierdza, że stroną ponoszącą społeczne, materialne i moralne skutki rozwodu są ko-

Podobną opinię wcześniej już słyszeliśmy z ust prawnika Stanisława Akolińskiego. Stwierdza on, że rodziny rozwiedzione (tak zresztą, i faktycznie rozbite), czyli rodziny pozbawione jednego z żywicieli znajdują się zwykle w gorszej sytuacji materialnej niż pozostałe rodziny. Wprawdzie na rozwiedzionym współmałżonku ciąży obowiązek alimentacji, jednak w wielu przypadkach obowiązek ten jest naruszany: często występuje zjawisko złośliwego uchylania się od płacenia należności alimentacyjnych. Profesor Akoliński nadmienia, że osoby odmawiające świadczeń alimentacyjnych „w dużym odsetku (około 75%) są alkoholikami, a często przestępcami, recydywistami”⁷.

O trudnej sytuacji, w jaką wtrąca kobietę rozwód, wspomina również psycholog Naum Chmielnicki. Wskazuje on na częste fakty złośliwego uchylania się eks-męża od płacenia alimentów. Cały ciężar utrzymania rodziny spada wówczas na rozwiedzioną kobietę. W rozbitych rodzinach występują liczne trudności wychowawcze. Istotną jest uwaga N. Chmielnickiego: „To, że matka boryka się z trudnościami, że jest wytrącona z równowagi i nieszczęśliwa, może wywarzyć więcej szkód wychowawczych, niż brak ojca w rodzinie”⁸.

Mikołaj Kozakiewicz podaje, że w świetle polskich danych niemal wszystkie kobiety będące jedynymi żywicielkami rodzin i samotnie wychowujące dzieci (w wyniku rozwodu, owdowienia, porzucenia lub urodzenia nieślubnego dziecka) żyją w warunkach poniżej „linii ubóstwa”⁹.

⁷ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy rodzin niepełnych powstałych wskutek rozwodu (w świetle badań empirycznych)*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

⁸ S. Akoliński, *Problemy patologii społecznej*, w: *Polityka społeczna*, red. A. Rajkiewicz, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 325—326.

⁹ N. Chmielnicki, *Wpływ struktury rodziny na niepowodzenia szkolne*, „Problemy Rodziny” 1971, nr 2.

¹⁰ M. Kozakiewicz, *Rozrodczość nastolatków — nowy problem społeczno-pedagogiczny*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 5.

Warto jeszcze zajrzeć do starannie opracowywanych dorocznych raportów naszej, działającej pod przewodnictwem profesora Kazimierza Secomskiego, Rządowej Komisji Ludnościowej. W raporcie z roku 1982 czytamy: „Przyjmując, że najczęściej rozwodziły się małżeństwa z jednym dzieckiem, łatwo wykazać, jak istotnie rozwód narusza ekonomiczne podstawy egzystencji dziecka”. Na podstawie dalej przytoczonych rachunków autorzy stwierdzają, że rozwód w bardzo wielu przypadkach skazuje matkę i dziecko na dokuczliwy niedostatek¹⁰. Do dramatu psychicznego, jaki jest udziałem wielu rozwiedzionych matek, dochodzi więc dramatyczne pogorszenie ich sytuacji materialnej.

Nie inaczej dzieje się w świecie zachodnim. Amerykańska badaczka Kathleen Newland informuje, że w USA większość rozwiedzionych kobiet skazana jest na rażąco trudne warunki materialne — i to, według autorki, jest najbardziej niepokojące. „Alimenty dla żony — pisze pani Newland — przyznaje się nieczęsto, a ich wysokość jest z reguły niewielka. W Stanach Zjednoczonych, gdzie z tego punktu widzenia sytuacja kobiet jest korzystniejsza niż w większości innych krajów, jedynie 14% kobiet przyznano alimenty, z tej skromnej liczby zaś przeszło połowa ma poważne kłopoty z ich wyegzekwowaniem. Nawet alimenty na dzieci niełatwo jest zdobyć. I znowu: w Stanach Zjednoczonych alimenty na dzieci przyznano tylko 44% kobiet rozwiedzionych mających nieletnie potomstwo, a dwie trzecie spośród tych, którym owe alimenty przyznano, z biegiem czasu muszą uciekać się do pomocy prawa w związku z ich niewypłacaniem. Po upływie pierwszego roku od rozwodu przeszło 40% amerykańskich kobiet z dziećmi nie otrzymuje żadnych alimentów”.

Dalsze uwagi pani Newland dotyczą Japonii. „Japońskie przepisy rozwodowe — pisze autorka — stawiają kobietę w szczególnie dotkliwej sytuacji. Nie istnieje tam żaden uregulowany system alimentowania. Wielu rozwodzących się mężczyzn nie płaci swym byłym małżonkom ani grosza”. W konkluzji pani Newland raz jeszcze stwierdza, że „Rozwód oznacza bardzo dotkliwe pogorszenie sytuacji ekonomicznej kobiety i członków rodziny na jej utrzymaniu”¹¹.

¹⁰ *Sytuacja demograficzna Polski. Raport 1982*, Rządowa Komisja Ludnościowa, Warszawa 1982, s. 21.

¹¹ K. Newland, *Kobieta w świecie współczesnym*, tłum. z ang., Warszawa 1982, s. 238 i nast.

Wszystko to widzi autorka studium o położeniu kobiet w świecie współczesnym, ale nie widzą tego, lub nie chcą widzieć, apologeti powtórnych małżeństw, dla których rozwód jest otwarciem wrót do zdobycia szczęścia.

2. Niewinne ofiary rozpadu małżeństwa — dzieci

Znaczenie problemu

Porzucona strona nie jest jedyną ofiarą rozpadu małżeństwa. Inną, a najmniej winną ofiarą dramatu rodzinnego jest dziecko, częściej — dzieci. Oplakuje się los dzieci osieroconych wskutek śmierci ojca czy matki. A przecież nie inny jest w wielu przypadkach los dzieci z rozbitych małżeństw: i one są sierotami w całym tego słowa znaczeniu.

Mówiąc o sytuacji w zdeorganizowanej rodzinie, Joanna Horodecka słusznie zauważa, że „dziecko może jej nawet nie rozumieć, ale ją wyczuwa — i płaci za nią”¹².

Problem jest szerszy, niż mogłoby się wydawać. Chodzi w szczególności o trudności wychowawcze, które tak często odbijają się na losie dzieci z rozbitych małżeństw. Warto i tym razem posłuchać doświadczonego, znającego życie prawnika Stanisława Akolińskiego. Piszcie on: „Rozbicie naturalnej wspólnoty rodzinnej, powstający na tym tle niedostatek materialny, powoduje trudności w wychowywaniu dzieci. Często jest to przyczyną słabych postępów w nauce, ucieczek z domu rodzinnego, uprawiania prostytucji przez młode dziewczęta. Dzieci często bywają opóźnione w rozwoju, nie przystosowane społecznie. Stąd łączą się chętnie w grupy nieformalne, nawet przestępcze. Dzieci z takich rodzin przebywające w zakładach wychowawczych zapadają na swoistą chorobę, sieroctwa społecznego. Wyniki badań są pod tym względem jednoznaczne”¹³.

Liczebność „sierot z rozwodu”

Problem dzieci z małżeństw, które się rozpadły, występuje wszędzie tam, gdzie rozwodów jest dużo. Wypada zacząć od kraju, w którym rozwodów jest najwięcej. Krajem tym, jak wiemy, są Stany Zjednoczone.

¹² J. Horodecka, *Po rozwodzie*, „Problemy Rodziny” 1966, nr 2.

¹³ S. Akoliński, *Problemy patologii społecznej*, jw., s. 326.

W USA — jak informują amerykańscy rzeczoznawcy D.J. Freed i H.H. Foster Jr. — udział małżeństw z nieletnimi dziećmi w ogólnej liczbie małżeństw, które się rozpadły, wynosił¹⁴:

1948	42%
1955	60%
1962	60%

Posiadanie nieletnich dzieci było ongiś hamulcem, który w jednym przypadku stawał tamę zerwaniu małżeństwa. Hamulec ten działa coraz słabiej. Dziś bodaj już w ogóle nie działa.

W związku z tym wzrasta liczba „sierot z rozwodu”. Jak informują E. Cornish i in., w USA co siódme dziecko w wieku poniżej 18 lat wychowuje się w rodzinie bez ojca. Autorzy tej informacji zaznaczają, że długofalowe konsekwencje wzrastającej niestabilności małżeństw pozostają nieznane, a mogą okazać się wyjątkowo poważne¹⁵.

Garść nowszych danych znajdujemy w znanej nam już korespondencji „Frankfurter Allgemeine Zeitung” z Waszyngtonu. Podano w niej, że „po zwiększeniu się liczby rozwodów wzrosła również liczba dzieci, skazanych na wychowywanie tylko przez jedną stronę rodzicielską, z 8,2 mln w 1980 r. do 13,7 mln w 1982 r. Podczas gdy w białych rodzinach 80% dzieci wyrasta pod opieką ojca i matki, to wśród rodzin czarnych — tylko 42%. Prawie połowa wszystkich dzieci czarnych wyrastała w 1982 r. pod opieką jednej strony rodzicielskiej, z reguły — matki. Do tego trzeba dodać 9% dzieci pozbawionych opieki obojga rodziców — znalazły one przyjęcie u dziadków lub innych krewnych”.

Pozostaje nam już tylko stwierdzić, że w porównaniu ze stanem rzeczy z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, który budził niepokój Cornisha i jego współpracowników, sytuacja „sierot z rozwodu” znacznie się pogorszyła, a rok 1982 przyniósł dalsze jej zaostrzenie. Jest to — rzecz można — znak czasu: czasu, który na miano dobrego nie zasługuje.

¹⁴ D.J. Freed, H.H. Foster Jr., *Divorce American Style*, „The Annals” 1960, nr 383.

¹⁵ E. Cornish i in., *The Study of the Future. An Introduction to the Art and Science of Understanding and Shaping Tomorrow's World*, Waszyngton 1977, s. 31.

Amerykański model „wymiany współmałżonka” znalazł — jak wiemy — licznych naśladowców w Europie. Nic zatem dziwnego, że i skutki tej „odnowy” dały tu rychło o sobie znać: stanął na porządku dziennym problem „sierot z rozwodu”.

Na ten temat mamy nieco więcej informacji dotyczących Republiki Federalnej Niemiec. Ze statystyki tego kraju czerpiemy następujące dane o strukturze procentowej rozwiedzionych rodzin według liczby posiadanych nieletnich dzieci (poniżej 18 lat):

Rozwiedzione rodziny:	1956	1969	1979
Bez dzieci	42,9	36,7	47,4
Z jednym dzieckiem	33,7	34,0	31,7
Z dwojgiem dzieci	15,0	18,5	
Z trojgiem dzieci	5,1	6,6	
Z czworgiem dzieci	1,6	2,4	20,9
Z pięciorgiem dzieci lub więcej	0,8	1,8	

W okresie między 1956 a 1959 r. odsetek rozwodzących się małżeństw bezdzietnych zmniejszył się — pod tym względem stan rzeczy w RFN nie różnił się od sytuacji w Stanach Zjednoczonych: tu i tam nastąpił wzrost odsetka rozwiedzionych małżeństw obarczonych dziećmi. Inaczej rzecz wyglądała w dekadzie między 1969 a 1979 r.: tym razem wzrastał odsetek rozwiedzionych małżeństw bezdzietnych. Czyżby społeczeństwo zachodnioniemieckie powróciło do dawnej zasady, że posiadanie dzieci każe zaniechać rozwodu? Chyba nie. Jest raczej prawdopodobne, że o nowej tendencji zadecydowały wzrastające w RFN szeregi małżeństw bezdzietnych.

Dopływ nowych „sierot z rozwodu” zwiększa się w RFN ustawicznie. Wynosił on (w tys.):

1956	42	1968	72
1961	46	1969	80
1965	60	1979	89
1967	68		

Mikołaj Latuch podaje, że ogólna liczba „sierot z rozvodu” w RFN nosi co najmniej półtora miliona. Ten sam autor informuje, że cztery miliony rozwiedzionych kobiet żyje w tym kraju samotnie.

W Białoruskiej SRR w 1975 r. około 70% rozwiedzionych par miało nieletnie dzieci¹⁷.

Inną sytuację zastajemy na Łotwie. Tutaj, według świadectw miejscowych demografów (J. Szlindman, P. Zwidrińsz), wśród rozchodzących się par więcej niż połowę stanowią małżeństwa bezdzietne, a te, które mają dwoje lub więcej dzieci, stanowią zaledwie kilka procent.

„Sieroty z rozvodu” w Polsce

Dotyychczasowe rozważania unaocznily fakt różnorodności stosunków demograficznych, badanych w przekroju terytorialnym — każdy kraj, rzecz można, ma swoje specyficzne cechy demograficzne. Analiza stosunków w Polsce, dzięki dużo dłuższemu okresowi obserwacji statystycznej, pozwoli nam się przekonać, że struktura „sieroctwa z rozvodu” jest ponadto zmienna w czasie: w jednym i tym samym kraju może z biegiem czasu ulegać istotnemu przeobrażeniu.

Oto dane o liczebności (absolutnej i względnej) „sierot z rozvodu” w Polsce po drugiej wojnie światowej (zgodnie z ogólnie przyjętą zasadą, do tej kategorii zalicza się i u nas dzieci w wieku poniżej 18 lat):

Lata	0	Rozwiedzione małżeństwa o liczbie dzieci			4+
		1	2	3	
Liczby bezwzględne					
1951	6 775	3 147	961	195	47
1960	7 615	4 610	1 945	496	143
1965	9 949	8 198	3 957	1 079	345
1970	12 940	13 397	6 175	1 518	499
1975	16 458	17 002	6 196	1 197	445
1980	14 962	17 273	6 206	1 071	321
1982	16 491	20 248	8 246	1 347	388

¹⁶ M. Latuch, *Demografia społeczno-ekonomiczna*, Warszawa 1980, s. 145.

¹⁷ S. Burowa, *Socjologia i prawo o rozwodzie*, Mińsk 1979.

Podział procentowy

1951	60,9	28,3	8,6	1,8	0,4
1960	51,4	31,1	13,1	3,3	1,0
1965	42,2	34,8	16,8	4,6	1,5
1970	37,4	38,8	17,9	4,4	1,4
1975	39,9	41,2	15,0	2,9	1,0
1980	37,6	43,3	15,6	2,7	0,8
1982	35,3	43,3	17,7	2,9	0,8

Na dwa aspekty roztrząsanej sprawy należałoby zwrócić uwagę, a mianowicie na strukturę „sieroctwa z rozwodu” oraz na jego dynamikę.

Analiza strukturalna każe zwrócić uwagę na pierwotnie wysoki, a potem stale zmniejszający się udział procentowy małżeństw bezdzietnych w ogólnej liczbie rozpadających się związków. W 1951 r. udział takich małżeństw wynosił 60,9%, a już w 1960 r. obniżył się do 51,4%; w pięć lat później wynosił już tylko 42,2%, a w latach siedemdziesiątych zszedł już poniżej 40%. Najniższy — jak dotąd — udział rozpadających się małżeństw bezdzietnych zanotowano w 1982 r.: wynosił on wówczas 35,3%. W ciągu ostatnich 31 lat nastąpiła więc gruntowna zmiana w strukturze badanego zjawiska: jeśli na początku tego okresu zdecydowaną większość (blisko dwie trzecie ogólnej liczby rozwodów) tworzyły małżeństwa bezdzietne, to obecnie ta kategoria rozpadających się małżeństw stanowi wyraźną mniejszość (niewiele ponad jedną trzecią). Niedobry to objaw. Składać się nań mogą różne przyczyny, ale jako główne widziałbym dwie: 1) wzrost częstości małżeństw „przymusowych” i 2) wzrastającą częstość małżeństw „na próbę” — w wielu przypadkach taka „próba” kończy się niepomyślnie wraz z przyjściem dziecka na świat. Ów niepomyślny wynik próby może być wywołany różnymi okolicznościami życiowymi: brakiem odpowiednich warunków mieszkaniowych, zwiększonymi kłopotami finansowymi itd.

Zużytkujmy jeszcze dane liczbowe do określenia rozmiarów zjawiska „sieroctwa z rozwodu” w naszym kraju.

Niżej wymienione lata charakteryzowały się następującą liczebnością dopływu nowych „sierot z rozwodu” (przy założeniu, że przeciętna liczba dzieci w grupie „4 i więcej” wynosi 4,5):

1951	5 865	1975	34 988
1960	10 660	1980	34 343
1965	20 945	1981	35 275
1970	32 614	1982	42 527

Minął już czas, kiedy posiadanie dziecka (a tym bardziej dzieci) powstrzymywało rodziców od rozejścia się: z tym „przesądem” młodsze pokolenia zerwały. Skutek jest widoczny: gdy w 1951 r. ofiarą rozkładu pożycia rodziców padło niespełna 6 tys. nieletnich dzieci, to obecnie liczba ich następców wynosi około 35 tys. rocznie, a w szczególności niekorzystnym 1982 r. przekroczyła 42 tys.

Według moich obliczeń sprzed kilkunastu lat mieliśmy w Polsce przynajmniej pół miliona „sierot z rozwodu”; obecnie oceniam, że ich liczba przekroczyła 600 tys.

Dzieci alkoholików

Mówiliśmy o zagrożeniu „sierot z rozwodu”. W nie mniejszym stopniu zagrożone są nieletnie dzieci z małżeństw zdeorganizowanych, lecz niekoniecznie rozwiedzionych. Chodzi konkretnie o dzieci alkoholików.

Jak liczne są u nas szeregi dzieci (w wieku poniżej 18 lat) zagrożonych patogenicznym oddziaływaniem alkoholizmu w domu rodzicielskim? Mamy tu następujące trzy szacunki:

— Andrzej Święcicki szacuje, że owe zagrożone dzieci stanowią około 9% ogółu dzieci w podanym wieku¹⁸;

— opierając się na tym szacunku, Maria Jarosz określa liczbę zagrożonych dzieci na 900 tys., a ponieważ w ostatnich latach zarejestrowano wzrost tak alkoholizmu, jak i sieroctwa społecznego, autorka twierdzi, że liczbę dzieci zagrożonych wykołajeniem społecznym należy podnieść co najmniej do jednego miliona¹⁹;

— autorka przytacza ponadto szacunek J.K. Falewicza, według którego liczba dzieci w rodzinach określonych jako „patologiczne” wynosiła w 1978 r. półtora miliona²⁰.

¹⁸ J. Rutkiewicz, A. Święcicki, *Problemy pomocy społecznej dla dzieci z rodzin alkoholików*, Warszawa 1972.

¹⁹ M. Jarosz, *Rodziny dysfunkcjonalne*, w: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*, Warszawa 1982, s. 164—166.

²⁰ J.K. Falewicz, *Rzecz o pijaństwie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1978, nr 3.

Szkody, jakie zadaje społeczeństwu alkoholizm, są niepomierne, a tym dotkliwsze, że ciąży na życiu nie tylko samych pijaków, lecz także na życiu członków rodziny, a w szczególności na losie nieletnich dzieci.

Dzieci pozbawione opieki ojca

Jest regułą, że wykonywanie funkcji rodzicielskiej i opiekę nad nieletnimi dziećmi z rozwiązanego małżeństwa sąd powierza matce. Ta sama w sobie słuszna zasada — któż bowiem lepiej od matki może się z tego zadania wywiązać — nie jest jednak wolna od pewnej konsekwencji, którą specjaliści z zakresu problematyki wychowawczej uznają jako nader istotną: w procesie oddziaływania rodziców na emocjonalno-społeczny rozwój dziecka powstaje szkodliwa luka w postaci braku pozytywnego przykładu ze strony ojca. Zajmujący się bliżej tym zagadnieniem Marian Wolicki wyjaśnia, że „przez naśladowanie dziecko uczy się współczucia, miłości, gniewu, zazdrości, czy nawet nienawiści. Życie uczuciowe dziecka rozwija się wraz z doskonaleniem się zdolności poznawczych, orientacyjnych, manipulacyjnych [...] Im bogatsze jest życie uczuciowe ojca, tym bogatsze i bardziej zróżnicowane będzie prawdopodobnie życie emocjonalne i uczuciowe dziecka. Naśladowanie ojca wpływa również na kształtowanie się u dziecka odpowiednich postaw moralnych i społecznych”²¹. I tego wszystkiego pozbawione są dzieci wychowujące się bez ojca.

Kazimierz Pospiszyl stwierdza, że dzieci pozbawione właściwej opieki ojcowskiej są upośledzone w zakresie przystosowania społecznego — stąd występujące u nich zaburzenia na polu samooceny. Najbardziej zgubnym skutkiem pozbawienia dziecka właściwej opieki ojcowskiej jest — według tego autora — nasilenie postaw lękowych, co stanowi główny składnik wszelkich zaburzeń psychicznych²².

Amerykańscy futurologzy Edward Cornish i współautorzy wskazują, że w USA co siódme dziecko w wieku poniżej 18 lat wzrasta

²¹ M. Wolicki, *Mechanizm naśladownictwa w kontakcie ojca z dzieckiem*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

²² K. Pospiszyl, *Niedostatki opieki ojcowskiej a zaburzenia w zachowaniu się dzieci*, „Problemy Rodziny” 1979, nr 5.

w domu bez ojca. Zdaniem wspomnianych autorów, niczego dobrego to nie wróży. Ostrzegają oni, że długofalowe następstwa masowej destabilizacji małżeństw — następstwa, których nie znamy — mogą się okazać skrajnie niekorzystne²³. Perspektywa taka dotyczy wszystkich krajów, które są dotknięte epidemią rozwodów.

Stan zdrowia dzieci z rozbitych małżeństw

Wśród dzieci z rozbitych małżeństw częste są przypadki schorzeń psychicznych. Halina Spionek informuje, że według danych jednego z największych francuskich ośrodków psychiatrii dziecięcej (z lat 1945—1954) 72% dzieci leczonych w tym ośrodku pochodziło z rodzin rozbitych, separowanych i takich, które — choć formalnie pełne — były dotknięte wewnętrznym rozkładem²⁴.

Nawiązując do tej informacji, Joanna Horodecka pisze: „Znamienny jest fakt, że sąd coraz częściej musi korzystać z pomocy psychologa i psychiatry. Dzieci, wciągnięte w rozgrywki między rodzicami, są rozdarte, pozbawione poczucia bezpieczeństwa, często zaszczone i zastraszone — po prostu nieszczęśliwe. Rodzice tego nie widzą lub nie chcą widzieć, bo niestety w sprawach, które trafiają do sądu, najczęściej wcale nie o dziecko chodzi”. Ta informacja dotyczy już Polski, a nie Francji.

Joanna Horodecka nadto zauważa, że jeśli niejednokrotnie rozwód można złożyć na karb niezawinionej klęski życiowej jednego czy obojga rodziców, to to, co się dzieje po rozwodzie — a chodzi o los dziecka — zależy już wyłącznie od rodziców: tylko oni ponoszą za to odpowiedzialność. „Niestety — dodaje autorka — wyłącznie moralną, a nie dla każdego jest ona wystarczającym hamulcem”²⁵.

Gorsze postępy szkolne dzieci z rozbitych małżeństw

Jako miernik szkód wywołanych rozbięciem małżeństw może również posłużyć znany nauczycielom fakt gorszych postępów w nauce, tak często spotykany u dzieci z rozbitych małżeństw. Przytoczę jeden z literatury przedmiotu zaczerpnięty przykład.

²³ E. Cornish i in., *The Study of the Future*, jw., s. 31.

²⁴ H. Spionek, *Zaburzenia psychoruchowego rozwoju dziecka*, Warszawa 1964

²⁵ J. Horodecka, *Po rozwodzie*, jw.

Przeprowadzone na Litwie badanie socjologiczne wykazało, że rodzina zdeorganizowana z nie uregulowanymi, niekorzystnymi warunkami małżeńskimi, gdzie panują konflikty, grubiaństwo, atmosfera oschłości, wzajemna obojętność, gdzie stale mają miejsce kłótnie i skandale małżeńskie, stanowi źródło słabych postępów w sprawowaniu się dziecka w szkole²⁶.

Do podobnych wniosków doszedł Naum Chmielnicki, badając szkolne dzieci w Polsce. W rodzinach zdeorganizowanych takich właśnie rodzin rekrutuje się większość uczniów słabych — ojciec nie troszczy się o rozrywki dziecka, nie chodzi z nim na spacer, lecz wymierza mu kary za różne przewinienia. Książek do czytania dziecku nie kupuje. Współzycie małżonków cechują częste konflikty i awantury, głównie na podłożu nadużywania alkoholu. Wymierzone dziecku kary są brutalne²⁷.

Przestępczość dzieci z rozbitych małżeństw

Rozpad małżeństwa ma niejednokrotnie taki skutek, że zamiast rodziców wychowuje dziecko ulica. Następstwa są wówczas oplakane. Amerykański demograf Edward G. Stockwell wymienia wśród nich przestępczość, choroby psychiczne i w ogóle wykołajenie, a w nawiązaniu do tego, najogólniej ujętego katalogu skutków dezintegracji małżeństw zauważa: „Nie ulega wątpliwości, że zburzona rodzina jest głównym źródłem schorzeń, jakimi obarczone jest współczesne społeczeństwo amerykańskie”²⁸.

Problemem przestępczości nieletnich pochodzących z rodzin rozbitych przez rozwód rodziców zajmowali się bliżej amerykańscy badacze Sheldon Glueck i Eleanor Glueck. Wykazali oni, że dzieci z rodzin rozbitych (przez śmierć lub rozwód) są znacznie bardziej podatne na dopuszczenie się przestępstw niż dzieci z rodzin pełnych, przy czym skłonnością tą bardziej są obarczone „sieroty z rozwodu”. Najwyższą przestępczość stwierdzono wśród dzieci z małżeństw

²⁶ W. Titarienko, *Wlijanije siemiejnych otnoszenij na uspiewajemost' dietiej*, w: *Problemy byta, braka i siemji*, Wilno 1970, s. 173.

²⁷ N. Chmielnicki, *Wplyw atmosfery domu rodzinnego na postępy szkolne dziecka*, „Problemy Rodziny” 1979, nr 5.

²⁸ E.G. Stockwell, *Population and People*, Chicago 1970, s. 223.

skłóconych, lecz nie rozwiedzionych: przestępczość takich dzieci jest dwukrotnie wyższa niż dzieci z rodzin normalnych²⁹.

Inni amerykańscy badacze William Healy i Augusta P. Bronner wykryli niewątpliwy wpływ wywierany na przestępczość młodzieży przez takie czynniki, jak nienormalna budowa fizyczna oraz wadliwa struktura psychiczna, ale — zdaniem autorów — znacznie większy jest wpływ czynników społecznych, zwłaszcza złych warunków rodzinnych³⁰.

Oczywiście, nie jest to tylko problem amerykański: występuje on wszędzie tam, gdzie rozpad małżeństw jest zjawiskiem częstym. Jest on przedmiotem troski pedagogów społecznych, socjologów, kryminologów i polityków społecznych wielu krajów.

Obfitą kolekcję danych statystycznych, udowadniających związek przestępczości nieletnich z rozkładem pożycia ich rodziców, zgromadził badacz francuski J.-G. Lemaire. Z materiałów tych wynika, że wśród 18 376 młodocianych delikwentów z 25 krajów było 15 razy więcej osobników pochodzących z rodzin rozbitych, niż wynosiła przeciętna dla ogółu rodzin w tych krajach³¹.

Sporo informacji wskazujących na związek przestępczości nieletnich z dezorganizacją stosunków rodzinnych w ich domu rodzicielskim znajdujemy w pracy A. Charczewa. Przytoczę dwie informacje:

— G. Mińkowski ustalił, że 35 do 40% nieletnich przestępców wychowywało się w rodzinach, w których ktoś z dorosłych nadużywał alkoholu lub prowadził amoralny tryb życia, albo gdzie stałe miały miejsce kłótnie i skandale³²;

— S. Ostroumow stwierdza, że złe stosunki między rodzicami są 7—8 razy liczniejsze w grupie młodocianych przestępców niż w grupie kontrolnej, obejmującej młodzież nie obciążoną konfliktami z prawem karnym; pijaństwo rodziców jest w grupie przestępczej młodzieży 6—7 razy częstsze; wśród młodocianych przestępców było

²⁹ S. Glueck, E. Glueck, *Untraveling Juvenile Delinquence* Cambridge 1950.

³⁰ Por. Cz. Czapów, *Młodzież a przestępstwo*, cz. II, Warszawa 1962, s. 121.

³¹ J.-G. Lemaire, *Les conflits conjugaux*, Paryż 1966, s. 179.

³² G. Mińkowski, *Problemy dziejstwielnije i mnimije*, „Nauka i żyźń” 1964, nr 9 (za: A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, Moskwa 1979).

4-5 razy więcej z małżeństw rozwiedzionych niż w grupie kontrolnej³³.

Na podstawie materiałów milicyjnych z terenu Wilna autorka radziecka N. Andriejenkowa stwierdza, że nieletni przestępcy pochodzą w absolutnej większości z tych rodzin, gdzie normy moralne i prawne nie są przestrzegane i gdzie dzieci są nieprawidłowo wychowywane. W dużej liczbie przypadków (39,5%) stosunki w rodzinie są złe, rodzice uprawiają pijaństwo, dochodzi do gorszących skandali itp.³⁴

W polskim piśmiennictwie naukowym wiele uwagi poświęcał temu bolesnemu problemowi dziś już nieżyjący, utalentowany badacz problemów z zakresu pedagogiki społecznej Czesław Czapów³⁵. O społecznym uwarunkowaniu przestępczości nieletnich w środowisku wielkomijskim w Polsce mówiła na zjeździe kryminologów w Warnie (1975 r.) ceniona polska badaczka Maria Jarosz. Badania wymienionych autorów ukazują wagę problemu przestępczości nieletnich w naszym kraju, wskazując jednocześnie na rolę, jaką w rodowodzie tego zła odgrywają rozbite małżeństwa.

Badacze problemu patologii społecznej J.K. Falewicz, J. Jasiński i A. Raźniewski ustalili, że w Polsce w każdym roczniku siedemnastolatków rok po roku spotyka się zbliżoną liczbę osobników, którzy byli już kiedyś sądownie skazani: waha się ona w granicach od 24 do 28 tys., co stanowi 3,5 do 4,3% obsady danego rocznika. U chłopców udział ten wzrasta do 6,3—7,7%, u dziewcząt zaś wynosi 0,7—0,7%. Podobny rachunek wykonany dla populacji osób liczących 21 lat wykazuje liczbę 52—53 tys. osób, co stanowi 7,6 do 8,5% tej populacji. U mężczyzn odpowiedni udział wynosi około 14%, u kobiet — 1,4 do 2,2%. Co siódmy mężczyzna w wieku 21 lat ma więc już za sobą wyrok sądowy za popełnione czyny karalne. Autorzy powyższej informacji słusznie podkreślają, że „stopień formalnej kryminalizacji naszej młodzieży jest poważny”³⁶.

³³ S. Ostroumow, *Sowietskaja sudiebnaja statistika*, Moskwa 1976 (za A. Charczowem).

³⁴ N. Andriejenkowa, *Rol siemji i socjalizacji indiwida*, w: *Problemy byta, braka i stasija*, jw., s. 162—171.

³⁵ (z. Czapów, *Młodzież a przestępstwo*, jw.

³⁶ J.K. Falewicz, J. Jasiński, A. Raźniewski, *Elementy problemu patologii społecznej w Polsce*, t. I, Warszawa 1975, s. 44.

I jeszcze jedna informacja rzucająca światło na bolesne konsekwencje dezorganizacji i rozpadu małżeństw mających dzieci. Zuzanna Celmer stwierdziła, że dziewczęta przebywające w zakładach poprawczych to „dziewczyny, które albo nigdy nie miały rodzinnego domu [...] albo dziewczyny, które co prawda dom rodzinny mają, ale jest on domem zaledwie z nazwy”³⁷.

W świetle badań przeprowadzonych przez M. Jasińską, młodociane prostytutki rekrutują się spośród dzieci pochodzących w znakomitej większości z domów rodzinnych, które nie mogły zapewnić dziecku elementarnych warunków normalnego rozwoju psychicznego. Wśród badanych 60% pochodziło z rodzin niepełnych; złe położenie rodziców stwierdzono w 70% przypadków³⁸.

Dodatkowe światło na losy dzieci samotnie wychowywanych przez matki (m.in. wskutek rozwodu) rzuca podana przez M. Kozakiewicza informacja, że około 1/4 tych dzieci jest już notowanych przez milicję; mniej więcej tyle samo próbowało popełnić samobójstwo (według danych GUS z 1975 r.)³⁹.

Podkreśliłem destrukcyjny wpływ zdeorganizowanej rodziny i jej faktycznego rozpadu. W niejednym przypadku podobną rolę, odgrywa formalny rozwód: doświadczenie uczy, że po rozwodzie ojcowie na ogół przestają interesować się dziećmi, a te — pozbawione opieki i kontroli ze strony ojca — w niemałej liczbie schodzą na moralne bezdroża.

Maria Jarosz ustaliła, że proces społecznego nieprzystosowania dzieci z rodzin zdeorganizowanych zaczyna się już podczas pierwszych kontaktów ze szkołą i przejawia się drugorocznością, ucieczkami, próbami samouszkodzeń lub agresji, by zakończyć się najczęściej przerwaniem edukacji na poziomie czwartej klasy szkoły podstawowej⁴⁰.

Omówiliśmy różne, w swej treści negatywne skutki rozwodu dla najmniej winnych ofiar dramatu, jakimi są dzieci z rozbitych mał-

³⁷ Z. Celmer, *Kim są dziewczęta z domów poprawczych?*, „Problemy Rodziny” 1972, nr 3.

³⁸ M. Jasińska, *Proces społecznego wykołajenia młodocianych dziewcząt*, Warszawa 1967, s. 167 i nast.

³⁹ M. Kozakiewicz, *Rozrodczość nastolatka*, jw.

⁴⁰ M. Jarosz, *Rodziny dysfunkcyjne*, jw., s. 178.

zeństw. Dokonane rozważania przekonały nas o słuszności twierdzenia Swietłany Burowej, że „dzieci, które po rozwiązaniu małżeństwa pozostały bez jednego z rodziców, to najbardziej nieuzasadniona okrutna konsekwencja rozwodu”⁴¹.

3. Stan zdrowia osób rozwiedzionych

Dla części rozwiedzionych małżeństwo było niczym więcej jak przygodą, a rozwód jest otwarciem drogi do nowej przygody. My zajmujemy się tym odłamem rozwiedzionych, dla których rozwód stał się szokiem i źródłem nie wygasającego stresu. Stan zdrowia tych osób wykazuje głębokie i często nieodwracalne skutki przeżytego dramatu.

Stan psychiczny osób rozwiedzionych

Badacze problemu rozwodów uskarżają się na niewielkie dotąd zainteresowanie sprawą o dużym znaczeniu społecznym, jaką jest tak często obserwowane pogorszenie stanu zdrowia osób rozwiedzionych. Chodzi tu zwłaszcza o szkody w zakresie zdrowia psychicznego. A. Charczew i M. Mackowski informują, że brak bliższych danych z tej dziedziny dla własnego kraju i innych krajów socjalistycznych każe im sięgnąć do oświetlającej to zagadnienie literatury zachodniej. Wymienieni autorzy radzieccy piszą: „Znany amerykański socjolog rodziny W. Goode przeprowadził rozmowy z 425 rozwiedzionymi matkami mieszkającymi w Detroit. Większość ankietowanych podała, że po rozwodzie nie utraciły swej pozycji w społeczeństwie, nie utraciły też swych dotychczasowych przyjaznych kontaktów (jak to było z kobietami starszych pokoleń). Wiele spośród ankietowanych uważa, że rozwód jest i dla dzieci korzystniejszy, gdyż byłoby im o wiele gorzej, gdyby miały pozostać w rodzinie dotkniętej konfliktem”. Inni amerykańscy socjologowie H. Christensen i K. Johnson w wyniku analizy szeregu empirycznych prac ustalili następujące typy reakcji na rozwód: „Dosyć często obserwuje się specyficzny szok ze wstydem i żalem do samego siebie [...] Dosyć rozpowszechnione jest uczucie niepokoju, zniecierpliwienia, wynikające z naruszenia

⁴¹ S. Burowa, *Socjologija i prawo o rozwodzie*, jw.

przyzwyczaję i utraty swych zwykłych ról [...] Nierzadko po rozwodzie człowiek zaczyna się prowadzić w sposób kolidujący z ogólnie przyjętymi normami, stara się utopić swe zmartwienie w pijanistwach lub też kompensować utratę rodziny zwiększeniem częstości kontaktów seksualnych". Zużytkujmy jeszcze jedną informację zamieszczoną w pracy radzieckich autorów. John Bernard daje wyraz przegnębieniu, jakie wywołują dane amerykańskie o nasileniu patologii wśród osób rozwiedzionych: „Trwanie życia takich osób jest stosunkowo krótkie, śmiertelność i zachorowalność, wyłączając alkoholizację, są nader wysokie, stosunkowo wysoki jest odsetek przypadków rozstroju psychicznego i samobójstw”. Ten sam autor zauważa, iż podwyższone wskaźniki patologii spotyka się także u wdów i wdowców, lecz w dużo mniejszym stopniu niż u rozwiedzionych⁴².

Z trzech przytoczonych ocen, pochodzących ze źródeł amerykańskich⁴³, dwie pierwsze są nasycone elementem apologetycznym i informację o destrukcyjnym wpływie rozwodu na stan psychiczny osób, dla których rozwód był życiowym dramatem, „rozładnia się” przytoczeniem informacji o osobach, które z rozwodu wyszły bez szwanku na zdrowiu. Ale i z tych, celowo ufryzowanych relacji widać, że pogorszenie stanu zdrowia, i to poważne, jest udziałem dużej części rozwiedzionych. Niedwuznacznie wynika to z trzeciej relacji. Obraz, wolny od zabiegów apologetycznych, przedstawia się dramatycznie: dla dużej części rozwiedzionych rozstanie ze współmałżonkiem jest zarazem rozstaniem ze swoimi marzeniami, nadziejami, którym został zadany brutalny cios. Wiele spośród tych osób przepłaca rozwód raz na zawsze złamanym życiem.

Zwiększona umieralność osób rozwiedzionych

Od dawna wiadomo, że umieralność żonatych jest dużo niższa aniżeli tych, którzy pozostali w stanie bezzennym. Mniej uwagi poświęcono zagadnieniu umieralności osób owdowiałych i rozwiedzionych. Nam

⁴² A. Charczow, M. Mackowski, *Sowriemiennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 115—116.

⁴³ W.J. Goode, *After Divorce*, Nowy Jork 1956; H.T. Christensen, K. Johnson, *Marriage and the Family*, Nowy Jork 1971; J. Bernard, *No News, but New Ideas* w: *Divorce and After*, red. P. Bohannon, Nowy Jork 1970 — wszystkie trzy pozycje cytowane za Charczowem i Mackowskim, jw.

w związku z tematem niniejszej pracy — wypada zająć się umieralnością osób rozwiedzionych. Będzie tu oczywiście chodziło o zgony osób rozwiedzionych, które po rozwodzie nie wstąpiły w ponowne związki małżeńskie.

Na fakt szczególnie dużej umieralności rozwiedzionych zwrócili uwagę amerykańscy demografowie Evelyn M. Kitagawa i Philip M. Hauser⁴⁴. Podają oni, że w USA w latach 1959—1961 wśród ludności białej w wieku 35—64 lat indeksy obliczone na podstawie stóp umieralności wynosiły (stopa umieralności w stanie małżeńskim = 100):

<i>Stan cywilny</i>	<i>Mężczyźni</i>	<i>Kobiety</i>
Małżeński	100	100
Wolny	175	134
Wdowi	178	130
Rozwiedziony	230	137

Niemiecki historyk Arthur E. Imhof podaje, że w USA w latach 1959—1961 wśród białej ludności męskiej w wieku od 25 do 64 lat indeksy stopy umieralności (przy przyjęciu umieralności żonatych = 100) wynosiły:

Zonaci	100
Kawalerowie	195
Wdowcy	264
Rozwiedzeni	339

Duże różnice w zależności od stanu cywilnego stwierdzono wśród samobójców (100 — 200 — 501 — 475), wśród ofiar ruchu kołowego (100 — 136 — 250 — 363), wśród zmarłych na raka płuc (100 — 145 — 224 — 307) oraz wśród zmarłych na marskość wątroby (100 — 329 — 461 — 884). Do tych liczb (zaczepniętych z pracy amerykańskiego autora Johna Powelsa) dodaje Imhof komentarz, w którym podkreśla, że umiarkowanie w jedzeniu i piciu, jak również ostrożność w ruchu ulicznym wydają się być zależne od stopnia integracji społecznej: w stanie małżeńskim wywierają one swój dobroczynny wpływ.

⁴⁴ E.M. Kitagawa, Ph.M. Hauser, *Differential Mortality in the United States. A Study in Socio-Economic Epidemiology*, Cambridge, Mass., 1973.

podczas gdy u kawalerów, wdowców i rozwiedzionych biora górną
nawyki szkodliwe dla zdrowia⁴⁵.

Z podobnym zjawiskiem spotykamy się na Węgrzech; umieralność
mężczyzn jest najwyższa wśród rozwiedzionych. Inaczej rzecz się
ma u kobiet: umieralność rozwiedzionych jest wyższa niż zamężnych
i panien, ale jeszcze wyższa jest umieralność wdów. Autor tych
badań Lajos Madai odnotowuje wielokrotną przewagę liczebna tych
miejscowości wśród rozwiedzionych mężczyzn i kobiet w porównaniu
z osobami w stanie małżeńskim⁴⁶.

Jak jest pod tym względem w Polsce?

W 1980 r. (według moich obliczeń opartych na danych GUS)
przypadało:

Stan rodzinny	Zgonów na 1000 osób danej kategorii		Liczby indeksów	
	mężczyźni	kobiety	mężczyźni	kobiety
Wolny	16,3	7,9	187	232
Małżeński	8,7	3,4	100	100
Wdowi	21,2	6,5	244	191
Rozwiedziony	21,6	5,0	248	147

Prawidłowość, na którą wskazywali Kitagawa, Hauser i Imhof,
w pełni się potwierdza, gdy chodzi o wyniki naszych obliczeń dla
mężczyzn. W odniesieniu do kobiet jest inaczej: stopa umieralności
kobiet rozwiedzionych jest niższa od analogicznej stopy ustalonej
dla kobiet niezamężnych i dla wdów. Mimo wszystko trzeba ją uznać
za wysoką, skoro jest półtorakrotnie wyższa od stopy umieralności
kobiet zamężnych. Zresztą należy mieć na uwadze, że sprawa stanu
cywilnego jest u nas postawiona niejednoznacznie, bierze się bowiem
pod uwagę raz stan faktyczny, innym razem znów stan prawny, a nie
pozostaje to bez wpływu na dokładność rachunków dotyczących
kobiet (mając na uwadze tę różnorodność pojmowania stanu cy-
wilnego, wolalem użyć w nagłówku zestawienia określenia „stan
rodzinny”).

⁴⁵ A.E. Imhof, *Die gewonnenen Jahre. Von der Zunahme unserer Lebensspanne
seit dreihundert Jahren*, Monachium 1981, s. 112.

⁴⁶ L. Madai, *Relations between Marital Status and Mortality and Their Reasons*
Trends, „Demográfia” 1982, nr 2—3.

4. Społeczno-demograficzne skutki rozwodów

Rozwody nie pozostają bez wpływu na stosunki demograficzne kraju. oddziałują one na rozrodczość w sensie jej obniżenia i wywierają niejaki wpływ na średnią długość życia ludności wskutek krótszego trwania życia rozwiedzionych. Tymi właśnie zagadnieniami zajmujemy się obecnie.

Rozwody a liczba urodzeń

Demografowie są na ogół zgodni w ocenie wpływu rozwodów na częstość urodzeń: jest to z reguły wpływ ograniczający. Według obliczeń statystyków radzieckich z 1968 r., rozpad pierwszych małżeństw przy wieku żony wynoszącym poniżej 20 lat zmniejsza liczbę dzieci u ogółu kobiet tego wieku o 25%; podobnie obliczona strata dla grupy wieku 20—24 lata wynosi 13%. Straty są więc niemałe.

Badając stosunki małżeńskie i rodzinne na terenie Ukrainy, L. Czujko doszła do wniosku, że „zwiększona rozwodowość ujemnie wpływa na liczbę dzieci w rodzinie, ograniczając przede wszystkim wydanie na świat dzieci drugich i dalszej kolejności”⁴⁷.

Interesujące badanie, mające na celu ukazanie wpływu rozwodów na rozrodczość, wykonał demograf radziecki Andriej Wołkow. Mając na uwadze, że procesowi reprodukcji ludności wyrządza szkodę rozpad małżeństw w okresie zdolności rozrodczej kobiet, postanowił on zbadać, jaka jest częstość dezintegracji małżeństw w tym właśnie okresie. Z całą słusnością założył, że najlepiej na to pytanie odpowie tablica wykruszania się małżeństw, obliczona dla kohorty możliwie wiernie odtwarzającej istniejące stosunki rodzinne. Korzystając z empirycznego materiału statystycznego, A. Wołkow uwzględnił kohortę małżeństw zawartych przez mężczyzn, którzy mając 24 lata poślubili kobiety w wieku 22 lat. Wykonana dla tej kohorty tablica wykruszania się małżeństw pozwoliła stwierdzić, że w ciągu pierwszych dziesięciu lat od daty zawarcia ślubu, a więc w okresie jak najbardziej predestynowanym do wydania na świat potomstwa, rozpada się i kończy rozwodem około 16% tworzących tę kohortę małżeństw, w ciągu 25 lat, czyli całego okresu zdolności rozrodczej kobiet,

⁴⁷L. Czujko, *Braki i rozwody*, Moskwa 1975, s. 171.

ulega rozpadowi, co w konsekwencji pociąga za sobą rozwód, małżeństw⁴⁸.

Problemem demograficznych szkód wyrządzanych przez rozwody zajmowano się również na pamiętnej konferencji demograficznej, która obradowała w Jadwisinie pod Warszawą (1962 r.), a której patronowała czołówka polskich demografów w osobach profesorów: Stanisława Borowskiego, Wincentego Kawalca i Kazimierza Romaniuka. Uczestniczący w konferencji delegaci NRD Parviz Khalatbari, Klaus Müller i Erich Strohbach wskazali, że niestabilne stosunki rodzinne odbijają się na poziomie płodności, gdyż przy krótkim trwaniu pożycia małżeńskiego jego owocem jest z reguły tylko jedno dziecko. Małżeństwa powtórne są często bezdzietne⁴⁹. Odnotujmy, że profesor Khalatbari, który jest dyrektorem wydziału demografii na Uniwersytecie Humboldta w Berlinie, wzbogacił i nadal wzbogaca naukę demografii swymi doskonałymi pracami oraz systematycznie organizowanymi międzynarodowymi konferencjami demograficznymi, z licznym zazwyczaj udziałem demografów polskich.

Podobne uwagi usłyszeliśmy w Jadwisinie z ust czeskiego demografa Ladislava Pachla. Najwięcej rozwodów — powiedział on — przypada na wiek 20 do 30 lat, a jest to optymalny wiek rozrodczy. Rozwody przeszkadzają urodzeniu pierwszych i drugich, czasem i dalszych dzieci⁵⁰.

Nie trzeba zresztą rozwodu, by reprodukująca rodzina skończyła się jednym dzieckiem: już sama myśl o możliwym rozpadzie małżeństwa może mieć taki sam skutek. W literaturze radzieckiej jako jeden z pierwszych zwrócił na to uwagę Leonid Darski. Pisał on: „Podwyższenie prawdopodobieństwa rozpadu małżeństw sprzyja formowaniu się niższego poziomu płodności małżeńskiej, ponieważ kobieta obawia się, że pozostanie sama z dziećmi”⁵¹.

Podobnie W. Borisow stwierdza, że na częstość urodzeń wpływa-

⁴⁸ A. Wolkow, *Ob ożydamoj prodolżytielności braka i jejo demograficzeskich faktorach*, w: *Demograficzeskoje razwitiye siemji. Sbornik statiej*, red. A. Wolkow, Moskwa 1969.

⁴⁹ P. Khalatbari, K. Müller, E. Strohbach, *Problemy polityki ludnościowej w NRD*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, Warszawa 1973.

⁵⁰ L. Pachel, *Problemy reprodukcyj ludności w Czechosłowacji oraz metody ich rozwiązywania*, w: *Polityka ludnościowa*, jw.

⁵¹ L. Darski, *Formirowanije siemji. Demografico-statisticzeskoje issledowanije*, Moskwa 1972, s. 145.

...nie tylko same rozwody, ile poprzedzające je stosunki między małżonkami. Stosunki te — zauważa Borisow — mogą wywierać wpływ na rozrodczość i w tych małżeństwach, w których do rozwodu nie dochodzi⁵².

Rozrodczość — pisze Michaił Sonin — spada w związku z rozwodami, chociaż naturalnie nie tylko z tego powodu [...] Istnieją całkiem pewne dane wskazujące na to, że już z racji prawdopodobieństwa rozwodu płodność małżeńska doznaje ograniczenia, a kompensacja, jaką stanowią małżeństwa powtórne, jest w tym zakresie bardzo nieznaczna⁵³.

Podobną opinię reprezentuje Dmitrij Walentej. „Rodzina jedno-dzietna — oświadcza on — zmniejsza trwałość więzów małżeńskich. Jest podstawa, by sądzić, iż coraz bardziej zwiększająca się liczba rozwodów jest w określonym stopniu związana z tym, że nieistnienie dzieci lub posiadanie tylko jednego dziecka czyni rozpad rodziny tak pod względem psychologicznym, jak i socjalnym mniej złożonym. Ze swej strony nietrwałość małżeństw stwarza, głównie u kobiet, psychiczny nastrój, by mieć tylko jedno dziecko”⁵⁴.

Może nadto wchodzić w grę i taka sytuacja, że pod wpływem stresu, wywołanego przez nieporozumienia małżeńskie i obawę rozpadu stała, zostaje osłabiona zdolność rozrodcza kobiet. „W chwili obecnej — pisze Alvin Toffler — demografowie i ekolodzy dysponują ogromnym materiałem świadczącym o tym, że w warunkach silnego stresu całe zbiorowości ludzi i zwierząt reagują obniżonym poziomem płodności”⁵⁵.

Amerykański demograf Charles F. Westoff przewiduje, że w nadchodzących dziesięcioleciach Stany Zjednoczone znajdą się w strefie reprodukcji zwężonej, co będzie skutkiem postępującego spadku płodności, którego przyczyną są m.in. upowszechniająca się kohabitacja oraz masowe rozwody⁵⁶.

⁵² W. Borisow, *Pierspikitiwy roždajemosti*, Moskwa 1976, s. 94.

⁵³ M. Sonin, *Zagłaniem w god 1990*, „Moskowskij komsomolec”, 10 I 1976.

⁵⁴ D. Walentej, *Poltika narodonasienija*, w: *Problemy diemografii (Woprosy teorii i praktiki)*, red. D. Broner i I. Wieniecki, Moskwa 1971, s. 19.

⁵⁵ A. Toffler, *Szok przyszłości*, tłum. z ang., Warszawa 1974, s. 358.

⁵⁶ Ch. F. Westoff, *Speculations on the Future of Marriage and Fertility*, „Family Planning Perspectives” 1978, nr 2.

Zagrożenie samej instytucji małżeństwa

Jak widzieliśmy, w sformułowanym przez Charezewa i Mackowskiego katalogu społecznie ważnych następstw rozwodów figuruje, i to na pierwszym miejscu, zagrożenie samego bytu instytucji małżeństwa w warunkach znacznego rozpowszechnienia się rozwodów. Ci sami autorzy wyjaśniają, że we wspomnianych warunkach zmienia się stosunek do rozwodu: rozwód przestaje być czymś wyjątkowym i staje się zwykłym, powszednim zjawiskiem; odpowiednio do tego obniża się skala wymagań, gdy chodzi o wybór partnera małżeńskiego. Destrukcyjny wpływ atmosfery łatwych rozwodów („w skrajnym przypadku można się rozwieść”) zaznacza się już od początku pożycia małżeńskiego: jest nim zachowanie uwzględniające możliwość rozpadu związku. Istotny jest dalej fakt, że rozwiedzeni w coraz większej liczbie rezygnują z powtórnego małżeństwa, co obniża prestiż małżeństwa i podkopuje jego rolę jako instytucji [s. 114—115].

Analizując przyczyny rozwodów, wskazywałem na rolę sprawczą złych warunków mieszkaniowych: nie należą do rzadkości przypadki rozpadu małżeństwa, spowodowane działaniem tego właśnie czynnika. Trzeba jednak dodać — i pod tym względem będę zgodny z opinią naszego najlepszego znawcy problematyki mieszkaniowej, profesora Adama Andrzejewskiego⁵⁷ — że rozwody ze swej strony pogłębiają trudności w dziedzinie mieszkalnictwa, stwarzając zapotrzebowanie na nowe mieszkania.

Refleksje

Sam jestem pod wrażeniem bezmiaru indywidualnych i społecznych szkód, jakie wynikają z rozkładu rodziny i następującego potem rozwodu: zaprezentowany materiał w pełni tę szkodliwość wykazał. Stąd refleksja: nie bardziej błędnego niż tu i ówdzie spotykany, optymizmem zabarwiony pogląd, że rozwody to po prostu droga do zamiany nieudanego małżeństwa na bardziej udane. Pełniej rozpoznana rzeczywistość nie tylko nie daje powodu do optymizmu, lecz skłania do wręcz odmiennej oceny roli rozwodów: są one przejawem patologii społecznej, godzącej niczym zatruta strzała w życie społeczeństwa.

⁵⁷ A. Andrzejewski, *Potrzeby mieszkaniowe. Problemy i perspektywy*, seria „Omniga”, Warszawa 1970.

Jak walczyć z rozwodami?

Określenie „walka z rozwodami” jest swego rodzaju uproszczeniem, istotnie bowiem chodzi o walkę z tym wszystkim, co prowadzi do rozwodu, co osłabia i dezorganizuje rodzinę. Będziemy zatem bliżsi prawdy, jeśli powiemy, że należy podjąć najszerzej zakrojoną walkę o umocnienie rodziny.

Postawmy sprawę wyraźnie: nawoływanie do walki o umocnienie rodziny jest ze wszech miar potrzebne, słuszne i aktualne, ale nawoływać to nie wszystko — trzeba nadto wskazać, jak to złożone zadanie wykonać, jakie środki należy zastosować, by moralna jedność i trwałość rodziny stały się powszechną rzeczywistością. To właśnie staje się w tej chwili przedmiotem naszej troski.

Muszę tu uczynić jedno istotne zastrzeżenie. Nie stawiam sobie za zadanie opracowania programu walki o umocnienie rodziny — nie jestem w tej sprawie kompetentny. Ułożenie takiego programu jest zadaniem szerszego grona specjalistów pod przewodnictwem socjologów. Co natomiast mogę i chcę uczynić, to w uporządkowanej formie przedstawić znane mi z literatury opinie i zalecenia kompetentnych osób, w nadziei, że ułatwię w ten sposób pracę zespołu, który będzie powołany do opracowania polskiego programu walki o umocnienie rodziny.

1. Ogólne założenia walki z rozwodami

Uwagi wstępne

Przed laty polemizowałem ze znanym włoskim demografem, dziś już nieżyjącym profesorem Marcello Boldrini — przedmiotem sporu była sprawa postawy demografa. Uczony włoski był zdania, że rola

demografa kończy się na opisie rzeczywistości. Pisał on: „Demograf jest diagnostą, a nie terapeutą”¹. Tezie tej przeciwstawiłem pogląd, że zadanie demografa daleko wykracza poza sferę obserwacji i opisu rzeczywistości: z dokonanej obserwacji powinien on wyciągnąć wnioski natury teoretycznej i praktycznej. W referacie wygłoszonym w dniu 17 maja 1963 r. na Zgromadzeniu Ogólnym członków Polskiej Akademii Nauk powiedziałem: „Chodzi o to, abyśmy nie byli biernymi świadkami, albo — w najlepszym razie — rejestratorami czy też interpretatorami dokonujących się przeobrażeń demograficznych. Powinniśmy wziąć na siebie rolę budowniczych, świadomie przekształcających rzeczywistość”². Tak też widzę rolę demografa jako badacza problemu rozwodów i współuczestnika walki o stworzenie społeczeństwa, w którym będzie w pełni zrealizowany ideał harmonijnej i trwałej rodziny, a zatem społeczeństwa bez rozwodów. Droga do tego celu jest z pewnością trudna i daleka, z czego jednak nie wynika, by z tej walki zrezygnować — wręcz przeciwnie, jest to powód, by ją wzmóc i przyspieszyć.

Spoleczne znaczenie problemu

Nie ma przesady w twierdzeniu, że walka o umocnienie rodziny urasta obecnie do roli podstawowego zadania polityki rodzinnej. W podjęciu tego zadania i w jego skutecznym przeprowadzeniu (czego dowodem byłby znaczny, oby jak największy, spadek liczby rozwodów) są zainteresowane wszystkie społeczeństwa, głównie zaś te, które są zagrożone lub już dotknięte szerokim rozpowszechnieniem plagi dezintegracji małżeństw. Według słusznej opinii socjologów rodziny, społeczeństwo we własnym interesie powinno troszczyć się o pomyślny układ stosunków rodzinnych, a co za tym idzie — śledzić uważnie stan tych stosunków i przeciwdziałać pojawiającym się w nich zakłóceniom. W krajach socjalistycznych problem walki o umocnienie rodziny zaprzęta dziś uwagę czynników państwowych i społecznych: popierane są badania nad stanem i funkcjonowaniem rodziny oraz — odpowiednio do wyników tych badań — wdraża się środki mające przeciwdziałać dezintegracji rodziny.

¹ M. Boldrini, *Demografia*, Mediolan 1956.

² E. Rossset, *Przeobrażenia demograficzne w Polsce i ich konsekwencje dla nauki i gospodarki narodowej*, „Studia Demograficzne” 1964, z. 4.

3. Kim ciąży obowiązek walki o umocnienie rodziny?

Sprawa, o której mówimy, wymaga silnego zaangażowania ze strony państwa i społeczeństwa. Ogromną rolę ma do odegrania szkoła jako kuźnia wiedzy i charakteru swych wychowanków. Wielkie zadanie wypada w udziale poradniom rodzinnym i małżeńskim. Bardzo pomocne może być współdziałanie duchowieństwa, placówek lekarskich, prawników, ruchu kobiecego i organizacji młodzieżowych. Nieodzowny jest szeroki współdziałanie środków masowego przekazu. Tylko zbiorowym wysiłkiem całego społeczeństwa można osiągnąć liczące się wyniki w walce o umocnienie rodziny.

Osobno wypada wspomnieć o potrzebie znacznego wkładu ze strony nauki. Na pierwszy plan wysuwa się tu potrzeba badań prowadzonych przez socjologów rodziny i pedagogów. Wiele do powiedzenia mają również politycy społeczni, prawnicy, lekarze oraz — *last but not least* — demografowie³. Przedstawiciele teorii i praktyki społecznej są pospołu zainteresowani w prawidłowym zaprogramowaniu i realizowaniu działalności na rzecz umocnienia rodziny. Dowiemy się teraz, jakie sugestie i postulaty są przez nich zgłaszane.

Kierunki działania

Wieloprzyczynowość zjawiska dezorganizacji rodziny sprawia, że do walki z nim konieczne jest działanie w różnych dziedzinach życia społecznego. Nie pretenduję do omówienia wszystkich wchodzących w grę kierunków działania. Poprzestanę na przedstawieniu tych, którym literatura przedmiotu przypisuje największe znaczenie.

Rola prawa w dziele umocnienia rodziny

W gronie badaczy zajmujących się problematyką stosunków rodzinnych nie ma pełnej zgody co do roli prawa jako czynnika zapewniającego ład i porządek w tej tak ważnej sferze stosunków społecznych: nikt nie kwestionuje normatywnej roli prawa, ale różnie jest oce-

³ Radzieccy specjaliści podkreślają, że powodzenie działań na rzecz umocnienia rodziny w dużej mierze zależy od sprawnego funkcjonowania polityki demograficznej. Por. A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 364.

niana jego zdolność przeciwdziałania deformacji stosunków rodzinnych, a co za tym idzie — jego możliwości jako współuczestnika walki o umocnienie rodziny. Przytoczę dwie wypowiedzi w tej kwestii.

Znany nam badacz radziecki, z wykształcenia i zawodu prawnik, Jurij Korolow mocno podkreśla wpływ prawa na stosunki rodzinne, jakkolwiek nie przypisuje mu pod tym względem wyłączności. Autor ten oświadcza, że najbardziej bezpośredni wpływ na małżeństwo wywierają środki prawne i moralne⁴. Teza ta brzmi obiecująco: można wiele osiągnąć przez zastosowanie odpowiednich środków prawnych. Nie znaczy to, by bez znaczenia były czynniki pozaprawne. W zgodzie z innym prawnikiem, dziś już nieżyjącym J. Woroziejkinem (a był to wytrawny znawca prawa rodzinnego), Korolow zaznacza, że oddziaływanie prawa osiąga największą efektywność wówczas, gdy się kojarzy z innymi środkami: politycznymi, ekonomicznymi, organizacyjnymi i innymi.

Bardziej powściągliwie wypowiada się na ten temat polska autorka Barbara Ślusarczyk. Pisze ona: „Przy analizowaniu wpływu prawa na stosunki rodzinne wysuwana jest hipoteza o jego tzw. oddziaływaniu awaryjnym, zgodnie z którą życiem rodzinnym rządzi na co dzień normy pozaprawne (moralne, zwyczajowe, religijne), często odbiegające od uregulowań prawnych. W oparciu o tę hipotezę oraz o wyniki badań empirycznych stwierdza się, że prawo jest tylko w ograniczonym zakresie aktywnym regulatorem życia rodzinnego...”⁵.

Nie kwestionując tych zastrzeżeń, pragnę stwierdzić, że prawo jest nieodzownym współuczestnikiem walki o umocnienie rodziny.

Postulat całkowitego zakazu rozwodów

W zgodzie ze stanowiskiem Kościoła katolickiego, który — jak wiadomo — nie uznaje rozwodów, wysuwany jest przez polityków społecznych, reprezentujących katolicką myśl społeczną, postulat całkowitego zakazu rozwodów. Za reprezentatywną dla tego kierunku można uznać deklarację francuskiego prawnika, pro-

⁴ J. Korolow, *Brak i rozwód*, Moskwa 1978.

⁵ B. Ślusarczyk, *Przestępstwa przeciwko rodzinie, opiece i młodzieży w polskim prawie karnym*, „Problemy Rodziny” 1984, nr 2.

profesora Uniwersytetu w Bordeaux, J. Brethe de la Gressaye, który
rozważając kwestię środków mogących zapewnić uzdrowienie zakłó-
conych w świecie współczesnym stosunków małżeńskich, oświadczył:
Istnieje tylko jeden sposób, a jest nim zniesienie rozwodów". Cy-
towany uczony przypomina, że na podobnym stanowisku stali głośni
francuscy socjologowie Auguste Comte i Emile Durkheim — podkreśla
przy tym: „oni się nie mylili”. Nie zamykając oczu na rzeczywistość,
Brethe de la Gressaye zaznacza, że „opinia publiczna w swej więk-
szości nie zgadza się z tak drakońskim środkiem, jak całkowity zakaz
rozwodów, sądząc, że w niektórych dotkliwych przypadkach jedynym
wyjściem z sytuacji jest rozwód”⁶.

Prawdą jest, że każde z tych stanowisk ma swoje głębokie uza-
sadnienie. Z moralnego punktu widzenia rzecz wygląda tak, że Kościół
głosi zasadę o największej doniosłości moralnej: małżeństwo
będzie godne tej zaszczytnej nazwy tylko wówczas, gdy będzie nie-
rozerwalne, dozgonne; natomiast świecka praktyka ustawodawcza,
licząc się z istniejącą rzeczywistością, dopuszcza rozwiązanie mał-
żeństwa, jeśli ta właśnie moralna podstawa związku z tych czy in-
nych względów przestała istnieć. Prawodawca nie godzi się na sytuację,
w której rozwody zniknęłyby ze statystyki, a w rzeczywistości istnia-
łyby nie kończące się zastępy związków faktycznych, pozaprawnych,
powstających na gruzach związków legalnych, które uległy roz-
biciu.

Nie powód to jednak, by rezygnować z dążenia do wcielenia
w życie normy moralnej, ustanawiającej nierozzerwalność małżeń-
stwa. Podzielałam opinię profesora Charczewa, który z pobudek czysto
moralnych określa dozgonne małżeństwo jako ideał porządku spo-
łecznego. Powstaje jedynie kwestia: jak ów ideał zrealizować? Za-
cytowana na wstępie odpowiedź francuskiego uczonego nie jest nie-
słuszna — jest ona tylko przedwczesna: należy najpierw przygotować
grunt dla postulowanego zakazu rozwodów, a jest nim odpowiednie
moralne wychowanie następnych pokoleń. Normy moralne mogą
w pełni funkcjonować tylko w społeczeństwie wychowanym w duchu
ich bezwarunkowego poszanowania.

⁶ J. Brethe de la Gressaye, *Les problèmes actuels du statut familial*, w: *Famille
d'aujourd'hui. Situation et avenir, Chronique sociale de France*, Lyon 1958, s. 291.

Nie każdy środek walki jest dobry

Przystępując w rozdziale siódmym do analizy mechanizmu rozwodów, wyjaśniłem, iż jest to konieczne do uświadomienia sobie, skąd płynęło zło i czemu w imię ogólnego dobra należy przeciwdziałać. Teraz, kiedy stajemy wobec skatalogowania środków przeciwdziałania rozwodom, wypada stwierdzić, iż nie wszystkie poprzednio wykazane determinanty rozwodów mogą wejść do tego katalogu: niemało jest wśród nich takich, które — szkodząc sprawie trwałości małżeństwa — są jednocześnie wyrazem, czy nawet więcej — warunkiem postępu cywilizacyjnego.

Weźmy np. industrializację i związaną z nią urbanizację. Nie ma wątpliwości, iż to właśnie one stały się siłą napędową pochodzący z cywilizacyjnego ludzkości. Ale — jak słusznie zauważa Zbigniew Tysza — „nieunikniony i korzystny dla ludzkości proces uprzemysłowienia powoduje jako jeden z ubocznych, niezamierzonych skutków zjawiska wchodzące w zakres patologii życia rodzinnego. W wielu wypadkach zresztą nie tyle je powoduje, ile ułatwia ich występowanie i potęguje je”⁷. W *Wielkiej encyklopedii powszechnej PWN*, której autorzy wywodzą się z grona najwybitniejszych specjalistów nauki, czytamy: „Wraz z procesami industrializacji i urbanizacji liczba rozwodów (od przełomu XIX i XX wieku) zaczęła wykazywać silną tendencję zwykłą we wszystkich niemal krajach ekonomicznie rozwiniętych”. Któżby — zapytuję — wyciągnął stąd wniosek, że dla dobra rodziny jako instytucji należy zrezygnować z industrializacji i urbanizacji?

To samo powiemy o wykształceniu. Im wyższy stopień wykształcenia, tym częstsze są przypadki dezintegracji małżeństw i w ślad za nimi rozwodów — mogliśmy się o tym przekonać w toku analizy ich mechanizmu. Nie wychodzi mi z pamięci postać niedawno zmarłej, wspaniałej amerykańskiej uczonej Margaret Mead, która czterokrotnie wychodziła za mąż i tyleż razy rozwodziła się i która zapewniała, że małżeństwo jest i powinno być związkiem czasowo ograniczonym. Nie mniej charakterystyczny jest fakt, że w Związku Radzieckim największą częstość rozwodów stwierdzono w tzw. „miasteczku uniwersyteckim” w Nowosybirsku, a — jak wiadomo — w mieście

⁷ Z. Tysza, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 231.

ym powstał i rozwinął się ośrodek naukowy o najwyższej randze światowej.

Przykro nam, że wraz ze wzrostem poziomu wykształcenia zwiększa się częstość rozpadu małżeństw, lecz rezygnacja z upowszechnienia oświaty, kultury i nauki nie wchodzi w rachubę.

W ZSRR w listach do redakcji czytelnicy żądają sankcji w stosunku do osób beztrudnie zrywających małżeństwo: należałoby — zdaniem autorów tych listów — wprowadzić dla rozwodników zakaz ponownego legalnego małżeństwa w ciągu dwóch—trzech lat od daty rozwodu. Nie pisze się na to prawodawca: jedynym, realnym skutkiem takiego zakazu byłby przypuszczalnie wzrost liczby związków nieformalnych.

Na tych przykładach możemy poprzestać. Są one wystarczającym dowodem na to, że sformułowanie programu walki o umocnienie rodziny jest zadaniem odpowiedzialnym — musi ono być złożone w ręce dobrze przygotowanych do jego podjęcia teoretyków i praktyków z grona osób zajmujących się polityką rodzinną, z socjologami na czele.

Problem małżeństw mieszanych

Powracam do tematu omówionego w rozdziale poświęconym mechanizmowi rozwodów. Wyłożyłem tam dosyć powszechne przekonanie, że małżeństwa z tego czy innego punktu widzenia niejednorodne są w zwiększonym stopniu narażone na ryzyko rozpadu. Nie da się zaprzeczyć, że istnieją statystyki potwierdzające autentyczność tego zagrożenia. Ale czy nie jest jeszcze większym zagrożeniem poślubienie mieszkańca czy mieszkanki wielkiego miasta? Cytowany już (por. rozdział siódmy) autor pracy o ryzyku rozpadu małżeństwa J.W. Nixon w konkluzji swojej analizy danych o rozwodach na terenie Szwajcarii doszedł do wniosku, że zamieszkanie w wielkim mieście niesie ze sobą większe niebezpieczeństwo rozpadu małżeństwa niż przynależność małżonków do różnych wyznań religijnych.

Bardziej nowoczesny wydaje mi się pogląd reprezentowany przez znanych nam badaczy J. Korolowa i N. Solowjowa. Jeśli chodzi o Korolowa, to wprowadza i on przywiązuje wagę do jednorodności partnerów zamierzających połączyć się węzłem małżeńskim, ale wyjaśnia, że mówiąc o jednorodności ma na myśli duchową blis-

kość partnerów. Nie pochodzenie społeczne i nie zawód wykonywany przez małżonków, lecz właśnie bliskość duchowa decyduje o zawarciu zgodnego współżycia [s. 122]. Inaczej podchodzi do tego zagadnienia Solowjow. Omawiając stosunki małżeńskie wśród ludności miejskiej na Litwie, pisze on: „W miastach zderzają się różne obyczaje, obrzędy, tradycje oraz poglądy na małżeństwo i rodzinę ludzi różnych narodowości i grup społecznych, wychodźców z różnych regionów kraju. Różny stosunek do małżeństwa i rodziny w różnych przypadkach wiedzie do bardziej przemyślanego, samokrytycznego zachowania się osoby, w innych — do moralnego nihilizmu i rozwołów”⁸. W świetle tej interpretacji równie dobrze można oczekiwać szczęśliwych, jak i nieszczęśliwych małżeństw mieszanych.

Kto tę opinię podziela, ten musi uznać, iż przy wyborze małżonka należy większą wagę przywiązywać do jego cech charakterologicznych niż do tak zawodnych elementów, jak pochodzenie społeczne, wykształcenie, wykonywany zawód, sytuacja materialna itd. Osobiście nie popieram endogamii, wiem bowiem z życia, że w małżeństwie „swoją” może łatwo stać się obcym, a „obcy” — swoim.

2. Modele rodziny

W pracach nad programem walki o umocnienie rodziny mogą być przydatne modele rodziny, zwłaszcza te, które są rozumiane jako wzorce prawidłowego układu stosunków rodzinnych. Warto więc poświęcić tej sprawie nieco uwagi.

Różnorodność modeli rodziny

Typy rodzin są bogatsze, niż to sobie zazwyczaj wyobrażamy. Według liczby posiadanych dzieci przyjęto rozróżniać rodziny bezdzietne, z jednym dzieckiem, z dwojgiem dzieci, rodziny średniej wielkości, rodziny wielodzietne. Podejście klasowe każe rozróżniać rodziny robotnicze, chłopskie, mieszczańskie, inteligenckie. Rozróżniamy też rodziny biedne, średnio zamożne, zamożne i bogate. Aktualny

⁸ N. Solowjow, *Razwod, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy bycia, ożenki i siemji*, Wilno 1970, s. 127.

...słai się podział rodzin na nuklearne i wielopokoleniowe. W każdym narodzie funkcjonuje określony, można rzec, własny model rodziny, ...słai mowa o rodzinie amerykańskiej, radzieckiej, polskiej itd. Nie ...słai moim zadaniem omówienie tych różnych modeli. Chcę natomiast — w związku z tematem niniejszej pracy — wyeksponować kilka modeli różniących się stosunkiem do problemu rozwodów.

Model rodziny chrześcijańskiej

Model „rodziny chrześcijańskiej” (ściślej rzymskokatolickiej) został uformowany w pismach ojców Kościoła. Podstawową cechą tego modelu jest nierozzerwalność małżeństwa. Kościół katolicki nie uznaje rozwodu (przewiduje separację oraz — w pewnych szczególnych przypadkach — nieważnienie małżeństwa, ale w żadnym razie nie rozwód). Można powiedzieć, że tak rygorystycznie ujęte prawo kościelne nie zdało życiowego egzaminu. Można jednak — i to nie bez racji — rzecz odwrócić i uznać, że to nie prawo, lecz ludzie nie zdają egzaminu. Słusznie zauważa marksistowski socjolog Anatolij Charczew, że ideałem socjalistycznej rodziny byłoby małżeństwo dożgonne.

Model rodziny amerykańskiej

Badaczy stosunków rodzinnych żywo interesuje model współczesnej rodziny amerykańskiej. Nic w tym dziwnego, gdyż chodzi tu o rodzinę, o której można powiedzieć, iż pod względem kruchości nie ma sobie równej na świecie.

W referacie wygłoszonym na sympozjum nt. „Dziecko i rodzina w przeobrażającym się świecie” (Monachium, 22—25 XI 1982 r.) Wayne H. Holtzmann wymienił następujące, charakterystyczne dla ostatniego dziesięciolecia cechy rozwoju stosunków rodzinnych w USA⁹:

- znacznie wyższy poziom wykształcenia i awans społeczny rodzin amerykańskich;
- wzrastająca liczba kobiet czynnych zawodowo;
- rozszerzenie zasięgu pozadomowej opieki nad dzieckiem;
- wzrastająca liczba gospodarstw domowych, zwłaszcza jednoosobowych;

⁹ W.H. Holtzmann, *American Families and Social Policies for Services to Children*, Monachium 1982 (według relacji BiB).

- spadek liczby rodzin pełnych;
- podniesienie wieku zawierania pierwszych małżeństw;
- trzykrotny wzrost liczby pozamałżeńskich wspólnot życiowych;
- podwojenie liczby rozwodów;
- spadek umieralności i wzrost średniej długości życia;
- dalsze postępy procesu starzenia się ludności.

Krytycy „amerykańskiego stylu życia” podkreślają wpływ, jaki na model współczesnej rodziny amerykańskiej wywiera szeroko rozpowszechniona „swoboda seksualna”: po chwilowej „przyjaźni” przychodzi kolej na chwilową żonę — podobnie wygląda życiorys kobiety. Jak informują Charczew i Mackowski, sami amerykańscy autorzy przyznają, że panujący w USA model rodziny jest raczej modelem małżeńskiego nieszczęścia¹⁰.

Model rodziny socjalistycznej

Nie zamykając oczu na trudności, jakie obecnie są udziałem rodziny w krajach socjalistycznych, socjologowie marksistowscy dają wyraz przekonaniu, że ukształtowanie się nowego, socjalistycznego modelu rodziny, charakteryzującego się partnerskim stosunkiem małżonków, harmonią pożycia i trwałością związku, jest kwestią czasu.

Socjologowie radzieccy A. Charczew i M. Mackowski wskazują na przejściowy charakter występujących dziś w ZSRR negatywnych zjawisk w sferze stosunków małżeńsko-rodzinnych: powstały społeczne warunki do ukonstytuowania się modelu harmonijnej i stabilnej rodziny. Podjęte przez zakłady wychowawcze planowe przygotowanie młodzieży do małżeństwa i życia rodzinnego przyspieszy realizację tego celu [s. 206—207].

Przyszłościowy model rodziny socjalistycznej w ujęciu Zbigniewa Tyszki przedstawia się następująco:

- rodzina zostanie uwolniona od trudnych i absorbujących czynności, a jej członkowie w większej mierze będą mogli poświęcić się sprawom bezinteresownego współżycia, opartego na przesłankach emocjonalnych;

¹⁰ A. Charczew, M. Mackowski, *Sowriemiennaja sienja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 206.

- wytworzy się całkowity egalitaryzm w doborze partnerów do małżeństwa;
- rodzina będzie mogła zapewnić maksimum pomyślności życiowej swym członkom;
- będą się nasilać zmiany wewnątrzrodzinne wynikające bezpośrednio z postępów industrializacji i urbanizacji;
- ludzi wstępujących w związki małżeńskie będzie cechować ideaowa i moralna dojrzałość;
- mała rodzina monogamiczna będzie harmonizować z warunkami socjalistycznego społeczeństwa.

Czy można oczekiwać, że w przyszłościowej rodzinie socjalistycznej nie będzie konfliktów prowadzących do rozpadu więzi małżeńskiej? Tego profesor Tyszka nie obiecuje. „Istnieje szansa — mówi on — że wzrosną obiektywne przesłanki pomyślności rodzinnej, które jednak nie są w stanie całkowicie wyeliminować konfliktów psychologicznych w rodzinie...”¹¹.

Nie są również różowe horoskopy socjologów, gdy chodzi o czas potrzebny na wykorzenie złych relikwów przeszłości. Wyjaśniają tę rzecz następujące, przez Z. Tyszkę przypomniane uwagi Stanisława Kowalskiego: „Przeżytki ideologiczne trwają uporczywiej, a nowe wartości przyjmują się trudniej w rodzinie niż w środowisku pozarodzinnym — w grupach rówieśników, w szkole, w zakładach pracy i innych instytucjach. Po prostu instytucje pozarodzinne są nosicielkami nowych wartości bez opierania się o tradycję, czasem nawet dzięki radykalnemu zerwaniu z nią, rodzina zaś akceptuje nowe wartości w procesie uporczywego ścierania się starego z nowym. Pokolenie dorosłych, nawet wychowane w nowych warunkach, skłonne jest reprezentować na gruncie rodziny wartości stare, przejęte od poprzednich pokoleń”¹².

Anatolij Charczew tak charakteryzuje współczesną rodzinę radziecką: „Socjalistyczny sposób życia doprowadził do gruntownej zmiany systemu wartości normujących zachowanie seksualne. Podstawową wartością usprawiedliwiającą seksualną bliskość i małżeństwo stała się romantyczna miłość [...] Wszystkie badania moty-

¹¹ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 135—138.

¹² S. Kowalski, *Rola rodziny w jednolitym systemie wychowania*, „Studia Socjologiczne” 1972, nr 1.

wów seksualnej bliskości i małżeństwa, przeprowadzone w ZSRK w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, potwierdzają ten wniosek. Świadczą one zarazem i o tym, że seksualna bliskość, używana tylko miłością, nierzadko kończy się nie małżeństwem, lecz rozczarowaniem; małżeństwa zaś z miłości rozpadają się nie rzadziej, a czasami nawet częściej, niż związki małżeńskie, oparte na bardziej prozaicznych racjach (np. «nastał czas zamażpójścia», «on (ona) dobry człowiek» itd.)» [s. 341].

Model rodziny czechosłowackiej

Jak informuje demograf czeski Ladislav Pachl: „Po II wojnie światowej następują w Czechosłowacji poważne zmiany w modelu rodziny. W związku z polityczną i ekonomiczną emancypacją kobiet one same a w pewnym stopniu również ich dzieci wyzwalają się spod władzy męża-ojca. Społeczeństwo socjalistyczne celowo umacnia równouprawnienie kobiet, stwarzając lepsze warunki do ich włączenia w proces pracy. Zatrudnianie kobiet, jak również inne jeszcze czynniki oddziałują w ten sposób, że powstaje wyraźna tendencja przeniesienia na społeczeństwo funkcji pełnionych dotychczas przez rodzinę. Współczesna rodzina zaczyna zatracać niektóre zewnętrzne czynniki stabilizujące, czego przejawem jest wzrastająca liczba rozwodów”¹³.

Model rodziny polskiej

W jednej ze swych nowszych prac Zbigniew Tyszka kreśli model współczesnej rodziny polskiej¹⁴. Oto ważniejsze, przez autora wyeksponowane rysy typowej rodziny:

- znaczne oddalenie się od dominującego dawniej wzorca rodziny patriarchalnej;
- upowszechniający się typ małej, dwupokoleniowej rodziny;
- aktywność zawodowa kobiet zamężnych, będących jednocześnie matkami;

¹³ L. Pachl, *Problemy reprodukcji ludności w Czechosłowacji oraz metody ich rozwiązywania*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, Warszawa 1973, s. 442—443.

¹⁴ Z. Tyszka, *Rodziny współczesne w Polsce*, Warszawa 1982.

- wewnętrzne napięcie w rodzinie, wynikające z podwójnego obciążenia kobiet: praca zawodowa i praca w domu;
- stan egalitaryzmu w uprawnieniach obojga małżonków przy niepełnym zrównaniu w obowiązkach;
- tendencja do ograniczenia dzietności;
- docenianie zarówno materialnych, jak i emocjonalnych podstaw życia rodzinnego;
- wysoka na ogół ocena roli i znaczenia rodziny.

Problematyka rodziny ma w Polsce bogatą literaturę. Materiały z tego zakresu można znaleźć przede wszystkim w pracach polskich socjologów -- jedną z nich wypada na tym miejscu imiennie wymienić, mianowicie pracę Franciszka Adamskiego pt. *Modele małżeństwa i rodziny a kultura masowa* (Warszawa 1970). Swój wkład do tej ważnej dziedziny badań wnieśli również demografowie polscy. Godzi się przypomnieć, że nasz znakomity Kolega i Przyjaciel, przedwcześnie zmarły profesor Stanisław Borowski (1921---1977) opublikował statystycznie ujęty model rodziny polskiej¹⁵.

3. Drogi wiodące do umocnienia rodziny

Pozostając do końca wierny przyjętej zasadzie szerokiej konsultacji, której uczestnikami są kompetentni znawcy przedmiotu tak z grona ludzi nauki, jak i spośród przedstawicieli praktyki społecznej, wyłożę obecnie opinie na temat dróg wiodących do umocnienia małżeństwa. Winieniem zaznaczyć, że o układzie materiału zadecydowały względy techniczne, a nie ranga zagadnienia, ta bowiem może być w różnych przypadkach różna.

Wychowanie do małżeństwa

Spośród środków, które powinny się przyczynić do umocnienia rodziny, na pierwszym miejscu trzeba postawić wychowanie do małżeństwa.

Anatolij Charczew wskazuje, że dorastającym chłopcom i dziewczętom należy zaszczeplać, jako zasadę moralną o dużym znaczeniu,

¹⁵ S. Borowski, *Model rodziny w Polsce i czynniki kształtujące ją*, w: *Polityka rodzinowa. Współczesne problemy*, jw., s. 187.

ideę równouprawnienia partnerów w małżeństwie oraz obowiązek troski o harmonię i trwałość zawartego związku. W tym celu nieodzowne jest odpowiednie wychowanie i wykształcenie młodzieży. To, co się obecnie w tym zakresie robi, jest zaledwie wstępem do rozwiązania problemu. Autor kładzie nacisk na moralno-estetyczne wychowanie młodzieży [s. 224].

W pracy specjalnie poświęconej problemowi dróg wiodących do umocnienia rodziny Charczew podkreśla potrzebę stworzenia całego systemu przygotowania młodzieży do małżeństwa. Przygotowanie takie — wywodzi autor — powinno obejmować całokształt stosunków rodzinnych, nie wyłączając warunków bytowych, wzbudzać u młodzieży zrozumienie, szacunek i świadomość obowiązków w stosunku do instytucji rodziny, przekonać o dobroczynnym wpływie harmonii w rodzinie, pouczyć, jak taką harmonię można w małżeństwie osiągnąć, wyjaśnić znaczenie zgody pokoleń jako podstawy zdrowego klimatu w rodzinie¹⁶.

Również N. Sołowjow kładzie szczególny nacisk na potrzebę właściwego moralnego wychowania młodzieży — przyszłych małżonków. Uprzedza, że tendencja wzrostowa liczby rozwodów wśród młodzieży będzie się nasilać, jeśli kwestii przygotowania młodych ludzi do samodzielnego życia rodzinnego nie poświęci się największej uwagi [s. 119].

J. Korolow oświadcza, że należy wydać walkę moralnej niedojrzałości, z jaką się spotykamy wśród części młodzieży: jest ona tylko fizycznie dojrzała, a do założenia rodziny i wychowania dzieci, które przyjdą na świat, potrzebna jest nadto dojrzałość duchowa [s. 99]. Walka, o której mowa, ma polegać na racjonalnym wychowaniu młodzieży, począwszy od wczesnego dzieciństwa, i na rozwijaniu jej kultury [s. 127].

Radziecki autor B. Griszyn, którego prace znam z drugiej ręki, mówi o lekkomyślnym stosunku wielu młodych ludzi do sprawy małżeństwa i rodziny. Zdaniem Griszyna, ta niewłaściwa postawa wynika z braku przygotowania do życia w założonej przez siebie rodzinie. Winne są temu zarówno domy rodzicielskie, jak i szkoły, źle wychowujące młodzież w tym zakresie.

¹⁶ A. Charczew, *O putiach dalniejszego ukriepienija siemji w SSSR*, w: *Socjalnyje issledowanija*, Moskwa 1965.

Przejdźmy do autorów polskich.

Franciszek Adamski postuluje „działanie w kierunku lepszego przygotowania młodego człowieka do ról małżeńskich i rodzinnych, poprawę warunków społeczno-ekonomicznych funkcjonowania rodziny, przystosowanie tradycyjnej rodziny do zmienionej sytuacji”. Wskazuje też na potrzebę „wyrabiania wyższej kultury osób tworzących związek małżeński — tak aby i małżeństwo, i rodzina mogły sprawnie funkcjonować we współczesnej, zmieniającej się rzeczywistości”¹⁷.

Zbigniew Radwański postuluje zajęcie się społecznie ważnym problemem przygotowania młodzieży do czekającego ją podjęcia ról rodzicielskich. Jego zdaniem, główny ciężar wykonywania wynikających stąd zadań powinien spoczywać na szkołach. „Jest to — mówi profesor Radwański — postulat powszechnie obecnie wysuwany we wszystkich państwach socjalistycznych”¹⁸.

Leon Dyczewski wskazuje, że w procesie przygotowania młodzieży do małżeństwa należy zwracać uwagę na te cechy, które szczególnie nie podobają się współmałżonkowi. Trzeba wystrzegać się niewłaściwego postępowania wobec partnera czy partnerki, tak aby — powtórzmy za autorem — wzajemne współżycie nie przysparzało komuś nieszczęścia¹⁹.

Danuta Graniewska widzi możliwość ograniczenia liczby rozwodów w drodze „doskonalenia form i metod działania mających na celu przygotowanie młodzieży do życia małżeńskiego i rodzinnego”. Zdaniem autorki, „szerszy dostęp do poradni rodzinnych i spopularyzowanie ich działalności mogłoby odegrać większą niż obecnie rolę w procesie reintegracji rodzin”²⁰.

Wypowiadając się na temat potrzeby „uczenia się trudnej sztuki wychowania i współżycia w rodzinie” Janina Maciaszkowa postuluje

¹⁷ F. Adamski, *Socjologia małżeństwa i rodziny*, Warszawa 1982, s. 303.

¹⁸ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw w aspekcie funkcji prokreacyjnej rodziny*, „Biuletyn Rządowej Komisji Ludnościowej” 1981, nr 29, s. 44.

¹⁹ L. Dyczewski, *Rodzina polska i kierunki jej przemian*, Warszawa 1981, s. 197.

²⁰ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy rodzin niepełnych, powstałych wskutek rozwodu*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

wprowadzenie odpowiedniego przedmiotu do programu szkół średnich²¹.

Zuzanna Celmer podkreśla, że przyczyną trudności występujących w początkach współżycia małżeńskiego jest nie tylko niekorzystna sytuacja mieszkaniowa czy materialna: może jeszcze bardziej oświadcza autorka — zaburza wzajemny układ niedostateczne przygotowanie do pełnienia ról małżeńskich i rodzicielskich. Powstają niesnaski, narasta niezadowolenie z małżeństwa i partnera²².

Problematyką wychowania do małżeństwa zajmuje się również M. Braun-Galkowska²³.

I jeszcze krótki wyciąg z raportu naszej Rady do Spraw Rodziny z roku 1981²⁴: „Statystyka rozwodów, jak i obserwacje socjologiczne młodych rodzin wskazują na nieprzygotowanie do życia w rodzinie. Dotyczy to braków przygotowania ekonomicznego, moralnego jak i seksualnego oraz rodzicielskiego”. Autorzy raportu postulują, by przedmiot o nazwie „Przysposobienie do życia w rodzinie” był realizowany w ostatnich klasach szkoły podstawowej na lekcjach wychowawczych, a jako odrębny przedmiot w szkołach ponadpodstawowych.

Poczyniona na wstępie uwaga o dużym znaczeniu wychowania do małżeństwa jako środka umocnienia rodziny jest podzielana przez ogół specjalistów. Trzeba przygotować młodzież do małżeństwa w sensie uświadomienia jej o moralnym, zresztą i prawnym obowiązku, jaki biorą na siebie młody mężczyzna i młoda kobieta, wstępując w związek małżeński.

Czy przywrócić instytucję zaręczyn?

Autorzy radzieccy zastanawiają się, czy nie byłoby celowe przywrócić stary, dziś już zarzucony obyczaj zaręczyn. Są oni zdania, że zaręczyny stanowiłyby dodatkowy czynnik zobowiązujący nowożeńców

²¹ J. Maciaszkowa, *Kultura współżycia rodziny*, „Problemy Rodziny” 1979, nr 5.

²² Z. Celmer, *Poradnictwo małżeńskie w aspekcie zdrowia psychicznego*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

²³ M. Braun-Galkowska, *Miłość aktywna. Psychiczne uwarunkowanie powodzenia małżeństwa*, Warszawa 1980.

²⁴ Por. „Problemy Rodziny” 1982, nr 1—2.

do odpowiedzialności za harmonię i trwałość zawartego związku małżeńskiego.

Ideę powrotu do zaręczyn popiera A. Charczew. W pierwszym wydaniu jego pracy o małżeństwie i rodzinie w ZSRR czytamy: „Nadużyciu istniejącego ustawodawstwa w interesie nielojalnej strony mogłoby przeszkodzić moralne uprawomocnienie publicznych zaręczyn lub jakiejś innej formy społecznego ujawnienia charakteru przedmałżeńskich stosunków między mężczyzną i kobietą. Zaręczyny nie nakładają na ludzi prawnych zobowiązań, lecz w przypadku odmowy przez mężczyznę zawarcia małżeństwa po urodzeniu dziecka mogą posłużyć jako podstawa do uzyskania alimentów”²⁵.

Z całym przekonaniem wypowiedział się za przywróceniem zaręczyn N. Sołowjow (o czym jeszcze powiemy). Zalecając nawrót do tej starej tradycji, określił ją jako „szlachetną”. Dał tym samym wyraz swemu przekonaniu o dobroczynnej roli tej instytucji.

Przypomnijmy, że w przeszłości zaręczyny otwierały okres narzeczeństwa i że okres ten trwał na ogół dosyć długo. Krytykował ten stan rzeczy Fryderyk Engels. Wskazywał, że długie pozostawanie w sytuacji narzeczonego w dziewięciu przypadkach na dziesięć stanowi prawdziwą szkołę przygotowawczą do niewierności małżeńskiej.

Dziś, w zmienionych warunkach obyczajowych, dłużej czy krócej trwające narzeczeństwo nie miałyby tych następstw, o których przed stu laty mówił Engels. Nie wynika stąd jednak, by powstały warunki sprzyjające wskrzeszeniu wygasłego obyczaju.

Swego czasu czytaliśmy w „Problemach Rodziny”, że w ramach przeprowadzonej w Danii w 1969 r. reformy ustawodawstwa dotyczącego małżeństwa i rodziny usunięto termin i pojęcie „zaręczyn”. W życiu obyczajowym społeczeństwa duńskiego zaręczyny od dawna odgrywały bardzo ważną rolę: stanowiąc stadium poprzedzające małżeństwo, przygotowywały one małżeństwo właściwe. Akt zaręczyn traktowany był bardzo poważnie, trudno było wycofać się z niego, a zerwanie upoważniało w określonych przypadkach do wniesienia skargi o odszkodowanie. W myśl nowych przepisów zaręczyny są sprawą prywatną dwojga młodych ludzi i nie pociągają za sobą żadnych konsekwencji prawnych. Wielu jednak Duńczyków

²⁵ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 1, Moskwa 1964, s. 171.

sądzi, że mimo ustawowej zmiany dawny obyczaj zaręczynowy będzie miał jeszcze w Danii długi żywot²⁶. Możliwy jest oczywiście horoskop wręcz przeciwny, ale to jest już moja własna uwaga.

W polskiej literaturze poświęconej małżeństwu i rodzinie nie natrafiłem na inspiracje do powrotu do zarzuconego i u nas zwyczajnego zaręczyn. Sam też nie jestem za wskrzeszaniem tego zwyczaju. Co więcej, nie rozumiem tych autorów, którzy aprobują modne dziś uniezależnienie decyzji o małżeństwie od zgody, czy choćby opinii, rodziny, a jednocześnie zachęcają do wskrzeszenia zaręczyn: przecież zaręczyny są właśnie uroczystością *par excellence* rodzinną.

Przeciwko zbyt wczesnemu zakładaniu rodziny

Socjologowie rodziny, zresztą i demografowie, wskazują na niedobry horoskop dla trwałości małżeństwa, jakim jest zbyt młody wiek nowożeńców.

Jakie małżeństwo należy uważać za przedwczesne? Białoruski socjolog N. Jurkiewicz do tej kategorii zalicza małżeństwa kobiet w wieku poniżej 20 lat i mężczyzn w wieku poniżej 22 lat. Małżeństwa te są uważane za przedwczesne właśnie ze względu na charakteryzującą je kruchość: znaczna ich część po stosunkowo krótkim pozyciu rozpada się. Czy płynie stąd wniosek, że należałoby podnieść wiek małżeński, powiedzmy dla kobiet o 1 rok, a dla mężczyzn — o 3 lata? Profesor Jurkiewicz nie jest za tym: podniesienie wieku małżeńskiego miałyby tylko ten skutek, że wzrosła liczba nieformalnych związków przedmałżeńskich, co — jak zaznacza autor — jest zupełnie niepożądane²⁷.

Wnikliwa obserwatorka działających w rodzinie czynników patogennych Maria Jarosz wymienia w tym charakterze przedwczesne założenie rodziny. Pisze ona: „Z kompleksu wielorakich przyczyn rozbitcia małżeństwa i rodziny na szczególną uwagę zasługuje poehopne i przedwczesne zakładanie rodziny przez partnerów, którzy nie osiągnęli jeszcze określonego stopnia dojrzałości społecznej, niezbędne

²⁶ „Problemy Rodziny” 1970, nr 3 (za „Le Monde”).

²⁷ N. Jurkiewicz, *Motivy zakluczenija i stabilnost' braka*, w: *Problemy bytia braka i siemjė*, jw., s. 109.

...prawidłowego sprawowania ról małżeńskich i rodzicielskich. Dotyczy to zwłaszcza małoletnich dziewcząt zawierających małżeństwo za zgodą sądu²⁸.

Problem małżeństw zawartych za zgodą sądu

I tak doszliśmy do nowego i bodaj jeszcze trudniejszego problemu, jakim są małżeństwa zawierane za zgodą sądu przez osoby nieletnie. Z niepokojem patrzą na ten rodzaj małżeństw badacze z grona socjologów, demografów i prawników.

Demograf węgierski Istvan Hooz odnotowuje fakt licznych na Węgrzech związków małżeńskich, zawieranych przez osoby niepełnoletnie. Wprawdzie obowiązujące prawo małżeńskie przewiduje, że tylko w wyjątkowych sytuacjach sąd może udzielić zezwolenia na zawarcie małżeństwa przez osobę, która nie ukończyła jeszcze 18 lat, ale w praktyce prawie 30% pań wychodzi za mąż przed osiągnięciem tego wieku. Część owych sądowych „indultów” (15 do 20%) jest motywowana stanem ciąży, część zaś sieroctwem, złym traktowaniem przez rodziców itp. Postawa sądu jest w tych sprawach na ogół liberalna, co I. Hooz tłumaczy siłą tradycji aprobującej wczesne małżeństwa²⁹. Z innych badań węgierskich wiemy, że trwałość takich związków jest więcej niż wątpliwa.

Przejdźmy do sprawy wczesnych małżeństw w Polsce.

Słuszność przekonania o szczególnej nietrwałości małżeństw zawieranych „za indultem” (tak można nazwać małżeństwa osób nieletnich) znalazła potwierdzenie w interesującym i pouczającym badaniu przeprowadzonym przez Zofię Rosiak, którego przedmiotem był los młodocianych małżeństw zawartych za zgodą sądu na terenie Krakowa i okolicznych gmin wiejskich. Autorka ustaliła, że spośród badanych małżeństw nie wytrzymało próby życia około 35%. Są to — według określenia autorki — małżeństwa nieudane (rozwiązane i zdeorganizowane), społecznie bezwartościowe. O małżeństwach tych mówi autorka, że już w momencie starań o zezwolenie sądu były dostrzegalne niepomysłne prognozy dla ich przyszłych

²⁸ Wybrane zagadnienia patologii rodziny, red. M. Jarosz, Warszawa 1976 — w: *...* redaktora.

²⁹ I. Hooz, *On the Marriage of Persons Under Age (Results of a Study in Country Tatabánya)*, „Demográfia” 1972, nr 1 (w jęz. węg.).

losów. Istotna jest konkluzja autorki: „niewyrażenie zgody na zawarcie małżeństwa w takich przypadkach nie tylko mogłoby zapobiec wielu tragediom osobistym i niepożądanym zjawiskom społecznym, ale byłoby zgodne z obowiązującymi przepisami”. Zdaniem autorki, zamiast zezwolenia na zawarcie małżeństwa należałoby nieletnim dziewczętom w ciąży (bo one właśnie stanowią gros ubiegających się o zezwolenie sądu) zapewnić odpowiednią pomoc. Wymagałoby to „stworzenia znacznie szerszego systemu opieki nad młodymi matkami i ich przypadkowo poczętymi dziećmi” — konkluduje autorka³⁰.

Na podobnym stanowisku stoi Henryk Haak — również prawnik. Nie ma on zastrzeżeń co do prawodawstwa normującego sprawę zezwoleń sądowych na przedwczesne małżeństwo, natomiast deprecjuje zbyt liberalną w tych sprawach praktykę sądową: powinna ona być bardziej rygorystyczna³¹.

Nietrwałość „małżeństw przymusowych”

Kategoria tzw. „małżeństw przymusowych” (nazywanych również „wymuszonymi”) nie ogranicza się tylko do młodocianych, którzy — chcąc się pobrać — muszą się ubiegać o zgodę sądu na zawarcie małżeństwa. Wiele „małżeństw przymusowych” przypada na wiek uprawniający do zawarcia małżeństwa. Jak już o tym mówiliśmy, są one z reguły wymuszone przez fakt ciąży partnerki, a sam fakt „wymuszenia” małżeństwa stanowi o dużej nietrwałości tej kategorii związków małżeńskich.

Zauważmy, że utożsamianie ogółu małżeństw zawieranych po zajściu partnerki w ciążę z małżeństwami „przymusowymi” (jak to czynią niektórzy autorzy) jest wręcz niedorzecznością. Określenie to jest słuszne jedynie w odniesieniu do tych przypadków, kiedy mężczyzna uchyla się od poślubienia kobiety, która ma się stać matką jego dziecka, w końcu jednak, ulegając takim czy innym naciskom, decyduje się na zawarcie małżeństwa, ale bardzo często z myślą o jak najrychlejszym jego zerwaniu. Takich właśnie związków

³⁰ Z. Rosiak, *Funkcjonowanie małżeństw zawartych przez małoletnie dziewczęta na podstawie zezwolenia sądu*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 5.

³¹ H. Haak, *Zezwolenie na małżeństwo w aspekcie społecznym*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 5.

...oltezy uwaga Barbary Lobodzińskiej, że „małżeństwo przymusowe nie stanowi dobrego rokowania dla losów małżeństwa i dziecka, które się w nim urodzi”³².

W wielu krajach prowadzi się badania nad tzw. „odstępem protogenetycznym”, przez co należy rozumieć odstęp czasowy między urodzeniem pierwszego dziecka w małżeństwie a datą ślubu. W ten sposób ustala się częstość urodzeń pierwszych z poczęć przedślubnych — co w zasadzie na jedno wychodzi — częstość kobiet, które wychodząc za mąż są już w ciąży. Wyniki szeregu badań z tej dziedziny — chodzi konkretnie o prace K. Horstmann (RFN), D. Vogelnika (Jugosławia), Ch. Piro i Ch. Blayo (Francja) — wyłożyłem w jednej z wcześniejszych książek³³. Tutaj poprzestanę na niektórych innych badaniach.

We Włoszech, w świetle badań ankietowych przeprowadzonych w 1969 r. przez Instytut Demograficzny Uniwersytetu Rzymskiego (objęto nimi 2236 kobiet w wieku od 18 do 45 lat), pierwsze urodzenie następuje w większości przypadków w 9 do 10 miesięcy po zawarciu małżeństwa; urodzenia pochodzące z poczęć przedślubnych wynoszą 4 do 15% i są częstsze w gminach miejskich niż wiejskich, co autorka badania nad kalendarzem urodzeń, Antonella Pinnelli kładzie na karb mniejszej w miastach kontroli ze strony rodziny i środowiska³⁴.

A oto garść danych z innych krajów:

— w Czechosłowacji podobne badanie wykazało dużą na terenie kraju rozpiętość liczby urodzeń z poczęć przedślubnych: stanowią one od 12 do 35%, przy przeciętnej ogólnokrajowej wynoszącej 26,5%³⁵;

— w USA (Detroit) badanie z 1966 r. wykazało 18,3% takich urodzeń³⁶;

³² B. Lobodzińska, *Rodzina w Polsce*, Warszawa 1974, s. 166.

³³ E. Rossset, *Demografia Polski*, t. II, Warszawa 1975, s. 95–97.

³⁴ A. Pinnelli, *Calendario delle nascite*, w: C. Bielli, A. Pinnelli, A. Russo, *Fecondità e lavoro della donna, Un'indagine in quattro zone tipiche italiane*, Istituto di Demografia, Rzym 1973, s. 166.

³⁵ Por. L. Henry, *Etude statistique de l'espacement des naissances*, „Population” 1951, nr 3.

³⁶ L.C. Coombs, R. Freedman, *Pre-marital Pregnancy, Child Spacing and Later Economic Achievement*, „Population Studies”, listopad 1970.

— w Wielkiej Brytanii urodzenia z poczęć przedślubnych stanowiły w 1967 r. 14% ogólnej liczby urodzeń pierwszych³⁷.

W Polsce zagadnieniem tym zajęła się bliżej Barbara Tryfan. Terenem badania były cztery wybrane wsie w rejonie Płocka. Opierając się na danych zaczerpniętych z ksiąg stanu cywilnego i ksiąg metrykowskich, autorka ustaliła, że w latach 1960—1967 urodzenia z poczęć przedmażeńskich stanowiły na tym terenie 35% ogólnej liczby urodzeń³⁸.

Nie ma wystarczających podstaw, by ten wskaźnik — jak to swego czasu proponowała B. Łobodzińska³⁹ — przenieść na Polskę w całości. Przeciwnie, należy się liczyć z tym, że wskaźnik ogólnopolski jest dużo niższy, a to ze względu na znaczny i stale wzrastający udział ludności miejskiej, a więc tej części ludności, która przypuszczalnie dużo częściej korzysta ze środków antykoncepcyjnych, a w przypadku niezamierzonej ciąży ma większe możliwości jej usunięcia.

Łącząc liczby kobiet, które wychodząc za mąż były w ciąży, i liczby urodzeń pozamażeńskich, możemy sobie wytworzyć obraz częstości ciąż pozamażeńskich i losu tych ciąż. Nie daje to jednak pojęcia o częstości małżeństw „przymusowych”. Pewne światło na tę sprawę mogłyby rzucić prowadzone pod tym kątem badania socjologiczne nad formowaniem się małżeństw. Przydałyby się takie badania na potrzeby polityki rodzinnej, mającej na celu umocnienie rodziny. Odnotujmy przy okazji, że na potrzebę takich badań od dawna wskazuje Leonid Darski⁴⁰.

Poradnictwo rodzinne

Specjaliści przywiązują szczególną wagę do działalności poradni rodzinnych. Powinno ich być wystarczająco dużo i powinny one rozwijać intensywną, w pełni zaangażowaną społecznie i prawidłowo pomyślaną działalność. Lotewski demograf B. Meżgajlis zwraca uwagę

³⁷ M. Woolf, *Family Intentions*, Her Majesty's Stationary Office, Londyn 1971.

³⁸ B. Tryfan, *Pozycja społeczna kobiety wiejskiej*, Warszawa 1968, s. 71—72.

³⁹ B. Łobodzińska, *Rodzina współczesna i jej perspektywy*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, jw., s. 295.

⁴⁰ L. Darski, *Tablice bractwa żeńskiego w ZSSR (po wyborczym danych)*, w: *Izucenije wosproizwodstwa nasielcnija*, Moskwa 1968, s. 85.

de poradnie takie dla sprostania swemu trudnemu zadaniu — trudnemu ze względu na skomplikowany charakter moralno-psychologicznych problemów życia rodzinnego — muszą w swym składzie osobowym mieć odpowiednio przygotowanych psychologów, lekarzy, prawników, socjologów i seksuologów⁴¹.

Zarówno programy działalności poradni rodzinnych, jak i metody ich działania powinny uwzględniać dorobek współczesnej myśli badawczej z danego zakresu. Chodzi tu głównie o wskazania płynące z osiągnięć socjologii rodziny. Zbigniew Tyszka wskazuje, że nagromadzona wiedza socjologiczna może usprawnić funkcjonowanie poradni rodzinnych i małżeńskich: usystematyzowana wiedza może i powinna służyć jako naukowa podstawa i drogowskaz praktycznej działalności wymienionych poradni⁴².

Podkreślając społecznie ważną rolę działalności poradni małżeńskich, Zbigniew Radwański zaznacza, iż powinny one świadczyć swe usługi zarówno przed ślubem, jak i w czasie trwania małżeństwa, zwłaszcza gdy zaczyna zagrażać rozpad małżeństwa lub gdy pojawiają się nieprawidłowości w procesie wychowania dzieci⁴³.

Danuta Graniewska jest przekonana, że „szerszy dostęp do poradni rodzinnych i spopularyzowanie ich działalności mogłoby odegrać większą niż obecnie rolę w procesie integracji rodzin”⁴⁴.

Poradnictwu małżeńskiemu duże znaczenie przypisuje doświadczona w tym zakresie Zuzanna Celmer. Zapewnia ona, że pomoc udzielona małżonkom we właściwym momencie bardzo często ma szansę zapobiec decyzji rozwodowej, stwarzając podstawy do prze-modelowania wspólnego życia w harmonijny, satysfakcjonujący dla obojga układ⁴⁵.

Zdaniem wymienionej autorki, tego typu placówki powinny realizować cele trojakiemu rodzaju:

— kreatywne, a więc pomoc w podejmowaniu i kształtowaniu ról małżeńskich oraz decyzji i ról rodzicielskich;

⁴¹ B. Mežgajlis, *Demograficzeskaja situacija w Latwijskoj SSR*, „Narodonasienko” 1978, z. 23.

⁴² Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 239.

⁴³ Z. Radwański, *Prawne zagadnienia zawierania małżeństw...*, jw.

⁴⁴ D. Graniewska, *Socjalne i materialne problemy rodzin niepełnych...*, jw.

⁴⁵ Z. Celmer, *Poradnictwo małżeńskie...*, jw.

— profilaktyczne, przez co należy rozumieć zapobieganie trudnościom, stresom i konfliktom we współżyciu pary i rodziny;

— korekcyjne, czyli możliwie wszechstronną pomoc w rozwiązywaniu konfliktów i wszelkich problemów, jakie mogą powstać na różnych etapach trwania związku małżeńskiego.

Własną koncepcję poradnictwa rodzinnego (traktowanego jako forma kształtowania postaw rodzicielskich) wyłożyła Maria Ziemska, kierownik Zakładu Psychospołecznych Badań nad Rodziną działającego w ramach Uniwersytetu Warszawskiego. Potrzebę bliższego zajęcia się problemem poradnictwa rodzinnego uzasadnia autorka tym, że prawidłowy rozwój dziecka zależy od emocjonalnych postaw rodziców wobec niego, a z dokonanych badań wynika, iż „większość rodziców przejawia postawy wychowawcze niewłaściwe” — w stopniu umiarkowanym, a nawet wysokim. Kompetentna autorka kładzie nacisk na profilaktyczne zadania poradnictwa rodzinnego — te są z natury rzeczy pierwszoplanowe — nie pomija jednak znaczenia zadań o charakterze terapeutycznym, naprawczym, korygującym czy resocjalizacyjnym⁴⁶.

Koncepcję fazowego modelu spotkań z rodziną wymagającą pomocy ze strony poradni małżeńskiej wyłożyła Maria Szalankiewicz⁴⁷.

Warunki mieszkaniowe młodych małżeństw

Zagadnieniem wielkiej wagi jest zapewnienie młodemu małżeństwu niezbędnych warunków mieszkaniowych, czyli takich, które umożliwiają założenie własnego gospodarstwa i stworzenie rodziny.

„Posiadanie odrębnego mieszkania nie jest warunkiem zawarcia małżeństwa i założenia rodziny, stanowi natomiast warunek prawidłowego jej rozwoju” — oświadcza największy w Polsce autorytet w zakresie problemu mieszkaniowego, profesor Adam Andrzejewski. Łącząc w sobie kompetencje ekonomisty, urbanisty i demografa, uczony nasz eksponuje demograficzne znaczenie problemu mieszkaniowego. Podkreśla, że „wśród nowych czynników przemawiających za przyspieszeniem poprawy warunków mieszkaniowych coraz

⁴⁶ M. Ziemska, *Zarys koncepcji poradnictwa rodzinnego jako formy kształtowania postaw rodzicielskich*, „Problemy Rodziny” 1983, nr 2.

⁴⁷ M. Szalankiewicz, *Fazowy model terapeutycznego spotkania z rodziną*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 5—6.

niej występują względy polityki populacyjnej i potrzeba zapewnienia prawidłowej reprodukcji ludności⁴⁸. Tu dochodzimy do bliżej interesującego problemu, jakim jest ujemny wpływ opóźniającego rozwiązania sprawy mieszkaniowej na stabilność młodych małżeństw: część tych małżeństw rozpada się właśnie z powodu złych warunków mieszkaniowych.

Zuzanna Celmer zauważa, że „brak własnego domu jest poważnym utrudnieniem w prawidłowym planowaniu rodziny i nie sprzyja małżeńskiej stabilizacji”. A tymczasem:

- przeszło połowa młodych małżeństw rozpoczyna swoje samodzielne życie w jednym wynajętym pokoju;
- co szósta młoda para w mieście i co piąta na wsi zajmuje pokój wspólnie z innymi domownikami;
- pewien odsetek małżeństw jeszcze przez pewien czas po ślubie nie posiada żadnego lokum i mieszka oddzielnie.

Autorka nadmienia, że w większości przypadków potrzeby mieszkaniowe młodych małżeństw zostają zaspokojone dopiero po kilku, a nawet kilkunastu latach od momentu zawarcia formalnego związku⁴⁹. Dodałbym, że niejedno małżeństwo rozpada się przed tym czasem, i to właśnie z powodu nie zaspokojonych potrzeb mieszkaniowych.

Powtórzmy jeszcze za Marią Trawińską, że w świetle ankiety, przeprowadzonej na terenie Warszawy w końcu lat sześćdziesiątych, na pytanie: czy można być szczęśliwym w małżeństwie nie posiadając wspólnego domu, wspólnego mieszkania? ponad 80% badanych odpowiedziało zdecydowanie: „nie”. Autorka zaznacza, że istnieje powszechna świadomość znaczenia mieszkania jako podstawowego warunku życia rodzinnego⁵⁰. Można nie wątpić, że takie same były i nadal pozostają odczucia ludności, a zwłaszcza ludzi młodych, na terenie całego kraju.

Upominając się o mieszkania dla młodych, nasza ceniona badaczka warunków mieszkaniowych Wanda Czecherda pisała w 1972 r.:
Mimo stopniowej poprawy sytuacji mieszkaniowej w Polsce, tempa

⁴⁸ A. Andrzejewski, *Potrzeby mieszkaniowe — problemy i perspektywy*, Warszawa 1970, s. 153.

⁴⁹ Z. Celmer, jw.

⁵⁰ M. Trawińska, *Mieszkania współczesnych rodzin warszawskich*, „Problemy Rodziny” 1971, nr 2.

tej poprawy nie można uznać za dostateczne. Występuje znaczny niedobór mieszkań samodzielnych, których brak dotkliwie odczuwają młode rodziny [...] Potwierdzają to liczne badania Instytutu Gospodarki Mieszkaniowej, dotyczące młodych małżeństw [...] brak samodzielnego mieszkania nie tylko w pierwszym okresie po ślubie, ale i w wiele lat po zawarciu związku małżeńskiego⁵¹.

Polepszyć sytuację kobiety pracującej

W programie walki o umocnienie rodziny nie powinno zabraknąć środków zmierzających do polepszenia sytuacji życiowej kobiet zawodowo aktywnych. Wagę tego postulatu podkreśla Zbigniew Tyszka: „Zebrane i przeanalizowane statystycznie dane oraz jakościowe analizy warunków życia kobiety pracującej w rodzinie i w zakładzie pracy wykazują w całej rozciągłości jej trudną sytuację, rzutującą z kolei ujemnie na funkcje wypełniane przez rodzinę oraz na atmosferę w niej panującą⁵²”.

Zbigniew Tyszka postuluje, by uprawiana przez państwo polityka rodzinna możliwie szeroko uwzględniała potrzeby kobiet — gospodyń domowych. Należy zatem dążyć do rozwoju instytucji kooperujących z rodziną i przy ich pomocy odciążać częściowo kobietę od szeregu czasochłonnych funkcji. Rodzina powinna być uwolniona od trudnych i absorbujących czynności, tak aby jej członkowie mogli więcej czasu poświęcić na sprawy pozagospodarskie⁵³.

Oryginalny i w swych sądach niezależny socjolog i polityk społeczny Andrzej Tymowski uznaje prymat rodzinnych obowiązków kobiety jako żony i matki: nie umniejszając znaczenia wykonywanej przez kobiety pracy zawodowej, autor przypisuje jednak większą wagę społeczną ich zadaniom rodzinnym⁵⁴. Stanowisko profesora Tymowskiego — dodajmy od siebie — dobrze służy sprawie trwałości rodziny.

W roli rzeczników „infrastruktury rodzinnej” występują również: F. Adamski, Z. Celmer, M. Czerwiński, A. Dodziuk-Lityńska, L. Dy-

⁵¹ W. Czoczarda, *Mieszkania dla młodych*, „Trybuna Ludu”, 25 X 1972.

⁵² Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 238.

⁵³ Tamże, s. 136—138.

⁵⁴ A. Tymowski, *Dylemat rodzinnych i zawodowych obowiązków współczesnej kobiety*, w: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*, red. M. Jarosz, Warszawa 1982.

czewski, D. Graniewska, T. Kukołowicz, J. Kulpińska, A. Kurzynowski, D. Markowska, A. Musiałowa, M. Parzyńska, J. Piotrowski, K. Przeclawski, M. Trawińska, J. Turowski, M. Ziemska. Wyraźny to dowód społecznej doniosłości problemu ułatwienia życia kobiecie jako żonie i matce.

Radziecki socjolog rodziny Z. Jankowa uzasadnia potrzebę właściwego uregulowania podziału zadań w gospodarstwie domowym między mężem a żoną. Znaczną pod tym względem rolę może odegrać mechanizacja prac domowych: będzie ona sprzyjać nowemu podziałowi pracy małżonków, nowej kooperacji zadań, a przez to i nowym, korzystniejszym stosunkom wzajemnym w rodzinie. Realizacja tego postulatu przyczyni się do definitywnego przezwyciężenia nierówności kobiet w małżeństwie, a jedną z konsekwencji będzie zmniejszenie się częstości konfliktów rodzinnych i wywoływanych przez nie rozwodów⁵⁵.

Pomoc materialna dla młodych małżeństw

Na pożytku młodych, świeżo zawartych małżeństw ujemnie odbijają się trudności i kłopoty materialne: utrudniając start młodych ludzi do samodzielnego życia, kłopoty te stają się niejednokrotnie źródłem zniechęcenia do samego, już zawartego małżeństwa. Niejedno z takich małżeństw rozpada się.

Młodym małżeństwom państwo powinno zapewnić tak potrzebną w okresie zakładania rodziny pomoc finansową. Zauważmy, iż ostatnio czynniki rządowe w Polsce rozwinęły szeroką działalność na tym polu.

Walka z alkoholizmem

Nie rokuje oczekiwanych wyników walka o umocnienie rodziny przy utrzymywaniu się szeroko rozpowszechnionego nałogu pijaństwa. Nie tak nie godzi w trwałość rodziny, nie tak nie podkopuje harmonii rodzinnej, jak właśnie alkoholizm jednego z małżonków. Profesor Zbigniew Tyszka rozciąga tę sferę patologii rodzinnej na narkomanię. Obydwa zjawiska — stwierdza autor — nasilają się, a tym samym

⁵⁵ Z. Jankowa, *O bytowych rolach robotajuszkiej żenszcżiny*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, jw., s. 48—49.

zwiększa się liczba ludzi z zaburzeniami psychicznymi, conie pozostaje bez ujemnego wpływu na życie rodzinne⁵⁶. Stąd potrzeba energicznej walki z obu plagami społecznymi.

Doświadczony prawnik profesor Akoliński nie spodziewa się większych osiągnięć na polu walki z rozwodami, jeżeli nie pokonamy groźnego wroga rodziny, jakim jest alkoholizm⁵⁷.

Rolę alkoholu jako czynnika rozpadu małżeństw podkreśla również Maria Jarosz. Autorka wskazuje, że spożycie napojów alkoholowych wynoszące w Polsce 8 litrów czystego spirytusu na jednego mieszkańca (dane z roku 1978) staje się podłożem zachowań patologicznych zagrażających otoczeniu, zwłaszcza zaś najbliższej rodzinie. W świetle szacunku podanego przez autorkę sprawa alkoholizmu dotyczy u nas około jednej dziesiątej ogółu ludności, a patogenne skutki tego nałogu występują w paruset tysiącach rodzin⁵⁸.

Czołowy demograf radziecki profesor A. Bojarski słusznie wskazuje, że walka z alkoholizmem jest nader trudna. „Jest do dyskusji — oświadcza on — jaką należy obrać drogę walki z alkoholizmem, wiadomo jednak, iż trzeba kierować się bardzo surowymi zasadami; nie można dopuścić, by plagą alkoholizmu zarażały się, i to od najmłodszych lat, coraz to nowe pokolenia”⁵⁹.

I jeszcze ważkie wskazanie dla służb poradnictwa małżeńskiego i rodzinnego: w swojej działalności powinny one poświęcić należną uwagę sprawie wyrugowania alkoholu z życia podopiecznych rodzin, zagrożonych lub już dotkniętych dezorganizacją. Według słusznej uwagi Marii Ziemskiej, działanie takie powinno być podjęte w porę: tak by zapobiec — jak to określa autorka — przekształceniu się rodziny „problemowej” w „wieloproblemową”, wiele bowiem zachowań dewiacyjnych łączy się z alkoholizmem⁶⁰.

Problem walki z alkoholizmem ma szczególnie duże znaczenie w Polsce, a to ze względu na szeroko rozpowszechnione w naszym kraju upodobanie do kieliszka. W ekspertyzie dokonanej pod egidą

⁵⁶ Z. Tyszka, jw., s. 233.

⁵⁷ S. Akoliński, *Problemy patologii społecznej*, w: *Polityka społeczna*, wyd. 7, Warszawa 1979, s. 307 i nast.

⁵⁸ M. Jarosz, *Rodziny dysfunkcyjne*, w: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*, Warszawa 1982, s. 160—161.

⁵⁹ A. Bojarski, *O niedalokom buduszcem*, „Narodonasielenije” 1979, z. 26.

⁶⁰ M. Ziemska, *Zarys koncepcji poradnictwa rodzinnego...*, jw.

Polskiej Akademii Nauk⁶¹ podkreślono, że Polska jest krajem o największym na świecie spożyciu wysokoprocentowych napojów spirytusowych. Czytamy tam również, że liczbę osób „nadmiernie pijących” oblicza się u nas na półtora miliona, a z nich 400 tys. to alkoholicy. Szacuje się ponadto, że mamy 100—150 tys. osób cierpiących na alkoholizm przewlekły oraz 15 do 30 tys. chorych na psychozy alkoholowe. Autorzy ekspertyzy określają istniejącą u nas sytuację w zakresie leczenia alkoholików jako dramatyczną i na dalszą metę nie do utrzymania.

Walkę z alkoholizmem należałoby u nas podnieść do rangi pierwszoplanowego zadania państwowego i społecznego. Jest to konieczne do podniesienia morale społeczeństwa, nie mówiąc już o ekonomicznym i kulturalnym znaczeniu tego zadania.

Potrzeba dalszych badań nad rodziną

Nie można stać w miejscu — nie można kontentować się badaniami już wykonanymi, życie bowiem wylania coraz to nowe problemy.

W referacie wygłoszonym na VI Krajowym Zjeździe Towarzystwa Rozwoju Rodziny (1983 r.) profesor B. Górnicki mówił o znaczeniu badań nad rodziną, o potrzebie ich kontynuowania i o wzrastających zadaniach placówek zajmujących się polityką rodzinną. Wysłunięte postulaty są oczywiście słuszne. Wypada tylko zauważyć, że szczególnej troski wymaga problem walki z plagą rozwodów.

Opieka szkoły nad dziećmi z rozbitych małżeństw

Była mowa o groźbie wykołajenia, jaka wisi nad niejednym dzieckiem z rozbitych małżeństw. Można i trzeba temu przeciwdziałać.

Teresa Kądziałowa zwraca uwagę na szczególne zadanie, jakie w związku z tym staje przed szkołą. Wskazuje, że dzieci z rozbitych małżeństw wymagają szczególnej troski, ta zaś może konkretnie polegać na stwarzaniu tym dzieciom możliwości wyżycia się w pełnieniu funkcji społecznych, na rozbudzeniu ich zainteresowań przez wciąganie do pracy w różnego rodzaju kółkach, na czuwaniu nad **dobrem** pożądanego towarzystwa rówieśniczego. Troska taka —

⁶¹ Stan zdrowia ludności w Polsce: Zagrożenia, działania, „Nauka Polska” 1984,

konkluduje autorka — może zmienić potencjalnego trudnego ucznia w jednostkę wartościową i przystosowaną do życia w kolektywie szkolnym⁶².

Katalog zaleceń

Z rozważań niektórych autorów można by sporządzić katalog obejmujący całość zalecanych środków walki o umocnienie rodziny. Sporządziłem taki katalog na podstawie opracowania N. Sołowjowa pt. *Razwod, jego faktory, przyczyny, powody*. Oto pozycje tego katalogu:

- przywrócić starą, lecz szlachetną tradycję zaręczyn;
- obowiązującą obecnie miesięczną karencję, która daje czas na przemyślenie kwestii małżeństwa przez partnerów, zastąpić okresem zaręczyn trwającym od 3 do 6 miesięcy;
- przy urzędach stanu cywilnego utworzyć instytucję konsultanta do spraw pożycia małżeńskiego;
- do wszystkich szkolnych programów nauczania wprowadzić obowiązkowy kurs gospodarstwa domowego wraz z nauką o budziecie domowym i o dobrych stosunkach wzajemnych w rodzinie;
- w uniwersytetach ludowych utworzyć wydziały kultury współżycia w rodzinie, których zadaniem byłoby podniesienie higienicznej, ekonomicznej, prawnej, etycznej i psychologicznej kultury stosunków małżeńsko-rodzinnych;
- zalecić rodzicom, nauczycielom i innym wychowawcom młodzieży zwracanie większej uwagi na podniesienie u młodzieży kultury uczucia miłości i poczucia godności osobistej jako moralnej podstawy stosunków rodzinnych;
- opracować system pomocy materialnej i moralnej dla młodych małżeństw;
- usprawnić statystykę rozwodów.

Role „małego katalogu” spełnia przegląd zadań sformułowany przez N. Jurkiewicza. Oświadcza on: „Zadanie socjologii i naukowego uzasadnionego prawodawstwa w społeczeństwie socjalistycznym polega na wypracowaniu takich środków, które pozwolą sprowadzić liczbę przypadków rozpadu rodziny do minimum. Można tu wiele zdziałać, zwłaszcza przez wykształcenie poczucia odpowiedzialności

⁶² T. Kądziałowa, *Na pomoc rodzinie rozbitej*, „Problemy Rodziny” 1971, nr 2.

los rodziny, za los dzieci". Dalej wymienia Jurkiewicz następujące zadania polityki rodzinnej:

— powstającym młodym małżeństwom państwo powinno bezwarunkowo zapewnić pomoc (długoterminowe kredyty lub pożyczki bezwrotne na urządzenie mieszkania);

— konieczna jest również pomoc państwa w zdobyciu przez młode małżeństwa własnego mieszkania, pomoc w zakresie wychowania dzieci i zaspokojenia potrzeb bytowych;

— podstawą zawarcia małżeństwa powinno być uczucie wzajemnej miłości⁶³.

Autorzy obydwu przytoczonych „katalogów” są za podjęciem szerokiej kampanii na rzecz umocnienia rodziny: jest w tym celu nieodzowna wielostronna działalność profilaktyczna i terapeutyczna.

Dla pełności obrazu przytoczę jeszcze zalecenia ogólniejszej natury, które wyszły spod pióra doświadczonego polskiego badacza problemów rodziny.

Mikołaj Kozakiewicz ostrzega, że „wobec zaszytych przemian biologicznych i społecznych, obyczajowych i kulturowych, wszelkie nawoływania i apele moralistów, kierowane wobec młodzieży w sprawie wstrzemięźliwości i niepodejmowania przedwcześnie życia seksualnego, będą jedynie przysłowiowym wołaniem na puszczy”. Autor wyciąga stąd następujący wniosek: „Trzeba raczej oczekiwać od nauki odkrycia — dostosowanych do sytuacji i potrzeb nastolatków — nowych środków antykoncepcyjnych, od wychowawców zaś — upowszechnienia wiedzy o istnieniu i działaniu tych środków oraz skutecznego zaszczepienia poczucia obowiązku moralnego”⁶⁴. Mimo z lekka ironicznej uwagi pod adresem moralistów profesor Kozakiewicz powraca ostatecznie do sprawy moralnego obowiązku jako istotnego warunku powodzenia walki ze złem. Jest to — pozwolę sobie zauważyć — bez wątpienia słuszne.

Uwaga końcowa

Szeroki zakres działań objętych katalogiem środków walki o umocnienie rodziny każe zastanowić się nad tym, czy jest możliwa jego realizacja w pełnym rozmiarze. Osobiście reprezentuję pogląd, że wal-

⁶³ N. Jurkiewicz, *Motyw zakłuczenia i stabilność braka*, jw., s. 102 i 110.

⁶⁴ M. Kozakiewicz, *Rozrodność nastolatków — nowy problem społeczno-pedagogiczny*, „Problemy Rodziny” 1978, nr 5.

ka powinna być prowadzona możliwie szerokim frontem, bo tylko w ten sposób da się osiągnąć pożądane wyniki. Walka z tak masowym zjawiskiem, jak rozwody, nie będzie oczywiście łatwa, z czego jednak nie wynika, iż nie można liczyć na większe sukcesy. Słuszna wydaje mi się opinia wypowiedziana na ten temat przez radzieckiego demografa Galinę Kisielową, a głosząca, że „państwo socjalistyczne dysponuje olbrzymimi możliwościami realizacji polityki demograficznej i optymalizacji procesów ludnościowych”. Zacytowana autorka wyraża przekonanie, że odpowiednie zaangażowanie państwa i społeczeństwa stanowi gwarancję uporania się z negatywnymi tendencjami występującymi w sferze zjawisk demograficznych⁶⁵. Zauważmy, iż Kisielowa snuje te uwagi w kontekście rozważań na temat troski o młode małżeństwa.

Jerzy Witczak, który z racji zajmowanego stanowiska sekretarza generalnego w Zarządzie Głównym Towarzystwa Rozwoju Rodziny ma szerszy wgląd w sprawy, o których mówimy, oświadcza, że sytuacja w dziedzinie wychowania seksualnego jest u nas „alarmująco zła”⁶⁶. Trzeba w tych warunkach uznać, że i my stoimy wobec pilnej potrzeby nasilenia działań na rzecz umocnienia rodziny.

Czy można oczekiwać szybkich efektów wprowadzonej polityki rodzinnej? Spotkaliśmy się już z opinią, że nie należy liczyć na jej szybkie i efektywne rezultaty (Kowalski, Darski). Przy całej słuszności przytoczonej tezy wolno przyjąć, że istnieje możliwość oddziaływania na przyspieszenie oczekiwanych wyników i podniesienie ich efektywności. Mam w szczególności na myśli podstawowe zadanie polityki rodzinnej, jakim jest walka o umocnienie rodziny.

Znawcy przedmiotu są zgodni co do tego, że zadania, jakie z tego tytułu spadają na państwo i społeczeństwo, są wielostronne i trudne⁶⁷. Okoliczność ta nie powinna wpłynąć na osłabienie zaangażowania w realizację programu walki z przyczynami zyskującego na

⁶⁵ *Przemiany demograficzne w ZSRR*, „Życie Warszawy”, 14 V 1982.

⁶⁶ J. Witczak, *Sprawy kłopotliwe*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 1—2.

⁶⁷ W Republice Federalnej Niemiec ogłaszane są szczegółowe raporty o położeniu rodzin w kraju i o ich potrzebach. Są one wprawdzie krytykowane przez specjalistów z zakresu pedagogiki, lecz nie umniejsza to wartości tego rodzaju raportów: twórcza krytyka jest zawsze pożądana. Por. C. Willeke, R. Willeke, *Versagen unsere Familien?*, „Kirche und Gesellschaft” 1976, nr 26.

nie zjawiska niestabilności rodzin. Przeciwnie, należy to uznać za powód do zdwojenia wysiłków w walce ze złem.

W „ostatnim słowie” — bo właśnie doszliśmy do końca rozdziału — chcę powtórzyć to, co przed kilkunastu laty pisałem na łamach „Więzi”: walka o umocnienie rodziny powinna być prowadzona w najszerszej skali, z maksymalnym poświęceniem i z niezachwianą wiarą w jej skuteczność — jest to przecież walka o dobro wszystkich pokoleń, a więc dzieci, ludzi dorosłych i ludzi starych — słowem, o dobro całego społeczeństwa.

Rozdział dziesiąty

Rzut oka w przyszłość

Nasze dotychczasowe rozważania — które wypełniły dziewięć rozdziałów niniejszej pracy — nie były wolne od wielu krytycznych uwag i ujemnych ocen układu stosunków rodzinnych, charakteryzującego współczesną cywilizację przemysłową. Kraj nasz jest częścią tej cywilizacji, a więc i jego te niekorzystne konstatacje dotyczą, jakkolwiek — co godzi się podkreślić — stan rzeczy w Polsce nie jest jeszcze tak zły jak w wielu innych krajach europejskiego kręgu kulturowego. Obnażając rany społeczne, spełniłem obowiązek, jaki ciąży na badaczu, którego dewizą jest mówienie prawdy, i to nawet wówczas, gdy jest ona przykra czy też bolesna.

Nie taki charakter będzie miał niniejszy, ostatni już rozdział tej książki: mniej będzie w nim pesymizmu, a więcej optymizmu, co znajduje uzasadnienie w ożywiającej autora nadziei, więcej — przekonaniu, iż wcześniej czy później, po tylu złych doświadczeniach, przyjdzie czas oprzytomnienia i ludzkość zejdzie z fatalnej drogi, jaką dotąd kroczyła — z drogi wrogości między narodami, wrogości między ludźmi i wrogości w rodzinie.

Jest chyba dla wszystkich jasne, że na przyjście nowych, lepszych czasów nie można czekać z założonymi rękami. Nastąpi ono tylko wówczas, gdy obecne pokolenie i te, które po nim przyjdą, nie będą szczędzić wysiłków na rzecz przebudowy świata w duchu nadrzędności zasad moralnych jako regulatora stosunków międzypaństwowych i międzyludzkich, których nie małoważną częścią są stosunki wewnętrzne. Tę wyidealizowaną przyszłość trzeba tworzyć.

1. Perspektywy rozwodów

Przed nami krótka wycieczka w ukrytą przed okiem ludzkim przyszłość. Fakt jej ukrycia daje w zasadzie równą siłę przewidywaniom przeciwnym: optymistycznym i pesymistycznym — nie wiadomo, które z nich okażą się bliższe prawdy. Milsza jest zawsze wizja optymistyczna, ma ona zresztą swe niezaprzeczone walory. Przy takiej sympatii do takiej wizji, nie należy jednak w żadnym razie lekceważyć opinii pesymistów. Jest to „problem Kasandry”: Troja nie upadłaby, gdyby zawierzono złowróźbnej wieszczce.

Nie da się zaprzeczyć, że te dobrze przyjmowane optymistyczne przewidywania aż nadto często zawodzą. Niezapomniany ekonomista angielski, dziś już nieżyjący E.F. Schumacher — ten, który uczył ostrzeżać piękno rzeczy małych — przypomniał, że uważany przez swych rodaków za „proroka” gospodarczego John Maynard Keynes w 1930 r. zapowiadał bliskie już nadejście ery powszechnego dobrobytu: pokoleniu wnuków wróżył on, że składać się ono będzie wyłącznie z ludzi bogatych¹. Nawet w najbogatszych krajach zapowiedź ta nie sprawdziła się.

Niewdzięczne zadanie: przewidywanie przyszłości

Z własnego, niekiedy bolesnego doświadczenia demografowie wiedzą, jak trudne i jak zawodne jest przewidywanie przyszłości. Ma niewątpliwie rację uczony francuski Jean Fourastié, gdy mówi, że archiwa urzędów statystycznych są składnicą niezliczonych prognoz demograficznych, którym życie zadało kłam. Nie zapomnieliśmy również o grzechach polskiej prognostyki demograficznej w okresie jej ząbkowania — podważyły one na długi czas zaufanie do tak ważnego instrumentu predykcijnego, jakim jest prognoza.

Wspomniany przed chwilą Jean Fourastié, którego cechuje rozległa wiedza i ostrość wypowiedzianych sądów, mówi o niemal totalnej ignorancji współczesnego człowieka, gdy chodzi o widzenie przyszłości. Jest to zresztą — zauważa autor — zjawisko normalne: w świecie współczesnym dokonuje się rewolucja, a generacja odkrycia („la

¹ E.F. Schumacher, *Małe jest piękne. Spojrzenie na gospodarkę świata z założeniem, że człowiek coś znaczy*, Warszawa 1981, s. 35.

génération de la découverte”) może mieć co najwyżej słabe wyobrażenie o tym, co z tej rewolucji wyniknie — jest to dla nas również niemożliwe, jak i niemożliwe było dla pierwszych użytkowników brązu zdać sobie sprawę z tego, jakie będą skutki ich odkrycia dla przyszłości świata².

W innej pracy Fourastié oświadcza: „Świat przechodzi ewolucję. Wiedza doświadczalna wskazuje, że przyszłość nie będzie identyczna ani z teraźniejszością, ani z przeszłością. Przyszłość nie jest w pełni przewidziana. Dziś jest ona w znacznym stopniu naukowo niepoznawalna”³.

Inny uczony francuski, Henri-Irénée Marrou, wyciągając naukę z dezorientacji ludzi minionych czasów w odniesieniu do przyszłości oświadcza: „Nie jest dla współczesnych łatwe zdać sobie w pełni sprawę z głębokich zmian, jakie się dokonują na ich oczach — jest to lekcja rozsądku, którą powinniśmy mieć na uwadze”⁴.

O małej dokładności prognoz społecznych wspomina futurolog D.V. Michael. Nie posuwa się jednak tak daleko, by odmówić prognozom przydatności w charakterze instrumentu ułatwiającego rozwiązanie problemów społecznych. Zaleca natomiast pogłębienie studiów nad metodologią prognozowania⁵.

Czeski demograf Zdeněk Pavlík jest zdania, że nie można dziś określić społecznego oblicza i społecznych struktur jutra; nasza wiedza jest niewystarczająca, by dać prawidłową ocenę tego, jaki typ rozwoju demograficznego będzie zaaprobowany przez przyszłe pokolenia⁶.

Kłopoty prognostyczne, o których mówiliśmy, dotyczą oczywiście i rozwodów. Spośród socjologów rodziny zwraca na to uwagę Bernard Farber. Opierając się na zgromadzonym materiale historycznym wskazuje on, że wielość i różnorodność czynników oddziałujących

² J. Fourastié, *La civilisation de 1975*, wyd. 8, Paryż 1967, s. 6.

³ J. Fourastié, *Idées majeures*, Paryż 1966, s. 186.

⁴ H.-I. Marrou, *La fin du monde antique vue par les contemporains*, w: *Les idées de Van 2000*, Paryż 1976, s. 19.

⁵ D.V. Michael, *Learning from the Future*, „World Future Society Bulletin” 1979, nr 4.

⁶ Z. Pavlík, *Populační vývoj v kontextu společenského rozvoje*, „Acta Demographica” VI/1, Praga 1983, s. 41.

na częstotliwość małżeństw i rozwodów utrudnia prognozowanie ewolucji tych zjawisk, zwłaszcza w długim okresie⁷.

Praktycznie występujący bliski związek między rozwodami a małżeństwami skłania badaczy do porównawczej analizy warunków prognozowania dalszego biegu wypadków w obu dziedzinach. Wskazuje się, że obu wymienionym zakresom badawczym wspólny jest wadliwy element, polegający na braku solidnych podstaw metodologicznych do przewidywania przyszłości. Azerbejdżański demograf Kamaldin Mamedow zwraca uwagę, że mimo dużego znaczenia, jakie miałyby określenie perspektyw rozwoju rodziny, w istniejącej literaturze demograficznej — jak dotychczas — nie ma dostatecznie opracowanej metodyki odpowiednich przewidywań. Rachunki perspektywiczne z tego zakresu są nader trudne, a wobec tego i niezbyt liczne⁸.

Wskazywanie na słabe strony metodologii badań jest zawsze cenne — powiem to również o przytoczonej uwadze Mamedowa. Dodam tylko, że warunki ustalania prognoz dotyczących małżeństw i rozwodów nie zawsze są do siebie podobne — te drugie bywają nierównie trudniejsze, a to ze względu na możliwość epidemicznego nasilenia rozwodów, co w przypadku małżeństw tylko wyjątkowo ma miejsce. Wyobrażam sobie, że w odniesieniu do rozwodów duże usługi mogłyby oddać metodyka prognozowania epidemii, gdyby taka została opracowana.

Prognozowanie rozwodów jest dużo trudniejsze aniżeli prognozowanie małżeństw, urodzeń i zgonów. Ta szczególna trudność wynika z faktu, że cywilizowany świat może wkrótce stanąć wobec zgoła nowego zjawiska: jest możliwe, że liczba rozwodów zacznie maleć, ale nie dlatego, że małżeństwa staną się trwalsze, lecz wskutek tego, że nie będzie komu się rozwodzić; taką perspektywę wróży wzrost liczby związków wolnych przy jednoczesnym spadku liczby małżeństw legalnych. Za mało poświęcono dotąd uwagi problemowi formowania się małżeństw i mechanizmowi rozwodów, a ma to taki skutek, iż panuje dziś daleko idąca dezorientacja co do przyszłej ewolucji zarówno małżeństw, jak i rozwodów.

⁷ B. Farber, *Family: Organization and Interaction*, San Francisco 1964, s. 279—280.

⁸ K. Mamedow, *Niekotoryje podchody k rasczotam pierspektiwnogo isczislenija liczniny siemji*, w: *Populačni prognozy*, Praga 1977, s. 361.

W sytuacji kiedy przyszłość jest tak niejasna, musimy być przygotowani zarówno na dobre, jak i na złe. Mamy prawo oczekiwać, że wzrost liczby rozwodów z czasem wygaśnie, co więcej — jest możliwe, że ustąpi on miejsca spadkowi częstości rozwodów, ale trudno dziś powiedzieć, kiedy i w jakich okolicznościach to nastąpi. W każdym razie kalendarz ewentualnych zmian będzie dla poszczególnych krajów różny: w jednych krajach nastąpią one wcześniej, w innych później.

Demografowie o przyczynach małej wiarygodności prognoz

Jest rzeczą istotną, co o przyczynach niepowodzeń, które tak często są udziałem prognoz demograficznych, sądzą miarodajni przedstawiciele tak dziś ważnej dyscypliny naukowej, jaką jest demografia.

Zasłużony demograf jugosłowiański, były szef wydziału ludnościowego ONZ Miloš Macura zwraca uwagę na trudną sytuację, w jakiej się obecnie znajduje demografia. Trudność polega na tym, że praktyka domaga się od demografów konkretnych i niezwłocznych wskazań w zakresie polityki ludnościowej, a tymczasem nasza wiedza o przyczynach i skutkach takiego czy innego układu stosunków demograficznych jest fragmentaryczna, niecałkowicie zweryfikowana, pełna wątpliwości i kontrowersji. W tym stanie rzeczy profesor Macura doradza formułować zalecenia dla polityki ludnościowej na podstawie tej części wiedzy, która jest najbardziej pewna, uzupełnionej własną intuicją i imaginacją dyktującą sposoby ulepszenia istniejącej sytuacji demograficznej⁹.

Profesor Parviz Khalatbari z Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie — a jest to jeden z czołowych teoretyków marksistowskiej myśli demograficznej — oświadcza, że „społeczno-teoretyczna słabość demografii, nie rozpoznany system praw ludnościowych i niepełna znajomość skutków działania całego szeregu czynników — wszystko to sprawia, że mimo doskonałych technicznych metod prognozowania otrzymujemy błędny obraz przyszłości”¹⁰.

Doświadczony demograf amerykański, szczególnie kompetentny w kwestiach analizy danych statystycznych o ruchu ludności, Nathan

⁹ M. Macura, *La politique démographique: éléments d'une approche internationale*, „Revue Internationale des Sciences Sociales” 1974, nr 2.

¹⁰ P. Khalatbari, *Bevölkerungsdynamik und Gesellschaft*, Berlin 1977, s. 144

Keyfitz zwraca uwagę na godny pożałowania, niemniej jednak autentyczny fakt, że sztuka prognozowania nie dotrzymuje kroku rozwojowi teorii demografii — jest ona wciąż jeszcze wysoce niedoskonała i tym samym nie zapewnia pełnowartościowych wyników. Zdaniem Keyfitza, w takiej sytuacji należałoby polecić metodę ekstrapolacji istniejących trendów, by określić domniemany obraz przyszłości demograficznej¹¹.

Wszystko to każe nam zachować należną ostrożność wobec przewidywań przyszłości — i tych krótkoterminowych, i tych bardziej odległych w czasie. Statystycy, zresztą i demografowie, w swej większości nie są wizjonerami potrafiącymi odgadywać przeszłość.

Wyznaczniki ewolucji rozwodów

Przewidywania dotyczące ewolucji rozwodów są w tej chwili szczególnie trudne, a to ze względu na pogłębiający się w świecie współczesnym kryzys ekonomiczny, ekologiczny, żywnościowy, surowcowy, polityczny, a przecież występują również oznaki kryzysu rodziny. Wskazywałem już, że za mało znamy mechanizm kształtowania się częstości rozpadu małżeństw, z tego zaś wynika, że z przedłużających się kłopotów i zagrożeń nie potrafimy wyciągnąć prawdziwych wniosków co do ewolucji rozwodów.

Istnieją wszakże z jednej strony wyznaczniki negatywne, czyli takie, które będą działać na rzecz wzrostu liczby rozwodów, z drugiej zaś wyznaczniki pozytywne, działające na rzecz spadku częstości rozwodów.

Mówiliśmy o niekorzystnym wpływie, jaki na trwałość małżeństw wywierają niektóre procesy ekonomiczne i demograficzne, a zwłaszcza industrializacja, urbanizacja i wędrowniki ludności. W tym samym kierunku działają: podnoszenie się poziomu wykształcenia ludności, przenikanie wzorców życia miejskiego na wieś oraz szerzenie się alkoholizmu. Nie są to jedyne czynniki, pod których działaniem formuje się poziom stopy rozwodów, i nie muszą one przesądzać sprawy. Musiałyby jednak działać silne czynniki antydestrukcyjne, aby stopa rozwodów nie doznała w tej sytuacji podwyższenia, a tym bardziej, aby się obniżyła.

¹¹ N. Keyfitz, *Can Knowledge Improve Forecasts?*, „Population and Development Review” 1982, nr 4.

Z wyznaczników negatywnych szczególnie niebezpieczny jest alkoholizm. Ilek dramatów rodzinnych ma na swym koncie ten fatalny nałóg. Trudno myśleć o wzmocnieniu rodziny i spadku częstości rozwodów bez skutecznej walki z alkoholizmem.

Ważne jest i to, że będzie wzrastał niekorzystny wpływ urbanizacji. Oznacza ona bowiem wzrost udziału tej części społeczeństwa, która jest w większym stopniu narażona na ryzyko dezintegracji małżeństwa. Należy również się obawiać, że nie utrzymają się tradycyjnie niskie wskaźniki rozwodów na wsi: łatwość uzyskania rozwodu wychodzi coraz wyraźniej poza rogatki wiejskie.

Negatywnym wyznacznikiem jest także obniżanie się wieku zawierania małżeństw: z „odnłodzeniem” związków małżeńskich idzie w parze wzrost częstości rozwodów. Według słów czeskiego polityka społecznego, zajmującego się problemami rodziny, Vladimira Wynnyczuka proces ów stawia społeczeństwo wobec nowych problemów tym trudniejszych, że do ich rozwiązania ani starsze, ani średnie pokolenia nie dysponują potrzebnym doświadczeniem¹².

Dotychczasowe doświadczenia pozwoliły nam jako tako rozpoznać rolę czynników destruktywnych — niewiele, niestety, było okazji, by zdobyć wiedzę o czynnikach konstruktywnych. Na spadek częstości rozwodów można jednak liczyć tylko w tym przypadku, gdy te właśnie, tzn. pozytywne czynniki osiągną przewagę nad wpływem czynników negatywnych. Trudne warunki życia mogą ludziom uprzytomnić — tak jak to było w czasie minionej wojny — że łatwiej jest przetrwać złe czasy w warunkach harmonii rodzinnej niż w klimacie domowych niesnasek i narastającej na tym tle wrogości partnerów¹³. Można jednak — zdaniem ekspertów — wiele na tym polu

¹² V. Wynnyczuk, *Mladší rodiny*, Praga 1975.

¹³ W wywiadzie udzielonym „Dziennikowi Łódzkiemu” (z dnia 27 XI 1983 r.) sekretarz generalny Towarzystwa Rozwoju Rodziny Jerzy Witezak, mówiąc o wpływie kryzysu na stosunki rodzinne, stwierdził: „...konflikty i problemy społeczne rzutują na życie rodziny. Wiemy, że w ostatnich latach cofnął się jej poziom życia. Wiele rodzin, skolatanych codziennymi sprawami, zamknęło się we własnym kręgu. Z powrotem doceniono dom rodzinny, gdzie można znaleźć wsparcie moralne, zaufanie, szczerą, spokojną, gdzie ludzi łączy wola przetrwania kryzysu. Ten okres jeszcze bardziej sementował dobre małżeństwa, ale w słabszych pogłębił rozdziewki. Narastają nieporozumienia”. Od siebie dodam tylko, że zawsze są cenne uwagi obserwatora mającego oczy otwarte na to, co się dzieje w życiu, nawet w sferze intymnej, jaką jest życie rodzinne.

osiągnąć, krzewiąc w społeczeństwie, zwłaszcza wśród młodzieży, dezaprobatę w stosunku do lekkomyślnie zawieranych małżeństw i równie lekkomyślnego ich zrywania. Jest to jedno z ważniejszych zadań, jakie w dobie obecnej staje przed polityką rodzinną.

Stwierdzając, że moralne i prawne zasady wymagające dochowania wierności małżeńskiej są w świecie współczesnym nagminnie łamane, Zbigniew Tyszka dopuszcza możliwość, że nastąpi dalszy wzrost kontaktów pozamałżeńskich, co może mieć taki skutek, iż normy prawne i moralno-obyczajowe dostosują się stopniowo do dewiacyjnych zachowań małżeństw i pozamałżeńskie życie seksualne spotka się z tolerancyjną oceną opinii publicznej¹⁴. Niedobra to wróżba, ale nie można twierdzić, że nierealna. Gdyby wypadki potoczyły się zgodnie z tymi przewidywaniami, wówczas zapewne straciłby na znaczeniu jeden z dziś najczęstszych motywów rozwodu — niewierność małżeńska. Ale czy małżeństwo byłoby jeszcze małżeństwem?

Domniemana górna granica częstości rozwodów

Pytanie to stawiają sobie badacze zaniepokojeni ustawicznym wzrostem liczby rozwodów w poszczególnych krajach. Amerykański badacz Kingsley Davis zastanawiał się nad tym, czy niezwykle wysoka częstość rozwodów, jaką zanotowano w USA w pierwszym roku powojennym — 1946 (wynosiła ona wówczas 40 na 100 nowo zawartych małżeństw) — nie stanie się w przyszłości normą rozwodowości. Wniosek autora brzmiał następująco: „Nikt nie zna odpowiedzi, lecz niektóre rozważania sugerują, że na to się zanoszą”¹⁵. Zacytowane słowa amerykańskiego demografa pochodzą z 1956 r. Jestem osobiście w położeniu o tyle od Davisa lepszym, że dysponuję już danymi doprowadzonymi do końca lat siedemdziesiątych. Okazuje się, że w 1975 r. relacja rozwodów do nowo zawartych małżeństw wynosiła w USA 48%, a w 1978 r. podniosła się do 50%, a więc przekroczyła normę z 1946 r., która spędzała sen z powiek Davisa. Rekordowa norma amerykańska z pierwszego roku powojennego została w jeszcze

¹⁴ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, wyd. 3, Warszawa 1979, s. 118.

¹⁵ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis*, Glencoe, Ill., 1956, s. 262.

większym stopniu przekroczone w Szwecji: w 1978 r. na 100 nowo zawartych małżeństw przypadały tu 54 rozwody. Tego rzędu wielkości są w historii rozwodów notowane po raz pierwszy. Sam muszę iść teraz w ślady Davisa i powiedzieć: nikt nie wie, co nam przyniosą następane lata. Jest już jednak tak źle, iż mało prawdopodobne, aby miało być jeszcze gorzej.

Operujemy tu wartościami przeciętnymi, obliczonymi dla kraju w całości. Współczynniki regionalne wykazują odchylenia w obydwu kierunkach, in minus i in plus. W tej chwili interesują nas te ostatnie. Wśród nich można odnaleźć takie współczynniki częstości rozwodów, które dorównują częstości małżeństw lub nawet ją przekraczają. Informuje o tym Jurij Korolow. W jego pracy czytamy: „W USA uczeni z niepokojem konstatują nieprzerwany wzrost liczby rozwodów: przewyższa już ona liczbę małżeństw”¹⁶. Przypadek, o którym mowa, przytrafił się zapewne w jakimś wielkim mieście, może nawet w którymś ze stanów USA, mającym szczególnie liberalne prawo rozwodowe — bliższych szczegółów w tym przedmiocie Korolow niestety nie przytacza. Wiemy natomiast, że w skali ogólnokrajowej przypadku takiego w USA dotąd nie zanotowano.

Jak wiadomo, najmniej trwałe są związki małżeńskie w wielkich miastach — tam więc należy szukać najwyższych wskaźników rozpadu małżeństw. Oto kilka przykładów.

W Berlinie Zachodnim w latach 1946—1948 na 100 nowo zawartych małżeństw przypadało około 50 rozwodów. W 1950 r. wskaźnik rozpadu małżeństw wzrósł tu do 54,²¹⁷.

W ZSRR, jak informuje Anatolij Charczew, w 1975 r. przy wskaźniku ogólnokrajowym wynoszącym 28 rozwodów na 100 małżeństw — w Moskwie, Leningradzie, Rydze, Odessie i w szeregu innych największych miast wskaźnik ten wynosił 45—50. Jest to — zaznacza Charczew — najwyższy poziom rozpadu małżeństw na terenie kraju¹⁸.

Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można przewidzieć, że w najbliższych latach maksymalne wartości stopy rozpadu małżeństw będą się zamykały w granicach od 50 do 60. W nieco dalszej

¹⁶ J. Korolow, *Brak i rozwód*, Moskwa 1978, s. 163.

¹⁷ Według: G. Mackenroth, *Bevölkerungslehre. Theorie, Soziologie und Statistik der Bevölkerung*, Berlin—Getynga—Heidelberg 1953, s. 89.

¹⁸ A. Charczew, *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Moskwa 1979, s. 225.

przyszłości poziom maksimów będzie zależny od losów rodziny. Pogłębienie się kryzysu małżeństwa i rodziny może mieć dwojaki skutek: najpierw może nastąpić wzrost stopy rozpadu małżeństw (już choćby dlatego, że nowo zawieranych legalnych małżeństw będzie coraz mniej), potem jej spadek (bo mniej będzie potencjalnych kandydatów do rozwodu).

Szczegółowe zagadnienia metodologiczne

Demografowie poszukują dróg, które by pozwoliły w sposób sensowny i zabezpieczający przed większymi błędami prognozować ewolucję częstości rozwodów.

Francuscy badacze pani Chantal Blayo i Patrick Festy, mając na uwadze gwałtowne w ostatnich czasach tempo zmian w nasileniu zjawiska rozwodów, zalecają odejście od procedury prognostycznej, opartej na ekstrapolacji dotychczasowych, sumarycznie ujętych trendów. Spodziewają się, że lepsze wyniki zdoła w tych warunkach zapewnić metoda kohortowa. Zresztą i tej metody autorzy nie przeceniają: można raczej polegać na wykazanych przez rachunek perspektywiczny *t e n d e n c j a c h* niż na liczbach wynikowych¹⁹.

Poruszona tu kwestia ma szersze znaczenie: we wszelkich prognozach demograficznych, a więc nie tylko tych, które dotyczą rozwodów, tempo zachodzących zmian ma niemały wpływ na dokładność rachunków perspektywicznych, a tym samym i na ich przydatność. Interesujący jest głos czeskiego demografa Vladimira Roubička w tej nader ważnej kwestii.

Na międzynarodowej konferencji demograficznej w Liblicach (1976 r.) Vladimir Roubiček przeprowadził rozróżnienie prognoz demograficznych, dzieląc je na:

- 1) takie, które mając charakter intuicyjny nie wymagają innego instrumentu badawczego, jak najprostsze metody interpolacji;
- 2) takie, które są obliczane przy zastosowaniu formalnego aparatu matematycznego, a w szczególności za pomocą złożonych modeli ruchu ludności.

¹⁹ Ch. Blayo, P. Festy, *Les divorces en France: évolution récente et perspectives*, „Population” 1976, nr 3.

Kolega Roubiček nie lekceważy pierwszej z wymienionych procedur. Stwierdza, że koniec końców przebieg faktyczny w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze różni się od prognozy i — co więcej — niejednokrotnie prognozy intuicyjne okazują się bliższe rzeczywistości niż złożone sformalizowane prognozy. Ważna jest też konstatacja Roubička, że ani pierwsze, ani drugie prognozy nie sprawdzają się, gdy w porządku reprodukcji ludności następują nagłe zmiany²⁰.

Rozważania naszego czeskiego kolegi można z całą słusnością odnieść do prognozowania rozwodów: i w tym przypadku przewidywania na nieodległą przyszłość zdają wystarczająco dobrze egzamin w warunkach łagodnego przebiegu zjawiska; sprawdza się również na przykładzie rozwodów teza Roubička, że burzliwe zmiany w nasileniu procesu demograficznego odbierają wartość wszelkim prognozom — nie tylko opartym na prostej ekstrapolacji, ale i tym, które zostały obliczone za pomocą bardziej wyszukanych metod.

Horyzont czasowy prognozy

Istotnym problemem, wobec którego stają autorzy prognoz demograficznych, jest sprawa horyzontu czasowego spojrzenia w przyszłość. Rzecz w tym, że im dalej wybiegamy w przyszłość, tym bardziej niepewne stają się przewidywania. W pracy wydanej w 1972 r. Jan Tinbergen pisał, że jego zdaniem metoda prognozowania wybiegająca poza lata 1990 czy 2000 jest niezbyt użytecznym instrumentem oceny przyszłych sytuacji. Autor nie jest przeciwny stawianiu długofalowych horoskopów, ale wymaga, by nie zapominać o ich czysto spekulatywnym charakterze²¹.

Gdy chodzi o prognozowanie rozwodów, już ten, skromnie przez Tinbergena zakreślony horyzont czasowy (20 do 30 lat) jest nazbyt długi. Weźmy np. sytuację demografa w ZSRR: obliczając w 1967 r. prognozę rozwodów, dysponował on liczbą rozwodów z 1965 r. wynoszącą 360 tys.; miał prawo sądzić, że jeżeli w ciągu następnego dziesięciolecia może nastąpić wzrost liczby rozwodów, to nie więcej niż o 20 do 30 procent. Nie miał żadnych podstaw, by przyjąć, że

²⁰ V. Roubiček, *Metodika prognóz plodnosti, úmrtnosti a sňatečnosti*, w: *Populační prognózy*, Praga 1977, s. 756.

²¹ Por. J. Tinbergen, *Politique économique et optimum social*, Paryż 1972, s. 180.

prognostyczna prognoza rozwodów wzrosnie o 150%. A tymczasem w 1977 r. zarejestrowano w ZSRR 898 tys. rozwodów. Tego rodzaju skoków autor prognozy nie może brać pod uwagę, a jednak mają one miejsce i — rzecz jasna — przekreślają wartość prognozy.

Na tym tle zrodziła się myśl, że w odniesieniu do rozwodów — w odróżnieniu od innych procesów, którymi zajmują się demografowie — zasada zmniejszania się wiarygodności prognoz w miarę wydłużania się horyzontu czasowego nie może być stosowana. Jurij Korolow, który jest rzecznikiem tej koncepcji, oświadcza, że w dziedzinie rozwodów zawodne są prognozy krótkoterminowe, wiarygodne natomiast są prognozy długoterminowe [s. 222]. Pozwolę sobie zauważyć, iż przytoczona teza jest w swej pierwszej części bez wątpienia słuszna, a co się tyczy części drugiej, to dopiero przyszłość pokaże, w jakim stopniu jest ona słuszna.

Kwestie natury interpretacyjnej

Dane prognostyczne, niezależnie od ich przedmiotu, wymagają poprawnej interpretacji: należy stale pamiętać o tym, że prognoza jest ze swej istoty warunkową antycypacją przyszłości. Kwestię tę oświetla bliżej Alfred Sauvy. Wskazuje on, że wyniki prognozy zależą od hipotez, na których został oparty rachunek perspektywiczny. W prognozie występują zatem dane warunkowe, uzależnione od przyjętych hipotez, a takie przewidywania — zdaniem Sauvy'ego — nie mają charakteru predykcji. „Przewidywanie warunkowe nie jest predykcją” — oświadcza francuski uczoney²². Można by w tej sprawie zająć inne stanowisko i z niemalą dozą słuszności powiedzieć, że nie zasługuje na miano predykcji przewidywanie nie oparte na określonej, a zasadnej hipotezie. Niemniej pozostaje w mocy uwaga francuskiego demografa, że dla poprawnej interpretacji rachunku perspektywicznego nieodzowne jest uwzględnienie założeń, na których rachunek ten został oparty.

Wskazałem już poprzednio na nie zawsze uświadamianą, lub po prostu przemilczaną, a w swej treści dramatyczną wymowę wskaźników rozwodów. Poczynione uwagi z tym większą siłą dotyczą da-

²² A. Sauvy, *La population. Sa mesure, ses mouvements, ses lois*, wyd. 10, Paryż 1968, s. 51.

nych perspektywicznych, które zapowiadają narastanie częstości rozwodów. Oduczmy się widzieć w takich danych szansę zamiany „nieudanego” małżeństwa na „udane” — zapowiedź wzrostu częstości rozwodów jest w istocie przestrożą przed pogłębianiem się kryzysu społecznego.

Perspektywy rozwodów na tle innych perspektyw demograficznych

Zastanawiając się nad przyszłością demograficzną rodzaju ludzkiego, francuski demograf Gérard Calot wspomina o dwóch obiegowych wizjach przyszłości. Według jednej, społeczeństwa zachodnie, które weszły na drogę reprodukcji zwężonej i tylko przejściowo powstrzymują spadek rozrodczości, zostaną zastąpione przez inne, bardziej żywotne cywilizacje (jest tu analogia z gwiazdami, które nim znikną, rzucając ostatnie blaski). W drugiej przyjmuje się, że ludzkość znajduje się obecnie w fazie „niżu” demograficznego i że — zgodnie z prawami rozwoju cyklicznego — wcześniej czy później z tej niekorzystnej fazy się wydostanie. Calot dosyć bezradnie oświadcza, że „żadne dane nie pozwalają na ostateczne zweryfikowanie tych skrajnych hipotez”²³.

Przytoczyłem rozważania francuskiego demografa z myślą o małżeństwach i rozwodach: i one mogą podlegać ewolucji, o której mówiliśmy w odniesieniu do rozrodczości — tyle, że okresem „niżu” płodności będzie odpowiadać taka sama, czyli niżkowa, tendencja w dziedzinie małżeństw i przeciwstawna, czyli zwyżkowa, tendencja w zakresie rozwodów, a okresem „wyżu” płodności — odpowiednio — wzrost częstości małżeństw i spadek częstości rozwodów.

Nie spełnione prognozy

Poważny amerykański demograf Joseph J. Spengler powiedział przed laty, że „historia prognoz demograficznych jest historią błędów”. Ocena ta jest i dziś aktualna: częściej mamy do czynienia z fiaskiem prognoz niż z ich powodzeniem. Taki jest również los

²³ G. Calot, *Spadek płodności we Francji w ciągu ostatniego piętnastolecia*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1981, z. 4.

liżej nas w tej chwili interesujących prognoz, a mianowicie tych, które dotyczą rozwodów. Przytoczę garść przykładów ilustrujących niepowodzenie tej kategorii prognoz.

Głosił swego czasu amerykańscy socjologowie rodziny E.W. Burgess i H.J. Locke, ekstrapolując w przyszłość trend rozwodów zaobserwowany w USA w okresie 1870—1940, doszli do wniosku, że w roku 1965 relacja rozwodów do liczby zawartych małżeństw osiągnie w USA 50%²⁴. Prognoza ta nie sprawdziła się: w 1965 r. wymieniona relacja wynosiła w tym kraju poniżej 30%.

Zapowiadając wzrost częstości rozwodów w USA, Kingsley Davis wyrażał przekonanie, że relacja rozwodów do zawieranych małżeństw nie osiągnie 40%²⁵. I ta prognoza okazała się nietrafna: w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pojawiły się w USA relacje rzędu 50%.

Wschodni Niemiec badacze dr Akkermann i zasłużony higienista społeczny, zresztą i demograf, Kurt-Heinz Mehlan na początku lat siedemdziesiątych zapowiadali, że w przyszłości w NRD ulegać będzie rozwiązaniu przez rozwód co piąte nowo zawarte małżeństwo²⁶. Rzeczywistość okazała się mniej różowa: z 20—21% na początku dekady wskaźnik rozpadu małżeństw, systematycznie podnosząc się, doszedł pod koniec dekady do 33%.

Nie spełniły się przewidywania francuskiego socjologa prawa Eliane Jaulerry, wyrażone u progu lat siedemdziesiątych: spodziewała się ona, że najbliższe lata przyniosą jej krajowi stabilizację już osiągniętego, dostatecznie wysokiego poziomu rozwodowości²⁷. Stało się inaczej — nastąpił dalszy, i to znaczny wzrost liczby rozwodów (1970 r. — 40 tys., 1978 r. — 81 tys.).

Tak to już niestety się dzieje, że w naszych, nie za dobrych czasach częściej sprawdzają się przewidywania niekorzystne niż korzystne.

²⁴ E.W. Burgess, H.J. Locke, *The Family from Institution to Companionship*, Nowy Jork 1945, s. 515.

²⁵ K. Davis, *Statistical Perspective on Marriage and Divorce*, w: *Demographic Analysis, Selected Readings*, Glencoe, Ill., 1956, s. 252.

²⁶ Dr Akkermann, K.-H. Mehlan, *Law and Fertility in the German Democratic Republic*, w: *Law and Fertility in Europe*, Dolhain 1975, s. 274.

²⁷ E. Jaulerry, *Les dissolutions d'union en France*, „Population” 1971, numer specjalny: „Famille, Mariage, Divorce”.

Przewidywania B.B. Lindsaya

W okresie międzywojennym dużym autorytetem w kwestiach dotyczących małżeństwa i rozwodu, albo szerzej — w sprawach rodziny cieszył się amerykański sędzia dla nieletnich, w jednej osobie prawnik i polityk społeczny Benjamin Barr Lindsay (1869—1943). Swoje poglądy na aktualną i przyszłą sytuację rodziny wyłożył on w dwóch większych pracach: w pracy z 1925 r. pod tytułem *Bunt młodzieży* i pracy z 1927 r. noszącej tytuł *Małżeństwo koleżeńskie*.

Lindsay zapowiadał, że w życiu nowoczesnych społeczeństw będą dominować w przyszłości dwa modele rodziny:

— małżeństwo bezdzietne z ułatwioną możliwością rozwodu i wolne od materialnych zobowiązań;

— małżeństwo dzietne ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami prawnymi, przy czym o liczbie dzieci i czasie wydania ich na świat będzie decydować świadoma wola rodziców.

Z koncepcją Lindsaya solidaryzował się głośny matematyk i filozof angielski Bertrand Russell (1872—1970).

Referując poglądy obu autorów, Tadeusz Boy-Żeleński tak je podsumował: „Małżeństwo — zdaniem tych jego nowych kodyfikatorów — przebyło różne etapy; długi czas opierało się na przemocy, potem na kłamstwie; oto próba oparcia go na wolności i na prawdzie [...] Nowe poglądy nie dążą bynajmniej do podkopania rodziny, ale wręcz przeciwnie, do jej wzmocnienia przez złagodzenie nieuniknionych zderzeń, które wprzód powodowały jej rozbitcie”²⁸. Chodzi więc — dodajmy od siebie — nie o zmierech rodziny, lecz o jej kolejną modyfikację.

Prognoza amerykańska

Dla USA P.C. Glick przewiduje na ostatnie dwudziestolecie XX w. następujące tendencje rozwoju stosunków rodzinnych:

— dalszy wzrost przeciętnego wieku nowożeńców z pierwszych małżeństw wraz z prawdopodobieństwem, że im bardziej młodzi ludzie będą odkładać czas zawarcia związków małżeńskich, tym mniej dojdzie ich do skutku;

²⁸ T. Żeleński (Boy), *Reflektorem w mrok*, Warszawa 1978, s. 409.

— w wyniku późniejszego zawierania związków małżeńskich i mniejszej liczby oczekiwanych dzieci faza reprodukcyjna skróci się, a to będzie oznaczać wydłużenie życia małżeństwa we dwoje; — szybki do niedawna wzrost liczby rozwodów zwolni się, co będzie stanowiło kontynuację tendencji, która dała się zauważyć już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych; — liczba gospodarstw domowych o jednym rodzicu będzie nadal wzrastała, ale nadal większość dzieci będzie się wychowywać w rodzinach pełnych; — coraz więcej ludzi dorosłych będzie preferować życie w stanie wolnym.

W konkluzji Glick wyraża przeświadczenie, że instytucja małżeństwa — wbrew opiniom często wypowiedzanym w środkach masowego przekazu — w tej czy innej formie utrzyma się²⁹.

Prognoza rozwodów we Francji

Nie zważając na niewielką sprawdzalność przewidywań dotyczących ewolucji rozwodowości, demografowie francuscy pani Chantal Blayo i Patrick Festy podjęli się tego ryzykownego zadania i obliczyli dla własnego kraju oraz dla Anglii prognozę rozwodów na najbliższe lata³⁰. Sam fakt podjęcia tej próby jest godny uwagi: dla przeciętnej słabości, jaką wykazuje prognostyka rozwodowa, konieczne jest obliczanie odpowiednich prognoz, by następnie — w konfrontacji z rzeczywistością — wykrywać przyczyny niepoprawności poczynionych przewidywań. Rzecz, oczywiście, polega na przyjęciu nietrafnych założeń: jak słusznie zauważa Alfred Sauvy, wybór hipotez stanowi o całej prognozie.

Demografowie francuscy oparli swoją prognozę dla Francji na założeniu, że na wprowadzoną reformę prawa rozwodowego zareagują Francuzi tak samo, jak to uczynili Anglicy po podobnej, nieco wcześniej w Anglii dokonanej reformie. Hipotezę taką należy określić jako nader ryzykowną. Już dawniej wyłożyłem własny punkt widzenia

²⁹ Informacje o badaniach P.C. Glicka z 1979 r. podał Wayne H. Holtzmann w referacie wygłoszonym na sympozjum w Monachium zorganizowanym przez UNESCO i Uniwersytet Monachijski (według relacji BiB).

³⁰ Ch. Blayo, P. Festy, *Les divorces en France: évolution récente et perspectives*, „Population” 1976, nr 3.

w sprawie nieprzenośności doświadczeń z zakresu reprodukcji ludności z jednego kraju na inny. Wskazywałem, że polityka demograficzna powinna mieć charakter narodowy, przez co należy rozumieć, iż nie może kopiować cudzych wzorów, lecz musi być dostosowana do warunków i potrzeb własnego kraju. Dotyczy to w szczególności rozwodów: już z samego faktu, że poziom rozwodowości jest w poszczególnych krajach różny, można wywnioskować, że i reakcja na zmianę ustawodawstwa rozwodowego nie musi być taka sama. Autorzy francuskiej prognozy rozwodów zdawali sobie sprawę z niepewności przyjętego założenia, na co wskazuje zastrzeżenie co do realności przewidywań opartych na hipotezie powtórzenia się doświadczeń angielskich. Prognoza francuska nie sprawdziła się. Oto przykłady: na rok 1976 przewidywano 86 370 rozwodów, faktycznie było ich 62 772; na rok 1978 przewidywano 108 445 rozwodów, faktyczna liczba wyniosła 81 376. Raz jeszcze się okazało, jak trudno jest prognozować ewolucję rozwodów.

Prognozowanie rozwodów w ZSRR

Nie zrażeni trudnościami, na jakie natrafia prognozowanie dalszego rozwoju rozwodów, badacze radzieccy podejmują to niełatwe zadanie. Posłuchajmy, co mówią na ten temat czołowi radzieccy eksperci z zakresu problematyki rodziny i rozwodu. Ich wypowiedzi przedstawie w kolejności chronologicznej.

N. Sołowjow snuł w 1970 r. następujące przewidywania³¹:

— na najbliższe dwa—trzy lata nie należy przewidywać radykalnej redukcji stopy rozwodów;

— wiele spośród aktualnie działających czynników, przyczyn i powodów rozwodu ma charakter tymczasowy; ostrość ich działania będzie słabła w miarę podnoszenia się materialnej i duchowej kultury społeczeństwa, w miarę oddalania się od wojny z lat 1941—1945;

— w dalszym biegu wypadków stopa rozwodów będzie się zmniejszać; predykcję tę uzasadnia Sołowjow tym, że w aktywny wiek małżeński wejdą osoby urodzone po wojnie (a jest ich bardzo dużo) i krzywa małżeństw będzie rosła.

³¹ N. Sołowjow, *Rozwód, jego faktory, przyczyny, powody*, w: *Problemy byta, braku i siemji*, Wilno 1970, s. 126.

Życie — jak dotychczas — nie potwierdziło optymistycznego horoskopu Sołowjowa: w ciągu kilkunastu lat, jakie minęły od sformułowania przytoczonych przewidywań, nie tylko nie nastąpił zapowiadany spadek liczby rozwodów, lecz przeciwnie — częstość ich wzrosła, i to wydatnie.

Zajrzyjmy z kolei do pracy J. Korolowa wydanej w 1978 r. Autor patrzy w przyszłość z optymizmem. W miarę rozwoju społeczeństwa radzieckiego — pisze on — będą się również doskonalić stosunki małżeńsko-rodzinne, i to zarówno pod względem formy jak i treści, a dzać się to będzie w harmonii z ogromnymi zmianami w dziedzinie duchowych i materialnych warunków życia ludzi. Przechodząc do sprawy rozwodów, Korolow rozważa perspektywy krótkoterminowe i długoterminowe. Na najbliższy okres (bez sprecyzowania czasu jego trwania) przewiduje „bezwarunkową” redukcję liczby rozwodów: ulegną jej przede wszystkim te rozwody, które są „nie uzasadnione, nie umotywowane” i które ujemnie wpływają na los dzieci z rozwiązanych małżeństw. Na dalszą metę autor przewiduje całkowitą normalizację stosunków małżeńskich, opartą na przygotowaniu do małżeństwa, na prawidłowym emocjonalnym i rozumnym wyborze współmałżonka, na dostatecznej dojrzałości uczuć i rozumu, na moralnym obowiązku małżeńskim. Nie znaczy to, że nie będzie rozwodów. Pozostaną te, o których mówi Korolow, że „nie będzie dużego nieszczęścia, nie będzie tragedii, jeśli ulegać będą rozwiązaniu małżeństwa nie oparte na miłości, w których miłość wygasła, jeśli los dzieci i małżonków znajdzie optymalne pomyślne rozwiązanie” [s. 237].

W swej pierwszej części — którą dziś możemy już poddać weryfikacji — predykcja Korolowa nie sprawdziła się. Jeśli natomiast chodzi o część drugą, dotyczącą nieco dalszej przyszłości, to wolno wierzyć, że okaże się ona realna. Jest bowiem nie do pomyślenia, by dziś występujące, ogromne nasilenie rozwodów miało się stać zjawiskiem trwałym. Epidemie, nawet najdotkliwsze, przemijają — przemienie i ta.

Zdecydowanie pozytywny charakter ma wypowiedź A. Charczewa, zamieszczona w drugim wydaniu jego tak dobrze znanej nam książki [s. 231 i 348]. Autor zapowiada umocnienie małżeństwa na nowych obyczajowo-psychologicznych podstawach. Urzeczywistnienie tych podstaw — pisze Charczew — będzie wymagać nieporównanie wyższe-

go, niż kiedykolwiek w przeszłości, poziomowi moralnej i estetycznej kultury ludności oraz osiągnięcia niezbędnego w tym celu standardu produkcji materialnej i spożycia. Częstość rozpadu małżeństw, a w konsekwencji i rozwodów, wydatnie się zmniejszy, a złożą się na to następujące czynniki:

— lepsze będzie w przyszłości przygotowanie młodzieży do małżeństwa;

— wybór przyszłego małżonka będzie dokonywany bardziej starannie;

— lepsza będzie adaptacja młodych ludzi do życia w małżeństwie;

— osłabną materialne i mieszkaniowe kłopoty młodych małżeństw;

— zmniejszy się alkoholizm.

Terminu spodziewanej poprawy Charczew nie podaje.

Rzut oka w przyszłość znajdujemy również w pracy A. Charczewa i M. Mackowskiego. Oświadczają oni, że w niedalekiej przyszłości (bez konkretnego oznaczenia czasu) można oczekiwać w ZSRR ważnych pozytywnych zmian w dziedzinie stosunków małżeńsko-rodziny. Autorzy przewidują, że dalszym postępowaniem rewolucji naukowo-technicznej w powiązaniu z preferencjami ustroju socjalistycznego będzie towarzyszyć stopniowe przewyżczanie trudności, jakie dziś przeszkadzają trwałości małżeństw. Nastąpi więc umocnienie rodziny i — jako konsekwencja tego zjawiska — spadek liczby rozwodów³².

Perspektywy rozwodów na wsi polskiej

Nader pesymistyczną ocenę stanu rzeczy na wsi polskiej zawiera raport Rady do Spraw Rodziny z roku 1981. Podkreślono w nim, że „analiza populacji młodych małżeństw wiejskich burzy mit o stabilności i trwałości współczesnej rodziny wiejskiej”. W charakterze najczęstszych przyczyn rozwodów młodych małżeństw we wspomnianym raporcie wymienia się: niewłaściwy dobór małżonków, zawieranie małżeństw przez osoby nieletnie (za zgodą sądów), złą sytuację mieszkaniową oraz przeciążenie trudnościami życia rodzinnego³³. Eksper-

³² A. Charczew, M. Mackowski, *Sowremiennaja siemja i jejo problemy*, Moskwa 1978, s. 210.

³³ *Młoda polska rodzina A.D. 1981* (z referatu Rady do Spraw Rodziny), „Problemy Rodziny” 1982, nr 1—2.

Wzrost ta przygotowuje nas na to, że na wsi w najbliższych latach nastąpi dalszy wzrost częstości rozwodów. I ja również liczę się taką ewentualnością.

W przeszłości badacze stosunków rodzinnych zapowiadali, że liczba rozwodów będzie nadal wzrastała, i nie mylili się: nasilenie rozpadu małżeństw istotnie wciąż się potęgowało. Nie popełnimy zapewne błędu, jeśli i dziś będziemy przepowiadać — przynajmniej na najbliższą przyszłość — dalszy wzrost liczby rozwodów. Ale, jak uczył starożytny myśliciel i orator Cycero, „Nihil semper floret” (Nic nie kwitnie w nieskończoność): wcześniej czy później dobiegnie również kresu „rozkwit” rozwodów. Nie uważałbym za zbyt śmiało przypuszczenia, że w krajach, które dziś przodują pod względem częstości dezintegracji małżeństw, moment ustania wzrostu liczby rozwodów — mam naturalnie na myśli względną ich częstość — może już być nieodległy.

Dyskusyjny jest nie tylko czas wygaśnięcia „epidemii” rozwodów. Dyskusyjna jest również kwestia, czym ów epilog zostanie wywołany. Wypowiadane na ten temat różne poglądy mają ten walor, że przybliżają nas do poznania mechanizmu rozwodów od strony czynników dotąd raczej nie branych pod uwagę, jak wpływ na trwałość małżeństw różnego rodzaju kryzysów, a w tej liczbie kryzysu rodziny, który może w sposób decydujący zaważyć na ewolucji rozwodów. Instytucja rozwodu jest pochodną instytucji małżeństwa i tym samym będzie dzielić jej los.

2. Przyszłość instytucji małżeństwa i rodziny

W gronie przedstawicieli nauk społecznych, głównie zaś socjologów, od dawna ścierają się dwa przeciwstawne poglądy na temat przyszłości instytucji małżeństwa i rodziny. Gdy jedni mówią o kryzysie obu tych instytucji, mającym doprowadzić do ich wygasania, inni — nie negując faktu przeobrażania się rodziny — odrzucają wspomnianą defetystyczną tezę i przeciwstawiają jej wiarę w trwałość instytucji, których — co podkreślają — nie jest w stanie zastąpić.

Sam jestem przeświadczony o błędności teorii zapowiadających wygaśnięcie instytucji małżeństwa, z czego jednak nie wynika, bym miał zrezygnować z wyłożenia teorii, z którymi się nie zgadzam. By-

łoby to sprzeczne z głoszonym przeze mnie postulatem tolerancji wobec poglądów niezgodnych z własnym rozumieniem rzeczy. W dwóch kolejnych częściach omówię zatem negatywne i pozytywne oceny przeszłości instytucji małżeństwa i rodziny.

Wprowadzenie do problemu

Wyobrażenia o przyszłości wyrastają na różnym, często kontrowersyjnym podłożu. Trzeba wejrzeć w mechanizm kształtowania się tych wyobrażeń, by zachować bezstronny wobec nich stosunek. Od tego więc zaczniemy nasze rozważania.

Jaki będzie świat przyszłych pokoleń?

Przyszłość jest przed okiem ludzkim ukryta: nikt jej nie zna i znać nie może. Nie znaczy to, byśmy się mieli z tą niewiedzą pogodzić: wręcz przeciwnie, jesteśmy świadkami nie kończących się usiłowań zmierzających do zerwania zasłony nie pozwalającej nam widzieć przyszłości i sami w nich uczestniczymy. Prześwietleniem przyszłości trudnią się liczne dziedziny nauki, prognostyka, futurologia oraz literatura fantastyczno-naukowa. Zwycięski w ostatnich czasach pochod planistyki rozszerza pole widzenia przyszłości: sami ją przecież w jakimś stopniu kształtujemy. Powstaje nowy, godny współczesnego człowieka stosunek do przyszłości: nie kontentujemy się już jej odgadywaniem, usiłujemy ją formować.

Widzenie przyszłości jest w dużym stopniu zależne od osobowości danego człowieka. Jeden widzi przyszłość tak, inny — inaczej. D. Loye wykazał, jak różnie wypadły odpowiedzi indagowanych 61 osób na te same pytania dotyczące przyszłości politycznej świata³⁴. Niepodobna dziś powiedzieć, które z tych odpowiedzi są bliższe, a które dalsze prawdy; niesporny jest natomiast fakt rozbieżności funkcjonujących ocen.

Różna też bywa ocena przewidywanych zmian w życiu jednostek i społeczeństw. Mniej kulturalni autorzy obrzucają zwolenników otmiennego kierunku myślowego stekiem obelg — za przykład może

³⁴ D. Loye, *Personality and Prediction*, „Technological Forecasting and Social Change” 1980, nr 1.

posłużyć nazwanie krytykowanego utworu, wydanego pod egidą Klubu Rzymskiego, „zuchwałym dokumentem” i „bezwstydny nonsensem”³⁵.

Trzeba uznać, że różny sposób widzenia przyszłości demograficznej świata jest ze wszech miar pożyteczny: nikt przecież nie ma monopolu na nieomyślność. Nauka nie zamyka drogi do odmiennie ujętych wizji przyszłości. Jest w niej miejsce dla różnych przekonań i różnych punktów widzenia. Reprezentują pogląd, że kreślone przez różnych autorów wyobrażenia o przyszłości mogą być kwestionowane i krytykowane, ale z zachowaniem dwóch rzeczy: szacunku dla cudzego punktu widzenia oraz niezbędnej ostrożności w ocenie własnej nieomyślności. Chodzi przecież o zdarzenia przyszłe, których kształtu możemy się dziś tylko domyślać: prawdopodobieństwa nie należy utożsamiać z pewnością. Dewiza ta będzie nam przyświecać przy omawianiu perspektyw małżeństwa i rodziny.

Różny sposób widzenia przyszłości

Już przy ocenie danych empirycznych przedstawiciele jednej i tej samej gałęzi wiedzy zajmują różne, czasem nawet diametralnie różne stanowiska. Pomińmy tu różnice ocen wynikające z takich przyczyn, jak brak wystarczającej erudycji (z czym przecież spotykamy się także u ludzi szczytujących się stopniami i tytułami naukowymi), słabość charakteru (wypowiadanie ocen „dobrze widzianych”) itp., a i tak się okaże, że nie ma jednolitości w ocenie tego, co już zaszło. Tym większe rozbieżności dają o sobie znać, gdy rzecz dotyczy zdarzeń przyszłych.

Demograf o wyjątkowo przenikliwym umyśle, Alfred Sauvy, stara się wyjaśnić tajemnicę tych różnych postaw. Ograniczając swoją ekspertyzę do grona przedstawicieli własnej specjalności, uczony francuski oświadcza: „W sercu każdego specjalisty działają pewne uczucia, które mniej lub więcej świadomie wpływają na jego postawę. Są to podział na optymistów i pesymistów. Są tacy, którzy wierzą w przyszły, dotąd jeszcze nie urzeczywistniony postęp, który przecięż w określonym czasie nadejdzie. Są jednak i tacy, którzy — tak

³⁵ Chodzi o *Granice wzrostu* — pierwszy raport dla Klubu Rzymskiego (przyp. red.).

jak niewierny Tomasz — w to tylko wierzą, co widzą, a nie widzą możliwości zapewnienia miliardom istnień ludzkich po 2500 kalorii dziennie oraz tego wszystkiego, co jest ludziom potrzebne”³⁶.

Skłonność do optymizmu lub pesymizmu — to tylko jeden z czynników oddziałujących na postawę badacza. Podobną, tzn. różnicującą rolę odgrywają liczne inne czynniki, a wśród nich: odmienna ideologia, przynależność do różnych odłamów ludności, różny status ekonomiczny lub polityczny, szerszy lub węższy zakres posiadanych informacji.

Otwarta pozostaje kwestia, który z przeciwstawnych poglądów jest bliższy rzeczywistości. Na ogół dzieje się tak, że stanowisko pośrednie redukuje wielkość potencjalnego błędu. Nie jest to jednak reguła bezwzględna i nie w każdej sytuacji można ją polecać.

Optymiści i pesymiści — co o nich sądzić?

O optymizmie i pesymizmie, zwłaszcza w ich skrajnej postaci, można powiedzieć, iż jedna rzecz jest im wspólna, a jest nią — nie wahajmy się użyć tego słowa — pewien fałsz w ocenie zjawiska, tyle że różnie ukierunkowany: in plus — w przypadku optymizmu, in minus — w przypadku pesymizmu. Nie bez podstaw więc część badaczy odrzuca tak jedną, jak i drugą postawę. Donald J. Bogue, któremu nie bez racji zarzuca się nieuzasadniony optymizm, mówi o sobie, że jest przeciwny zarówno przesadnemu optymizmowi, jak i przesadnemu pesymizmowi.

Ekonomista szwedzki, laureat Nagrody Nobla, Gunnar Myrdal tak określa swe stanowisko w poruszonej sprawie: „Osobiście nie jestem skłonny ani do optymizmu, ani do pesymizmu: widzę w nich tylko przesady zwrócone w różnym kierunku. Jako człowiek nauki dążę do tego, by być realistą”³⁷.

Podobną wypowiedź słyszeliśmy z ust profesora Andrzeja Tymowskiego. W rozmowie przed mikrofonem Polskiego Radia w dniu 4 września 1984r. na postawione przez redaktora wspomnianej rozgłośni pytanie: „Czy jest Pan optymistą?” profesor odpowiedział:

³⁶ „Le Courrier”, UNESCO, luty 1966 — wypowiedź Alfreda Sauvy.

³⁷ G. Myrdal, *Ökonomie der verbesserten Umwelt. Strategien wider die Selbstmordgesellschaft*, w: *Kritische Antworten zum „Bericht des Club of Rome”*, red. H. von Nussbaum, Düsseldorf 1972.

Nie jestem ani optymistą, ani pesymistą — staram się patrzeć na świat realnie”.

Od optymizmu i pesymizmu odżegnywał się niedawno zmarły francuski socjolog i ekonomista Raymond Aron. Mówił on o sobie, że jest probabilistą³⁸.

Reprezentując podobną postawę, chcę jednak zaznaczyć, że jestem daleki od niedoceniaenia pożytecznej funkcji społecznej, jaką spełniają autentyczni optymiści i pesymiści („autentyczni”, czyli ci, którzy mówią nie to, co jest komuś miłe, lecz to, co naprawdę sami czują). Zacznę od pesymistów. Niepopularna była mityczna zwiastunka nadciągającego nieszczęścia Kasandra, niepopularni są również jej realni następcy — pesymiści. A jednak trzeba bezstronnie przyznać, że pesymiści, dzięki swemu szczególnemu wyczuleniu na punkcie możliwych niepowodzeń czy nieszczęść, wcześniej od innych dostrzegają zarysowujące się niebezpieczeństwo i zawczasu je sygnalizują. Walkę z groźnym niebezpieczeństwem składamy w ręce optymistów, bo optymizm i właściwa mu wiara w możliwość skutecznego przeciwdziałania zagrożeniu stanowią o sukcesie podjętego działania.

Osobno należy wspomnieć o postawie skrajnie pesymistycznej, jaką jest katastrofizm. Stosunek opinii publicznej do katastrofistów jest na ogół negatywny: uważa się ich za siewców beznadziei i rozpacz. Można jednak również spotkać głosy w ich obronie. Angielski demograf Iann Bowen nawołuje do innego spojrzenia na rolę katastrofistów: podnoszone przez nich alarmy otwierają ludziom oczy na nadciągającą burzę społeczną i pobudzają ich do szukania dróg ratunku³⁹.

Klasyfikacja wizji przyszłości

Spojrzenie w przyszłość bywa różne: jedni widzą ją w jaśniejszych, inni w ciemniejszych barwach. Na tym tle Grzegorz Ekiert konstruuje następującą klasyfikację wizji przyszłości:

1. Koncepcja rozwoju cyklicznego — rozwój polega na kolejnym odtwarzaniu tych samych lub podobnych wariantów cywilizacji.

³⁸ R. Aron, *Dix-huit leçons sur la société industrielle*, Paryż 1966.

³⁹ I. Bowen, *Economics and Demography*, Londyn 1976.

2. Wizje pesymistyczne i katastroficzne — rozwój społeczny zmierza ku niechybnej zagładzie ludzkości lub ku takiemu zorganizowaniu społeczeństw, gdzie ludzie będą skazani na cierpienia i udękę.

3. Wizje perfektybilistyczne — społeczeństwa i cywilizacje wciąż się rozwijają i doskonalą, osiągając coraz wyższy poziom rozwoju; możliwości rozwoju i doskonalenia się społeczeństw są nieskończone

Autor tej klasyfikacji nadmienia, że „wszystkie znaczące systemy teoretyczne, wyjaśniające rozwój społeczny, mogą stanowić egzemplifikację którejs z wyróżnionych wyżej kategorii”⁴⁰.

Spór na temat „złotego wieku”

Naturze ludzkiej nie jest obca pewna skłonność do mitomanii. Przejawem tej skłonności — nie jedynym, ale nader charakterystycznym — jest wiara w istnienie „złotego wieku”, sięgająca wczesnych epok istnienia rodzaju ludzkiego, a do dziś niewygasła.

„Aurea prima sata est aetas” (Złoty był ów pierwszy wiek) — pisał w swych *Metamorfozach* żyjący na przełomie poprzedniej i naszej ery liryk rzymski Owidiusz. Był on wyrazicielem powszechnego za jego czasów przekonania, że historię ludzkości otwiera sielankowy okres, w którym niczego ludziom nie brakowało, a życie ludzkie — dodajmy: długie życie — upływało w pełni szczęścia. Mijały wieki, a wiara w cudowny świat pierwszych mieszkańców Ziemi nie gasła. Osiemnastowieczny filozof francuski Voltaire (1694—1778) z całym przekonaniem poparł wyrażoną przez Owidiusza wiarę w pradawne istnienie „złotego wieku”. Rozprawił się z tym mitem Włodzimierz Lenin. Jako „głupią powiastkę” określił on wyobrażenie o sielankowym życiu pierwotnego człowieka. Żadnego „złotego wieku” w przeszłości nie było — pisał Lenin. Człowiek pierwotny był kompletnie zdławiony trudnością bytowania, trudnością walki z przyrodą⁴¹.

Mit o „złotym wieku” odradza się obecnie w zmienionym układzie chronologicznym: z przeszłości przenosi się go w przyszłość. W tej nowej postaci idea „złotego wieku” została z aplauzem przyjęta

⁴⁰ G. Ekiert, *Wizja społeczeństwa przyszłości w strukturze teoretycznej marksizmu*, „Studia Socjologiczne” 1981, nr 2.

⁴¹ W. Lenin, *Kwestia agrarna a „krytycy Marksa”*, Warszawa 1951.

przez wybitnego radzieckiego demografa Borysa Uralnisa. „Złoty wiek nie za nami, lecz przed nami” — wołał on z euforią. Amerykański uczoney G. Stent wydał obszerną książkę, afirmującą tę hipotezę⁴². Nie podziela jej autor brawurowej pracy, bo rozważającej przyszłość ludzkości w ciągu następnego miliona lat, angielski biolog Charles Darwin (imiennik i wnuk odkrywcy teorii ewolucji). Jeśli już mówić o „złotym wieku” — oświadcza Darwin — to można za taki uznać okres, w którym my dziś żyjemy, okres dostatku, jakiego nie znała przeszłość i jaki się już nie powtórzy w przyszłości⁴³. Któżby jednak uznał za „złoty wiek” to akurat stulecie, w którym miały miejsce dwie mordercze wojny światowe — dwa kataklizmy, które pochłonęły dziesiątki milionów ofiar ludzkich.

W jednej z moich wcześniejszych prac⁴⁴ przeciwstawiłem się mitowi o „złotym wieku” w obu jego wcieleniach: przeszłościowym i przyszłościowym. Krytycznie ustosunkował się do tej odradzającej się „idei” Stefan Bratkowski: od badaczy przyszłości wymaga on, by nie dali się zbalamucić marzeniem o złotym jutrze ludzi przemienionych w anioły⁴⁵.

Nie jestem przeciwny utopiom, ale dezaprobuje mitomanię, a do niej właśnie zaliczam sprzeczną z historycznym doświadczeniem wiarę w przeszły czy przyszły „złoty wiek”. Musimy jednak liczyć się z tym, że uparte, od wieków istniejące mity nie pozostają bez wpływu na ludzką wyobraźnię. Mogą one również kształtować wyobrażenia o czekającej ludzkość powszechnej sielance małżeńskiej i rodzinnej. Niestety, takich „darów niebios” natura nie zna.

Pesymistyczne wizje przyszłości

Dawność przewidywań pesymistycznych

Rodowód teorii zapowiadających wygaśnięcie instytucji rodziny jest — można rzec — starodawny: jako świadectwo może posłużyć utwór z XVII w., wróżący taki właśnie los tej instytucji. Mowa jest o pracy

⁴² G. Stent, *The Coming of the Golden Age*, Nowy Jork 1969.

⁴³ Ch. Darwin, *The Next Million Years*, Nowy Jork 1953.

⁴⁴ E. Rosset, *Trwanie życia ludzkiego*, Warszawa 1979.

⁴⁵ S. Bratkowski, *Przyszłość gatunku Homo sapiens*, w: *Człowiek wśród ludzi*, Warszawa 1974, s. 578 i nast.

utopijnego komunisty, mnicha-dominikanina Tomasso Campanelli pt. *Citta del Sole* (*Miasto słońca*). Swoje opozycyjne nastawienie wobec istniejącego porządku społecznego przypłacił Campanella długotrwałym więzieniem, gdzie napisał swój utwór zawierający gruntowną krytykę istniejącej rzeczywistości. Żąda w nim zniesienia prywatnej własności, likwidacji indywidualnych mieszkań, zniesienia instytucji rodziny. Obok tych haseł wysuwał słuszny postulat troski o jakość potomstwa. Wołał: „My, którzy zajmujemy się ulepszeniem rasy psów i koni, całkowicie lekceważymy sprawę ulepszenia rasy ludzkiej”. Wyobrażał sobie, że publiczne, pozarodzinne wychowanie dzieci sprosta temu zadaniu. Wiązał z tym również nadzieję na zmniejszenie ogromnej za jego czasów śmiertelności dzieci.

Przeciwny małżeństwu i rodzinie, kacerski duch Campanelli odżywa w utworach współczesnych nam autorów. Wielu z nich uważa, iż nadechodzi kres istnienia tych instytucji.

Złowróżbne przepowiednie z lat międzywojennych

Kolebką niewiary w trwałość instytucji małżeństwa i rodziny są Stany Zjednoczone — to właśnie tu rozwinęła się w okresie międzywojennym ożywiona debata na temat losów wspomnianych instytucji. Propagowano myśl, że małżeństwo i rodzina chyłą się ku upadkowi i że ich zanik nastąpi w niezadługim czasie.

Zainicjował tę debatę amerykański psycholog John B. Watson, wypowiadając na łamach „Chicago Tribune” z dnia 6 marca 1927 r. tezę, według której instytucja małżeństwa w ciągu najbliższych 50 lat przestanie istnieć — podzieli ona los innych przeżytków.

Małżeństwo — pisał Watson — wywodzi się z potrzeb społeczeństwa plemiennego („the tribal custom”) i dzisiejszym warunkom nie odpowiada. „Za lat pięćdziesiąt tradycyjne małżeństwo nie będzie już istniało”. Wolno przypuszczać, że impuls do tego rodzaju rozważań dały Watsonowi negatywne objawy w amerykańskich stosunkach rodzinnych ówczesnej doby powojennej.

W dziesięć lat później rozległ się nowy, nie mniej pesymistyczny głos na temat losu rodziny, głos tym ważniejszy, że jego autorem był cieszący się dużym autorytetem socjolog amerykański, Rosjanin

przechodzenia, Pitirim Sorokin. W tomie czwartym swego dzieła pt. *Social and Cultural Dynamics* Sorokin rozwinął tezę o nieuchronności dalszej dezintegracji rodziny jako uswięconego tradycją i prawem związku męża i żony oraz rodziców i dzieci. Przejawi się to — pisał Sorokin — w takiej formie, że:

- częstość rozwodów i separacji będzie coraz większa;
- zniknie dziś istniejąca dezaprobatą społeczną dla wolnych, nie usankcjonowanych prawem związków;
- dzieci będą się wcześniej separować od rodziców.

Problemem przyszłości rodziny zajmował się również amerykański socjolog wysokiej klasy Ernest W. Burgess. Podzielał on w pełni poglądy głoszone w tym przedmiocie przez Watsona i Sorokina. Cytując ich wypowiedzi, uzupełnił je następującym komentarzem: Jest rzeczą pewną, że małżeństwo i rodzina przechodzą w USA proces szybkiej przemiany. Czy jest to zmiana niekorzystna? Często oznacza ona zmianę na lepsze⁴⁶. Burgess zapowiadał degradację tradycyjnej instytucji legalnego małżeństwa: zastąpi ją partnerski związek dwojga osób („the companionship family”). Zmierzch rodziny dawnego typu jest dla Burgessa logiczną konsekwencją zmiany w położeniu kobiety — jej emancypacji oraz wzrostu autorytetu i ekonomicznej niezależności. Odnotujmy, że swój negatywny stosunek do małżeństwa zmanifestował Burgess pozostaniem do końca życia w stanie wolnym.

Galerię proroków wygaśnięcia instytucji rodziny uzupełnia znany amerykański historyk rodziny C.C. Zimmerman. Naum Chmielnicki przypomina, że w pracy pt. *Family and Civilisation* Zimmerman przedstawił przyszłość tej instytucji w najciemniejszych barwach: w uprzemysłowionych skupieniach wielkomiejskich rodzina będzie stopniowo zatracala swe funkcje społeczne, aż dojdzie do jej ostatecznego rozpadu⁴⁷.

Minęło już dobre pół wieku od chwili pojawienia się pierwszej złowróżbnej przepowiedni dla instytucji rodziny, a blisko pół wieku od ukazania się innych podobnych zapowiedzi. W stosunku do tych prognoz jest już możliwa weryfikacja ich trafności. Cóż widzimy?

⁴⁶ *Basic Writings of Ernest W. Burgess*, red. D.J. Boguc, Chicago 1974, s. 128.

⁴⁷ N. Chmielnicki, *Etyczne problemy rodziny w społeczeństwie socjalistycznym*, „Problemy Rodziny” 1977, nr 4.

Prognoza Watsona, zapowiadająca wygaśnięcie instytucji małżeństwa do końca lat siedemdziesiątych, nie sprawdziła się. Taki sam los spotkał inne skrajnie pesymistyczne przepowiednie z okresu międzywojennego. Ich niepowodzenie nie oznacza, że teza o dogasaniu instytucji małżeństwa i rodziny skończyła swój żywot: znaleźli się nowi jej propagatorzy.

Nowsze teorie wygaśnięcia instytucji rodziny

Po drugiej wojnie światowej fala prognoz mówiących o nadchodzącym wygaśnięciu instytucji małżeństwa i rodziny wystąpiła ze zdwojoną siłą: pesymizm znalazł nie byle jaką dla siebie pożywkę w fatalnych doświadczeniach nowej doby powojennej — w rozwiązłości seksualnej, masowych rozwodach i cieszącym się powodzeniem wśród młodzieży wolnym pożyciu.

Wyrazicielem skrajnego pesymizmu stał się pisarz angielski George Orwell (1903—1950), który w swej powieści pt. *1984* (ukazała się ona na rok przed śmiercią autora) namalował obraz przyszłego świata, w którym prawda i moralność ustąpią miejsca kłamstwu i amoralności⁴⁸. W takim, całkowicie zdegenerowanym społeczeństwie nie będzie miejsca na szlachetniejsze uczucia, które wiązałyby osoby różnej płci. W takim też świecie małżeństwo i rodzina stałyby się istotnie przeżytkiem⁴⁹.

W trwałość małżeństwa przestaje wierzyć głośny pisarz francuski, członek Akademii Francuskiej i laureat Nagrody Nobla, François Mauriac. Oto co ten znakomity obserwator życia mówi o młodych chłopcach: „Z każdym dniem coraz większa ich liczba zacznie unikać jarzma małżeńskiego; i teraz już, jeśli uginają karku, to z zastrzeżeniem w duchu; niejeden, choć od urodzenia katolik, żąda tylko ślubu cywilnego. Bo — jak mówi — łatwiej będzie zerwać”⁵⁰.

Zajrzyjmy z kolei do bliższego nam piśmiennictwa naukowego.

⁴⁸ G. Orwell, *1984*, tłum. z ang., Paryż 1953.

⁴⁹ Astronom angielski A. Berry, autor wydanej w Londynie w 1974 r. książki pt. *The Next Ten Thousand Years*, określa powieść Orwella jako wizję świata poddanego władzy dyktatorów holdujących zasadzie dwulicowości, kłamstwa i nadzoru państwa nad każdym krokiem obywatela.

⁵⁰ F. Mauriac, *Burza cichnie o zmierzchu*, Warszawa 1972, s. 229.

Jednym z głośniejszych „grabarzy” instytucji małżeństwa jest obecnie Ferdinand Lundberg. Przeobrażenia, jakie się dokonują we współczesnym życiu rodzinnym, wiodą — jego zdaniem — do zaniku instytucji małżeństwa⁵¹.

Wysokiej klasy antropolog Margaret Mead była zdania (mówię w czasie przeszłym, ponieważ pani Mead już nie żyje), że podążamy w kierunku systemu, w którym tylko nieliczne rodziny wezmą na siebie ciężar rodzenia i wychowywania dzieci — reszta istnień ludzkich będzie, po raz pierwszy w historii, wolna od tego rodzaju obowiązków, a tym samym będzie w pełni wolna⁵².

Ideę zerwania z tradycyjną rodziną, a jest to rodzina pomyślana jako związek dożgonny, propaguje prezydent amerykańskiego stowarzyszenia psychoanalityków G. Greenwald. Rodzinę tradycyjną powinien zastąpić wolny związek o charakterze terminowym, tzn. przewidziany na z góry określony czas. Odnotujmy, że taki typ małżeństwa (małżeństwo na jakiś czas) jest jedną z form poligamii, uprawianą przez niektóre społeczeństwa pierwotne⁵³. Wielu autorów wyraża pogląd, że świat współczesny stacza się do poziomu średniowiecza. Aprobata dla „monoandrii”, którą słyszeliśmy z ust Margaret Mead, oznacza nawrót nie do średniowiecza, lecz do epoki dzikości i barbarzyństwa.

Francuski polityk społeczny Evelyne Sullerot liczy się z tym, że i we Francji wytworzą się nowe, niezbyt korzystne struktury rodzinne. Autorka ma na myśli takie zjawiska, jak częstsze niż dotychczas konkubinaty wśród młodzieży, liczniejsze urodzenia pozamałżeńskie, wzrost liczby rozwodów⁵⁴.

Zasługuje na uwagę informacja, że w świecie zachodnim część badaczy ocenia panujący typ rodziny nuklearnej jako fazę przejściową wiodącą do wygaśnięcia rodziny⁵⁵. Taki właśnie charakter ma

⁵¹ F. Lundberg, *The Coming World Transformation*, Garden City, N.J., 1963.

⁵² M. Mead, *The Life Cycle and Its Variations: The Division of Roles*, w: *Toward the Year 2000*, red. D. Bell, Boston 1968.

⁵³ Zagadnienie to omówili W.G. Sumner i A.G. Keller w głośniejszego czasu pracy *The Science of Society* (1927). W nowszej literaturze omawiają je A. McClung Lee i E. Briant Lee, współautorzy pracy *Marriage and Family*, wyd. 4, Nowy Jork 1985.

⁵⁴ E. Sullerot, *Démographie et migration*, „Futuribles 2000” 1980, nr 31.

⁵⁵ Por. B. Łobodzińska, *Rodzina w Polsce*, Warszawa 1974.

postawione przez belgijskiego demografa Roberta Cliquet pytanie: „From Zero Population Growth to Zero Family-Size Variance?” (Czy świat podąża od zerowego wzrostu ludności do zerowej wielkości rodziny?)⁵⁶. Samo to pytanie brzmi jak głos przestrogi.

Futurolog Alvin Toffler wyobraża sobie, że rodzenie dzieci przestanie być funkcją zwykłej rodziny. Zajmą się tym rodziny specjalne, których zadaniem będzie utrzymywanie reprodukcji ludności. Normą przyszłości będzie zatem rodzina bezdzietna. Dwoje ludzi o podobnych zainteresowaniach i upodobaniach będzie się łączyć nie dla płodzenia dzieci, lecz dla wspólnego, wolnego od trosk przejścia przez życie. Toffler przewiduje, że będą się mnożyć szeregi rodzin bezdzietnych zawodowych rodziców, rencistów trudniących się wychowaniem dzieci, poligamistów, małżeństw zawieranych przez ludzi starych, małżeństw homoseksualistów. Rodzina przybierze różnorodne formy (czasowa, kolektywna, konsensualna itd.)⁵⁷.

Tak widzi przyszłość małżeństwa i rodziny autor popularnego i u nas *Szoku przyszłości*. Jego wizja przyszłości jest nieczym innym, jak tylko produktem wyobraźni, ale — co jest nie bez znaczenia — wyobraźni człowieka, który umie patrzeć w przyszłość.

Zamykając na tym przegląd pesymistycznych wizji przyszłości, możemy powiedzieć, iż nie zawsze mówią one o zaniku instytucji rodziny — częściej jest w nich mowa o przeobrażeniach, które jednak z punktu widzenia współczesnej etyki są nie zawsze korzystne.

Krytyka pesymistycznych wizji przyszłości

Pesymistyczne wizje przyszłości, zwłaszcza te, które zapowiadają wygaśnięcie instytucji rodziny, spotykają się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony wiodących przedstawicieli socjologii rodziny.

Tezę o wygasaniu instytucji małżeństwa i rodziny odrzucają socjologowie radzieccy. Oto co pisze na ten temat N. Sołowjow: „Zmierzch dawnych poglądów na małżeństwo i rodzinę, zmierzch

⁵⁶ R.J. Cliquet, *From Zero Population Growth to Zero Family-Size Variance?*, w: *The Effect of Current Demographic Change in Europe on Social Structure*, red. M. Macura, Belgrad 1979, s. 64—66.

⁵⁷ A. Toffler, *Le choc de futur*, tłum z ang., Paryż 1971, s. 234 (skrótowy przekład polski nie zawiera tego fragmentu — przyp. red.).

starych obyczajów rodzinnych i rozpad wielu niezdolnych do życia związków małżeńskich — to nie jest wygasanie instytucji małżeństwa i rodziny. Klęskę ponosi jedynie ograniczony, niedialektyczny pogląd na te instytucje, upatrywanie w nich jakiegoś niezmiennego, ahistorycznego fenomenu” [s. 233].

Anatolij Charczew skłonny jest uznać słuszność stanowiska autorów zachodnich, jeśli je ograniczyć do przyszłości małżeństwa i rodziny w świecie kapitalistycznym. W przedmowie do drugiego wydania swej książki pt. *Brak i siemja w SSSR* oświadcza, że obecnie w społeczeństwie burżuazyjnym istnienie rodziny — tak w teorii, jak i w praktyce — jest dosłownie pod znakiem zapytania.

Przeciwko pesymistycznym wizjom kreślonym przez amerykańskich i zachodnioeuropejskich autorów wypowiada się Zbigniew Tyszka. Jego zdaniem, „istnieją jednak wyraźne przesłanki, że pesymizm ten jest w znacznej mierze nieuzasadniony”⁵⁸.

Pesymistycznego spojrzenia w przyszłość nie podzielają również Anna Dodziuk-Lityńska i Danuta Markowska. Piszą one: „Minęło z górą 100 lat, a rodzina utrzymuje się we wszystkich znanych nam społecznościach świata, także w radykalnie zmienionych uprzemysłowionych społeczeństwach zachodniej Europy”⁵⁹.

Ustosunkowując się do przepowiedni E.W. Burgessa i H.J. Locke’a, według których małżeństwo przeobrazi się z „instytucji” w luźny „związek partnerski” (*companionship*), amerykański demograf William Petersen już w 1961 r. uznał tę prognozę za fałszywą⁶⁰. Innego co prawda zdania jest Franciszek Adamski: uznaje on, że upowszechniający się ostatnio model rodziny „wyraźnie zbliża się do skonstruowanego przez Burgessa i Locke’a typu rodziny partnerskiej”⁶¹.

Z całą natomiast pewnością mogliśmy nieco wyżej stwierdzić niesprawdzenie się przewidywań Johna B. Watsona, który w 1927 r. zapowiadał wygaśnięcie instytucji rodziny w ciągu najbliższych 50 lat — było to bezspornie fałszywe proroctwo.

⁵⁸ Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 139.

⁵⁹ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, Warszawa 1975.

⁶⁰ W. Petersen, *Population*, Nowy Jork 1961, s. 300.

⁶¹ F. Adamski, *Małżeństwo i rodzina. Analizy socjologiczne*, Lublin 1980, s. 27.

Alvin Toffler, który nie jest bynajmniej optymistą, zarzuca pesymistom, że w swych wizjach przyszłości kontentują się zapowiedzią wygaśnięcia instytucji rodziny, nie dając odpowiedzi na narzucające się siłą rzeczy pytanie, co zastąpi przestającą istnieć rodzinę. Daleki od kompromisów, Toffler nie zgadza się również z optymistami zapowiadającymi nastanie „złotego wieku” w dziedzinie stosunków rodzinnych. Nawiasem mówiąc, pogląd ten jest zgodny z moją tezą zalecającą złożenie mitu o „złotym wieku” do lamusa, jako czegoś nierealnego tak w przeszłości, jak i w teraźniejszości oraz w przyszłości.

Optymistyczne wizje przyszłości

Głosy optymistów i ich argumentacja

Pełni wiary w świetlaną przyszłość ludzkości są uczeni krajów socjalistycznych — wiara ta rozciąga się również na sprawę przyszłości rodziny.

Z niezachwianym optymizmem patrzy w przyszłość Anatolij Charczew. Píše on: „Jeśli krótko uogólnić to, co powiedziano, i określić zasadnicze kontury przyszłej rodziny w krajach socjalistycznych, to rzecz przedstawia się bynajmniej nie jak zapowiadany przez wielu burżuazyjnych socjologów ruch ku łatwo rozwiązywanym, stosunkowo niedługotrwałym, a nawet nie zawsze ściśle monogamicznym formom współżycia mężczyzny i kobiety. Przyszła rodzina będzie wytworem przyswojenia i rozwoju wszystkich wartości kultury ludzkiej w sferze stosunków wzajemnych płci i głównej z nich — romantycznej miłości z właściwymi jej atrybutami obowiązku, wierności, poświęcenia, stałości. Ten triumf autentycznej monogamii będzie urzeczywistniony dzięki rozszerzeniu i umocnieniu duchowo-moralnej podstawy jednożeństwa w toku dalszego rozwoju socjalistycznego społeczeństwa” [s. 346].

A. Charczew i M. Mackowski są zdania, że „ze wspólnoty o przewadze cech instytucji społecznej rodzina przekształca się we wspólnotę, w której dominujące znaczenie mają cechy grupy społeczno-psychologicznej” [s. 109].

Jak widzi przyszłość rodziny Zbigniew Tyszką? Ostrożny w wypowiedziach sądach, oświadcza on: „Na razie trudno nam sobie

obrazie jakąkolwiek instytucję, która mogłaby zastąpić rodzinę w jej funkcji wychowawczej i emocjonalnej. Być może w dalekiej przyszłości powstaną jakieś formy zastępcze, wszelkie jednak rozważania na ten temat mają obecnie charakter całkowicie spekulatywny⁶².

Podobną opinię wypowiadają Anna Dodziuk-Lityńska i Danuta Markowska. Piszą one: „Żadna instytucja społeczna — nawet najlepiej funkcjonująca — nie jest w stanie wyręczyć rodziny całkowicie, może natomiast pomóc w wypełnianiu jej zadań. Przedszkole czy szkoła nie zastąpią wychowania rodzinnego, a dom opieki nie zapewni człowiekowi w podeszłym wieku potrzebnego oparcia emocjonalnego, jakie zdolne są dać mu dzieci i wnuki⁶³.”

Miloš Macura daje wyraz przeświadczeniu, że „wraz z nowym kontekstem rozwoju społecznego powstanie nowa forma rodziny i demograficznego rozwoju, a w jego ramach dzieci będą się rodzić zarówno dla rodziców, jak i dla społeczeństwa⁶⁴”. Autor nadmienia, że perspektywy są pod tym względem korzystniejsze dla krajów socjalistycznych niż dla krajów kapitalistycznych.

Nie brak również optymistycznych prognoz wśród autorów zachodnich.

Autor wielu prac o małżeństwie i rozwodzie, angielski prawnik Robert S.W. Pollard przewiduje, że monogamiczne i dożgonne małżeństwo pozostanie trwałym zjawiskiem w życiu Anglików. Tezę tę formuluje autor w sposób ostrożny, mówiąc: „Przyjmuję zatem, że dożgonne małżeństwo monogamiczne pozostanie ogólną regułą życia oraz instytucją odpowiadającą większości istnień ludzkich w Anglii⁶⁵”.

Rodzina jako ostoją człowieka w coraz trudniejszym świecie

Życie staje się coraz trudniejsze. Stosunki międzyludzkie, zamiast się polepszać, pogarszają się. Wzmaga się agresja zwrócona przeciw bliźniemu. Nie jest się przed nią zabezpieczonym ani w miejscu

⁶² Z. Tyszka, *Socjologia rodziny*, jw., s. 138.

⁶³ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, jw., s. 9.

⁶⁴ M. Macura, *Populační dynamika v kontextu současného sociálního vývoje*, w: *Populační vývoj v kontextu společenského rozvoje*, t. I, Praga 1983, s. 28.

⁶⁵ R.S.W. Pollard, *The Problem of Divorce*, Londyn 1958, s. 3.

pracy, ani na terenie działalności społecznej. Mając fakty te na uwadze, dziś już nieżyjący szermierz postępu społecznego Josip de Castro pisał: „W żadnym momencie historycznym stosunki ludzkie nie były tak napięte jak obecnie. Napięcia społeczne między klasami i grupami rasowymi, politycznymi i ideologicznymi osiągnęły dziś zastraszającą intensywność [...] Żyjemy w okresie największego kryzysu w historii świata”⁶⁶. Futurolog Alvin Toffler zapewnia, że przyszłość będzie pod tym względem jeszcze trudniejsza niż teraźniejszość: ludzie będą żyć w ustawicznym szoku. Przyczyni się do tego już sama szybkość dokonujących się przemian w życiu człowieka spowodowana burzliwym rozwojem rewolucji naukowo-technicznej⁶⁷.

Socjologowie zwracają uwagę, że ten, z różnych stron zakłócony tryb życia człowieka skłoni go do rewizji swego dotychczasowego nie zawsze poprawnego stosunku do rodziny. To ona — własna rodzina — stanie się dlań opoką; w niej znajdzie udęczonego człowieka tak mu potrzebną, tak nieodzowną dla jego spokoju i poczucia bezpieczeństwa przystań życiową.

Nasz czołowy socjolog i wizjoner Jan Szczepański ukazuje skolanemu człowiekowi końca XX w. tę właśnie drogę, która dla wielu ludzi może stać się prawdziwą „drogą ocalenia”. Oto ważne słowa polskiego uczonego: „Wpływy, zdarzenia, czynniki występujące w życiu zawodowym, w aktywności społecznej czy politycznej, w życiu towarzyskim, które mogą grozić dezintegracją osobowości, zostają lub mogą zostać zneutralizowane i wyrównane przez wpływ zharmonizowanego współżycia rodzinnego”⁶⁸.

Spopularyzowanie tych — jak je określiłem — ważkich słów mogłoby się przyczynić do tego, by instytucji małżeństwa przywrócić należną jej, a tak często nie docenianą rolę.

W zgodzie z omówioną teorią austriacki ekspert w zakresie prawa małżeńskiego Herbert Ent wyraża pogląd, że renesansowi roli małżeństwa i rodziny toruje drogę szerzący się w świecie współczesnym kryzys gospodarczy: ludzie zagrożeni wskutek kryzysu w swej materialnej i moralnej egzystencji, a tym bardziej ci, którzy

⁶⁶ Z przedmowy J. de Castro do książki: A. Angelopoulos, *Le Tiers Monde face aux pays riches. Perspectives pour l'an 2000*, Paryż 1973.

⁶⁷ A. Toffler, *Szok przyszłości*, tłum. z ang., Warszawa 1974.

⁶⁸ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, Warszawa 1970, s. 306.

... już się znaleźli za burtą życia zawodowego, znajdują moralną podporę we własnej komórce rodzinnej. Temu właśnie Ent przypisuje notowany tu i ówdzie wzrost liczby małżeństw. „Wraz z zaostrzeniem się problemów gospodarczych — oświadcza on — wzmagają się tęsknota za małżeństwem jako przystanią życiową”⁶⁹.

Koncepcję renesansu stabilnej rodziny jako przystani życiowej dla człowieka zagubionego w nie ustabilizowanym świecie, do której ludzkość rzekomo zdąża, podtrzymuje amerykański psychiatra profesor Irving M. Greenberg. W rozmowie z A. Tofflerem wyraził on przekonanie, że w przyszłości ludzie będą holdowali małżeństwu stabilnemu: im bardziej świat będzie się stawał efemeryczny, tym większe znaczenie będzie zyskiwać trwała rodzina.

Problem jest godny bliższych badań.

Stanowisko pośrednie

Osobno trzeba wspomnieć o grupie autorów, którzy „wróżą na dwoje”: z obecnego kryzysu rodzina może wyjść obronną ręką, choć nie ma gwarancji, czy nie runie pod naporem nieprzyjaznych jej sił. Przytoczę kilka takich opinii.

Opinia A. Pitrou

Francuski gerontolog A. Pitrou, na postawione jej przez redakcję czasopisma „Futuribles 2000” pytanie, czy należy się liczyć ze zmierzchem rodziny, odpowiedziała: w obliczu dyskutowanych dwóch możliwych dróg, mianowicie rozpadu instytucji rodziny lub przeciwnie — jej wzmocnienia, jako bardziej realną oceniam tę drugą ewentualność⁷⁰.

Opinia W. Nikitenki

Analizując zagadnienie rotacji pokoleń, demograf ukraiński W. Nikitenko staje wobec pytania, czy instytucja rodziny ma przed sobą perspektywę trwałego istnienia. „Nie ma jednomyslności — pisze

⁶⁹ *Wie als sicherer Hafen wieder gefragt*, „Kronen-Zeitung”, 11 VII 1982 (za: „Demographische Informationen” 1982, s. 117).

⁷⁰ *Le fin de la famille? Interview avec Mme Agnes Pitrou par G. Haumont*, „Futuribles 2000” 1979, nr 25.

Nikitenko — na punkcie interpretacji wzmożonej niestabilności rodziny: chodzi tu o krótkotrwały zygzak, czy też o nieodwracalny trend? Opinie są tu częściej oparte na subiektywnych wyobrażeniach niż na ściśle naukowym przewidywaniu”. W tym kontekście autor podkreśla potrzebę skrajnej ostrożności w stawianiu prognoz. Przechodząc do meritum sprawy, Nikitenko mówi: „Jest rzeczą oczywistą, że pokolenia jako sekwencja rodziny mogą zniknąć ze sceny dziejowej dopiero wówczas, kiedy wraz z utratą swej ostatniej, generatywnej funkcji przestanie istnieć indywidualna rodzina. Pozostaną wtedy w społeczeństwie rodzice w rozumieniu biologicznym, ale nie będzie ojców i matek w znaczeniu społecznego rodzicielstwa; pozostaną starcy, emeryci, ale nie będzie babek i dziadków jako wykonawców określonych ról w rodzinie”⁷¹. Nikitenko sądzi, że w dającej się przewidzieć przyszłości rodzina zachowa jeszcze znaczną część swych funkcji w zakresie utrzymania i wychowania dzieci.

Opinia A. Andrzejewskiego

Uczony polski, badacz o szerokiej skali zainteresowań naukowych, profesor Adam Andrzejewski kreśli następujące uwagi na temat ewolucji rodziny: „Kształt współczesnej rodziny uformował się pod wpływem postępujących procesów industrializacji i urbanizacji, coraz dalej idącego społecznego podziału pracy, mechanizacji i automatyzacji, przemian struktury demograficznej. Nie jest ona jednak formą zakrzepłą i w miarę rozwoju społeczno-ekonomicznego ulega stałym przekształceniom”. „Pomimo szybko zachodzących przemian oraz wstrząsów, jakie rodzina przeżywa na tle nowej obyczajowości i napięć międzypokoleniowych, wykazuje ona jako komórka społeczna, jak dotychczas, dużą trwałość”⁷². Doświadczony badacz miarkuje swój optymizm wstawką „jak dotychczas”.

Własne stanowisko

Pozostaje już tylko określić własne stanowisko w omawianej, niewątpliwie kontrowersyjnej kwestii. Widzę dużo niekorzystnych, kryzysowych objawów w funkcjonowaniu współczesnej rodziny, ale

⁷¹ W. Nikitenko, *Demograficeskij analiz pokolenij*, Moskwa 1979, s. 19.

⁷² A. Andrzejewski, *Potrzeby mieszkaniowe. Problemy i perspektywy*, Warszawa 1970, s. 82 i 83.

daleki jestem od tego, by je uznać za dowód wygasania instytucji małżeństwa i rodziny. Poglądowi temu nie po raz pierwszy daje wyraz.

W 1963 r. na łamach „Studiów Demograficznych” pisałem: „Instytucja małżeństwa nie pozostała poza nawiasem wielkich wstrząsów i wielkich przeobrażeń, jakie są udziałem naszej epoki, epoki nowych prądów, nowych postaw i nowych wartości. Ulega więc przeobrażeniu również instytucja małżeństwa”⁷³.

W dwa lata później pisałem: „Otóż wydaje się być rzeczą pewną, że z przeżywanego obecnie kryzysu instytucja małżeństwa wyjdzie obronną ręką: zmieni się wprawdzie, i to zapewne pod niejednym względem, charakter tej instytucji, zmienią się jej funkcje, ale niewzruszona pozostanie — i to jest decydujące — społeczna doniosłość małżeństwa. W swej nowej formie, lepiej dostosowanej do zmienionych warunków życia, małżeństwo, rodzina powrócą do roli czynnika pozytywnie kształtującego stosunki społeczne”⁷⁴. I dziś — mimo więcej niż niedobrych doświadczeń ostatniego dwudziestolecia — skłonny jestem pozostać przy tej optymistycznej wizji przyszłości. Ale, prawdę mówiąc, wizja ta jest bardziej wyrazem mego pragnienia, niż przeświadczenia, że tylko ta jedna ewentualność wehodzi w rachubę.

Już te fakty, na które powołałem się przed chwilą, aż nadto w moim przekonaniu usprawiedliwiają wysuwaną tezę, iż świat cywilizowany stał się widownią ostrego kryzysu małżeństwa i rodziny. A przecież należałoby uwzględnić i szereg innych, o tym samym świadczących faktów, jak postępujący spadek liczby małżeństw, zejście dzietności poniżej poziomu gwarantującego prostą odnowę pokoleń, pojawienie się tzw. małżeństw grupowych, w których kilka lub kilkanaście osób prowadzi wspólne życie małżeńskie i rodzinne, gdzie za ojców przychodzących na świat dzieci uważa się — bo inaczej być nie może — wszystkich mężczyzn tworzących to osobliwe małżeństwo.

Dziś, kiedy wśród żyjących nie ma już ani Watsona, ani Sorokina, ani Burgessa, i kiedy jesteśmy bogatsi od nich w doświadczenie obejmujące ponad pół wieku, byłoby słuszne, gdybyśmy wypowiedzieli

⁷³ E. Rosset, *Wiek nowożeńców w Polsce*, „Studia Demograficzne” 1963, z. 3.

⁷⁴ E. Rosset, *Oblicze demograficzne Polski Ludowej*, Warszawa 1965, s. 291.

nasz sąd o zasadności ich antymażeńskich i antyrodzinnych przewidywań. Rzecz nie jest jednak łatwa. Dzieje się bowiem tak, że wbrew ich prognozom rodzina bynajmniej nie przestała istnieć, ale z drugiej strony występują oznaki poważnego kryzysu małżeństwa i rodziny.

Widzę jeszcze inną trudność. Nie jestem w pełni przekonany, że kryzys rodziny jest zjawiskiem samoistnym i że można stawiać dłań diagnozę czy prognozę w oderwaniu od źródła, z którego on wypływa. Czy nie należy spojrzeć na obecny kryzys rodziny jako na pochodną przeżywanego przez świat współczesny głębokiego kryzysu moralnego? Jak to już przy innej okazji powiedziałem, żyjemy w niedobrym czasie, w czasie zaniku poszanowania dla zasad moralności, a ta choroba społeczna, rozciągając się na wiele dziedzin życia, nie ominęła rodziny. Chodzi więc raczej o moralny kryzys ludzkości niż o kryzys rodziny.

Dzisiejszą cywilizację świata krytycznie ocenia Bogdan Suchodolski. „Jej współczesny kształt — oświadcza nasz uczony — jest źródłem rosnących zagrożeń, a także i katastrof”. Autor wskazuje na konieczność odnowy cywilizacji, a to przez odpowiednią edukację młodych pokoleń — edukację dla nowej przyszłości świata⁷⁵. Przekonany o słuszności postulatu odnowy naszej cywilizacji w sensie uczynienia jej bardziej humanitarną i bardziej moralną i ufając, że wysiłek w tym kierunku będzie w imię dobra ludzkości podjęty, chcę wyrazić nadzieję, że w programie walki o umoralnienie ludzkości odpowiednie miejsce zajmie sprawa wykorzenienia istniejących anomalii społecznych, a wśród nich lekkomyślnego stosunku do małżeństwa i rodziny. Chodzi przecież o zapobieżenie jednej z najcięższych katastrof społecznych, jaką byłaby dla ludzkości degradacja instytucji rodziny.

⁷⁵ B. Suchodolski, *Idealy Marksa a wychowanie nowego człowieka*, „Nauka Polska” 1983, nr 6.

Posłowie

Nim odłożę pióro, chciałbym w najkrótszy sposób podsumować własne wnioski wynikające z dokonanej analizy zjawiska mnożących się rozwodów. Zwrócę przy tym szczególną uwagę na te aspekty roztrząsanego zjawiska, które nie przestają być przedmiotem sporu w gronie zainteresowanych badaczy.

*

Jako pierwsze i zarazem najbardziej zasadnicze wyłania się zagadnienie postawy wobec zjawiska rozwodów, zagadnienie ich oceny społecznej i moralnej. Istnieją tu dwa punkty widzenia: jeden z nich, w swym założeniu optymistyczny lub wręcz apologetyczny, każe widzieć w rozwodzie środek pozwalający zastąpić nieudane pierwsze małżeństwo bardziej udanym powtórnym związkiem; w drugim brane są pod uwagę ofiary tej „odnowy” — są nimi w przeważającej liczbie owe „nieudane” pierwsze żony, które z nieopatrznie zawartego małżeństwa wychodzą z uczuciem raz na zawsze złamanego życia, oraz nie kończące się zastępy „sierot z rozwodu”, przed którymi rozwód rodziców otwiera perspektywę trudnego dzieciństwa, a w licznych przypadkach — groźbę upadku moralnego. Nie szczędziłem ostrych słów pod adresem apologetów, dla których każdy środek jest dobry, by przedstawić „odnowę” małżeństwa jako szczególne dobrodziejstwo. Niewiele lepszego zdania jestem o semiapologetach, którzy z tych czy innych pobudek pomniejszają ujemne strony rozwodu, eksponują natomiast jego strony dodatnie. Czasem mamy tu do czynienia ze źle pojętym patriotyzmem, częściej — ze zwykłą hipokryzją.

Teza apologetyczna, według której powojenny wzrost częstości rozwodów jest „zludzeniem statystycznym”, straciła ostatecznie pozory słuszności, gdy rozwodowość w USA zaczęła przybierać zaskakujące rozmiary. Wypadało więc z tej „teorii” wycofać się. Ale uparci obrońcy rozwodów nie dali za wygraną: wynaleźli nowe „dowody” na to, że — wbrew rozlegającym się pesymistycznym, czy nawet katastroficznym ocenom — masowe rozwody nie są bynajmniej jakimś złem społecznym.

Pojawia się więc teoria, że wraz ze zmianą stylu życia zmienia się również charakter rozwodu: staje się on „przyjaznym aktem” rozejścia się dwóch osób, związanych dotąd węzłem małżeńskim. Taki sielankowy, a przecież z gruntu nieprawdziwy obraz nowego stylu życia roztaczają amerykańscy autorzy o dobrym w literaturze nazwisku — Bloodowie¹. Zamiast mówić o dramacie życiowym, jakim dla mnóstwa osób jest rozpad małżeństwa, autorzy ci prawią na temat „przyjaznych rozwodów”, co jednak w najlepszym razie może stanowić drobny ułamek w corocznej milionowej liczbie rozwodów w USA.

Inny charakter ma lansowana ostatnio obrona rozwodów, odwołująca się do statystycznego pojęcia „wartości modalnej” (inaczej dominanty lub wartości najczęstszej). Rzecznicy tej teorii głoszą zasadę, że to, co w życiu występuje najczęściej, co zatem zdobyło sobie prawo obywatelstwa, jest zjawiskiem normalnym i za takie powinno być uznane. Właśnie fakt masowości rozwodów w świecie współczesnym ma dowodzić „normalności” tego zjawiska. Mówili o tym — zresztą krytycznie — na XIX Międzynarodowym Seminarium CFR, poświęconym sprawie rozwodów i powtórnych małżeństw (Louvain, 1981 r.), socjologowie szwajcarscy Jean Kellerhals i Pierre-Yves Troutot².

Aby zagadnienie to bliżej wyjaśnić, przytoczę wypowiedź polskiego socjologa Pawła Rybickiego. Roztrzęsając sens wyrazu „obyyczaj”, uczonej nasz stwierdza, że należy przezeń rozumieć „sposoby

¹ R.O. Blood, M.C. Blood, *Amicable Divorce: A New Life Style*, „Alternative Lifestyles” 1979, nr 4.

² J. Kellerhals, P.-Y. Troutot, *Divorces et modèles matrimoniaux. Quelques figures pour une analyse des règles de l'échange*, „Revue Française de Sociologie” 1982, nr 2.

postępowania faktycznie stosowane w danej społeczności” i — co więcej — „że te właśnie sposoby poczytywane są za dobre i właściwe i że towarzyszy im sankcja społeczna”³. Zdawałoby się, że ta interpretacja „obyczaju” może być odniesiona i do obyczaju rozwodów. Tak jednak nie jest. Każda wykładnia ma swoje granice wyznaczone przez logikę rzeczy. Ta właśnie logika dyktuje, że przytoczona interpretacja „obyczaju” żadną miarą nie może być zastosowana do zjawisk, które mają charakter patologii społecznej. Nie trzeba przekonywać, że taki charakter ma rozszerzająca się obecnie po świecie epidemia rozwodów. Karygodnym nadużyciem jest więc podnoszenie masowych rozwodów do godności zjawiska normalnego — „dobrego i właściwego”. Zło społeczne nie przestaje być złem przez to, że się rozplenilo. Wręcz przeciwnie — staje się wówczas klęską społeczną. Jest nią właśnie plaga masowych rozwodów.

W toku wcześniejszych rozważań dałem wyraz przekonaniu, że zgodność poglądów nie zawsze jest cnotą: jeśli chodzi o naukę, to ożywia ją zderzenie różnych spojrzeń na roztrzęsaną sprawę. W zgodzie z tą zasadą nie pochwalam autorów, którzy „dla świętego spokoju” podporządkowują się tejom głoszonym przez tzw. autorytety. Mam przy tym na myśli wymianę zdań w gronie osób kompetentnych, nie wchodzi bowiem w rachubę polemika z osobami niedouczonymi (posiadany stopień naukowy jest w tym przypadku bez większego znaczenia).

Z panującą u nas, a ustanowioną przez autorytety, opinią nie zgadzam się, gdy chodzi o ocenę obecnej sytuacji w dziedzinie stosunków rodzinnych: jestem zdania, że nieład, jaki się wkrađł do tych stosunków, kryje w sobie, ze względu na masowość zjawiska, charakter kryzysu rodziny. Jakże uznać, że nie ma kryzysu rodziny, skoro ustawicznie zwiększa się liczba rozwodów, skoro coraz więcej osób uskarża się na złamane życie spowodowane rozpadem małżeństwa, skoro mnożą się zastępy osób, które po złych doświadczeniach wyniesionych z rozbitego małżeństwa postanawiają raz na zawsze wyrzec się ponownego ożenku czy zamążpójścia, skoro mnożą się

³ P. Rybicki, *Struktura społecznego świata. Studia z teorii społecznej*, Warszawa 1979, s. 304.

zastępy „sierot z rozvodu”, zagrożone stoczeniem się na moralne bezdroża. Być może, iż opinia papieża Jana Pawła II skłoni niejednego autora do zrewidowania swej optymistycznej, a nie odpowiadającej faktom, oceny istniejącego stanu rzeczy.

Oczywiście, kryzys nie oznacza, że dotknięta nim instytucja jest skazana na wygaśnięcie. Kryje w sobie jednak taką groźbę i tym samym zmusza do zwiększenia wysiłków na rzecz wzmocnienia rodziny, by nie dopuścić do najgorszego. Taki też cel przyświeca mojej opozycji przeciwko radosnej tezie o nieistnieniu kryzysu rodziny.

*

We współczesnym, coraz bardziej niestabilnym świecie psują się stosunki nie tylko między małżonkami — pogorszeniu ulegają również stosunki międzypokoleniowe, i to zarówno w rodzinie, jak i w szerszym kontekście społecznym. Z licznych obserwacji wynika, że dzieci są skłócone z rodzicami, ci zaś — ze swymi, starymi już rodzicami, a w ogóle — młodzi ze starymi.

Obserwator stosunków społecznych, na którym można polegać — mówię o Janie Szczepańskim — pisze: „W społeczeństwach współczesnych coraz większej wagi nabierają konflikty między rodzicami i dziećmi...”. Konflikty te „są znacznie trudniejsze do rozwiązania niż między małżonkami”⁴.

Sluszność tej obserwacji znajduje potwierdzenie w meldunkach z różnych stron świata. Przytoczę niektóre.

Liczni badacze amerykańscy podnoszą, że w USA stosunki międzypokoleniowe po drugiej wojnie światowej wyraźnie się pogorszyły: wzrasta częstość konfliktów między młodszymi i starszymi generacjami, zaostrza się charakter tych konfliktów. Amerykański gerontolog Robert N. Butler nadał temu zjawisku nazwę „ageism”, co ma oznaczać fanatyczną niezgodę pokoleń⁵. Socjolog A.W. Green wskazuje, że coraz częstsze są fakty niepoczuwania się młodych ludzi do jakiegokolwiek odpowiedzialności w stosunku do swych starych rodziców — miejsce dla nich jest w przytułku dla starców⁶.

⁴ J. Szczepański, *Elementarne pojęcia socjologii*, wyd. 3, Warszawa 1972, s. 320 i nast.

⁵ R.N. Butler, *Ageism, Another Form of Bigotry*, „Gerontology” 1969, nr 11.

⁶ A.W. Green, *Sociology*, Nowy Jork 1956.

Podobne sygnały dochodzą z różnych krajów europejskich. Angielka Irene Gore stwierdza, że „brak łączności między ludźmi jest czymś charakterystycznym dla naszych czasów. Ze względu na niedostateczne kontakty zanikają często stosunki rodzinne [...] starsi ludzie narzekają, i to całkiem słusznie, że synowie, córki lub krewni nie rozumieją ich, zaniedbują...”⁷.

Austriacy uczeni, profesorowie Uniwersytetu Wiedeńskiego, H. Hoff i E. Ringel oceniają nasilające się zjawisko konfliktu pokoleń jako przejaw nader szkodliwej patologii społecznej. Uprzedzają też, że zjawisko to, pozostawione bez odporu, może przynieść wiele szkód⁸.

Na Węgrzech — jak stwierdza F. Seregi — w absolutnej większości rodzin wiejskich dzieci wykazują brak szacunku dla dorosłych, nie uznają ich autorytetu⁹.

Miłośnicy kamuflażu — gdzież ich nie ma? — zapewniają, że Polska jest od tego problemu wolna. Głosy poważnych badaczy temu przeczą.

Psycholog krakowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego Maria Susułowska, przeprowadzając rozmowy z mieszkańcami domu starców na temat samooceny ich „bilansu życia”, spotkała się z licznymi faktami rozgoryczenia u ludzi, oddanych przez swe własne dzieci do przytułku. Udziałem tych ludzi jest kompleks zmarnowanego życia¹⁰.

Pracownik naukowy Instytutu Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Gdańskiego Brunon Synak ustalił trudną sytuację starych rodziców, którzy na ostatnie lata swego życia przenieśli się ze wsi do swoich, mieszkających w mieście, dzieci. Jak stwierdza autor, „rekonstruowana aktem migracji miejska rodzina trzypokoleniowa zawiera wiele elementów konfliktowych”. Według B. Synaka, najczęstszym źródłem konfliktów rodzinnych, notabene wzmagających się w przypadku podobnych „relokacji”, są sprawy związane z dzie-

⁷ I. Gore, *Wiek a aktywność życiowa*, Warszawa 1980, s. 115—116.

⁸ H. Hoff, E. Ringel, *Der alte Mensch im Konflikt mit der modernen Umgebung*, „Triangle” 1969, nr 8.

⁹ F. Seregi, *Otnoszenija mieżdu pokolenijami w sielskoj siemje (Opyt issledowanija WNR)*, w: *Wzaimootnoszenija pokolenij w siemje*, Moskwa 1977, s. 166.

¹⁰ M. Susułowska, *Bilanse życia*, „Problemy Rodziny” 1979, nr 6.

leniem wspólnej powierzchni mieszkalnej oraz kwestie finansowe¹¹. Odnotujemy, że podobny wynik dały analogiczne badania przeprowadzone na terenie Białegostoku przez zespół geriatrów pod kierunkiem Wojciecha Pędicha: i tu okazało się, że ludzie starzy, pochodzący ze wsi, z trudem adaptują się do warunków życia w dużym mieście, pozostają w konflikcie ze swymi współmieszkającymi dziećmi i żyją w złych warunkach.

O niedostatku, jaki jest udziałem samotnych ludzi starych na wsi, pisała na łamach „Więzi” Irena Wóycicka¹².

Poprzestańmy na tych kilku informacjach: wystarczą one do zrozumienia, że problem konfliktów intergeneracyjnych występuje i u nas, jakkolwiek z pewnością nie przybrał on w Polsce takiego wymiaru, jak w świecie zachodnim.

Na powyższe rozważania nie byłoby miejsca w tej pracy, gdyby nie ich potencjalny, a chyba też i realny, związek z rozwodami. Wyjaśnię to pokrótce. W świecie współczesnym, w świecie nie najlepszych, a wielokrotnie złych stosunków rodzinnych, dziecko przechodzi niedobrą szkołę. W odniesieniu do tych przypadków socjologowie mówią o „zubożeniu procesów socjalizacji młodego pokolenia”¹³. Wyciągam z tego faktu logiczny wniosek: w rodzinach skorumpowanych złym życiem małżonków i nie innym charakterem ich postawy wobec swych własnych starych rodziców, słowem w złej szkole życia, dzieci już od najmłodszych lat uczą się braku szacunku dla osób bliskich i braku o nie troski. Z takich dzieci wyrastają późniejsi małżonkowie, skorzy do łatwego porzucenia współmałżonka i dzieci, nieczuli na cudze dramaty.

*

Badaczom problemu rozwodów przyświeca ważny naukowo i społecznie cel, jakim jest rozpoznanie czynników odpowiedzialnych za rozpad małżeństwa. Realizacji tego zadania powinny służyć badania zarówno teoretyczne, jak i praktyczne. Jednym z zadań natury teoretycznej jest wypracowanie typologii rozwodów — z zadowoleniem odnoto-

¹¹ B. Synak, *Sytuacja starych rodziców (migrantów wiejskich) mieszkających u swoich dzieci w mieście*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 2.

¹² I. Wóycicka, *Niedostatek*, „Więź” 1981, nr 4.

¹³ A. Dodziuk-Lityńska, D. Markowska, *Współczesna rodzina w Polsce*, Warszawa 1975.

uję, że podjęli nad tym prace koledzy z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach¹⁴. Bardzo potrzebne są badania praktyczne w formie ankiet obejmujących osoby mające proces rozwodowy już poza sobą. Wolno oczekiwać, że w toku rozmów z zainteresowanymi ujawnią się fakty, które na rozprawie publicznej w sądzie nie znalazły wyrazu, które leżały u podłoża narastającego rozkładu pożycia. Takie, szerzej zakrojone i starannie przygotowane badania socjologiczne nieodzowne do rozpoznania pełnej gamy czynników, które prowadzą do rozkładu pożycia. Oficjalna statystyka przyczyn rozwodów, uzupełniona takimi badaniami, nabierze rumieńców życia. Jest to niezmiernie ważne dla wypracowania właściwego programu walki z nasilającą się u nas nietrwałością małżeństw.

Daleki jestem od niedoceniaania wielorakich czynników (ekonomicznych i pozaekonomicznych), oddziałujących na częstość rozwodów. Niemniej jednak na plan pierwszy wysuwam czynnik moralny. To on, moim zdaniem, w decydującym stopniu zaważył na najnowszym lawinowym wzroście częstości rozpadu małżeństw.

pozytywnie w związku z tym oceniam krok demografów czechosłowackich. W ramach działającej w stolicy kraju Statni Populačni Komise (odpowiednik naszej Rządowej Komisji Ludnościowej) została stworzona stała grupa robocza, zajmująca się specjalnie zagadnieniami natury moralnej oraz ideowo-wychowawczej w kontekście problemów demograficznych, a zwłaszcza rodzinnych. Sądzę, iż jest to przykład ze wszech miar godny naśladowania.

„O, nieszczęsna ciemnoto jasnowidzów!” — wołał twórca *Eneidy*, poeta rzymski Wergiliusz (70—19 p.n.e.). To samo można dziś powiedzieć pod adresem futurologów, którzy podejmują się beznadziejnie trudnego zadania polegającego na zerwaniu zasłony, za którą ukryta jest przyszłość. Niewiele lepsza jest sytuacja autorów prognoz demograficznych: jakże często się zdarza, że nie potrafią oni przewidzieć już nie tylko odległego, lecz i najbliższego biegu wypadków.

¹⁴ W. Kubik, *Rozwody i dezorganizacja rodziny (Próba typologii czynników)*, „Studia Socjologiczne” 1984, nr 2.

Dokonana analiza przekonała nas, że szczególnie niewdzięcznym zadaniem jest prognozowanie ewolucji rozwodów: tej lawiny rozwodów, jakiej widownią stała się ostatnio Europa, nikt nie przewidywał.

Minęło już 70 lat od chwili, gdy węgierski statystyk Mirko M. Kosić w artykule zamieszczonym na łamach czasopisma „Allgemeines Statistisches Archiv” (1914 r.) określił szerzenie się rozwodów jako „zakażenie psychiczne” (dosłownie: „seelische Ansteckung”). Z podobnym spojrzeniem na wzrost nasilenia częstości rozpadu małżeństw można się spotkać u niektórych autorów francuskich, którzy mówią o „contagion psychique”, co dokładnie odpowiada pojęciu lansowanemu przez Kosicia. Nie jestem daleki od przyjęcia, że w teorii „zakażenia psychicznego” tkwi jakieś ziarnko prawdy: przemawia za tym zarówno fakt rozprzestrzeniania się „zarazy” na coraz to dalsze kraje, jak i brak pełnego wytłumaczenia powodów eksplozywnego wzrostu częstości rozwodów — przy wyeliminowaniu domniemanego wpływu „zakażenia”. Wyciągnąłem stąd hipotetyczny wniosek, że byłaby może pożyteczna myśl oparcia przewidywań co do ewolucji rozwodów na uwzględnieniu dodatkowego wpływu czynnika epidemiologicznego. Pozwoliłoby to oczekiwać obniżenia częstości rozwodów wraz z wygaśnięciem tej swoistej epidemii.

*

Wypada wreszcie podkreślić rolę, jaką ma do odegrania nauka w realizacji zadań polityki rodzinnej, z umocnieniem rodziny na czele. W słowie wstępnym zacytowałem opinię amerykańskiego uczonego o wzrastającym znaczeniu nauki i techniki jako czynnika organizacji i kontroli życia społecznego. Już dziś ważna, rola tego czynnika będzie zyskiwać na znaczeniu w miarę dalszych postępów rewolucji naukowo-technicznej. Można nie wątpić, że nadchodzące nowe stulecie będzie pod tym względem bogatsze od naszego, kończącego swój żywot wieku. Jest też jasne, że kreatywne działanie nauki będzie tym bardziej efektywne, im lepiej będą prześwietlone wymagające uporządkowania stosunki społeczne. Z tą myślą pisałem niniejszą pracę i myśl ta — o czym nie wątpię — będzie przyświecać moim następcom.

Bibliografia

- Adams B.N., *The American Family, A Sociological Interpretation*, Markham Publishing Company, Chicago 1971.
- Adamski F., *Modele małżeństwa i rodziny a kultura masowa*, PWN, Warszawa 1970.
- Adamski F., *Socjologia małżeństwa i rodziny*, PWN, Warszawa 1982.
- Akoliński S., *Problemy patologii społecznej*, w: *Polityka społeczna*, red. A. Rajkiewicz, wyd. 3, PWE, Warszawa 1979.
- Anceł M., *Le divorce à l'étranger, La Documentation Française*, Paryż 1975.
- Andrzejewski A., *Spoleczne aspekty polityki mieszkaniowej*, w: *Polityka społeczna*, wyd. 3, PWE, Warszawa 1979.
- Antonow A., *Zmienienie struktury żywnościowej siemji*, „Narodonasilenije” 1977, z. 18.
- Arab-Ogły E., *Demograficzne i ekologiczne prognozy*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1978.
- Ariès Ph., *Histoire de population française et de leurs attitudes devant la vie depuis XVIII^e siècle*, Paryż 1971.
- Aron R., *Dix-huit leçons sur la société industrielle*, Gallimard, Paryż 1962.
- Aron R., *Les désillusions du progrès*, Calmann-Lévy, Paryż 1969.
- Asiel M., *Without or with a Family?*, w: *Family in Old Age*, red. G. Dooghe i J. Helander, M. Nijhoff, Haga 1979.
- Awerbuch M., *Zakony narodonasilenija dokapitalistycznych formacyj*, Wyd. „Nauka”, Moskwa 1967.
- Bates F.L., *Alternative Models for the Future of Society: From the Invisible to the Visible Hand*, „Social Forces”, wrzesień 1974.
- Bazdyriow K., *Razwitiye siemji i demograficzeskaja politika*, „Narodonasilenije” 1979, z. 28.
- Beauvoir S. de, *La vieillesse*, Gallimard, Paryż 1970.
- Becker G.S., *A Treatise on the Family*, Cambridge, Mass., 1981.
- Beekwith B.P., *The Next Four Hundred Years. Scientific Prediction of Major Social Trends*, Exposition Press, Nowy Jork 1967.
- Bernard J., *The Future of Marriage*, World Publishing Co., Nowy Jork 1972.

- Berry A., *The Next Thousand Years. A Vision of Man's Future in the Universe*, J. Cape, Londyn 1974.
- Biestużew-Łada I., *Okno w buduszczeje. Sowriemiennyje problemy socyalnogo prognozирования*, Wyd. „Mysl”, Moskwa 1970.
- Billig W., *O prawach rozwoju ludności*, KiW, Warszawa 1963.
- Biraben J.-N., Dupâquier J., *Les berceaux vides de Marianne. L'avenir de la population française*, Seuil, Paryż 1981.
- Birou A., *Les changements sociaux dans le devenir mondial. Les changements de la société française*, Paryż 1971.
- Blayo Ch., *Evolution des désunions en France depuis 1950*, „Population” 1973, nr 3.
- Bleton P., *Les hommes des temps qui viennent*, Les Editions Ouvrières, Paryż 1956.
- Blood R.O., *Marriage*, Nowy Jork 1964.
- Bogacka H., *Przyczyny rozwodów. Wyniki badania ankietowego przyczyn rozkładu małżeństwa*, GUS, Warszawa 1968.
- Bogacka H., *Rozwody w Polsce*, w: *Ludność*, GUS, Warszawa 1972.
- Bogacka H., Sobieszak A., *Rozwody w Polsce w latach 1950—1974*, w: *Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, GUS, Warszawa 1976.
- Bogardus E., *Sociology*, Nowy Jork 1954.
- Bojko W., *Małodzienna siemja. Socjalno-psychologiczeskoje issledowanije*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1980.
- Bolesławski L., *Przemiany strukturalne w procesie formowania się i trwania związków małżeńskich*, w: *Aktualne problemy demograficzne kraju*, GUS, Warszawa 1974.
- Bolte K.M., Kappe D., Schmid J., *Bevölkerung. Statistik, Theorie, Geschichte und Politik des Bevölkerungsprozesses*, wyd. 4, Leske Verlag, und Budrich, 1980.
- Borgstrom G., *Głodująca planeta*, PWRiL, Warszawa 1971.
- Borisow W., *Pierspiektyw roždajemosti*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1976.
- Borrie W.D., *The Growth and Control of World Population*, Weidenfeld and Nicolson, Londyn 1979.
- Boulding K.E., *The Meaning of the Twentieth Century, The Great Transition*, Harper and Row, Nowy Jork 1964.
- Bowen I., *Economics and Demography*, Allen and Unwin, Londyn 1976.
- Brass W., *The Growth of World Population*, w: *Population Crisis*, Glenview, Ill., 1972.
- Bratkowski S., *Przyszłość gatunku Homo sapiens*, w: *Człowiek wśród ludzi*, red. H. Milicerowa, WP, Warszawa 1974.
- Brown H., *The Challenge of Man's Future*, Viking Press, Nowy Jork 1954.
- Brown H., Bonner J., Weir J., *The Next Hundred Years*, Viking Press, Nowy Jork 1957.
- Brown L.R., *Jutro może być za późno*, PWE, Warszawa 1982.
- Bulgaru M., *Niektóre aspekty polityki demograficznej Rumunii*, „Biuletyn IGS” 1977, nr 1.
- Burgess E.W., Locke H.J., *The Family: From Institution to Companionship*, American Book Company, Nowy Jork 1953.
- Burowa S., *Socjologija i prawo o razwodie*, Mińsk 1979.
- Caldwell J.C., *From High Plateau to Destabilization*, „Population and Development Review” 1978, nr 4.

- Caldwell J.C., *Theory of Fertility Decline*, Academic Press, Londyn, Nowy Jork 1982.
- Carter H., Glick P.C., *Marriage and Divorce: A Social and Economic Study*, Harvard University Press, Cambridge 1976.
- Celmer Z., *Moralne problemy rozvodu*, „Problemy Rodziny” 1976, nr 2.
- Chalasiński J., *Kultura amerykańska*, LSW, Warszawa 1962.
- Charezew A., *Brak i siemja w SSSR*, wyd. 2, Wyd. „Mysl”, Moskwa 1979.
- Charezew A., Mackowski M., *Sowriemiennaja siemja i jejo problemy*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1978.
- Chase S., *The Most Probable World*, Harper and Sons, Nowy Jork 1968.
- Chaunu P., *Un futur sans avenir. Histoire et Population*, Calmann-Lévy, Paryż 1979.
- Chesnaix J.C., Sauvy A., *Progrès économique et accroissement de la population*, „Population” 1973, nr 4—5.
- Chomienko A., *Siemja i wosproizwodstwo nasilenija. Izbrannyje proizwiedienija*, red. W. Steszenko, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1980.
- Christensen H.T., *Cultural Relativism and Premarital Sex Norms*, w: *Readings on the Family and Society*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N.J., 1964.
- Chrupek K., *Życie po rozwodzie*, KAW, Warszawa 1976.
- Cornish E. i in., *The Study of the Future*, World Future Society, Waszyngton 1977.
- Czarnowska E., *Najmlodsze małżeństwa*, „Problemy Rodziny” 1976, nr 2.
- Czeczot D., *Socjologija braka i razwoda*, Wyd. „Znanije”, Leningrad 1973.
- Czerwiński M., *Przemiany obyczaju*, PIW, Warszawa 1969.
- Czujko L., *Braki i razwody. Demograficzeskije issledowanija na primierie USSR*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1975.
- Darski L., *Formirowanije siemji*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1972.
- Darwin Ch., *The Next Million Years*, Rupert Hart-Davis, Londyn 1952.
- Demeny P., *On the End of the Population Explosion*, „Population and Development Review” 1979, nr 1.
- Dixon P.B., *Explaining Cross-Cultural Variations in Age at Marriage*, „Population Studies” 1971, t. 25.
- Dodziuk-Lityńska A., Markowska D., *Współczesna rodzina w Polsce*, KiW, Warszawa 1975.
- Dryll I., *My i nasz dom — rodzina*, KiW, Warszawa 1980.
- Dubos R., *Człowiek, środowisko, adaptacja*, PZWL, Warszawa 1970.
- Dumont R., *L'utopie ou la mort*, Seuil, Paryż 1973.
- Dupâquier J., *De l'animal à l'homme: le mécanisme auto-régulateur des populations traditionnelles*, „Revue de l'Institut de Sociologie” 1972.
- Dyczewski L., *Rodzina polska i kierunki jej przemian*, ODISS, Warszawa 1981.
- Dzarasowa I., *Struktura siemiej w SSSR*, „Narodonasilenije” 1979, z. 28.
- Dzienio K., Latuch M., *Polityka ludnościowa europejskich krajów socjalistycznych*, PWE, Warszawa 1983.
- Engels F., *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*, KiW, Warszawa 1969.
- Falewicz J.K., *Rzecz o pijaństwie*, „Kultura i Społeczeństwo” 1978, nr 3.
- Falk R.A., *A Study of Future World*, Free Press, Nowy Jork 1975.
- Farber B., *Family Organization and Interaction*, Chandler, San Francisco 1964.

- Fawcett J.T., *Psychological Determinants of Nuptiality*, w: *International Population Conference Liège 1973*, Liège 1974.
- Federici N., *L'avenir démographique de l'Europe*, w: *L'Europe en l'an 2000*, Paryż 1972.
- Feichtinger G., *Altersstrukturen, Lebenserwartung und Familienzyklus*, w: *Die menschliche Lebensdauer, Kontinuität und Krisen*, red. L. Rosenmayr, R. Piper Verlag, Monachium 1978.
- Festy P., *Le nouveau contexte du mariage*, „Population et Société” 1980, nr 131.
- Festy P., Prioux F., *Le divorce en Europe depuis 1950*, „Population” 1975, nr 0.
- Fiedosiejew P., *Siemja w sowriemiennom mirie*, w: *Izmienieniye položenija žensziny i siemji*, Moskwa 1977.
- Fourastié J., *Le long chemin des hommes*, Laffont, Paryż 1976.
- Freed D.J., Foster H.H., *Divorce American Style*, „The Annals” 1969, nr 383.
- Freedman R., *Theories of Fertility Decline, A Reappraisal*, w: *World Population and Development*, Syracuse University Press, Syracuse, N.J., 1979.
- Frojka T., *The Future Population Growth. Alternative Paths to Equilibrium*, J. Wiley and Sons, Nowy Jork 1973.
- Gabor D., *Inventing the Future*, Knopf, Nowy Jork 1964.
- Galbraith J.K., *The Affluent Society*, Hamilton, Londyn 1958.
- Galęski B., *Socjologia wsi*, PWN, Warszawa 1966.
- Girard A., *Le choix du conjoint, Une enquête psycho-sociologique en France*, Paryż 1964.
- Girard A., Roussel L., *Dimension idéale de la famille, fécondité et politique démographique*, „Population” 1981, nr 6.
- Glass D.V., Eversley D.E.C., *Population in History*, Arnold, Londyn 1965.
- Glick P.C., *American Families*, Wiley, Nowy Jork 1957.
- Glick P.C., *Dissolutions of Marriage by Divorce*, w: *International Population Conference Liège 1973*, Liège 1974.
- Glick P.C., Norton A.J., *Marrying, Divorcing, and Living Together in the USA Today*, „Population Bulletin” 1977, nr 5.
- Glińska A., *Moralność małżeńska i rodzinna*, w: *Podstawowe problemy moralności socjalistycznej*, Zbiór opracowań pod red. H. Maślińskiej, wyd. 2, KiW, Warszawa 1977.
- Glueck S., Glueck E., *Family, Environment and Delinquency*, Londyn 1962.
- Godefroy J., *Illegitimacy in the Netherlands*, w: *International Population Conference New York 1961*, t. II, Londyn 1963.
- Goode W.J., *After Divorce*, The Free Press, Glencoe, Ill., 1956.
- Goode W.J., *The Family*, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N.J., 1964.
- Goode W.J., *World Revolution and Family Patterns*, The Free Press, Nowy Jork 1963.
- Górecki J., *O poradnictwie małżeńskim w świetle badań rozwodowych*, „Kultura i Społeczeństwo” 1965, nr 1.
- Górecki J., *Rozwód. Studium prawno-socjologiczne*, PWN, Warszawa 1965.
- Grabowiecka M., *Nieporozumienia młodych małżeństw*, „Psychologia Wychowawcza” 1962, nr 4.

- Orthjan A., *Soziale Pathologie*, wyd. 3, Springer, Berlin 1977.
- Orlitzky J., *European Marriage Patterns in Perspective*, w: *Population in History*, Arnold, Londyn 1965.
- Harris C.C., *The Family: An Introduction*, Nowy Jork 1969.
- Heer D.M., *Society and Population*, wyd. 2, Prentice-Hall, Englewood Cliffs, N.J., 1975.
- Hellbroner R.L., *An Inquiry in to the Human Prospect*, W.W. Norton, Nowy Jork 1974.
- Henry L., *Mesure de la fréquence des divorces*, „Population” 1952, nr 2.
- Henry L., *The Population of France in the 18th Century*, w: *Population in History*, Arnold, Londyn 1965.
- Holzbach M., *Das vergessene Volk. Ein Jahr bei den deutschen Hutteren in Kanada*, Hoffmann und Campe, Hamburg 1980.
- Hooz J., *On the Marriage of Persons Under Age (Results of a Study in County Tolna)*, „Demografia” 1972, nr 1 (w jęz. węg.).
- Hortsmann K., *Schwangerschaft und Eheschliessung*, w: *Internationaler Bevölkerungskongress Wien 1959*, Wiedeń 1959.
- Houdaille J., *Le divorce en Allemagne Fédérale. Tendances récentes*, „Population” 1971, nr 4.
- Höhn Ch., *Rechtliche und demographische Einflüsse auf die Entwicklung der Ehescheidungen seit 1946*, „Zeitschrift für Bevölkerungswissenschaft” 1980, nr 3/4.
- Hulse F.S., *The Human Species*, Random House, Nowy Jork 1963.
- Ilijina I., *Izuczenieje bracznosti pokolenij ženszczin iz siemiej raboczich i služaszczich w SSSR, w: Roždajemost'*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1976.
- Imhof A.H., *Die gewonnenen Jahre*, C.H. Beck, Monachium 1981.
- Imieliński K., *Wpływ rozbitej rodziny na rozwój nerwic u dzieci i młodzieży*, w: *Rodzina a zdrowie psychiczne*, Polskie Towarzystwo Higieny Psychiczej, Warszawa 1968.
- Izdebska H., *Przygotowanie do życia w rodzinie*, WP, Warszawa 1972.
- Izdebska H., *Przyczyny konfliktów w rodzinie*, IW CRZZ, Warszawa 1979.
- Jacobson P.H., *American Marriage and Divorce*, Rinehart, Nowy Jork 1959.
- Jagielski A., *Geografia ludności*, wyd. 2, PWN, Warszawa 1977.
- Jan Paweł II, *O małżeństwie i rodzinie*, PAX, Warszawa 1982.
- Jankowa Z., *Gorodskaja siemja*, Wyd. „Nauka”, Moskwa 1979.
- Jarosz M., *Problemy dezintegracji rodziny*, PWN, Warszawa 1979.
- Jasińska M., *Proces społecznego wykołajenia młodocianych dziewcząt*, Wydawnictwo Prawnicze, Warszawa 1967.
- Jurkiewicz N., *Sowjetskaja siemja. Funkcyi i usłowija stabilnosti*, Mińsk 1970.
- Jürgens H.W., *Sind zwei Kinder schon zuviel?*, w: *Keine Kinder — Keine Zukunft?*, Boldt-Verlag, Boppard a.R. 1978.
- Kahn H., Brown W., Martel L., *The Next 200 Years: A Scenario for America and the World*, Hudson Institute, Nowy Jork 1976.
- Kahn H., Wiener A.J., *The Year 2000*, Macmillan, Nowy Jork 1967.
- Kaliniuk I., *Wozrastnaja struktura nasielienija SSSR*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1975.

Kamiński B., Okólski M., *Świat obecny. Świat przyszły*, seria „Omega”, WP, Warszawa 1978.

Kellerhals J. i in., *Mariages au quotidien*, Favre, Paryż 1982.

Kennet W., *The Futures of Europe*, Cambridge University Press, Cambridge 1976.

Khalatbari P., *Bevölkerungsdynamik und Gesellschaft*, Akademie-Verlag, Berlin 1977.

Khalatbari P., Müller K., Strohbach E., *Problemy polityki ludnościowej w NRD*, w: *Polityka ludnościowa. Współczesne problemy*, KiW, Warszawa 1973.

Kirkendall L.A., *Premarital Intercourse and Interpersonal Relationships*, Nowy Jork 1961.

Kirkpatrick C., *The Family as Process and Institution*, Nowy Jork 1964.

Kisielowa G., *Nužno li powyszat' roždajemost'?*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1979.

Klinger A., Monigl I., *Demographic Situation and Population Policy in Hungary*, „Demográfia” 1981, nr 4.

Kloskowska A., *Rodzina w Polsce Ludowej*, w: *Przemiany społeczne w Polsce Ludowej*, PWN, Warszawa 1965.

Knodel J.E., *The Decline of Fertility in Germany, 1871—1939*, Princeton University Press, Princeton 1974.

Knox D., *Exploring Marriage and the Family*, Glencoe, Ill., 1979.

Komorowska J., *Rodzina wielkowiejska*, w: *Warszawa — socjologiczne zagadnienie stolicy i aglomeracji*, KiW, Warszawa 1969.

Komorowska J., *Przemiany rodziny polskiej*, IW CRZZ, Warszawa 1975.

Korolow J., *Brak i rozwód. Sowremiennyje tendiencyi*, Wyd. „Juridiczeskaja Litteratura”, Moskwa 1978.

Kostrubiec S., Kowalska G., *Rozwody w Polsce w świetle badań przeprowadzonych w 1967 i 1974 r.*, „Biuletyn IGS” 1976, nr 2.

Kostrzewski J.K., *Choroby zakaźne w Polsce i ich zwalczanie w latach 1919—1962*, PZWL, Warszawa 1964.

Koubek J., *Populační politika evropských socialistických států v letech 1945—1972*, Praga 1974.

Kozakiewicz M., *Bariery awansu poprzez wykształcenie*, IW CRZZ, Warszawa 1973.

Kozłowski W.I., *Stan rodzinny ludności*, w: *Ludność świata*, red. B. Uralnis, PWE, Warszawa 1966.

König R., Rosenmayr L., *Familie, Alter*, F. Enke, Stuttgart 1976.

Kučera M., Srb V., *Rozvodovost v Československu v letech 1950—1959*, „Demografický Sborník” 1961.

Kurzynowski A., *Wybrane elementy polityki rodzinnej w Polsce*, „Biuletyn IGS” 1983, nr 1.

Kwasza A., *Demograficzeskaja politika w SSSR*, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1981.

Lacombe E.H., *Les changements de la société française*, Les Éditions Ouvrières, Paryż 1971.

Laskowski J., *Małżeństwo i rodzina*, PAX, Warszawa 1979.

Lemaire J.-G., *Les conflits conjugaux*, Paryż 1966.

Lenin W., *Dziela*, t. 33, KiW, Warszawa 1957.

Lorenz K., *Die acht Todsünden der zivilisierten Menschheit*. R. Piper und Co., München 1973.

Lovell J., *Na dobre i na złe. Rodzina po polsku*, „Iskry”, Warszawa 1975.

Luszniewicz A., *Statystyka społeczna*, PWE, Warszawa 1978.

Lutyński J., *Badania nad młodymi małżeństwami*, „Przegląd Socjologiczny” 1960, z. 1.

Łapiński A., *Obsledowanie wstępujących w powtórny brak w Rigie*, w: *Problemy urownia życia i demografii*, LGU, Ryga 1979.

Łobodzińska B., *Manowce małżeństwa i rodziny*, WP, Warszawa 1963.

Łobodzińska B., *Małżeństwo w mieście*, PWN, Warszawa 1970.

Lopatkowa M., *Sieroctwo i metody społecznego przeciwdziałania*, w: *Socjalne i prawne środki ochrony macierzyństwa i kontroli*, KiW, Warszawa 1976.

Lopatkowa M., *Nowożeńcom na drogę*, LSW, Warszawa 1979.

Macura M., *Contribution à l'étude des familles incomplètes*, w: *Congrès International de la Population*, Wiedeń 1959.

Maison D., *Rupture d'union par décès ou divorce*, „Population” 1974, nr 2.

Majdański K., *Wspólnota życia w miłości*, „Pallotinum”, Warszawa 1979.

Malanowski J., *Rozwody w Warszawie*, „Studia Socjologiczne” 1962, nr 3.

Mańk Z., *Rozwód*, KiW, Warszawa 1978.

Markowska D., *Rodzina w środowisku wiejskim*, „Ossolineum”, Wrocław 1964.

Markowska D., *Rodzina w społeczności wiejskiej: ciągłość i zmiana*, LSW, Warszawa 1976.

Markowska D., *Przesłanki i hipotezy perspektywicznej polityki społecznej wobec rodziny*, „Polska 2000” 1978, nr 3.

Matthiessen P.C., *The Demographic Situation*, The Royal Danish Ministry of Foreign Affairs, Kopenhaga 1981.

Mathieu S., *Le célibat féminin*, Mame, Paryż 1970.

Matras J., *The Social Strategy of Family Formation: Some Variations in Time and Space*, „Demography” 1965, nr 2.

McHale J., *The Future of the Future*, G. Braziller, Nowy Jork 1969.

Michel A., *Famille, industrialisation, logement*, Centre d'Etudes Sociologiques, Paryż 1959.

Mitterauer M., *Marriage without Co-Residence: A Special Type of Historic Family Forms*, „Journal of Family History” 1981, nr 2.

Monahan T., *The Changing Nature and Instability of Remarriages*, „Eugenic Quarterly” 1958, nr 5.

Mrozek W., *Rodzina górnicza*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1965.

Muszyński H., *Rola współczesnej rodziny w wychowaniu dzieci i młodzieży*, „Problemy Rodziny” 1982, nr 3.

Newland K., *Kobieta w świecie współczesnym*, tłum. z ang., PWE, Warszawa 1982.

Niwińska G., *Spoleczno-demograficzna charakterystyka rozwodów*, „Wiadomości Statystyczne” 1979, nr 12.

Ogburn F., *On Culture and Social Change*, Phoenix Books, Chicago 1964.

Okólski M., *Polityka demograficzna*, PWN, Warszawa 1974.

Olszewska-Ladyka A., *Rodzina*, „Iskry”, Warszawa 1964.

- Ossowska M., *Normy moralne*, wyd. 3, PWN, Warszawa 1982.
- Parzyńska M., Tarłowska I., *Jaka jesteś, rodzinio?*, wyd. 1, „Iskry”, Warszawa 1963, wyd. 2 — 1965.
- Pavlik Z., *Rewolucja demograficzna jako ogólna prawidłowość rozwoju ludności*, SGPiS, Warszawa 1982.
- Pawelczyńska A., *Przestępczość grup nieletnich*, KiW, Warszawa 1964.
- Peterman D. i in., *A Comparison of Cohabiting and Non-cohabiting College Students*, „Journal of Marriage and the Family” 1974, t. 36.
- Petersen W., *Population*, Macmillan, Nowy Jork 1961.
- Peterson J.A., *Catastrophes in Partnership*, w: *Man and Civilisation: The Family's Search*, McGraw-Hill, Nowy Jork 1965.
- Piasecki E., *Nasilenie rozwodów a długość życia małżeńskiego*, „Studia Demograficzne” 1966, z. 9.
- Pieriewiediencew W., *Dwoje w siemiejnojj lodkie*, w: *Demografy dumajut, spriat, sowietujut*, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1981.
- Piotrowski J., *Spoleczne problemy rodziny*, w: *Polityka spoleczna*, wyd. 3, PWE, Warszawa 1979.
- Pitrou A., *La fin de la famille? (interview)*, „Futuribles 2000” 1979.
- Podgórecki A., *Patologia życia spolecznego*, PWN, Warszawa 1969.
- Pohl K., *Marriage without Marriage Certificate*, „Materialien zur Bevölkerungswissenschaft” 1980, nr 15.
- Pollard R.S.W., *The Problem of Divorce*, Watts, Londyn 1958.
- Pospiszyl K., *Ojciec a rozwój dziecka*, WP, Warszawa 1980.
- Pressat R., *Démographie sociale*, P.U.F., Paryż 1971.
- Prioux F., *Les conceptions pré-nuptiales*, „Population” 1976, nr 3.
- Prioux-Marchal F., *Le mariage en Suède*, „Population” 1974, nr 4—5.
- Przeclawski K., *Małżeństwo w Polsce współczesnej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1958, nr 4.
- Przeclawski K., *Miasto i człowiek*, WP, Warszawa 1966.
- Reinhard M., Armengaud A., Dupâquier J., *Histoire générale de la population*, Montchrestien, Paryż 1968.
- Rembowski J., *Rodzina w świetle psychologii*, WSiP, Warszawa 1978.
- Rodzinskaja I., *Wlijanije starszego pokolenija na stabilnost' molodoj siemji*, w: *Wzaimotnoszenija pokolenij w siemje*, AN SSSR, Moskwa 1977.
- Ross H., Sawhill I., *Time of Transition: The Growth of Families Headed by Women*, The Urban Institute, Waszyngton 1975.
- Rosset E., *Dezintegracja małżeństw a rozwody*, „Kultura i Społeczeństwo” 1964, nr 3.
- Rosset E., *Rozwody*, „Więź” 1973, nr 1.
- Rosset E., *Spoleczne aspekty problemu rozwodów*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny” 1981, z. 4.
- Roussel L., *La cohabitation juvénile en France*, „Population” 1978, nr 1.
- Roussel L., *Le mariage dans la société française contemporaine*, INED, Presses Universitaires de France, Paryż 1975.
- Roussel L., *Le remariage des divorcés*, „Population” 1981, nr 4.

- Roussel L., *Mariages et divorces. Contribution à une analyse systématique des modèles matrimoniaux*, „Population” 1980, nr 6.
- Rubin J., *Tieorii narodonasilenija*, Wyd. „Mysl”, Moskwa 1972.
- Rybicki P., *Spoleczeństwo miejskie*, PWN, Warszawa 1972.
- Saint Marc Ph., *Progrès ou déclin de l'homme?*, Stock, Paryż 1978.
- Sauvy A., *Théorie générale de la population*, P.U.F., Paryż 1954—1956.
- Schelsky H., *Sexualität*, Hamburg 1953.
- Schenda R., *Das Elend der alten Leute*, Patmos-Verlag, Düsseldorf 1972.
- Schmid J., *The Family Today: Sociological Highlights on an Embattled Institution*, „European Demographic Information Bulletin” 1982, nr 2.
- Schönauer R., *Desertion: Eine Analyse der familiensoziologischen Literatur*, „Materialien zur Bevölkerungswissenschaft” 1981, nr 20.
- Secomski K., *Polityka społeczno-ekonomiczna*, PWE, Warszawa 1978.
- Sidel R., *Women and Child in China*, Penguin Books, Baltimore 1973.
- Siemionow J., *Proischożdienije braka i siemji*, Moskwa 1974.
- Sinielnikow A., *Prodolżytielność suszczestwowanija sowriemiennych brakow*, w: *Wozobnowlenije pokolenij naszej strany*, Moskwa 1978.
- Smoliński Z., *Procesy przemian demograficznych rodzin w Polsce*, w: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*, PWN, Warszawa 1982.
- Solowjow N., *Siemja w socjalistycznym obszczestwie*, Politizdat, Moskwa 1981.
- Srb V., Kučera M., Ružička L., *Demografie*, Svoboda, Praga 1971.
- Stinnett M., Birdsong C.W., *The Family and Alternate Life Styles*, Nelson Hall, Chicago 1978.
- Stone H., Stone A., *Podręcznik małżeństwa*, wyd. 1, PZWL, Warszawa 1961, wyd. 2 — 1962.
- Sullerot E., *La femme dans le monde moderne*, Hachette, Paryż 1970.
- Suwart J., *Konflikty małżeńskie w świetle badań socjologicznych*, „Problemy Rodziny” 1967, nr 2.
- Systemow W., *Ustojczliwość brakow: problemy, faktory, usłowija*, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1981.
- Systemow W., *Suprużeskie konflikty*, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1983.
- Szczepański J., *Elementarne pojęcia socjologii*, PWN, Warszawa 1972.
- Szczepański J., *Rozważania o konsumpcji i polityce społecznej*, PWN, Warszawa 1978.
- Szubert W., *Studia z polityki społecznej*, PWE, Warszawa 1973.
- Święciecki A., *Alkohol. Zagadnienie polityki społecznej*, Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy. Zarząd Główny, Warszawa 1968.
- Thibault O., *Le couple aujourd'hui*, Paryż 1971.
- Toffler A., *Szok przyszłości*, tłum. z ang., PIW, Warszawa 1974.
- Tole M., *Powtornyje braki i demograficzskie rozwitiije*, w: *Socjalno-ekonomiczskie osobienności...*, Kijów 1976.
- Tole M., *Niekotoryje charakteristiki braczności, priekraszczienija i dlitielności braka*, w: *Demograficzskie rozwitiije siemji*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1979.
- Tolczyński L., *Ocenka urownia razwodimosti w SSSR*, w: *Demograficzskie rozwitiije siemji*, Moskwa 1979.
- Tomin W., *Siemja pod zaszcitioj gosudarstwa*, „Narodonasilenije” 1979, z. 28.

- Trawińska M., *Model rodziny i małżeństwa w materiałach autobiograficznych*, „Więć Współczesna” 1967, nr 1.
- Trawińska M., *Bariery małżeńskiego sukcesu*, KiW, Warszawa 1977.
- Trost J., *Unmarried Cohabitation*, Vasteras 1979.
- Tryfan B., *Pozycja społeczna kobiety wiejskiej*, KiW, Warszawa 1968.
- Tryfan B., *Sprawy kobiet wiejskich w wybranych krajach*, PWRiL, Warszawa 1980.
- Tymowski A., *Struktury społeczne — nowe aspekty badań*, „Odra” 1977, nr 6.
- Tymowski A., *Dylematy rodzinnych i zawodowych obowiązków współczesnej kobiety*, w: *Rodzina polska lat siedemdziesiątych*, PWN, Warszawa 1982.
- Tyszka Z., *Rodziny robotnicze w Polsce*, IW CRZZ, Warszawa 1977.
- Tyszka Z., *Socjologia rodziny*, wyd. 3, PWN, Warszawa 1979.
- Tyszka Z., *Rodziny współczesne w Polsce*, IWZZ, Warszawa 1982.
- Vacca R., *The Coming Dark Age*, Doubleday, Nowy Jork 1973.
- Van de Kaa D.J., *Recent Trends in Fertility in Western*, w: *Demographic Patterns in Developed Countries*, red. R.W. Hiorns. Taylor and Francis, Londyn 1980.
- Van de Walle E., *La nuptialité en Belgique de 1846 à 1930...*, „Population et Famille” 1965, nr 6—7.
- Vavra Z., *Změny v rodinném stavu obyvatelstva českých zemí za imperialismu*, „Demografický Sborník”, Praga 1962.
- Walentej D., *Politika narodonasielenija*, w: *Problemy demografii*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1971.
- Wallis A., *Socjologia wielkiego miasta*, PWN, Warszawa 1967.
- Wander H., *Kinder als wirtschaftlicher Faktor?*, w: *Keine Kinder — Keine Zukunft?*, Boldt-Verlag, Boppard a.R. 1978.
- Wasiljewa E., *Siemja i jejo funkcji*, Moskwa 1976.
- Wattelar C., *Evolution et comparaison régionale de la nuptialité en Belgique*, „Recherches Economiques de Louvain” 1966, nr 6.
- Wawrzyniak B., *Kobieta wiejska*, LSW, Warszawa 1980.
- Wiolowieyski A., *Przed trzecim przyspieszeniem*, „Znak”, Kraków 1969.
- Wiszniewski A., *Wosproizwodstwo nasielenija i obzczestwo*, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1982.
- Wiśniewska-Roszkowska K., *Stary człowiek w rodzinie*, PZWL, Warszawa 1975.
- Wółkow A., *Ob ożydamoj prodołżytielności braka i jejo demograficzeskich faktorach*, w: *Demograficzeskije razwitiije siemji*, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1979.
- Wynnyczuk V., *Mładsi rodziny*, Praga 1975.
- Ziemska M., *Postawy rodzicielskie*, WP, Warszawa 1969.
- Ziemska M., *Rodzina a osobowość*, wyd. 1, WP, Warszawa 1975, wyd. 2 — 1977.
- Ziółkowski J., *Socjologia miasta*, „Arkady”, Warszawa 1964.
- Zweig F., *The Worker in an Affluent Society*, Heinemann, Londyn 1961.
- Zwidrińsz P., *Niekotoryje riezultaty issledowanija diffierencyacii razwodimosti i priczin rastorżenija brakow w Latwijskoj SSR, Socjalno-demograficzeskije issledowanija siemji w riezpublikach Sowietskoj Pribaltiki*, Wyd. „Zinatne”, Ryga 1980.
- Zwioriewa N., *Izmienienije kaczestwiennych charakteristik nasielenija SSSR*, „Narodonasielenije” 1978, nr 23.

Żeleński-Boy T., *Piekło kobiet*, PIW, Warszawa 1958.

Żeleński (Boy), *Reflektorem w mrok. Wybór publicystyki*, wyd. 2, PIW, Warszawa 1978.

* * *

A Modern Introduction to the Family, red. N.W. Bell i E.F. Vogel, Glencoe, Ill., 1960.

Analiza kohortowa i jej zastosowanie, red. S. Borowski, PWN, Warszawa 1976.

Basing Writtings of Ernest W. Burgess, red. D.J. Bogue, University of Chicago, Community and Family Center, Chicago 1974.

Bevölkerungswissenschaft und Bevölkerungspolitik, red. E.W. Buchholz i H. Wander, Stuttgart—Hohenheim 1975.

Culture and Population, red. S. Polgar, Carolina Population Center, Chapel Hill 1971.

Demograficzeskaja politika, red. W. Steszenko i W. Piskunow, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1974.

Demograficzeskije razwitiije siemji, red. A. Wolkow, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1979.

Demografy dumajut, sporiat, sowietujut, red. G. Kisielowa, Wyd. „Finansy i Statistika”, Moskwa 1981.

Divorce in Europe, red. R. Chester, M. Nijhoff, Lejda 1977.

Household and Family in Past Time, red. P. Laslett i R. Wall, Cambridge 1972.

Keine Kinder — Keine Zukunft?, red. L. Franke i H.W. Jurgens, Boldt-Verlag, Boppard am Rhein 1978.

Le fait féminin, red. E. Sullerot, Fayard, Paryż 1978.

Man and His Future, red. O. Woltensholme, J. and A. Churchill Ltd, Londyn 1963.

Marksistsko-leninskaja teorija narodonasilenija, red. D. Walentej, Wyd. „Mysl”, Moskwa 1971 (wyd. polskie: *Marksistowsko-leninowska teoria ludności*, PWE, Warszawa 1978).

Marriage and Cohabitation in Contemporary Societies, red. J.M. Eckelaar i S.N. Katz, Butterworths, Toronto 1980.

Marriage and Remarriage in Population of Past, red. J. Dupâquier, E. Helin, M. Livi-Bacci i S. Sogner, Londyn 1981.

Osnowy teorii narodonasilenija, red. D. Walentej, Wyd. „Wyszszaja Szkoła”, Moskwa 1973.

Polityka społeczna, red. A. Rajkiewicz, wyd. 3, PWE, Warszawa 1979.

Readings on the Family and Society, red. W.J. Goode, Prentice-Hall Inc., Englewood Cliffs, N.J., 1964.

Rodzina i dziecko, red. M. Ziemska, PWN, Warszawa 1979.

Rozdajemost', red. L. Darski, Wyd. „Statistika”, Moskwa 1976.

Seksuologia społeczna, red. K. Imieliński, PWN, Warszawa 1974.

Social Demography, red. T.R. Ford i G.F. De Jong, Prentice-Hall Inc., Englewood Cliffs, N.J., 1970.

Sociology of the Family, red. M. Anderson, Penguin Books, Harmondsworth 1971.

Soziologie des Lebenslaufs, red. M. Kohli, Luchterhand, Darmstadt-Neuwied 1978.

Spoleczno-ekonomiczne problemy wyżu demograficznego, red. J. Rosner, PWE, Warszawa 1968.

- Stabilnost' siemji kak socyalnaja problema*, AN SSSR, Moskwa 1978.
- The Family and the Sexual Revolution*, red. E.M. Schur, Bloomington, Ind., 1964.
- The Family in Contemporary Society*, red. I. Gladston, Nowy Jork 1958.
- The Next Fifty Years*, red. W. Ewald, Bloomington, Ind., 1968.
- Violence and Family*, red. J.P. Martin, Wiley and Son, Chichester 1978.
- Woprosy demografii*, red. A. Wolkow, L. Darski, A. Kwasza, Moskwa 1970.
- World Population and Development, Challenges and Prospects*, red. Ph.M. Hauser, Syracuse University Press, Syracuse, N.J., 1979.
- World Views of Population Problems*, red. E. Szabady, Akadémiai Kiadó, Budapest 1968.
- Wybrane zagadnienia patologii rodziny*, red. M. Jarosz, GUS, Warszawa 1976.
- Wybrane zagadnienia patologii społecznej*, GUS, Warszawa 1975.
- Wzaimootnoszenija pokolenij w siemje*, red. Z. Jankowa i W. Szapiro, AN SSSR, Moskwa 1977.
- Zu Problemen der Demographie*, red. P. Khalatbari, Akademie-Verlag, Berlin 1975.

Indeks nazwisk

- Adams B. N. 149, 150, 181, 288, 443
Adamski F. 20, 21, 29, 30, 50, 79, 85,
86, 99, 117, 140, 160, 161, 170, 251,
293, 294, 375, 377, 388, 427, 443
Akkermann 75, 409
Akoliński S. 324, 335, 341, 343, 380, 443
Ancel M. 77, 443
Anderson M. 453
Andriekowa N. 353
Andrzejewski A. 332, 362, 386, 387, 432,
443
Angelopoulos A. 430
Antonow A. 443
Aries Th. 443
Armengaud A. 450
Aron R. 419, 443
Arystoteles 15, 228
Asiel M. 443
Aslan A. 83
Augustyn św. 30, 154
Awerbuch M. 443
- Babeuf F. N. 167
Bachofen J. J. 26
Bacon F. 23
Badamjan I. 239
Ballier C. 236
Balzac H. 235
Bańkowski R. 118
Batawia S. 325
- Batos F. L. 443
Bazdyriew K. 168, 169, 443
de Beauvoir S. 443
Bebel A. 140
Becker G. S. 314, 443
Beckwith B. P. 443
Bell D. 453
Berent J. 213, 290
Bernal J. D. 24
Bernard J. 254, 255, 256, 259, 260, 356,
443
Berry A. 424, 444
Bickel W. 76, 77, 175
Bielle C. 393
Biestużew-Lada Z. 444
Billig W. 444
Biraben J.-N. 444
Birdsong C. W. 451
Birou A. 444
Blanqui L. 167
Blayo Ch. 103, 192, 232, 244, 383, 405,
411, 444
Bleton P. 444
Blood M. C. 436
Blood R.O. 54, 76, 104, 322, 436, 444
Bocheńska H. 131
Bodin J. 85
Bodrowa W. 175
Bogacka H. 16, 66, 104, 144, 177, 224,
294, 323, 324, 332, 444
Bogardus E. 156, 157, 444

- Bogue D.J. 187, 418, 423, 453
 Bogucka-Ordyńcowa J. 58
 Bohannan P. 356
 Boigeol A. 74
 Bojarski A. 390
 Bojko W. 444
 Boldrini M. 363
 Boleslawski L. 444
 Bolte K.M. 444
 Bonner J. 444
 Borgstrom G. 444
 Borisow W. 360, 361, 444
 Borkowski J. 82
 Borowski S. 360, 375, 453
 Borrie W.D. 444
 Borucka-Aret M. 77
 Boulding K.E. 444
 Bourguignon O. 130
 Bowen I. 419, 444
 Bowman H. 215
 Boy-Żeleński T. 42, 251, 252, 410, 455
 Brass W. 444
 Bratkowski S. 421, 444
 Braun-Galkowska M. 378
 Brethe de la Gressaye J. 45, 367
 Briant Lee E. 425
 Broner D. 332
 Bronner A.P. 352, 361
 Bronsztejn S. 175
 Brown H. 444
 Brown L.R. 444
 Brown W. 447
 Buchholz E.W. 453
 Bujak F. 83
 Bulgaru M. 444
 Bumpass L. 254
 Burgess E.W. 155, 167, 409, 423, 427, 433, 444
 Burowa S. 54, 70, 75, 76, 242, 317, 326, 327, 346, 355, 444
 Butler R.N. 438
 Cabet E. 167
 Caldwell J.C. 445
 Calot G. 116, 164, 408
 Campanella T. 23, 88, 422
 Carr-Saunders A.M. 37
 Carter H. 445
 de Castro J. 430
 Cavanaugh H. 295
 Celmer Z. 52, 354, 378, 385, 386, 388, 445
 Chadwick B.A. 93
 Chałasiński J. 83, 445
 Charczew A. 18, 27, 28, 80, 94, 100, 144, 169, 197, 229, 244, 270, 292, 294, 307, 310, 352, 367, 375, 379, 404, 413, 427, 445, p. także Mackowski M.
 Chase S. 445
 Chasteland J.-C. 90
 Chaunu P. 445
 Chechliński W. 118
 Chesnais J.-C. 445
 Chester H. 453
 Chmielnicki N. 237, 341, 351, 423
 Chombart de Lauwe P.H. 38
 Chomienko A. 445
 Christensen H.T. 104, 355, 356, 445
 Chrupiek K. 445
 Ciuca A. 83
 Ciulea O. 200
 Cliquet R. 426
 Commaille J. 74
 Comte A. 85, 169, 170, 367
 Condorcet J. 24
 Coombs L.C. 383
 Copil I. 200
 Cornish E. 344, 349, 350, 445
 Croll E. 40
 Cycero 415
 Czapów Cz. 79, 353
 Czarkowska W. 334
 Czarnowska E. 445
 Czecherda W. 332, 387, 388
 Czczot D. 322, 445
 Czernak J. 270, 271
 Czerwiński M. 388, 445
 Czujko L. 61, 254, 278, 280, 294, 359, 445

- Darski L. 47, 95, 102, 103, 172, 223, 264,
 294, 360, 384, 394, 445, 453, 454
 Darwin Ch. 421, 445
 Daszyńska-Golińska Z. 29
 David H.P. 198
 Davis K. 39, 156, 215, 268, 310, 312,
 403, 404, 409
 Dąbrowska-Caban Z. 158
 De Jong G.F. 453
 Delmas-Marty M. 259
 Delors J. 172
 Demeny F. 445
 Descartes R. 154
 Deschamps E. 42
 Dixon P.B. 445
 Dodziuk-Lityńska A. 38, 162, 237, 388,
 427, 429, 440, 445
 Dooghe G. 83, 443
 Drake M. 215
 Dryll I. 445
 Dubos R. 445
 Dumont R. 24, 445
 Duncan O.D. 39, 156, 214, 309, 311
 Dupâquier J. 254, 255, 445, 450, 453
 Durkheim E. 367
 Dyczewski L. 87, 132, 377, 388, 445
 Dyskin A. 308
 Dzarasowa I. 315, 445
 Dzieńcio K. 200, 445

 Eckelhaar J.M. 453
 Ekert G. 420
 Engels F. 37, 43, 139, 338, 379, 445
 End H. 430, 431
 Eversley D.E.C. 254, 259
 Ewald W. 454

 Falewicz J.K. 325, 348, 353, 445
 Falk R.A. 445
 Farber B. 398, 399, 445
 Farber S.M. 150
 Fawcett J.T. 84, 446
 Federici N. 446
 Feichtinger G. 446
 Ferenc K. 260, 273
 Festy P. 60, 91, 93, 116, 192, 216, 232,
 244, 254, 289, 294, 383, 405, 411, 446
 Fiedosiejew P. 446
 Fogg M. 202
 Ford K. 100
 Ford T.R. 453
 Foster H.H. 149, 304, 344, 446
 Fourastié J. 300, 397, 398, 446
 Franke L. 453
 Freed D.J. 149, 304, 446
 Freedman R. 446
 Frejka T. 446
 Fuchs H. 317

 Gabor D. 446
 Galbraith J.K. 446
 Gałęski B. 446
 Gawrońska-Wasilkowska Z. 51, 58, 62,
 63, 69, 70, 139, 143
 Girard A. 141, 300, 444
 Gladston I. 454
 Glass D.V. 259, 446
 Glick P.C. 217, 253, 254, 258, 410, 411,
 445, 446
 Glińska A. 446
 Glueck E. 351, 446
 Glueck S. 351, 446
 Goddstadt L. 40
 Godefroy J. 114, 446
 Goode W.J. 65, 67, 140, 141, 150, 152,
 254, 280, 299, 313, 317, 321, 328, 355,
 356, 446, 453
 Gore I. 439
 Górecki J. 68, 299, 446
 Górnicki B. 120, 132, 157, 242, 391
 Grabowiecka M. 446
 Grabski W. 83
 Gracjan 137
 Graniewska D. 54, 66, 70, 340, 377, 385,
 389
 Grauman J. 309
 Grąbzewski B. 31, 32

- Green A.W. 438
 Greenberg I.M. 431
 Greenwald G. 425
 Grszyn B. 308, 309, 376
 Grothjan A. 101, 102, 447
 Grotius H. 24
- Haak H. 382
 Haderka J. 177
 Hajnal J. 28, 29, 214, 216, 254, 259, 294, 447
 Halbwachs M. 312
 Hammurabi 15, 27
 Harris C.C. 447
 Haumont G. 431
 Hauser Ch.M. 309, 357, 358, 454
 Healy W. 352
 Hecht J. 193, 194
 Heer D.M. 447
 Heilbronner R.L. 447
 Helander J. 83, 443
 Helin E. 255, 453
 Henry L. 172, 294, 383, 447
 Hesse H. 20
 Hiorns R.W. 452
 Hill G.W. 172
 Hoff H. 439
 Hofsten E. 116, 129, 189
 Holzbach M. 447
 Holzmann W.H. 371, 411
 Hooz I. 381, 447
 Horodecka J. 144, 343, 350
 Horstmann K. 383, 447
 Houdaille J. 35, 52, 69, 74, 224, 231, 447
 Höhn Ch. 115, 147
 Hulse F.S. 447
 Hunt M.M. 150, 151
- Jabłoński H. 81, 86
 Jacobson P.H. 149, 447
 Jagielski A. 447
 Jankowa Z. 81, 318, 389, 447, 454
 Jan Paweł II 85, 137, 138, 162, 163, 164, 438, 447
 Jarosz M. 16, 66, 348, 353, 380, 388, 390, 447, 454
 Jasińska M. 447
 Jasiński J. 325, 353, 354
 Jaulorry E. 224, 294, 300, 409
 Johnsen K. 355, 356
 Jones G.W. 33
 Jurkiewicz N. 49, 55, 144, 145, 234, 243, 252, 294, 307, 326, 380, 392, 447
 Jürgens H.W. 447, 453
- Kahn H. 447
 Kaliniuk I. 447
 Kamińska A. 87
 Kamiński B. 447
 Kantner J.F. 100
 Kapotsa 100
 Kappo D. 444
 Karachanow M. 142, 224
 Karsajewskaja T. 235, 303
 Kartezjusz 154
 Katz S.N. 453
 Kauder G. 265
 Kawalec W. 360
 Kądziałowa T. 391
 Keller A.G. 425
 Kellerhals J. 436, 448
 Kennet W. 448
 Keyfitz N. 401
 Keynes J.M. 397
 Khalatbari P. 360, 400, 447, 454
 Kirk M. 36, 73, 174, 182, 212, 232, 241, 274, 277, 278, 284
 Kirkendall L.A. 448
 Kirkpatrick C. 150, 174, 176, 267, 315, 448
 Kisielowa G. 394, 448, 453
 Kitagawa E.M. 357, 358

- Klemens Aleksandryjski 30
 Klengel G. 27
 Klinger A. 199, 448
 Kłoskowska A. 159, 160, 222, 223, 312, 448
 Knodel J.E. 448
 Knox D. 448
 Koch-Nielsen I. 212
 Kohli M. 453
 Komorowska J. 42, 448
 Kopaliński W. 119, 120, 154, 236
 Korezak-Czepurkowski J. 257
 Korolow J. 55, 67, 73, 76, 113, 145, 157, 217, 234, 258, 271, 278, 287, 295, 302, 314, 319, 326, 338, 366, 376, 404, 412, 448
 Kosić M.M. 442
 Kostrubiec S. 448
 Kostrzewski J.K. 448
 Kotarbiński T. 20, 85, 86
 Koubek J. 448
 Kowalska G. 448
 Kowalski S. 373, 394
 Kozakiewicz M. 118, 133, 134, 306, 341, 354, 393, 448
 Koziolecki J. 18
 Kozłow W. 178, 217, 448
 Kozłowska E. 56
 König R. 448
 Krapotkin P. 117
 Krasucki L. 21
 Kroupova A. 176, 198
 Kubik W. 441
 Kučera M. 173, 448, 451
 Kukołowicz T. 79, 389
 Kulpińska J. 389
 Kunicki P. 168, 169
 Kurman M. 109
 Kurzynowski A. 389, 448
 Kwasa A. 47, 448, 454
 Landry A. 38
 Lange O. 218
 Laskowski J. 448
 Laslett P. 453
 Latuch M. 118, 200, 338, 346, 445
 Launay J.-P. 339
 Lee P.R. 108
 Lemaire J.G. 352, 448
 Lenin W. 320, 420, 448
 Lesthaeghe R. 165
 Libmann J. 141
 Lindgren J. 40
 Lindsay B.B. 410
 Livi-Bacci M. 36, 174, 212, 241, 254, 255, 453
 Locke H.J. 155, 167, 409, 427, 444
 Lorenz K. 108, 294, 337, 449
 Lovell H.G. 80, 449
 Lovell J. 449
 Loye D. 416
 Lundberg F. 425
 Lungwitz K. 224
 Luszniowicz A. 449
 Lutyński J. 449
 Luzzatto-Fegiz P. 174
 Łapiński A. 449
 Łarmin O. 109
 Łobodzińska B. 16, 66, 162, 241, 314, 316, 330, 335, 336, 383, 384, 425, 449
 Łopatkowa M. 449
 Łoziński W. 87
 Maciaszkowa J. 82, 377, 378
 Mackenroth G. 182, 404
 Mackensen R. 298
 Mackowski M. 67, 79, 109, 155, 159, 262, 292, 296, 316, 355, 356, 362, 372, 414, 428, 445
 Macura M. 163, 400, 426, 429, 449
 Maison D. 449
 Majdański K. 449
 Madai L. 358
 Lacombe E.R. 448
 Landau Z. 19
 Landis P.H. 310

- Mair G.F. 149
 Malanowski J. 177, 449
 Malewska H. 99
 Malthus T.R. 36
 Mamedow K. 399
 Mańk Z. 162, 202, 203, 449
 Markiewicz W. 17
 Markowska D. 38, 118, 162, 224, 237,
 238, 389, 427, 429, 440, 445, 449
 Marks K. 17, 37, 43, 139, 140, 147, 152,
 153
 Marrou H.J. 398
 Martel L. 447
 Martin J.P. 454
 Maślińska H. 446
 Mathieu S. 449
 Matras J. 49
 Matthiessen P.C. 121, 122, 128, 135, 216,
 268, 449
 Mauriac F. 424
 McClung Lee A. 425
 McHale J. 449
 McKain W.C. 256
 McKenzie H.I. 80
 Mead M. 368, 425
 Mehlan K.H. 75, 409
 Meissner H.H. 104
 Menthonex J. 104
 Mereste U. 242
 Meszaros A. 103
 Mezgajlis B. 384, 385
 Miall W.E. 80
 Michael D.V. 398
 Michalik M. 118
 Michel A. 74, 124, 125, 156, 449
 Mickejs R. 265
 Mikke J. 20
 Milicer H. 444
 Minkowski G. 352
 Mironow B. 34, 35
 Mitterauer M. 449
 Molnar E. 94
 Molnár L. 175
 Mols R. 212
 Monahan T. 288, 289, 449
 Monigl I. 103, 199, 448
 Monnier A. 98, 182, 183
 Morecka Z. 18
 Morehouse W. 17
 Morgan L.H. 43
 Moriewa J. 47, 95
 Mozel W. 87
 Mroczek W. 449
 Murdock G.P. 151
 Musiałowa A. 389
 Muszyński H. 81, 161, 305, 449
 Müller J. 223, 303
 Müller K. 360, 448
 Myrdal G. 418
 Mysłakowski Z. 83
 Naan G. 66, 67, 146, 319
 Newland K. 53, 54, 122, 123, 124, 218,
 231, 342, 449
 Nikitenko W. 431, 432
 Nikitiuk B. 302
 Niwińska G. 449
 Nixon J.W. 137, 300, 369
 Norton A.J. 254, 258, 446
 Nowak S. 19
 Nowakowski S. 312
 von Nussbaum H. 418
 Ogburn F. 449
 Okólski M. 447, 449
 Olszewska-Ladyka A. 449
 Ornauer H. 64
 Orwett G. 424
 Ossowska M. 450
 Ostroumow S. 352
 Overbeck J. 37
 Pacht L. 360, 374
 Paillat P. 36, 52, 69, 74
 Pajewski W. 265, 266
 Parzyńska M. 389, 450
 Paschawer I. 332

- Pavlik Z. 398, 450
 Paweł VI 137
 Paweł św. 30, 259
 Pawełczyńska A. 450
 Peterman D. 450
 Petersen W. 300, 301, 427, 450
 Peterson J.A. 149, 150, 450
 Pędich W. 440
 Pfeil E. 315
 Piasecki E. 68, 271, 321, 450
 Piccolomini E. 41
 Pierwiediencew W. 243, 450
 Pinnelli A. 383
 Piotrowicz L. 228
 Piotrowski J. 83, 142, 339, 389, 450
 Piro Ch. 383
 Pisariew I. 139
 Piskunow W. 453
 Pitrou A. 431, 450
 Platon 15
 Podgórecki A. 57, 70, 338, 450
 Podgórski A. 194
 Pohl K. 450
 Polgar S. 453
 Pollard R.S.W. 63, 116, 136, 240, 288,
 429, 450
 Pospiszyl K. 87, 88, 349, 450
 Powels J. 357
 Pressat R. 90, 172, 173, 450
 Prokopec J. 141, 142, 224, 305
 Prioux F. 60, 103, 289, 446, 450
 Przecławski K. 389, 450

 Radwański Z. 48, 51, 52, 53, 161, 377,
 385
 Rajkiewicz A. 142, 443, 453
 van Randenborgh H. 228, 244, 304
 Raźniewski A. 325, 353
 Reinhard M. 450
 Rembowski J. 450
 Ringel E. 439
 Rodzinskaja I. 450
 Romaniuk K. 360
 Rosenmayr L. 446, 448

 Rosiak Z. 381
 Rosner J. 453
 Ross H. 450
 Rosset E. 112, 163, 264, 364, 383, 421,
 433, 450
 Roubiček V. 405, 406
 Roussel L. 130, 251, 262, 264, 272, 276,
 278, 280, 302, 410, 444, 450, 451
 Rupp S. 36, 57, 64, 65, 69, 317
 Russo A. 383
 Rutkiewicz J. 348
 Ružička L. 451
 Rühle O. 155
 Rybicki P. 436, 451
 Rybińska-Namiołkiewicz H. 57
 Ryder N.B. 268

 Sarapata A. 160, 223, 312
 Sauvy A. 19, 37, 407, 411, 417, 418, 445,
 451
 Sälzler A. 302
 Schelsky H. 117, 451
 Schmid G. 212
 Schmid J. 123, 444, 451
 Schönauer R. 451
 Schubnell H. 36, 57, 64, 65, 69, 72, 130,
 298, 317
 Schultz W. 132
 Schumacher E.F. 397
 Schumacher J. 96
 Secomski K. 342, 451
 Seidler B. 204
 Senker W. 198, 331
 Seregi F. 439
 Siemionow J. 26, 157, 451
 Sienkiewicz K. 264, 272, 273
 Sinielnikow A. 172, 451
 Sirjamaki J. 150
 Smulewicz B. 186
 Sobieszak A. 66, 104, 144, 323, 324, 333,
 444
 Sogner S. 255, 453
 Sokolowska M. 316
 Sołowjow N. 60, 145, 169, 196, 234, 259,
 278, 297, 311, 325, 369, 412, 426, 451

- Sonin M. 52, 221, 229, 230, 302, 308, 361
 Sorokin P. 88, 423, 433
 Spengler J.J. 156, 214, 311, 408
 Spiegelman M. 174, 175, 244
 Spionek H. 350
 Srb V. 56, 173, 448, 451
 Standard K.L. 80
 Stent G. 421
 Steszenko W. 445, 453
 Stockwell E.G. 188, 351
 Stone A. 302, 451
 Stone H. 302, 451
 Strode R. 132
 Strohbach E. 360, 448
 Strumilin S. 88, 168
 Suchodolski B. 434
 Sufin Z. 312
 Sullerot E. 339, 425, 451
 Sumner W.G. 425
 Susułowska M. 439
 Suwart J. 451
 Süßmilch J.P. 259
 Synak B. 439
 Sysenko W. 221, 301, 451
 Szabady E. 36, 65, 146, 174, 212, 240, 454
 Szalankiewicz M. 386
 Szanier J.M. 20
 Szapiro W. 318, 454
 Szatałow A. 235, 302
 Szczepański J. 42, 86, 115, 159, 430, 438, 451
 Szer S. 118
 Szlindman J. 346
 Szubert W. 86, 451
 Szymborska A. 170
 Szware O.A. 31

 Ślusarczyk B. 366
 Święcicki A. 348, 451
 Świętochowska M. 99

 Tarłowska I. 450
 Tarver J.D. 172, 173

 Tatarkiewicz W. 23, 24, 154
 Tertulian 30
 Thibault O. 451
 Tinbergen J. 406
 Titarienko W. 351
 Toffler A. 157, 166, 238, 361, 426, 428, 430, 431, 451
 Tole M. 94, 101, 269, 451
 Tolczyński L. 46, 172, 240, 295, 451
 Tomin W. 451
 Trautot P.-Y. 436
 Trawińska M. 225, 262, 294, 302, 305, 314, 331, 387, 389, 452
 Trost J. 128, 129, 452
 Tryfan B. 384, 452
 Turowski J. 305, 389
 Tymowski A. 388, 418, 452
 Tyszka Z. 15, 28, 70, 86, 118, 143, 160, 176, 236, 294, 309, 313, 340, 368, 372, 373, 374, 385, 388, 403, 418, 427, 428, 452

 Ungern-Sternberg R. 298
 Urlanis B. 20, 60, 168, 178, 297, 298, 421, 448

 Van de Kaa D.J. 115, 452
 Van de Walle E. 216, 452
 Vavra Z. 294, 452
 Vielrose E. 173
 Vogel E.F. 453
 Vogelnik D. 383
 Vollmer R. 96
 Voltaire 420
 Vukovich G. 266, 270, 282

 Walentej D. 175, 361, 452, 453
 Wasilkowska Z. 43, 87, 139, 143
 Watson J.B. 88, 422, 427, 433
 Wattelar Ch. 174, 452
 Wawrzyniak B. 452
 Weir J. 444

Weiss H. 132
Wergiliusz 441
Westoff Ch.F. 361
Wewer H. 298
Wielowieyski A. 452
Wieniecki I. 332, 361
Wierzchosławski S. 251, 294
Wilkinson R.G. 215
Wingen M. 93, 94, 121
Winkler W. 301
Wiszniewski A. 26, 28, 38, 169, 452
Witczak J. 118, 122, 132, 289, 394, 402
Wolański N. 302
Wolicki M. 349
Wolkow A. 33, 172, 289, 360, 452
Wóycicka I. 140
Wrigley E.A. 215
Wynnyczuk V. 304, 309, 402, 452
Zelnick M. 100
Zielonacki A. 118, 120, 126, 129
Ziemska M. 81, 319, 386, 389, 390, 452, 453
Zimmerman C.C. 423
Ziółkowski J. 112, 452
Znaniński F. 83
Zwidriński P. 346, 452
Żeleński-Boy T. 42, 251, 252, 410, 453